



***Ruch Wolność i Pokój
w relacjach międzynarodowych (1985-1990)***

***Materiały z konferencji pt. „Bezpieczeństwo i Tożsamość”
(Warszawa, 7-8 października 2011)***





***Ruch Wolność i Pokój
w relacjach międzynarodowych
(1985-1990)***

***Materiały z konferencji pt. „Bezpieczeństwo i Tożsamość”
(Warszawa, 7-8 października 2011)***

***Pod redakcją:
Mariusza Maszkiewicza i Dariusza Zalewskiego***



Projekt został sfinansowany w ramach Programu
Polsko-Amerykańskiej Fundacji Wolności
„Przemiany w Regionie” – RITA,
realizowanego przez Fundację Edukacja dla Demokracji



POLSKO-AMERYKAŃSKA
FUNDACJA WOLNOŚCI



POLISH-AMERICAN
FREEDOM FOUNDATION

Autorzy tekstów: Alik Olisevych, Bogumiła Berdychowska, Krzysztof Bobiński, Bohdan Cywiński, Jacek Czaputowicz, Zuzanna Dąbrowska, Jarosław „Jarema” Dubiel, Tadeusz Gawin, Radosław Gawlik, Małgorzata Gorczewska, Jan Haverkamp, Mikołaj Iwanow, Markijan Iwaszczyszyn, Michał Jagiełło, Hubert Błażej Kamiński, Łukasz Kamiński, Jarosław Kapsa, Jerzy J. Kolarzowski, Marek Krukowski, Katarzyna Lawrenc, Myroslav Marynovych, Mariusz Maszkiewicz, Marcus Meckel, Aleksander Milinkiewicz, Andrzej Misk, Wolfgang Neugebauer, Andrij Pawłyszyn, Krzysztof Persak, Aleksandr Podrabinek, Mykola Riabczuk, Zbigniew Romaszewski, Jarosław Rymarz, Peter Schwarz, Henryk Siciński, Kacper Szulecki, Jacek Szymanderski, Józef Taran, Wolfgang Templin, Florian Weninger, Franciszak Walancinawicz Wiaczorka, Zdzisław Julian Winnicki, Dariusz Zalewski

Pod redakcją: Mariusza Maszkiewicza, Dariusza Zalewskiego

Redaktorzy prowadzący: Jan Zalewski, Marek Grabowski

Korekta: Agata Bogusz, Marlena Całka, Katarzyna Ciak, Andrzej Kołodziejski, Maciej Łopuszyński, Marta Prządka, Patrycja Redzińska, Jan Zalewski

Opracowanie graficzne, redakcja techniczna i łamanie: Marek Grabowski

Opracowanie okładki: Krzysztof Gotowicki

Wydawca: Akademia Ponad Granicami, 2012 r.
ul. Zwanowiecka 49
04-849 Warszawa
tel.: 872-94-64
www: academy.pl
mail: academy@academy.pl

Copyright by Fundacja *Wolność i Pokój*, ul. Gwiazdzista 5 C m. 7; 01-651 Warszawa

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieutworzone rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną oraz kopiowanie na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym skutkuje naruszeniem praw autorskich niniejszej publikacji.

ISBN 978-83-910234-4-0

Wydanie I
Warszawa 2012

Publikacja dofinansowana
przez **Fundację Promocji
Prawa Europejskiego.**



Publikacja współfinansowana przez
Ministerstwo Spraw Zagranicznych

Spis treści

O RUCHU <i>WOLNOŚĆ I POKÓJ</i>	7
PODZIĘKOWANIE	8
I. WSTĘP	10
I.1. Mariusz Maszkiewicz – Bezpieczeństwo i Tożsamość	10
I.2. OTWARCIE KONFERENCJI	12
a. Powitanie – Andrzej Misk, Jarema Dubiel	12
b. List od Prezesa IPN Łukasza Kamińskiego	13
c. Wystąpienie Wicemarszałka Senatu Zbigniewa Romaszewskiego	14
d. Wystąpienie Jacka Czaputowicza	19
I.3 PANEL I „Tożsamość – Doświadczenie – Przyszłość” (Kontekst polsko-ukraiński)	25
a. Alik Olisevych – List do uczestników konferencji	25
b. Alik Olisevych – Historia grupy obrony praw człowieka „Zaufanie” Październik 1987 r.	28
c. Referat Myroslava Marynovycha	37
d. Zapis dyskusji	40
I.4. PANEL II „Jednostka wobec państwa – państwo wobec wyborów etycznych jednostki – doświadczenia historyczne i współczesne”	59
a. Zapis dyskusji	59
b. Peter Schwarz – Wybrane aspekty nazistowskiej eutanazji w Wiedniu	90
c. Jerzy Kolarzowski – Ruch <i>Wolność i Pokój</i> w walce o zniesienie kary śmierci	101
d. Kacper Szulecki – <i>Wolność i pokój</i> ponad granicami (Ruch <i>WiP</i> w anglojęzycznej literaturze naukowej)	105
I.5. PANEL III „Mniejszości etniczne w PRL i dzisiaj. Czy możliwa jest empatia w polityce międzynarodowej?”	115
a. Mariusz Maszkiewicz – Ruch <i>Wolność i Pokój</i> w kontekście „Posłania do narodów Europy Wschodniej”	115
b. Tadeusz Gawin – Polacy na Białorusi wobec sąsiedztwa litewskiego	118
c. Zapis dyskusji	129

I.6. PANEL IV „Bezpieczeństwo państwa vs. dobro jednostki. Etyka – Ekologia – Racja Stanu”	156
a. Zapis dyskusji	156
I.7. BIOGRAMY UCZESTNIKÓW DYSKUSJI	187
II. WYBRANE TEKSTY PUBLIKOWANE PRZEZ RUCH <i>WOLNOŚĆ I POKÓJ</i> W LATACH 80.	196
II.1. Dariusz Zalewski – Wprowadzenie	196
II.2. Martin Luther King, jun. – „Kochaj swoich wrogów”; Sekcja badań myśli pacyfistycznej, Zeszyt 2 biblioteki A Cappella, 1987 r.	197
II.3. List ks. Biskupa Józefa Michalika do Kazimierza Sokołowskiego (31 grudnia 1987 r.)	204
II.4. Dokumenty przyjęte przez międzynarodowe seminarium „Pokój międzynarodowy i porozumienie helsińskie”, Warszawa 7-9 V 1987 r.	205
II.5. Jacek Czaputowicz – Wolność i pokój są nierozdzielne, Czas Przyszły, 1988 r.	208
II.6. Jan Maria Rokita – Wolność i Pokój czyli jak zwiększyć szanse pokoju w Europie, Czas Przyszły, 1988 r.	212
II.7. Jarosław „Jarema” Dubiel – Rozważania o non-violence, A Cappella, 1988 r.	217
II.8. Jerzy Żurko – Dlaczego Ruch <i>Wolność i Pokój</i> powinien zająć się walką o prawa mniejszości narodowych w Polsce? Czas Przyszły, 1988 r.	218
II.9. Polsko-duńska umowa pokojowa; Fredstraktat, Gdańsk, 1987 r.	220
II.10. Andrzej Miszk – Machowa, A Cappella, 1987 r.	221
II.11. Andrzej Stasiuk – Pudło	222
II.12. Stanowisko Ruchu <i>Wolność i Pokój</i> na Konwencji END w Coventry, Czas Przyszły, 1988 r.	223
II. 13. Ulotka Ruchu <i>Wolność i Pokój</i> wzywająca do protestu przeciwko budowie elektrowni atomowej w Żarnowcu, Gdańsk 1988 r.	225
III. WYSTAWA POŚWIĘCONA RUCHOWI <i>WOLNOŚĆ I POKÓJ</i>	226
FOTOGRAFIE Z KONFERENCJI	251



O Ruchu *Wolność i Pokój*

Ruch *Wolność i Pokój* powstał w maju 1985 r. w wyniku protestu przeciwko uwięzieniu Marka Adamkiewicza, działacza SKS (Studenckiego Komitetu Solidarności) i NZS (Niezależnego Zrzeszenia Studentów), który odmówił złożenia przysięgi wojskowej zawierającej klauzule dotyczące sojuszu z Armią Czerwoną i podporządkowaniu Polski Związkowi Sowieckiemu.

W drugiej połowie lat 80. *WiP* był jedną z najaktywniejszych organizacji antykomunistycznej opozycji w Polsce zrzeszającej kobiety i mężczyzn z różnych środowisk ideowych, od konserwatystów po anarchistów, których łączyła idea walki o prawa człowieka, zwłaszcza o prawo do zastępczej służby wojskowej i ochronę środowiska.

Metody protestu uczestników Ruchu nawiązywały do idei ‘non-violence’ oraz opierały się na jawnej działalności opozycyjnej, co z jednej strony narażało *WiP*-owców na represje komunistycznego państwa, ale z drugiej – stwarzały większe możliwości społecznego przekazu idei, którym działacze Ruchu byli wierni.

Pokojowe metody działania i determinacja uczestników *WiP*-u, często okupiona wyrokami więzienia, doprowadziły do sukcesu w większości spraw poruszanych przez *WiP*, m.in.: uchwalenia jeszcze w okresie PRL (w 1988 r.) ustawy o zastępczej służbie wojskowej oraz zmiany roty przysięgi wojskowej, zamknięcia zatruwającej środowisko naturalne huty Siechnice, zaprzestania budowy elektrowni atomowej w Żarnowcu oraz zaniechania budowy składowiska odpadów nuklearnych w Międzyrzeczu.

Podziękowanie

Książka, którą oddajemy do rąk Czytelnika zawdzięcza swoje powstanie wielu instytucjom i ludziom. Jest pokłosiem międzynarodowej konferencji „Bezpieczeństwo i Tożsamość. Ruch *Wolność i Pokój* w relacjach międzynarodowych (1985-1990)”, której organizacja była możliwa dzięki finansowemu wsparciu w ramach Programu Polsko-Amerykańskiej Fundacji Wolności „Przemiany w Regionie” – RITA, realizowanego przez Fundację Edukacja dla Demokracji. Wydanie książki nie byłoby możliwe bez życzliwości i hojnego wsparcia ze strony Ministerstwa Spraw Zagranicznych i Fundacji Promocji Prawa Europejskiego PAN. Wrocławska Fundacja „*Za Wolność Naszą i Waszą*”, Fundacja Heinricha Bölla, Fundacja PAUCI, Fundacja „Pomoc Polakom na Wschodzie” oraz NSZZ „*Solidarność*” Pracowników Służby Zagranicznej RP partycypowały w kosztach przygotowania konferencji. *Austriackie Forum Kultury* sfinansowało przygotowanie wystawy o Ruchu *Wolność i Pokój*, która towarzyszyła konferencji. Żadna konferencja nie może odbyć się bez prelegentów, a część kosztów podróży naszych zagranicznych gości poniosły Ambasady RP w Moskwie, Kijowie i Wiedniu oraz Konsulat Generalny RP we Lwowie.

W pracę nad przygotowaniem konferencji, a potem wyborem tekstów do publikacji zaangażowanych było wiele osób. Zuzanna Dąbrowska, Jarema Dubiel, Wojtek Bafeltowski, Marek Krukowski, Mariusz Maszkiewicz, Piotr Odrzywołek i Dariusz Zalewski wielokrotnie spotykali się w gościnnym domu Piotra, aby omawiać wszelkie szczegóły związane z przygotowaniem konferencji i wydaniem książki. Trud przygotowania materiałów graficznych oraz wystawy *WiP* wzięł na siebie Krzysztof Gotowicki. Wiesław Cupała przepisał wszystkie wystąpienia konferencyjne, aby były one dostępne Czytelnikowi. Mariusz Maszkiewicz i Piotr Odrzywołek zadbali o przekład konferencyjnych wystąpień z języka ukraińskiego, rosyjskiego i angielskiego. Fundacja „*Akademia Ponad Granicami*” i jej prezes Piotr Zalewski włożyli w wydanie publikacji znacznie więcej wysiłku niż wynikałoby to ze zwykłego zobowiązania wydawcy.

Za szczególnie cenne uważamy zaangażowanie wolontariuszy młodszego pokolenia. Wiera Kupczanka, Marcelli Maszkiewicz i Kuba Gotowicki walnie przyczynili się do sprawnego przebiegu konferencji. Nie byłoby jednak ani konferencji, ani książki gdyby nie żywe zainteresowanie problematyką ze strony

naszych prelegentów i gości, w tym wielu uczestników Ruchu *Wolność i Pokój*, którzy licznie zaszczylili nas swoją obecnością i aktywnie uczestniczyli w dwudniowym spotkaniu. Wszystkim pragniemy złożyć w tym miejscu najserdeczniejsze wyrazy podziękowania, będąc świadomym faktu, że wszelkie niedoskonałości publikacji obciążają jej redaktorów.

*Mariusz Maszkiewicz,
Dariusz Zalewski*

I. Wstęp

I.1. Mariusz Maszkiewicz: *Bezpieczeństwo i Tożsamość*

Te dwa kluczowe słowa określają granice i pole dyskusji, jakie na temat Polski i relacji z jej najbliższymi sąsiadami toczyliśmy w naszym kraju przynajmniej od stu lat. Za głównych adwersarzy, w tak prezentowanym polu semantycznym, uważamy Józefa Piłsudskiego i Romana Dmowskiego. Obaj patroni naszej niepodległości na długie lata utrwaliли pewien sposób definiowania interesów państwa polskiego, racji stanu oraz relacji z najbliższymi sąsiadami.

Polityka Piłsudskiego, w dużym uproszczeniu, daje się definiować jako troska o bezpieczeństwo. Dla Dmowskiego i jego zwolenników kluczowym pojęciem wydaje się być tożsamość.

Nie zawsze wrażliwość obu nurtów politycznych i ich liderów w różnych dziejowych kontekstach naszego narodu pokrywała się i pokrywa z tym, co w sercach nosiły i noszą pokolenia Polaków. Dlatego, aby zrozumieć nasze dylematy i celnie odpowiadać na wyzwania współczesności, musimy nieustannie stawiać pytania i prowadzić dialog. Zarówno dialog wewnątrz Polski, jak i dialog z naszymi najbliższymi sąsiadami.

Ruch *Wolność i Pokój* powstał w efekcie spontanicznego sprzeciwu wobec wielu absurdów życia publicznego w czasach komunistycznych; był głęboko zrośnięty z *Solidarnością*, a w pewnym momencie wydawał się nawet stanowić dla niej alternatywę wobec marazmu i braku pomysłów na ożywienie ruchu sprzeciwu w PRL, w drugiej połowie lat 80-tych. Wielu działaczy *WiP* uczestniczyło w pracach i aktywności innych ugrupowań opozycyjnych i niepodległościowych. Przedstawiciele środowiska *WiP*, mimo dużych różnic politycznych i ideowych, łączy sposób działania i śmiałość w podejmowaniu trudnych spraw, ale przede wszystkim wrażliwość na to, co dla Polski najważniejsze.

WiP w pewnym czasie uderzył w system bodaj najbardziej celnie: w miejsce dla komunistycznej ideologii najczulsze – sojusze obronne w ramach Układu Warszawskiego (taki był sens odmowy służby i składania przysięgi wojskowej) oraz podejmując kontakty międzynarodowe osłabiające wpływ pacyfistycznej ideologii w wydaniu sowieckim. Sprzeciw wobec niszczenia środowiska naturalnego, zwłaszcza po Czarnobylu, nabierał dodatkowo szczególnego znaczenia nie tylko w Polsce, ale i w całej Europie.

Dzisiaj, po wielu latach, gdy *WiP* jest już tylko słabo kojarzonym epizodem historii polskiego ruchu dysydenckiego, warto wrócić do pewnego pytania, które wyrasta z krytycznego dialogu między pojęciami bezpieczeństwo i tożsamość. Otóż środowisko Ruchu *Wolność i Pokój* usiłowało odsłonić nową perspektywę zawierająca się w tych dwóch kluczowych słowach *wolność* i *pokój*. Inicjatorzy ruchu w 1985 roku powtarzali, że nie może być pokoju bez wolności. Chodziło o zanegowanie takiej interpretacji słowa *pokój*, która przez lata zawężała perspektywę uczciwego dialogu; o pokój, do znudzenia krzyczały propagandowe instytucje komunistyczne i lewicowe ruchy antywojenne na Zachodzie.

Okazało się, że nowe i świeże spojrzenie na pojęcie *pokój* mogło być groźniejsze dla ideologii komunistycznej niż rakiety, armaty i wielotysięczne armie. Ruch *WiP* był poważnym zagrożeniem dla systemu, o czym dowiadujemy się dzisiaj, analizując archiwalne materiały i dokumenty służb specjalnych obozu komunistycznego. W latach 80-tych anegdota, że Polacy bardziej niż o pokój, walczą o pokój z kuchnią, miała swój głębszy sens. Ironia i sarkazm, happeningi i prześmiewcze demonstracje, zwłaszcza Pomarańczowej Alternatywy, odsłaniały to, za czym głęboko tęskniliśmy – za wolnością.

Wolność i Pokój to pojęcia także głęboko wpisane w polską tradycję – alternatywną wobec dwóch głównych nurtów i luminarzy niepodległości – Piłsudskiego i Dmowskiego. Mamy przecież w dorobku naszej myśli humanistycznej alternatywną przestrzeń myśli od chrześcijaństwa po tradycję filozofii Edwarda Abramowskiego. Wielkim źródłem inspiracji dla uczestników Ruchu *WiP* była filozofia *non-violence* Mahatmy Gandhiego, co w całym dorobku szeroko pojętego ruchu *Solidarności* wynikało w znacznej mierze z przywiązania do zasad Ewangelii.

Po 25 latach od powołania Ruchu *Wolność i Pokój* postanowiliśmy utworzyć Fundację i włożyć swój skromny wkład w dyskusję na tematy dotyczące m.in. bezpieczeństwa, racji stanu, wyborów moralnych, roli jednostki w życiu publicznym oraz problemów ochrony naszego środowiska naturalnego.

Przy okazji tej pierwszej po latach konferencji organizowanej przez *WiP* (ostatnie takie miały miejsce w latach 1987-1988 – w zupełnie innych warunkach) chcemy znów postawić sobie i wszystkim zainteresowanym pewne kluczowe pytania. Tym razem zaprosiliśmy naszych przyjaciół z Ukrainy, Rosji, Białorusi, Austrii i Niemiec. Interesuje nas jak oni widzą miejsce Polski w naszym regionie, jak my dostrzegamy miejsce naszych przyjaciół – dawnych dysydentów – w ich środowiskach politycznych, społecznych i zawodowych. Interesuje nas, jaka jest waga problemów, z którymi zmagamy się tu w Polsce oraz z którymi zmagają się nasi sąsiedzi.

Głównymi bohaterami dzisiaj, 7-8 października 2011 roku, są nasi przyjaciele z Ukrainy – intelektualiści, działacze społeczni, twórcy kultury.

Wierzmy, że pytania wokół dwóch pojęć – bezpieczeństwo i tożsamość – mogą być dobrym początkiem do dalszych dyskusji i spotkań zarówno z tymi, którzy znają Ruch *Wolność i Pokój*, jak i z tymi, którzy z jego dawnymi uczestnikami zechcą się częściej spotykać i rozmawiać.

Wierzmy, że z tej dyskusji mogą wyłonić się kolejne pytania o nasz dzisiejszy *pokój* i naszą dzisiejszą *wolność*.

I.2. Otwarcie konferencji

a. Andrzej Miszk

W imieniu Fundacji *Wolność i Pokój* chciałbym serdecznie powitać na konferencji „Bezpieczeństwo i Tożsamość. Ruch *Wolność i Pokój* w relacjach międzynarodowych”, w czasie której będziemy próbowali znaleźć odpowiedź na kilka ważnych pytań. Na ile np. jest możliwy transfer wartości demokratycznych, pluralistycznych do społeczeństw postkomunistycznych, czy jeszcze wciąż prawie komunistycznych, autorytarnych, takich jak Białoruś, czy też takich, które przechodzą bardzo trudny okres transformacji, jak Ukraina. Podzielimy się tymi doświadczeniami, podejmiemy refleksję, będziemy budować taką przestrzeń wzajemnego dialogu, wymiany opinii, aby ten region Europy, świata stawał się bezpieczniejszy, wolniejszy, bardziej kolorowy, no i bardziej „wipowski”. Poproszę teraz Jaremę (Dubiel), Prezesa Zarządu Fundacji *Wolność i Pokój*, o parę słów na powitanie.

Jarema Dubiel

Proszę Państwa, często na tego typu konferencjach jest sporo „kadzenia”. Ja sobie pozwolę powiedzieć troszeczkę inaczej. Na sam początek zacytuję słowa Marszałka J. Piłsudskiego, który kiedyś powiedział, że „zwyciężyć i spocząć na laurach to klęska”. Ja mam poczucie właśnie takiej klęski, którą osiągnęliśmy, zwyciężając i osiadając na laurach. A z drugiej strony widzę, jak historia zatoczyła dosyć okrutne koło i te sytuacje, które wydawały się, że już nigdy nie wrócą, wróciły. Z powrotem trwa okupacja Afganistanu. Z powrotem buduje się albo planuje budować elektrownie atomowe, a nawet jeszcze gorzej – planuje się wydobywać gaz łupkowy, który skazi przynajmniej jedną trzecią Polski, a 20% koncesji już jest wykupione przez Gazprom. Z powrotem powiększa się obszar nędzy. Z powrotem powiększa się również bezkarność policji i bardzo często dowiadujemy się o sytuacjach tragicznych. A być może jest nawet gorzej niż było kiedyś, bo kiedyś były takie szanowne instytucje, którą Pan Marszałek (Zbigniew Romaszewski – przyp. red.) reprezentował (chodzi o Komisję Interwencji i Praworządności NSZZ *Solidarność* – przyp. red.). Można było do kogoś się

zwrócić, uzyskać pewną pomoc. Teraz takich instytucji jest coraz mniej albo nie ma ich w ogóle. Kiedyś było Radio *Wolna Europa*, gdzie o różnych akcjach mówiono. W tej chwili, choć pozornie, nie ma cenzury, ale jest autocenzura, która jest chyba straszniejsza od tamtej, która była minimalizowana właśnie dzięki istnieniu takich instytucji, jak Radio *Wolna Europa*. Wszyscy wiemy, co się zdarzyło dobrego i możemy sobie o tym mówić. Ale na początek chciałem troszkę inaczej, nieco „zakwasić”. Dziękuję bardzo!

Andrzej Miszk

Dziękujemy Jaremiu. Proszę bardzo teraz o zabranie głosu przedstawiciela IPN-u, który w imieniu Prezesa IPN-u chce nam przekazać kilka słów.

b. Krzysztof Persak (IPN)

Jeżeli Państwo pozwolą, chciałem przeczytać krótki list Pana Prezesa Instytutu Pamięci Narodowej, doktora Łukasza Kamińskiego, który, niestety, nie może wziąć udziału w konferencji, czego bardzo żałuje. Ale przynajmniej kilka słów chciał do Państwa skierować.

Szanowni Państwo.

„Serdecznie dziękuję za zaproszenie na Konferencję «Bezpieczeństwo i tożsamość. Ruch Wolność i Pokój w relacjach międzynarodowych». Idee i nieszablonowe metody działania Ruchu Wolność i Pokój były bliskie mojemu pokoleniu, ostatniemu wychowanemu w PRL. Dziś stają się one przedmiotem badań historyków, w tym także pracujących w Instytucie Pamięci Narodowej. Jestem jednak przekonany, iż wiele z ówczesnych inicjatyw stanowi nie tylko kartę coraz bardziej odległej historii, lecz pozostaje i dzisiaj źródłem inspiracji. Żałuję, iż z przyczyn osobistych, nie mogę wziąć udziału w obradach. Mój żal jest tym większy, że uczestniczą w nich osoby, których dorobek bardzo cenię, a wiele miałem zaszczytu poznać osobiście. Pragnę Państwa zapewnić, iż Instytut Pamięci Narodowej jest otwarty dla uczestników Ruchu Wolność i Pokój. Jestem przekonany, że możemy wspólnie zrealizować wiele projektów odnoszących się do przeszłości, a jednocześnie mających znaczenie dla przyszłości. Przygotowanie dzisiejszej konferencji wymagało, z pewnością, nie tylko dużego wysiłku organizacyjnego, lecz również wiązało się z koniecznością zaangażowania w to przedsięwzięcie wielu osób, które mają odmienne spojrzenia na wydarzenia współczesne, ale które łączą aktywny udział w Ruchu Wolność i Pokój w ostatnich latach PRL. Ciesząc się z tak wyraźnego znaku ponownej integracji państwa środowiska, pragnę wyrazić przekonanie, że jest jednocześnie zapowiedzią kolejnych, równie cennych jak dzisiejsza, inicjatyw Fundacji Wolność i Pokój. Proszę o przyjęcie wyrazów szacunku oraz życzeń owocnych obrad i nie mniej udanych dyskusji kuluarowych”.

Podpisano: dr Łukasz Kamiński, Prezes Instytutu Pamięci Narodowej

Andrzej Miszk

Dziękujemy bardzo. Poproszę teraz Mariusza Maszkiewicza, *spiritus movens* tej konferencji, o przedstawienie pierwszych panelistów.

Mariusz Maszkiewicz

Dziękuję serdecznie. Najpierw chciałbym wyrazić, w imieniu uczestników *WiP*-u i członków Fundacji *Wolność i Pokój*, słowa wdzięczności dla tych, którzy pomogli nam zorganizować to przedsięwzięcie. Mam bardzo długą listę darczyńców, co świadczy o tym, że możemy liczyć na wielkie serce i życzliwość wielu ludzi. Jestem za to ogromnie wdzięczny Państwu, którzy reprezentują te organizacje i instytucje, którzy są obecni tutaj i tym, którzy nie są obecni, a nas wsparli. Raz jeszcze dziękuję.

Zacniemy od dwóch wystąpień. Pierwsze wystąpienie Pana Marszałka Senatu RP Zbigniewa Romaszewskiego. Zgodnie z tytułem w programie, chcielibyśmy przez chwilę skupić się nad problemem porównania kwestii praw człowieka w latach osiemdziesiątych i w chwili obecnej. Następnie poprosimy Jacka Czaputowicza, który w *WiP*-ie wiele zrobił dla rozwoju kontaktów międzynarodowych, żeby wprowadził nas w te zagadnienia i pokazał pewne tło międzynarodowe działalności Ruchu *Wolność i Pokój* w latach 80. Chcemy naszą aktywność i te sprawy, o których rozmawialiśmy kiedyś, pokazać na szerszym tle w regionie, w tej części Europy. Panie Marszałku, bardzo proszę o zabranie głosu.

c. Zbigniew Romaszewski

Dzień dobry Państwu. Proszę Państwa, ja bardzo rzadko tak zaczynam, ale muszę powiedzieć, że tym razem rzeczywiście czuję się zaszczycony, iż zostałem zaproszony do wygłoszenia tego krótkiego referatu tutaj, na tej sali, wśród ludzi, którzy byli mi bardzo bliscy i którzy, mam nadzieję, pozostali mi bliscy w swoich poglądach, swoich działaniach, których autentyzm z tamtych lat może być właściwie wzorem dla budowania w tej chwili nowych ruchów społecznych. Proszę Państwa, muszę powiedzieć, że jeżeli chodzi o Ruch *Wolność i Pokój*, to ja, oczywiście, dobrze wszystko pamiętam, gdyż różne wydarzenia z życia tego Ruchu działały się wokół mnie. Ale muszę podkreślić takie pierwsze zdarzenie, jakim było złożenie kwiatów i odczytanie deklaracji na grobie Otto Schimka. To było wielkie wydarzenie. Powiedziałbym, że bardzo wzruszające. Ja w tym nie uczestniczyłem, ale za to pędziłem potem niczym pogotowie ratunkowe, bo trzydzieści parę osób zatrzymano w Tarnowie. Udało się tę sprawę jakoś załatwić i zdaje się, że wszyscy dosyć szybko wyszli z aresztu.

Kolejne spotkanie było bardzo poważne. Ale może zrobię pewną dygresję o Ruchu *Wolność i Pokój*, który w pewnym momencie rozrósł się, chyba do kilkuset osób. Nie mam żadnej wątpliwości, że wszyscy *WiP*-owcy byli wierni „wolności”, natomiast ten „pokój” był trochę instrumentalnie traktowany. Raz,

jako parasol przed represjami, drugi raz, jako pewnego rodzaju klucz do nawiązania kontaktów z ruchami społecznymi w Europie Zachodniej. I myślę, że to był dobry pomysł, bo to zbliżenie i zrozumienie się wzajemne było w tym momencie bardzo ważne. Takim przełomowym momentem było spotkanie, które odbyło się na Żytniej w Warszawie u księdza Wojtka Czarneckiego, kiedy zjechali się ludzie z całej Europy, z różnych ruchów, także pacyfistycznych i wtedy można było, w bezpośrednim kontakcie, skonfrontować swoje poglądy. Oczywiście, nasza wizja pokoju i wolności i ich wizja były niewątpliwie inne, a nawet, niektóre ich poglądy wydawały się nam, w tamtym czasie, naiwne. Ale podjęcie tego dialogu otworzyło możliwość rozwijania ruchu i budowania pewnych pomostów, pewnego porozumienia dotyczącego tych problemów, które były dla nas, w jakiś sposób wspólne. Chciałbym zwrócić uwagę na jedną niezwykle ważną rzecz, która tak bardzo odbiega od dnia dzisiejszego, że przecież Ruch *Wolność i Pokój* składał się z ludzi o bardzo różnych światopoglądach, o bardzo różnych orientacjach politycznych. I wobec tego, żeby ta organizacja mogła funkcjonować, to potrzebna była tolerancja. Oczywiście, były kłótnie, były spory ideologiczne. Wszystko to było. Niemniej jednak, ta tolerancja była na tyle silna, że potrafiła spajać tę grupę, której chodziło o pewne, określone cele. Jednym z tych celów, które postawił sobie Ruch *Wolność i Pokój*, było niewątpliwie przestrzeganie praw człowieka. Stąd nasza bliska współpraca. Nasza bliska współpraca wywodziła się również jeszcze z czegoś innego. Z tego, że ja w tym momencie kierowałem Komisją Interwencji i Praworządności NSZZ *Solidarność*, która miała za zadanie opłacanie grzywnien. A ponieważ środowisko było bardzo aktywne... Ja do dzisiejszego dnia sobie przypominam Radka Hugeta, który zawsze wisiał na jakichś rusztowaniach z jakimś prześcieradłem, na którym coś było napisane. A ja drżałem, jak często będziemy musieli te pięćdziesiąt tysięcy grzywny wypłacać! (*śmiech*). Na dodatek oni tego nie płacili, bo uważali, że komunistów (państwa komunistycznego) nie należy wspierać dodatkowo pieniędzmi. No i potem powstawał problem, czy Radek pójdzie odsiedzieć. To taki był sposób, żeby odsiadką zarobić na dalszą działalność. Więc takie to wtedy było życie. Natomiast to doprowadziło do jednej bardzo ważnej rzeczy, że wspólnie Komisja Interwencji i Praworządności była w stanie z Ruchem *Wolność i Pokój* zorganizować wielką konferencję międzynarodową, Konferencję Praw Człowieka w 1988 r. w Mistrzejowicach pod Krakowem. I było to niezwykle ważne wydarzenie.

Proszę Państwa, patrząc z dzisiejszej perspektywy, dzisiejszych spotkań, dzisiejszych zjazdów, to może Państwa zainteresować ten nieprawdopodobny kontrast. Na całą konferencję, która skupiła w ciągu trzech dni 1200 osób, wydatkowaliśmy 12000 dolarów. Z pełnym utrzymaniem, pełnym wyżywieniem, wszystkim, co było możliwe w tym czasie. Dolar to dolar, ale myśmy nie musieli wydawać na hotele. Zresztą nie mieliśmy jak, bo ich nie było wtedy tak wiele. I była taka prosta inicjatywa. Ksiądz Kazimierz Jancarz zwrócił się na kazaniu, żeby się ludzie zgłaszali, żeby przyjmować po prostu na swoje kwatery, przyjmować ludzi, którzy przyjadą na konferencję. Na międzynarodową Konferencję Praw Człowieka. Wszyscy byli rozmieszczeni, w gruncie rzeczy, wśród mieszkańców Nowej Huty. A ponieważ w tym czasie w ogóle na rynku nic nie

było, to wobec tego musieliśmy jeszcze tych przyjmujących zaopatrzyć w jakieś wędliny. W tym celu trzeba było kupić świnie, zrobić kiełbasy, i tak dalej. W pewnym momencie myśmy je przechowywali w AGH (Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie) i nagle okazało się, że ktoś nasze świnie „wsypał”, i że nasze zasoby zostaną zarekwirowane. I wtedy całe to nasze dobro wylądowało w wannie u Jasia Rokity. Potem jakieś siostry przejęły te dobra, i one nas żywiły w czasie konferencji. Anegdota można opowiedzieć tutaj bardzo dużo. W każdym razie, to takie przyjemne i sympatyczne anegdoty, jak nam, na przykład, obiad zaarrestowano. Aby wykazać, że my jemy mięso z nielegalnego uboju. Tylko, że SB zapomniała, że to był akurat piątek i w związku z tym jedliśmy tego dnia łazanki z kapustą, więc nie dało się nic udowodnić w tej sprawie. Takie to były śmieszne rzeczy.

Jaki był cel tego spotkania? Myślę, że przede wszystkim ono było piekielnie autentyczne i spontaniczne. Myślę, że takie spotkanie mogło się odbyć tylko w takim dziwnym kraju, jakim w tym momencie była Polska. Bo było to, niewątpliwie, spotkanie całkowicie nielegalne i jednocześnie jawne. Wobec tego w pozostałej części obozu w głowie nie mieściło się, że coś takiego w tamtym czasie można zorganizować. Zostali na to nasze spotkanie zaproszeni przedstawiciele Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Pan Pułkownik Godlewski zaszczycił nas swoją obecnością. Minister Sprawiedliwości przysłał pięciu sędziów Sądu Wojewódzkiego, którzy byli bardzo zainteresowani i rzeczywiście się sprawdzili. Właściwie, jedyna osoba, która nie zareagowała na to, to była Profesor Łętowska, w tamtym czasie Rzecznik Praw Obywatelskich. Konferencja była jakimś podsumowaniem krzywd. Krzywd, które doznało społeczeństwo. A też i problemów, które istniały na całym świecie. Bo chciałem zauważyć, że w naszej konferencji uczestniczył również przedstawiciel Chile. Był Minister Spraw Zagranicznych Chile, jeszcze w rządzie Freya, czyli przed Pinochetem. Przybył do nas, jako bardzo młody człowiek, z plecakiem na plecach, Victor Orban, który przyniósł podziemne wydawnictwa węgierskie. A więc mieliśmy okazję urządzić wystawę. I tak dalej, i tak dalej. Ale na tej konferencji podjęto uchwałę, że będziemy takie spotkania zwoływać i następne, w związku z niezwykle aktywnością grupy, która przyjechała z Litwy, postanowiliśmy urządzić w Wilnie w roku 1990. Konferencja taka nie odbyła się w Wilnie, ze względu na to, że w 1990 r. Wilno było oblężone. Niemniej jednak kontakty Lansbergisa doprowadziły do tego, że Mer Leningradu Sobczak zgodził się, żeby ta konferencja odbyła się w Leningradzie. No i ponownie, taka konferencja, na jakieś półtora tysiąca osób, odbyła się w Leningradzie. Przyjechali na nią ludzie z Kamczatki, z Pawłowska, z Sachalinu. Przyjechali ludzie z Gruzji, świeżo po pacyfikacji demonstracji. Mówili o zbrodniach, które tam zostały popełnione. To była wielka konferencja krzywd, które wyrządzono ludziom w systemie komunistycznym. Krzywd, które wyrządzono na terenie Związku Radzieckiego. W tym czasie ruch praw człowieka był czymś bardzo potężnym. Myślę, że o tym się często zapomina, ale w jakimś sensie, podwaliny pod to położył Jimmi Carter. Bo to on zdecydował, że prawa człowieka staną się pewną dyrektywą, jedną z naczelnych dyrektyw polityki amerykańskiej. I myślę, że to był pewien sygnał. Podejrzewam zresztą, że w jakiejś mierze autorem tego pomysłu był Zbigniew Brzezinski,

który poszukiwał dla świata, wolnego świata demokratycznego, jakiejś ideologii. I w gruncie rzeczy, prawa człowieka stały się w tym momencie ideologią świata, wolnego świata. Stąd to ogromne wsparcie, jakie w naszych działaniach otrzymywaliśmy. Prawa człowieka to była kwestia poważna. Prawa człowieka, w pierwszym rzędzie, dotyczyły praw obywatelskich i to się spotykało z uznaniem właściwie na wszystkich konferencjach. Pomoc, którą otrzymywaliśmy, docierała do nas z zupełnie różnych źródeł.

Muszę powiedzieć, że sytuacja tej spontaniczności i wagi praw człowieka uległa daleko idącej zmianie. Myślę, że trzeba by powiedzieć o dwóch aspektach. Po pierwsze, zmienił się zupełnie system wartości na świecie. W tej chwili nie prawa człowieka są decydujące. Decydujący jest, jak to się mówi, „rozwój”. Decydujący jest zysk. Decydująca jest nowoczesność. I to wszystko niezależnie od tego, co to miałyby znaczyć. W związku z tym jest „postęp”. Co jest „postępem”? Nie wiem. Wiem, że wszyscy jesteśmy za postępem. W każdym razie to są rzeczy najważniejsze, i to są rzeczy, które pozwalają ścisnąć ludobójców i fascynować się polepszeniem stosunków, które prowadzą, w gruncie rzeczy, do powiązań ekonomicznych. Jeżeli w tym „naszym nowym” świecie można było spokojnie wymordować dwieście tysięcy Czecheńców, a takie są mniej więcej ofiary tego milionowego narodu i nikt się tym nie zainteresował, no to możemy powiedzieć, że coś się zmieniło i to zmieniło się bardzo drastycznie. Nie można było zbojkotować olimpiady w Pekinie, niezależnie od tego, co działo się w Tybecie, czy też w Sinkiangu. W przypadku Ujgurów mieliśmy do czynienia z ludobójstwem. Tak to można określić, jeżeli sterylizuje się matki, jeżeli się wyjmuje dzieci z łona. I to właściwie jest w porządku, bo Chiny bardzo szybko rozwijają się i są cholernie „postępowe”. Tak, że to nikogo już w tej chwili nie krępuje. No cóż, ostatnią taką konferencją międzynarodową urządziliśmy w 1998 roku. Tym razem już w Sejmie. Konferencja też była duża, na której omawialiśmy sytuację praw człowieka na świecie. Jednak w tamtym momencie to spotkanie miało pełne poparcie władz. Na organizację konferencji złożył się rząd, MSZ, Sejm i Senat. Muszę Państwu powiedzieć, że nie bardzo wyobrażam sobie, żeby taką konferencję, taką spontaniczną, i niekontrolowaną, i nie koniecznie poprawną politycznie można było zorganizować obecnie.

Czy z tego wynika, że nie mamy nic do roboty, że nic się nie da zrobić i, że właściwie, było, skończyło się i możemy powspominać? Proszę Państwa, nie! Bo na pewno zadania, które przed nami stoją, są bardzo poważne i bardzo trudne, i sądzę, że ta konferencja przyniesie jako swój rezultat szereg pomysłów – co można robić, w jaki sposób to można realizować, skąd wziąć środki? Jakie mamy wyzwania? Oczywiście, „bliższa ciału koszula”, a wobec tego, dla nas jest niezwykle ważną rzeczą, żebyśmy mieli demokrację w sąsiadujących z nami państwach. Bo sądzę, że demokracja stanowi pewne zabezpieczenie, pewien element bezpieczeństwa granic, pewien element bezpieczeństwa stosunków międzynarodowych. Stąd nasze starania, nasze programy skierowane w kierunku Białorusi, czy skierowane w kierunku Ukrainy uważam za niezwykle istotne i bardzo poważnie związane z naszą polską racją stanu. Mieć zaprzyjaźnionych sąsiadów i demokratyczne państwa. Ale poza tym mamy jeszcze, na przykład, Kubę, już nie mówiąc o Korei. To nasze chińskie braterstwo też musi budzić wąt-

pliwości. Nie musimy się chyba aż tak ścisnąć z ludźmi, którzy wymordowali dwieście tysięcy Czechenów. Ta nasza miłość idzie tutaj dosyć, powiedziałbym, daleko. To są te problemy, przed którymi w tej chwili stoimy. Muszę powiedzieć, że myśmy działali jakiś czas na Kubie, do momentu wyczerpania środków, które mieliśmy. I patrząc na ruchy opozycyjne, muszę powiedzieć jedną rzecz, że te ruchy funkcjonujące w krajach totalitarnych, w krajach autorytarnych, muszą budować konsensus. Jednak, mimo wszystko, kiedy myśmy walczyli o naszą wolność, o naszą suwerenność, o nasze państwo demokratyczne, to jednak w tym czasie, niezależnie od wszystkich różnic, bo jesteśmy tylko ludźmi, niezależnie od wszystkich istniejących nieporozumień, reprezentowaliśmy pe-wien front antytotalitarny. Od lewa na prawo. W każdym właściwie kierunku. Analizując sytuację, czy na Kubie, czy na Białorusi, kiedy się jest bardzo odległym od obalenia totalitaryzmu, dzielenie się na szereg ugrupowań politycznych i wysuwanie pewnych postulatów politycznych, które nie sposób jest uzgodnić wewnątrz opozycji, niewątpliwie jest błędem. Aczkolwiek, jest to również bardzo, bardzo ludzkie. Uważam, że w tym momencie, perspektywą jest budowanie szerokiego ruchu antytotalitarnego. Czy jesteśmy bez szans? Na pewno sytuacja jest zupełnie inna. Powiedzmy sobie pierwszą i najważniejszą rzecz, że wszystkie ruchy społeczne utraciły po prostu swój autentyzm i wpadły w pułapkę środków materialnych. Zamiast ludzi, którzy kiedyś działali mogąc za to uzyskać w nagrodę trzy miesiące aresztu, albo trzy lata, albo pięć lat mamy w tej chwili społeczników funkcjonujących, w gruncie rzeczy, za niezłe pieniądze. To jest bardzo istotna różnica. Ale muszę też powiedzieć, że nie wiem, jak we współczesnym świecie działać bez pieniędzy. Skąd te pieniądze mieć? Jak mieć pieniądze i nie podejmować żadnych zobowiązań? My tego nie musieliśmy robić i to jest ta kolosalna różnica między tym, jak się funkcjonuje we współczesnych czasach. Dam przykład środowiska. Jedno z najlepszych środowisk, jakie znam. O zbliżonym profilu do Ruchu *Wolność i Pokój*. Funkcjonowało, bo zablokowało budowę hipermarketów i w drodze umowy dostali pieniądze, odblokowali hipermarkety, no i do dziś, no powiedzmy, że do maja, czerwca, przetrwali na tych pieniądzach. Potem zaczęło się to dzielić i zaczęło się to wszystko sypać, więc tu jest dylemat nierozwiązywalny. Za co działać, nie podejmując zobowiązań, nie wiążąc się tak dalece, żeby nie stać się tylko narzędziem? Działania ruchów, które wydają się być niezależne, jak im dokładnie się przyjrzeć, są bardzo wyraźnie związane z konsorcjami kapitałowymi czy z interesami państwa. To jest jeden z podstawowych problemów. My tego problemu nie mieliśmy. To już była tylko kwestia ambicji, kto wołał dostać trzy lata, a kto lubił koniecznie dostać pięć. I łatwiej było się w tym połapać.

Teraz, jeżeli chodzi o nasze środki działania. Chciałbym zwrócić uwagę, iż żyjemy już po rewolucji komunikacyjnej. Jak oglądamy te plakaty, jak oglądamy te ulotki to musimy sobie zdać sprawę, że z takimi środkami dzisiaj nie przedarlibyśmy się przez szum informacyjny, który funkcjonuje zarówno w mediach elektronicznych, jak i w gazetach. Właściwie wszędzie, na każdym kroku. Za to mamy jeden środek, który jest, przynajmniej dotychczas, całkowicie wolny. To jest niewątpliwie internet. Muszę powiedzieć, że ta anonimowość internetu stanowi również o pewnej nieodpowiedzialności internautów. Nieodpowiedzial-

ności za słowo. Stanowi o brutalizacji języka. Bardzo często mamy do czynienia z wylewaniem swoich własnych emocji i frustracji, a nie z przedstawianiem poglądów. Niemniej jednak jest to medium, w którym niewątpliwie można funkcjonować. Przynajmniej jeszcze dotychczas. Jak to długo będzie trwało, tego nie wiemy, ale przynajmniej tego należałoby bronić, bo to jest nam wszystkim dostępne. Druga kwestia, o której chciałbym wspomnieć, to nowa forma bojkotu. Żyjemy w państwie, a właściwie w świecie konsumpcyjnym. Muszę powiedzieć, że zagrożenie bojkotem, czego właściwie u nas nie było, okazuje się bardzo skuteczne. Kiedy Addidas zamierzał nasze graffiti na Służewcu zamazać, bardzo piękne graffiti, to jednak protest spowodował, że Addidas się z tego natychmiast wycofał. I odnowił wszystkie graffiti, tak jak były. Tak, że tylko tym skorzystaliśmy. Podobnie było w wielkiej akcji walki z sieciami do połowu tuńczyków, które jednocześnie zagrażały delfinom. Więc myślę, że to trzeba brać pod uwagę. Bojkot to jest pewne zagrożenie dla tych, którzy są dysponentami mediów, dla tych, którzy są dysponentami środków materialnych. To jest pewien sposób oddziaływania, który należałoby po prostu rozwijać. A Międzynarodowa Konferencja Praw Człowieka, na której ludzie mówiliby o problemach, to nie jest konferencja akademicka. Prawa człowieka to nie jest problem ściśle prawny, wokół którego można rozwijać jakieś teorie. To jest pewnego rodzaju podsumowanie krzywd, które są wyrządzone. Niektórym wydawało się, że te konferencje tak mało wnoszą, ale one stanowiły o tym, że tworzyliśmy jakąś wspólnotę ludzi pokrzywdzonych i ta wspólnota potrafiła o prawa walczyć. Myślę, że zwołanie takiej konferencji byłoby chyba sensowne także w tej chwili. I myślę, że Państwa środowisko byłoby w stanie do czegoś takiego doprowadzić. Natomiast jak to zrobić, skąd wziąć środki, gdzie to zrobić, to już jest osobny problem, który, że tak powiem, pozostawiam Państwu. Dziękuję bardzo.

d. Jacek Czaputowicz

Tematem mojego referatu będzie „*Znaczenie Ruchu Wolność i Pokój w stosunkach międzynarodowych*”. Pan Marszałek Zbigniew Romaszewski mówił o konferencji w krakowskich Mistrzejowicach, zorganizowanej przez Ruch *Wolność i Pokój* i Komisję Interwencyjną NSZZ *Solidarność*. Pamiętam dwie osoby, które tam były i które są obecne dziś na tej sali. Jedną z nich jest Wolfgang Templin, wówczas lider grupy Pokój i Prawa Człowieka w NRD, natomiast drugą, dyplomata w Ambasadzie Republiki Federalnej Niemiec, który wspierał Ruch *Wolność i Pokój*, a dzisiaj Ambasador Niemiec w Polsce, Rüdiger Freiherr von Fritsch.

Zbigniew Romaszewski rozpoczął swoje wystąpienie od konferencji w Mistrzejowicach, natomiast ja chciałbym na niej zakończyć, muszę się więc chronologicznie cofnąć, by powiedzieć o powstaniu Ruchu *Wolność i Pokój*, jego fenomenie i znaczeniu odmowy złożenia przysięgi wojskowej, wokół której Ruch się zorganizował. W części drugiej będę mówił o współpracy z grupami opozycyjnymi w Europie Środkowo-Wschodniej, z zachodnimi partiami politycznymi i ruchami pokojowymi. Na koniec przedstawię myśl polityczną, którą Ruch

Wolność i Pokój wprowadził do dyskursu politycznego w Polsce i w stosunkach międzynarodowych.

Rozpocznę od konstatacji, że zachodni ruch pokojowy powstał na fali protestu przeciwko rozmieszczeniu amerykańskich rakiet średniego zasięgu w Europie Zachodniej. Władze sowieckie usiłowały wzbudzić w społeczeństwach państw obozu socjalistycznego, także w społeczeństwie polskim, poczucie zagrożenia. Dążyły do propagandowego wykorzystania antyamerykanizmu zachodniego ruchu pokojowego. By przywrócić równowagę, polska opozycja podejmowała próby powołania ruchu pokojowego. *Solidarność Walcząca* ogłosiła powołanie *Brygad Pokoju*. Koncepcję powołania ruchu pokojowego wysunął *Komitet Obrony Społecznej* KOS. O potrzebie takiej inicjatywy pisał Jacek Kuroń. Dopiero jednak środowisko działaczy Niezależnego Zrzeszenia Studentów zdołało powołać ruch, który stał się rzeczywistym partnerem dla zachodnich ruchów pokojowych, przy czym do środowiska NZS zaliczam także działaczy Studenckich Komitetów *Solidarność*, takich jak Jarema Dubiel, Roland Kruk czy Leszek Budrewicz.

Misją Ruchu *Wolność i Pokój* w wymiarze międzynarodowym było przekonanie zachodnich działaczy pokojowych, że walkę z systemami totalitarnymi należy traktować na równi z dążeniem do rozbrojenia. W deklaracji założycielskiej, a także bezpośrednio w swojej nazwie, *WiP* podkreślał nierozzerwalność wolności i pokoju. Nawiązywał przy tym do nauczania Jana Pawła II – nie ma pokoju tam, gdzie nie są przestrzegane wolności polityczne, występuje przymus ideologiczny, stosuje się represje, a jednostka pozbawiona jest swoich praw.

Ruch *Wolność i Pokój* zarzucał państwu zmuszanie młodych ludzi do uczestniczenia w kłamstwie, jakim była przysięga wojskowa i służba wojskowa. Jako pierwszy złożenia przysięgi wojskowej odmówił Marek Adamkiewicz, który swoją decyzją narzucił nową normę postępowania w wojsku – zgodność czynów z sumieniem. Konstanty Radziwiłł mówił na rozpoczęciu głodówki w Podkowie Leśnej, że osią całej sprawy jest wolność. Gdy człowiek jest wolny wewnętrznie, zachowa godność ludzką godząc się z konsekwencjami w postaci uwięzienia. Postawa Adamkiewicza znalazła naśladowców.

Treść przysięgi ujawniała rzeczywiste funkcje Ludowego Wojska Polskiego, jakimi były umacnianie braterskiego przymierza z armią sowiecką i obrona władzy ludowej. Wojsko polskie pełniło te funkcje w wymiarze wewnętrznym, gdy uczestniczyło w działaniach podejmowanych przeciwko polskiemu społeczeństwu – w Poznaniu w 1956 r., na Wybrzeżu w 1970 r., czy dławiąc *Solidarność* w czasie stanu wojennego 1981 r., oraz w wymiarze międzynarodowym, gdy brało udział w sojuszu z armią sowiecką w zdławieniu protestu w Czechosłowacji w 1968 r. Ruch *Wolność i Pokój* zakwestionował tę rolę wojska, wskazywał, że zobowiązania przysięgi wojskowej nie były tylko teoretyczne, lecz wymagały konkretnych działań. Odmowa przysięgi wojskowej była protestem przeciwko odgrywaniu przez wojsko roli sprzecznej z polską racją stanu.

Nawiązując do tytułu dzisiejszej konferencji „Bezpieczeństwo i Tożsamość” należy stwierdzić, że Ruch *Wolność i Pokój* przełamał tabu w mówieniu o zależności ze strony Związku Radzieckiego. Stawiając postulat wycofania wojsk sowieckich z Europy Środkowej i rozwiązania Układu Warszawskiego, zakwestio-

nował fundamenty, na których zbudowany był system komunistyczny. Poddając w wątpliwość prawowitość wojska jako „zbrojnego ramienia władzy ludowej”, dokonał dyskursywnej delegitymizacji władzy. Pokazanie postaci Otto Schimka zakłócało konstruowany mozolnie obraz wroga i zagrażało poczuciu bezpieczeństwa i tożsamości władz komunistycznych. Wymuszając z kolei zmianę treści przysięgi i wprowadzenie służby zastępczej, *WiP* dokonał desekurytyzacji ważnej sfery życia społecznego. Nastąpiło przeniesienie zagadnień związanych ze służbą wojskową i rolą wojska ze sfery stosowania środków nadzwyczajnych, do sfery, w której o zagadnieniach tych można „normalnie” dyskutować. Na tym polega znaczenie Ruchu *Wolność i Pokój* w wymiarze wewnętrznym i międzynarodowym.

Ruch *Wolność i Pokój* utrzymywał kontakty z organizacjami opozycyjnymi w Europie Środkowo-Wschodniej: Kartą 77 w Czechosłowacji, grupą Pokój i Prawa Człowieka w NRD, środowiskiem opozycji demokratycznej na Węgrzech, grupą pokojową w Ljubljanie, środowiskiem opozycji ukraińskiej, w szczególności Grupą Budowy Zaufania we Lwowie (zob. „Listy ze Lwowa” Olega Olisewicza opublikowane w „Czasie Przyszłym”), dysydentami rosyjskimi, w tym z moskiewską Grupą Budowy Zaufania. *WiP* dostarczał inspiracji opozycji w państwach sąsiednich. Zolt Keszthely z Węgier i Petr Pospichal z Czechosłowacji odmówili służby wojskowej i zostali skazani na więzienie. Prowadził akcje w obronie więźniów politycznych, takich jak Petr Pospichal w Czechosłowacji. Obrona represjonowanych w innych państwach dawała Ruchowi międzynarodową wiarygodność.

Współpracę programową ugrupowań opozycyjnych Europy Środkowo-Wschodniej zainicjował wydany przez Kartę 77 w marcu 1985 r. tzw. Apel Praski, skierowany do ruchów pokojowych w Europie Zachodniej i Stanach Zjednoczonych. W roku następnym Europejska Sieć Dialogu Wschód-Zachód podjęła inicjatywę wystosowania tzw. Memorandum Helsińskiego. W Polsce prace nad dokumentem koordynował Ruch *Wolność i Pokój*, wielu jego przedstawicieli znalazło się wśród sygnatariuszy. W Memorandum stwierdzono, że czterdzieści lat izolacji przyczyniło się do podziału między Europejczykami, jednak Akt Końcowy KBWE, potwierdzając terytorialne *status quo*, może stać się podstawą dla przezwyciężenia tego podziału.

W rozwijaniu współpracy opozycji środkowoeuropejskiej ważną rolę odegrało seminarium pt. „Pokój a Porozumienia Helsińskie”, zorganizowane przez Ruch *Wolność i Pokój* w maju 1987 r. w Kościele Miłosierdzia Bożego przy ulicy Żytniej w Warszawie. Seminarium stanowiło przełom w kontaktach opozycji środkowoeuropejskiej. Dotychczas kontakty te były zwykle utrzymywane za pośrednictwem osób z Zachodu. Janos Kiss, któremu odmówiono paszportu na przyjazd do Warszawy, napisał, że chociaż dystans między Paryżem a Warszawą, czy między Wiedniem a Budapesztem zmniejszył się, nie miało to jednak żadnego wpływu na dystans dzielący Warszawę i Budapeszt. Innymi słowy, mogliśmy kontaktować się z osobami, które przyjeżdżały do nas z Zachodu, ale kontakty między społeczeństwami w ramach obozu komunistycznego były bardzo utrudnione. Tym niemniej, w seminarium wzięli udział Jiri Vančura z *Karty 77*, któremu udało przedostać się przez NRD, Jan Kavan, przedstawiciel

Karty 77 na Zachodzie oraz Tomas Mastnak z Ljubljany. Moskiewska grupa Budowy Zaufania oraz grupa Pokój i Prawa Człowieka z NRD przysłały swoje stanowiska.

Trafnej oceny zachodnich ruchów pokojowych dokonał w wystąpieniu na seminarium Bronisław Geremek twierdząc, że zachodni ruch pokojowy wspierał *Pax Sovietica* i w ten sposób deprecjonował pojęcie pokoju. Żeby nowy ruch pokojowy mógł odgrywać pozytywną rolę, musi mieć mocne referencje moralne. Nie powinien akceptować porządku imperialnego, lecz opowiadać się za wolnością i suwerennością narodów. Nie może akceptować totalitaryzmu, powinien raczej przyjąć demokratyczny porządek wewnętrzny za warunek pokojowego bytu i rozwoju narodów oraz traktować poszanowanie praw człowieka i obywatela jako fundament współzycia ludzi i narodów. Ważne teksty programowe napisali Jan Rokita i Bogdan Klich.

Seminarium podważało politykę zagraniczną władz komunistycznych. Odbywało się przed wiedeńskim spotkaniem KBWE, na którym prezentowany był tzw. Plan Jaruzelskiego rozrzedzenia środków militarnych w Europie Środkowej. Rzecznik rządu, Jerzy Urban, mówił na konferencji prasowej, że koncepcja Wojciecha Jaruzelskiego współgra z moskiewskimi propozycjami globalnej redukcji broni nuklearnych, natomiast Ruch *Wolność i Pokój* propaguje coś przeciwnego – jednostronne rozbrojenie, które prowadziłyby do osłabienia państw socjalistycznych. *WiP* działa więc obiektywnie na rzecz tych sił, które bojkotują liczne inicjatywy pokojowe państw socjalistycznych.

Ruch *Wolność i Pokój* współpracował z tymi zachodnimi ruchami pokojowymi, dla których wierność zasadom była ważniejsza niż dobre stosunki z Moskwą. Były wśród nich brytyjski END, holenderska Międzykościelna Rada Pokoju, francuski CODENE i amerykańska Kampania na rzecz Demokracji i Pokoju. *WiP* prowadził także dialog z zachodnimi partiami politycznymi. Poseł do Bundestagu Gert Weisskirchen pełnił rolę łącznika z SPD. Rzecznik tej partii do spraw polityki zagranicznej, Karsten Voigt, w przesłanym na seminarium stanowisku, podkreślał, że Akt Końcowy KBWE obrazuje przyszły ład europejski. *WiP* współpracował z niemiecką Partią Zielonych, chociaż nie zgadzał się w wielu kwestiach programowych: był przeciwny jednostronnemu rozbrojeniu państw zachodnich, inaczej rozumiał istotę sowieckiego totalitaryzmu oraz nie dostrzegał zagrożeń dla bezpieczeństwa Polski ze strony NATO. Powyższe różnice, potwierdzone we wspólnej deklaracji Ruchu *Wolność i Pokój* i Partii Zielonych, nie przeszkadzały w rozwoju współpracy.

Warszawskie seminarium zainspirowało działaczy innych państw do podobnych działań. Opozycja węgierska zorganizowała podobną konferencję w listopadzie 1986 r. w Budapeszcie. Lew Timofiejew z Klubu Prasowego „Głasnost” był organizatorem spotkania w Moskwie. W Pradze planowane były spotkania w czerwcu i listopadzie 1988 r., jednak policja nie dopuściła do nich. Największa jednak była konferencja w krakowskich Mistrzejowicach w sierpniu 1988 r. Nie doszło natomiast do planowanego w roku następnym spotkania na Litwie, o czym mówił Zbigniew Romaszewski.

Spotykaliśmy się z politykami z innych państw odwiedzającymi nasz kraj. Pamiętam spotkania z ministrem spraw zagranicznych Belgii Leo Tindemanssem,

premier Wielkiej Brytanii, Margaret Thatcher, kongresmenami amerykańskimi, czy kanclerzem Austrii Franzem Vranicky'm. Kanclerz interesował się postacią Ottona Schimka, austriackiego żołnierza Wehrmachtu, rozstrzelanego w czasie II wojny światowej za to – jak głosi legenda – że nie chciał strzelać do Polaków. *WiP* utrzymywał regularne kontakty z przedstawicielstwami dyplomatycznymi państw zachodnich. Rüdiger von Fritsch z ambasady Niemiec przekazał mi zaproszenie na organizowane przez Amnesty International spotkanie z prezydentem Niemiec Richardem von Weizsäckerem (władze odmówiły mi paszportu) oraz zorganizował moje spotkanie z Volkerem Rühle, sekretarzem generalnym CDU, który został ministrem obrony w rządzie zjednoczonych Niemiec. Spotkania te umożliwiały zachodnim politykom zapoznanie się z programem Ruchu *Wolność i Pokój* oraz zademonstrowanie wyrazów uznania dla jego działalności na rzecz wolności, pokoju i praw człowieka. Dla nas stanowiły także formę ochrony przed represjami komunistycznych władz, które były wrażliwe na światową opinię publiczną.

Myśl polityczna Ruchu *Wolność i Pokój* zasługuje na poważne opracowanie, dokonajmy tu jedynie jej skrótovej rekonstrukcji. Otóż *WiP* podkreślał, że samo „techniczne” rozbrojenie, jak je nazwaliśmy, które zajmuje się ilością broni, terminami jej wycofania, sposobami sprawowania kontroli, a które dokonuje się bez współdziałania i współodpowiedzialności społeczeństw, jest niewystarczające. Takie rozbrojenie utrwaliłoby podział na antagonistyczne bloki polityczne. Należało dążyć więc do rozbrojenia politycznego, które polegałoby na likwidacji przyczyn zagrożenia dla pokoju. Trwałe fundamenty pokoju to wolność, demokracja, prawa człowieka i współpraca międzynarodowa. Powyższy punkt widzenia został przyjęty przez znaczną część zachodnich ruchów pokojowych. Gdy obok żądania wycofania amerykańskich rakiet zachodni ruch pokojowy zaczął domagać się przestrzegania praw człowieka, zapewnienia wolności, uwolnienia więźniów sumienia w Europie Środkowej i Wschodniej, przestał być użytecznym narzędziem w rękach władz komunistycznych.

Ruch *Wolność i Pokój* twierdził, że rozbrojenie polityczne powinno obejmować wycofanie obcych wojsk na swoje terytoria, rozwiązanie obu paktów – Układu Warszawskiego i NATO – oraz integrację podzielonej Europy. Takie stanowisko zostało przedstawione wiosną 1987 r. w liście krakowskiego *WiP*-u do Michała Gorbaczowa oraz na forum Komitetu Obywatelskiego. Wydawało się ono dla wielu działaczy opozycji bardzo radykalne, jednak wyrażało rzeczywiste aspiracje społeczeństwa polskiego i społeczeństw państw Europy Środkowej i Wschodniej. Ruch przedstawiał spójną wizję Europy suwerennych państw demokratycznych, w której podział na dwa przeciwstawne bloki będzie przewyżniony. Stanowisko to, spopularyzowane przez środki masowego przekazu, spotkało się z sympatią światowej opinii publicznej i zachodnich polityków.

Działalność Ruchu *Wolność i Pokój* należy widzieć w kontekście gry między Moskwą, władzami komunistycznymi w Polsce i Zachodem. *WiP* utrzymywał, że zmiany w Związku Sowieckim, które zapoczątkował Gorbaczow, nie są jedynie powierzchowne, jak twierdziła znaczna część polskiej opozycji, lecz głębokie i o brzemiennych skutkach. Zakładał, że polskie władze nie będą chciały wyłamać się z linii gorbaczowowskiej i w konsekwencji staną się wrażliwe na

nacisk społeczny. Należało to wykorzystać dla poprawy sytuacji geopolitycznej Polski. Dalszy rozwój wydarzeń pokazał, że powyższa ocena okazała się trafna.

W drugiej połowie lat osiemdziesiątych Stany Zjednoczone i ich europejscy sojusznicy z sympatią i nadzieją obserwowali działania na rzecz realizacji aspiracji wolnościowych w Polsce i innych państwach bloku. Postulowane przez Ruch *Wolność i Pokój* i *Kartę 77* rozwiązanie Układu Warszawskiego, wycofanie wojsk sowieckich, przewyższenie podziału kontynentu leżało w interesie państw zachodnich. Choć wóczas nie wszystkim wydawało się to realne, jednak, jak wiemy z historii, postulaty zostały jednak wkrótce zrealizowane. Ruch *Wolność i Pokój* przygotował grunt dla zmian geopolitycznych w tej części Europy.

Mariusz Maszkiewicz

Dziękuję, Jacku. Teraz przejdziemy do części panelowej, której głównymi bohaterami będą goście z Ukrainy. Bardzo serdecznie zapraszam panelistów, a także Bogumiłę Berdychowską i Krzysztofa Bobińskiego o poprowadzenie tego spotkania. Zapraszam profesora Bohdana Cywińskiego, profesorów Myroslawa Marynowycha i Mykołę Riabczuka, Markiana Iwaszczyszyna i Andrija Pawłyszyna. Dla uzupełnienia wysłuchamy jeszcze Franka Wiaczorkę z Białorusi, który nie może wziąć udziału w jutrzejszym spotkaniu. Na początek jednak proponuję odczytanie listu oraz referatu nadesłanego na konferencję przez naszego starego przyjaciela ze Lwowa Alike Olisevycha.



I.3. Panel I

„Tożsamość – Doświadczenie – Przyszłość” (Kontekst polsko-ukraiński)

a. Alik Olisevych – List do uczestników konferencji

Pierwszy raz przyjechałem do Polski w sierpniu 1989 roku na zaproszenie krakowskich aktywistów Ruchu *Wolność i Pokój*. W tamtym czasie już ponad dwa lata „zaocznie” znałem się z Jackiem Czaputowiczem, z którym pisaliśmy do siebie listy korzystając z pośrednictwa znajomych tak w Polsce, jak i w ZSRR.

Wówczas Polska była bezsprzecznie liderem w procesach przemian narodo-wo-demokratycznych w bloku wschodnim. W odróżnieniu od poprzednich prób w Niemczech Wschodnich, na Węgrzech czy Czechosłowacji, proces demokratyzacji w Polsce zakończył się „okrągłym stołem”, z udziałem przedstawicieli rządzącej PZPR i opozycyjnej Solidarności, wiosną 1989 roku. W czerwcu przeprowadzono wybory do Sejmu, które wygrała Solidarność i która sformowała Gabinet Ministrów.

17 sierpnia 1989 roku wyjechałem ze Lwowa do Krakowa. Na Rynku Głównym 23 sierpnia odbył się wielki miting z okazji kolejnej rocznicy Paktu Ribbentrop-Mołotow. Organizatorem tej akcji byli: Ruch *Wolność i Pokój*, *Konfederacja Polski Niepodległej*, *Solidarność*, *Zielone Brygady*. Ja reprezentowałem wówczas lwowską grupę *Zaufanie* (w oryginale: «Довіра»).

Uliczne akcje na Ukrainie w czasach pierestrojki zaczęły się od demonstracji we Lwowie 20 września 1987 roku. Zorganizowała ją wtedy grupa hippisów lwowskich i młodzieży niezależnej, z okazji dnia Miasta Lwowa. Potem organizatorzy stanowili jądro grupy inicjatywnej lwowskiej organizacji obrony praw człowieka *Zaufanie*. Akcje uliczne grupy *Zaufanie* były wstrzymane w efekcie represji w grudniu 1987 roku. Ale następna fala ulicznych manifestacji rozpoczęła się wiosną 1988 roku. Wówczas na czele stanęli już przedstawiciele starszego pokolenia działaczy narodo-wo-demokratycznych. Nasz grupa *Zaufanie* dołączyła do szerokiego ruchu społecznego. W efekcie powstał komitet inicjatywny *Frontu Narodowego za Przebudowę*. Nowe represje w sierpniu i wrześniu 1988 roku tylko na krótki czas zatrzymały akcje protestacyjne, po czym ruch rozwinął się z jeszcze większą siłą.

O uczestnictwie w grupie *Zaufanie* opowiadałem w trakcie akcji ulicznej w Krakowie.

Potem pojechaliśmy do Warszawy, gdzie spotkałem się z Jackiem Czapu-

towiczem. Następnie zaproszono mnie na seminarium organizowane przez Komisję Praworządności *Solidarności*. Komisja była utworzona w 1986 roku z inicjatywy Zbigniewa i Zofii Romaszewskich, w celu obrony praw oraz pomocy represjonowanym w Polsce. W 1988 roku Komisja Praworządności zorganizowała w Mistrzejowicach koło Krakowa Międzynarodową Konferencję Praw Człowieka dla krajów Europy Wschodniej, na którą przybyli uczestnicy ruchów opozycyjnych z innych regionów świata. Teraz (w sierpniu 1989 – przyp. tłum.) miało się odbyć seminarium, na które do Polski znów przyjechali przedstawiciele ruchów opozycyjnych z Czechosłowacji, Węgier (Fidesz), Niemiec Wschodnich, Litwy (Sajudis) i zdaje się, że też z Estonii. Wszystkich razem (z zagranicy – przyp. tłum.) było 50-60 osób. Ja reprezentowałem Ukrainę i lwowską grupę „Zaufanie”. Najwięcej uwagi uczestnicy poświęcili wówczas sytuacji na Węgrzech, gdzie od czerwca trwał „okrągły stół” opozycji i partii komunistycznej, w oparciu o schemat, jaki wypróbowano w Polsce.

Lwów, 23 września 2011 roku

b. Alik Olisevych – Historia grupy obrony praw człowieka *Zaufanie*¹ Październik 1987 r.

Po demonstracji 20 września, już wiele się nauczyliśmy i niczego nie baliśmy się. Na „Ormiance”² utworzył się stały ośrodek, którego jądrem była grupa hipisów najmłodszego pokolenia. Wszedł z nami w kontakt Rulewoj – on podesłał manifest grupy „Zaufanie” i kolejny numer wydawanego przez niego biuletynu „Dzień za dniem”. Oni planowali 24 października, w Międzynarodowym Dniu ONZ, przeprowadzenie w Moskwie akcji przeciw wojnie w Afganistanie oraz za wprowadzeniem zastępczej służby wojskowej. Podobna akcja miała się odbyć w Leningradzie. Zdecydowaliśmy się ich poprzeć.

Akcja rozpoczęła się 24 października o 15.00 na placu przed Operą. Była sobota, chłodny dzień, pod nogami mokre liście, jesienne słońce wyglądające zza chmur. Było nas 15 osób: Mikołaj Margolin (przezwisek Czerep, pol. *Czaszka*), Aleksander Bałdin, Bogdan Rudyj, Mychajło Melnik, Rusłan Papynin, Ludmiła i Edward Pałunin – byli uczestnikami demonstracji 20 września. Pałuninowie przyprowadzili swojego zaufanego Mychajła Kopocia, Ja zaprosiłem Aleksandra Owczynnikowa – studenta fakultetu historycznego na Uniwersytecie Lwowskim, który często przychodził do „Ormianki”. Dla koordynacji akcji przyjechał z Moskwy Saszka Rulewoj. Mieliśmy transparenty „*Za alternatywną służbę wojskową*”, „*Stop militarystom!*” oraz „*Sowieci – precz z Afganistanu!*”. Fotografował nas Edward Połunin i ktoś jeszcze z młodych chłopaków, którego nazwiska niestety nie pamiętam, filmował nas 8mm. amatorską kamerą. Jednak tym razem władze nie zamierzały nam przepuścić. Jak tylko wystawiliśmy plakaty po kilku

¹ Rozdział z książki „*Rewolucja kwiatów*”, Lwów 2011;

² Ormianka – miejsce spotkań nieformalnych grup młodzieży lwowskiej

minutach podeszła do nas milicja i z komsomolskiego oddziału operacyjnego, ludzie w ubraniach cywilnych zaciągnęli nas do centralnego punktu (DND) koło Opery. Tam nas przetrzymali przez 3 godziny. Odebrali aparaty i pobili Edwarda Połunina. Saszy Rulewomu oświadczyli, żeby powiedział swoim w Moskwie i Leningradzie, że takie rzeczy mogą się zdarzyć u nich, ale nie we Lwowie.

Tą akcją zmanifestowaliśmy swoją obecność, jako niezależna grupa „Zaufanie”. Wkrótce przyłączył się do nas Oleg Starowojtow, Metody, Oleg Sało, Jewgien Wdowin, Dmitro Kaminskij, Mychajło Dubik, Jewgen Szewczuk – uczestnicy demonstracji 20 września oraz weteran ruchu hippisowskiego Wołodmyr Surmacz, który w tamtym czasie reprezentował „Grupę plastycznej mistyfikacji”, specjalizującą się w rockowych imprezach, (*krutyje gliuki*). Regularnie spotykaliśmy się na „Ormiance”, a parę razy konspiracyjnie wybieraliśmy takie miejsca, jak Wysoki Zamek i Lwowską Górę, gdzie Metody organizował sesje. Grupa składała się z około 30 osób, ale na akcje przychodziło nawet 70 i 100.

Taka sama grupa była utworzona w Leningradzie.

W tym roku, jako grupa „Zaufanie”, nie tylko żądaliśmy prawa do odmowy służby wojskowej, prawa do służby alternatywnej, ale także zakończenia wojny w Afganistanie. Wojnę rozpętał sowiecki totalitarny reżim, który bazował na konserwatyźmie społeczeństwa. Z pewnością przypominało to sytuację z początku wojny USA w Wietnamie: władze pozwalały sobie na brutalność przy rozpędzaniu antywojennych demonstracji, w konsekwencji konserwatywnej postawy społeczeństwa amerykańskiego. Guru hippisów amerykańskich Allen Ginsberg głosił podczas antywojennego marszu w kalifornijskim Uniwersytecie w Berkeley jesienią 1965 roku: „Terror w Wietnamie przekształca się w taki sam terror w naszym kraju w zwykłe błoto społeczne, pełne agresji i egoizmu”.

Naszą aktywnością zainteresowali się dysydenci-szestidiesiatniki³. Przek-

³ Pojęcie „szestidiesiatnik” oznacza w tradycji sowieckiej osoby z kręgu liberalno-artystycznej elity, środowisk narodowych, które zabiegały o modernizację ZSSR, choć według niektórych dopuścili się one swoistej kolaboracji. Tak wspomina to pokolenie Gleb Pawłowski: *Dysydenci mieli ulubionego wroga, cel krytyki moralnej – aparaczków z kręgu „liberalów szestidiesiatników”, których uważaliśmy wtedy za beznadziejnych kolaborantów. Dzisiaj już o tym zapomniano i w Rosji obecnie panuje pogląd, że dysydenci i „szestidiesiatniki” to jedno i to samo. Tak naprawdę dysydenci dokonywali samookreślenia, odżegnując się od „szestidiesiatników” – nie, my nie jesteśmy sprzedawczykami. Nie jesteśmy aparaczkami-liberalami, którzy należą do radzieckich partii i jeżdżą do Paryża z pozwolenia KGB. Dla nas „szestidiesiatniki” to było pokolenie, które wszystko przegrało z własnej winy, i to w warunkach lepszych od naszych. Chruszczow i destalinizacja, koniec lat 60., czasopismo „Nowyj Mir” („Nowy Świat”) – mieli infrastrukturę, szanse, ale wszystko przegrali i poddali się. Tak uważaliśmy. I teraz za tych kapitulantów pokutujemy, kończymy to, czego oni nie dokończyli! Oczywiście ściśle z nimi współpracowaliśmy i w razie potrzeby korzystaliśmy z ich kontaktów. Ale mimo wszystko „liberalowie-szestidiesiatniki” byli dla nas ludźmi dnia wczorajszego* za: <http://www.krytykapolityczna.pl/Serwisrosyjski/Pawlowski/menuid-418.html> (3.11.2011); W środowisku lwowskim pojęcie „szestidiesiatnik” mogło jednakże oznaczać w ogóle takie środowiska, które miały za sobą pewną aktywność antysowiecką. W latach 60. i na początku lat 70. w ukraińskim ruchu dysydenckim dominował nurt narodowo-kulturalny. We współczesnej literaturze ukraińskiej działaczy tego ruchu często określa się jako „pokolenie lat 60.” („szestydesiatnyki”). Pojęcie to jest jednak o wiele węższe i ma nieco inny sens niż używany w kulturologii w odniesieniu do kultury radzieckiej jako całości termin „szestidiesiatniki”, będący

zono mi zaproszenie, abym zaszedł do Wiaczesława Czornowiła⁴. Chciałem mu opowiedzieć o swoich kontaktach z Siergiejem Nabokojem oraz Ukraińskim Klubem Kulturologicznym, który miał zarejestrowany statut w Kijowie. W wyznaczony dzień wybrałem się zabrawszy ze sobą manifest grupy „Zaufania” oraz materiały z demonstracji 20 września.

Wiaczesław Czornowił mieszkał na Krywczycach, za torami kolejowymi. Był energiczny, szybko się poruszał, mówił pewnie i emocjonalnie. Przyjemnie było widzieć go w dobrej formie – wyglądał na człowieka sukcesu. Pan Sławko długo wypytywał mnie o naszą akcję – interesowało go nasze doświadczenie, w jaki sposób wprowadzić ludzi na ulicę.

– Uzgadniacie swoje akcje z grupą moskiewską?

– Tak, mamy kontakt przez Aleksandra Rubczenkę, który podobnie jak ja wyszedł ze wspólnego środowiska hippisów. Tak samo Siergiej Naboko i Leonid Milawskij – też dawniejsi hippisi.

Czornowił lepiej ode mnie orientował się w działalności Ukraińskiego Klubu Kulturologicznego. Odniosłem jednak wrażenie, że bardziej go interesowała nasza bieżąca działalność niż hippisowska przeszłość.

– Niezależnie od ogólnodemokratycznych postulatów trzeba się brać za realizację zadań narodowych. Koniecznie trzeba postawić kwestię uwolnienia ukraińskich więźniów politycznych, ponieważ wielu jeszcze siedzi za kratami – Lewko Łukianienko, Jurij Szuchewycz, Mykoła Matuszewicz. Potem będziemy wysuwać żądania pluralizmu politycznego, wielopartyjności.

Listopad 1987

W pierwszych dniach listopada ktoś z naszych ludzi zauważył w centrum miasta rozklejone ulotki z apelem o pomoc w ratowaniu młodego człowieka przed bezprawnymi działaniami milicji. W ulotce był numer telefonu i adres na ulicy Spartaka. Zatrzymanym okazał się 25-letni Anatolij Gryszyn – podejrzewany o dokonywanie czynów seksualnych w obwodzie lwowskim i sąsiednich województwach. Miesiąc wcześniej Anatolij był zatrzymany na przedmieściach Lwowa. Milicja poszukiwała mężczyzny z wąsami poruszającego się zaporoż-

wówczas przedmiotem ożywionej dyskusji społecznej w Rosji. Ukraińskie „pokolenie lat 60.” to ruch inteligencji twórczej (przede wszystkim humanistycznej), ukierunkowany głównie na walkę z rusefikacją i odrodzenie kultury narodowej. Nurt, którego centrum znajdowało się w Kijowie, rozprzestrzenił się na całą Ukrainę. (za: www.karta.org.pl); (przypis tłum.)

⁴ Wiaczesław Czornowił, (1937-1999) publicysta, polityk, dysydent, dziennikarz i krytyk literacki. Wśród przyjaciół i znajomych we Lwowie nazywany „Pan Sławko”. Za poglądy polityczne i wydawanie nielegalnego pisma „Ukrajniński wisnyk” w 1967 (następnie 1972 i 1980) aresztowany, odsiedział wiele lat w sowieckich więzieniach i łagrach. W 1987 r. współorganizuje działalność Ukraińskiego Komitetu Helsińskiego, potem Grupy Helsińskiej. W 1991 r. kandydował na urząd prezydenta (uzyskał 23% głosów), od 1992 r. przewodniczył centroprawicowemu Ludowemu Ruchowi Ukrainy, którego w 1989 r. był współorganizatorem. Przewodniczący Lwowskiej Rady Obwodowej (1990-1994). Od 1990 do 1999 r. deputowany do Rady Najwyższej Ukrainy. Zginął w wypadku samochodowym w 1999 roku. (przyp. tłum.)

cem. Obecnie przebywał on w areszcie śledczym przy Gorodeckiej, wywierano na niego presję i torturowano go. Alibi mogli mu dać tylko członkowie najbliższej rodziny, ale milicja chciała mu postawić zarzuty jak zbrojcy. Natychmiast powiadomiliśmy o sprawie Saszę Rubczenkova w Moskwie, który nawiązał kontakt z obrońcami praw człowieka – Siergiejem Grigoriancem i Lwem Timofiejewem – aktywistami klubu prasowego Głasnost. Jednocześnie sami napisaliśmy list do centralnych gazet – Komsomolskiej Prawdy, Izwiestii i Trudu. We Lwowie zamierzano zorganizować pikietę. 9 listopada podeszliśmy do budynku sądu obwodowego i prokuratury przy Piekarskiej. Zebrało się nas około 15 osób, w tym: O. Baldin, M. Margolin, M. Mielnik, O. Owczynniew, Ludmiła i Edward Połuniny, M. Kopoć, R. Papynin. Przyszła też matka i narzeczona Anatolija, a także ktoś z jego przyjaciół. Owczynniew przyprowadził też swojego kolegę, Alberta. Wykrzykiwaliśmy hasła napisane na transparentach: „Precz z represjami”, „Uwolnić Anatolija Gryszyzna”. Wokół stała milicja, fotografowali nas, ale nie zaczepiali – w porze obiadowej w centrum miasta był spory tłum. Po półgodzinie podszedł do nas cywilny funkcjonariusz. Przedstawił się, że jest śledczym, wysłuchał naszych żądań, coś zapisał w notatniku: jeżeli jest niewinny, będzie wypuszczony.

Potem przekazaliśmy petycję do prokuratury obwodowej z żądaniem ukarania milicjantów, którzy brutalnie pobili Anatolia. Niezadługo w „Komsomolskiej Prawdzie” ukazał się artykuł i w ciągu miesiąca Gryszyzna wypuścili. W ten sposób nasza trzecia z kolei akcja okazała się sukcesem, dzięki temu nasza grupa „Zaufanie” przekwalifikowała się na działalność w dziedzinie obrony praw człowieka.

W tym czasie zaczęliśmy utrzymywać kontakty z aktywistami z Solidarności oraz Ruchu *Wolność i Pokój*. Dwóch mężczyzn z Warszawy i dziewczyna z Krakowa nawiązali kontakty z ruchami demokratycznymi w ZSRR. Oni mieli też kontakty z węgierskim Fideszem, z organizacjami w NRD, na Litwie i w Moskwie. Słyszeli o nas z zachodnich radiostacji, poza tym interesowały ich wydarzenia we Lwowie. Zaproponowali nam wspólne akcje, zostawili mi adres do Jacka Kuronia z Solidarności oraz do Jacka Czaputowicza z *WiP-u*.

12 listopada napisałem list do Czaputowicza do Warszawy:

„Nasza grupa chciałaby nawiązać dobre kontakty z waszą grupą. Słyszeliśmy o waszej akcji 7 listopada we Wrocławiu, gdzie milicja aresztowała 150 osób, a także o innych akcjach, w jakich brało udział 2-3 tysiące osób. Nasza grupa jest radykalna i chce działać aktywnie”.⁵

Po kilku dniach napisałem do Jacka jeszcze jeden list:

„Pytasz mnie, jakie mamy propozycje, co do uzgodnionych wspólnych akcji i współpracy. Mamy wiele propozycji, wśród nich:

1. Organizacja wspólnych demonstracji, w skoordynowanych terminach;
2. Występowanie wspólnie w obronie naszych i waszych uczestników, którzy są prześladowani za odmowę służby wojskowej;
3. Wymiana informacji o tym, co się dzieje w naszych krajach, informowanie o wszystkim naszych społeczeństw;

⁵ Teksty listów Alisewicza ukazały się w czasopiśmie Ruchu *Wolność i Pokój* „Czas Przyszły” zob.: „Listy ze Lwowa” (tamże, Nr 3-4 z 1988 r. s. 5-6); (przyp. tłum.).

4. Raz w tygodniu regularnie, w ustalony dzień, przeprowadzanie rozmowy telefonicznej (poza wypadkami, gdy coś przeszkodzi);
5. W miarę możliwości przyjeżdżanie do siebie nawzajem i branie udziału we wspólnych akcjach;
6. Wydawanie wspólnych odezwo i apeli, uzgodnionych przez nasze grupy;
7. Nawiązywanie kontaktów z podobnymi do naszych grupami w innych krajach bloku wschodniego;
8. Domaganie się prawa do swobody podróży po krajach bloku wschodniego;
9. Domaganie się wspólnie prawa do służby alternatywnej w naszych krajach;
10. Walka o ochronę pamiątek historycznego dziedzictwa oraz środowiska naturalnego, występowanie przeciw budowie elektrowni atomowych w rejonach zaludnionych”.

Grudzień 1987

10-15 grudnia w Moskwie odbyło się seminarium grupy „Zaufanie”. Występował tam z referatem Mykoła Margolin. Po jego powrocie do Lwowa zdecydowaliśmy się zwołać formalne zebranie założycielskie lwowskiej grupy „Zaufanie”. 21 grudnia około 15 osób zebrało się w mieszkaniu prywatnym przy ulicy Marszałka Rybałki. Ja nie mogłem akurat wtedy być i dlatego seminarium prowadził Czerep (Margolin). Omawiano dwa główne kierunki aktywności – walka o wyprowadzenie wojsk z Afganistanu oraz o stworzenie systemu dwupartyjnego: obok KPZR wydawało się logiczne powołanie jakiejś hipotetycznej partii demokratycznej. Przyjęto program pod nazwą „Deklaracja zasad” i zdecydowano powołać do życia sekcje tematyczne – ekologiczną, prawną, kultury narodowej, religii, aktywności pacyfistycznej. Wybrano mnie zaocznie na kierownika grupy, a moimi zastępcami zostali Mykoła Margolin i Aleksander Owczynnikow.

Umówiliśmy się, że przeprowadzimy wspólną akcję antywojenną 26 grudnia, w 8. rocznicę początku wojny w Afganistanie. Mieliśmy zamiar przeprowadzić demonstrację na lwowskim rynku.

Ale już następnego dnia zaczęły się represje. Rano 22 grudnia w drodze do pracy zatrzymany został Owczynnikow. Po zatrzymaniu przewieziono go na posterunek milicji dzielnicy Sowieckiej, gdzie przeszukano jego rzeczy i zabrano ulotki „Precz z wojną w Afganistanie”. Tego samego dnia wieczorem przy wyjściu z budynku, gdzie mieszkał Margolin, zatrzymano Aleksandra Bałdina i Wołodomyra Surmacza – w sowieckim rejonowym oddziale milicji przeszukano ich i trzymano 2,5 godziny. 23 grudnia przeprowadzono rozmowę ostrzegawczą na uniwersytecie, w dziekanacie fakultetu historycznego z Alesiem Starowojtowem oraz dziekanacie fakultetu fizyki z Wiktorem Szmigielskim. Następnego dnia wezwano ich do Wydziału I (WUSW) i grożono wyrzuceniem z uczelni. Mnie zatrzymywano 24 i 25 grudnia, ostrzegając przed udziałem w jakichkolwiek akcjach. 25 grudnia w oddziale milicji przy Szewczenki przez 5 godzin przetrzymywano Aleksandra Bałdina. Tegoż dnia w centrum miasta zatrzymano Mykołę

Margolina w trakcie rozklejania ulotek z wezwaniem do wyjścia na demonstrację. Po 2,5 godzinie spędzonych w Leninowskim oddziale WUSW wypuszczono go, ale natychmiast po wyjściu z budynku podjechała po niego karetka pogotowia i zabrano go do zakładu psychiatrycznego na Kulparkowej. Tego samego dnia przywieźli tam Dymitra Kamińskiego. Represje dotknęły wszystkich 15 uczestników naszej grupy, którzy brali udział w spotkaniu 21 grudnia. W dzień akcji 26 grudnia około 13.00 wyszedłem ze swojego domu na Hołosku. Na ulicy już czekał samochód, wepchnęli mnie do środka i zawieźli na posterunek milicji przy Szewczenki. Tam odebrano mi plakat: „Precz z wojną w Afganistanie” i potrzymali 4 godziny. W tym czasie Rynek wypełniły oddziały milicji i tym samym demonstracja została zerwana. W ten sam sposób zerwano demonstracje w Leningradzie, gdzie zatrzymano 4 chłopców i 2 dziewczyny oraz w Moskwie, gdzie na 15 dni aresztowano uczestników grupy „Zaufanie”.

Ponieważ nasi przyjaciele siedzieli w „psychuszcze”, my z Owczynnikiem zebraliśmy się u Wiaczesława Czornowiła. Zawiadomiłem o represjach Saszkę Rubczenka. 27 grudnia z Moskwy do Lwowa przyjechali Lew Timofiejew i Jurij Chronopulo. Oni od dawna się znali z Czornowilem. Następnego dnia razem z Iwanem Gelem udali się do wojewódzkiego szpitala psychiatrycznego i w efekcie Margolin i Kamiński przed samym Nowym Rokiem zostali wypuszczeni na wolność.

O tych wydarzeniach napisał Aleksander Bałdin i było to wydrukowane w kolejnym numerze *Ukraińskiego Wisnika*, za rok 1988.

Początek 1988 roku

W związku z represjami nasza grupa zmuszona była na jakiś czas zaniechać akcji ulicznych. Ale pisałem do Jacka Czaputowicza i już w styczniu razem wysłaliśmy wspólny list-apel do I Sekretarza SED Ericha Honeckera, gdzie popętiliśmy działalność władz komunistycznej NRD, które nie pozwalały swoim obywatelom wyjeżdżać do Niemiec Zachodnich.

27 stycznia poznaliśmy się z dwójką obywateli USA, ukraińskiego pochodzenia. Postanowiliśmy nawiązać kontakt ze środowiskiem emigracji ukraińskiej w Ameryce.

W kontekście nawiązania kontaktów z organizacjami społecznymi i ruchami obywatelskimi Wschodu i Zachodu pojawił się list otwarty w imieniu lwowskiej grupy „Zaufanie” do przedstawicieli zachodnich środowisk subkultury młodzieżowej:

„Obecna sytuacja w ZSRR ma wiele wspólnego z sytuacją w USA pod koniec lat 60. Zaczęły się ukazywać niezależne wydawnictwa – miesięcznik leningradzki „Aurora” i pierwsze undergroundowe pisma Roxy, Rio, Urlajt, Smorczoek. W Moskwie pojawiło się pierwsze pismo hippisów Swoboda. Oczywiście, nasze ruchy hippisowskie czy punkowe odróżniają się od zachodnich. Niezależnie od tego powinniśmy przeprowadzać wspólne akcje pomiędzy Wschodem i Zachodem, spotkania bezpośrednie z waszymi środowiskami hippisowskimi i punkowymi dla wymiany idei. Czy to możliwe? Mamy już dobre kontakty z polską

grupą *Wolność i Pokój*, która skutecznie walczy o alternatywną służbę wojskową. Potrzebne nam są książki Jerry Rubina, Daniela Cohn-Benditta i Rudiego Dutschke. Czy kontrkultura młodzieżowa lat 60. ma jeszcze dzisiaj jakiś sens?”⁶

Mój list wysłałem do Rubczenkova, który obiecał przekazać go do amerykańskiej grupy Wschód Zachód. Ośrodek ten był partnerem Moskiewskiej Grupy Budowy Zaufania i informował o wydarzeniach w krajach obozu komunistycznego, wydając w Nowym Jorku biuletyn *On Gogol Boulevard*, nazwany tak od miejsca spotkań nieformalnych środowisk moskiewskiej młodzieży koło pomnika Gogoła. Redaktorem biuletynu był Bob Mc Glynn.

Wiosna 1988 roku

Sytuacja w ZSRR powoli zaczęła przypominać wydarzenia z lat 1980-81 w Polsce oraz lat 1967-68 w Europie Zachodniej.

16 kwietnia we Lwowie odbyła się akcja ekologiczna organizowana przez Towarzystwo Lewa, której celem były problemy związane z ochroną środowiska i pomników historycznego dziedzictwa. Poparliśmy ich w całości. Około 100 osób zebrało się na Placu Rynkowym. Akcja trwała od 13.00 do 16.00, towarzyszyły jej występy teatralne oraz nagrania telewizyjne. Milicja i kagebiści nie wtrącaли się, jedynie obserwowali z boku. Od tego momentu grupa „Zaufanie” bierze udział we wspólnych akcjach sił narodowo-demokratycznych i wchodzi do szerokiego frontu organizacji i ruchów narodowo-wyzwoleńczych.

Wiosną zaostrzyła się sytuacja wokół lwowskiego klubu dyskusyjnego. Zaczęli jego działalność w poprzednim roku studenci Demian Maliarczuk, Wołodimir Pankiejew (1966-2007) i Jewgien Patrakiejew (1967-2007). Tego typu kluby powstawały w całym ZSRR pod egidą organizacji miejskich Komsomołu – w ten sam sposób powstał Klub Kulturologiczny, Towarzystwo Lewa. Do studentów przyłączali się ludzie z innych środowisk, pracownicy instytutów naukowo-badawczych i przedsiębiorstw, dysydenci, członkowie Towarzystwa Lewa. Grupę „Zaufanie” reprezentował Oleg Starowojtow. Spotkania odbywały się co tydzień w siedzibie GAZ i na ulicy Stefanyka. Iwan Makar był zwolennikiem priorytetów związanych z zadaniami narodowymi. Jewgien Patrakiejew był zwolennikiem szwedzkiego modelu państwa socjalnego i wokół niego powstało środowisko o charakterze socjaldemokratycznym: Natalka Dulniewa, Swietlana Marincowa, Andrij Pawłyszyn, Oleksandr Witiuk – potem wszyscy oni weszli do lwowskiej grupy Amnesty International. W tym czasie na posiedzenia klubu przychodzili komsomolcy z miejskiej organizacji na czele z Aleksandrem Szłapakim. Na początku zachowywali się porządnie. Ale już w grudniu władze miejskie zaczęły się niepokoić. W obwodowej prasie partyjnej pojawiły się sprzeczne publikacje i wkrótce rozpoczęła się nagonka na klub dyskusyjny. W obwodowej gazecie komsomolskiej „Leninowska Młodzież” ukazał

⁶ Tekst listu ukazał się w nowojorskim biuletynie anarchistycznym *On Gogol Boulevard* (Vol. 1, Nr 3-4 z 1988r.); Pismo wydawane przez grupę Nor East Or West, szerzej zob. www.spunk.org (przyp. tłum.).

się ogromny artykuł pt.: „O co walczył radziecki żołnierz?”. W tekście tym zarzucono uczestnikom spotkań klubowych nacjonalizm. Wiosną 1988 roku klubowi odebrano pomieszczenia. Wtedy „dyskutanci” zaczęli zbierać się na ulicy oraz najczęściej w podwórzu na tyłach Muzeum Etnograficznego. Na to miejsce można i dzisiaj wejść od ulicy Gnatiuka, a tam dalej jest jeszcze jedno podwórze – wówczas popularne miejsce zbiórki młodzieży, miejsce nazywane „Krzywa Lipa”. Od strony głównej ulicy tę część miasta wieńczy pomnik Wolności.

„Wiosną Przebudowy” przynosiły wiatry z republik bałtyckich. Tam zaczęły powstawać fundamenty grup Frontów Narodowych – masowych organizacji, alternatywnych do KPZR. W maju 1988 roku we Lwowie, w środowisku klubu dyskusyjnego pojawiła się idea utworzenia komitetu inicjatywnego Frontu Narodowego dla poparcia przebudowy. Historia frontu rozpoczęła się więc właśnie w tym samym miejscu, gdzie spotykał się klub dyskusyjny, w podwórzu na Tyłach pomnika Wolności. Do grupy inicjatywnej zapisało się wówczas 15 osób: Iwan Makar, Wsiewołod Iśkiw, Anatolij Kosiańczuk, Mykoła Fridman, Wiaczesław Korzow, Pelechatyj (niestety nie pamiętam imienia), Wołodymyr Trubijczyk, Petro Kaguj, Taras Maksimiak, Jewgien Patrakiejew, Natałka Dulniewa, Swiłłana Marincowa, Oleksandr Witiuk. Grupę „Zaufanie” reprezentowaliśmy obaj z Oleksandrem Owczynnikiem. Wtedy nikt jeszcze nie przejmował się rankingami przedwyborczymi i miejscami na listach kandydatów. Aby nie prowokować represji ze strony władz, dysydenci wyczekiwali ze zgłoszeniami swoich komitetów wyborczych, ale co tydzień regularnie spotykali się w mieszkaniach prywatnych – zwłaszcza u Bohdana Horynia oraz u rodziny Kalińców, gdzie przygotowywano dokumenty Frontu Narodowego, statut oraz zaświadczenia dla rejestracji w miejskim Komitecie Wykonawczym. Na spotkaniach grupy inicjatywnej pojawiać się zaczęło coraz więcej osób z Towarzystwa Lewa, z Towarzystwa Języka Ukraińskiego – ponad 50 aktywistów. W istocie, klub dyskusyjny przekształcił się w komitet inicjatywny Frontu Narodowego.

„Od tej chwili stają się współczesnymi rewolucjonistami, dla których ideały są ważniejsze niż dobra materialne. Wiek nie ma żadnego znaczenia dla rewolucjonistów, ponieważ rewolucjonista nie szczędzi swojego życia po to, by inni żyli szczęśliwie. Represje, aresztowania, prześladowania tylko ich wzmacniają i hartują. Bardzo ciekawe są życiorysy takich ludzi, jak Bakunin, Che Guevara, który oddał się swoim ideałom i walczył do końca. Proponowano mu stanowiska ministerialne. Ale odmówił. Pojechał do Boliwii walczyć o demokrację i wolność. I w Polsce nie brakuje takich, jak Bujak, Kuroń, Morawiecki, Lech Wałęsa, Lityński, Michnik...”⁷

Po publikacji mojego apelu w biuletynie *On Gogol Boulevard* zvaliła się na nas lawina listów z zagranicy. Uczestnicy *Ukrainian Peace Committee* – młode pokolenie diaspory ukraińskiej z Wlk. Brytanii, Kanady i USA – ogłosili, że skierują grupę swoich aktywistów na Ukrainę, aby nawiązać kontakt z grupą „Zaufanie”. Akcentowano problemy związane ze zwalczaniem skutków awarii czarnobylskiej. Jednym z liderów był Bogdan Michajluk. Nasz manifest „Ideolo-

⁷ Tekst ukazał się w piśmie „Czas Przyszły” zob.: „Listy ze Lwowa” (tamże, Nr 3-4 z 1988 r. s. 14) (przyp. tłum.).

gia sowieckich hippisów. 1967-1987” ukazał się w czasopiśmie *Ukrainian Peace Review*. Ray Manzarek – ówczesny lider grupy The Doors napisał: „Przyjaciele, popieram wasze ideały walki o wolność, pokój, miłość, o czym śpiewał Jimmy Morrison. Jak widać nie poszło to na marne, ponieważ usłyszeliśmy odpowiedź z zamkniętego kraju”. A Billy Barnem – poeta beatnik, przyjaciel Ginsberga i Jacka Kerouaca, menedżer nowojorskiej grupy *Velvet Underground* Warren Peace, którego studio mieściło się przy Hate-Ashberry w San Francisco, grafik Mick Kusimano – redaktor czasopisma „*Underground Surrealist Magazine*” z Bostonu, gdzie do dzisiaj regularnie jedną szpaltę pisma poświęca się Ukrainie.

Guru amerykańskich hippisów, Allen Ginsberg, przysłał nam zbiorek swoich wierszy po angielsku. W latach 60. przyjeżdżał on do Warszawy i Pragi, szukając inspiracji w *powojennym niebie zabrudzonym oparami komunizmu*⁸. W zasadzie, łatwo jest wyjaśnić jego zainteresowanie dla enklaw żydowskich w Europie Środkowej, tym bardziej, że jego ojciec urodził się we Lwowie. Zbiorek wierszy Ginsberga, który przyszedł na lwowski adres opatrzony był słowami:

„*Bunt młodzieży i wystąpienia beatników przeszły w latach 60. w falę kontrkultury. Ruch hippisowski pokonał ocean i przekroczył granice totalitaryzmu. Miałem szczęście spotkać w Pradze młodzież spoza żelaznej kurtyny. W 1965 roku było im znacznie trudniej niż nam, a mimo to czuło się, jak wiele łączy nastolatków czechosłowackich z ich amerykańskimi rówieśnikami. Łączyły nas wspólne wartości i miłość do wolności. Wierzę, że dzisiaj po 20 latach u was odbywa się to samo, gdyż zawsze najważniejsze jest pragnienie wolności, to, co czyni wolnym człowieka.*”

c. Myroslav Marynovych

Wydaje mi się absolutnie słuszne zestawienie dwóch pojęć: bezpieczeństwo i tożsamość. Ich wzajemną zależność można analizować w wielu wymiarach. Szczególnie jednak interesuje mnie sytuacja zagrożenia tożsamości. Na początek jeden przykład. Historyczny dialog żydowsko-ukraiński był bardzo trudny, przede wszystkim przeszkadzała różnica w statusie społecznym. W politycznym obozie stał się cud i serca przedstawicieli dwóch grup narodowych otworzyły się dla siebie nawzajem. Po raz pierwszy zaczęliśmy wysłuchiwać swoich argumentów. Dlaczego? Dlatego, że nasz status był podobny – byliśmy więźniami politycznymi. Nie odczuwaliśmy zagrożenia pochodzącego od nas samych.

Ten sam fenomen pojawił się również w czasach *Solidarności*. I Polacy i Ukraińcy mieli ten sam status narodów pognębionych przez dyktaturę komunistyczną. Hasło: „*Za wolność Waszą i Naszą*” odkryło serca, czyniło nas partnerami w globalnym procesie wyzwania. I gdy układaliśmy w obozie jako więźniowie polityczni treść potajemnego telegramu do *Solidarności*, nikomu do głowy nie przychodziło wspomnianie złożonych kart wspólnej polsko-ukraińskiej historii.

Nie można tu nie wspomnieć niezwykle ważnej w swoim znaczeniu misji

⁸ Cytat z wiersza A. Ginsberga „Cafe In Warsaw” (przyp. tłum.).

Jerzego Giedroycia: Polska nie powinna być czynnikiem jaki zagraża tożsamości i aspiracjom niepodległościowym Ukraińców; na tym zasadza się warunek wstępny polskiego bezpieczeństwa. W tym, tak czy inaczej, w mniejszym lub większym stopniu zawierają się wymienione wyżej przypadki – to sytuacje, gdy mamy wspólnego wroga. Wówczas łatwo formułuje się wspólna platforma sprzeciwu, albo dokładniej – obrony przed nim. A co się dzieje, gdy wizerunek wroga się rozplywa? Dam tutaj nieoczekiwaną odpowiedź: gdy znika główna dominanta, znaczenia nabierają drobiazgi. One ze sobą prowadzą spór, porażając postronnego obserwatora swoją duchową i intelektualną miałością.

Taki czas przeżywamy i dzisiaj. Pojawia się surowość, która jest nieodłączną częścią egoizmu, podejrzliwości i obskurantyzmu. Powstaje wrażenie, że wysoki duch narodowy, który dał się odczuwać w czasach dominacji, teraz bierze *time-out*. W takim stanie naród staje się wrażliwszy na zagrożenia dla tożsamości. Dlaczego? Po pierwsze, daje się odczuć brak zdolności narodu do cywilizowanego podjęcia problemu konfliktu interesów. Niektórzy naiwnie sądzą, że sąsiad może być lojalny względem ciebie tylko wtedy, gdy myśli dokładnie tak, jak ty. I odpowiednio – rozbieżność interesów przyjmuje się jako niezyczliwość. Po drugie, coraz ponętniejsza staje się pokusa radykalizmu i ksenofobii. Przykładem tego jest nie tylko Ukraina, z jej prymitywnymi refleksami działaczy partii Swoboda. Przykładem jest cała obecna Europa. Jeszcze całkiem niedawno dziwnie wyglądała Austria z jej ostrym skretem w prawo. A dzisiaj już cała Europa niemal jednogłośnie mówi o końcu „wielokulturowości”.

Cóż zatem mówić o Ukrainie z jej mizernymi tradycjami demokratycznymi, gdy w „europejskim cesarstwie praw człowieka” pojawiają się poważne zagrożenia dla lokalnych tożsamości, gdy cały wysoko cywilizowany świat zaczął się kruszyć. Przykładem może być masowa wysyłka Romów z Francji. Chciałbym, żeby prawidłowo mnie zrozumiano: pojawienie się zagrożenia dla tożsamości narodowej może „usprawiedliwiać” radykalizację jakiejś społeczności, ale nie może tej radykalizacji „legitymizować”. Oto dlaczego byłem zszokowany, gdy po atakach terrorystycznych 11 września w rozmowach z Amerykanami słyszałem usprawiedliwienie dla naruszenia praw człowieka, w odniesieniu do zatrzymywanych muzułmanów: „*ale nasz naród znajduje się w niebezpieczeństwie!*”. I ta formuła słyszalna jest w dzisiejszym świecie coraz częściej.

Tak samo zagrożenie dla tożsamości narodowej może doprowadzić do radykalizacji w stosowaniu mechanizmów obronnych. Ale wymknięcie się spod kontroli tego radykalizmu, w dalszej kolejności, staje się zagrożeniem dla naszej tożsamości cywilizacyjnej. Człowiek łatwo zamienia się w zwierzę – przykładów tego mamy pod dostatkiem również w ostatnich dziesięcioleciach. I ostatnia uwaga. Z biegiem lat coraz bardziej upewniam się w przekonaniu, że stosunki polsko-ukraińskie trzeba analizować z pozycji binarnej. Chętniej natomiast patrzy się na trójkąt Polska-Ukraina-Rosja. O tym mówił już kiedyś reżyser Jerzy Hoffman, w doskonałym zakończeniu swojego filmu „Ogniem i mieczem”: „*Gdzie dwóch się bije, tam trzeci korzysta*”. Dlatego formuła „wspólnego wroga” opiera się na tym trójkącie. „Miodowy miesiąc” w stosunkach polsko-ukraińskich przypadł na czas wspólnego partnerstwa geopolitycznego dwóch krajów, skierowanego przeciw hegemonicznym tendencjom w Rosji.

Pogorszenie tych stosunków przypada na obecny „reset” w relacjach polsko-rosyjskich. Nasza historia daje olbrzymie możliwości dla tego, aby doskonalić się w oparciu o inne przykłady i paralele. To nie jest tylko piękny obrazek sam dla siebie. Niebranie pod uwagę tego „trójkąta” prowadzi do poważnych nieporozumień. Polsko-ukraińskie konflikty zakończyły się w latach 40. XX wieku. Od tego momentu największe niebezpieczeństwo dla Ukraińców pochodziło od władz komunistycznych, które zachowywały w sobie rosyjski interes imperialny. Dlatego dla większości Ukraińców takie symbole jak UPA, OUN, Bandera Szuchewycz – to przede wszystkim symbole oporu wobec komunistycznej Rosji. I tak są interpretowane i dzisiaj, gdyż największe zagrożenie dla interesów ukraińskich pochodzi od Rosji. Ale powiedział mi kiedyś polski ambasador, że każdy przypadek, kiedy Ukraińcy upamiętniają wspomniane symbole, Polska przyjmuje jak antypolską akcję. Co wywołuje zresztą wielkie zdziwienie wielu Ukraińców, gdyż główne ostrze protestu skierowane jest na wschód. Może obrazowo lepiej powiedzieć, że w takich momentach oni kierują się twarzą do źródła zagrożenia, ufnie pokazując plecy Polakom, gdyż wierzą, że Polacy rozumieją, o jakiego wroga chodzi i kogo mają przed sobą.

Zrozumiałe, że mówię o pewnej tendencji, ale to nie wyklucza kontekstu politycznego, zwłaszcza że za tymi tendencjami stoją niektóre ośrodki polityczne o wyraźnie antypolskim nastawieniu. Charakteryzuje ich to, że otwierają dwa „fronty” – zarówno antyrosyjski jak i antypolski. Pragnąc gwarancji bezpieczeństwa dla swojego narodu w obecnych warunkach cywilizacyjnych wyraźnie im szkodzi. Dawniejsi dysydenci przebywają w obu obozach politycznych, dokładniej rzecz ujmując – we wszystkich obozach. Dla przykładu małżeństwo Igor i Irina Kalincew są zaangażowanymi doradcami partii Swoboda (przynajmniej we Lwowie). Swoją misję wypełniają w ten sposób, że ostrzegają przed zagrożeniami (realnymi czy iluzorycznymi), które pochodzą od „nie-Ukraińców” i przeciwdziałają temu. Sam bym siebie sytuował raczej po drugiej stronie, wśród tych, którzy aktywnie działają w sferze relacji polsko-ukraińskich czy ukraińsko-żydowskich. Z tego powodu radykalni zwolennicy partii Swoboda oskarżają mnie o nadmierny liberalizm i nadmierną miłość do mniejszości narodowych, co skutkować ma zdradą interesów narodowych.

Jewgen Swierstiuk uważany jest za autorytet moralny Ukrainy, chociaż i jemu dostaje się za „zgnite moralizatorstwo” i „błędną interpretację chrześcijaństwa, która prowadzi do samo rozbicia narodu”. Wielka część byłych dysydentów galicyjskich (którzy nawet wołają, aby nie nazywać ich „dysydentami” a „politycznymi bojownikami”) nie jest radykalna, chociaż zachowują pewną ostrożność w stosunku do mniejszości narodowych i ich miejsca w życiu polityczno-społecznym. Głośno też jest o ukraińskich dysydentach pochodzenia żydowskiego. Na przykład Josif Zisels został aktywnym działaczem społecznego i broniącego prawa ruchu na Ukrainie, ale trzyma się z dala, podobnie jak Siemion Gluzman, od tzw. „zawodowego żydostwa” i jest znanym działaczem w dziedzinie niezależnej psychiatrii na Ukrainie, a także znanym publicystą. Były dysydent, obecnie kierujący Medzlisem narodu krymsko-tatarskiego, Mustafa Dżemiliew, odgrywa nadzwyczaj ważną rolę na Krymie. Dzięki właśnie niemu, Tatarów krymskich udało się uchronić w trakcie kampanii politycznych

w obronie ich praw narodowych przed radykalizmem i agresywnymi formami protestów. Dlatego wydaje się niemożliwym przedstawienie w jednym zdaniu charakteru i skali wpływu byłych dysydentów ukraińskich na problematykę bezpieczeństwa i tożsamości współczesnej Ukrainy. To łatwo dałoby się uczynić, mając za tło czasy sowieckie, komunizm, gdy tak wiele ich łączyło. Ale gdy tylko zaczynamy mówić o programowaniu modelu ustroju państwowego, idee i interesy środowisk dysydenckich na ogół się rozchodzą.

d. Zapis dyskusji

Franak Wiaczorka (Białoruś)

Miałem trzynaście lat, kiedy pierwszy raz zostałem zatrzymany przez milicję. Trzynaście lat i naprawdę wtedy nie rozumiałem, dlaczego zostałem zatrzymany. Minęło dziesięć lat i w ciągu tych dziesięciu lat już cztery razy siedziałem w więzieniu. Półtora roku spędziłem w łukaszenkowskim sowieckim wojsku, gdzie męczyli mnie, jak nigdy w życiu. Nigdy tak nie przeżywałem i nie cierpiałem. Wiele razy zastraszały mnie i moją rodzinę, moich bliskich. I naprawdę już wiem, o co i dlaczego walczę. I dlatego jestem szczęśliwy, bo wiem, dlaczego cierpię. Większość białoruskiego społeczeństwa nie rozumie, dlaczego oni muszą cierpieć i dlaczego oni teraz stoją w dużych kolejkach. Dlaczego oni muszą walczyć, dlaczego muszą w kantorach zajmować kolejkę, aby po czterech godzinach kupić walutę, a i tak nie mają możliwości wyjechać za granicę? Ale najważniejszym problemem Białorusi jest to, że Łukaszenko podzielił społeczeństwo na dwie części i ten podział będzie odczuwany jeszcze przez długie lata. Zdajemy sobie sprawę, że demokratyczna zmiana władzy nie wystarczy, że będziemy mieli jeszcze dużo pracy po demokratycznych zmianach na Białorusi. Tak samo, jak mieli Polacy, tak samo jak mają nasi koledzy z Ukrainy.

Zmicier Daszkiewicz, którego teraz, możliwe, że w tym momencie torturują w więzieniu, pisze listy z więzienia, iż nie wytrzyma i możliwe, że go tam zabiją, ale ja wiem, że on wytrzyma, i że ci, którzy go torturują, jeszcze będą siedzieli w tym więzieniu. A on przeżyje ich jeszcze na długie lata. Mam przyjaciół, których po kolejnym areszcie zimą tego roku wyrzucili z własnego domu ich rodzice. Dziewczyna (20 lat) i chłopak (22 lata) zostali wyrzuceni z własnego domu, bo rodzice nazwali ich faszystami, zdrajcami własnego narodu i powiedzieli, że nie mają prawa tu więcej mieszkać. Możecie Państwo sobie wyobrazić, że ci rodzice bardziej wierzą propagandzie państwowej, która codziennie oddziałują na ich umysł, niż własnym dzieciom. Podam inny przykład Katariny Radiwiłki, dziewczyny, która w trakcie milczących protestów tego lata straciła dziecko. Ją po prostu pobili w czasie tłumienia manifestacji. Na tyle mocno pobili, że straciła dziecko. Jej mąż dostał kilka dni aresztu. Czy ci ludzie mogą opowiedzieć się po stronie władzy? Nigdy!

Bardzo mi żal tych, którzy teraz stoją po stronie władzy. Bo kiedyś, już nie-

długo, sytuacja się zmieni o 180 stopni. I gdzie będą ci ludzie, którzy teraz są po stronie władzy, bijąc pałkami, pracując dla KGB, wsadzając do aresztu niewinnych ludzi? Gdzie oni będą? Czy znajdą oni sobie miejsce w nowym społeczeństwie? Trwa dyskusja: „czy trzeba robić lustrację”? Dla mnie teraz, kiedy widzę, kiedy odczuwam na własnej skórze, jak męczą mnie i moich bliskich, jak męczą niewinnych ludzi, nie ma wątpliwości, że lustracja jest potrzebna. Na takie pytania już musimy na Białorusi szukać rozwiązania, bo potem, po zmianach demokratycznych, możemy nie mieć na to czasu. Polska ma na zachodzie Niemcy, kraje demokratyczne, a Białoruś ma po stronie wschodniej granicę z imperium. Z imperium rosyjskim, z którym nie ma możliwości dogadać się. Jest taka iluzja, że na Białorusi zmiany demokratyczne po latach osiemdziesiątych przyszły spontanicznie. Mówiono o partnerach z Gruzji, partnerach z Ukrainy, którzy współpracowali razem z *WiP*-em, a z Białorusi nikogo nie było. To jest iluzja, bo na Białorusi był ruch oporu. Niedawno znalazłem w prywatnych archiwach swojego ojca kartki pocztowe, które on wysyłał z wojska w 1981 i 1982 roku do swoich przyjaciół w innych jednostkach. Wtedy oni zakładali pierwsze organizacje podziemne. Szyfrowali, pisali „łacinką”, różnymi literami... I widzę, że teraz to samo odbywa się na Białorusi 30 lat później. Zmieniły się nazwy, zmieniły się nazwiska prezydentów, dyktatorów, ale treść, sens, reżim – zostały te same. Białoruś to nie jest problem wyłącznie Białorusi i Białorusinów. Białoruś i reżim Łukaszenkowski to jest choroba. To jest choroba całej Europy. I kiedy tej choroby nie będziemy leczyć, to żaden z naszych krajów – i Ukraina, i Polska – nie będzie zabezpieczony przed tym, żeby taki nowy mały Łukaszenka nie pojawił się znowu. Dlatego ta choroba na Białorusi musi być jak najszybciej leczona. I dlatego potrzebujemy waszego wsparcia. Dlatego potrzebujemy wsparcia ze strony Ukraińców, dlatego potrzebujemy wsparcia ze strony Polaków, którzy przekazują nam tę sztafetę wolności już od wielu lat. Dlatego potrzebujemy waszej solidarności. Bo nie ma wolności bez solidarności. I zakończę swoje, krótkie wystąpienie słowami naszego wspólnego bohatera: „*Za naszą i waszą wolność*”⁹. Dziękuję bardzo.

Krzysztof Bobiński

Proszę Państwa, my jesteśmy troszeczkę skonfundowani, bo byliśmy przekonani, że będą tylko dwie osoby w panelu, a tu jest cały tłum. Więc jesteśmy o tyle bogatsi. Proszę Państwa, jestem troszeczkę zagubiony, bo zostałem zaproszony trochę awaryjnie, gdyż Jan Piekło, który jest w tej chwili w Kijowie, nie mógł tu być, ale z bardzo dużym zainteresowaniem przeczytałem tekst Mariusza Maszkiewicza, napisany na tę okoliczność, który podniósł sprawę *Wolności i Pokoju* nie tak nostalgicznie czy historycznie, a raczej z perspektywy teraźniejszości i przyszłości. Te ostatnie tygodnie są dla mnie troszeczkę takimi nostalgicznymi, bo niedawno, wspólnie z tu obecnym Jackiem Szymanderskim obchodziliśmy trzydziestopięciolecie powołania KOR-u. I przy tej okazji przypomniałem sobie

⁹ Chodzi o hasło Konstantego Kalinowskiego z Powstania Styczniowego (*przyp. red.*).

i uświadomiłem wielkość Jacka Kuronia, i KOR-u, i tego hasła – „*nie palcie komitetów, a zakładajcie własne*”, polegała na tym, że był to ruch przeciwko władzy, ale który od razu miał formułę budowania jakichś rozwiązań problemów. Nie był to ruch czysto opozycyjny. Troszeczkę nasz przyjaciel z Białorusi o tym mówił w tej chwili. To może brzmi bardzo brutalnie i nieuprzejmie, ale tak naprawdę, to każdy idiota potrafi sprzeciwiać się władzy. To nie jest takie strasznie trudne. Princip, który zastrzelił Arcyksięcia Ferdynanda, do końca życia przepraszał wszystkich. Jak się do niego przychodziło, przepraszał, że to on... Gdyby on wiedział, że to wywoła I Wojnę Światową, to by tego nigdy nie zrobił.

Geniusz polega na tym, aby nie tylko być przeciw, ale mieć jakieś rozwiązanie konstruktywne i w przypadku Polski to była *Solidarność*. I to było przyjęcie ideologii, czy sposobu działania, wykluczające użycie siły. Podejrzewam, że w przyszłości, jak będą pisać o tym ruchu, to nie o tym, że to był ruch, który przyczynił się do obalenia komunizmu, bo tych ruchów, które przyczyniły się do obalenia komunizmu jest dosyć dużo. Kolejka tych, którzy uważają, że to oni obalili komunizm, jest dosyć długa. Ale ten ruch, geniusz tego ruchu, polegał na tym, że on przedstawił formułę przejścia z komunizmu i to się udało. Udało się w tym sensie, że bardzo mało ludzi zginęło w czasie przejścia z jednego ustroju do drugiego. Wracam do tego tekstu Mariusza Maszkiewicza, który wyciąga takie wnioski z doświadczenia Ruchu *Wolność i Pokój*, który usiłował odsłonić nową perspektywę zawierającą się w tych dwóch kluczowych słowach *Wolność i Pokój*. I bardzo dobrze, że wymienia Edwarda Abramowskiego, którego rzadko się w tej chwili w Polsce wymienia. Mówi też o Mahatmie Gandhim, o którym też rzadko się mówi. Ale cieszę się, że Fundacja, która powstaje, będzie mówiła o tych sprawach. Wyciągała nowe wnioski z tego doświadczenia *Wolności i Pokoju*. No i teraz jest pytanie, zanim poproszę Bogumiłę Berdychowską, żeby przedstawiła naszych panelistów, co z tej przeszłości da się wyciągnąć pozytywnego dla naszej przyszłości? Proszę bardzo.

Bogumiła Berdychowska

Dziękuję bardzo. Zacznę od przedstawienia naszych gości. Po mojej lewej stronie siedzi Markian Iwaszczyszyn, na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych aktywista bractw studenckich we Lwowie, a po zmianach, po odzyskaniu przez Ukrainę niepodległości, twórca jednej z najciekawszych instytucji lwowskich. Właściwie bez tej instytucji, a rzecz dotyczy Centrum kulturalnego Dzyga, bez tej instytucji, właściwie, nie można sobie wyobrazić współczesnego Lwowa. Właściwie wszystko to, co jest ciekawe w muzyce, w sztukach wizualnych i co dzieje się we Lwowie, w pewnym momencie albo było związane, albo jest związane, albo będzie związane z Markianem Iwaszczyszynem. I jeżeli w przyszłości planujecie Państwo, czy planowalibyście Państwo jakieś działania, które nie będą importem zespołu z Białegostoku, ale bardzo ciekawych muzyków i jazzmanów z Ukrainy, to Markian Iwaszczyszyn jest najlepszym adresem w tym względzie.

Następny jest Pan Profesor Marynovych. Myroslav Marynovych jest jedy-

nym w naszym gronie dysydem. Wszyscy inni to są działacze ruchów niezależnych, alternatywnych, natomiast Myroslav Marynovych jest prawdziwym dysydem. Nie ma ani jednego polskiego działacza opozycyjnego, który by tak długo, jak Myroslav Marynovych, siedział w więzieniu i obozie. I to jest taka historia, która ma, podobnie jak w przypadku Markiana Iwaszczyszyna, *happy end*. To jest człowiek, który przechodził przez obozy, przez zesłanie i nie popadł w rozgoryczenie, frustrację, nie poddał się i jest jednym, po pierwsze, ze współtwórców sukcesu Ukraińskiego Katolickiego Uniwersytetu we Lwowie, a po drugie, liczącym się, ważnym dla środowiska lwowskiego, a nawet pozwolę sobie powiedzieć, że właściwie dla środowiska ukraińskiej myślącej publiczności, publicystą. Każdorazowo, kiedy zabiera głos, jest zauważony i słuchany. Nawet wtedy, kiedy się z nim nie zgadzają.

Następny w kolejność jest Pan Mykoła Riabczuk. Mam nadzieję, że większość na tej sali zna doskonale Pana Mykołę Riabczuka. Dlaczego? Dlatego, że Mykoła Riabczuk jest jednym z najbardziej konsekwentnych (niczego nie ujmując ani Panu Profesorowi Marynovychowi, ani Markianowi Iwaszczyszynowi) intelektualistów ukraińskich, którzy mają najdłuższy staż jeżeli chodzi o kontakty polsko-ukraińskie. Chcę powiedzieć, że osobiście go spotkałam albo w końcu 89, albo na początku 90 roku, przez studentów ukraińskich i warszawskich i razem poszliśmy wtedy na Żoliborz, na Mickiewicza 27 mieszkania 64, czyli wiadomo, adres Jacka Kuronia. Mykoła Riabczuk to jest postać dość renesansowa. Dlatego trudno mi powiedzieć, czy to jest bardziej politolog, czy krytyk literacki. Miał też w swoim życiu taki element, który wiąże nas już bezpośrednio z działalnością niezależną i alternatywną, kiedy jako dość młody człowiek, we Lwowie, razem z przyjaciółmi stworzył takie niezależne, właściwie nie pismo, a almanach. Ono nazywało się „*Skrynia*”. Ta „*Skrynia*” sprawiła, że zapoznał się bliżej z działalnością radzieckich organów bezpieczeństwa. Nie za blisko, ale bliżej. Najbliżej zapoznał się tylko Profesor Marynovych. Riabczuk napisał mnóstwo publikacji znanych nie tylko na Ukrainie, ale również w Polsce. Co najmniej, jeżeli się nie mylę, trzy książki zostały przełożone na język polski. Wydane przez *Universitas* i przez *Kolegium Europy Wschodniej*. Publikował w przeszłości w *Rzeczpospolitej* i w *Gazecie Wyborczej*, tak że mogliście Państwo teksty i samego Mykołę Riabczuka spotkać w bardzo różnych miejscach.

Następny w kolejności jest Andryj Pawłyszyn, który jest dziennikarzem, tłumaczem, redaktorem. W przeszłości był działaczem *Amnesty International*. Tych funkcji można by było wymienić mnóstwo. Dla mnie najważniejsze jest to, że Andryj Pawłyszyn od szeregu lat wkłada czas, swe zaangażowanie, talent popularyzatorski, by przekładać, przybliżać czytelnikom ukraińskim literaturę polską. Ale, był też taki moment, taki okres w życiu Andrija Pawłyszyna, kiedy był redaktorem naczelnym takiej gazety, która się nazywała *Lvivska Hazeta* i wtedy zajmował się polityką. Jeszcze chcę jedno powiedzieć, bo to jest ważne w przypadku naszych gości. Muszę wymienić Profesora Myroslawa Marynovycha, Mykołę Riabczuka i Andrija Pawłyszyna, gdyż to są ludzie, którzy dość konsekwentnie są zaangażowani w polsko-ukraiński dialog polityczny. I były takie momenty, kiedy wydawało się, że my Polacy i Ukraińcy wpadamy w jakiś „*tupik*”, jakby powiedzieli na wschodzie, a u nas to byśmy powiedzieli, że w śle-

pą uliczkę. I wtedy można było zawsze liczyć, że ci panowie, że środowiska, które oni reprezentują, zrobią wszystko, co będzie w ich mocy, żeby te problemy pokonać. Chyba najważniejszym wydarzeniem tego typu, to było wydarzenie z 2002 r., kiedy było kolejne, zupełnie irracjonalne, napięcie w relacjach polsko-ukraińskich, związane z Cmentarzem Orłąt we Lwowie. I wydawało się, że nic z tym nie zrobimy albo wywołamy nową wojnę w sprawie starych nagrobków. I wtedy nasi goście współtworzyli środowisko lwowskie, które współorganizowało takie polsko-ukraińskie spotkanie na Łyczakowie.

Na końcu siedzi nasz polski uczestnik panelu. Przedstawianie Pana Prof. Bohdana Cywińskiego w tej sali byłoby nietaktem albo w każdym razie jakąś taką niepoważną rzeczą, bo wszyscy, po pierwsze, znają doskonale biografię Pana Prof. Bohdana Cywińskiego, po drugie, mam wrażenie, że jest to towarzystwo, które czyta, więc myślę, że przynajmniej „*Rodowody Niepokornych*” były dla obecnych w tej sali lekturą obowiązkową. Nie mówiąc już o „*Ogniem próbowanej*”, czyli o dziejach Kościoła w Europie Środkowo-Wschodniej.

Pozwoliwszy sobie przedstawić uczestników panelu, idąc tropem mojego poprzednika, sięgnę do tekstu organizatorów. Bo jeszcze winna jestem jedną uwagę. Mianowicie ja nie byłam nigdy związana z Ruchem *Wolność i Pokój*, czyli możecie Państwo w tej chwili mnie uważać za *poputczika*, współtowarzysza podróży przy okazji tej konferencji. Byłam związana z innymi środowiskami opozycyjnymi. I w tym krótkim programie nasi organizatorzy powiedzieli, że są głównie zainteresowani, jak byli dysydenci i niezależni twórcy wpływają obecnie na podstawowe dyskusje tożsamościowe i polityczne na Ukrainie. Także w kontekście relacji z Polską i innymi sąsiadami. Gdzie są dzisiaj dysydenci? Co robią? I jakie jest ich miejsce w społeczeństwie? Czy znany jest ich dorobek? I jak wygląda kwestia praw człowieka i obywatela?

Proszę Państwa, mam wrażenie, że organizatorzy chcieliby, żeby nasi goście mówili o wszystkim. I w momencie, kiedy nasz panel był zaprojektowany na trzy i pół godziny, być może by się nam to udało. W tej chwili, jak Państwo doskonale wiecie, czas naszego panelu bardzo się skrócił. Mamy mniej więcej półtorej godziny. Obawiam się, że o wszystkim nie powiemy. Tym bardziej, że zanim oddam głos uczestnikom panelu, wydaje mi się, że koniecznych jest kilka uwag, które ułatwią zrozumienie sytuacji na Ukrainie. Po pierwsze taka uwaga zasadnicza, dość elementarna, nawet banalna, że między ruchami niezależnymi i opozycyjnymi w Polsce i na Ukrainie była zasadnicza różnica. Poziom zaangażowania społecznego w ruchy niezależne i opozycyjne w Polsce, w żaden sposób nie można porównywać z tym, co się działo na Ukrainie. Po drugie, poziom izolacji od świata zewnętrznego ruchów opozycyjnych w Polsce i na Ukrainie to znowu rzecz absolutnie nie porównywalna. Ukraińcy, w szczególności w momencie, kiedy zaczyna się okres *par excellence* dysydencji, są w gruncie rzeczy odcięci od świata. Jedyнным takim kanałem efektywnym czy stale wykorzystywanym, łączącym ze światem, był kanał rosyjski. Ale nie było bezpośredniego kontaktu ze światem zachodnim. Po trzecie, Bogdan Krawczenko, taki kanadyjski uczonec, opisywał liczbę osób zaangażowanych w różne inicjatywy opozycyjne na Ukrainie i doliczył się tysiąca osób. Nie mówiąc już o tym, że ruch, *par excellence* polityczny był jeszcze mniejszy. Po

czwarte, szczególnie jest to ważne w kontekście lat 70-tych, poziom represyjności aparatu władzy absolutnie nieporównywalny. W latach 70-tych w Polsce nie ma już poważnych wyroków więzienia. To było raczej tak, jak mówił Pan Marszałek Romaszewski, że zdarzały się zatrzymania na 24 godziny, 48 godzin, miesiąc czy trzy miesiące. To nie są żadne represje i żadne wyroki w kontekście tego, co się dzieje w 1972, a również w latach 80-tych na Ukrainie. Tam zapadają wyroki na poziomie siedem lat więzienia, pięć lat zesłania. Mniej więcej na poziomie od siedmiu do dwunastu lat więzienia. Po piąte, rzecz, która już u nas nie zdarzała się w latach 70-tych, mianowicie taka, że rodziny osób zaangażowanych w działalność opozycyjną, np. dzieci, są pozbawiane możliwości normalnego wykształcenia, funkcjonowania w życiu społecznym. U nas coś takiego było tylko w okresie stalinowskim. Na Ukrainie zdarzało się to i w latach 70-tych, i w latach 80-tych. I przychodzi niepodległość Ukrainy. Te środowiska dysydenckie odgrywają pewną rolę. I bardzo jestem ciekawa, jak paneliści tę rolę oceniają. Ale mam wrażenie, że na to, jak oni zafunkcjonowali po 1991 roku, miało znaczenie, właściwie niemal natychmiast, głębokie skłócenie i skonfliktowanie tych środowisk. To jest oczywiście do dyskusji, że właśnie te środowiska opozycyjne podzieliły się na trzy grupy. Pierwsza grupa – nie mówię, że najbardziej liczna, ale pierwsza, to frustraci, którzy mówią: „*nic się nie zmieniło, a może jest jeszcze gorzej*”. Druga grupa, to są osoby, które wprost albo pośrednio, z ruchu dysydenckiego przeszły do ośrodków skrajnie nacjonalistycznych. I trzecia grupa, która postanowiła budować państwo i tworzyć społeczeństwo. Instytucje tego państwa i instytucje społeczeństwa obywatelskiego. Nie wiem w jakiej kolejności poprosić naszych gości o głos...

Mykoła Riabczuk

Bogumiła już określiła w swoim wstępie ogólną sytuację na Ukrainie. I Myroslav (Marynovych) też określił, co dzieje się w ruchu dysydenckim. Właśnie powiedział to, co ja bym nie miał odwagi powiedzieć, bo przecież ja mam ogromny szacunek wobec tych wszystkich ludzi i trudno mi krytykować. Mam taką prywatną opinię krytyczną, ale ponieważ, na przykład Irena Kalonez była moim nauczycielem, w takim sensie wysokim, to chociaż nie zgadzam się dzisiaj ideologicznie z wieloma rzeczami, ale nie mogę sobie pozwolić na krytykę ze względów moralnych. Otóż nie chcę tutaj wyjść na optymistę, bo w moim wieku i moim kraju to byłoby głupio, ale też nie chcę brzmieć zbyt pesymistycznie, bo to też byłoby prawdopodobnie nieuczciwie i nieodpowiedzialnie. Raczej wyrażam taki umiarkowany optymizm, który polega na tym, że naprawdę sytuacja jest bardzo trudna, ale nie zupełnie bez szans. Ukraina, jak tutaj już powiedziała Bogumiła Berdychowska, oczywiście jest, jak zresztą cały ten był Związek Sowiecki, nieporównywalna z Polską. Nie tylko dlatego, że ten reżim był bardziej represyjny i że ten ruch ukraiński dysydencki był słabszy, ale też dlatego, że ten kraj był kolonialny. I w dużym stopniu ta sytuacja zachowała się do dziś. Moim zdaniem, Ukraina nie dokonała, nie tylko desowietyzacji, ale nie dokonała dekolonizacji i w dużym stopniu

ten cały ruch ukraiński istnieje nie wiadomo czy jako ruch większościowy, czy mniejszościowy. Czy to jest taka *quasi* mniejszość w tym kraju, który jakby jest niepodległy? Ale jaka jest sytuacja tych Ukraińców? Podobnie zresztą, jak i Białorusinów, choć tam sytuacja jest jeszcze gorsza, bo tam dominuje taki reżim neosowiecko-kreolski, gdzie Białorusini są potępiani. Przypomina to sytuację czarnych mieszkańców Afryki Południowej okresu *apartheidu*. Tylko język jest skórą, skóra jest biała, ale język czarny. Ukraina, oczywiście, jest niezupełnie podobna do Białorusi, ale też nie jest podobna do państw bałtyckich. Nie wiadomo, co by było w tych państwach bałtyckich gdyby jeszcze, powiedzmy, sowietyzacja trwała dwadzieścia lat i jeszcze wpompowano tam dwa miliony ludzi na Łotwę i do Estonii. I wtedy nie wiadomo, kto byłby na Łotwie czy w Estonii prezydentem. Byłby może tam jakiś Janukowyczus, czy Łukaszenkas. I byłby to zupełnie inny kraj. Nie byłoby tam żadnej Unii Europejskiej i żadnego NATO.

Otóż sytuacja jest na prawdę trudna pod tym względem, że ukraińscy dysydenci i w ogóle inteligencja ukraińska nie odgrywa tak ważnej roli, jak w krajach *'normalniejszych'*. Czy w Polsce, czy na Węgrzech, czy w Republice Czeskiej, czy też w Republikach Bałtyckich. To widać nawet po tym, że nawet diaspora ukraińska nie odgrywa istotnej roli. Trudno sobie wyobrazić prezydenta czy premiera z emigracji, który by wrócił. Dystans społeczny wobec Ukraińców z diaspory, według badań opinii publicznej, w ciągu kilkunastu lat był większy, niż wobec Rosjan, Białorusinów, czy nawet Żydów. Nie dlatego, że nie ma na Ukrainie antysemityzmu tylko, że to są nasi. To, po prostu, są nasi ludzie, sowieccy w ujęciu większości społeczeństwa. Natomiast ci ludzie z diaspory to są obcy, to są wrogowie. To zdrajcy, którzy porzucili Ojczyznę. I podobna opinia większości społeczeństwa była wobec dysydentów. Także nie mogę tutaj powiedzieć, że dysydenci i inteligencja odgrywają ważną rolę w społeczeństwie ukraińskim, ale jednak jakąś odgrywają i to w takim sensie nieco ezoterycznym. Bo oczywiście biorą udział w dyskusjach intelektualnych. Ktoś te teksty czyta i te dyskusje trwają. Te dyskusje nie trafiają w głąb społeczeństwa, które jest dość zatowizowane i dość obojętne wobec różnych rzeczy. Większości rzeczy, oprócz codziennego przeżycia. Ale przecież, jak mi się wydaje, chociażby z mojej przeszłości, że istnienie tych ludzi i tych idei, i tego dyskursu jest bardzo ważne. Chociażby dlatego, że zawsze musi być alternatywa. Zawsze pojawiają się w kolejnych generacjach ludzie bardziej wyczuleni na jakąś niesprawiedliwość, na jakieś problemy społeczne. A ponieważ ci ludzie zawsze są mniejszością, to potrzebują wiedzieć, że nie są sami, że była jakaś tradycja, istnieje ta tradycja i będzie trwać. I dlatego istnienie ruchu dysydenckiego i kontynuacja tradycji dysydenckiej jest ważne. Nawet, jeżeli jest to marginalne, to jest jednak ważne, bo daje szansę. Ja bym tak to określił. Nie wiem czy odpowiedziałem na twoje pytanie?

Bogumiła Berdychowska

To się okaże. Przede wszystkim chodzi o Państwa. W momencie, kiedy wszyscy nasi goście zabiorą głos, wtedy będziemy Państwa prosić o opinie, o dysku-

owanie z nimi. A teraz nie zabieram czasu i przekazuję mikrofon Markianowi (Iwaszczyszynowi)

Radek Gawlik

Chciałbym zadać uzupełniające pytanie, bo zrozumiałem Pana tak, że myśl dysydentów jest marginalna. A moje pytanie brzmi tak, czy w ciągu tych blisko dwudziestu lat nie wykształciły się jakieś nowe elity młodszych osób, które mają większy wpływ na wizję wolnej Ukrainy?

Mykoła Riabczuk

Oczywiście wykształciły się i powiedziałbym, że w dużym stopniu pod wpływem tych starszych ludzi. Ja temu nie przeczę tylko mówię, że społeczeństwo jest podzielone i większa część społeczeństwa jest, w najlepszym przypadku, obojętna wobec tych wszystkich spraw ukraińskich, a raczej nawet wroga. To jest rodzaj takiego społeczeństwa kreolskiego, które nie przejmuje się problemami tych Aborygenów. Białoruś jest tutaj paradygmatyczna, pod tym względem, Ukraina może mniej, bo ma taką sytuację *fifty-fifty*. Czy raczej może, jedna trzecia, jedna trzecia i jedna trzecia. Jedna trzecia jest ukraińska, druga zupełnie sowiecka, rosyjsko-sowiecka i trzecia taka, o którą toczy się walka na Ukrainie, to znaczy niezdecydowana. I dlatego właśnie zawsze ktoś wygrywa z małą przewagą na Ukrainie. To o to chodzi, że trudno przebijać się, bo kiedy ta twoja część społeczeństwa jest mniejszością i powiedziałbym mniejszością taką bardziej marginalizowaną społecznie. Bo tak historycznie było, że i na Białorusi Białorusini i Ukraińcy na Ukrainie byli tam właśnie tą gorszą częścią społeczeństwa. Bo to była wiejska społeczność albo prowincjonalna, peryferyjna, mniej wykształcona, mniej zaawansowana, w sensie nie tylko kulturalnym, ale też gospodarczym, biznesowym. I do dzisiaj jest to widoczne. Tak, że nawet jeżeli jest to większość, to jest to czarna większość, która albo nie czyta, albo mało czyta książek i tak dalej. Jest mniej wyedukowana. Oczywiście mówię w uproszczeniu, ale to jest część całego problemu. Ta inteligencja i te dyskursy są dość ciekawe tylko, że nie przenikają, nie przebijają się na razie do tej szerszej części społeczeństwa. Na Ukrainie nie do pomyślenia jest, jakby ktoś z tych byłych dysydentów został ministrem czy kimś takim. Byli jacyś deputowani, czasem obejmowali funkcje reprezentacyjne, raczej symboliczne. Bo to było potrzebne dla legitymizacji tego reżimu postkomunistycznego. Trzeba był wypchnąć tych kilku dysydentów do ambasad, żeby pokazać zmiany.

Markijan Iwaszczyszyn

Jako działacz społeczny stałem się „produktem ruchu dysydenckiego”, dlatego że po raz pierwszy zostałem zaproszony gdzieś pod koniec 1978 roku na spotkanie

ukraińskiego komitetu helsińskiego. Wowka Kaufman często nas zapraszał, aż potem w 1989 roku miałem szczęście, że zbliżyłem się do „bractwa dysydenckiego”. To chyba były najpiękniejsze dwa lata mojego życia. Organizowaliśmy protesty studenckie, najbardziej głośnie na całej Ukrainie w historii ruchu studenckiego końca XX wieku. Odnosząc się do obecnej sytuacji muszę powiedzieć, że przygotowując ostatnio uroczystości i obchody 20-lecia ruchu studenckiego w wolnej Ukrainie dyskutowaliśmy między sobą i nasze opinie odnośnie dorobku i efektów tego, co zostało z tamtych protestów były bardzo pesymistyczne. Dlatego z kilkoma osobami, w tym z Jarosławem Marczyszynem, Myroslawem Duniejom ustaliliśmy, że spróbujemy stworzyć małą ideę, coś co nazwiemy „Platforma 90”. Poprosiliśmy socjologów, aby pomogli nam przeanalizować, kim są obecnie aktywiści ruchu studenckiego z początku lat 90-tych. Wyszło, że większość to ludzie sukcesu, chociaż są mało widoczni i niewielu zajęło się polityką. Ja, z moim środowiskiem, w 1993 roku zdecydowaliśmy się rozejść, gdyż nasze nadzieje na zmiany i postulaty nie znalazły szerszego wsparcia i nie zostały zrealizowane (nie zaczęły się reformy, wybory były tylko częściowo wolne, radykalne postulaty liberalne nie znalazły szerszego wsparcia w społeczeństwie). Część z nas poszła w biznes i odnosi sukcesy w tej dziedzinie; i nie są to ludzie, którzy zajmują się czystym handlem, a także nie obsługują oligarchów. My tu we Lwowie zajęliśmy się kulturą i myślę, że wiele nam się udało zrobić. W środowisku naukowym, akademickim, w środowisku dziennikarskim wielu działa z poczuciem sukcesu i spełnienia. Dlatego uważam, że tu jest szansa wzrostu, dlatego, że gdy rozmawiam obecnie z przedstawicielami ruchu studenckiego, tam tak samo rozczarowanie, ale gdy rozmawialiśmy z nimi to jedyna różnica między nami a tym nowym środowiskiem, to poczucie sprawiedliwości. Dla nas pojęcie sprawiedliwości było czymś, co przejęliśmy od dysydentów, co nam ruch dysydencki podarował. To była też idea Wolnej Ukrainy, idea demokratycznego państwa, to prawa człowieka i w ogóle system podstawowych chrześcijańskich i ludzkich wartości. Dzisiaj idea sprawiedliwości na Ukrainie wydaje się być zdyskredytowana. Idea praw obywatelskich, w tym prawa do życia – tak samo zdyskredytowane. Liberalizm też zdyskredytowany w ogóle w świecie, z mojego punktu widzenia. Gdybym miał kontynuować takie dzieło, które realizuje Pan Marynovych, to niestety muszę przyznać, że nie mógłbym. Dla mnie najważniejszy jest ten sposób poszukiwania prawdy, który dotyczy sprawiedliwości, pojęcia sprawiedliwości, to jest zrozumienie tego, że jeżeli będziesz aktywnym działaczem społecznym, nawet marginalnym to odniesiesz sukces, jeżeli tylko będziesz konsekwentnym.

Andriej Pawłyzyn

Dziękuję. Postaram się mówić po polsku, ale przepraszam za błędy językowe, jestem na to wyczulony. Dziękuję za pytanie z sali, które tu padło i postaram się odnieść do niego, a także zacząć od tego, chociaż planowałem troszeczkę inaczej zbudować swoją wypowiedź. A więc, tak naprawdę, wyrosła nowa generacja tych, którzy nas zmienią i będą w przyszłości walczyć o prawa człowieka, o wartości ogólnoludzkie, liberalne, chrześcijańskie. Tę listę można przedłużyć,

ale chodzi o wartości, które w społecznym odbiorze uznawane są za pozytywne. Chciałbym powiedzieć, jak to zawsze mówię swoim studentom na Uniwersytecie Katolickim, że istnieje taka rzecz jak kontekst. Bo intelektualiści, ludzie z zasadami i ci, którzy chcą coś osiągnąć, nadal pozostają marginesem prawie niezauważalnym w całym kraju. Ale jednocześnie, dorosło nowe pokolenie ludzi sowieckich. Ludzie urodzeni już w niepodległym państwie, ale przez system oświaty, przez środki masowego przekazu, przez bardzo głęboko zakorzenione schematy, modele kultury socrealistycznej, sowieckiej przekazywane przez piosenkę estradową, przez kino sowieckie, stale pokazywane w naszej telewizji i w innych kanałach, pozostają sowieckimi ludźmi, nawet wówczas, gdy mówią po ukraińsku, chodzą w haftowanych „koszulkach” i mówią, że są nacjonalistami ukraińskimi. Tak na prawdę pozostają ludźmi sowieckimi. A my, intelektualiści, którzy walczą przeciw takiemu dyskursowi, pozostajemy mniejszością. Uczestniczący w tym panelu, z wyjątkiem szanownego Pana Profesora Cywińskiego, tak na prawdę nazywani jesteśmy profesorami tylko z szacunku, w cudzysłowie, bo żaden z nas nie zdobył w akademickim systemie ukraińskim jakichś zaszczytnych tytułów. I ani Mykoła Riabczuk, który napisał około dziesięciu poważnych książek, który wprowadził w dyskurs krajowy takie idee, których parę instytutów akademickich nie wprowadziło. On, który zna się na światowej socjologii, w odróżnieniu od połowy członków Akademii Nauk Ukrainy. Czy Myrośław Marynowych, który stworzył świetny Instytut Kościoła i Społeczeństwa, świetną instytucję – Ukraiński Uniwersytet Katolicki, który wykłada dla młodzieży, dużo pisze. Ale oni nie są, formalnie, akademickimi profesorami. W moim przypadku to ja jestem po prostu leniem. I tu już nie ma o czym mówić. Ale kiedy przedstawiała mnie Bogumiła, to ona mówiła, że jestem człowiekiem wszechstronnym. To może oznaczać coś dobrego, a może coś złego. Bo ktoś może powiedzieć, że jestem i tu i tam i mieć pod tym względem do mnie pretensje. Ale, tak się złożyło w moim życiu, że jestem z tej zagubionej generacji, z tego straconego pokolenia. Bo ja jestem pod względem wieku między tym pokoleniem Myrośława Marynowycha, który jest starszej generacji, starszy ode mnie o więcej niż dziesięć lat. On był najmłodszym członkiem Grupy Helsińskiej, on podpisał ten manifest, miał 26 lat. Tak to odbierałem, że bardzo młodo przyłączył się do tego ruchu. Ale Markijan jest na odwrót – młodszy ode mnie. I oni już byli po nas tą generacją. A my wzrastaliśmy w takim świecie, w którym byliśmy bardzo często odcięci od tej starszej generacji dysydemtów. Oni po prostu byli w więzieniach, w łagrach syberyjskich. To nie było tak, że oni siedzieli, tam, w sąsiednim mieście. Oni w łagrach syberyjskich siedzieli i nie mieliśmy z nimi żadnego kontaktu. Komuś poszczęściło się i miał rodziców, niektórzy przyjaciół w tamtych okolicach. Jakieś docierały idee czy teksty. Do mnie nie dotarło nic. Tylko w czasach gorbaczowowskiej „neoodwilży” coś takiego przeczytałem. Ale po nas już była ta młodsza generacja, która aktywnie działała, która już nie chciała powtórzyć naszych pomyłek, i która zmieniła ten świat bardzo poważnie. Bo Markijan mówił o tej głodówce z roku dziewięćdziesiątego. A to zmieniło kierunek rozwoju państwa. To nie był jakiś wypadek marginalny, nieważny. Oni doprowadzili do dymisji rządu i do tego, że zmieniło się ustawodawstwo w państwie. I na nich wzorowały się już moje dzieci, moje córki, które

były na Majdanie w Kijowie w 2004 roku. To już kolejna generacja studentów, którzy w ten ostry, otwarty, energiczny sposób chcieli zmienić świat. I, niestety, także doznali klęski. Ale czy klęski? Rozmyślam stale o tym, bo często mi się wydaje, że moje życie jest jak zebra. Troszeczkę białe, troszeczkę czarne. Potem na odwrót. I tak stale. Ja miałem swoje zwycięstwo, kiedy przez osiem lat byłem deputowanym lwowskiej Rady Miejskiej. I to w najlepszych latach, kiedy obalaliśmy Związek Radziecki, kiedy demontowaliśmy pomnik Lenina. Podnosiliśmy flagę narodową, zmienialiśmy nazwy ulic, stawialiśmy jakieś pomniki. Zmienialiśmy cały system symboli. I zrobiliśmy to na tyle gruntownie, że w żadnym innym mieście Ukrainy tego nie ma. Zmienialiśmy w ogóle podejście do gospodarki miejskiej, do różnych takich rzeczy, a potem nagle okazało się, że w tym czasie, kiedy walczyliśmy, ryzykowaliśmy, nic z tego tak na ogół nie mieliśmy. To inni gromadzili środki, kradli co się dało i przyszli po nas jako brutalni deputowani już z tej trzeciej kadencji. Oni po prostu, kupili sobie te stanowiska i przerwali proces zmian. Ich zdemaskowano, ale my czuliśmy się opluci przez te ich działania, bo to, co oni robili i na nas rzuciło cień podejrzania i zostaliśmy obrzuceni błotem ze strony społeczeństwa. Moralnym błotem oczywiście. I wtedy odczułem klęskę po raz pierwszy.

Po raz drugi odczułem bardzo bolesną klęskę, kiedy byłem, najpierw, redaktorem codziennej gazety, bardzo poważnej gazety. Chcieliśmy zostać taką gazetą jak *Gazeta Wyborcza*, żeby mówić na skalę krajową, żeby korzystać z najlepszych wzorców zachodnich, żeby był u nas związek zawodowy dziennikarzy, który by bronił nas przed samowolą właścicieli, wydawców, grupę ludzi piszących. I to wszystko było. Podpisaliśmy pierwszą umowę dziennikarzy z wydawcami, która broniła prawa dziennikarzy. Był u nas bardzo ciekawy eksperyment, po zmianach w obszarze wolności słowa, budowaliśmy to wspólnie z Mirasławem i Kalnicam i jeszcze z innymi ludźmi, którzy wypowiadali się w dyskusji i poszukiwali jakichś ciekawszych pomysłów dla rozwoju tego kraju. I w jednym momencie to zostało zakończone, bo nowi właściciele powiedzieli nam, że są tylko zainteresowani aspektem finansowym, a my nie przysparzamy dochodu w nowych warunkach gospodarczych i niepotrzebne są takie głupki, którzy opowiadają o wolności słowa. A potem gazeta i tak upadła, choć miała szansę, gdyby kontynuowała naszą linię i miała swoich czytelników. Wyrzucenie wszystkich dziennikarzy i redaktora oczywiście ze względów ekonomicznych, w żadnym wypadku nie politycznych. Wszystko w porządku. Jesteśmy demokratycznym państwem, tylko względy gospodarcze tu decydują.

Po raz trzeci odczułem tę bolesną klęskę, kiedy przegraliśmy razem z młodymi przyjaciółmi, którzy zaangażowali do ruchu mnie i moje dzieci. Oni uczestniczyli w takim ruchu obrony miasta przed barbarzyńcami, którzy rujnowali starą część Lwowa dla zabudowy współczesnej, którzy niszczyli stare elementy architektoniczne, żeby było względnie wygodniej. Plastikami zastępowali jakieś portale kamienne z XV wieku. A największe przestępstwo uczynili, kiedy zniszczyli centrum Lwowa, bo położyli taką cementową 'podłogę' na kostkę kamienną i te stare domy przestały 'oddychać'. Walczyliśmy z nimi, przykuwaliśmy się do traktorów, do maszyn. Rzucaliśmy się pod samochody. Śmiesznie jest czytać Mrożka, ale mnie wybito zęby w tym czasie. Ale ta cała nasza walka na nic się

zdała, bo ci bogaci zwyciężyli. Potworne pieniądze były wtedy wydzielone na miasto z okazji 750. rocznicy od jego powstania i te pieniądze trzeba było zagospodarować. Trzeba było, jak mówią w Rosji, 'aswoit' (tu: zagospodarować) tj. wyprać. No i wtedy przegraliśmy.

Kiedy analizuję te wszystkie różne rzeczy, porównuję umysłem, to w końcu dochodzę do takiego wniosku, że na ogół to było potrzebne, to było korzystne. I to spowodowało, że nie doszło do gorszej sytuacji. Profesor Roman Szporluk, bardzo wybitny uczonec z Harvardu, stale podkreśla w swoich analizach sytuacji ukraińskiej, że przeszliśmy przez tę transformację względnie bezboleśnie, bo wszyscy przewidywali, że zacznie się u nas wojna domowa, że rozpadnie się kraj, że zacznie się rzeź międzynarodowa. A u nas nic takiego nie było i chyba nie będzie, bo istnieją tacy dziwacy jak my, którzy stali i będą stać na stanowisku, że pokojowe sposoby walki z wrogiem są najbardziej skuteczne, że one dają najlepszy wynik. Z walki OUN, w latach trzydziestych, pięćdziesiątych, nic nie pozostało. Nie ma po nich partii politycznej, która przejęłaby władzę na Ukrainie. Nie pozostało efektywnej technologii, ideologii, która pokazałaby, jak zbudować współczesne państwo, któremu by dobrze się powodziło wśród innych państw. I można by tak długo wyliczać. Natomiast bardzo skuteczną była taktyka Metropolity Andrieja Szeptyckiego, który stworzył efektywne instytucje kościelne, w tym i klasztory na zupełnie nowych statutach; który założył nowe uczelnie, w których przygotowywano i księży, i świeckich. I tę tradycję kontynuuje Uniwersytet Katolicki we Lwowie. Który opiekował się prasą, który opiekował się kulturą i medycyną, który założył najlepsze muzeum ukraińskie we Lwowie i najlepszy szpital we Lwowie. I te rzeczy przetrwały do dzisiaj, dały swoje plony i będą dawać te plony w przyszłości. My chcemy działać podobnie, choć jest to porównanie słonia i czegoś bardzo małego, bo Szeptycki był wielki! A teraz chcę, na końcu, powiedzieć o tym środowisku, z którym jestem od lat związany, z którym współpracuję i w imieniu którego tu przyjechałem. Niestety, nie udało się przyjechać redaktorowi naczelnemu czasopisma „*Ji*” Tarasowi Woźniakowi, ale ja na jego prośbę przyjechałem tu, żeby przedstawić stanowisko, które od lat formujemy. To jest pozycja takiej pracy organicznej. Stworzyliśmy czasopismo niezależne. Ono ukazuje się, jako kwartalnik w postaci papierowej i w postaci, już od bardzo dawna, elektronicznej. Każdy numer można przeczytać od początku do końca w sieci, od razu po ukazaniu się i dostępne jest to na całym świecie. Ale, stworzyliśmy nie tylko czasopismo, jako produkt, który można wziąć do ręki, czy przeczytać. Stworzyliśmy środowisko, w którym trudne kwestie są omawiane i choć nie wszyscy się zgadzają między sobą to dyskutują. Czasopismo, które spotyka się z czytelnikiem, kiedyś częściej, teraz rzadziej, omawia najnowsze wątki, z których wynikają jakieś sytuacje. To oczywiście niewiele, ale jest, istnieje. Szczycę się taką dziwną może rzeczą, jaką jest odznaczenie za odwagę intelektualną. W grudniu każdego roku zbieramy się i przeznaczamy dwóm, trzem intelektualistom z Ukrainy i z całego świata taki srebrny order czasopisma „*Ji*”, w postaci ukraińskiej litery *Ji*. I są wśród tych, którzy zostali odznaczeni tą nagrodą, ludzie bardzo mi bliscy i ważni. Wśród nich Mustafa Dżiamiliew, który tu nie był wymieniony, a jest bardzo ważnym intelektualistą i dysydem ukraińskim, przywódcą Tatarów krymskich. Bo to

on, już od wielu, wielu lat powstrzymuje ich od ostrych sposobów walki. Naród muzułmański, naród, który mógłby pójść tropami Albańczyków, czy jakichś narodów z Bliskiego Wschodu, stosujących terroryzm i przemoc w swym działaniu, oni tego nie robią. Od czasu do czasu, dają się sprowokować ze strony miejscowych nacjonalistów krymsko-rosyjskich, ale na ogół oni utrzymują sytuację równowagi, już od paru dziesiątek lat i jest to dla nas wzorzec ofiarnego działania. Bo ci ludzie często są ubodzy, często zmarginalizowani. Mówię o Tatarach krymskich, ale oni byli i są zdecydowani nie stosować przemocy w swojej działalności. Od nich uczymy się i uważamy to za najwyższy przykład odwagi intelektualnej. Dziękuję.

Bogumiła Berdychowska

Dziękuję bardzo. Jak Państwo zauważyliście, Andriej Pawłyszyn potrafił w swoim krótkim wystąpieniu opowiedzieć wszystko o Ukrainie. W związku z czym Ukrainę w tej chwili porzucamy. Przekazuję głos Panu Bohdanowi Cywińskiemu i mam nadzieję, że będziemy mówić o regionie, co się stało z naszym regionem?

Bohdan Cywiński

Dziękuję za głos, ale mam pewien problem. Bo miałem mówić całkiem o czymś innym, co z tym panelem zupełnie nie wiąże się. Natomiast, wydaje mi się, że tyle ważnych spraw Panowie poruszyliście, że chętnie bym zrezygnował z tego, co sobie przygotowałem. Ewentualnie, jakbyście mnie jutro, z samego rana, dopuścili jeszcze na te 10, 15 minut, to bym wtedy to powiedział.

Natomiast teraz chciałbym kilka spraw powiedzieć dotyczących kwestii ukraińskiej, na której się, oczywiście, znam bardzo słabutko. Ale to, co Panowie powiedzieliście mnie kojarzy się z tym, co ja widzę z naszego polskiego punktu widzenia, a może z mojego, suwalskiego punktu widzenia. Bo nie jestem pewien, czy wielu byłoby Polaków, którzy by się tak szybko ze mną zgodzili. Jeden wątek, który w Panów wystąpieniu wiele razy się pojawiał, że wasze, czy też po prostu starsze pokolenie, inaczej myślało, inne sprawy były dla niego ważne, inne sprawy i inny styl myślenia charakteryzował was, czy jeszcze starszych od was, a inaczej myślą współcześni młodzi. Ja to też zauważam w Polsce. Wydaje mi się, że po pierwsze, na pewno wtedy było, powiedzmy sobie szczerze, dużo ciężej. Trzydzieści, czterdzieści lat temu... Ale to nie wyjaśnia całego problemu. Druga różnica jest taka, że wtedy mieliśmy do czynienia z wrogiem, który bił. Bo to był totalitaryzm. A w tej chwili mamy do czynienia z wrogiem, który kupuje. Bo to jest, tu użyję słowa, a wszyscy liberałowie na mnie krzykną, rynek. Rynek w pewnym sensie, który chce o wszystkim decydować. Zbyszek Romaszewski mówił o tej sprawie: „*Jak to teraz robić, bo kiedyś robiło się inaczej*”. Nie było problemu pieniędzy, a w tej chwili jest. To jest jakiś element wiążący się z tym, że dzisiejsze pokolenie myśli inaczej. Jest kwestia pieniędzy, które decydują, jakie

pismo będzie wychodzić, jacy ludzie będą w nim pisać i o czym. Z drugiej strony jest także efekt tych pogrobowców sowietyzmu. Tego młodego pokolenia, w którym są jakoś w nim jeszcze obyczaje posowieckie. Było powiedziane bardzo ciekawie, że Ukraina nie przeszła dekolonizacji. To bardzo ważne. Znow, w jakim stopniu przeszła, a w jakimś stopniu jeszcze nie przeszła. Zresztą, to nie tylko Ukraina, ale także i inne kraje, a ponieważ zajmuję się historią porównawczą całej Europy Wschodniej, wprawdzie XIX wieku, to widzę różne tego objawy. Natomiast, jeżeli chodzi o Ukrainę to chciałbym postawić pytanie. Jak do tej kwestii niedokonanej do końca dekolonizacji mają się poszczególne regiony Ukrainy? W czasie Pomarańczowej Rewolucji jeździłem w okresie wyborczym, po bardzo różnych miejscach Ukrainy i po tej części pomarańczowej i po tej części niebieskiej. I byłem zdumiony, że mogą być aż tak ogromne różnice w sposobie myślenia. Bo to, że są różnice między Lwowem a Kijowem to wiedziałem. Potem jak pojechałem do Zaporozża, czy do Odessy, to się okazało, że Ukrain nie ma dwóch, ale pięć. I w związku z tym myślę, że dekolonizacja każdej Ukrainy przechodzi chyba inaczej. Ale to jest strasznie ciekawe i gdyby był jeszcze, jakimś cudem czas, to bardzo proszę o jakieś uwagi na ten temat. A jak nie będzie to przypilnuję, żeby prędzej czy później dało się na ten temat pogadać. Jeden drobny wątek, który pojawił się w Panów wypowiedziach, to jest nieufność, żeby nie powiedzieć ostrzej niechęć, czy wstręt do emigracji, czy dawnej emigracji. Chciałbym zapytać. W jakiej mierze jest to niechęć, czy nieufność polityków, a w jakiej mierze niechęć, czy nieufność społeczeństwa? Nadmieniam tutaj, że przez dziesięć lat byłem sam emigrantem i właśnie o tym chcę jeszcze mówić, może jutro. Emigrant to jest bardzo dziwne zwierzę. To jest ktoś taki, kto jest jak umarłak. Wiemy, że ten nasz bliski zmarły jakoś istnieje, jakoś żyje. Szukamy z nim kontaktu, ale nie mamy, on jest zupełnie poza naszym światem. Możemy tylko wspominać, jaki był. Ja przez dziesięć lat byłem, właśnie, takim umarłym. I to jest bardzo dla mnie ciekawe, w jakiej mierze to jest objaw bardziej powszechny. W polityce to jest zupełnie normalne, że nie lubi się emigrantów, jeżeli pilnuje się władzy. Natomiast, jak to jest od strony społeczeństwa? I wreszcie, jeszcze tylko takie stwierdzenie: chodzi o obecność i rolę inteligencji, o której Panowie mówiliście z pewnym poczuciem, co najmniej niedosytu. Rozumiem, że niedosyt jest. Ale wydaje mi się, że inteligencja nie działa i nie jest ważna przez swoją liczebność, tylko przez to, że są wśród niej duże indywidualności z odwagą intelektualną. I tacy pojedynczy dziwacy, jak Pan powiedział, właśnie dziwacy, którzy mają odwagę być dziwakami, którzy mają odwagę być niemodni, liczą się. Proszę Państwa, o modzie decydują tylko ci, którzy zdecydowali kiedyś być niemodni. I to jest chyba dla inteligencji, nawet jako grupy społecznej, a w każdym razie dla roli inteligencji rzecz zupełnie zasadnicza, mieć odwagę bycia niemodnym. Oczywiście, czasami, raz na kilka pokoleń, może się zdarzyć ktoś miary Andrzeja Szeptyckiego, ogromnej postaci, ale nawet, jeśli nie ma takiej postaci, to może są ludzie, jest kilku dziwaków, czy kilkunastu, o wymiarze jednej trzeciej tamtego. To jest też problem nasz, polski. Też nie mamy wielkich indywidualności. Kiedyś było ich więcej. To może wszystko. Dziękuję.

Bogumiła Berdychowska

Pan Bohdan Cywiński postawił konkretne pytania. To już zaczęła się dyskusja po prostu. Tak sądzę.

Głos z sali

Odniosę się do wypowiedzi Pana Myrosława Marynovycha w sprawie diaspory, jako przedstawiciel mniejszości ukraińskiej, ale nie emigracji. Czyli można powiedzieć autochton nie na swojej ziemi. Warto jeszcze wspomnieć o świecie wirtualnym emigrantów. Literaturze, sztuce, historykach. To środowisko jest cenne. Podejrzewam, że całkiem nie gorsze od emigracji polskiej. Myślę, że warto też o tym wspomnieć. Oczywiście, te wartości, czy dorobek na Ukrainie jest niezauważalny praktycznie do tej pory, ale jest dosyć znaczny.

Mykoła Riabczuk

Myślę, że intencją Pana Profesora Marynovycha nie było powiedzenie, że wszyscy, co do jednego, emigranci ukraińscy byli zwolennikami OUN-owskich wizji, w którymś z ich wariantów. Tylko mówił o tym, co jest głównym nurtem i co zdominowało przekaz emigracji w stosunku do kraju.

Józef Taran

Mnie zabrakło odpowiedzi Panów, naszych gości z Ukrainy, na pytanie, które zadał Pan Prof. Cywiński, o te pięć Ukrain czy dwie Ukrainy? Jak to goście z Ukrainy widzą?

Głos z sali

Ja mam takie pytanie dotyczące tego, jak wygląda sytuacja budowy społeczeństwa obywatelskiego. Trochę w takim modelowym wydaniu. To znaczy, na przykład, czy rozwijają się masowo organizacje pozarządowe? Czy rozwija się ruch kobiecy na Ukrainie? Mamy Pana, który, jak rozumiem, zajmuje się niezależną kulturą. I robi bardzo ciekawe projekty, które się dzieją. I to by mnie bardzo interesowało, jakbyście Państwo mogli rozwinąć ten wątek. Dziękuję.

Andrzej Miszk

Teraz w innej roli. Bardzo się wzruszyłem tym, co Panowie mówiliście. Dla mnie Ukraina to jest taka wielka mgła, za którą jest zupełna przepaść. Taki jest mój

odbiór. Mam przyjaciół Ukraińców, którzy po studiach wyemigrowali do Kanady, do Stanów Zjednoczonych. Dalej tam studiują, pracują. Tego, czego się boją, to powrotu na Ukrainę. To jest jedyna rzecz, jakiej się boją. Moje pytanie jest następujące. Ta konferencja ma, w jakiejś mierze, również pomóc wolnej, demokratycznej Ukrainie. Uwrażliwić polską i międzynarodową opinię publiczną na wasze problemy, które mają w sobie jakiś rys beznadziejności. Nie tylko dla was, ale i dla nas. Nam Polakom zależy, żebyście weszli na taką drogę sukcesu, taką, jaką kroczy Polska, jaką kroczy większość postkomunistycznych państw. I to trwa bardzo długo. Nie wiem czy jest nadzieja, że to się w ogóle skończy? Czy nie zostaniecie w orbicie rosyjskiej, tej postsowieckiej? Wszystko wskazuje na to, że ta orbita ma mocniejsze ciążenie. Konkretnie moje pytanie jest takie, co poza takim konferencjami, a może włącznie z takimi konferencjami, polska opinia publiczna, organizacje pozarządowe, ale również instytucje państwowe czy społeczne, takie fundacje jak *Wolność i Pokój*, mogą zrobić, aby pomóc wam w procesie demokratyzacji, w tworzeniu państwa prawa, społeczeństwa obywatelskiego? Jak możemy wam po prostu pomóc? Jak możemy sobie nawzajem pomóc? Bo być może wy macie nam coś ważnego również do powiedzenia, tak jak choćby dzisiaj. Dziękuję.

Wojciech Jaroń

Pytanie bezpośrednio, jako konkretyzacja ostatniego pytania. Ostatnio był szczyt w Warszawie¹⁰. Była oficjalna część i poza tym było forum obywatelskie wokół narodowych platform. Moje pytanie brzmi, czy w waszych dyskusjach, kręgach, takie forum narodowe, takie NGO's, ukraińskie odgrywają jakąś rolę? Czy to dla was jest tylko symboliczne, czy też ma efekty praktyczne? Bo dla mnie, dla nas najważniejszą częścią tego szczytu było takie forum oddolne. Wiem, że w innych krajach partnerskich dyskusje w ramach tych platform odbywają się, ale nie wiem, jak jest z ukraińską platformą? Dziękuję.

Bugumiła Berdychowska

Dziękujemy bardzo. W tej chwili, nie wiem, kto zaczyna? Może od Mykoły zaczynamy?

Mykola Riabczuk

Proszę Państwa, chciałbym właśnie odnieść się do dwóch kwestii. Po pierwsze, może najbardziej bolesne pytanie o różnorodności Ukrainy. Proszę Pana, nikt tutaj nie narzekał, że Ukraina jest różna. Ja tego nie słyszałem. Jak Pan to usłyszał? Może kiepsko mówiliśmy, bo naprawdę mówimy kiepsko po polsku, ale nikt tego nie powiedział, że to źle, że Ukraina jest różnorodna. Chodzi o co

¹⁰Chodzi o Szczyt Partnerstwa Wschodniego (30.09.2011 r.) (*przyj. red.*)

innego, chodzi o to, że są dwie grupy społeczeństwa i jedna historycznie, strukturalnie ma ogromną przewagę nad drugą. To znaczy, jest jakby biała ludność i czarna. I jest coś takiego jak suprematyzm. To znaczy, że jest pewna pogarda tej białej wobec tej czarnej części. Ja nie chcę powiedzieć, że to wszędzie jest, że to dominuje w całym kraju. Ale są bardzo liczne przypadki, kiedy jakiś policjant, na przykład w Odessie, może powiedzieć obywatelowi: „*Niech pan nie mówi w tym krowim języku*”. W tym cielejącym języku. To jest zjawisko na skalę całego kraju. To jest to, co dzieli ten kraj. I to jest właśnie odpowiedź na temat tych dwóch czy pięciu Ukrain, czy dziesięciu, czy piętnastu. Są właśnie dwa projekty ukraińskie. Jest projekt ukraiński narodowy, mniej więcej taki, jak w całej Europie Wschodniej. Jak polski, czeski, węgierski, jakikolwiek inny. Który może być obywatelski, wielokulturowy i tak dalej. Ale to jest projekt, który usprawiedliwia istnienie tego niepodległego kraju. I jest projekt tego kraju, który jest budowany przez Pana Łukaszenkę. Albo-albo, ja nie widzę alternatywy. Są dwa projekty. Oczywiście mogą być modyfikacje tych projektów. I dlatego właśnie pisałem o dwóch Ukrainach. Proszę przeczytać książkę pod takim tytułem. To jest odpowiedź na pytanie o pięciu, czy piętnastu Ukrainach. Moim zdaniem są dwa projekty. Albo-albo.

I drugie pytanie, bardzo ważne, do którego chciałbym się odnieść. Jak pomóc? Co robić? Tak półzartem mógłbym powiedzieć w stylu tych bohaterów, gdzie pewien facet mówi rewizorowi, że jak będziecie w Petersburgu to proszę powiedzieć carowi, że jest tutaj taki Popczyński. On tam akurat wiedział, że jest właśnie Popczyński. No to właśnie tak, to jest moja pierwsza odpowiedź. Niech jednak car wie, że jest. Mówiąc poważnie to powiedziałbym, że najważniejsze jest, szczególnie w tym dzisiejszym świecie, który jest bardzo cyniczny niestety, przypominać i swemu społeczeństwu, i społeczeństwu międzynarodowemu, że są wartości, a nie tylko interesy; że ten świat jest zbudowany nie tylko na rosyjskiej ropie i gazie, ale są wartości. O tym ciągle trzeba mówić i podkreślać. Przypominać naszym politykom, naszym społeczeństwom. I tutaj, i w Niemczech, i wszędzie.

Myroslav Marynovych

Pytania dotyczące naszej reakcji na niezależność i status kolonialny powierzyłbym raczej naszemu fachowcowi Mykole Riabczukowi, a sam odpowiem na pytania dotyczące emigracji. Nie powiem o postawie wszystkich Ukraińców, bo to jest niemożliwe, ale powiem o swoim najbliższym doświadczeniu albo nawet o swoim największym rozczarowaniu w odniesieniu do środowisk emigracji. Na początku, w młodości traktowałem emigrację jako ukraińskiego przedstawiciela Zachodu, miałem nadzieję, że emigracja będzie nośnikiem idei i będzie nam pomagała inkulturować się do świata współczesnego.

W istocie funkcja emigracji, jaką ona sama sobie wyznaczyła to było zachowanie świata minionego. Zachować tę Ukrainę, którą zrujnowali Sowietci. I dlatego gdy nastał czas, kiedy otworzyliśmy się na emigrację, zobaczyliśmy siebie w czasie *Plusquamperfectum*. Nie zobaczyliśmy i nie poczuliśmy w nich

Zachodu. Moje największe rozczarowanie dotyczy też tego, co zaczęło napływać na Ukrainę – a nie były to dzieła niosące Pokój. Pojawiła się literatura banderowska, melnikowska, z charakterystycznymi dla tych środowisk wzajemnymi oskarżeniami. Pojawiła się też literatura kanadyjskich środowisk ukraińskich grekokatolików i prawosławnych. Bardzo często apelowałem do środowisk emigracyjnych z pytaniem: dlaczego przenosicie dawne konflikty do współczesnej Ukrainy? My mamy tych problemów nadto dużo, mamy swoje własne kłopoty. Nie konserwujcie własnych konfliktów i nie przenoście ich tutaj na Ukrainę. To wywołało pewną reakcję, rozczarowanie. Z jednej strony Ukraina nie zobaczyła tego, czego oczekiwała od emigracji, z drugiej strony emigracja rozczarowała się w Ukrainie i ma to uzasadnienie, dlatego że to nie ta Ukraina, jaką oni sobie wymarzyli. To nie ta Ukraina, jaką oni mieli nadzieję rozbudzić. Ta śpiąca królewna się nie obudziła.

Andriej Pawłyszyn

Zawsze się śmiejemy w środowisku ukraińskim, kiedy padają słowa o dwóch, albo dwudziestu dwóch Ukrainach. Bo to już od dziesięciu lat toczy się ten nieustający spór między Mykołą Riabczukiem a Jarosławem Hrycakiem, który miał tu być, a oni świetnie między sobą pokłócili się na ten temat. Już mają tradycyjnie rozpisane role, napisaną niejedną książkę i dokąd będą żyć trwać będzie ten spór. Polska, na szczęście, ma potencjalnie dobrą sytuację rozeznania w ukraińskich sprawach. Bo przetłumaczone są książki Mykoły Riabczuka, przetłumaczony w *Krytyce Politycznej* świetny przewodnik po Ukrainie – taki wywiad rzeka z Jarosławem Hrycakiem, który pokazuje bardzo dużo wątków z tych, które tu zabrzmiały, ale tak bardzo dokładnie i głęboko wyjaśnionych. Jest świetna książka Aleksandry Hnatiuk „*Pożegnanie z Imperium*”, ale także i „*Bunt Pokolenia*”, którą napisały razem Aleksandra Hnatiuk i Bogumiła Berdychowska. To są wywiady z ukraińskimi intelektualistami i dysydentami, które pokazują, czego oni pragnęli. I to właśnie pokazuje bardzo dobrze sytuację współczesną. Bo większość z tych problemów, które oni próbowali rozwiązać nie została rozwiązana. Jest świetna książka zresztą, ale potwornie gruba, Tomasza Stryjka „*Jakiej przeszłości potrzebuje Ukraina*”. Taka tysiąc-stronicowa książka o dyskusjach, które trwają w społeczeństwie ukraińskim. I ona wszechstronnie to pokazuje. Także każdy, kto nie pożałuje czasu na to, żeby przedrzeć się przez te tysiąc stron, i pieniędzy, oczywiście, to może bardzo dobrze poznać ukraińską scenę intelektualną i te dyskusje, które nurtują nasze społeczeństwo obywatelskie. Bo ono u nas jest. Ukraina powstała, w swym założeniu, jako państwo wielonarodowe i państwo liberalne. Bo z ukraińskim narodem utożsamiali się wszyscy, którzy mieszkali w momencie założenia państwa ukraińskiego na jego terytorium. Oni mają jednakowe prawa i możliwości. Także, kiedy by zostały rozwinięte te pozytywne założenia, które są w Konstytucji Ukraińskiej, to państwo byłoby zupełnie niezłe. Tylko, że niestety bardzo często nie starcza zasobów dla takiego rozwinięcia. Bo kiedy Polska ma możliwości dowiedzieć się czegoś o sprawach ukraińskich, to Ukraińcy na odwrót, prawie takich możliwości nie mają. Bardzo

rzadko ukazują się książki o sprawach europejskich, polskich, a kiedy się ukazują to w mizernych nakładach. Tysiąc egzemplarzy książki i to się uważa za sukces. A naród jest czterdziestopięciomilionowy, choć i tego nikt dokładnie nie wie. Bo nie wiadomo, czy pięć milionów wyemigrowało, czy siedem milionów, bo to jest tajemnica państwowa.

Powracając do społeczeństwa obywatelskiego, dwadzieścia lat próbujemy je rozbudowywać, stworzyć. Były bardzo dobre początki, bo zaczynali to entuzjaści. Zaczynali ludzie, którzy nie mogli nie robić tego. Którzy mieli wewnętrzne przekonanie. Ale różne rzeczy przeszkodziły w rozwoju tego społeczeństwa obywatelskiego. Zostało ono w dużym stopniu skorumpowane. W tym łańskim znaczeniu słowa – zepsute. Przez różnego rodzaju granty, przez to, że ktoś zyskał bardziej, a ktoś mniej. Komuś po prostu, przestało się to opłacać. Państwo bardzo często imituje działalność organizacji pozarządowych i wspiera tych symulantów, którzy udają, że oni tworzą społeczeństwo obywatelskie w dziedzinie ekologicznej, feministycznej, czy jakiejś innej. Dużo jest tych dziedzin. Główne zadanie państwa jest takie, żeby oni nie pchali się do polityki, żeby oni nie przeszkadzali rządzącym w fałszowaniu wyników wyborów. I żeby oni budowali na Ukrainie taką miękką wersję putinizmu. Bo to jest główne zadanie współcześnie rządzących Ukrainą. I pod tym względem anarchiści im zupełnie nie przeszkadzają. Bo anarchiści tak na ogół walczą z państwem, ale w większości to zajmują się życiem w małych komunach, społeczeństwach. I oni na ogół tym w Kijowie nie przeszkadzają w ich działalności, bo zajmują się swoimi wartościami, swoim życiem. I tu jest jeszcze taki jeden paradoks rozwoju społeczeństwa obywatelskiego na Ukrainie. Bardzo dużym ciosem dla społeczeństwa obywatelskiego na Ukrainie było wprowadzenie wiz shengenkich. Przedtem Ukraińcy mogli sobie mniej więcej swobodnie jeździć, teraz to wymaga wysiłku. Mój kochany przyjaciel Alik Olisevych, który tu nie przyjechał, bo nie miał wizy i nie miał siły walczyć o to¹¹, chociaż ostatnimi czasy bardzo się dużo zmieniło pod tym względem w konsulacie polskim we Lwowie. Bo przyjazny jest stosunek i wspomagają. Właśnie muszę tu podziękować dyplomatom polskim, bo oni są najlepsi wśród wszystkich i tworzą infrastrukturę dla obsługi. We Lwowie wydaje się jedną trzecią polskich wiz na świecie każdego dnia. Na świecie! Tysiąc ludzi stoi w kolejce każdego dnia, żeby oddać dokumenty, które muszą być sprawdzone. To naprawdę technicznie trudny problem. I dyplomaci polscy próbują to rozwiązać, ale dla dużej części aktywistów ukraińskich szkoda czasu tym się zajmować. Oni się w tym czasie zajmą jakimiś sprawami, które uważają za ważniejsze dla Ukrainy. I to powoduje rozerwanie więzi z kolegami za granicą. Jakąś taką niechęć do tej Europy, która się odwróciła do nas tyłem. Chociaż to nie jest prawda. To jest tylko takie odczucie, ale ono istnieje, niestety. I ono źle się odbija na zdrowiu społeczeństwa obywatelskiego na Ukrainie. Dzięki, przepraszam, że tak długo mówiłem.

¹¹ Rezygnacja Alika Olisevycha z przyjazdu na Konferencję była podyktowana względami osobistymi, jakkolwiek organizatorzy zgadzają się, że uzyskanie wizy nie należy do łatwego zadania (przyp. red.)

Markijan Iwaszczyszyn

Nawiążę do wypowiedzi Andrzeja. Rozwój społeczeństwa obywatelskiego na Ukrainie absolutnie odpowiada temu, w jakiej sytuacji znajduje się państwo. Było pytanie dotyczące kultury. Tę dziedzinę aktywności ludzkiej – kultura i sztuka – uważam za najważniejszą, bo w sztuce człowiek może sobie pozwolić na bezkompromisowość. W mojej aktywności, w ostatnim dziesięcioleciu przychodziło mi zaczynać od zera. To była aktywność w Komitecie „*Za Prawdę*”, gdy wyszła sprawa zaginięcia i śmierci Gongadze. Podjęliśmy próbę obalenia reżymu Kuczmy. A drugi raz to okres Pomarańczowej Rewolucji. Chciałbym powiedzieć, że sprawdzić się można, gdy zaczynasz z pustki, *vacuum*, gdy nie ma organizacji społecznej, gdy nie ma społeczeństwa obywatelskiego, a ta część obywatelskich inicjatyw, która jeszcze działa jest kupiona przez innych. Mamy obecnie potężny ruch undergroundowy, ludzie siedzą w klubach, w kuchniach, dyskutują w swoich maleńkich środowiskach. I nawet w naszych artystycznych środowiskach rozmowy sprowadzają się do analizy wpływu Rosji na świat i na Ukrainę. Bo my tu robimy kulturę, a tymczasem zewsząd na nas leje się ta produkcja masowej kultury rosyjskiej, ze wszystkich ośmiu kanałów telewizji, przez 24 godziny na dobę. To sprawia wrażenie, że ktoś nad tym systematycznie i usilnie pracuje i jest to zależne od realizacji, na 100% jestem o tym przekonany, od interesów reżymu rosyjskiego. Nawet, gdy to idzie w języku ukraińskim, pod narodowym znakiem ukraińskim.

Myroslav Marynovych

Chciałbym jeszcze podziękować Bogumile, że wyjaśniła ten problem dotyczący emigracji. Wprawdzie dokładnie określiłem, na czym polega moja największa pretensja do emigracji, ale nie miałem czasu wyjaśnić do końca mojego stanowisko. Dlatego dodałbym jeszcze dwa elementy. Przede wszystkim dla mnie, jako przedstawiciela Ukraińskiego Katolickiego Uniwersytetu jest niezwykle ważne, że z emigracji wróciła cerkiew greko-katolicka i dużo zrealizowała też ta cerkiew, która była u nas w kraju, w podziemiu. Z emigracji przyjechali młodzi jej przedstawiciele, którzy ukończyli uniwersytet w Harvardzie i którzy dali nam możliwość realizacji nowych projektów. Gdyby nie oni, tacy jak Borys Gudziak, to Uniwersytet Katolicki by nie powstał. Gudziak, który jest absolwentem Harvardu, wprowadził zupełnie nową kulturę zarządzania i nie tylko zresztą w obszarze zarządzania. Dlatego jemu i emigracji ukraińskiej bardzo dużo zawdzięczamy. Dlatego słusznie Pan powiedział o kulturze. Książka „*Rozstrzelane odrodzenie*” była opublikowana na emigracji, nie na Ukrainie.

Bogumiła Berdychowska

Przez Giedroycia

Myroslav Marynovych

Tak, tak. Ale tego nie wydrukowano na Ukrainie. Powiedzmy, że inni poeci, inni działacze kultury byli dla nas niezwykle ważni, dlatego, że na początku lat 90-tych tworzyli atmosferę wolności, tworzyli wolne słowo. I druga sprawa, o której chcę powiedzieć to odpowiedź na pytanie jak pomóc Ukrainie. Chcę tu podkreślić takie dwa elementy (momenty). Po pierwsze Polska wspinała się na Ukrainę i daje jej szansę, aby Ukraina sama sobie pomagała. I chcę jeszcze raz w tym miejscu podziękować wszystkim Polakom, za tę pomoc, jaką od was otrzymaliśmy i otrzymujemy. Aby porównać ten efekt wpływu, jaki ma Polska na Ukrainie pozwolę sobie przytoczyć postać błogosławionego Jana Pawła II. Poprzedni papieże, wspaniali, rozumni, intelektualści, nic nie mam do nich, ale dopiero jak przyszedł Jan Paweł II, radykalnie zmieniła się sytuacja w Watykanie. Dlatego, że pojawiła się osoba, która rozumiała Wschód europejski, która rozumiała zwłaszcza problemy Ukrainy. Wobec tych naszych nieporozumień historycznych, zaszłości i problemów trzeba powiedzieć, że Jan Paweł II był tak samo naszym papieżem. On nie kojarzył się z tym, że to Polak, że trzeba z nim ostrożnie itd. To był nasz papież, dlatego, że cudownie rozumiał nasze problemy. I ten efekt Polska może wykorzystać dla dobra, aby tworzyć pewne alternatywy. Podam wam taki przykład. Dzisiaj Patriarsze Moskiewskiemu Kuryłowi cały czas przypominają o Janie Pawle II. Gdy Jan Paweł II do nas przyjechał czytał całe fragmenty po ukraińsku. A tego nie robił nigdy i nie zrobił Patriarcha Moskiewski. I te porównania bardzo pomagają Ukrainie. Drugi moment, jak Polska może pomóc, polega jeszcze na czymś. Nasze społeczeństwo jest mocno rozczarowane, to znaczy, że zdolne jest do reakcji amoralnych. Amoralnych w szerokim sensie tego słowa, nie w wąskim. I mówią nasi socjologowie, że w naszym kraju powstała amoralna większość, która uważa, że bycie moralnym to bycie looser'em, bycie przegranym w życiowych bataliach. Moje osobiste próby dyskusji z ludźmi potwierdzają, że wielu nie widzi alternatywy.

Wcześniej łatwiej było mi mówić, że jest Zachód, który jest cywilizacją wartości. I jest tak zwana Azja, Euroazja, która nie jest nośnikiem tych wartości. Dzisiaj trzeba mówić o Europie wartości. Zwłaszcza, że tyle wokół nas cynizmu, obłudy. Coraz więcej jest interesów, rozmowy o bezpieczeństwie energetycznym itd., a mało rozmów o wartościach, brakuje nam tego, żeby pokazywać Zachód jako przykład. I w takiej sytuacji nie dziwi pytanie ludzi – dlaczego mam być moralny? Za innych? Jeden przedstawiciel elity, który absolutnie sprzedał się tej politycznej elicie, która mi się nie podoba odpowiedział kiedyś na moje uwagi – „jeżeli Schroeder może pracować w *Gazpromie*, to dlaczego ja nie mogę u nich pracować?” I taki argument mnie dobił. I z całą powagą dla strony niemieckiej, nie chcę nikogo obrażać, ale uważam, że były kanclerz nie powinien był tego robić. I dlatego brak symboli, brak przykładów jest bardzo negatywny dla Ukrainy. I jeżeli Polska razem ze wszystkimi partnerami w Europie może odnowić tę bazę wartości Europy to byłoby nadzwyczaj ważne dla nas.

Bogumiła Berdychowska

W ten sposób dyskusja dobiegła końca. Nie będę siła się na podsumowanie, ogłaszam przerwę.

1.4. Panel II

„Jednostka wobec państwa – państwo wobec wyborów etycznych jednostki – doświadczenia historyczne i współczesne”

a. Zapis dyskusji

Dariusz Zalewski

Bardzo proszę Pana Markusa Meckela, Pana Wolfganga Templina, Pana Aleksandra Podrabinka, naszych gości z Austrii, Florianą Weninger oraz Petera Schwarza, Jerzego Kolarzowskiego, Kacpra Szuleckiego i Pana Bohdana Cywińskiego.

Proszę Państwa, ten dzisiejszy panel różni się od tego wczorajszego nie tylko treścią, ale on jest naprawdę międzynarodowy. Wczoraj mieliśmy głównie gości z Ukrainy, chyba w większości ze Lwowa oraz Pana Profesora Cywińskiego. Dzisiaj, w panelu uczestniczy Pan Profesor Cywiński, ale pozostali goście są z różnych państw. Gości przedstawi *spiritus movens* tej konferencji, Mariusz Maszkiewicz, natomiast ja pokrótce powiem, o czym powinniśmy dzisiaj porozmawiać. Tytuł tego panelu to: „*Jednostka wobec państwa, państwo wobec wyborów etycznych*”. Przynajmniej jeden członek tegoż panelu brzmi dokładnie tak, jak tytuł znanej książki Herberta Spencera napisanej w XIX wieku, „*Jednostka wobec państwa*”. Nie będziemy wprawdzie tutaj zajmować się tym, o czym pisał Spencer obawiając się tego, że państwo coraz bardziej ingeruje w życie jednostki. Natomiast chcielibyśmy podyskutować o pewnych dylematach, opozycji między wyborami, jakich dokonują jednostki z jednej strony zgodnie z własnymi wartościami, własnymi przekonaniem, a z drugiej z tym, czego wymaga, mówiąc nieco górnolotnie, interes państwa czy racja stanu. Wczoraj mieliśmy w panelu ludzi z doświadczeniem dysydenckim i dzisiaj również takich mamy. I oni, będąc dysydentami, musieli dokonywać ważnych wyborów, a sytuacja wyboru często budzi rozmaite dylematy. Mamy dzisiaj w panelu także gości z Austrii, historyków, którzy pielęgnują, podobnie jak Ruch *Wolność i Pokój*, pamięć o austriackich bohaterach czasu II wojny światowej. Ruch *Wolność i Pokój*, przypomnę, miał za swojego patrona Otto Schimka. Ci ludzie dokonali wyboru, gdyż nie chcieli uczestniczyć w okropieństwach wojny, myślę tutaj o Otto Schimku i Franzu Jaegerstatterze, w konsekwencji czego Schimek został rozstrzelany, a Franz Jaegerstatter powieszony. Mam nadzieję, że we współcze-

snym świecie aż tak dramatycznych wyborów nie będziemy musieli już dokonywać. Chciałbym, żebyśmy właśnie o wyborach i dylematach im towarzyszących dzisiaj porozmawiali. Tym bardziej, że mamy wśród naszych panelistów gości, którzy musieli dokonywać ważnych wyborów w czasach podlegszych niż obecne i mogą pokazać uwikłania jednostki z własnej perspektywy. Mamy także takich panelistów, jak Kacper Szulecki, którzy zajmują się m.in. analizą dokonywanych kiedyś wyborów i ich recepcji z dzisiejszej perspektywy. Jest więc nadzieja, że zapoznamy się z różnymi punktami widzenia, zarówno ludzi mających swoje doświadczenie, swoją własną historyczną perspektywę, jak i tych, których opinie czy oceny są charakterystyczne bardziej dla młodszego pokolenia. Poproszę teraz Mariusza Maszkiewicza, żeby przedstawił naszych panelistów.

Mariusz Maszkiewicz

Chcielibyśmy na początek oddać głos Panu Profesorowi Bogdanowi Cywińskiemu, którego przedstawianie, jak powiedziała Bogumiła Berdychowska, byłoby nietaktem na tej sali. Następnie głos zabiorą nasi goście z Wiednia, Pan Peter Schwarz z *Centrum Dokumentacji Oporu* w Austrii i Pan Florian Weninger z Uniwersytetu Wiedeńskiego, którzy przedstawiają historyczną perspektywę, która dla nas *WiP*-owców, naszych przyjaciół i znajomych, jest ważna. Dalej, pozostając w kręgu języka niemieckiego, oddamy głos dysydencom z byłego NRD, osobom w Polsce wielce szanowanym i lubianym – Panom Wolfgangowi Templinowi i Markusowi Meckelowi. Chciałbym, idąc tropem aktywności dysydenckiej, przedstawić człowieka, który jest legendą ruchu dysydenckiego w Rosji, który przesiedział kilka lat w łagrach – Pana Aleksandra Podrabinka. Jest jednym z najbardziej znanych rosyjskich aktywistów w zakresie obrony praw człowieka. Chcielibyśmy od niego usłyszeć, co się dzieje w tej kwestii w Rosji i jak na swoje doświadczenie patrzy z dzisiejszej perspektywy. Interesuje nas nie tyle historia, co dzisiejsza perspektywa. Następnie Kacper Szulecki, który jest, powiedziałbym, teoretykiem Ruchu *Wolność i Pokój* i jak będzie „wipologia” wykładana na uniwersytetach, to Kacper Szulecki będzie pierwszym profesorem od „wipologii”. Jest to dla nas wielki zaszczyt, że ktoś z miłości własnej chce o nas pisać; chce mówić o Ruchu *Wolność i Pokój* i o zjawiskach, które związane były nie tylko z *WiP*-em, ale w ogóle z ruchem dysydenckim, pokojowym, alternatywnym, hippisowskim w Europie w latach 80. i obecnie. Myślę, że Kacper Szulecki również opowie o publikacjach, które w tej dziedzinie ukazały się. I ostatni panelista, last but not least, Jerzy Kolarzowski, nasz przyjaciel z Ruchu *WiP*, profesor Uniwersytetu Warszawskiego zajmujący się kwestiami praw człowieka.

Bohdan Cywiński

To, co chcę powiedzieć troszkę odstaje od dzisiejszego tematu, aczkolwiek odnosi się do generalnej tematyki całego naszego spotkania. Chcę mianowicie opowiedzieć, jak Ruch *Wolność i Pokój* był widziany w latach 80. z perspekty-

wy emigracji politycznej. Znalazłem się na niej całkiem przypadkiem, bo byłem akurat 13 grudnia 1989 r. zagranicą. No więc zostałem i tam troszkę starałem się „rozrabiać”. „Rozrabiać” w tej dziedzinie, w której emigracja polityczna jest szczególnie przydatna, mianowicie mówić o Polsce i próbować formować opinie różnymi kanałami. Miałem przede wszystkim do wzięcia kanały związkowe, międzynarodowych organizacji związkowych. Poza tym spotkania z ludźmi na uczelniach, czy w innych podobnych miejscach. Głównie w Europie frankofońskiej i włoskiej – Włochy, Szwajcaria, Francja. Otóż, funkcjonowałem w dwóch kręgach jednocześnie, jako taki „gadacz” o Polsce, w kręgu polskiej emigracji politycznej – starych emigrantów, choć już powojennych oraz aktualnej, z lat 80. I docierałem do opinii zachodniej poprzez media. O tym właśnie chciałbym parę słów powiedzieć, ponieważ wydaje mi się, że było to dość ważne. Całkowita rozbieżność dwóch kręgów. Dwa sposoby myślenia, które odbijały się na sądach nawet o takich inicjatywach, jak Solidarność, a znacznie bardziej na sądach o Ruchu *Wolność i Pokój*. Jeśli chodzi o polskich emigrantów, to najkrócej mówiąc, ich sposób myślenia o sprawach politycznych wiązał się z takimi hasłami, jak „sprawa polska”, to po pierwsze, po wtóre walka, po trzecie antysowietyzm. Nie z powodu komunizmu, tylko z powodu zagrożenia rosyjskiego. W dalszym tle, antytotaryzm w ogóle. Powiem złośliwie, ale podejrzewam, że wielu naszych emigrantów z lat powojennych nie byłoby szczególnie wrogich ustrojowi, może nie totalitarnemu, ale bardziej autorytarnemu, gdyby on był antysowiecki. Wreszcie, prawa człowieka, które były traktowane nadrzędnie, jako sposób rozmowy ze współczesnym światem; sposób podpuszczania współczesnego świata do walki o sprawę polską. Bo tylko ona się naprawdę liczy, ona liczy się przede wszystkim. Oczywiście przerysowuję, ale nie tak bardzo, jak mogłoby się wydawać. Zwłaszcza, że nie mówię tutaj o oficjalnych wypowiedziach polityków emigracyjnych, ale o tych wypowiedziach, które się słyszało w prywatnych rozmowach.

I teraz chciałbym to porównać ze sposobem myślenia opinii zachodniej, też nie przez programy oficjalne, ale przez to, co się słyszało w poszczególnych wypowiedziach półprywatnych, półpublicznych, czy całkiem prywatnych na ulicy bądź w pociągu jak się mówiło o sprawie polskiej. Pierwsza rzecz, to troska o zachowanie pokoju w Europie. Zachowanie pokoju wygodnego, a więc zachowanie wspaniałego traktatu jałtańskiego. To było decydujące. Wielokrotnie słyszałem: „bo wy, z tą waszą Solidarnością, chcecie zniszczyć pokój jałtański”. Na co spokojniutko i cichutko mówiłem, „no, tak”. I na tym się zwykle rozmowa kończyła, bo byłem jako „oszołom” skreślany. Dla pokoju jałtańskiego potrzebny był pacyfizm. Jestem tutaj równie okrutny, jak byłem dla emigracji. Pacyfizm był sposobem zachowania tego układu, jaki był. Dlaczego? Bo nie interesowało opinii zachodniej, prawie nigdy to, co się działo poza Europą. Jeżeli to były, takie czy inne wojny w Afryce, Azji, Ameryce Łacińskiej, no to trudno, trzeba to znieść. U nas ma być pokój, bo oczywiście nasza cywilizacja, nasza kultura, nasza europejskość. Kiedy się mówiło czy nawet, powiem szczerze, kiedy się myślało samemu o inicjatywie *Wolność i Pokój* mając zestawienie tych dwóch stron, to miało się wrażenie, że *WiP* siedzi okrakiem na barykadzie. To jest dość, wydaje mi się, ważne. Tego z perspektywy naszej pamięci historycznej, ale

też pamięci o tym, jak się na to patrzyło w Polsce, nie widać. Wczoraj Zbyszek Romaszewski mówiąc o nazwie *Wolność i Pokój* powiedział: „no, pokój był ja-koś na drugim planie”. Tak szybko to powiedział, bez rozwijania tego tematu. Otóż to wskazuje, że w Polsce przede wszystkim patrzyliście na Wolność i Pokój od strony Wolności.

Na zakończenie chciałbym jeszcze powiedzieć jedną rzecz, że cały ten kontrast jakoś udawało mi się uzgodnić w samym sobie dopiero, kiedy zacząłem jeździć poza Europę. A jeździłem do Ameryki Łacińskiej. Tam były dosyć straszne reżimy. Był wtedy Pinochet w Chile, Stroessner w Paragwaju. Ja tam jeździłem i gadałem z przeciwnikami tych systemów. Znakomicie rozumieli i *Solidarność*, i *Wolność i Pokój*, cały nasz sposób myślenia, że wprowadzie system jest opresyjny, jest totalitarny, jest absolutnie niepraworządny, ale my chcemy działać bez przemocy. Oni to rozumieli. Bardzo mało wiedzieli o Polsce, ale rozumieli to na zasadzie własnych doświadczeń. Powiem szczerze: to zadecydowało o znacznym osłabieniu mojego osobistego poczucia tożsamości europejskiej. I to osłabienie tożsamości niestety mi się z wiekiem pogłębia. Ostatnie zdanie, które chciałbym powiedzieć, to odpowiedź na pytanie, co z tego wynika dziś? Pamiętajmy, że relacja jednostka i państwo, także w obecnych czasach, ma nie tylko konotacje europejskie, lecz konotacje pozaeuropejskie są dużo ważniejsze. Bo do tych konotacji należy i Korea, i Sudan, i długa lista innych państw. Wydaje mi się, że poważne myślenie w tym kierunku, w jakim szedł wiele lat temu Ruch *Wolność i Pokój*, wymaga myślenia nie europejskiego, a światowego.

Dariusz Zalewski

Zgodnie z tym, co powiedział wcześniej Mariusz Maszkiewicz chcielibyśmy teraz oddać głos naszym gościom z Austrii, a jak rozumiem będzie on poświęcony postaciom, które były szczególnie bliskie Ruchowi *Wolność i Pokój* i nie tylko, mam nadzieję, temuż Ruchowi. Chodzi mianowicie o austriackich bohaterów, którzy w czasie wojny odmówili wykonywania niezwykle haniebnych rozkazów. Mam na myśli Otto Schimka i Franza Jaegerstattera. Pan Peter Schwarz jako pierwszy, Pan Florian Weningen jako drugi.

Peter Schwarz¹²

Dziękuję za zaproszenie do udziału w tej dyskusji. Chciałbym odnieść się do tego okresu w dziejach Austrii, gdy była ona częścią Trzeciej Rzeszy, gdzie nie było miejsca na prawa człowieka. Chciałbym się skupić na głównych przesłankach, koniecznych warunkach, a także na różnych formach i różnych aspektach nazistowskiej zbrodni eutanazji w Wiedniu. Ze względu na brak czasu mogę poruszyć jedynie najważniejsze kwestie związane z tym tematem.

Medycyna nazistowska pojmowała ludzkie zdrowie w aspekcie rasistowskim. Jednostka ludzka i opieka zdrowotna nad nią miały drugorzędne znaczenie

¹² Treść wystąpienia jest częścią tekstu, który zamieszczamy w tej publikacji

wobec prób genetycznego ulepszania ludzi. Ludzkie życie podlegało kryteriom użyteczności. Eksterminacja jednostek uznanych za „gorsze” lub mniej wartościowe była jedną z głównych doktryn narodowego socjalizmu, wyrastających z rasizmu i rasistowskich przekonań odnośnie „higieny rasowej”, które rozwijały się przez dziesięciolecia. Zbrodnie nazistowskie w dziedzinie medycyny były różnorakie. Lekarzy i pracowników uniwersyteckich pochodzenia żydowskiego zmuszano do porzucenia zawodu i opuszczenia kraju. Okrutne eksperymenty medyczne na więźniach obozów zagłady, przymusowa sterylizacja, oraz eksterminacja „bezwartościowych” istot – błędnie nazywana „eutanazją”, ponieważ termin ten oznacza „piękną śmierć” lub „miłosierną śmierć”.

Pierwszym „higienicznym” zabiegiem reżimu nazistowskiego był rządowy nakaz sterylizacji osób z chorobami dziedzicznymi. Po zarejestrowaniu potencjalnych ofiar przez regionalne wydziały opieki zdrowotnej i dyrektorów zakładów dla umysłowo chorych odbywały się specjalne posiedzenia komisji do spraw chorób dziedzicznych, w których uczestniczyli lekarze i prawnicy. Wielokrotnie diagnozę stawiano kierując się użytecznością społeczną danej jednostki. Sterylizacji dokonywano w wybranych szpitalach publicznych na terenie Austrii. Ta procedura dotknęła około pięciu tysięcy osób.

W 1939 r. kancelaria Führera powołała specjalną organizację mającą na celu systematyczną eliminację dzieci niepełnosprawnych. Lekarze i położne musieli zgłaszać wszystkie przypadki niepełnosprawności u nowonarodzonych dzieci władzom, które następnie kierowały te dzieci na tak zwane oddziały dziecięce w szpitalach psychiatrycznych, będące faktycznie ośrodkami zabijania. Na oddziale dziecięcym Am Spiegelgrund w Wiedniu, otwartym 1 lipca 1940 r., zamordowano co najmniej 800 dzieci. Ponadto, setki dzieci i młodych ludzi zamknięto w nazistowskich domach poprawczych ze względu na „problemy wychowawcze” lub postawę „aspołeczną”.

W październiku 1939 r. wprowadzono w życie program eksterminacji osób dorosłych, niepełnosprawnych fizycznie bądź umysłowo, „autoryzowany” – cytując – przez Hitlera już 1 września tegoż roku. Na podstawie tego dekretu, zwanego projektem T4 – od adresu w Berlinie, Tiergartenstrasse 4 – zamordowano ponad 70 tysięcy pacjentów zakładów dla umysłowo chorych w sześciu klinikach eutanazji na terenie Rzeszy, między innymi w zamku Hartheim koło Linzu w Górnej Austrii, gdzie zginęło 18 tysięcy osób. Ofiary wybierali tak zwani eksperci, którzy swoją wiedzę opierali wyłącznie na oficjalnych kwestionariuszach.

Po wstrzymaniu akcji T4 w 1941 r. w poszczególnych, wyodrębnionych klinikach eutanazję przeprowadzano nadal aż do roku 1945, przede wszystkim w wiedeńskim szpitalu psychiatrycznym Am Steinhof, który stał się oficjalnym ośrodkiem masowych morderstw. Jego zarząd i personel, a przede wszystkim administracja – lokalne władze Wiednia – odegrały istotną rolę w tych zabójstwach. Szpital był przepełniony, personel i pacjenci byli zaniedbywani. Poza tym, brakowało leków, panował głód, szerzyły się choroby zakaźne takie jak gruźlica, dyzenteria, tyfus. Głód, w połączeniu z epidemią chorób zakaźnych, przyniósł skutki katastrofalne. Instytucjonalnie usankcjonowane morderstwa miały miejsce nie tylko w Steinhof. W innych austriackich placówkach także zabijano, używając leków i wstrzykując śmiertelne substancje.

Pomijając zagadnienie „higieny rasowej” i kwestie ekonomiczne, trzeba spojrzeć na te masowe morderstwa w szerszym kontekście opartego na ucisku reżimu Wielkich Niemiec. Co się tyczy osób „gorszych rasowo”, jak Żydzi, jeńcy, robotnicy przymusowi, pacjenci klinik psychiatrycznych, naziści odmawiali im prawa – i możliwości – zaspokojenia głodu. Ponadto, głód był dla nazistów narzędziem w prowadzeniu wojny przeciw Polakom, i oprócz zabijania i zagazowywania stanowił jedną z metod realizacji Holocaustu.

Co prawda eutanazję na masową skalę przeprowadzano potajemnie, jednak nie udało się ukrywać tej zbrodni w nieskończoność przed ludnością Trzeciej Rzeszy. Zabijanie osób chorych wyszło na jaw i wywołało sprzeciw innych pacjentów i ich rodzin. Program eutanazji napotkał najsilniejszy opór wśród najbliższych krewnych pacjentów klinik psychiatrycznych, którzy praktycznie nie mogli liczyć na wsparcie ze strony lekarzy i personelu pielęgniarstwa. Pierwsze transporty pacjentów ze Steinhof do Hartheim wywołały demonstracje przed kliniką. W reakcji na nie władze zmobilizowały siły policji i SS. W ulotkach rozpowszechnianych przez członków nielegalnej partii komunistycznej potępiono wywożenie i zabijanie pacjentów ze Steinhof. Nawet alianci zareagowali. We wrześniu 1941 r. Królewskie Siły Powietrzne zrzuciły ulotki informujące o zbrodniczej działalności szpitala Steinhof.

Anna Wödl, pielęgniarka i matka upośledzonego syna z kliniki walczyła o jego życie z determinacją, lecz bez powodzenia. Interweniowała w Kancelarii Rzeszy i w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych w Berlinie, i namówiła swoich krewnych, aby wysyłali listy protestacyjne do Berlina, dokąd faktycznie nadeszły, cytując „pełne kosze pocztę” z Wiednia.

Wilhelm Roggenthien z Hamburga uratował swoją narzeczoną, którą przewieziono z Hamburga do Steinhof pod Wiedniem, gdzie czekała ją pewna śmierć głodowa. On sam uciekł z kliniki w Hamburgu, aby dołączyć do narzeczonej. W Steinhof podał się za jej kuzyna i w wyniku negocjacji doprowadził do wypuszczenia jej z kliniki.

Ostro protestował przeciw eutanazji Kościół katolicki, który zgodnie ze swoją nauką postulował ochronę ludzkiego życia. Biskup Munster, Klemens August hrabia Von Galen, w swoim kazaniu z 2 sierpnia 1941 r. otwarcie nazwał morderstwem zabijanie osób upośledzonych umysłowo i niepełnosprawnych fizycznie. Także inny biskup nie ukrywał dezaprobaty w swoim noworocznym kazaniu z 1941 r. Anna Berta Koenigsegg, matka przełożona z klasztoru Barmherzige Schwestern w Salzburgu, próbowała na próżno powstrzymać wywózkę pacjentów pozostających pod jej opieką. Została aresztowana przez gestapo i wykluczona z zakonu. Protesty ze strony kościoła doprowadziły do oficjalnego wstrzymania akcji T4 przez Hitlera, ale nie powstrzymały masowej eksterminacji pacjentów w zakładach psychiatrycznych.

Podczas powojennej okupacji Niemiec najważniejsi nazistowscy zbrodniarze wojenni stanęli przed Międzynarodowym Trybunałem Wojskowym w Norymbdze. Oskarżeni o zbrodnie w zakresie medycyny byli przesłuchiwani przez biegłych amerykańskich w osobnym procesie lekarzy, wśród nich austriacki lekarz, profesor Wilhelm Beiglboeck, odpowiedzialny za eksperymenty z wodą morską w Dachau.

W krótkim okresie panowania anty-faszyzmu, po wyzwoleniu Austrii, nazi-stowskich oprawców bezustannie ścigano sądownie. W 1946 r. wiedeńska Brygada Ludowa, Volksgericht, oskarżyła doktora Ernesta Illinga, byłego ordynatora oddziału dziecięcego w Am Spiegelgrund, o zbrodnię zabójstwa i skazała go na śmierć. Doktor Marianne Tuerk, podwładna Illinga, otrzymała wyrok 10 lat więzienia. Jednak w trakcie Zimnej Wojny byłych nazistowskich zbrodniarzy próbowano przywrócić społeczeństwu; stopniowo odstępowano od kryminalnych procesów nazistowskiego personelu medycznego, aż w końcu całkiem ich zaniechano. Nie tylko profesor Heinrich Gross, ale też Hans Hefelman, jeden z głównych architektów projektu eutanazji w Austrii, uniknął kary. Podczas gdy wielu lekarzy z nazistowską przeszłością kontynuowało praktykę lekarską, ich ofiary nie otrzymały ani statusu pokrzywdzonych, ani żadnych rekompensat. Ostatecznie, dopiero w latach 90. ubiegłego wieku, w wyniku różnych czynników, takich jak zmiana pokoleniowa, powstał nowy klimat społeczno-polityczny. Znalazło to wyraz w wystąpieniu kanclerza Franza Vranitzky'ego z 1991 r. dotyczącym roli Austriaków w nazistowskiej zbrodni, co miało pozytywne konsekwencje dla ofiar nazistowskich prześladowań. W 1995 r. Rada Narodowa jednogłośnie przyjęła rezolucję powołującą do życia Narodowy Fundusz Republiki Austrii dla Ofiar Narodowego Socjalizmu. W ten sposób ofiary reżimu nazistowskiego po raz pierwszy uznano za osoby pokrzywdzone. Jednocześnie wprowadzono poprawkę do ustawy dotyczącej ofiar, uwzględniającą krzywdy doznane ze strony nazistowskich lekarzy i instytucji.

Stosunkowo niedawno wypłynął na forum przypadek dr. Heinreicha Grossa, który dokonywał „medycznych zabójstw”, a później został psychiatrą i ekspertem sądowym, naświetlając sposób, w jaki Austria popełniała zbrodnie w imię Narodowego Socjalizmu. W 1948 r. sąd w Wiedniu skazał Grossa na 2 lata więzienia za udział w dzieciobójstwie w Spiegelgrund, jednak werdykt został odwołany przez Sąd Najwyższy z powodu błędu formalnego i ostatecznie proces został wstrzymany. Gross, korzystając ze swojego członkostwa w „Bund Sozialistischer Akademiker” (Stowarzyszenie Naukowców Socjalistycznych) zajął się karierą specjalisty w Szpitalu Neurologicznym w Rosenhugel (Wiedeń). Następnie wrócił do Steinhof, gdzie został mianowany ordynatorem. Rozpoczął od badań medycznych zakonserwowanych mózgów ofiar ze Spiegelgrund z 1953 r. Przez okres 25 lat wykorzystywał te badania do swoich licznych publikacji w dziedzinie neuropatologii, częściowo współpracując z wybitnymi specjalistami. W 1968 r. Gross stanął na czele Instytutu Badań nad Uszkodzeniami Systemu Nerwowego (Instytut Ludwiga Boltzmanna), gdzie kontynuował pracę wykorzystując do tego celu ludzkie mózgi zachowane jeszcze z okresu nazistowskiego. Część tych okazów była przechowywana tam do czasu ich symbolicznego pochówku w kwietniu 2002 r.

Zadziwiającym jest fakt, iż w późnych latach 70. grupa znanych austriackich psychiatrów została zaproszona przez lokalny organ partii komunistycznej „Die Volksstimme”, aby odwiedzić ZSRR w celu badań nad aktualną rolą psychiatrii w związku z zabójstwami sowieckich dysydentów. Wynik badań nie był zbytnim zaskoczeniem – zbrodniarze zostali uniewinnieni, a sowiecka psychiatria oczyszczona z jakichkolwiek zarzutów. Przynajmniej dwóch spośród ekspertów

okazało się byłymi członkami SS oraz dawnymi nazistowskimi zabójcami. Byli to Gerhart Harrer i Heinrich Gross.

Jednocześnie Gross pozostawał słynnym ekspertem sądowym w dziedzinie psychiatrii. W 1976 r. został nieoczekiwanie skonfrontowany z ocalałym ze Spiegelgrund Friedrichem Zawrelem – uprzednio internowanym w Spiegelgrund jako „trudny 10-latek”. W swojej eksperckiej opinii Gross rozpisywał się na temat Zawreła w nazistowskiej dokumentacji z 1944 r. Doktor Werner Vogt i Arbeitsgemeinschaft Kritische Medizin badali sprawę, a następnie stwierdzili, że kariera Heinricha Grossa zaczęła poważnie podupadać w 1981 r. Gross przegrał sensacyjną sprawę o zniesławienie; sąd uznał jego udział w dzieciobójstwie za niepodważalny. Niemniej jednak potrzeba było następnych dwudziestu lat, aby Prokuratora Krajowa w Wiedniu skazała Grossa za jego udział w nazistowskiej eutanazji. Werdykt nie został nigdy ogłoszony, a Gross zmarł w 2005 r. Obecnie jesteśmy świadkami ogólnoświatowej debaty na temat eutanazji. Ponownie odzywają się głosy w obronie „miłosiernej śmierci” – krytykowane jest sztuczne podtrzymywanie życia przez medycynę, proponuje się pozwolić pacjentowi na ostateczną decyzję co do jego życia i śmierci. Nie bez znaczenia są skąpe zasoby służby zdrowia, które przyczyniają się do zaistniałej sytuacji. Czy rzeczywiście nie możemy już dłużej pozwolić medycynie, aby zrobiła wszystko co możliwe i zbawienne dla ludzkich istot? Takie myśli również miały swoich prekursorów w okresie nazizmu. Mimo całej otwartości i tolerancji w kwestii kompleksowych pytań dotyczących etyki medycyny nie powinniśmy zapominać o konsekwencjach, do jakich ten sposób myślenia doprowadził już kiedyś w przeszłości.

Wyzwaniem naszych czasów jest, aby nasz system opieki medycznej był efektywny, dostępny dla każdego – również w zakresie finansowym – oraz oparty na etycznych zasadach praw człowieka.

Florian Weninger

Bardzo dziękuję za zaproszenie i za to wprowadzenie. Na początek chciałbym powiedzieć, co zresztą powszechnie wiadomo, że Austriacy wolą, przynajmniej za granicą po 1945 r., mówić o swoich bohaterach raczej niż o oprawcach, ale ja nie chcę tego robić. Chciałbym natomiast przedstawić w skrócie historyczną motywację dezertorów, którzy odmawiali wykonywania rozkazów wojskowych i jako przykład chciałbym podać austriackich żołnierzy z niemieckiego Wehrmachtu.

W styczniu 1941 r. sekcja niemiecka brytyjskiego wywiadu wojskowego, a dokładniej Kierownictwa Operacji Specjalnych – Special Operations Executive, SOE – zaczęła rozważać działania wywrotowe w oparciu o austriackich żołnierzy w Wehrmachcie. Mieli zostać zmotywowani do przeciwstawienia się niemieckim dowódcom i do dezercji z jednostek. Przewidywania były tak optymistyczne, że dowodzący z SOE wezwali rząd brytyjski, aby uznał Austrię za oficjalnego sojusznika. Warto o tym pamiętać w kontekście deklaracji moskiewskiej z 1943 r. Faktycznie, wbrew bardziej pesymistycznym prognozom Ministerstwa Spraw Zagranicznych, tak się stało, w lutym 1942 r.

Jednak, jeśli liczone na austriackie powstanie żołnierzy w ramach Wehrmachtu, rozczarowanie nastąpiło dosyć szybko. Cytuje: „*Najbardziej zniechęcający w kwestii austriackiej jest entuzjazm, z jakim Austriacy walczą w niemieckiej armii*” – napisał w notatce służbowej z 30 kwietnia 1943 r. przedstawiciel Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Rok później, w kwietniu 1944 r., SOE zbadało gotowość do dezercji wśród austriackich żołnierzy Wehrmachtu. W badaniu skupiono się na dwóch oddziałach, liczących mniej więcej tyle samo Bawarczyków z południa Niemiec i Austriaków. Były to oddziały walczące z aliantami we Włoszech. Okazało się, że tylko 3,4% Bawarczyków, poddanych intensywnej propagandzie, było gotowych zdezerterować, ale wśród Austriaków było to 25,7%, czyli ponad jedna czwarta. Ale powstało pytanie ponieważ, gdy SOE porównało ten wynik – który wydawał się całkiem optymistyczny – z liczbą osób, które odmówiły służby wojskowej, czyli nie stawiały się do wojska w Austrii i w Niemczech okazało się, że 7% Niemców po prostu nie stawiało się do wojska, gdy zostali powołani, ale tylko 3,5% Austriaków, czyli dwa razy mniej niż Niemców. By zacytować ironiczne podsumowanie raportu Brytyjczyków: „*To wskazuje, że Austriakom brakuje odwagi zarówno w obliczu komisji poborowej, jak i w obliczu wroga*”. Wniosek z raportu był taki, że siły sprzymierzone nie mogą liczyć na znaczący opór wśród Austriaków. Jak wiemy, faktycznie tak było.

Z obszernej pracy Manushka z 2003 r. możemy dowiedzieć się, jakie dokładnie czynniki decydowały o austriackiej dezercji. „Obdżektorzy”¹³, tacy jak Franz Jaegerstatter, którego zdjęcia można zobaczyć tu na wystawie, byli zjawiskiem niezwykle rzadkim. Manushek naliczył około 119 przypadków odmowy służby wojskowej, było też około 4000 austriackich dezserterów, przybywało ich zresztą w miarę trwania wojny. Połowa z tych dezercji miała miejsce na terytorium Austrii, ale statystyki pokazują, że dezercje na froncie i terenach okupowanych miały znacznie większe szanse powodzenia, ponieważ gdy ktoś już zdołał przekroczyć linię frontu, lub dołączyć do partyzantów, także w Polsce zresztą, był stosunkowo bezpieczny, a jeśli uciekł z oddziału, mógł liczyć na większą pomoc ze strony miejscowych cywilów, niż ze strony cywilów we własnym kraju. Oczywiście, chodziło także o kwestię kontroli obywatelskiej. Żeby ukrywać się wśród Austriaków, potrzeba było kilku osób gotowych podjąć duże ryzyko, a także ponieść koszty finansowe utrzymania dezsertera. Na przykład grupa oporu Willfried, składająca się przede wszystkim z dezserterów, w sumie trzydzieści osób, którzy się ukrywali w latach 1943-1945, była wspierana przez siatkę około pięciuset osób. Czyli, żeby uratować tych trzydziestu, ryzykowało pięćset osób.

Chciałbym teraz powiedzieć o następstwach. Myślę, że jest to też istotne zagadnienie tej konferencji: jaką rolę może odgrywać opór i sprzeciw w budowaniu narodowej i europejskiej tożsamości? W przypadku Austrii jest to dosyć smutna historia. O ile w Niemczech ocena Wehrmachtu i dezserterów bardzo się zmieniła od lat 80. ubiegłego wieku, w Austrii nastąpiło to dopiero dwadzieścia

¹³ Chodzi o pojęcie: *conscience objector* – tj. sprzeciw sumienia, co w tekstach i pismach WiP-owskich tłumaczono dowcipnie „kaloryfer” (skrót: „c.o.” oznaczał w PRL – centralne ogrzewanie) (przy. red.);

lat później. Za wyjątkiem krótkiego okresu antyfaszystowskiego tuż po wojnie, dezertków, jak wcześniej w Niemczech, atakowano jako tchórzy i zdrajców. To zmieniło się dopiero pod koniec lat 50. ponieważ niezbyt dobrze pasowało do obrazu Austrii jako kraju okupowanego, co nabrało znaczenia także wewnątrz kraju, kiedy ludzie w końcu zrozumieli, że zbrodnie nazistowskie nie zostaną tak szybko zapomniane przez resztę świata. Jednak od lat sześćdziesiątych negatywny wizerunek dezertków wiązał się nie tyle z tym, że postrzegano ich jako zdrajców. Oskarżano ich, że aby uciec, zabijali swoich towarzyszy pomijając fakt, że wszędzie indziej zwalczanie nazizmu uznawano nie tylko za uprawnione, ale wręcz konieczne, również uciekając się do przemocy. Zabijanie towarzyszy przez dezertków, statystycznie rzecz biorąc, pojmowane jest jako złe, o czym pisze Manushek.

Kroki prawne na drodze do pełnej rehabilitacji wszystkich ofiar służby wojskowej w Wehrmachcie podjęto dopiero w 2009 r., wbrew ostrej krytyce skrajnej prawicy i części społeczeństwa. Szukając przekonującego wyjaśnienia negatywnego stosunku do dezertków możemy wymienić kilka powodów. Po pierwsze – i to akurat nie jest specyfika austriacka – przypadki dezercji przypominają ogromnej większości ludzi, którzy wykonują otrzymane rozkazy, że zawsze mają wybór i mogą odmówić. Oznacza to, zwłaszcza w odniesieniu do II wojny światowej, że nie ma usprawiedliwienia dla wielu weteranów niemieckich i austriackich, którzy twierdzili, że nie mieli wyboru i musieli wypełniać rozkazy. W szerszej perspektywie musimy wziąć pod uwagę wysoki procent osobowości autorytarnych, dla których jakikolwiek indywidualny opór jest nie do przyjęcia, ponieważ zagraża hierarchii, jaką sobie przyswoili. W szczególnym przypadku Austrii, na pewno dużą rolę odegrały silne organizacje weteranów po 1945 r., które istnieją do dziś i nadal są wpływowe, chociaż w latach 90. nieco straciły na znaczeniu. Ale przez dziesięciolecia z powodzeniem propagowały wybieloną wizję III Rzeszy, przez nikogo nie kwestionowaną, ponieważ nie istniały organizacje kombatanckie dezertków.

Głównym motorem zmian w ocenie dezertków był w latach 70. ruch na rzecz pokoju i rozbrojenia, który próbował eksponować własnych idoli, tak jak każdy ruch polityczny próbuje tworzyć własne symbole i tradycje. Biorąc pod uwagę jego teoretyczne zaplecze liberalno-pacyfistyczne, prędzej czy później musiał odnieść się także do kwestii dezertków.

Dariusz Zalewski

Dziękuję serdecznie. Z tą naturą to chyba tak jest, jak z pamięcią. Głównie koncentrujemy się na pewnych symbolach i pamiętamy o symbolach. W przypadku austriackich dezertków tymi symbolami są Otto Schimek i Franz Jaegerstatter, ale mieliśmy okazję dowiedzieć się, że takich dezertków było znacznie więcej. To jest prawda dosyć banalna, ale warto o tym pamiętać. Przynajmniej starać się pamiętać o tych, o których mówi się mniej niż więcej. Pozostajemy w kręgu dyskusji panelistów obszaru niemieckojęzycznego. Pan Markus Meckel, na którego właśnie czekamy, później będzie Pan Wolfgang Templin i z Rosji Pan Alek-

sandr Podrabinek, więc będziemy też w obszarze dysydenckim. Będziemy mówić także o rozmaitych osobistych doświadczeniach ludzi, którzy musieli dokonywać kosztownych wyborów. Oddaję głos – Markus Meckel, później Wolfgang Templin.

Markus Meckel

Dziękuję bardzo. To było dla mnie interesujące, to tło epoki narodowego socjalizmu. Myślę, że to było ważne dla nas w NRD, że mieliśmy w naszej historii narodowy socjalizm. Ale przede wszystkim chciałbym podziękować wam, jako organizatorom tej konferencji, za zaproszenie, za to, że możemy tu być razem, bo sądzę, że jest bardzo istotne, żebyśmy wymieniali poglądy, z różnych krajów, i zyskiwali szerszą wiedzę o tym, co się działo w tamtym okresie i jakie idee za tym stały. Myślę, że brakuje nam wiedzy o sobie nawzajem, zwłaszcza w Polsce; na przykład, o wschodnioniemieckiej opozycji tylko parę osób coś wie. Zwykle jest pewna wiedza o Czechach, Węgrach, ale o NRD prawie nic nie wiadomo. Znamy tylko główne rozdziały z historii opozycji i ruchu oporu, główne wydarzenia z 1953 r. we Wschodnich Niemczech, ale to się działo nie tylko w Berlinie Wschodnim, powstanie robotnicze w '53 wybuchło w ponad siedmiuset miastach i wzięło w nim udział ponad milion ludzi, teraz to wiemy. Albo to, co się stało na Węgrzech, ale nikt w Niemczech nie wie o Poznaniu, o powstaniu w Poznaniu, też w '56. Nikt tak naprawdę nie wie, że Czechosłowacja zbliżyła się do granicy z Niemcami w '53, na początku czerwca, kiedy wybuchło powstanie. Tak więc naprawdę uważam, że powinniśmy wiedzieć więcej o tym, co ja nazywam europejskim dziedzictwem wolności za Żelazną Kurtyną, bo jest to dziedzictwo europejskie. W mojej opinii powinniśmy domagać się o wiele więcej wiedzy na temat tego europejskiego dziedzictwa wolności zza Żelaznej Kurtyny, poprzez badania, przekraczanie granic, aby zdobywać bardziej szczegółową wiedzę. Musi być więcej badań, z jednej strony, i z drugiej strony musi być zaangażowanie wielu ludzi, trzeba budować świadomość tego, także w Parlamencie Europejskim, i ogólnie europejską świadomość. Myślę, że to bardzo ważny punkt i takie konferencje jak ta, to ważny krok w tym kierunku.

Wracając do sytuacji w Niemczech, my w NRD mieliśmy specjalną sytuację. Specyfiką było to, jak mówiłem na początku, że mieliśmy za sobą, jako część naszej historii, narodowy socjalizm i skutkiem tego podział Niemiec. Mieliśmy obok inne Niemcy i to był zasadniczy problem. Każdy, kto siedział w więzieniu i wyszedł na wolność, zwykle przechodził na stronę zachodnią lub był wykupywany za pieniądze rządu zachodniego. Więc te relacje między wschodem i zachodem w tamtym czasie stanowiły zasadniczą kwestię dla opozycji we Wschodnich Niemczech. Nie było emigracji, a jak zostało tutaj powiedziane, emigracja w innych krajach komunistycznych odgrywała wielką rolę, w konfliktach, w zakresie pomocy, i tak dalej. Zwykle wszyscy, którzy aktywnie działali w opozycji we Wschodnich Niemczech, byli wydalani lub musieli uciekać, aby uniknąć więzienia i całego tego spektrum. Ale jeśli mieszkali w części zachodniej, nie byli emigrantami gdyż mieszkali nadal w Niemczech. I większość

z nich nie myślała, że są pozbawieni ojczyzny, ponieważ ich ojczyzna była tam, gdzie mieszkali, ojczyzną były Zachodnie Niemcy. Tak więc nie było emigracji – moim zdaniem jest to sytuacja wyjątkowa dla Wschodnich Niemiec. Przez cały czas traciliśmy ludzi, którzy sprzeciwiali się komunistycznemu państwu, bo po tym, jak wychodzili z więzień, wyjeżdżali na zachód, więc cały czas traciliśmy ludzi, wykształconych ludzi, którzy wyjeżdżali. Z drugiej strony, większość ludzi nie była aktywna, nie widzieli dla siebie perspektyw. Wyjeżdżali na zachód, bo nie widzieli dla siebie innego wyjścia. Wyjeżdżali legalnie, albo próbowali nielegalnie. Prawie dwa miliony ludzi, aż do roku 1961, kiedy wzniesiono Mur Berliński, wyjechało ze Wschodnich Niemiec. Tak więc ludzie wykształceni, z dobrym wykształceniem, z elity, oni wyjechali. I tak utraciliśmy decydujące zasoby, to było dla nas bardzo ważne.

Kiedy w latach 90. wystąpiliśmy z inicjatywą w Bundestagu, jako Enquete Kommission, powołania komisji zajmującej się komunistyczną przeszłością, mieliśmy tę komisję przez dwie kadencje. I było na przykład posiedzenie w Wiedniu, to było chyba w '95, gdzie zaprosiliśmy ludzi z różnych okresów działalności opozycji – grupę studentów z lat 50., grupy z lat 60., 70. i 80. I było to dla mnie bardzo ciekawe, że oni w ogóle się nie znali, aż do tego spotkania w połowie lat 90. Bo nie było żadnego dziedzictwa. Grupa studentów z lat 50. walczyła, siedzieli w więzieniach, rząd zachodni ich wyciągnął i potem już należeli do społeczeństwa zachodniego. Tak samo studenci z lat 60., 70. i 80. – w ogóle się nie znali, nie było żadnej spuścizny po ruchach oporu, po opozycji we Wschodnich Niemczech. I ludzie – i młodzi i starsi – musieli dopiero określić, co to dla nich znaczy, że byli w opozycji wobec rządu. We wszystkich tych okresach była opozycja, ale nie pozostawiła po sobie żadnego dziedzictwa.

Chciałbym teraz przejść do innej kwestii – kwestii kościoła. Mamy Kościół protestancki, który odegrał ważną rolę. Dlaczego? Ponieważ Rosjanie, po zwycięstwie, zaakceptowali w NRD Kościół Wyznający, mniejszość w Kościele protestanckim, która częściowo była przeciwko narodowemu socjalizmowi; zaakceptowali go jako organizację opozycyjną. Ponieważ przywódcy Kościoła Wyznającego w tamtym okresie, po wojnie, stali się przywódcami Kościoła protestanckiego, dlatego Rosjanie go nie wywłaszczyli. I była możliwa – tak, jak nie była możliwa w innych krajach komunistycznych – edukacja w Kościele. Ja sam, na przykład, zostałem wyrzucony po dziesiątej klasie i nie mogłem podjąć studiów, żadnych studiów, ale można było w Kościele, ponieważ Kościół miał szkoły, gdzie można było studiować teologię. Ja osobiście miałem możliwość studiowania teologii i filozofii w warunkach wolności, bo odbywało się to tak samo jak na Zachodzie. Było wyjątkowe to, że w Kościele wielu chrześcijan, pod koniec lat 70. i w latach 80. tworzyło grupy, w których współpracowali nie tylko chrześcijanie, ale ludzie z wielu różnych środowisk.

To znaczenie Kościoła we Wschodnich Niemczech miało między innymi taki skutek, że była możliwa – NRD było pod tym względem wyjątkiem wśród innych krajów komunistycznych – odmowa służby wojskowej z powodów światopoglądowych, nie w pełnym zakresie, ale można było służyć w wojsku bez noszenia broni. To prawo zostało ustanowione w 1964 r., ponieważ mieliśmy za sobą narodowy socjalizm. Istniała silna grupa pacyfistów, którzy nie chcieli ar-

mii. I tak, w NRD komuniści zaakceptowali służbę w wojsku bez noszenia broni. Ja sam także odmówiłem w wieku siedemnastu lat służby w armii, takiej specjalnej służby. Zwykle szło się za to do więzienia, ale mnie nie aresztowali, nie wiem dlaczego, ale bardzo się cieszę, bo zwykle był za to wyrok dwóch lat więzienia. I powstał taki ruch na początku lat 80., w ramach którego domagaliśmy się prawdziwej alternatywy dla służby wojskowej, czyli służby cywilnej. Dla nas kwestia pokoju była bardzo ważna i myślę, że warto byłoby więcej o tym powiedzieć, choć teraz nie mam dość czasu, żeby wytłumaczyć, dlaczego kwestia pokoju była dla nas tak ważna zwłaszcza dlatego, że w Niemczech w tamtym czasie, w czasie Zimnej Wojny, prawdziwa wojna byłaby wielkim ryzykiem. Było oczywiste, że w razie wojny między wschodem a zachodem, Niemcy – Wschodnie i Zachodnie – zostałyby całkowicie zniszczone. Dlatego było dla nas jasne, że pokój jest warunkiem zmian, koniecznym warunkiem jakiegokolwiek przyszłości. I to była kwestia, którą pod koniec lat 70. i na początku 80. podkreślała opozycja, aż do zwycięstwa w '89 w pokojowej rewolucji. Ruch na rzecz pokoju na Zachodzie to długa historia, byłoby ciekawe więcej o tym powiedzieć. W większości to działo się w ramach instytucji Kościoła. Nie wszyscy byli chrześcijanami, ale w Kościele mieliśmy przestrzeń do działania. Kiedy studiowałem teologię, potem byłem pastorem we Wschodnich Niemczech to organizowaliśmy seminaria, w ramach których tworzyliśmy sieć kontaktów. Spotykaliśmy się często w takim miasteczku na północy Niemiec, gdzie co roku latem odbywały się takie, powiedziałbym, letnie kursy dla około setki ludzi i przez tydzień co roku pracowaliśmy razem. Przyjeżdżali ludzie z całego NRD, ale też z Zachodu, z Polski nie przyjeżdżali, nie mogłem znaleźć ludzi, nawiązać kontaktów, ze względu na *Solidarność* itd. To było wtedy bardzo trudne, tylko Wolfgangowi (Templnowi – *przyp. red.*) udało się nawiązać kontakt i przekazywał nam informacje, ale trudno było wtedy o bardziej zinstytucjonalizowany kontakt. W ramach tych wyjazdów integracyjnych spotykali się ludzie z bardzo różnych środowisk i to było istotne, bo pozwalało nam wypracować wspólną postawę. Nie tylko w kwestii pokoju, ale też praw człowieka, w kwestii środowiska naturalnego, ale nasza krytyka docierała do społeczeństwa, chociaż zwykle ludzie w ogóle nie buntowali się przeciwko państwu komunistycznemu. Na początku krytykowali tylko poszczególne kwestie. Ale ci, co krytykowali, byli przez komunistyczny rząd uznawani za wrogów. Natomiast stopniowo dochodzili do krytyki całego systemu, co ostatecznie doprowadziło do pokojowej rewolucji.

I ostatnia kwestia. W tym czasie, pod koniec lat 80. wyszliśmy z kościoła. Ja sam, razem z przyjacielem, założyliśmy partię socjaldemokratyczną. Dwóch protestanckich pastorów założyło partię socjaldemokratyczną we Wschodnich Niemczech. Z drugiej strony, większość opozycji wtedy w '88 i na początku lat 90. nie popierała systemu zachodniego. My byliśmy mniejszością w opozycji, ponieważ opowiadaliśmy się właśnie za tym modelem zachodniej demokracji i za zakładaniem partii, ale w końcu nam się udało. I ostatnia kwestia. Myślę, że ważną dyskusją, w kontekście tego doświadczenia, byłaby dyskusja o tym, z czym dzisiaj mamy do czynienia w przypadku systemów autorytarnych. Myślę, że to są bardzo ważne pytania: o społeczeństwo obywatelskie, o to, jak usprawnić społeczeństwo obywatelskie, o sposób postępowania wobec rządów

autorytarnych, biorąc pod uwagę nasze doświadczenia. Myślę, że należałoby dzisiaj spojrzeć na te kwestie z nowej perspektywy. Dziękuję bardzo.

Dariusz Zalewski

Myślę, że pytania, które na końcu postawił Pan Marcus Meckel mogą być kanwą do dyskusji. Markus Meckel mówił o specyfice kraju, którego już nie ma, czyli Niemieckiej Republice Demokratycznej, o roli kościoła protestanckiego w tamtych czasach. Analogicznie myślę o Kościele katolickim w Polsce. Gdzie byśmy byli gdyby nie Kościół? Taki instytucjonalny bohater, o którym tak różnie obecnie się mówi. Warto pamiętać o roli Kościoła katolickiego. Pan Wolfgang Templin, oddaję głos.

Wolfgang Templin

Markus już przedstawił całą naszą historię. Najpierw raz jeszcze chciałbym pogratulować inicjatorom i organizatorom tej konferencji. Dla mnie to jest niezwykle przyjemna, komfortowa sytuacja. Siedzieć tu obok Markusa, po prawej stronie Bogdan Cywiński, autor legendarnej książki (chodzi o „*Rodowody niepornych*” – *przyp. red.*). Po lewej stronie Aleksander Podrabinek, ekipa austriacka, naprzeciwko siedzą znajomi, przyjaciele z różnych krajów. Ale chciałbym wybrać inny aspekt tego tematu, może subiektywnie. Chodzi mi o to, co to znaczy decyzja w takim sensie, jak postawiono w tytule panelu? Dla mnie istotna jest różnica między decyzją polityczną i decyzją etyczną, albo moralną. Prawie każda decyzja polityczna ma element moralno-etyczny. Nie każda decyzja moralna, na przykład prywatna, ma element polityczny, ale dość często ma. Problem polega na tym, co ma w pewnym momencie priorytet, co jest dominujące. Dwa dni temu byłem na wspaniałym koncercie. Wspaniałe miejsce. I pamiętam dokładnie, jak wyglądało to miejsce trzydzieści pięć lat temu. To było kino „Ochota”. Byłem tam w 1976 r. Byłem wówczas na stypendium naukowym, mieszkałem w pobliżu w domu akademickim przy ulicy Radomskiej. I to było moje kino. Ja w tamtym czasie byłem skonfrontowany z pewną decyzją. Już nie miałem iluzji, jaki system panował w NRD. Okres wiary w system miałem już za sobą. Traktowałem siebie w tamtym czasie jeszcze jako marksistę, ale jako krytycznego marksistę. I moja decyzja etyczna wobec systemu była decyzją polityczną. Decyzja polityczna musi odwoływać się do argumentów, do logiki i tak dalej. To był bardzo intensywny rok dla mnie. Uczyłem się mnóstwa rzeczy w Polsce i wracałem do NRD. Byłem skonfrontowany z bardzo różnymi reakcjami moich znajomych i przyjaciół z NRD. Co teraz z tobą będzie? Dostałem jeszcze na kilka lat szansę. Żadnej kariery nie chciałem, ale jeszcze byłem w Akademii Nauk i jeszcze formalnie byłem członkiem partii. I moi przyjaciele, którzy byli krytyczni wobec systemu, mieli cały czas taki argument dla mnie: „*Zostań tam, to ma sens. Jesteś obcy wobec tego wszystkiego, jesteś już bardzo krytyczny w fundamentalny sposób, ale*

zostań tam jako członek tej partii, bo to jest ważna pozycja. I zostań tam bez możliwości robienia kariery, w jakimś kącie w Akademii Nauk". I to była jakaś logika, z którą byłem skonfrontowany i przez pewien czas to była też moja logika. Ale potem była pewna faza, w której przekonałem się sam, że „nie, to nie wystarczy”. I potem podjąłem decyzję. I to jest dla mnie decyzja moralna i etyczna, w sensie Vaclava Havla. Chodziło o to, że inna logika może mieć swoją prawdę w innych okolicznościach i w innym kontekście, ale w naszym kontekście, w moim kontekście osobistym, *enerdowskim* ja musiałem i chciałem się wyrwać z tej innej logiki.

Chciałem być otwarty mówiąc: „*jestem przygotowany na inną sytuację, szukam publicznie konfrontacji*”. Publicznie? Jak to możliwe w NRD? Powiedzmy, że prywatnie-publicznie. Szukałem nowych kontaktów wśród ludzi, jak Markus (Meckel). Oni żyli już otwarcie. Oni już mieli taki wybór moralny za sobą. Moi przyjaciele polityczni nie zgadzali się z tym – „*Co jest z tobą? Nawiwny! Idiota!*”. Miałem przecież pewną pozycję i wiedziałem o tym, że w tym, co mówili moi przyjaciele polityczni jest pewna logika, ale w tym momencie już nie była ona moją. I czułem, i to też była część mojego doświadczenia w Polsce, że to nie jest tylko prywatna decyzja moralno-etyczna, ale ma też element polityczny, ale w tym momencie chodziło już o inną formę polityki. O taką, można by powiedzieć, mieszaną, w której mieszają się elementy moralno-etyczne i polityczne w inny sposób. I dla mnie jedna z tych bardzo ważnych innowacji *WiP-u*, kilka lat później, polegała na tym, że tam też była taka kombinacja logiki politycznej oraz społecznej, w której te elementy moralno-etyczne były ważne. W pewnych momentach decydujące. I cała dalsza droga, dla mnie i nie tylko dla mnie, w naszych grupach polegała na tym, żeby szukać takiego podejścia do społeczeństwa i do polityki, żeby nie dzielić w taki klasyczny sposób – tu jesteś moralistą, a tam politykiem i już jesteś w innych sferach życia. Ja współtworzyłem taki, nie całkiem udany, projekt *Sojusz 90*. To była naprawdę bardzo ambitna, za ambitna, próba połączenia tych elementów – chcieliśmy być ważnym zjawiskiem politycznym, ale równocześnie ruchem społecznym. Wiem do dziś o tym, że to nie było całkiem realne, ale coś z tego zostało. W dalszym ciągu w polityce niemieckiej jest partia *Sojusz 90* Zielonych. I pewne elementy tego dylematu, o którym mówię, z tych czasów autorytarnych, dyktatorskich są tam w pamięci. Dla mnie największym wyzwaniem współczesności jest to, czy możemy połączyć elementy polityczne z etyczno-moralnymi. Niedawno mieliśmy szczyt Partnerstwa Wschodniego w Warszawie i zadawałem sobie pytanie, jakie elementy moralne są w tej polityce? Jest pewna *stricte* polityczna logika i są bardzo ważne elementy moralne. Kompromis owszem, rozmowy owszem, ale jest granica. Czy to chodzi o Janukowycza, czy o Łukaszenkę, zawsze jest granica. Lepiej konfrontować sferę *stricte* polityczną z wartościami moralnymi i może nie mieć takiego spektakularnego sukcesu publicznego, ale wiedzieć, że na polu politycznym też są nasze, moralne elementy. Dla mnie wreszcie ważne jest to, że cała ta nasza droga, polska czy niemiecka, pokazuje, że doświadczenie moralne jest wciąż aktualne. Dziękuję.

Dariusz Zalewski

Dziękuję serdecznie. Wolfgang Templin stawia fundamentalne pytanie, czy można być uczciwym politykiem. Pytanie, które już stawiali sobie starożytni. Nie wiedziałem, że mam aż tak wiele wspólnego z Wolfgangiem Templinem, gdyż dwadzieścia parę lat temu też mieszkałem w tym samym domu akademickim i chodziłem do tego samego kina. Proszę Państwa, Zuzanna Dąbrowska, współprowadząca, przybyła do nas pomimo choroby. Będzie ze mną prowadziła tenże panel i proszę docenić wysiłek.

Zuzanna Dąbrowska

Jednocześnie dobre usprawiedliwienie będzie – jak coś będzie nie tak, to zwalę na gorączkę. Sprowokował mnie Wolfgang, bo przypomniało mi się, kiedy mówił o podejmowaniu decyzji, coś w rodzaju kłótni z moją córką, która w jakimś momencie kluczowym, przechodzenia z gimnazjum do liceum, czy z liceum na studia, powiedziała: „*Bo wy w ogóle mieliście super*”. Co mieliśmy super? „*Mieliście super, bo podejmowaliście decyzje krańcowe, w krańcowych warunkach. I niezależnie od tego, jakie decyzje podjęliście to było dobrze, bo było tak, tak – nie, nie. I było czarno-białe.*” No więc, już nie wchodziłam w dyskusję co to znaczy czarno-białe, ale to z kolei prowadzi mnie do pytania Marcusa Meckela, czyli do pytania jak się zachowywać w państwie autorytarnym. Tylko, że ja mam pytanie następne – jak się zachowywać w państwie demokratycznym? Jak to jest z tym podejmowaniem decyzji moralnych i politycznych? A teraz Aleksander Podrabinek. Proszę.

Aleksander Podrabinek

Szanowni Państwo, przepraszam, że będę mówił po rosyjsku, ale jest tłumaczenie, więc mam nadzieję, że będę zrozumiał. Temat dotyczący relacji jednostki wobec państwa totalitarnego to tak ogromny obszar, że pozostaje tylko pisać grube książki, powieści. To jest temat w Rosji odwiecznie aktualny, gdyż nasz kraj od zawsze waha się między ostrym totalitaryzmem a miękkim autorytaryzmem. Myślę, że szczęśliwy jest taki kraj, w którym państwo nie stawia człowieka wobec konieczności podejmowania radykalnych decyzji, codziennych wyborów etycznych, gdzie w grę wchodzi ryzyko utraty dobrobytu, szczęścia rodzinnego, wolności, a nawet życia. Gdzie w grę wchodzi konieczność dawania świadectwa własną ofiarą i cierpieniem. Rosja niestety nie zalicza się do takich krajów. Tak samo jak do takich krajów nie zaliczały się państwa bloku komunistycznego.

W normalnym państwie obywatele delegują władzę i część pełnomocnictw strukturom administracyjnym. Dotyczy to takich sfer jak prawodawstwo, sądownictwo, obrona kraju, utrzymanie porządku wewnętrznego. To jest ten akt, podczas którego raz na cztery-pięć lat obywatele decydują o przekazaniu swo-

ich uprawnień demokratycznie wybieranym władzom. W krajach totalitarnych formalnie takie systemy istnieją, ale w istocie one nie działają. I dlatego każdy człowiek musi dokonywać swoich własnych wyborów, podejmować osobistą decyzję, jak się zachować w takich sytuacjach, gdy dochodzi do konfliktu moralnego, etycznego.

Taka osoba nie może zachowywać się zgodnie z przepisami, bo na przykład przepisy zabraniają mu czytać Nabokova, Orwella. Za takie coś człowiek może trafić do więzienia. Człowiek nie ma zaufania do systemu sądownictwa, gdyż on funkcjonuje w interesie władzy wykonawczej lub w interesie jakichś mechanizmów czy struktur ideologicznych. W latach 70., co z pewnością przychodzi ciężko zrozumieć ludziom z Zachodu, przyjechał kiedyś do nas pewien człowiek z USA, który przyglądał się temu, co się dzieje wokół ruchu dysydenckiego. Miał za sobą doświadczenie przeszukania przez służby sowieckie w mieszkaniu jednego z dysydentów. Zrobił wielkie oczy i wpadł w przerażenie. A gdy wyjeżdżał odbyło się spotkanie prywatne w jakimś mieszkaniu i on zwierzył się na koniec: *„Rozumiem już teraz jak strasznie działa ta milicja i służby specjalne, ale nie rozumiem, dlaczego dysydenci nie mogą zwrócić się do sądu”*. I ciężko mu było wyjaśnić, dlaczego nie mogą oni zwrócić się z prośbą o pomoc do sądu.

Człowiek w takim państwie musi dokonywać wyboru także wtedy, gdy chodzi o sprawę dotyczącą wojska i obronności. Wiemy, że wielu naszych obywateli dezercerowało z Armii Sowieckiej podczas wojny w Afganistanie. Oni rozumieli, że ZSRR dokonało agresji przeciw temu krajowi. Musieli dokonywać tego wyboru także odmawiając służby w tej armii. W ten sposób rodzi się etyka sprzeciwu. Wybór etyczny zmusza ludzi do tworzenia swojego własnego systemu etycznego. I ruch dysydencki w ZSRR był właśnie przykładem takiego systemu. Ruch dysydencki nie uważał, że jest ruchem politycznym. Celem ruchu dysydenckiego nie było przejęcie władzy, chociaż może wszyscy marzyli o tym, aby zrzucić z siebie ten komunistyczny aparat państwowy. Protest ten oparty był jednak na moralnych zasadach. Wiecie, że w ruchu dysydenckim była taka zasada, iż podczas przesłuchań odmawiało się składania zeznań. I najczęściej wtedy podczas przesłuchań w KGB oficerowie pytali: dlaczego odmawiacie odpowiedzi na pytania? I wtedy najbardziej popularną odpowiedzią na tak postawione pytanie było: z powodów etycznych i moralnych. I śledczy nie mogli tego zrozumieć. I nawet obrażali się, bo to oznaczało, że jeśli dysydent odmawia współpracy w trakcie przesłuchania z powodów etycznych to oznacza, że oficer postępuje nieetycznie. I właśnie dlatego obrażali się. Opór moralny nie był zatem w bezpośrednim znaczeniu równoznaczny z aktywnością polityczną. Tutaj można dostrzec różnicę między pojmowaniem polityki na Zachodzie i na Wschodzie. Na Zachodzie polityka polega na wyborze programu, o którym obywatel ma wyobrażenie, że pomoże jego krajowi, jego społeczeństwu. W systemie totalitarnym wybór etyczny nie jest związany z wyborem programu dlatego, że człowiek, obywatel nie może się pogodzić, że państwo tak głęboko wchodzi w jego prywatne życie, nie daje mu prawa swobody wyboru książek, swobody wypowiedzi, swobody słuchania muzyki jakiej chce, odbiera mu prawo wyjeżdżania, odbiera mu prawa do realizacji innych praw obywatelskich.

Ponieważ dokonuje się wybór etyczny ludzie potrzebują solidarności. W ZSRR i w Polsce i innych krajach komunistycznych ludzie potrzebowali tego wzajemnego wsparcia, właśnie solidarności. Wybór etyczny bodaj najlepiej scharakteryzował Sołżenicyn w swoim artykule „Życie poza kłamstwem”, gdzie kwintesencja zawiera się w myśli, że jeżeli w tym świecie istnieje kłamstwo, przemoc to niech sobie istnieje, ale niech ono nie przechodzi przeze mnie. To był taki manifest, który stał się niezwykle ważnym tekstem dla wielu ludzi w moim kraju. To nie oznaczało, że ruch nie potrzebował wsparcia zewnętrznego. Aby to trochę przybliżyć przejdę od przeszłości do teraźniejszości. Rosja ma w swojej historii krótkie okresy „przejaśnień”. Takim okresem były lata 90. Koniec lat 80. początek 90., gdy upadł system komunistyczny w Europie i pojawiły się załączki demokracji. Razem z tym pojawiła się polityka. Zniknęła konieczność dokonywania wyborów etycznych. Nie było konieczności dokonywania takich strasznych wyborów, jak to miało miejsce w czasach ZSRR. Jednakże z różnych powodów trwało to krótko. I dzisiaj Rosja powoli wraca do tego, skąd przyszła. Nie będę teraz dokonywać analizy przyczyn, dlaczego tak się dzieje. Znow brakuje w Rosji systemu parlamentarnego, nawet Przewodniczący Dumy oświadczył wprost, że parlament to nie miejsce dla dyskusji. O czym tu dyskutować? Przypominają mu te słowa przy każdej nadarzającej się okazji. Ale jemu jest wszystko jedno.

Brakuje systemu wyborczego. Po prostu nie ma wyborów. Jest oczywiście jakaś imitacja wyborów, jak w czasach ZSRR. Jak pamiętamy w Polsce, w czasach komunistycznych, istniało kilka partii politycznych. I dzisiaj w Rosji też istnieje kilka partii politycznych, z których prawie wszystkie są „klonami” partii rządzącej „Jednej Rosji”. W istocie mało czym od niej się odróżniają. Nie rejestruje się nowych organizacji politycznych. Nie tylko tych demokratycznych, ale nie rejestruje się partii lewicowych, nacjonalistycznych. Odmawia im się rejestracji, gdyż władza uważa, że swoimi rękami zrobi to, co niezbędne i nie potrzebna jest jej polityczna konkurencja

Nie działa u nas system sądowiczy, co widać na przykładzie takich głośnych procesów, jak Lebediewa i Chodorkowskiego, gdy postawiono im absurdalne zarzuty. To nie były jakieś bardzo polityczne sprawy, jak przyzwyczailiśmy się rozumieć politykę, gdyż ani Chodorkowski, ani Lebediew nie byli przeciwnikami systemu politycznego. Niemniej jednak posadzono ich do więzienia na podstawie ukrytych zarzutów politycznych, gdyż oni zademonstrowali niezależność, związaną jeszcze z wielkimi pieniędzmi. To taka mieszanka wybuchowa dla systemu autorytarnego. Dzisiaj zasady sprzeciwu moralnego na nowo stają się bardzo popularne w Rosji. Na tym gruncie dochodzi do zadziwiających zdarzeń. Zadziwiająca konsolidacja zupełnie odmiennych sił politycznych. Dla przykładu, każdego 31 dnia miesiąca w Moskwie na Placu Triumfalnym, w St. Petersburgu na Placu Pałacowym, w innych miastach na centralnych placach pojawiają się ludzie, którzy żądają od władz przestrzegania zasad wynikających z artykułu 31 Konstytucji, gdzie gwarantuje się prawo do swobody zgromadzeń i manifestacji. Ludzie ci są regularnie siłą zabierani przez milicję, dzisiaj już policję. Wsadza się ich na 15 dni do aresztów. Biję się ich, represjonuje, różnymi sposobami prześladowuje się. Na te mityngi wychodzą lewicowcy, prawicowcy,

wychodzą ludzie o zupełnie odmiennych poglądach politycznych, ale żądają razem prawa do wolności wyrażania własnych poglądów politycznych, prawa do manifestacji. To jest przykład tego, iż wybór etyczny, pragnienie człowieka wypowiedzenia publicznie swoich poglądów odsuwa na dalszy plan różnice polityczne. Chociaż ja sam muszę się przyznać, że mam dużo oporów w jednej sytuacji. Otóż nie mogę z „czerwonymi” wychodzić razem na plac, brać udział w tym samym proteście. Ale to mój taki bardzo osobisty powód – nie mogę z komunistami razem stać w jednym szeregu. Młodsze pokolenie, które gorzej już zna historię, nie widzi powodów do odmowy udziału w takich wspólnych akcjach. Dla nich to normalne. Poglądy prawicowe, lewicowe, przecież wszyscy chcemy protestować.

Chciałbym powoli zmierzać do zakończenia. Muszę powiedzieć, że Rosja to nie ostatni kraj w szeregu tych, gdzie narusza się prawa obywatelskie. Są kraje, dla których nasza solidarność jest dużo ważniejsza. Na Białorusi na przykład mamy ostrzejszy reżym niż w Rosji. Są jeszcze odpryski systemu komunistycznego, kraje takie jak Chiny, Kuba, Wietnam, o których mało się mówi, o których nie wypada mówić w kontekście naruszeń praw człowieka. I wielu ludzi na Zachodzie woli zamykać oczy na to co dzieje się w tych krajach i nie odczuwają potrzeby wspierania tamtejszych dysydentów, wspierania ich moralnego sprzeciwu. Niestety, korzyści wynikające z handlu z Chinami i wykorzystanie tamtego rynku siły roboczej odsuwa na dalszy plan problem dysydentów, którzy znajdują się w dramatycznej sytuacji zagrażającej ich życiu. Zapomina się niekiedy, że dzisiaj oni tam muszą dokonywać takiego wyboru, jaki był naszym udziałem w czasach komunizmu. Myślę, że to jest ten problem, który powinien niepokoić „weteranów” ruchu antykomunistycznego. Dziękuję.

Zuzanna Dąbrowska

Dziękuję bardzo. Przyszła mi do głowy jeszcze jedna przyczyna podejmowania takich lub innych decyzji. Najkrócej ujął to Herbert. To na pewno wszyscy pamiętacie, że „*mieliśmy odrobinę niezbędnej odwagi, lecz w gruncie rzeczy była to kwestia smaku*”. Dobrego smaku lub złego, i to jest taki poziom estetyczny. On jest gdzieś zaraz obok moralnego. Może być jego przedłużeniem, wstępem, pretekstem... A teraz, bez dłuższych wstępów, Kacper Szulecki. Można Cię nazwać kronikarzem *WiP-u*?

Kacper Szulecki

Nie, wipolog.

Zuzanna Dąbrowska

Wipolog-teoretyk? Młody fan *WiP-u*...

Kacper Szulecki

Tak, jestem, dokładnie jak mówisz, fanem *WiP*-u. W pewnym sensie nie tylko *WiP*-u, bo fanem całego zjawiska dysydemizmu, dysydencji, ruchów dysydencjonalnych. Nawet nie wiem jak to nazwać, bo język polski nie przepada za słowem dysydent, więc nie mamy jakiegoś wspólnego określenia na to. Zostałem posadzony pomiędzy Panem Podrabinkiem i Panem Templinem, więc czuję się trochę jak gitarzysta amator, który został zaproszony na koncert razem z Rolling Stones. Z uwagi na to, że zostałem tutaj przezwany teoretykiem *WiP*-u i zostałem poproszony o powiedzenie czegoś, co się o *WiP*-ie pisze i co się pisało, to może od tego zacząć. Będzie to trochę improwizacja. Pierwsza sprawa, w Polsce, w gruncie rzeczy, pisze się mniej niż pisać się powinno. To znaczy, że *WiP* zasługuje na zdecydowanie bogatszą historiografię niż to, co w tej chwili jest dostępne. Paradoksalnie, w Polsce pisze się mniej niż na Zachodzie. Dlaczego tak jest? Wydaje mi się, że bardzo dobrze ujął to, przed chwilą, Profesor Cywiński, to dlatego, że *WiP* „siedział okrakami na barykadzie”. To jest bardzo ciekawa metafora, która dla mnie oznacza tyle, że *WiP* był ruchem transnarodowym w jakimś sensie. I z tego powodu, on pozostaje, w jakiś sposób, nieuchwytny dla historiografii krajowej. I teraz chwila o tym. W Polsce i Europie Środkowej raczej skupiamy się na pisaniu historii poszczególnych krajów. To nie jest zarzut, dlatego, że ta historia też musi być napisana. Jest to perspektywa, podejrzewam, w jakiś sposób, Państwa jako uczestników *WiP*-u. Ale z tej perspektywy nie da się opisać *WiP*-u w całości, przede wszystkim nie da się *WiP*-u wyjaśnić. Nie da się wyjaśnić sukcesów *WiP*-u. Nie da się wyjaśnić znaczenia *WiP*-u. W 1988 r., w wywiadzie dla takiego czeskiego samizdatowego czasopisma *Review*, który przeprowadzał Sasza Vondra, wtedy jeszcze mało znany czechosłowacki chuligan, Adam Michnik powiedział, że *WiP* jest największym sukcesem polskiej opozycji. I że jest porównywalny jedynie z KOR-em. Ciekawe, czy dzisiaj pamięta te słowa.

Ale myślę, że to jest dosyć ważne, że warto o tym przypominać. Tylko, że możemy mówić o tych rzeczach w kontekście krajowym. Natomiast, nie do końca jesteśmy w stanie wyjaśnić, patrząc tylko na Polskę, dlaczego *WiP* był w stanie doprowadzić do czegoś takiego, jak zmiana roty przysięgi wojskowej, powstrzymanie budowy elektrowni atomowej etc. Dlaczego? Skąd brało tych kilkaset osób z dość różnorodnych środowisk, takie polityczne, tutaj na usta mi się ciśnie angielskie słowo *powerment*. Skąd brała się taka polityczna moc? Moja odpowiedź jest: właśnie z tych kontaktów transnarodowych, które, w jakiś sposób, *WiP* wzmacniały również na arenie krajowej. I teraz, dlaczego więcej o *WiP*-ie pisze się na Zachodzie? Dlatego, że on został zauważony już bardzo wcześniej przez ludzi zajmujących się badaniem historii ruchu pokojowego. Tego często tu wyśmiewanego ruchu pokojowego. Ponieważ właśnie on jest elementem takich grup „*heritage of freedom*”. I to bardzo ważnym elementem. Także, w tej historiografii ruchu pokojowego pisanej bardzo często przez byłych uczestników ruchów pokojowych, różnych, zwłaszcza brytyjskich, ale też holenderskich, francuskich, *WiP* pojawił się już wcześniej. Najważniejszą książką, w jakiś sposób propagującą *WiP* na Zachodzie, na pewno jest przetłumaczona na polski,

ale chyba spotkała się ze zbyt małym odzewem, jest „*Rewolucyjny karnawał*” Padraica Kenney’a. To jest zresztą książka ogólnie o transnarodowych ruchach drugiej połowy lat 80. w Europie Środkowej. Książka Kenney’a wywołała dość duże zainteresowanie, a ja jestem w pewnym sensie „owocem” tego zainteresowania, jeśli można tak powiedzieć. I jest nas więcej. To znaczy jest cała grupa ludzi, którzy piszą. Są pisane w tej chwili przynajmniej trzy doktoraty na temat *WiP*-u lub z *WiP*-em w roli głównej. Druga sprawa. *WiP* jest zauważany również z perspektywy ekologicznej, dlatego że był elementem tych wszystkich rzeczy, które działy się po 1986 r., czyli po Czarnobylu w Europie Środkowej i Wschodniej. No i trzecia sprawa, jest dosyć duża moda w tej chwili w zachodniej historii, socjologii i antropologii kulturowej na badanie wpływu kultury alternatywnej na politykę w reżimach autorytarnych. I tutaj *WiP* siłą rzeczy też wpisuje się bardzo dobrze. O czym natomiast nie pisze się? Wydaje mi się, że przede wszystkim nie ma jeszcze żadnej pracy na temat geopolitycznego znaczenia *WiP*-u. A druga sprawa, ponieważ pisze się o tych sprawach głównie z perspektywy zachodniego ruchu pokojowego, *WiP*, w jakiś sposób, jest tylko uzasadnieniem, czy jakąś drugoplanową gra rolę. Podczas kiedy ja uważam, że tak naprawdę *WiP* razem z *Kartą 77*, to one, tak naprawdę nadawały sens tej wymianie *Wschód-Zachód* po 1985 r. Tak, że to jest coś, co warto by przypominać. I to właściwie byłoby tyle z takiej krótkiej historiografii *WiP*-u. To jest coś, czym mam nadzieję zająć się też niedługo.

Teraz, korzystając z tego, że mam mikrofon chciałbym podzielić się pewnym spostrzeżeniem, które nurtuje mnie od wczoraj. To jest też związane, w jakiś sposób, z tymi ruchami zachodnimi, które tutaj mają strasznie złą prasę ciągle, a wydaje mi się, że warto może na to spojrzeć z trochę innej strony. Wczoraj, na początku naszej konferencji mieliśmy takie ciekawe zestawienie, najpierw mówił Jarema Dubiel, a potem Franak Wieczorka. W pewnym sensie czułem się trochę, słuchając tych dwóch wypowiedzi, jakbym był na jakiejś konwencji END, może w Coventry w 1987 r. i obserwował zmaganie retoryczne uczestnika *WiP*-u z zachodnim przedstawicielem ruchu pokojowego. Co ciekawe, w tej scenie, moim zdaniem, to Franak Wieczorka był *WiP*-owcem, a Jarema Dubiel uczestnikiem zachodniego ruchu pokojowego. Ale to jest, proszę się nie obrażać, wyjaśnię dlaczego, moja impresja. Otóż w latach 80., w bardzo dużym stopniu, w tej wymianie *Wschód-Zachód*, zachodni uczestnicy kładli nacisk na trudności i problemy życia w krajach z nazwy przynajmniej demokratycznych. Materializm, konsumpcjonizm, ukryta przemoc państwowa i również otwarta przemoc policyjna; interesy wielkiego biznesu załatwiane kosztem społeczeństw, zwłaszcza krajów Trzeciego Świata. Tak, że wszystko to było w jakiś sposób mówione. Jest taka bardzo ciekawa wymiana listów w 1984 r. opublikowana w czasopiśmie *Vacat*, pomiędzy niejakim Ivanem Sintmanem, to jest pseudonim Davida Osta, skądinąd znanego socjologa, oraz Dawidem Warszawskim, skądinąd znanego wszystkim Konstantego Geberta. I Sintman, to znaczy Ost, starał się właśnie zaprezentować to, że demokratyczny świat to nie jest raj na ziemi, ale również ma dużo defektów, które wymagają poprawy. Na co bardzo ciekawe zdanie, i wydaje mi się bardzo ważne zdanie dla całej opozycji środkowoeuropejskiej, wypowiada Dawid Warszawski. Mówi miano-

wicie, zacytuję z głowy: „*Wasz punkt wyjścia jest naszym wymarzonym punktem dojścia*”. No tak. Wydaje mi się, że doszliśmy, w pewnym sensie, do tego punktu. Ale to faktycznie nie jest raj na ziemi. No ale może warto o tym pamiętać. Jacek Szymanderski, dwa dni temu, na konferencji poświęconej KOR-owi, użył w stosunku do tego zachodniego pokojowego ruchu z lat 80. określenia naiwniacy. No, pewnie tak. Z drugiej strony to słowo naiwność, jako zarzut, bardzo często pojawia się z różnych ust. Może i naiwniacy. Tylko, że pytanie teraz, takie może prowokacyjne. Jeżeli to, co mówił Jarema Dubiel wczoraj to prawda, jeżeli tak faktycznie jest, no to pytanie: kto naiwny? I czyje na gorze w takim razie? Zaczniemy się zastanawiać, czy doświadczenie *WiP*-u, które jest fantastycznym produktem eksportowym, na przykład w tej chwili wydaje się być bardzo przydatnym na Białorusi, czy w mniejszym stopniu na Ukrainie i w Rosji. Albo może nie dywersyfikujemy tego w ten sposób. Ale czy może, żeby uczyć o tym, jak działają ruchy społeczne i ruchy pokojowe, ruchy praw człowieka w krajach funkcjonującej jednak demokracji, nie powinniśmy zaprosić tutaj tych naiwniaków z Zachodu? Tak, że może to jest jakiś taki pomysł na przyszłość. Trochę się rozgadałem. Dziękuję.

Głos z sali

Proszę powiedzieć, czy Pana tekst będzie w publikacji?

Kacper Szulecki

Tak, mój tekst będzie w publikacji, bardziej historyczny...

Mariusz Maszkiewicz

Przypominam wszystkim o tekstach do publikacji. Nie tylko panelistom, ale również uczestnikom konferencji. Dziękujemy bardzo. Było troszkę miodu na zbolełe *WiP*owskie dusze, ale także i ciekawe pytania. Padło imię i nazwisko Jaremy. Jarema za minut pięć będzie musiał na chwilę nas opuścić. Udaje się do polskiego radia. Czy ty Jarema chciałbyś coś powiedzieć w tej sprawie? Nie? Ok. Mówił *wip*-olog, teraz będzie mówił *WiP*-owiec.

Jerzy Kolarzowski

Tak, uczestnik Ruchu *Wolność i Pokój*, już prawie nestor, można powiedzieć, a przy okazji historyk prawa na Uniwersytecie Warszawskim, i ta moja sytuacja prawnika – *WiP*-owca pozwoliła mi widzieć pewne rzeczy w sposób, niekiedy, szczególnie spektakularny. Chodzi o to, że Ruch *Wolność i Pokój* miał kilka postulatów i wszystkie postulaty zostały spełnione. To się rzadko zdarza, żeby

jakiś ruch zrealizował wszystkie postulaty. I odmowa służby wojskowej, i kwestie ekologiczne, chociaż one, oczywiście, dalej trwają. I nawet postulat, którym ja się szczególnie zająłem, a on jest ciekawy do prześledzenia, jak to wyglądało, czyli zniesienie kary śmierci. Ciekawe, że właśnie ten postulat, taki odległy od wydawałoby się życia potocznego, czy spraw związanych z osobami odmawiającymi służby wojskowej, został zrealizowany. Ale ten postulat w Polsce było szczególnie trudno zrealizować. Chodzi o zniesienie kary śmierci w kodeksie karnym i nawet w kodeksie karno-wojskowym w okresie pokoju. Problem polegał na tym, że ten punkt był wpisany do platformy ideowej Ruchu *Wolność i Pokój* jeszcze w roku powstania *WiP-u* - w 1985. W 1988 r. była sytuacja już taka, że władze NRD na wiosnę zniosły karę śmierci, a w Polsce i wielu innych krajach bloku wschodniego ona dalej obowiązywała. I problem ten nastęrczał władzom, powiedzmy okrągłostołowym, ale jednak władzom, ogromne trudności. A problem tkwi, oczywiście, w szczegółach prawnych. Szczegóły prawne tej sprawy polegają na tym, że nie można ogłosić zniesienia kary śmierci i nie wszcząć procesu gdzie są osoby skazane na tę karę, ale wobec których wyroki nie zostały wykonane. I w okresie Okrągłego Stołu i później w Polsce było pięć takich osób. I to są te aspekty złożonej czy dyskusyjnej przeszłości. Oficer Sztabu Generalnego, który był szpiegiem amerykańskim, profesor anglistyki, ponoć złamany przez służby specjalne, który stał się później dziennikarzem Radia Wolna Europa, dwóch dyplomatów pracujących dla PRL, jeden generał w stanie spoczynku, ale będący planistą Ludowego Wojska Polskiego. Czyli osoby generalnie związane z ekipą władzy w jakiś sposób, które znalazły się na emigracji, postanowiły do Polski nie wracać z tego powodu tylko, że były skazane na karę śmierci. Te wyroki nie zostały wykonane i trzeba było wznowić te procesy. Wznawianie tych procesów, czyli załatwienie spraw karnych tych osób w momencie transformacji jest szczególnie trudnym problemem. I sprawy te ciągnęły się, jak wiadomo, przez wiele lat.

Ja zostałem, jako prawnik, zwolniony z tego obciążenia na moich ramionach i odpowiadania na pytania: „*Czy ruch pacyfistyczny ma coś wspólnego ze zdrajcą?*”. No i teraz odpowiadaj, kto mówi o zdradzie?, czy zdrada może być bohaterstwem? To są osobne problemy. I Komitet Helsiński przejął tę sprawę. Zostało ogłoszone moratorium na wykonanie kary śmierci. Ale Polska w 1992 r. podpisała Europejską Konwencję Praw Człowieka. No, nawet wobec obrzydliwego przestępcy jest rzeczą wątpliwą ogłosić karę śmierci i powiedzieć „*Wiesz kary na razie nie wykonujemy. Po paru latach się zastanowimy czy ona będzie wykonana czy nie*”. Jest to dodatkowa forma dręczenia nie przewidziana w żadnym prawie. Wiadomą rzeczą było, że te kary, orzeczone, a nie wykonane zaraz wobec przestępców, już nie mogą być wykonane. Ale tę sprawę trzeba było załatwić, więc ją załatwiano po cichu i etapami. I rozbijając informację wobec opinii publicznej na takie szczegóły, żeby z tego nie wyłonił się żaden obraz, taki bardziej spójny. Czy był to ważny problem? Okazało się, że bardzo ważny. Jak ważny, to nie wiem czy jest na sali Senator Romaszewski, wystarczy wspomnieć partię polityczną, która w kampanii wyborczej podniosła problem przywrócenia kary śmierci i kiedy doszła do władzy znalazła się w bardzo niefortunnej sytuacji międzynarodowej. Czy dzisiaj jest potrzebna, czy są inne problemy, które tak

samo są ważne i można byłoby nimi się zająć i potrzebny byłby jakiś nowy ruch? Tyleż właśnie pokojowy i wolnościowy!

I teraz przejdę do postulatów, które próbowali głosić różni radykalni intelektualiści z wielu krajów i do tej pory im się nie udało. Problem jest ważny, bo cały czas dochodzą do nas informacje na temat zagadnień z tym związanych. A mianowicie chodzi o kontrolę w zakresie pozyskiwania i przetwarzania danych osobowych. Problem jest o tyle złożony, że ma trzy wymiary. Jeden wymiar, że należałoby chronić obywatela przed państwem i jego służbami, które ewidentnie pozyskują informacje czasami nadmierne. Co zresztą miało miejsce i ma miejsce w Polsce. Dalej, należałoby wzmacniać państwo, żeby chroniło obywateli przed pozyskiwaniem informacji przez gremia międzynarodowe, finansowe, bankowe i towarzystwa ubezpieczeniowe oraz wszystkie inne. Nawet sieci dystrybucyjne, które pozyskują dla swoich celów te informacje, przetwarzają je, a nawet nimi handlują. I wreszcie trzeci wymiar, ujawnianie danych osobowych tych, którzy dokonali przewinień. Czy to policjantów, którzy niezgodnie z regulaminem użyli broni, czy to urzędników państwowych, którzy ujawnili wrażliwe dane opozycjonisty białoruskiego i przez to spowodowały jego uwięzienie. Okazuje się, że często, ujawnienie, podanie do publicznej wiadomości danych osób, które dokonały przewinienia, może być surowszą karą niż skazanie tych osób na grzywnę, karę ograniczenia wolności, karę pozbawienia wolności. Jak bardzo to potrafi być problem miękki, a jednocześnie złożony to wystarczy powiedzieć, że w wielu krajach próbowano zorganizować listy internetowe osób nieplacących alimentów. I to spotkało się z krytyką i poważnymi zastrzeżeniami rzeczników ochrony danych osobowych ponieważ tego typu zagadnieniami próbowali się zająć na arenie międzynarodowej różni intelektualiści, filozofowie, prawnicy, informatycy. Najlepszy dowód, że jest potrzebny międzynarodowy ruch. I to nie tylko europejski. Moment jest ku temu dobry ze względu na to, że wojna z terroryzmem, w pewnym sensie, po rewolucjach w Afryce i po wyciszeniu spraw związanych z Al Kaidą, przynajmniej w pewnym stopniu, pozwoli na zorganizowanie takiego międzynarodowego ruchu. Nawet jeśli chodzi o kontynent europejski było to problemem i spotykało się z przeciwdziałaniem władz, czy to francuskich, czy belgijskich, czy brytyjskich. Więc tematyka problemów praw człowieka i praw dotyczących jednostki w jej najbardziej wrażliwych sprawach jest nadal aktualna. Czy znajdują się następcy? Dziękuję.

Dariusz Zalewski

Dziękujemy Jurku za wystąpienie. Proszę Państwa przede wszystkim chciałbym podziękować za niezwykłą dyscyplinę czasową. Nikt z Panów nie przekroczył limitu czasu. Mamy dwadzieścia pięć minut do przerwy. Wystąpienia, tak jak zresztą zakładaliśmy w tym panelu, wielowątkowe, ale koncentrujące się na pewnych ważnych aspektach. W kilku wystąpieniach niezwykle mocno podniesiony był aspekt wyboru, często wyboru moralnego osób, które angażują się w działalność publiczną, niekoniecznie musimy to nazywać działalnością *stricte* polityczną. Mówił o tym bardzo wyraźnie Wolfgang Templin, mówił o tym bardzo wyraźnie Aleksander Podrabinek. Nasi goście z Austrii mówili o doświad-

czeniu wojny. Jest o czym, z całą pewnością, dyskutować. A ponieważ czas nie jest z gumy, chciałbym teraz oddać głos Państwu. Jeżeli macie pytania, komentarze, impresje to zapraszam. Ja się na chwilę zamienię w taki mobilny mikrofon i będę krążył po sali. Ktoś z Państwa chciałby zabrać głos? Józef Taran.

Józef Taran

Najważniejsze pytanie zawsze jest o przyszłość, czyli co warto i co możemy zrobić w naszych krajach, w których żyjemy, ale także w innych krajach, w których dzieje się coś złego? Trudno to pytanie adresować do któregoś z konkretnych mówców. To jest do nas wszystkich.

Dariusz Zalewski

Dziękuję. Może zbierzemy kilka pytań, głosów, uwag, a później oddamy głos panelistom.

Głos z sali

Dziękuję. Będę mówił po angielsku, bo mój angielski jest lepszy niż polski. Jestem politologiem, dziennikarzem i aktywistą z Ukrainy. Moje pytanie dotyczy obecnej sytuacji politycznej na Ukrainie, i tego, czy ludzie, którzy obecnie doświadczają represji, są prześladowani, czy działają z pobudek moralnych, czy nie? Pytam, na przykład, o sprawę drobnych przedsiębiorców z Majdanu, którzy myślę, że to było rok temu, którzy teraz, chyba to jest pięć osób, stanęło przed sądem po tym, jak roztawiali swoje namioty. Myślę, że świat pozna ich nazwiska, usłyszy o nich, i że otrzymają jakieś wsparcie moralne. Ale są też pewne przypadki nie tak jasne jak ten, na przykład dziewczyny, która usmażyła jajka na ogniu płonącym dla upamiętnienia żołnierzy, którzy zginęli w czasie II wojny światowej. Stwierdziła, że był to protest przeciwko stalinowskiemu kultowi wielkiej wojny ojczyźnianej, który jej zdaniem jest zły, który jej zdaniem jest polityczną grą kośćmi poległych żołnierzy. Teraz za ten czyn stanęła przed sądem. Mam nadzieję, że to zrozumieliście – usmażyła jajka na ogniu, który pali się na grobie nieznanego żołnierza. Moje pytanie brzmi: jak możemy stwierdzić, gdzie leży granica pomiędzy działaniem moralnym a prowokacją i jak oddzielić prześladowania wobec ludzi, którzy bronią swoich opinii, swoich praw demokratycznych, gdzie się kończy, a gdzie zaczyna prowokacja? Dziękuję.

Jarosław Kapsa

Gdy debatujemy o naszych doświadczeniach i doświadczeniach naszych przyjaciół z za wschodniej granicy, nie można powstrzymać się przed pewną refleksją

historyczną. 100 lat temu mój dziadek, chłop spod Bochni, mógł bez problemu pociągami pojechać przez Lwów do Czerniowcy. Był to bowiem obszar Europy bez granic, zjednoczony pod berłem Habsburgów. Więcej, ten sam mój dziadek, nie musiał przezwyciężać barier biurokratycznych by uzyskać prawo wjazdu do Rosji, Niemiec, Francji, Stanów Zjednoczonych. Dostać paszport można było bez większych problemów. Ponad 20 lat temu runął mur berliński, od kilku lat korzystamy – jako Polacy – ze swobody podróży po zachodniej części Europy, w tzw. strefie Schengen. Ale jednocześnie na naszych oczach powstał drugi mur dzielący Europę na świat lepszy i gorszy. Granica strefy Schengen jest nowym murem berlińskim i nie powinno nam sprawiać satysfakcji, że rolę więźniów zza muru berlińskiego zmieniliśmy na rolę strażników więziennych. Nie cieszy mnie, że z wielu różnych agend unijnych siedzibę w Polsce uzyskała ta – *Frontex* – od pilnowania nowego muru. Bez satysfakcji przyjmuję informację o sporej pomocy unijnej kierowanej na wyposażenie naszej straży granicznej w nowe samochody, radary, psy i pałki, by lepiej i skutecznie pilnowała zasieków na granicy.

Granica jest czymś złym, jest widocznym i odczuwalnym dowodem podziału Europy; jest formą jednostronnego odebrania wybranym Europejczykom – mieszkańcom Ukrainy, Białorusi, Rosji, Mołdawii, Gruzji – istotnego elementu wolności, prawa swobodnego podróżowania. Granica jest czymś złym, bo pozbawiając część zbiorowości europejskiej prawa do wolności, uderza w ich godność. Ze wstydem musimy przyjmować, że nasza „lepsza” strona może ranić ludzi z drugiej, „gorszej”, takimi wymogami, jak pytania kierowane do kobiet, czy nie są nosicielkami chorób wenerycznych (próbę taką podjęli Czesi). Nie pociesza fakt, że polskie służby uważane są za „ludzkie strażników”. Bo jest dla mnie upokarzające, że jako strażnicy, współuczestniczymy w ograniczaniu wolności innych ludzi.

Mając kilkudziesięcioletnie doświadczenie więźniów z drugiej strony muru, upominając się o zniesienie ograniczeń, w postaci wiz wjazdowych do Stanów Zjednoczonych, nie możemy milcząco akceptować, że jeszcze gorsze ograniczenia stosujemy wobec mieszkańców Grodna, Kijowa czy Lwowa. Możemy, z poczucia realizmu w polityce, uzasadniać i usprawiedliwiać czasowe utrzymanie blokady granicznej. Nie zwalnia nas to jednak z konstatacji, że granica jest złem, tak jak złem jest każde niesprawiedliwe ograniczenie wolności ludzi. Celem perspektywicznym powinno być usunięcie tego zła, tej niesprawiedliwości. Mam prawo marzyć, że Ukraina, Białoruś, Mołdawia, Gruzja staną się częścią, zjednoczonej w ramach Unii, Europy. Ale kwestia granic jest ważniejsza i bardziej pilna, niż spełnienie tych marzeń. Dopiero, jak runął mur berliński, możliwa stał się demokracja we wschodniej części Niemiec. Otwarcie granic utrwaliło i umocniło demokrację w krajach Europy Środkowej. I odwrotnie, liczne doświadczenia pokazują, że izolując i zamykając zasiekami granicznymi jakiś kraj, umacniamy w nim tendencje totalitarne. Otwarcie granic to podstawowy warunek, by znosić bariery mentalne i historyczne uprzedzenia dzielące narodowe społeczności. Pamiętam Przemyśl, początek lat 90. Z jednej strony – wrogość lokalnych elit, bardzo ostry spór o katedrę grekokatolicką, budzenie demonów wspomnień ludobójstwa z lat II wojny światowej. Z drugiej – w 60 tysięcy-

nym Przemysłu co dzień gościło ok 30-40 tys. mieszkańców Ukrainy; w ślad za rozwojem różnorodnych interesów rozwijały się więzi przyjaźni, silniejsze od historycznych uprzedzeń. Granica Schengen ograniczyła obecność Ukraińców w Przemysłu, rozerwała tworzące się związki i przyjaźnie. Gdy brakować zaczyna tych codziennych ludzkich kontaktów, znów zaczynają dominować spory i resentymenty historyczne.

Czy granica Schengen ma służyć ochronie Polaków przed możliwością budowania przyjaźni z Ukraińcami lub Rosjanami? Czy ma utrwać historyczne uprzedzenia? Granica to nie tylko zasieki, sztucznie dzielące jednolity krajobraz obszaru w dolinie Sanu i Bugu. Granica jest także w naszych głowach. Ta świadomość granicy wyznaczająca podział na „lepszą” i „gorszą” Europę, powoduje relatywizm w postrzeganiu sfery praw człowieka. Jakże łatwo nam się mówi o pewnych działaniach: „u nas to byłoby niedopuszczalne, ale tam u nich są inne standardy”. Czy przypadkiem w naszej świadomości właściciel paszportu schengeńskiego nie jest istotą wyższej rasy, obdarzonym przez urodzenie wyższą godnością i większym prawem do wolności?

Nie możemy godzić się na utrwalenie podziału Europy. Nie możemy godzić się na podział Europejczyków na „gorszych” i „lepszych”. Granicę, dzielącą Europę, uważam za zło, za rzecz moralnie niedopuszczalną i niesprawiedliwą. I tak jak w interesie całej Europy było zburzenie muru berlińskiego, tak w interesie całej Europy warto powiedzieć: „*Panie Barroso, zburz pan ten nowy mur*”.

Katarzyna Lawrenc

Ja interesuję się polityką od bardzo niedawna, bo zaledwie od ponad roku. Myślę, że ma to pewne zalety, bo dostrzegam pewne rzeczy, którym dziwię się. Natrafiłam na Ustawę o Stanie Wojennym, która została uchwalona w 2002 r. przez Sejm. To jest ustawa, która zmienia dekret Generała Jaruzelskiego z 1981 r. I jakby Państwo przeczytali sobie tę ustawę, to okazuje się, że jest w niej tylko społeczeństwo i wojsko. Nie ma w ogóle nic na temat terroryzmu. Natomiast są tam takie zapisy, jak obowiązek pracy przymusowej osób pomiędzy szesnastym a sześćdziesiątym piątym rokiem życia. Część osób będzie zwolniona z tego obowiązku pracy, ale nie ma jeszcze rozporządzenia, które mówiłoby o tym, jakie to są kategorie ludzi. Jest również informacja o tym, że w czasie takiego stanu zostaną zamknięte wszystkie organizacje pozarządowe, partie polityczne. Jest również informacja o zakazie zgromadzeń, ograniczeniu edukacji, o możliwości konfiskaty mienia. Bardzo szerokie uprawnienia ma kościół, bo kościół będzie mógł zarówno gromadzić się, prowadzić edukację i tak dalej. Stan wojenny można wprowadzić w 48 godzin. Bardzo prosta procedura. Rada Ministrów składa wniosek do Prezydenta, a Prezydent wnioskuje do Sejmu i w 48 godzin mamy stan wojenny. Również ciekawe jest to, że we wrześniu Pan Prezydent Bronisław Komorowski zatwierdził poprawkę do tej ustawy, że będzie można powołać stan wojenny również z powodu ataków w cyberprzestrzeni. Czyli możemy sobie wyobrazić, że mamy drugą akcję Wikileaks, nikt nas nie napadnie, a my będziemy mieli stan wojenny. Dziwię się, że mamy taką ustawę bo ona

pozwala, w świetle prawa, odebrać nam obywatelom wszelkie prawa. Dziwię się ponieważ nikt nas jako społeczeństwa nie spytał, czy my byśmy chcieli zapłacić taką cenę za bezpieczeństwo. Być może ja wolałabym ponieść pewne ryzyko, że ktoś mnie zastrzeli na ulicy, ale nie chciałabym, żeby mój świat zmienił się w takim kierunku, jaki proponuje ta ustawa. I moje pytanie do Panów, Państwa, co Państwo o tym sądzicie? Czy Państwo uważacie, że istnienie takiej ustawy jest normalne w naszym społeczeństwie?

Myroslav Marynovych

Mam pytanie do kolegów z Austrii. Kiedy mówimy o opozycji między indywidualnym wyborem etycznym a państwem, zawsze, prawie zawsze zakładamy, że istnieje takie pojęcie jak „poświęcenie”. Ale na Ukrainie, współcześnie na Ukrainie, wielu młodych ludzi to kwestionuje. Twierdzą, że poświęcenie jest obecne w typowym państwie autorytarnym czy totalitarnym, a w społeczeństwie demokratycznym nie ma miejsca, nie ma przestrzeni dla poświęcenia. Czy zgadzacie się z tym?

Marek Krukowski

Mam kilka refleksji, bo czuję się trochę jak na rekolekcjach, mimo że od dawna do kościoła nie chodzę. O paru rzeczach tutaj mi przypomniano. Myślę, że najciekawsza refleksja jest taka, która pokazuje perspektywę wyboru w wymiarze jednostki. Tego wyboru etyczno-moralnego. Sądzę, że do tego musimy się jakoś odwołać, jeśli myślimy o przyszłości. I też do pewnych idei, do których sięgaliśmy jako Ruch *Wolność i Pokój*, mianowicie do działań bez przemocy, które są związane z różnymi działaniami nieposłuszeństwa obywatelskiego. Myślę, że o tym też należałoby porozmawiać, gdyż tutaj pojawiają się różne wątki, które pośrednio tego dotykają.

Radek Gawlik

Chciałbym odnieść się, jako były *WiP*-owiec, do tego, na czym polegała przewaga *WiP*-u. Zrozumiałem, że to była ta transnarodowość i to siedzenie okrakiem na barykadzie. Myślę, że to jest jednak część prawdy, powiedziałbym, że jedna trzecia prawdy. Może jedna czwarta. Bo jednak siła *WiP*-u leżała wewnątrz tego Ruchu. Moim zdaniem decydowały pewne cechy, które składały się na to, kto wchodził do *WiP*-u i oczywiście wybrany cel oraz pewna spistość. Dzisiaj powiedzielibyśmy, że byliśmy dobrze pijarowo zorientowani. Mieliliśmy dobrze określone cele i byliśmy zdeterminowani. To była grupa, która była w stanie zjechać się mimo różnych poglądów, od anarchistycznych po katolickie. Była w stanie spotkać się w sprawie, w jednej sprawie, i zaprotestować skutecznie ryzykując często swoją wolność. W różnych miejscach kraju. To rzadko się zda-

rza, ale to miało miejsce. Moim zdaniem, ta determinacja plus wybrane cele, od celów tak właściwie absurdalnych, jak podważanie wojska, przysięgi, gdyż wielu pukało się w głowę mówiąc: „*Co wy robicie*”? po cele bardziej naturalne, jak te związane z ochroną środowiska, przesądziły o sukcesach. W akcjach związanych z ochroną środowiska mogliśmy krzyczeć do milicji: „*Pijecie tę samą wodę*”? I oni to rozumieli, widzieliśmy, że oni to rozumieli, bo pili tę samą wodę we Wrocławiu. Więc wydaje się, że te cechy wewnętrzne spowodowały sukces *WiP*-u. Jeśli mówimy o pewnych współczesnych analogiach to rzeczywiście trzeba by przeanalizować co spowodowało, że ta niewielka grupa... sto? sto pięćdziesiąt osób...?

Mariusz Maszkiewicz

Dwieście sześćdziesiąt trzy.

Radek Gawlik

No dobrze. To kilkaset osób osiągnęło takie cele, które wydawały się na początku „od czapy”. Wydawało się, że nie mieliśmy na początku szans, żeby je osiągnąć. I to wszystko, łącznie z wycofaniem się z kary śmierci, udało się osiągnąć. Więc, wydaje mi się, żebyśmy łatwo nie podsumowywali tego, że mieliśmy dobre kontakty międzynarodowe to udało się wiele zrobić. To zresztą wczoraj było bardzo ładnie przypomniane, a ja nawet nie zdawałem sobie sprawy z pewnych rzeczy. Wy też pewnie nie zdajecie sobie sprawy z pewnych rzeczy, na przykład, że mieliśmy we Wrocławiu intensywne kontakty z Zielonymi i współpraca trwała. Więc nie wszystko tu zostało powiedziane, ale moim zdaniem jednak, o sukcesie zdecydowały wybrane cele, wewnętrzne cechy ludzi, którzy tworzyli *WiP* i determinacja w działaniu. Taka ideowa determinacja, zdolność do poświęcenia także wolności osobistej. Dziękuję bardzo.

Dariusz Zalewski

Zostało nam bardzo mało czasu. Były pytania ogólne i pytania bardziej szczegółowe. Takie, które adresowane były do wszystkich, oraz takie, które adresowane były do konkretnych osób. To zacznijmy od naszych gości z Austrii, do których było zaadresowane pytanie Profesora Marynowycha. Który z Panów?

Florian Weninger

Jest taki piękny fragment przemowy Ericha Kaestnera, niemieckiego pisarza z lat 50., dotyczący kwestii heroizmu i poświęcenia. Powiedział mianowicie – a mówił o narodowym socjalizmie – że w przyszłości musimy się nauczyć żyć

bez bohaterów i nikt nie może powiedzieć, że zostanie bohaterem, kiedy potrzeba będzie bohaterów. Tak więc wątpię, żeby potrzeba nam było męczenników. Poza tym, chciałem jeszcze krótko odnieść się do tego pojęcia dziedzictwa wolności. Myślę, że to jest bardzo ważna idea. Ale chciałbym jeszcze dodać, gdyż kilka razy temat totalitaryzmu został poruszony w tej dyskusji, żeby to dziedzictwo odpowiednio potraktować, żeby nie zrównywać ze sobą reżimów, których nie da się zrównać. Żaden nie jest lepszy od drugiego, są po prostu różne i o to chyba chodzi, kiedy mówimy o komunizmie i o faszyzmie. Dziękuję.

Dariusz Zalewski

Padło kilka komentarzy i bardzo ogólnych pytań, właściwie do każdego z Pań, poświęconych chociażby temu, co dalej, co z przyszłością? Było też pytanie o granicę między prowokacją, a działaniem dla realizacji konkretnego celu. Rozumiem, że Pan Marcus Meckel chciałby odpowiedzieć.

Markus Meckel

Chciałbym wrócić do tej ostatniej kwestii. Naprawdę sędzę, takie jest moje osobiste doświadczenie, że bardzo ważne jest, aby uświadomić ludziom, że mają wybór, nawet w systemach totalitarnych, chociaż się od siebie różnią, bo zgadzam się, że nie można ich zrównywać, ale trzeba je porównywać i to jest bardzo przydatne, ponieważ wtedy można je lepiej zrozumieć. I trzeba też porównywać różne kraje komunistyczne, bo nie były takie same przez cały czas. Była duża różnica, jeśli spojrzeć na lata 50. i 80., jeśli spojrzeć na Związek Radziecki i wschodnią część Niemiec, gdzie mieliśmy wiadomości z Zachodu. Były całkiem inne możliwości działania. Tak więc, żeby mieć jasne wyobrażenie. Ale po pierwsze trzeba nie tylko osobistego przekonania, ale działania. Kiedy byłem młodym mężczyzną mieliśmy wiedzę o niemieckim ruchu oporu wobec narodowego socjalizmu. Ci studenci z Monachium, na przykład, z ruchu oporu *Biała Róża*, oni protestowali, chociaż wiedzieli, że to nic nie zmieni. Była to kwestia godności, kwestia odpowiedzialności, chociaż wiedzieli, że nie zmienią systemu. Ale chcieli obudzić społeczeństwo. I tak też było u nas. Ja sam przez dłuższy czas w swojej działalności nie sądziłem, że osiągnę, że doprowadzę do powstania zjednoczonych Niemiec. Nigdy nie myślałem o tym w młodości, to było nierealistyczne marzenie. Tak po prostu trzeba było, jeśli chciało się pozostać człowiekiem. I takie było tło. Tworzyliśmy grupy, także w kościele, ważne było, żeby ludzie byli razem, żeby nie byli sami, myśląc, że nie mają wyboru. Żeby im pomóc, żeby dodać im otuchy, uświadomić, że w pewnych sytuacjach mają wybór i mogą powiedzieć nie, nie będziemy realizować obowiązującej linii w codziennym życiu, nie będziemy składać podpisów przeciwko komuś. Żeby ośmielić ludzi do bycia ludźmi, a człowiek zwykle ma wybór. I dopiero pod koniec lat 80. wraz z nastaniem Gorbaczowa, chyba w 1987, powoli zaczęło się pojawiać to zrozumienie, uczucie, bardziej uczucie niż wiedza, że teraz wresz-

cie pojawiła się szansa, żeby coś zmienić. I od tamtej pory zaczęliśmy szukać nowych rodzajów instytucji, nowych form działania opozycji. I dzisiaj jest tak samo, każdy ma jakiś wybór. Ale jest to kwestia odpowiedzialności, poczucia odpowiedzialności.

Wolfgang Templin

Dla mnie bardzo ważne jest pytanie, które przez długi czas było stawiane w Polsce, a mianowicie czy pułkownik Kukliński był zdrajcą. Dla mnie nie jest zrozumiałe, dlaczego on w Polsce tak długo był traktowany jako zdrajca. Dla mnie był bohaterem. On nie był szpiegiem. Szpieg to inna profesja. Kukliński, czytałem i słyszałem wiele o nim i sądzę, że był człowiekiem z przekonaniem. On miał przekonanie, że dokumenty, które on znał, są niezwykle ważne, bo one pokazują prawdziwą naturę tego wojskowego systemu. Ofensywną naturę. I on odgrywał, dla mnie, niezwykle ważną rolę w moich decyzjach. Ja jestem w ogóle niezwykle krytyczny wobec tych służb, także w systemie demokratycznym. Sądzę, że jednym z najsłabszych punktów transformacji w Polsce był brak reform w służbach specjalnych związany z powoływaniem się na rację stanu. Wiem, że transformacja nie może być zrobiona w taki sposób, aby wszystko zaczynać od nowa. Ale trzeba mieć świadomość, że integralną częścią tamtego systemu były owe służby. Kukliński był tą osobą, która przeciwstawiła się tej logice w ekstremalny sposób. Miał swoją rozległą wiedzę i nie powinien być traktowany w latach 90. jako zdrajca. Nie wiem, dlaczego ta dyskusja trwała tak długo i była dla mnie, w pewnych wątkach, bardzo połowiczna. Ale to na pewno interesujące i otwarte pytanie.

Jerzy Kolarzowski

Ponieważ ja tę sprawę poruszyłem cytując wypowiedzi, które były kierowane i do nas jako Ruchu *Wolność i Pokój*, czy do prawników, czy do osób opiniotwórczych, a później nawet do Komitetu Helsińskiego więc postaram się odpowiedzieć. Oczywiście rzecz jest złożona. Nigdy nie zapomnę, kiedy w *Washington Post* pułkownik Półtorak, kiedyś członek Sztabu Generalnego Ludowego Wojska Polskiego, powiedział, że są sytuacje, w których zdrada może być bohaterstwem. Dyskusja w Polsce została zresztą zhumanizowana przez Profesora Janion, która opublikowała książkę „*Życie po życiu Konrada Wallenroda*”, ale problem pozostaje. To tak samo, jak w literaturze niemieckiej czy w ogóle światowej, ta kwestia była poruszona przez Vonnenguta w książce „*Matka Noc*”. Problem oczywiście jest. Problem jest podnoszony w Polsce czasami przez różne siły, zarówno polityczne, jak i opiniotwórcze. Problem występuje również, oczywiście w znacznie mniejszym stopniu, w Niemczech. Chcę przypomnieć, że noblistka literacka Herta Muller stawia zarzuty wobec zachodnioniemieckiego państwa, że pewne rzeczy też nie zostały tam do końca wyjaśnione. Przy okazji wielkie podziękowania dla Pani Lawrence za te informacje o Ustawie o Stanie Wojennym. Ale w odpowiedzi powiem tyle, że prawo jest jak lekarstwo, jak go

jest za mało to nie działa, jak go jest za dużo to szkodzi. I teraz jest problem. Polska jest państwem w pakcie NATO. W państwach NATO stan wojenny musi być wprowadzony przez głowę państwa do 48 godzin. Z kolei kwestia tego, kto ma kontrolować wprowadzenie stanu wojennego, to już jest osobna sprawa i to jest zostawione ustawodawcom krajowym. Niestety, nie zawsze i nie w każdym momencie Komitet Helsiński jest w stanie każdą ustawę na tyle przejrzeć, żeby zaprotestować. Najpierw, kiedy w Polsce zaczęła się dyskusja, udało się rozdzielić, że nie będzie stanu wojny i stanu wyjątkowego. Będzie tylko stan wojenny i ewentualnie stan klęski żywiołowej, jeżeli będą powodzie czy jakieś wypadki związane z kataklizmami przyrody. Więc nie mamy stanów wyjątkowych. To był sukces, ale zawsze znajdzie się grupa posłów o jakimś określonym, powiedziałbym wojskowym nastawieniu do rzeczywistości, która spowoduje, że ta ustawa wygląda dość ażurowo. W tym momencie skończę i oddaję głos bowiem problem jest zbyt szczegółowy.

Dariusz Zalewski

Czy jeszcze ktoś z Panów w sprawie? Proszę Państwa, pewne jest to, że świat się zmienia. Zmienił się dzięki zaangażowaniu wielu ludzi, w tym także uczestników Ruchu *Wolność i Pokój*. Ale problemy, w tym problem wyboru i związane z nim dylematy etyczne, pozostają. Można postawić pytanie, czy w tej chwili, w sytuacji zupełnie innego kontekstu politycznego wybory te nie są czasami trudniejsze niż 25 czy 30 lat temu w zupełnie innej sytuacji politycznej, bez względu na to, czy mieszkaliśmy w Polsce, w Związku Sowieckim, czy w NRD. Trudno tutaj o jakąś wiążącą konkluzję. Natomiast wniosek z całą pewnością może być taki, że pytania o sens wyborów i towarzyszące im rozterki moralne trzeba stawiać zawsze, bez względu na to, czy ma się poczucie mieszkania w kraju, który nie spełnia demokratycznych standardów, czy też w kraju, który te standardy spełnia. One są po prostu ważne i powinny być ważne dla każdego z nas, jeżeli chcemy czuć się obywatelami. Dziękuję.

b. Peter Schwarz, Wolfgang Neugebauer – Wybrane aspekty nazistowskiej eutanazji w Wiedniu

Ten referat skupiał się będzie głównie na terenie i warunkach, jak również na różnych formach i aspektach zbrodni nazistowskiej, jaką była eutanazja przeprowadzana w Wiedniu w Austrii.

O roli medycyny w okresie narodowego socjalizmu

Medycyna nazistowska pojmowała ludzkie zdrowie w aspekcie rasistowskim. Jednostka ludzka i opieka zdrowotna nad nią miały drugorzędne znac-

zenie wobec prób genetycznego ulepszania ludzi. Ludzkie życie podlegało kryteriom użyteczności. Eksterminacja jednostek uznanych za „gorsze” lub mniej wartościowe była jedną z głównych doktryn narodowego socjalizmu, wyrastających z rasizmu i rasistowskich przekonań odnośnie „higieny rasowej”, które rozwijały się przez dziesięciolecia. Zbrodnie nazistowskie w dziedzinie medycyny były różnorakie. Lekarzy i pracowników uniwersyteckich pochodzenia żydowskiego zmuszano do porzucenia zawodu i opuszczenia kraju. Okrutne eksperymenty medyczne na więźniach obozów zagłady, przymusowa sterylizacja, oraz eksterminacja „bezwartościowych” istot błędnie nazywano „eutanazją”, ponieważ termin ten oznacza „piękną śmierć” lub „miłosierną śmierć”

Przejsięcie od przymusowej sterylizacji do zabójstwa niepełnosprawnych, chorych psychicznie i nie chcących dostosować się osób w momencie wybuchu II wojny światowej nie było przypadkowe. Wyeliminowanie „bezużytecznych zjadaczy” był w oczach nazistów sposobem zapobiegnięcia procesowi negatywnej selekcji – śmierci lub okaleczenia w czasie wojny. Innym motywem dla masowego mordy było radykalne cięcie kosztów społecznych (łóżek szpitalnych, personelu medycznego, żywności, leków, itp.) w celu odciążenia przemysłu wojennego.

Eugenika i higiena rasowa jako podstawy ideologii nazistowskiej

Pod koniec XIX wieku w Wielkiej Brytanii została opracowana nowa dyscyplina, coś pomiędzy antropologią, medycyną i biologią, która przez swojego założyciela Francis’a Galton’a została nazwana „eugeniką.” Podczas gdy „cenne” osoby miały być rozmnażane („eugeniki pozytywne”), nośniki rzekomo gorszego genotypu powinny być systematycznie wykluczane z reprodukcji („eugeniki negatywne”), co doprowadziłoby do doskonalenia genetycznego ludzkości. Pomysł spotkał się z publiczną akceptacją w wielu krajach Europy i Ameryki Północnej. W Niemczech, to przede wszystkim było Prawo Narodu („völkische” Right, z którego rozwinął się narodowy socjalizm), które opowiadało się zdecydowanie bardziej za radykalną formą eugeniki, zwaną „higieną rasową”. Ludzie przestrzegający higieny rasowej mniej troszczyli się o zapobieganie cierpieniu poszczególnych osób (tradycyjna rola medycyny) niż o biologiczne zabezpieczenie panowania rasy aryjskiej. Dla nazistowskich eugeników, istnienie narodu niemieckiego było zagrożone przez „krzyżowanie” się ich z „obcymi” (Żydami, Słowianami, Cyganami i innymi) i reprodukcji „gorszych” wśród swoich własnych ludzi (niepełnosprawnych, członków marginesu społecznego). Połączenie antysemityzmu, rasizmu i eugeniki stało się istotnym elementem nazistowskiej doktryny.

Gdy narodowi socjaliści doszli do władzy w Niemczech zaczęli realizować plany wykluczenia społecznego i anihilacji. Pierwszym krokiem była Ustawa o Zapobieganiu Potomstwu z Chorobą Dziedziczną z dnia 14 lipca 1933 r. Następnie Ustawy Norymberskie z września 1935 r. stanowiły podstawę do systematycznego eliminowania Żydów z niemieckiego społeczeństwa. Małżeństwa mieszane i współżycie seksualne między Żydami i „aryjczykami” były zakazane i ścigane przez sądy jako „rasowa hańba”. W tym samym czasie została uchwalona Ustawa Zdrowego Małżeństwa, która przewidywała zakaz małżeństw dla

„genetycznie gorszych” ludzi. Do tego czasu obowiązek sterylizacji był już rutynowym działaniem nazistowskiej polityki zdrowia.

W Austrii, Wiedeńskie Towarzystwo Rasowej Pielęgnacji (Wiener Gesellschaft für Rassenpflege) – założone w 1925 r. – propagowało te idee na uniwersytetach i w miejscach publicznych. Już na długo przed 1938 r., to Towarzystwo było przodującą nazistowską organizacją.

Restrukturyzacja wiedeńskiego Systemu Zdrowia zgodnie z zasadami eugeniki i higieny rasowej

Wkrótce po Austriackim „Anschluss” (aneksji Austrii do nazistowskich Niemiec w dniu 12 marca 1938 r.) wiedeński system ochrony zdrowia zaczął być restrukturyzowany na wzór „Rzeszy”. Zgodnie z zasadami eugeniki, starano się wyłączyć pewne części populacji z opieki zdrowotnej i społecznej z powodu bycia „genetycznie gorszymi” lub „niegodnymi pomocy społecznej”. Najważniejszymi instrumentami tej polityki były urzędy zdrowia, które podlegały ogromnej ekspansji. Były odpowiedzialne za genetyczne badania przesiewowe populacji poprzez stworzenie „genetycznych plików” i „plików genealogicznych”. Cała wiedeńska populacja była badana pod kątem bycia „gorszymi” ludźmi. Zakład Genetyki i Higieny Rasowej w Głównym Urzędzie Zdrowia zbierał wszystkie dostępne obciążające dane: choroby psychiczne, przebyte choroby weneryczne, prostytutkę, alkoholizm, choroby dziedziczne, upośledzenia psychiczne oraz niepełnosprawność, itp. Z biegiem czasu około 700.000 kart indeksowych (stanowiło to jedną trzecią wiedeńskiej populacji) zostało skompletowanych. Środki te stanowiły podstawę do systematycznej dyskryminacji zarejestrowanych osób, którym albo odmówiono świadczeń socjalnych (zasiłków na dziecko, „pożyczek dla małżeństw”, publicznej opieki, itp.), zakazywano małżeństwa, sterylizowano, internowano w obozach pracy lub obozach koncentracyjnych dla młodych, albo zamordowano w programie eutanazji dla dzieci.

Pozbawianie praw obywatelskich, prześladowanie i wypędzenie lekarzy żydowskich

Zaraz po „Anschlussie” z 1938 r. narodowi socjaliści zaczęli systematycznie eliminować ludność żydowską ze wszystkich dziedzin życia społecznego. Dotyczy to także systemu ochrony zdrowia i opieki społecznej. Antyżydowskie ustawy i przepisy, które weszły w życie w Austrii dotyczyły około 3200 osób spośród około 4900 wszystkich wiedeńskich lekarzy.

Aresztowania, rabunki, ‘arynizacja’ sanatoriów, fundacji, a także publicznych i prywatnych klinik odbyły się w Wiedniu na dużą skalę i szybko zniszczono społeczne i ekonomiczne podstawy egzystencji tych lekarzy, których zdefiniowano jako Żydów. Licencje zostały cofnięte, a począwszy od 30 września 1938 r., tylko tzw. Krankenbehandler (obraźliwe określenie dla tych, którzy leczą chorych) były dostępne dla pozostałej ludności żydowskiej, których liczba została

zredukowana praktycznie do zera do końca wojny poprzez wysiedlenia i deportacje do obozów koncentracyjnych i gett. Z 65.000 ofiar austriackich, którzy zginęli w Holokauście, 220 było lekarzami.

Na wiedeńskim wydziale medycznym, mniej więcej połowa wszystkich nauczycieli zostało wydalonych i zastąpionych w dużej mierze przez lekarzy posiadających przygotowanie w ruchu nazistowskim. W ciągu kilku miesięcy również studenci żydowscy zostali wydalen z uczelni. „Dobrze zasłużonych” studentów nazistowskich, dla kontrastu, traktowano lepiej. Radykalne wyparcie Żydów przez narodowych socjalistów z uczelni było kulminacją austriackiej antysemitycznej tradycji sięgającej czasów monarchii i gorliwie realizowanej przede wszystkim przez ‘pangermanów’ i „narodowców” (nacjonalisto-rasistów), ale także przez katolickich studentów. Antysemityczne demonstracje, protesty przeciwko nominacjom żydowskich profesorów i ataki na żydowskich studentów były popularne długo przed rokiem 1938.

Większości prześladowanych lekarzy udało się uciec za granicę, głównie do Stanów Zjednoczonych (ponad 2200) i Wielkiej Brytanii (ponad 350). Jednak wielu z nich nie udało się uzyskać zawodowej pozycji w kraju, do którego uciekli. Ponadto, ten transfer potencjału medycznego i naukowego oznaczał poważne i trwałe straty dla medycyny w Austrii, zwłaszcza, że tylko kilku wygnańców powróciło do Austrii po wojnie.

Steinhof, Wiedeń – centrum medyczne nazistowskich zbrodni

Szpital Heil-und Pflgeanstalt „Am Steinhof” (dziś Szpital Otto Wagner’a) przekształcił się w po „Anschlussie” z 1938 r. w wiedeńskie Centrum morderstwa medycznego narodowych socjalistów, w którym odebrano życie ponad 7500 pacjentom Steinhof:

- Steinhof odegrał ważną rolę w realizacji obowiązkowej sterylizacji.
- Między rokiem 1940 a 1945 istniał na terenie Steinhof tzw. „oddział dla dzieci” o nazwie Am Spiegelgrund, w którym zginęło około 800 chorych lub niepełnosprawnych dzieci i młodych ludzi.
- W trakcie tak zwanej „Akcji T4”, wywieziono z kliniki w latach 1940-1941 ponad 3200 pacjentów i zamordowano w Zamku Hartheim w pobliżu Linzu.
- Po oficjalnym wstrzymaniu „Akcji T4” w sierpniu 1941 r., „eutanazja” była kontynuowana na terenie kliniki poprzez celowe niedożywianie i systematyczne zaniedbywanie. Ponad 3500 pacjentów padło ofiarą głodu i zakażenia.
- Steinhof składał się z obozu pracy dla „aspołecznych kobiet i dziewcząt”, reformatorskiego Am Spiegelgrund, który współpracował ściśle z „oddziałem dziecięcym” oraz rezerwowego szpitala wojskowego Wehrmachtu.

Przymusowa sterylizacja

Pierwszym „higienicznym” zabiegiem reżimu nazistowskiego był rządowy nakaz sterylizacji osób z chorobami dziedzicznymi. Ustawa o Zapobieganiu Po-

tomstwa Dziedzicznie Chorego została wprowadzona w styczniu 1940 r. Po zarejestrowaniu potencjalnych ofiar przez regionalne wydziały opieki zdrowotnej i dyrektorów zakładów dla umysłowo chorych odbywały się specjalne posiedzenia komisji do spraw chorób dziedzicznych, w których uczestniczyli lekarze i prawnicy. Diagnozę stawiano często kierując się użytecznością społeczną danej jednostki. Sterylizacji dokonywano w wybranych szpitalach publicznych na terenie Austrii.

Jak tylko sterylizacja została ostatecznie postanowiona, była prowadzana przez urzędy zdrowia przy pomocy policji w razie potrzeby. Operacje były wykonywane przez specjalnie upoważnionych lekarzy w szpitalach publicznych. Więźniowie szpitali psychiatrycznych, domów poprawczych dla młodzieży, obozów pracy dla „antyspołecznych” kobiet były szczególnie narażone na ryzyko. Sterylizacja była niebezpieczną operacją, szczególnie dla kobiet. Znaczna część ofiar umierała w wyniku operacji lub trwających przez całe życie fizycznych i psychicznych urazów. W Austrii co najmniej 6000 osób zostało dotkniętych tymi przymusowymi interwencjami. Dopiero w roku 1995 zostali częściowo, a w 2005 r. w pełni uznani jako ofiary nazizmu.

“Eutanazja” dzieci i edukacja korekcyjna

Przygotowania do systematycznej rejestracji i eksterminacji niepełnosprawnych dzieci zostały poczynione od wiosny 1939 r. W tym celu kancelaria Führera w 1939 r. powołała specjalną organizację, mającą na celu systematyczną eliminację dzieci niepełnosprawnych. Lekarze i położne musieli zgłaszać wszystkie przypadki niepełnosprawności u nowonarodzonych dzieci władzom, które następnie kierowały te dzieci na tak zwane oddziały dziecięce w szpitalach psychiatrycznych, będące faktycznie ośrodkami zabijania. Na oddziale dziecięcym Am Spiegelgrund w Wiedniu, otwartym 1 lipca 1940 roku, zamordowano co najmniej 800 dzieci. Ponadto, setki dzieci i młodych ludzi zamknięto w nazistowskich domach poprawczych ze względu na „problemy wychowawcze” lub postawę „aspołeczną”.

Steinhof w lipcu 1940 r. był początkowo częścią Wiener Städtische Jugendfürsorgeanstalt „Am Spiegelgrund”, ale ostatecznie, w 1942 r., stał się autonomicznym Wiener Städtische Nervenlinik für Kinder Am Spiegelgrund. Kierownikiem instytucji został prof. Max Gundel, radny wiedeńskiego sektora ochrony zdrowia. Lekarze zatrudnieni tam (dyrektor Erwin Jekelius, jego zastępca Ernst Illing, Heinrich Gross, Marianne Türk, Margarethe Hübsch) badali dzieci przy użyciu metod, które były czasem bolesne i zgłaszali je do Berlina, jeśli były one kandydatami do zabicia. W Berlinie trzech ekspertów Komitetu Rzeszy decydowało o ich losie. Jak tylko zezwolenie na zabicie przyszło do Wiednia, dzieci były zatrutowane dużymi dawkami środków uspokajających, aż umierały na zapalenie płuc lub inne choroby zakaźne. Kilkoro dzieci było również wykorzystywanych jako króliki doświadczalne do śmiertelnych eksperymentów: Dr Elmar Türk z uniwersyteckiej kliniki pediatrii eksperymentował na nich szczepionki przeciwko gruźlicy.

Pomiędzy 25 sierpnia 1940 r. a 03 czerwca 1945 r. co najmniej 789 dzieci i młodych osób zginęło w klinice Spiegelgrund.

Ponadto, setki dzieci i młodzieży było zamykanych w nazistowskich instytucjach poprawczych „Am Spiegelgrund” ze względu na „niemożliwość edukacji” lub „anty-społeczność”. Jednak każdy, kto został uznany w „Am Spiegelgrund” za „niezdolnego do edukacji”, mógł być wysłany do „obozów dla nieletnich”, które były podobne do obozów koncentracyjnych.

Operacja T4

Po wybuchu wojny we wrześniu 1939 r., a przed programem „T4”, zostały wprowadzone jednostki SS, które zabiły kilka tysięcy osób niepełnosprawnych i chorych psychicznie w okupowanej Polsce. W październiku 1939 r. przeprowadzono eksperyment egzekucji przez komorę gazową w bunkrze w Forcie VII (tzn. pierwszego hitlerowskiego obozu koncentracyjnego, mieszczącego się w Poznaniu w okupowanej Polsce, zwanym Konzentrationslager Posen). W tej improwizowanej komorze gazowej około 400 pacjentów i personelu z klinik psychiatrycznych w Poznaniu i okolic zostało zagazowanych.

W październiku 1939 r. wprowadzono w życie program eksterminacji osób dorosłych, niepełnosprawnych fizycznie bądź umysłowo, „autoryzowany” – cytuję – przez Hitlera już 1 września tegoż roku. Na podstawie tego dekretu, zwanego projektem T4 – od adresu w Berlinie, Tiergartenstrasse 4 – zamordowano ponad 70 tysięcy pacjentów zakładów dla umysłowo chorych w sześciu klinikach eutanazji na terenie Rzeszy, między innymi w zamku Hartheim koło Linzu w Górnej Austrii, gdzie zginęło 18 tysięcy osób. Ofiary wybierali tak zwani eksperci, którzy swoją wiedzę opierali wyłącznie na oficjalnych kwestionariuszach.

Po oficjalnym zakończeniu operacji „T4” w sierpniu 1941 r. zabijano dalej. Między 8000 a 10000 chorych lub „niechcianych” więźniów obozu koncentracyjnego – wiele z nich było narodowości polskiej – z Dachau, Mauthausen, Gusen i (Aktion „14f13”), jak i kilkuset robotników przymusowych („robotników ze Wschodu” / „Ostarbeiter”) nie nadających się już do pracy zginęło w Hartheim w 1941/42 i w 1944 r. Doświadczenie zdobyte w ten sposób utorowało drogę dla Holocaustu pod względem organizacyjnym, technologicznym i zaangażowania ekspertów zagranicznych. Część pracowników kliniki „eutanzji” było zatrudnionych w operacji „Reinhard” zabijając Żydów w „Generalnej Guberni”.

Kontynuacja „eutanzji” w sposób zdecentralizowany, w kilku ośrodkach – Mordowanie przez głód w oddziałach szpitali psychiatrycznych

Po wstrzymaniu akcji „T4” w 1941 r., w poszczególnych, wyodrębnionych klinikach „eutanzję” przeprowadzano nadal aż do roku 1945, przede wszystkim w wiedeńskim szpitalu psychiatrycznym Am Steinhof, który stał się oficjalnym

ośrodkiem masowych morderstw. Jego zarząd i personel, a przede wszystkim administracja – lokalne władze Wiednia – odegrały istotną rolę w tych zabójstwach. Szpital był przepełniony, personel i pacjenci byli zaniedbywani. Poza tym, brakowało leków, panował głód, szerzyły się choroby zakaźne takie jak gruźlica, dyzenteria, tyfus. Głód, w połączeniu z epidemią chorób zakaźnych, przyniósł skutki katastrofalne. Instytucjonalnie usankcjonowane morderstwa miały miejsce nie tylko w Steinhof. W innych austriackich placówkach także zabijano, używając leków i wstrzykując śmiertelne substancje.

Ofiarami tych warunków byli w większości ci pacjenci, którzy zostali sprowadzeni do Steinhof w zbiorowych transportach w 1943 r. Nasilenie ataków lotniczych było powodem ewakuacji klinik i sanatoriów z narażonych na niebezpieczeństwo obszarów. Faktycznie jednak służyło to tylko maskowaniu wzrastających wskaźników śmiertelności. Spośród 550 pacjentów przewiezionych do Wiednia z Hamburga, Bad Kreuznach i Mönchengladbach, ponad 450 zmarło do końca 1945 r.; to odpowiadało wskaźnikowi śmiertelności na poziomie przekraczającym 80%.

Między 1941 r. a 1945 r. ponad 3500 pacjentów w Steinhof zmarło z głodu. Zabójstwa zostały zintensyfikowane, w szczególności pod kierownictwem dr. Hansa Bertha, który został dyrektorem tej instytucji w 1944 r.: śmiertelność wzrosła z 13,9% w 1941 r. do 22,14% w 1944 r. i osiągnęła swój szczyt (42,76%) w 1945 r.

Instytucjonalne morderstwa przeprowadzane z inicjatywy poszczególnych instytucji nie występowały jedynie w Steinhof, w innych austriackich klinikach też, jak w Graz-Feldhof, Niedernhart-Linz, Klagenfurt i Hall/Tyrol. Leki, zastrzyki, wycofanie żywności, itp. służyły jako środek do morderstwa. Szczególnie brutalna polityka panowała w Dolnej Austrii w klinikach Gugging i Maurer-Öhling, gdzie za rządów dr. Emila Gelnego, tymczasowego dyrektora od 1943 r., zginęło prawie 600 pacjentów, na przykład za pomocą specjalnie skonstruowanego urządzenia rażącego prądem. W 1944 r. ponad 100 pacjentów zostało przeniesionych z Gugging do centrum „eutanazji” Meseritz-Obrawalde w pruskiej prowincji Pomorze (dziś miasto, które nazywa się Międzyrzecz i szpital Obrzyce położone są w Polsce), gdzie zostali zabici przez lekarzy i pielęgniarki za pomocą podawanych doustnie i przedawkowania narkotyków lub śmiertelnego zastrzyku, lub też celowego doprowadzenia do wycieńczenia i niedożywienia.

Pomijając zagadnienie „higieny rasowej” i kwestie ekonomiczne, trzeba spojrzeć na te masowe morderstwa w szerszym kontekście opartego na ucisku reżimu Wielkich Niemiec. Co się tyczy osób „gorszych rasowo”, jak Żydzi, jeńcy, robotnicy przymusowi, pacjenci klinik psychiatrycznych, naziści odmawiali im prawa – i możliwości – zaspokojenia głodu. Ponadto, głód był dla nazistów narzędziem w prowadzeniu wojny przeciw obywatelom i żołnierzom radzieckim, przeciw Polakom, i innym słowiańskim narodom uważanych za „gorsze.” Oprócz zabijania i zagazowywania stanowił jedną z metod realizacji Holocaustu.

„Eutanazja” i Holokaust

Od samego początku żydowscy pacjenci w klinikach i sanatoriach byli ofiarami eutanazji. W Austrii, byli oni skupieni w wiedeńskim von Wagner Jauregg-Heil-und Pflegeanstalt „Am Steinhof”. Viktor Frankl, lekarz w Szpitalu Żydowskim w Wiedniu, Franziska Löw, pracownik opieki społecznej Gminy Żydowskiej w Wiedniu, próbowali ratować życie żydowskich pacjentów. Nawet 400 Żydów wywieziono z Steinhof do ośrodka zagłady w Hartheim w ramach „Akcji T4” w 1940/41, niekiedy poprzez instytucje pośredniczące, jak Niedernhart i Ybbs/Danube. Ci, którzy pozostali w Steinhof i nie zginęli z powodu niedożywienia lub chorób zakaźnych, zostali deportowani do Terezin, Mińska, lub Malego Trostineca przez Główny Urząd do Spraw Emigracji Żydowskiej we wrześniu/październiku 1942 roku.

W zakresie logistyki, przygotowania personelu i technologii, zabójstwo eutanazji stanowiło kluczowy pierwszy krok do Holokaustu. Po zakończeniu operacji „T4” w połowie 1941 r., pracownicy instytucji zabijania zostali przydzieleni do „Operacji Reinhard”, co wiązało się z mordowaniem Żydów w okupowanej Polsce (Generalnego Gubernatorstwa). Były szef bezpieczeństwa w Hartheim, Christian Wirth, mianowany został komendantem obozu zagłady w Bełżcu. Jego zastępca w Hartheim, Franz Stangl, objął dowództwo w Sobiborze i obozie zagłady w Treblince. Doświadczenia zdobyte w przemyśle zagłady ludzi poprzez „eutanazję” – np. stacjonarne wykorzystanie komór gazowych w centralnych obiektach zabijania – były stosowane w zmodyfikowanej formie na znacznie większą skalę.

Opór

Co prawda eutanazję na masową skalę przeprowadzano potajemnie, jednak nie udało się ukrywać tej zbrodni w nieskończoność przed ludnością Trzeciej Rzeszy. Zabijanie osób chorych wyszło na jaw i wywołało sprzeciw innych pacjentów i ich rodzin. Program eutanazji napotkał najsilniejszy opór wśród najbliższych krewnych pacjentów klinik psychiatrycznych, którzy praktycznie nie mogli liczyć na wsparcie ze strony lekarzy i personelu pielęgniarstwa. Pierwsze transporty pacjentów ze Steinhof do Hartheim wywołały demonstracje przed kliniką. W reakcji na nie władze zmobilizowały siły policji i SS. W ulotkach rozpowszechnianych przez członków nielegalnej partii komunistycznej potępiono wywożenie i zabijanie pacjentów ze Steinhof. Nawet alianci zareagowali. We wrześniu 1941 r. Królewskie Siły Powietrzne zrzuciły ulotki informujące o zbrodniczej działalności szpitala Steinhof.

Dr Viktor Frankl, do jego deportacji w 1942 r., był szefem oddziału neurologicznego Szpitala Rothschild i konsultantem w domu żydowskich seniorów. Z pomocą Otto Pötzla, profesora Uniwersytetu, mógł uratować żydowskich pacjentów od „eutanazji” przenosząc ich z psychiatrycznej kliniki uniwersyteckiej do szpitala żydowskiego, jednak nie mógł uratować ich przed deportacją.

W 1941 r. Franziska Löw, pracownik opieki społecznej Gminy Żydowskiej

w Wiedniu, na próżno usiłowała zapobiec deportacji dzieci żydowskich z Steinhof. Anna Wödl, pielęgniarka i matka upośledzonego syna z kliniki, walczyła o jego życie z determinacją, lecz bez powodzenia. Interweniowała w Kancelarii Rzeszy i w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych w Berlinie, i namówiła swoich krewnych, aby wysyłali listy protestacyjne do Berlina, dokąd faktycznie nadeszły – cytuję – „pełne kosze pocztu” z Wiednia.

Wilhelm Roggenthien z Hamburga uratował swoją narzeczoną, Wally Hartung, którą przewieziono z Hamburga do Steinhof pod Wiedniem, gdzie czekała ją pewna śmierć głodowa. On sam uciekł z kliniki w Hamburgu, aby dołączyć do narzeczonej. W Steinhof podał się za jej kuzyna i w wyniku negocjacji doprowadził do wypuszczenia jej z kliniki.

Ostro protestował przeciw eutanazji kościół katolicki, który zgodnie ze swoją nauką postulował ochronę ludzkiego życia. Biskup Munster, Klemens August hrabia Von Galen, w swoim kazaniu z 2 sierpnia 1941 r. otwarcie nazwał morderstwem zabijanie osób upośledzonych umysłowo i niepełnosprawnych fizycznie. Także inny biskup nie ukrywał dezaprobaty w swoim noworocznym kazaniu z 1941 r. Anna Berta Koenigsegg, matka przełożona z klasztoru Barmherzige Schwestern w Salzburgu, próbowała na próżno powstrzymać wywózkę pacjentów, pozostających pod jej opieką. Została aresztowana przez gestapo i wykluczona z zakonu. Protesty ze strony kościoła doprowadziły do oficjalnego wstrzymania akcji „T4” przez Hitlera, ale nie powstrzymały masowej eksterminacji pacjentów w zakładach psychiatrycznych.

Lata powojenne

Podczas powojennej okupacji Niemiec najważniejsi nazistowscy zbrodniarze wojenni stanęli przed Międzynarodowym Trybunałem Wojskowym w Norymberdze. Oskarżeni o zbrodnie w zakresie medycyny byli przesłuchiwani przez biegłych amerykańskich w osobnym procesie lekarzy, wśród nich austriacki lekarz, profesor Wilhelm Beiglboeck, odpowiedzialny za eksperymenty z wodą morską w Dachau.

W krótkim okresie panowania anty-faszyzmu, po wyzwoleniu Austrii, nazistowskich oprawców bezustannie ścigano sędownie. W 1946 r. wiedeńska Brygada Ludowa, Volksgericht, oskarżyła doktora Ernesta Illinga, byłego ordynatora oddziału dziecięcego w Am Spiegelgrund, o zbrodnię zabójstwa i skazała go na śmierć. Doktor Marianne Türk, podwładna Illinga, otrzymała wyrok 10 lat więzienia. Jednak w trakcie Zimnej Wojny byłych nazistowskich zbrodniarzy próbowano przywrócić społeczeństwu; stopniowo odstępowano od kryminalnych procesów nazistowskiego personelu medycznego, aż w końcu całkiem ich zaniechano. Nie tylko profesor Heinrich Gross, ale też prof. Hans Bertha, jeden z głównych architektów projektu eutanazji w Austrii (był ekspertem programu „T4” i dyrektorem Steinhof w latach 1944/45), uniknął kary. Podczas gdy wielu lekarzy z nazistowską przeszłością kontynuowało praktykę lekarską, ich ofiary nie otrzymały ani statusu pokrzywdzonych, ani żadnych rekompensat. Ostatecznie, dopiero w latach 90. ubiegłego wieku, w wyniku różnych czynników, takich

jak zmiana pokoleniowa, powstał nowy klimat społeczno-polityczny. Znalazło to wyraz w wystąpieniu kanclerza Franza Vranitzky'ego z 1991 r., dotyczącym roli Austriaków w nazistowskiej zbrodni, co miało pozytywne konsekwencje dla ofiar nazistowskich prześladowań. W 1995 Rada Narodowa jednogłośnie przyjęła rezolucję, powołującą do życia Narodowy Fundusz Republiki Austrii dla Ofiar Narodowego Socjalizmu. W ten sposób ofiary reżimu nazistowskiego po raz pierwszy uznano za osoby pokrzywdzone. Jednocześnie wprowadzono poprawkę do ustawy dotyczącej ofiar, uwzględniającą krzywdy doznane ze strony nazistowskich lekarzy i instytucji.

Sprawa Heinricha Grossa

Stosunkowo niedawno wypłynął na forum przypadek Dr Heinricha Grossa, który dokonywał „medycznych zabójstw”, a później został psychiatrą i ekspertem sądowym, naświetlając sposób, w jaki Austria popełniała zbrodnie w imię narodowego socjalizmu. W 1948 roku sąd w Wiedniu skazał Grossa na 2 lata więzienia za udział w dzieciobójstwie w Spiegelgrund, jednak wyrok został odwołany przez Sąd Najwyższy z powodu błędów formalnych i ostatecznie proces został wstrzymany. Gross, korzystając ze swojego członkostwa w „Bund Sozialistischer Akademiker” (Stowarzyszenie Naukowców Socjalistycznych) zajął się karierą specjalisty w Szpitalu Neurologicznym w Rosenhugel (Wiedeń). Następnie wrócił do Steinhof, gdzie został mianowany ordynatorem. Rozpoczął od badań medycznych zakonserwowanych mózgów ofiar ze Spiegelgrund z 1953 r. Przez okres 25 lat wykorzystywał te badania do swoich licznych publikacji w dziedzinie neuropatologii, częściowo współpracując z wybitnymi specjalistami. W 1968 Gross stanął na czele Instytutu Badań nad Uszkodzeniami Systemu Nerwowego (Instytut Ludwiga Boltzmann), gdzie kontynuował pracę, wykorzystując do tego celu ludzkie mózgi zachowane jeszcze z okresu nazistowskiego. Część tych okazów była przechowywana tam do czasu ich symbolicznego pochówku w kwietniu 2002 r.

Zadziwiającym jest fakt, iż w późnych latach 70-tych grupa znanych austriackich psychiatrów została zaproszona przez lokalny organ partii komunistycznej „Die Volksstimme”, aby odwiedzić ZSRR w celu badań nad aktualną rolą psychiatrii w związku z zabójstwami sowieckich dysydentów. Wynik badań nie był zbytnim zaskoczeniem – zbrodniarze zostali uniewinnieni, a sowiecka psychiatria oczyszczona z jakichkolwiek zarzutów. Przynajmniej dwóch spośród ekspertów okazało się byłymi członkami SS oraz dawnymi nazistowskimi zabójcami. Byli to Gerhart Harrer i Heinrich Gross.

Jednocześnie Gross pozostawał słynnym ekspertem sądowym w dziedzinie psychiatrii. W 1976 roku został nieoczekiwanie skonfrontowany z ocalałym ze Spiegelgrund Friedrichem Zawrelem – uprzednio internowanym w Spiegelgrund jako „trudny 10-latek”. W swojej eksperckiej opinii Gross rozpiszywał się na temat Zawreła w nazistowskiej dokumentacji z 1944 roku. Doktor Werner Vogt i Arbeitsgemeinschaft Kritische Medizin badali sprawę, a następnie stwierdzili, że kariera Heinricha Grossa zaczęła poważnie podupadać w 1981 roku. Gross przegrał

sensacyjną sprawę o zniesławienie; sąd uznał jego udział w dzieciobójstwie za niepodważalny. Niemniej jednak potrzeba było następnych dwudziestu lat, aby Prokuratura Krajowa w Wiedniu skazała Grossa za jego udział w nazistowskiej eutanazji. Werdykt nie został nigdy ogłoszony, a Gross zmarł w 2005 r.

Obecna debata

Obecnie jesteśmy świadkami ogólnoswiatowej debaty na temat eutanazji. Pownownie odzywają się głosy w obronie „miłosiernej śmierci” – krytykowane jest sztuczne podtrzymywanie życia przez medycynę, proponuje się pozwolić pacjentowi na ostateczną decyzję co do jego życia i śmierci. Nie bez znaczenia są skąpe zasoby służby zdrowia, które przyczyniają się do zaistniałej sytuacji. Czy rzeczywiście nie możemy już dłużej pozwolić medycynie, aby zrobiła wszystko co możliwe i zbawienne dla ludzkich istot? Takie myśli również miały swoich prekursorów w okresie nazizmu. Mimo całej otwartości i tolerancji w kwestii kompleksowych pytań dotyczących etyki medycyny nie powinniśmy zapominać o konsekwencjach, do jakich ten sposób myślenia doprowadził już kiedyś w przeszłości.

Wyzwaniem naszych czasów jest, aby nasz system opieki medycznej był efektywny, dostępny dla każdego – również w zakresie finansowym – oraz oparty na etycznych zasadach praw człowieka.

Literatura:

Gerhard Baader / Veronika Hofer / Thomas Mayer (Hg.), Eugenik in Österreich. Biopolitische Strukturen von 1900-1945, Wien 2007.

Thomas Beddies, Die Heil- und Pflegeanstalt Meseritz-Obrawalde im Dritten Reich, in: Kristina Hübener (Hg.), Brandenburgische Heil- und Pflegeanstalten in der NS-Zeit, Berlin 2002, S. 231-258 (= Schriftenreihe zur Medizin-Geschichte des Landes Brandenburg 3).

Herwig Czech, Forschen ohne Skrupel. Die wissenschaftliche Verwertung von Opfern der NS-Psychiatriemorde in Wien, in: Gabriel / Neugebauer (Hg.), Von der Zwangssterilisierung zur Ermordung, S. 143-163.

Herwig Czech, Ärzte am Volkskörper. Die Wiener Medizin und der Nationalsozialismus, Diss. phil., Wien 2007.

Matthias Dahl, Endstation Spiegelgrund. Die Tötung behinderter Kinder während des Nationalsozialismus am Beispiel einer Kinderfachabteilung in Wien 1940 bis 1945, Wien 1998.

Eberhard Gabriel / Wolfgang Neugebauer (Hg.), NS-Euthanasie in Wien, Wien-Köln-Weimar 2000.

Eberhard Gabriel / Wolfgang Neugebauer (Hg.), Von der Zwangssterilisierung zur Ermordung. Zur Geschichte der NS-Euthanasie in Wien, Teil II, Wien-Köln-Weimar 2002.

Eberhard Gabriel / Wolfgang Neugebauer (Hg.), Vorreiter der Vernichtung? Eugenik, Rassenhygiene und Euthanasie in der österreichischen Diskussion vor 1938. Zur Geschichte der NS-Euthanasie in Wien, Teil III, Wien-Köln-Weimar 2003.

Waltraud Häupl, Die ermordeten Kinder vom Spiegelgrund. Gedenkdokumentation für die Opfer der NS-Kindereuthanasie in Wien, Wien 2006.

Ernst Klee, „Euthanasie“ im Dritten Reich. Die „Vernichtung lebensunwerten Lebens“, Frankfurt/Main 2010.

Susanne Mende, Die Wiener Heil- und Pflegeanstalt „Am Steinhof“ im Nationalsozialismus, Frankfurt/Main-Berlin-Bern 1999.

Wolfgang Neugebauer / Peter Schwarz, Der Wille zum aufrechten Gang. Offenlegung der Rolle des BSA bei der gesellschaftlichen Reintegration ehemaliger Nationalsozialisten, hg. vom Bund sozialdemokratischer AkademikerInnen, Intellektueller und KünstlerInnen (BSA), Wien 2005.

Wolfgang Neugebauer / Herwig Czech / Peter Schwarz, Die Aufarbeitung der NS-Medizinverbrechen und der Beitrag des DÖW, in: Dokumentationsarchiv des österreichischen Widerstandes (Hg.), Bewahren, Erforschen, Vermitteln. Das Dokumentationsarchiv des österreichischen Widerstandes, Wien 2008, S. 109-124.

Wolfgang Neugebauer, Unser Gewissen verbietet uns, an dieser Aktion mitzuwirken. Der Widerstand der Sr. Anna Bertha Königsegg, in: Dokumentationsarchiv des österreichischen Widerstandes (Hg.), Jahrbuch 1999, Wien 1999, S. 71-79.

Wolfgang Neugebauer, Der österreichische Widerstand 1938-1945, Wien 2008, insbes. S. 228-235 (Kapitel: „Widerstand gegen die NS-Euthanasie“).

Peter Schwarz, Mord durch Hunger. „Wilde Euthanasie“ und „Aktion Brandt“ in Steinhof in der NS-Zeit, in: Gabriel / Neugebauer (Hg.), Von der Zwangssterilisierung zur Ermordung, S. 113-141.

Maren Seliger, Die Verfolgung normabweichenden Verhaltens im NS-System. Am Beispiel der Politik gegenüber „Asozialen“ in Wien, in: Österreichische Zeitschrift für Politikwissenschaft 20, 1991, S. 409-429.

Claudia Spring, Zwischen Krieg und Euthanasie. Zwangssterilisationen in Wien 1940-1945, Wien-Köln-Weimar 2009.

c. Jerzy Kolarzowski – Ruch *Wolność i Pokój* w walce o zniesienie kary śmierci

I.

„Jesteśmy przeciwko karze śmierci stanowiącej hańbę współczesnych systemów prawa” – jest to jedna z tez Deklaracji Ideowej ruchu *Wolność i Pokój* przyjętej 17 listopada 1985 r. we wsi Machowa k. Tarnowa nad grobem Ottona Schimka. Tym samym dążenie do zniesienia kary śmierci stało się jednym z wielu celów tego ugrupowania najmłodszej generacji.

Za zniesieniem kary śmierci w całej Europie czynnie opowiadało się wiele partii, w tym transnarodowa Partia Radykalna, której polska sekcja zaczęła konstituować się pod koniec 1987 r. Również w tym samym czasie reaktywowana Polska Partia Socjalistyczna w ósmym punkcie Deklaracji Politycznej także domagała się zniesienia kary śmierci. Stąd też mniej więcej na przełomie 1987 i 1988 r. dojrzał pomysł powołania do życia stowarzyszenia stawiającego sobie jeden cel – zniesienie kary śmierci w Polsce. 04 lutego 1988 r. w Urzędzie Dzielnicowym Warszawa – Śródmieście został złożony zestaw dokumentów potrzebnych do zalegalizowania Społecznego Stowarzyszenia na Rzecz Zniesienia Kary Śmierci. Licząca 43 osoby Grupa Inicjatywna Stowarzyszenia skupiła m. in. socjologów, prawników, filozofów, pisarzy, historyków, dziennikarzy, studentów, jednego biologa i jednego księdza – ludzi z różnych środowisk w różnym wieku i o różnym statusie społecznym (pełną listę opublikowała *Res Publica* nr 5 /1988,

s. 147). Tymczasem rejestracja Stowarzyszenia napotkała przeszkody w dwóch kolejnych instancjach ówczesnej administracji państwowej. W pierwszej odmowę uzasadniano tym, iż „powstanie i działalność Stowarzyszenia mogłoby spowodować zagrożenie bezpieczeństwa, spokoju lub porządku publicznego”. Natomiast w drugiej instancji odpowiedź brzmiała: „cele przedstawione w „Deklaracji” projektowanego stowarzyszenia są już realizowane w założeniach i działaniach podejmowanych przez PRON, Zrzeszenie Prawników Polskich i inne instytucje, stowarzyszenia i związki”. W istocie była to odpowiedź fałszywa w odniesieniu i co do treści, i co do zasady. Patriotyczny Ruch Odrodzenia Narodowego nie nawoływał do zniesienia kary śmierci, a Zrzeszenie Prawników Polskich hołdujące postawom zachowawczym w środowisku prawników było za jej utrzymaniem. Decyzję tę uchyliło w drodze nadzoru MSW, gdyż zbieżność celów nie może być powodem do odmowy rejestracji stowarzyszenia. Jednocześnie Urząd Wojewódzki utrzymał negatywną decyzję rozbudowując uzasadnienie z pierwszej instancji o sformułowanie: „nie bez znaczenia jest fakt, iż wśród założycieli stowarzyszenia znajdują się osoby będące inicjatorami organizacji, którym zakazano działalności {...}”. Ta ostatni decyzja parę miesięcy później była ogłoszona przez Rzecznika Prasowego MSW w przekazanej dla Polskiej Agencji Prasowej informacji: (publikacja w „Trybunie Ludu” z 24.II.1988 r.).

II.

Grupa pragnąca podjąć starania na rzecz zniesienia kary śmierci stale powiększała się. Dlatego też nie czekając na zapowiadaną ustawę nowe prawo o stowarzyszeniach w dniu 18 maja 1988 r. zdecydowano się przyjąć formułę otwartego ruchu społecznego. Spotkanie odbyło się w domu parafii Dzieciątka Jezus przy ul Czarneckiego w Warszawie.

Społeczny Ruch Przeciwko Karze Śmierci skierował listy: do Rady Państwa PRL wnosząc o zawieszenie wykonywania kary śmierci do momentu zakończenia prac nad znowelizowanym, bądź nowym kodeksem karnym, do Ojca Świętego z prośbą o błogosławieństwo dla szerzących ideę abolicjonizmu w Polsce oraz do Prezydenta Stanów Zjednoczonych A. P. o ułaskawienie wszystkich skazanych na karę śmierci oraz o zniesienie tej kary w tych stanach, w których ona nadal obowiązuje. Ten ostatni dokument był odpowiedzią Ruchu na ogólnopolską kampanię dotyczącą zniesienia kary śmierci w Stanach Zjednoczonych prowadzoną pod auspicjami *Amnesty International*.

Samo zagadnienie pozbawienia życia w majestacie prawa stało się tematem wnikliwych artykułów zamieszczanych w czasopiśmie, sesji naukowych, historycznych monografiach czy wypowiedzi artystycznych. Konferencje takie zorganizował Instytut Profilaktyki Społecznej i Resocjalizacji UW oraz Instytut Prawa Karnego Wydz. Prawa i Administracji UW. Na tę ostatnią konferencję przyjechali m. in. prawnicy z ówczesnych Niemiec Wschodnich – NRD – państwa, które w 1988 r. zniosło karę śmierci.

Wśród czasopiśm, które w przełomowym roku 1989 poświęciły najwięcej miejsca dla interesującego nas problemu należą: Przegląd Powszechny (nr

1/797) i „Reporter” (blok materiałów tzw. raportów Reportera zamieszczony w 4 numerze tego pisma). Nieocenioną rolę w kształtowaniu proabolicyjnej postawy społeczeństwa polskiego odegrał reżyser Krzysztof Kieślowski swoim „Krótkim filmem o zabijaniu”.

III.

Zablokowanie Stowarzyszenia na Rzecz Zniesienia Kary Śmierci przyczyniło się do stopniowej utraty samoistności idei. Zapytywano, czy w tak poważnej sprawie należało na jednej liście umieszczać szanowanych profesorów uniwersytetu i młodych ludzi z ruchu *Wolność i Pokój*, czy Polskiej Partii Socjalistycznej, niejednokrotnie nękanych z powodu nieuiszczania grzywien nakładanych przez kolegia d/s wykroczeń za udział w demonstracjach. Inna osoba (specjalista w dziedzinie procesu karnego i prawa karnego wykonawczego), wybitna znawczyni tematu prof. Alicja Grześkowiak z Uniwersytetu im. Mikołaja Kopernika, proponowała by zająć się równoległe problematyką ochrony życia poczętego licząc w ten sposób na gorętsze poparcie ze strony kół katolickich całości zamierzenia. Kiedy zarysowała się możliwość rozmów „okrągłego stołu” przedstawiciele ruchu spotkali się z opiniami, wedle których inne gremia niż reaktywowana NSZZ „Solidarność” nie powinny w nadchodzącym czasie występować do władz z jakimikolwiek roszczeniami. W natłoku politycznych wydarzeń związanych z kampanią wyborczą do sejmu kontraktowego nie było możliwości prowadzenia kampanii abolicjonistycznej przez jakiegokolwiek środowisko.

IV.

W trakcie rozmów „okrągłego stołu” temat kary śmierci nie był poruszany. Wobec wielu innych trudnych problemów zespołu prawnego, ten zostawiono do czasu finalizacji prac nad gruntownym znowelizowaniem kodeksu karnego. Nie chcąc oczekiwać na trudny do określenia termin nowelizowania prawa karnego osoby ze środowisk kultury i nauki rozpoczęły zbieranie podpisów pod apelem o pięcioletnie wstrzymanie wykonywania kary śmierci. Po tym okresie zawieszenia wykonania kary, łatwiej mogłoby nastąpić przejście do abolicji zupełnej. Z takim właśnie projektem wystąpiło do nowo wybranego sejmu Ministerstwo Sprawiedliwości. W tej sytuacji osoby z grona doradców i intelektualistów środowiska opozycji demokratycznej postanowiły zdecydowanie przyśpieszyć sprawę usunięcia kary śmierci z prawa polskiego. Zebrawszy potrzebną ilość podpisów posłowie z Obywatelskiego Klubu Parlamentarnego i zabiegając o poparcie ugrupowań katolickich zgłosili projekt zupełnego zniesienia kary śmierci. Został on zaprezentowany w sejmie 23 sierpnia 1989 r. przez posła Jana Marię Rokitę. W parlamentarnej dyskusji zarysowały się dwa stanowiska polemizujące ze sprawozdawcą.

Pierwsze reprezentowane przez klub parlamentarny Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej i klub Stronnictwa Demokratycznego skłaniały się ku projek-

towi 5-letniego moratorium na próbę. Zwolennicy drugiego stanowiska opowiadali się za utrzymaniem kary śmierci w przypadku ciężkich zabójstw. W sumie nieprzychylnie dla idei pełnej abolicji wypadła sejmowa dyskusja, a poza tym w tej konkretnej sprawie wykazała odosobnienie Obywatelskiego Klubu Parlamentarnego. Po parlamentarnej debacie projekt ustawy całkowicie znoszący karę śmierci skierowano do prac w komisjach i zapowiedziano szeroką społeczną dyskusję. Społeczna dyskusja nad problematyką zniesienia kary śmierci nie należała w Polsce do łatwych, zwłaszcza z powodu ogłoszenia w dwu kolejnych latach amnestii dla więźniów.

V.

Każde wystąpienie, każdy argument za lub przeciw da się sprowadzić do dwóch podstawowych wymiarów – etycznego bądź politycznego. Wewnętrzne przekonania etyczne ludzi łatwo jest opisywać, ale trudno je zmieniać, czy nawet z nimi polemizować. I jeszcze jedna trudność: znoszenie kary śmierci wywoływało wszędzie interesujący, dużo szerszy niż to się zwykło wypowiadać, kontekst polityczny. Ten kontekst był obecny w początkach III RP w związku z niewykonaniem kilku zasądzonych wyroków kary śmierci wobec osób, które po wprowadzeniu stanu wojennego znalazły się za granicą. Dotyczyło to pułkownika Ludowego Wojska Polskiego Ryszarda Kuklińskiego, prof. Zdzisława Najdera (po wyjeździe podjął pracę w rozgłośni radia Wolna Europa) i kilku innych emigrantów powiązanych z aparatem władzy PRL, wobec których taką karę orzekły sądy w okresie wprowadzenia stanu wojennego, a więc w czasie obowiązywania dekretów Rady Państwa z 13 grudnia 1981. Orzeczone lecz niewykonane kary śmierci powoduje, że po zmianie przepisów procesy, w których ją orzeczono lecz jej nie wykonano, powinny być wszczęte na nowo, a wina zaocznie skazanych poddana ponownemu osądowi. W polskich warunkach początku lat 90. w związku z istnieniem zaocznych wyroków skazanych na karę śmierci wynika istotnie znacząca, polityczna siła ruchu abolicjonistycznego. W takiej sytuacji niemal na każdym etapie tworzenia prawa kompromis stawał się rzeczą nieodzowną. Wszystkie osoby skazane zaocznie przez sądy PRL na karę śmierci w okresie stanu wojennego zostały w następnych latach ułaskawione.

W pierwszej połowie roku 1991 sejm pierwszej kadencji, ale jeszcze kontraktowy ogłosił 10-letnie moratorium zawieszające wykonywanie kary śmierci a uchwalony w dniu 6.06.1997 kodeks karny (Dz. U. Nr 88, poz.553), który zaczął obowiązywać od dn. 1.09.1998 zniósł ją całkowicie. Nie bez znaczenia było też ratyfikowanie przez III RP w roku 1992 Europejskiej Karty Praw Człowieka, która zakazuje stosowania tortur i kary śmierci. Moratorium na wykonywanie kary śmierci samo w sobie będąc dolegliwością okrutną pozostawało w sprzeczności z tą konwencją. Od tej pory środowiska dawnych opozycjonistów mogły przekazać swoje kompetencje w tym zakresie oficjalnie działającemu Komitetowi Helsińskiemu w Polsce.

W minionym okresie problematyka kary śmierci powróciła na kilka miesięcy w związku z przebudową sceny politycznej. Skupiająca środowiska polskiej

prawicy partia Prawo i Sprawiedliwość w kampanii wyborczej w roku 2005 głosiła postulat przywrócenia kary śmierci za najcięższe zbrodnie, jak to wówczas ujmowano. Naraziło to tę partię po dojściu do władzy na liczne kłopoty i przypisanie jej etykiety partii anty-europejskiej. Spowodowało to pewne utrudnienia w jej kontaktach na arenie międzynarodowej.

VI.

Przed współczesną Polską w zakresie praw człowieka staje jedno podstawowe zadanie. Chodzi mianowicie o podjęcie wysiłków by władze państwowe ratyfikowały rozszerzoną Europejską Kartę Praw Człowieka, która zaczęła obowiązywać w wielu państwach Unii Europejskiej razem z Traktatem z Lizbony, tzw. Kartę Praw Podstawowych.

Natomiast międzynarodowe środowiska wypracowujące nowe standardy w zakresie praw człowieka stoją przed niezwykle trudnym wyzwaniem powołania międzynarodowej organizacji zajmującej się monitorowaniem państw i grup interesu zbierających pozaprawnie „wrażliwe” dane osobowe. Dane takie pozyskują państwa często tylko połowicznie w granicach obowiązującego prawa, przede wszystkim poprzez działalność tajnych policji, jak i korporacje międzynarodowe: banki, towarzystwa ubezpieczeniowe i inne podmioty międzynarodowego biznesu. Brak ujednoliconych standardów międzynarodowych w tym zakresie oraz niespójności w wewnętrznych uregulowaniach prawnych państw, niejednokrotnie stawia współczesnych obywateli w niekorzystnym, a często także i bardzo przykrym położeniu.

d. Kacper Szulecki – Wolność i pokój ponad granicami (Ruch *WiP* w anglojęzycznej literaturze naukowej)

Na tle krajobrazu polskiej opozycji demokratycznej, Ruch *Wolność i Pokój* jest zjawiskiem nieco zapomnianym. Na pewno pisze się o nim nieproporcjonalnie mało w stosunku do jego historycznego znaczenia. Co jednak ciekawe, pisze się o nim więcej za granicą niż w Polsce. Czemu tak jest? Można powiedzieć, że *WiP* doskonale wstrzelił się w pewien historyczny moment. Stanowił ruch nowego typu, nie zawsze dobrze rozumiany w Polsce, ale za to budzący natychmiastową sympatię na Zachodzie. Dodatkowo, w drugiej połowie lat 80. *WiP* na niespotykaną wcześniej skalę wykorzystywał kontakty zagraniczne do promowania swoich postulatów i walki o swoje cele. Dlatego jego znaczenie i wyjątkowość pozostaje w dużym stopniu nieuchwytna dla historyków piszących z perspektywy wyłącznie polskiej. Do tego metodologicznego problemu dochodzą jeszcze kwestie „polityczne”, mianowicie dominująca narracja upadku komunizmu w Polsce, w którą *WiP* nie daje się łatwo wpisać. Z kolei pewne

wątki w historii Ruchu, zwłaszcza jego kontakty z zachodnimi organizacjami pokojowymi, mogą się wydawać *WiP*-owcom uczestniczącym raczej w lokalnie zakotwiczonych działaniach – przewartościowane. Prawda zapewne leży gdzieś pośrodku. Faktem jest jednak, że wielu dawnych działaczy i sympatyków zachodnich ruchów pokojowych zajęło się w latach 90. pracą naukową, a część z nich siłą rzeczy wracała do własnych doświadczeń – w tym do kontaktów z ruchami wschodnioeuropejskimi¹⁴. Skutkiem tego, a także dzięki większej możliwości abstrahowania od badanego zjawiska – i wyławiania z niego najważniejszych i najciekawszych elementów, wydaje się, że w chwili obecnej anglojęzyczna literatura naukowa na temat Ruchu *Wolność i Pokój* jest od polskiej bogatsza, a przekonanie o jego wadze jako politycznego i społecznego zjawiska – większe. Sam trafiłem na tropy *WiP*-u niejako okrężną drogą, przez opisaną w dalszej części tego artykułu książkę Padraica Kenney'a, którą polecił mi profesor Andrzej Paczkowski. Interesowałem się dość ogólnie rolą praw człowieka w budowie opozycji demokratycznej w Europie Środkowej i przyczynami „aksamitnego” upadku komunizmu. W historii opozycji miałem pewne rozeznanie, ale o istnieniu Ruchu *Wolność i Pokój* nie miałem pojęcia (choć wychowałem się dwie przecznice od kościoła na Żytnej), dopóki nie wziąłem do ręki książki wydanej przez Princeton University Press.

Poniższe opracowanie ma na celu zebranie przynajmniej większej części anglojęzycznych tekstów o *WiP*-ie lub wspominających *WiP*. Nie pretenduje bynajmniej do miana kompletnej bibliografii, ale po ponad trzech latach pracy nad doktoratem, w którym *WiP* gra główną rolę, mogę z pewną dozą pewności stwierdzić, że żaden kluczowy tekst nie został pominięty. Wszelkie niedociągnięcia i pominięcia są wyłącznie moją winą. Artykuł podzielony jest arbitralnie na trzy okresy, w których naukowa „koniunktura na *WiP*” ulegała zmianom. W konkluzji wskazuję z kolei na teksty, które dotąd nie zostały napisane, choć być może powinny. Całej tej pracy przyświeca bowiem myśl, że o *WiP*-ie, jego historii i dziedzictwie pisać warto, bo wciąż wiele mogą się z niego i o nim dowiedzieć nie tylko ci, którzy go dopiero odkrywają, ale paradoksalnie także ci, którzy w nim uczestniczyli.

1985-1994: *WiP* jako rzeczywistość i świeże wspomnienie

Pierwsze anglojęzyczne teksty na temat *WiP*-u pojawiły się krótko po ogłoszeniu Deklaracji Założycielskiej w 1985 r. W tym okresie trudno jednak wyraźnie odróżnić opisy powstania, ewolucji i działań od analizy Ruchu jako zjawiska społecznego i historycznego. Na bieżąco o akcjach i publikacjach *WiP*-u informował *East European Reporter* (prezentując prespektywę wschodnio-

¹⁴ Warto tu wymienić np. Mary Kaldor (obecnie profesor London School of Economics), Mienta-Jana Fabera (profesora Vrije Universiteit w Amsterdamie) oraz działaczkę brytyjskiego END Lynne Jones, która analizowała *WiP* w swojej pracy doktorskiej. Patrz: Jones, Lynne „The Process of Engagement in Non-Violent Collective Action” praca doktorska obroniona na Uniwersytecie w Bath, 1995.

europijską zachodnim czytelnikom), z kolei takie pisma jak *Peace Magazine* czy *END Journal* informowały o poczynaniach polskiej opozycji we własnej interpretacji. Lawinę artykułów wywołało zwłaszcza warszawskie seminarium w maju 1987 roku¹⁵. Tak czy inaczej, jako zjawisko jakościowo nowe na skalę całego bloku wschodniego, przy tym bardzo medialne przez swoją wyrazistą estetykę i formy protestu, *WiP* był jednym z ulubionych tematów reportażu z lat 1986-88¹⁶. Jego popularność i atrakcyjność pociągnęła za sobą pierwsze publikacje naukowe.

W 1988 r. na łamach chrześcijańskiego czasopisma *Religion in Communist Lands*, wydawanego przez oksfordzki Keston Institute, Gareth Davies opisał działania *WiP*-u na rzecz odmawiających służby wojskowej z przyczyn religijnych i światopoglądowych¹⁷. Kwestia „objektorów” jest tu w zasadzie tylko pretekstem. Korzystając z polskiej prasy oficjalnej i bezdebitowej, Davies przedstawia bardzo solidnie nie tylko historię powstania Ruchu, ale też jego idee, włącznie z wewnętrznymi sporami. Tekst ilustrują zdjęcia: transparentu domagającego się uwolnienia Petra Pospichala i Zsolta Kasztelhyiego, przerywania akcji „słupowej” w obronie Marka Krukowskiego oraz portret Jacka Czaputowicza (reprinty z *Voice of Solidarity*). Także nota redakcyjna tego numeru *Religion in Communist Lands* poświęcona jest w sporej części *WiP*-owi, dowodząc, że chrześcijaństwo i polityka stykają się, kiedy państwo wkracza w sferę sumienia i moralności jednostki.

Wczesne teksty mają w przeważającej mierze charakter informacyjny i opisowy. Ich ukoronowaniem była pierwsza mini-książka, wydana w 1989 r. przez amerykańską grupę pokojową „World Without War Council” z Seattle, stanowiąca wybór oświadczeń, deklaracji i esejów uczestników *WiP*¹⁸. Siedemnaście tekstów źródłowych, większość wydana po angielsku po raz pierwszy, opatrzonych było wstępem ambasadora USA w Polsce Richarda T. Daviesa¹⁹. Niestety, była to publikacja dość niszowa i jak wiele ważnych dokumentów międzynarodowych ruchów pokojowych, nie doczekała się reprintedu w większym nakładzie, kiedy entuzjazm dla tego typu inicjatyw opadł wraz z upadkiem komunizmu w Europie. W momencie wydania publikacja nie przeszła jednak bez echa. Na łamach *International Journal on World Peace* zrecenzował ją Jerzy Zaleski – i korzystając z okazji – opisał pokrótce Ruch i jego dokonania, kładąc najwięk-

¹⁵ Np. East European Reporter. „International Peace Seminar: Warsaw, 7-10 May 1987.” *East European Reporter* 2, no. 4 (1987): 56–57; Michalski, Franek. „For Freedom and Peace: WiP-ing Poland into shape.” *The Nation*, 23 May 1987. Tekst Michalskiego pokazuje także jak medialny był sam akronim „WiP”, prowokujący wielu piszących o Ruchu do słownych zabaw, które przyciągały uwagę czytelników i podnosiły rozpoznawalność.

¹⁶ Orlos Kazimierz, Piotr Niemczyk and Joanne Landy. „Poles Apart: Letters from Warsaw and New York City.” *Peace Magazine*, 4, no. 1 (1988).

¹⁷ Gareth Davies, „Conscientious Objection and the Freedom and Peace Movement in Poland,” *Religion in Communist Lands* 16, no. 1 (1988), http://www.biblicalstudies.org.uk/pdf/rcl/16-1_004.pdf (accessed September 6, 2011).

¹⁸ World Without War Council of Greater Seattle. *Wolność i Pokój (WiP): Documents of Poland's „Freedom and Peace” Movement*. Seattle, 1989.

¹⁹ Dostępny także jako: Richard Townsend Davies, „Introduction into the Founding Declaration of the Freedom and Peace Movement,” <http://tezeusz.pl/cms/tz/index.php?id=2085>

szy nacisk na postać Otto Schimka i jej symboliczne implikacje w walce z autorytarnym reżimem²⁰.

W tym samym roku *WiP* po raz pierwszy stał się obiektem bardziej abstrakcyjnej analizy socjologicznej. Michael D. Kennedy opublikował w harwardzkiej serii poświęconej Europie Środkowej i Wschodniej pracę na temat „krytycznych intelektualistów”²¹. Ten nieco pompatyczny termin oznacza dla Kennedy’ego ludzi, którzy „sprzeciwiają się władzy w poszukiwaniu prawdy”, nie ma w sobie zatem nic snobistycznego²². Przeciwnie, jak dowodzi autor, *WiP* poprzez swoją silnie opartą na etycznych podstawach retorykę „przemieniał zwykłych ludzi w krytycznych intelektualistów” na większą skalę – zmuszał do rozumienia moralnych konsekwencji zdawałoby się automatycznych wyborów i społecznych rytuałów. Wyjątkową umiejętność *WiP*-owców do „wykorzystywania władzy rządzących przeciwko nim samym” nazwał bardzo celnie „społecznym judo”, zauważając, że Ruch będący pozornie mało znaczącą częścią opozycyjnego pejzażu wywołał najsilniejszą chyba reakcję władz – i osiągnął większość ze swoich celów. Kennedy wyjaśnia też, jak w ogóle doszło do „przetłumaczenia” pojęcia ruchu pokojowego na język polskiej tradycji i społecznych wartości, dzięki przypadkowi Marka Adamkiewicza oraz symbolowi Schimka. Można śmiało powiedzieć, że ten roboczy tekst dzisiejszego profesora historii i socjologii oraz dyrektora Watson Institute for International Studies na Brown University zasygnalizował większość ważnych problemów badawczych „wipologii”.

Po 1989 r. zainteresowanie *WiP*-em wyraźnie spada. Przestaje on już być zjawiskiem współczesnym, a większość badaczy Europy Środkowej i Wschodniej rzuca się w wir „tranzytologii” i rozważań nad przyszłością młodych demokracji. *Wolność i Pokój* pojawia się jeszcze w napisanym przez Christophera Lazarskiego rozdziale książki Vladimira Tismaneanu na temat wschodnioeuropejskich ruchów pokojowych²³. Podzwonnym tej pierwszej fali tekstów jest artykuł Piotra Glińskiego opublikowany w *Communist and Post-Communist Studies*, dotyczący młodych ruchów ekologicznych w Polsce przed i po transformacji²⁴. Jest to prawdopodobnie pierwsza publikacja anglojęzyczna zajmująca się „zieloną” stroną *WiP*-u, choć Ruch jest w niej jedynie wspomniany. Gliński sygnalizuje jego istnienie także w swoich późniejszych tekstach, pojawia się on także w książce Barbary Hicks o ochronie środowiska w Polsce²⁵.

²⁰ Zaleski Jerzy. „Review: *Wolność i Pokój*: Documents of Poland’s „Freedom and Peace Movement”.” *International Journal on World Peace* VII, no. 2 (1990): 104–108.

²¹ Kennedy Michael D. „The Constitution of Critical Intellectuals: Polish Physicians, Peace Activists and Democratic Civil Society.” *Program on Central and Eastern Europe Working Paper Series* 3, December (1989).

²² Ibidem, s. 26.

²³ Christopher Lazarski, „The Polish Independent Peace Movement,” in *In search of civil society: Independent peace movements in the Soviet bloc*, ed. Vladimir Tismaneanu, 118–34 (New York: Routledge, 1990).

²⁴ Gliński Piotr. „Environmentalism Among Polish Youth: A Maturing Social Movement?” *Communist and Post-Communist Studies* 27, no. 2 (1994): 145–159.

²⁵ Gliński Piotr and Koziarek Małgorzata. „Nature protection NGOs in Poland: between tradition,

1995-2002: Amnezja i jej przezwyciężanie

Aby zrozumieć, dlaczego naukowe zainteresowanie *WiP*-em po 1989 wygasło i dlaczego po dziesięciu latach wróciło, trzeba naszkicować szerszy kontekst tego typu badań. Jak już wspomniałem, początek lat 90. to w studiach regionalnych (*area studies*) Europy Środkowej i Wschodniej zachłyśnięcie się pojęciami „demokratyzacji” i „budowy społeczeństwa obywatelskiego”. To, że sam termin „społeczeństwo obywatelskie” kształtował się dzięki działalności organizacji opozycyjnych w Polsce i Europie Wschodniej (*Solidarność*, KOR, Karta 77 itd.), nie miało już takiego znaczenia. Uwaga skierowana wcześniej na „dysydentów”, będących nadzieją Zachodu na polityczne zmiany na Wschodzie, przeniosła się na polityczne zawirowania nowo powstałych państw demokratycznych. Ważnym pytaniem historycznym pozostawało to, dlaczego upadł komunizm i kto do tego doprowadził? Coraz rzadziej jednak odpowiadano: „ruchy społeczne i opozycja”, a coraz częściej: „ekonomia, supermocarstwa, Gorbaczow i Reagan.” Z czasem jednak okazało się, że materialistyczne wyjaśnienia „aksamitnych rewolucji” nie są w stanie wytłumaczyć, dlaczego przebiegły one w pokojowy sposób i dlaczego w kluczowych latach 1988-89 udało się doprowadzić do masowych, ale niemal bezkrwawych protestów w Europie Środkowej. Odpowiedzi zaczęto szukać w działalności ruchów opozycyjnych, zwłaszcza tych działających otwarcie, odrzucających „konspirę” i przemoc – to one bowiem miały udział w przełamywaniu strachu przed represjami.

W 1999 r. w *International Journal for Peace Studies* Gillian Wylie, obecnie profesor Trinity College w Dublinie²⁶, opublikowała artykuł o roli transnarodowych ruchów społecznych w upadku komunizmu²⁷. Wylie przywołuje pojęcie „oddolnego odprężenia” (*détente from below*), starając się wykazać jego rolę sprawczą na przykładzie kontaktów zachodnich ruchów pokojowych (głównie brytyjskiego European Nuclear Disarmament – END) z polską opozycją, w oparciu o źródła anglojęzyczne oraz wywiady z byłymi polskimi opozycjonistami. Weryfikuje ona w ten sposób pewne tezy postawione kilka lat wcześniej w ważnym tekście Patricii Chilton, który proponował model wyjaśniania demokratyzacji państw Europy Wschodniej przez intensywność kontaktów ich ruchów opozycyjnych z zachodnimi aktywistami w tzw. „transnarodowej koalicji na rzecz praw człowieka i pokoju” (*Peace and Human Rights Transnational Coalition* – PHR-TNC)²⁸. Wylie zauważa, że współpraca polskiej opozycji

professionalism and environmentalism.” In *Protecting nature: Organizations and networks in Europe and the USA*. Edited by C. S. A. van Koppen and William T. Markham, 187–212. Cheltenham: Edward Elgar, 2007. Barbara E. Hicks, *Environmental politics in Poland: A social movement between regime and opposition* (New York: Columbia University Press, 1996).

²⁶ W 1996 roku Gillian Wylie obroniła na Uniwersytecie w Aberdeen pracę doktorską pod tytułem „Creating alternative visions: the role of national and transnational social movements in the demise of Polish state socialism”, w której zajmowała się między innymi kontaktami Ruchu *WiP* z brytyjskim END.

²⁷ Wylie Gillian, „Social Movements and International Change: The Case of „Détente from Below”.” *International Journal for Peace Studies* 4, no. 2 (1999), pp. 61-82.

²⁸ Patricia Chilton, „Mechanics of Change: Social Movements, Transnational Coalitions and the

z zachodnimi ruchami społecznymi przed 1985 r. w zasadzie nie miała miejsca i to nie tylko z przyczyn technicznych. Omawia przy tym nieudane próby nawiązania dialogu między END a Solidarnością i później KOS-em. Dopiero utworzenie *WiP*, które nazywa „przełomem”, włączyło Polskę do transnarodowej koalicji. Wylie podkreśla proces intelektualnej wymiany między END a polskim społeczeństwem obywatelskim, jaki zaistniał dzięki działalności *WiP*-owców.

WiP w artykule Wylie nazwany jest „nowym ruchem społecznym” (*New Social Movement*), a zatem zjawiskiem podobnym do ruchów widocznych na Zachodzie od lat 70. Autorka rozwinęła tę myśl kilka lat później w osobnym artykule poświęconym Ruchowi *Wolność i Pokój* na łamach *East European Politics and Societies*²⁹. Polemizuje w nim ze znanym politologiem Ronaldem Inglehartem, który twierdził, że w Europie Wschodniej nie wytworzyły się istotne ruchy ekologiczne i pokojowe, mogące rzucić wyzwanie reżimom komunistycznym. Inglehart na tej podstawie dowodził, że „nowe ruchy społeczne” są związane wyłącznie z zachodnim modelem społeczeństw. Wylie przygląda się dokładnie *WiP*-owi, poszukując cech odróżniających go od pozostałych organizacji i ruchów opozycyjnych w PRL. Wskazuje na jego luźną, ahierarchiczną strukturę, zróżnicowanie światopoglądowe uczestników, krytykę „starej polityki” oraz przyjęcie metod działania charakterystycznych dla „nowych ruchów społecznych” na Zachodzie³⁰.

Choć oba teksty Gillian Wylie stanowią bardzo ciekawy wkład do „wiedzy o *WiP*-ie” i bez wątpienia miały udział w jego popularyzacji (szczególnie publikacja w szeroko czytany *EEPS*), najważniejsze publikacje o Ruchu miały dopiero nadejść. W 2001 roku pierwszy tekst o *WiP*-ie ogłosił Padraic Kenney³¹. Pełniący funkcję dyrektora Polish Studies Center na Uniwersytecie Indiana w Bloomington Kenney, profesor historii społecznej, zetknął się z *WiP*-em po raz pierwszy podczas pobytu na stypendium we Wrocławiu w latach 80. Wrócił do tematu Ruchu w latach 90. Artykuł opublikowany w *Mobilization*, czołowym piśmie poświęconym ruchom społecznym, to studium przypadku *WiP*-u, dzięki któremu Kenney dokonuje rewizji teorii „szans” (*windows of opportunity*)

Transformation Processes in Eastern Europe” in *Bringing transnational relations back in: Non-state actors, domestic structures and international institutions*, ed. Thomas Risse-Kappen, 189–226 (Cambridge: Cambridge University Press, 1995). Chilton w swoim tekście wymienia *WiP* jako jedną ze wschodnioeuropejskich organizacji uczestniczących w koalicji. Jej tekst jest jednym ze studiów przypadku w przełomowej dla nauki o stosunkach międzynarodowych książce pod redakcją Thomassa Rissego, która zapoczątkowała badania w tzw. nurcie transnarodowym.

²⁹ Wylie Gillian, „Challenging the State-socialist Order: a New Social Movement in Poland.” *East European Politics and Societies* 15, no. 3 (2001): 698–721.

³⁰ Jak zauważa Wylie, Solidarność i KOR także były porównywane do „nowych ruchów społecznych” (np. niemieckich Zielonych). Oprócz podobieństw widoczne były jednak znaczące różnice. KOR podkreślał rolę społecznej samopomocy jako podstawę swojego działania. Z kolei NSZZ Solidarność miał cechy typowe dla związku zawodowego (a więc tradycyjnego ruchu społecznego), a także katolicki etos trudny do pogodzenia z post-materializmem Zielonych.

³¹ Kenney Padraic, „Framing, Political Opportunities, and Civic Mobilization in the Eastern European Revolutions: A Case Study of Poland’s Freedom and Peace Movement.” *Mobilization: An International Journal* 6, no. 2 (2001): 193–210.

i wskazuje na niedociągnięcia dotychczasowych podejść do zmiany społecznej w komunistycznej Europie Wschodniej. Jest to jednak jedynie preludeum do najważniejszej z punktu widzenia niniejszego opracowania książki Kenneya, a także prawdopodobnie najważniejszej dotychczasowej publikacji na temat *WiP*-u: „*A Carnival of Revolution*”³².

Choć nie powstała dotąd na temat Ruchu *Wolność i Pokój* żadna anglojęzyczna monografia podsumowująca i promująca jego historię, „*Karnawał*” pełni do pewnego stopnia taką funkcję. Książka stanowi przegląd mniej znanych, ale – jak skutecznie dowodzi autor – niezwykle ważnych ruchów opozycyjnych w Europie Środkowej w drugiej połowie lat 80. Skupia się na młodej opozycji i na nowym modelu działania, którego najlepszym przykładem jest *WiP*. A zatem działanie otwarte, „konkretne” i pozornie anty-polityczne, bez użycia przemocy (*non-violence*). Narracja Kenneya jest wyczerpująca i inspirująca, ponieważ oprócz udokumentowania i opowiedzenia najważniejszych historycznych faktów, był w stanie świetnie oddać wipowskiego ducha, uchwycić klimat Ruchu. Pomimo iż *WiP* nie jest jedynym „bohaterem” książki, to właśnie opisy jego akcji (wszystkich najistotniejszych) i czołowych postaci (wielu, choć nie wszystkich) zostają czytelnikowi najbardziej w pamięci. Dość powiedzieć, że *WiP* pojawia się w indeksie książki sześćdziesiąt pięć razy (nie licząc poszczególnych uczestników), sporą część z ogromnej liczby przeprowadzonych wywiadów stanowią te z polskimi opozycjonistami (sto siedemnaścioro rozmówców z Polski, czasem więcej niż jedna rozmowa),³³ a książkę ilustruje dziewięć zdjęć agencji Dementi. Nic więc dziwnego, że „*Karnawał*”, który stał się ważnym punktem odniesienia dla badaczy opozycji demokratycznej, zapoczątkował nową falę zainteresowania *WiP*-em.

Podsumowując ten etap „życia po życiu” Ruchu *Wolność i Pokój* należy wspomnieć jeszcze o wcześniejszej publikacji autorstwa Lerry’ego Raya, profesora socjologii z Uniwersytetu w Kent³⁴. W pracy zbiorowej na temat relacji ekonomii i kultury, Ray zamieścił rozdział na temat „polityki ironii”. *WiP* przedstawiony jest w nim jako model działania w kierunku skutecznej delegitymizacji władzy poprzez jej ośmieszenie i wyszydzenie³⁵. Choć to jedynie krótki fragment, pozostaje do dnia dzisiejszego najlepiej teoretycznie umocowaną analizą działań Ruchu.

³² Kenney Padraic, *A carnival of revolution--Central Europe 1989*. Princeton, N.J.: Princeton University Press, 2002. Wydanie polskie: Idem. *Rewolucyjny karnawał: Europa Środkowa 1989* (Wrocław: Kolegium Europy Wschodniej, 2005). Książkę przetłumaczono też na czeski, ukraiński i rumuński.

³³ Część wywiadów z wrocławskimi opozycjonistami znalazła się w: Kenney Padraic, *Wrocławskie zadymy*. Wrocław: Atut, 2007.

³⁴ Ray Larry J., „Social Differentiation, Transgression and the Politics of Irony.” In *Culture and economy after the cultural turn*. Edited by Larry J. Ray and R. A. Sayer, 189–210. London: Sage, 1999.

³⁵ Podobnie jak Kenney w „*Karnawale*”, Ray przywołuje także przykład Pomarańczowej Alternatywy.

2002 – do dziś: Odrodzenie zainteresowania *WiP-em*

W 2004 r. ukazała się praca zbiorowa pod redakcją Gerda-Rainera Horna i Padraica Kenney'a zestawiająca historyczne „momenty transnarodowej zmiany”. W podsumowującym książkę rozdziale Kenney przedstawia teoretyczne ramy dla „transnarodowej historii” w postaci typologii sześciu trybów transnarodowego kontaktu. Omawia je na przykładzie Ruchu *Wolność i Pokój* oraz *Solidarności Polsko-Czechosłowackiej*, wskazując, że Polskę „należy stawiać w centrum każdej transnarodowej analizy upadku komunizmu”³⁶. W tej samej książce ukazał się także rozdział autorstwa Patricka Burke'a, aktualnie wykładającego politologię na Uniwersytecie Westminsterskim w Londynie, opisujący strategiczne debaty wewnątrz zachodniego ruchu pokojowego i jego zwrot w stronę współpracy z niezależnymi inicjatywami obywatelskimi w Europie Wschodniej (w tym z *WiP-em*)³⁷. Więcej na temat roli *WiP-u* w tym dialogu napisał w rozdziale 6 „East-West Dialogue” swojej pracy doktorskiej (wydanej także w 2004 roku)³⁸. Wymiarem międzynarodowym działalności Ruchu *Wolność i Pokój* zajmuje się także w artykule opublikowanym w *The Polish Quarterly of International Affairs* w 2009 r. Jacek Czaputowicz³⁹.

Ostatnia praca Kenney'a na temat rewolucji roku 1989 rozszerza zakres badań z Europy Środkowej na niemal cały świat, zestawiając w jednej zwartej publikacji Chiny, Chile, Filipiny, Ukrainę i Polskę⁴⁰. Książkę otwiera rozdział teoretyczny, prezentujący strukturalne czynniki wpływające na działania ruchów społecznych w państwach autorytarnych w drugiej połowie lat 80. Właściwą treść publikacji stanowi jednak wyjątkowo ciekawy wybór dokumentów rozmaitych ruchów, które działały w omawianych krajach. Wśród nich znajdziemy także „Najtrudniej było nam przekroczyć własną śmieszność”, relację na temat protestów w Międzyrzeczu, przedrukowaną ze szczecińskiej bibuły wipowskiej w tłumaczeniu autora⁴¹. Tekst uzupełnia notka na temat *WiP-u* i akcji w Międzyrzeczu.

Efektorem inspiracji pracami Padraica Kenney'a jest bez wątpienia przygotowywany na Uniwersytecie w Konstancji doktorat autora niniejszego opraco-

³⁶ Kenney Padraic, „Opposition Networks and Transnational Diffusion in the Revolutions of 1989.” In *Transnational moments of change: Europe 1945, 1968, 1989*. Edited by Gerd-Rainer Horn and Padraic Kenney, 207–23. Lanham: Rowman & Littlefield, 2004.

³⁷ Burke Patrick, „A Transcontinental Movement of Citizens? Strategic Debates in the 1980s Western Peace Movement.” In *Transnational moments of change: Europe 1945, 1968, 1989*. Edited by Gerd-Rainer Horn and Padraic Kenney, 189–206. Lanham: Rowman & Littlefield, 2004.

³⁸ Burke Patrick, „European Nuclear Disarmament: A study of transnational social movement strategy”. Praca doktorska obroniona na University of Westminster, 2004. <http://westminsterresearch.wmin.ac.uk/8504/1/Burke.pdf>

³⁹ Czaputowicz Jacek, „Foreign Policy Foreign Policy in Opposition Activities Before 1989.” *The Polish Quarterly of International Affairs*, no. 3 (2009): 40–66.

⁴⁰ Kenney Padraic, *1989: Democratic revolutions at the Cold War's end : a brief history with documents*. Boston: Bedford/St. Martins, 2010. Patrz także: Szulecki, Kacper. „Padraic Kenney, 1989: Democratic Revolutions at the Cold War's End. A Brief History with Documents”, *Stosunki Międzynarodowe – International Relations*, 43(1) July 2011: 353-356.

⁴¹ „The Hardest Thing to Overcome Was Our Own Foolishness...”, ss. 69-73.

wania⁴², a także powstająca na Uniwersytecie Amsterdamskim praca Christie Miedema na temat kontaktów holenderskich i zachodnio-niemieckich ruchów społecznych oraz opozycji w Polsce. Miedema zwraca szczególną uwagę na nieporozumienia i rozbieżne opinie dotyczące fundamentalnych kwestii, takich jak pokój i rozbrojenie oraz sposobów, w jaki były rozwiązywane, na przykład na linii *WiP*-IKV (Międzykościelna Rada Pokoju), dzięki pracy Jana Minkiewicza, przedstawiciela *WiP* i *Solidarności* w Holandii⁴³. Podobną problematyką dialogu oraz „lokalizacji” i „glokalizacji” (czyli tłumaczenia na język lokalnych społecznych tradycji, a następnie renegotjacji zmienionego znaczenia na poziomie międzynarodowym) zajmują się w opublikowanym w *East European Politics and Societies* artykule oraz w rozdziale książki o transnarodowych kontaktach opozycji⁴⁴. Wkrótce ukaże się także tekst na temat protestów *WiP*-u przeciwko projektowi budowy elektrowni jądrowej w Żarnowcu⁴⁵.

Konkluzja: co jeszcze jest do napisania?

Jak widać z powyższego opracowania, *WiP* doczekał się już kilku solidnych opracowań i analiz w anglojęzycznej literaturze naukowej. Wciąż nie istnieje jednak monografia na jego temat ani historyczna, ani teoretyczna. „*Karnawał*” Kenney’a nie spełnia tej roli, nie tylko dlatego, że opisuje *WiP* jako jeden z wielu ruchów opozycyjnych lat 80.; przede wszystkim nie ma „kronikarskiego” zacięcia i ponad zbieranie i opracowywanie suchych faktów stawia szeroką i wieloaspektową narrację. To forma ciekawsza i atrakcyjniejsza. Oczywiście jest jednak, że istnieje potrzeba solidnego udokumentowania historii Ruchu. Czy jednak takie ujęcie ma szansę zainteresować czytelników zagranicznych? Wydaje się, że do pewnego stopnia tak, zwłaszcza jeśli część opracowań byłaby dostępna w trybie *open source*, by maksymalnie zwiększyć ich zasięg. *WiP* już niejednokrotnie stanowił „materiał empiryczny” dla badaczy ruchów społecznych – a temat ten nie został jeszcze wyczerpany. Drugim kierunkiem, w którym powinny pójść badania, jest solidna analiza teoretyczna działań *WiP*-u na arenie wewnętrznej i międzynarodowej. Wiele współczesnych koncepcji teoretycznych nadaje się

⁴² Więcej na temat projektu: Szulecki Kacper, „Smashing concrete with words: The Central European ‘dissidents’, their representations and discourses.” In *Civil society in Central and Eastern Europe*. Edited by Sabine Fischer and Heiko Pleines, 11–24. Stuttgart: Ibidem-Verlag, 2010.

⁴³ Miedema Christie, „The Transnationality of Dutch Solidarity with the Polish Opposition 1980-89.” *Belgische Tijdschrift voor Filologie en Geschiedenis*, 2011.

⁴⁴ Szulecki Kacper, „Hijacked Ideas: Human Rights, Peace and Environmentalism in Czechoslovak and Polish Dissident Discourses”. *East European Politics and Societies* 25, no. 2 (2011): 272–295. Oraz: Idem. ‘Freedom and peace are indivisible’: On the Czechoslovak and Polish dissident input to the European peace movement 1985-89”. In *Transnational Perspectives on Dissent and Opposition in Central and Eastern Europe*. Edited by Robert Brier and Agnes Arndt, DHI: Warsaw, forthcoming 2012.

⁴⁵ Szulecki Kacper, „From Chernobyl to Żarnobyl: the Polish Green Opposition until 1989 (and beyond)”. In *After Chernobyl*. Edited by Melanie Arndt, Böhlau Verlag: Wien, Köln, Weimar, forthcoming 2012.

do tego typu analizy, a ich zastosowanie (przy użyciu *WiP*-u jako case'u) może przyciągnąć uwagę czytelników także spoza wąskiej grupy specjalistów od Europy Środkowej (por. artykuł Ray'a). Wreszcie do zbadania i opracowania pozostaje temat działań *WiP*-u w dziedzinie ochrony środowiska. Choć sporo miejsca tym kwestiom poświęca Kenney, wciąż „pokojowe” działania ponad granicami otrzymują więcej uwagi badaczy, co wynika zapewne z lokalnego charakteru wszystkich niemal działań ekologicznych.

V. Panel III

„Mniejszości etniczne w PRL i dzisiaj. Czy możliwa jest empatia w polityce międzynarodowej?”

a. Mariusz Maszkiewicz – Ruch *Wolność i Pokój* w kontekście „Posłania do narodów Europy Wschodniej”

W trakcie obrad I Zjazdu „*Solidarności*” wniosek o głosowanie nad tekstem „Posłania” zgłosiło 2-3 delegatów (m.in. Henryk Siciński i Bogusław Śliwa), którzy uzgodnili tę inicjatywę przed samymi obradami, na spotkaniu regionu gdańskiego⁴⁶.

Wniosek wraz z propozycją tekstu listu przyniesiono do Henryka Wujca, a ten zaproponował, aby przed odczytaniem na forum zjazdu zrehabilitować go z Janem Lityńskim. Ten ostatni wniósł poprawki (dopisano m.in. Albanie) i tekst odczytano przy aplauzie uczestników. Sam pomysł i treść listu wzbudził taki entuzjazm zebranych, że przyjęto go przez aklamację. W tym czasie Jacek Kuroń, Lech Wałęsa i wielu przywódców oraz doradców Związku było nieobecnych na sali, obradowali na zapleczu nad jakąś inną kwestią. Kiedy Jacek Kuroń usłyszał, że taki list jest przegłosowywany, wybiegł ze spotkania i usiłował cofnąć inicjatywę, bojąc się reakcji politycznej Moskwy. Było już jednak za późno.

Na treść listu zasłyszanego w rozgłośni zachodniej zareagował robotnik rumuński Iulius Filip, który przekazał przypadkowo spotkanemu Polakowi na dworcu swój list – odpowiedź na posłanie⁴⁷. Tekst ten był w Polsce dystrybuowany. Kiedy dowiedziało się o tym *Securitate*, Filipa spotkało wiele nieprzyjemno-

⁴⁶ Na podstawie relacji ustnej H. Wujca z dnia 19.09.2011 r. w rozmowie z autorem niniejszego tekstu. Odezwą została uchwalona 8 września 1981 r. Za autorów posłania uważa się dwóch delegatów na Zjazd – Bogusława Śliwę (1944-1989, byłego prokuratora w Kaliszu, potem działacza ROPCiO i wiceszefa regionu „Solidarności” w Kaliszu) oraz Henryka Sicińskiego (lekarza z Ostrowa Wilkop.). Według innych źródeł nad samym tekstem „Posłania” pracowało kilka osób, w tym Jan Lityński i Henryk Wujec. Andrzej Gwiazda poparł projekt uchwały i poddał pod głosowanie pod nieobecność na sali Lecha Wałęsy, Bronisława Geremka i Jacka Kuronia, którzy obawiali się reakcji władz PRL i ZSRR. Warto dodać, że w znacznej części publikacji popularnych i wśród niektórych publicystów inicjatywę napisania Posłania przypisuje się wyłącznie Janowi Lityńskiemu (por. artykuł: „Posłanie, które wstrząsnęło blokiem”, tygodnik *Polityka* – nr 34 z 8.08.2005)

⁴⁷ Szerzej o tym epizodzie na stronie http://www.wszechnica.solidarnosc.org.pl/?page_id=174 (wejście 10.09.2011)

ści. Był więziony i prześladowany. Dopiero po 1990 r. o jego losie dowiedziano się w Polsce. Zaproszono go do naszego kraju i uhonorowano. Lech Wałęsa, jako Prezydent, po wielu latach odznaczył rumuńskiego bohatera.

Ale okazuje się, że jest jeszcze „drugie dno” historii „Posłania”. Według Prof. Mikołaja Iwanowa z Wrocławia, „Posłanie” powstało jako odpowiedź na list grupy rosyjskich młodych dysydentów.⁴⁸

Iwanow przypomina, że to on był osobą, która przywiozła z Moskwy tekst grupy młodych ludzi, którzy powstanie „Solidarności” traktowali jako nadzieję na zmiany w całym obozie państw komunistycznych. Tekst grupy Rosjan głosił m.in.: *„Wasza walka o sprawy zwykłych ludzi w Polsce jest też naszą walką. Wszystko to, czym przyczyniacie się do śmierci kłamstwa i dwulicowości, do realizacji podstawowych potrzeb pracowniczych, osłabia również i nasz reżim. Polska nie będzie wolna, dopóki wolna nie będzie Rosja... Dziś „Solidarność” jest nam drogowskazem.”*⁴⁹ Wg Iwanowa pomysł skierowania listu do Pierwszego Zjazdu „Solidarności” narodził się w mało znanym na Zachodzie środowisku moskiewskich dysydentów, uważających się za „prawdziwych” socjalistów⁵⁰. Liderem tej grupy był Andriej Fadin⁵¹. Głównym ideologiem i autorem większości dokumentów programowych – Paweł Kudiukin. Wśród aktywnych członków grupy byli: Borys Kagarlicki, Juli Hawkin, Michaił Riwkin, Włodzimierz Czernecki, Grigorij Zajczenko, Oleg Buchowiec, Sergiej Karpiuk. Większość z nich poznała się i zaprzyjaźniła podczas studiów na Wydziale Historycznym Uniwersytetu Moskiewskiego (tam studiował też sam Iwanow). Część z nich współtworzyła i kolportowała znany samizdat *„Хроника текущих событий”* („Kronika wiadomości bieżących”). Większość uczestników tej grupy została aresztowana wiosną i latem 1982 r. Po wielomiesięcznym procesie otrzymali wyroki od pół roku do kilku lat więzienia. Jak uważa Iwanow, przyczyną aresztowania nie była tylko odezwa do Zjazdu „Solidarności”, ale także inne, w rozumieniu władz, poważne przewinienia wobec ustroju radzieckiego. Co ciekawe, jak wspomina Iwanow, po aresztowaniu grupy Fadina, wśród materiałów obciążających, wykorzystanych w procesie przez prokuraturę, były skonfiskowane kopie rosyjskiej wersji tekstu *„Posłania I Zjazdu „Solidarności” do ludzi pracy Europy Wschodniej”*.

Prof. Iwanow w 1979 r. był mieszkańcem Brześcia, odwiedzał często Polskę i znalazł tam swoją przyszłą żonę – wrocławiankę. Dzięki niej poznał we

⁴⁸ M. Iwanow, „„Solidarność” i dysydenci ZSRR” mps, w posiadaniu autora

⁴⁹ Wg. Prof. M. Iwanowa tekst rosyjski został także zamieszczony w *„Biuletynie Dolnośląskim”*, (lipiec-sierpień 1981 r.)

⁵⁰ Według M. Golińczaka, autorami było środowisko Wolnych Związków Zawodowych w ZSRR, (zob. M. Golińczak, *„Związek radziecki w myśli politycznej polskiej opozycji w latach 1976-1989”*, Kraków 2009, s. 181) jednakże tej wersji nie potwierdza Iwanow, który znał moskiewską grupę osobiście.

⁵¹ Andriej Fadin, (ur. 1953), zginął w 1997 r. w wypadku samochodowym. W latach 90. ostry krytyk rosyjskiej polityki wobec Czeczenii. Za serię artykułów na ten temat został laureatem nagrody Związku Dziennikarzy Rosyjskich i Akademii Wolnej Prasy: *„Za zawodową uczciwość i męstwo”*. Wg. Prof. Iwanowa okoliczności jego tragicznej śmierci w wypadku samochodowym w 1997 r. do dziś budzą wiele pytań.

Wrocławiu niezależne środowiska, w tym Kornela Morawieckiego, przyszłego twórcę i lidera „*Solidarności Walczącej*”. To do niego przywiózł posłanie grupy rosyjskich dysydentów. Morawiecki rozpropagował ten tekst publikując go w „*Biuletynie Dolnośląskim*”. Wśród uczestników I Zjazdu w Hali Olivii kolportowano prawdopodobnie tekst powielony z „*Biuletynu*”.

Iwanow opisuje, że tekstu otrzymanego od rosyjskich dysydentów nauczył się na pamięć i dopiero po powrocie z wakacji do Polski w lipcu 1981 r. odtworzył go i spisał. „*Posłanie Pierwszego Zjazdu Delegatów NSZZ „Solidarność do ludzi pracy Europy Wschodniej*” było zatem spontaniczną odpowiedzią na anonimowy w istocie tekst z Moskwy.

W tym czasie na zachodnich obrzeżach ZSRR (Litwa, Białoruś) trwały duże manewry Układu Warszawskiego pod kryptonimem „*Zapad*”.

Jesienią 1981 r. i przez kilka następnych miesięcy władze ZSRR zorganizowały historyczną kampanię przeciw polskiemu ruchowi „*Solidarności*”. Jak zauważa Łojko⁵², gwałtowna reakcja na działalność „*Solidarności*” zaczęła się w tym samym czasie, co Zjazd w Hali Olivii. 14 września 1981 r. Ambasador ZSRR w Warszawie B. Aristow, wręczył notę dyplomatyczną i złożył oficjalny protest na ręce Kani i Jaruzelskiego w związku z obraźliwymi karykaturami Breżniewa opublikowanymi w katowickiej gazecie „*Wolny Związkowiec*”.

Na marginesie warto dodać, że karykatura (Breżniew przedstawiony był jako niedźwiedź) ukazywała się już w innych piśmiennikach „*Solidarności*” w całej Polsce. Jak wspomina po latach Jacek Zommer, redakcja „*Wolnego Związkowca*” stała się w sierpniu 1981 r. obiektem zakrojonej na szeroką skalę akcji SB i MO. Zniszczono drukarnię, która miała opublikować 30 numer pisma, mimo, że karykatura wcześniej krążyła w różnych wersjach po całym kraju. „*Wolny Związkowiec*” był piśmiennikiem wydawanym przez pracowników Huty Katowice, kombinatu pod szczególną opieką agentów KGB⁵³. Trudno uwierzyć, aby druk w zakładowym piśmienniku prząsnej karykatury mógł wpływać na geopolityczne relacje w Europie Wschodniej. Ale oficjalna reakcja Moskwy nie mogła odnosić się do „*Posłania*”, gdyż to nadałoby jeszcze większe znaczenie politycznej deklaracji Zjazdu w Olivii. Nie przypadkowo też, dopiero 16 września 1981 r., Biuro Polityczne PZPR wydaje ostre oświadczenie przeciw „*Solidarności*”, a już 18 września Moskwa w oficjalnym dokumencie Biura Politycznego KPZR żąda ukrócenia antyradzieckiej propagandy prowadzonej przez „*Solidarność*”. Jak wspomina Iwanow, w całym ZSRR komitety i pionierzy ideologiczne partii zostały zobowiązane do przeprowadzenia wieców potępiających „*wtrącanie się polskich związkowców*” w wewnętrzne sprawy ZSRR. Dzięki temu, wspomina po latach Iwanow, w wielu małych miejscowościach całego imperium sowieckiego, w za-

⁵² Zob. L.W. Łojko, „*Politiczeskaja bor'ba w Pol'sze*”, Minsk 1995; (autor był wieloletnim działaczem Towarzystwa „*Družba*” w Mińsku i partnerem polskich aktywistów Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej). Na temat wagi „*Posłania*” pisze także Walery L. Musatow (były dyplomata ZSRR na Węgrzech i wieloletni wysoki urzędnik aparatu KC KPZR oraz MSZ ZSRR i FR) w swojej książce „*Rossija i wastocznaja Jewropa. Swiaz' wriemion*”, Moskwa 2008, ss. 192-200.

⁵³ Zob. J. Zommer, „*Polowanie na niedźwiedzia. Historia pewnej karykatury*”, „*Wolny Związkowiec*”, nr 12/2010 ss. 8-9.

kładach pracy, kolchozach ludzie dowiedzieli się, że w dalekiej Polsce istnieje coś takiego jak „*Solidarność*”.

Siła oddziaływania „*Solidarności*” i jej ostrze wymierzone w system jest nie do przecenienia, co potwierdzają do dzisiaj liczne relacje działaczy rodzących się ruchów narodowych i demokratycznych w ZSRR w epoce Gorbaczowa. Dużą rolę w procesie ideologicznego demontażu systemu, w końcu lat 80., odegrały wprawdzie jeszcze inne środowiska opozycyjne, w tym Ruch *Wolność i Pokój*, *Solidarność Walcząca*, Kluby Inteligencji Katolickiej i wiele innych. Ale to właśnie „*Posłanie*” miało szczególne znaczenie dla procesu budowania relacji między środowiskami niezależnymi w obozie państw komunistycznych.

b. Tadeusz Gawin – Polacy na Białorusi wobec litewskiego sąsiedztwa

Władze sowieckie na Białorusi nie bez podstaw konsekwentnie niszczyły szkołę polską jako ważny element świadomości narodowej Polaków⁵⁴. Polska szkoła w realiach BSRR stanowiła zbędny element systemu edukacji sowieckiej. Polak znający swój język ojczysty stawał się dla władzy niebezpieczny, ponieważ miał dostęp do innej, własnej kultury narodowej, mógł lepiej poznać dzieje historyczne swojego narodu i, co nie było bez znaczenia dla władzy sowieckiej, mógł czerpać informacje na każdy temat z innych, niezależnych od władzy źródeł. Likwidując polskie szkoły na Białorusi oraz usuwając z nich świadomych narodowościowo nauczycieli Polaków władze białoruskie wytrzebiły bardzo ważne ośrodki podtrzymania polskości w BSRR, których zadaniem było permanentne nauczanie języka polskiego kolejnych pokoleń Polaków.

Działo się to, mimo że obowiązująca konstytucja ZSRR oraz prawie bliźniacze jej konstytucje poszczególnych republik dawały formalne możliwości kultywowania tradycji poszczególnych narodów. Na przykład, wszystkie narodowości miały prawo do „*pobierania w szkole nauki w języku ojczystym*”. Prawo prawem ale praktyka to już całkiem coś innego. Dlatego tylko na terenie Litwy tamtejsza ludność polska doczekała się specjalnej uchwały Biura KC KPL(b)

⁵⁴ Definitywne unicestwienie szkolnictwa polskiego w BSRR przypada na lipiec 1948 r. Więcej na ten temat: Z.J. Winnicki, Szkoły polskie na Białorusi w latach 1944-1946 – sytuacja na tle ogólnej sieci szkolnictwa. Porównanie współczesne, [w:] Szkice kresowe, Wrocław 1995; tenże, Szkoły polskie na Białorusi w latach 1944 – 1946 [w:] „Głos znad Niemna” Nr 39 z 3 – 9.10.1994, s.3, Nr 41 z 17 – 23.10.1994, s. 2; tenże, Szkoły polskie na Białorusi w latach 1944-1946 – sytuacja na tle ogólnej sieci szkolnictwa – porównania współczesne [w:] Studia Politologiczne 1995r., Wrocław s. 267 – 275; A. Grędzik, Oświata i szkolnictwo polskie na Białorusi 1989-2001, cz. 1, Kielce 2004; T. Marżała, Polskija szkoły u paślawajennyja hady u BSSR (1944-1949), [w:] „Białoruski Historyczny Czasopis”, nr 4, (2003); J. Szumski, Sowietyzacja Zachodniej Białorusi 1944-1953, Propaganda i edukacja w służbie ideologii, Kraków 2010, s. 229-261; tenże, Szkolnictwo polskie na Grodzieńszczyźnie w latach 1939-1948. Sowietyzacja, likwidacja, „Rozprawy z dziejów oświaty”, t. XLIII, Warszawa 2004; tenże, Likwidacja polskich szkół w rejonie sopockińskim w latach 1944-1948, „Magazyn Polski, nr 1-2 (2002); T. Gawin, Polskie odrodzenie na Białorusi 1988-2010, Białystok 2010.

z 1 października 1950 r. „*O środkach poprawy pracy wśród ludności polskiej Litewskiej SRR*”⁵⁵. Zgodnie z wytycznymi tego dokumentu, na terenie Litewskiej SRR miano rozbudować szkolnictwo w języku polskim, na potrzeby takich szkół miano kształcić i dokształcać nauczycieli, miano także utworzyć polskie grupy na uniwersytetach, miano wydawać czasopisma, a nawet książki w języku polskim, a w kinach miały być dostępne filmy z polskim dubbingiem lub napisami w tym języku, i oczywiście miano poczynić szereg działań w sferze propagandy, podobnych nieco do dawnych poczynań z czasów „korenizacji”. A co najważniejsze w ostatnim punkcie wspomnianej uchwały stwierdzono, że należy: „(...) Potępić wypowiedzi tow. Gedvilasa i tow. Paleckisa, podczas omawiania kwestii na posiedzeniu Biura KC, jako wypowiedzi z rodzaju nacjonalistycznych, które polegały na negowaniu istnienia ludności polskiej w rejonach obwodu wileńskiego, sugerowaniu, że ludność ta składa się ze spolonizowanych Litwinów i spolonizowanych Białorusinów, że są to „ludzie mówiący po polsku”, u których „nie jest rozwinięta świadomość narodowa”, toteż podkreślanie, że są oni Polakami oznaczać ma kontynuowanie tej polonizacyjnej polityki prowadzonej przez polski rząd burżuazyjny”⁵⁶. Te ostatnie zdania wyraźnie wskazują, że postanowiono wziąć ludność polską na Litwie pod opiekę władz.

Efektom uchwały z roku 1950 był gwałtowny rozwój polskich instytucji w radzieckiej Litwie. Już po czterech latach w miejscowych szkołach uczyło się po polsku łącznie 32 260 dzieci, co stanowiło 7,79% wszystkich uczących się w republice. To zaś odpowiadało mniej więcej odsetkowi Polaków w całej republice. Postępy w sferze wydawniczej również były imponujące. W roku 1955 wydano w tej republice 171 tytułów książek w języku polskim, zaś równolegle ukazywało się 14 tytułów prasowych w języku polskim. W tym czasie zaczął swoją działalność także, obrosły dzisiaj już legendą, Polski Ludowy Zespół Pieśni i Tańca „Wilia”⁵⁷. Niestety, w następnych dziesięcioleciach ta statystyka stawała się już skromniejsza, aż do osiągnięcia minimalnego pułapu w końcu lat 80. Mimo wszystko najważniejsze jest to, że wspomniane instytucje trwały, aż do momentu polskiego odrodzenia narodowego w republice. Oprócz uchwały z października 1950 r. bardzo ważnym, może nawet najważniejszym wydarzeniem było rozpoczęcie 1 lipca 1953 r. wydawania republikańskiego dziennika w języku polskim „Czerwony Sztandar”, który był organem Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii Litwy. Przede wszystkim gazeta ta nie była już mutacją czy tłumaczeniem wydań litewskich i rosyjskich, ale samodzielnym dziennikiem, z własnym zespołem ludzi, z mocnym poparciem w najwyższych władzach republiki. Oczywiście, przez dłuższy czas swojego istnienia publikowano tam teksty propagandowe lub oficjalne komunikaty, jednak przez lata, wykorzystując każdą odwilż pracownicy gazety próbowali coraz śmielej zabie-

⁵⁵ A. Srebrakowski, Tło historyczne i polityczne powstania Związku Polaków na Białorusi na tle polskiego odrodzenia narodowego na Litwie, [w:] Polska mniejszość narodowa na Białorusi. Związek Polaków na Białorusi w 20 – lecie działalności. Pod redakcją Z.J. Winnickiego i T. Gawi-
na, Białystok 2010, s. 50-51. Posiedzenie biura KC KPL(b) w kwestii Polaków Litwy (stenogram), „Kurier Wileński” 1992, nr 53, s. 6.

⁵⁶ Ibidem.

⁵⁷ Szerzej na ten temat: A. Srebrakowski, *Polacy w Litewskiej SRR 1944-1989*, Toruń 2001.

rać głos w sprawach ważnych dla polskiej ludności Litwy. Ta gazeta odegrała w późniejszych latach zasadniczą rolę w organizowaniu się Polaków na Litwie w końcu lat 80. Właśnie dzięki istnieniu wszystkich wymienionych instytucji, stopień zachowania polskości na Litwie był bardzo wysoki, znacznie wyższy niż na Białorusi⁵⁸.

Polityka narodowościowa na Białorusi charakteryzowała się tendencją do denacjonalizacji Polaków, ich dołączenia do kultury białoruskiej lub rosyjskiej, a także ich przymusowej sowietyzacji⁵⁹. Chodziło tu przede wszystkim o to, by zmusić Polaków do przyjęcia i zaakceptowania przez nich faktu, że nie są Polakami, a spolonizowanymi Białorusinami, co miało ich ostatecznie zasymilować. Jednym słowem, chciano dokończyć to, co nie udało się zrobić przez 123 lata zaboru tych ziem przez Rosję carską. Te działania władz miały pokazać, że w państwie białoruskim liczba Polaków po przeprowadzonym przesiedleniu (1944–1946) jest znikoma. Do realizacji tego planu był włączony cały aparat władzy sowieckiej, włącznie z aparatem przemocy. Inteligencja, księża oraz wykształcona i świadoma narodowościowo ludność w obliczu nieuniknionych represji i groźby wynarodowienia, musiała opuścić swoje – od wieków zamieszkiwane przez pokolenia Polaków – tereny. By zrealizować ten plan władze konsekwentnie niszczyły szkolnictwo polskie i kościół katolicki, w oparciu o który Polacy przetrwali na tych terenach najgorsze czasy zaboru rosyjskiego⁶⁰. Był to kolejny etap depolonizacji tych ziem, rozpoczęty przez władze carskie jeszcze w czasie zaborów⁶¹.

Okres tzw. „drugiej okupacji” sowieckiej, której początek przypada na rok 1944, charakteryzował się odnowieniem, a nawet zaostreniem represji na tle narodowościowym. Represje te były stosowane szczególnie wobec polskiej ludności. Oficjalna polityka władz zakładała, że na Białorusi nie ma Polaków, są jedynie spolszczeni Białorusini. W konsekwencji doprowadziło to do szybkiego zlikwidowania powojennego szkolnictwa polskiego w BSRR. To, że przy takich założeniach podczas spisu 1959 r. rachmistrze spisowi zarejestrowali w swych statystykach tak znaczącą liczbę Polaków – ponad pół miliona (z których prawie

⁵⁸ A. Srebrakowski, *Tło historyczne i polityczne powstania Związku Polaków na Białorusi na tle polskiego odrodzenia narodowego na Litwie*, [w:] Polska mniejszość narodowa na Białorusi. Związek Polaków na Białorusi w 20 – lecie działalności. Pod redakcją Z.J. Winnickiego i T. Gawina, Białystok 2010, s. 52

⁵⁹ Zdzisław Julian Winnicki, *Uwagi o wpływie i skutkach stosowania niektórych metod i środków depolonizacji na obszarze Ziemi Białoruskich, na polską świadomość narodową w drugiej połowie XX wieku i współcześnie*, [w:] „Problemy świadomości narodowej ludności polskiej na Białorusi”, redaktor serii: Eugeniusz Skrobocki, Grodno 2003, s. 33-57; Zdzisław Julian Winnicki, *Metody osłabiania poczucia świadomości narodowej. Uwagi o wpływie i skutkach zastosowania niektórych metod i środków depolonizacyjnych na obszarze Ziemi Białoruskich na polską świadomość narodową w drugiej połowie XX wieku i współcześnie*, [w:] „Magazyn Polski” Grodno nr 3-4 (24-25) 2002, s. 24-31.

⁶⁰ Państwowe Archiwum Organizacji Społecznych Obwodu Grodzieńskiego. (PAOSOG), Stenogramma sobiesiedowanija siekrietaria obkoma partii s uczitelami naczalnych polskich szkół ot 23 nojabria 1947 goda, sygn. 1, op. 1, spr. 122, k.3.

⁶¹ Zdzisław Julian Winnicki, *Etapy depolonizacji. Współczesna doktryna i historiografia Białoruska (po roku 1989) wobec Polski i polskości*, Wrocław 2003, s. 37-38.

połowa uznaje język polski za ojczysty) – uznać należy za wielki sukces w procesie stawiania oporu przed asymilacją i rusyfikacją Polaków na Białorusi⁶².

Ten fakt zasługuje na szczególną uwagę ze względu na to, że Polacy na Białorusi trwali w polskości prawie w całkowitym osamotnieniu, opuszczeni przez Polskę Ludową i Polaków. Autor ma na myśli całkowitą ignorancję ze strony PRL faktu likwidacji powojennego szkolnictwa polskiego w BSR, a także brak podejmowania działań, dotyczących jego reaktywowania po śmierci Stalina w 1953 r., mimo sprzyjającemu w tamtych czasach klimatowi na Białorusi⁶³.

Po latach funkcjonowania w różnych warunkach członków tej samej społeczności, wywodzącej się z jednego środowiska narodowo-kulturalnego, doszło do ogromnego regresu wśród Polaków na Białorusi. Porównując Litwę i Białoruś pod względem zachowania świadomości narodowej przez tamtejszych Polaków, Białoruś wypada bardzo niekorzystnie. Przede wszystkim między rokiem 1959 a 1989, zarejestrowano tu znaczny, ujemny przyrost ludności polskiej, wartość osiągnęła – 22,48%, co w liczbach bezwzględnych wyrażało się spadkiem z puląpu 538 881 osób w roku 1959, do 417 720 osób w 1989 r.⁶⁴. Na Litwie przyrost był dodatni i osiągnął wartość + 12,12%, co odpowiadało wzrostowi od 230 107 osób w roku 1959, do 257 994 osób w 1989 r.⁶⁵. Jeszcze gorzej przedstawiała się kwestia zachowania języka polskiego jako ojczystego. Od roku 1959 przez następne 30 lat przyrost osób deklarujących język polski jako ojczysty, w obu republikach był ujemny. Jednak na Litwie wartość jego sięgnęła tylko -1,54%, natomiast na Białorusi było to aż -78,77% wobec stanu wyjściowego⁶⁶.

Jak widać, na Białorusi w okresie powojennym realizowano najbardziej bezwzględna i okrutną politykę antypolską. Wykorzystywano ku temu fakt, że w republice, mimo dość licznej grupy mieszkańców, otwarcie deklarujących swoją polskość, istniała spora grupa ludności katolickiej o niesprecyzowanej świadomości narodowej lub mająca wpisaną do paszportu narodowość białoruską, a jednak przyznającą się do polskości. Władze sowieckie po II wojnie świato-

⁶² Jak wynika z przeprowadzonej przez autora kwerendy w archiwach grodzieńskich, mimo że to była Białoruska Sowiecka Republika Socjalistyczna, Polacy byli poddawani rusyfikacji. Jako przykład można podać zlikwidowaną polską szkołę w Grodnie, która, przestając być polską, stała się szkołą z wykładowym językiem rosyjskim. Zaraz po wojnie, w Sopoćkiniach, w szczególności sposób przesiąkniętych poskością, gdzie ponad 90% mieszkańców stanowili Polacy, zamiast polskiej, utworzono szkołę z wykładowym językiem rosyjskim. Z Polaków robiono Białorusinów, ale Białorusinów rozmawiających po rosyjsku. Przykłady te można mnożyć. Rusyfikację na Białorusi rozpoczęto od Polaków, by później przejść na Białorusinów. I tak, w końcu jedyne, obecnie funkcjonujące Liceum Białoruskie w Mińsku działa w podziemiu, a zajęcia młodzież licealna odbywa zarówno na Białorusi jak i w Polsce.

⁶³ Nieopublikowane i utajnione na Białorusi *Rozporządzenie Rady Ministrów ZSRR nr 3947R z 9 maja 1955 r., umożliwiające nauczanie w szkołach języka polskiego jako ojczystego*, Państwowe Archiwum Obwodu Grodzieńskiego, PAOG, Raspriazienija Sowietu Ministrow SSSR za 1955 god, sygn. 1171c4, op. 2, spr. 591, k.38.

⁶⁴ A. Srebrakowski, *Liczba Polaków w ZSRR w świetle oficjalnych statystyk radzieckich*, s. 82.

⁶⁵ A. Srebrakowski, *Statystyczny portret Polaków z Litwy. (Na podstawie oficjalnych danych statystycznych)* [w:] *Mniejszości narodowe i religijne w Europie Środkowo-wschodniej w świetle statystyk XIX i XX wieku*, red. naukowa Z. Sułowski, J. Skarbek, Lublin 1995, s. 127.

⁶⁶ A. Srebrakowski, *Liczba Polaków w ZSRR w świetle oficjalnych statystyk radzieckich*, s. 82

wej bez przerwy, aż do końca lat 80. XX wieku prowadziły szeroko zakrojoną i konsekwentną politykę wynaradawiania Polaków. Głównym filarem ideologicznym tej polityki była teoria, że polskość na Białorusi jest konsekwencją wielowiekowej okupacji „Białorusi” przez państwo polskie, że na Białorusi nie ma rdzennych Polaków, są jedynie spolonizowani Białorusini. Oficjalna doktryna ideologiczna głosiła: im wcześniej uda się wykorzeńić polskość jako obce ciało, tym lepiej⁶⁷.

Powojenna sowiecka historiografia białoruska broniła tezy, że współcześni Polacy na Białorusi to w sposób oczywisty „skatolicyzowani”, „spolonizowani” Białorusini – co najwyżej „kościelni Polacy”, a najpewniej – „Białorusini – katolicy”⁶⁸. Za milczącą zgodą władz PRL białoruska i radziecka tradycja historiograficzna i ideowa stworzyła stereotyp złego Polaka – pana, gnębiącego biednego chłopca – Białorusina. Ów stereotyp utrwalił się w świadomości masowej poprzez edukację i kulturę i do dziś wpływa na stosunek do Polaków i oddziałuje negatywnie na polsko-białoruskie stosunki wzajemne⁶⁹.

Na Białorusi, w odróżnieniu od Litwy, nie było w latach powojennych nastrojów niepodległościowych. Prawie nikt tu nie myślał o tworzeniu w przyszłości niezależnego i suwerennego państwa białoruskiego. Słabość Białorusinów może być jedną z przyczyn nie przyznania przez Moskwę Polakom na Białorusi, w odróżnieniu od Litwy, autonomii kulturalnej, a przez to możliwości zachowania i utrwalenia świadomości narodowej i języka polskiego. Tu, na Białorusi, Polacy nie byli potrzebni jako przeciwwaga dla nacjonalizmu białoruskiego, ponieważ taki po prostu nie istniał. Władze sowieckie w Moskwie nie musiały rozgrywać na Białorusi „karty polskiej”, którą w razie konieczności można byłoby wykorzystać jako „straszak” wobec Białorusinów. To spowodowało z kolei, że język polski był praktycznie wyparty ze wszystkich dziedzin życia codziennego. Miejscem jego używania pozostawała rodzina, a miejscem publicznym kościoł. Polakom żyjącym w pasie przygranicznym z Polską pozostawała jeszcze możliwość odbioru telewizji polskiej oraz słuchania radia polskiego.

Przychylny klimat polityczny dla odrodzenia polskiego na Białorusi stwarzała podpisana 21 kwietnia 1987 r. w Moskwie „Deklaracja o Współpracy w Dzie-

⁶⁷ Stosunek władzy sowieckiej do polskości w tym kraju świadczy o tym, że ta polityka niszczenia była dobrze przez władze koordynowana mimo, że nic nie wiadomo na temat oficjalnej doktryny. Dowodem na to może być fakt, że na Białorusi, w odróżnieniu od Litwy i Ukrainy, polskie życie społeczne wcale nie istniało i nie było warunków jego odrodzenia, aż do gorbaczowskiej „pierestrojki”. Później pojawił się zdecydowany sprzeciw władzy białoruskiej w sprawie wprowadzenia języka polskiego do szkół państwowych i otwarcia polskich szkół. Obecnie język polski i szkolnictwo polskojęzyczne na Białorusi funkcjonują w warunkach dyskryminacyjnych. Język polski wykłada się przeważnie dla dzieci polskich poza godzinami lekcyjnymi, a szkoły polskie funkcjonują bez dobrze opracowanych podręczników polskich, zaadoptowanych do potrzeb szkolnictwa białoruskiego, bo w tym systemie szkoły funkcjonują.

⁶⁸ Zdzisław Julian Winnicki, *Współczesna doktryna i historiografia białoruska (po roku 1989) wobec Polski i polskości*, Wrocław 2003, s. 71.

⁶⁹ Andrzej Tichomirow, *Polacy na Białorusi. Warunki i perspektywy zachowania tożsamości narodowej*, [w:] *Solidarnie ku wolności*, red. Andrzej Dąbrowski, Wrocław 2006, s. 76.

dzinie Ideologii, Nauki i Kultury”⁷⁰ między rządami ZSRR i PRL. Deklarację podpisali ówczesny Sekretarz Generalny Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego Michaił Gorbaczow i I Sekretarz Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej Wojciech Jaruzelski. Mimo to, że w tej deklaracji nie mówiło się wprost o sytuacji mniejszości polskiej w ZSRR, to klimat sprzyjający poprawie kondycji środowiska polskiego został utworzony. I tak, w poufnej notatce na temat polskiej grupy etnicznej w ZSRR od 14 października 1987 r., sporządzonej przez Wydział Zagraniczny KC PZPR, czytamy: „Temat polskiej grupy etnicznej w Związku Radzieckim stanowi jedną z tzw. „białych plam” w historii narodów Polski i ZSRR. Państwo nasze połączone ze Związkiem Radzieckim więzami politycznymi, gospodarczymi, kulturalnymi, naukowymi i sojuszem wojskowym, w zasadzie nie zajmowało się problemami polskiej grupy etnicznej w ZSRR. Fakt ten nie jest akceptowany przez społeczeństwo polskie, a szczególnie przez tę jego część, która powiązana jest z obywatelami radzieckimi polskiego pochodzenia więzami rodzinnymi. Stanowi to jednocześnie ważny argument przeciwko PRL, często eksploatowany przez propagandę zachodnią, a także temat ostrej krytyki wymierzonej w nasze władze przez polskie wychodźstwo na Zachodzie”⁷¹.

W okresie pierestrojki demokratyzacja następowała powoli, napotykać na opór aparatu partyjnego i elit władzy, ale jej efekty były coraz bardziej zauważalne⁷². Władze sowieckie w Grodnie pod naciskiem Moskwy i Mińska musiały „zająć się” kwestią polską na Grodzieńszczyźnie. Zmuszała je do tego przyjęta wcześniej w Moskwie Uchwała KC KPZR w kwestii narodowościowej. Pisze o tym Danuta Werowska: „Realizując stosowne uchwały KC KPZR powziął w tej sprawie własną uchwałę. One też stworzyły ramy do inicjatyw w życiu społeczno-kulturalnym białoruskich Polaków. Pierwsza z nich to właśnie założenie własnego Polskiego Stowarzyszenia Kulturalno-Oświatowego im. Adama Mic-

⁷⁰ Artykuł redakcyjny, „Trybuna Ludu”, nr 93, 22.04.1987.

⁷¹ T. Gawin, *Polskie odrodzenie na Białorusi 1988-2005*, Białystok 2010, s. 92.

⁷² „Wandea pierestrojki” – takim mianem aktywna opozycja demokratyczna w BSRR oraz komentatorzy zagraniczni (zwłaszcza w Polsce) określali sytuację polityczną na Białorusi sowieckiej doby reform Michaiła Gorbaczowa. KPZR, administracja sowiecka w BSRR jakby nie przyjmowały do wiadomości, że ZSRR wszedł w fazę demokratyzacji. Przedsięwzięcia centralne, moskiewskie uważano za jakiś szkodliwy wybrzyk, który należy przeczeć. Porównania sytuacji politycznej w ówczesnej RFSRR, USRR, nie wspominając już o Litewskiej i Łotewskiej SRR z „białoruskim skansenem komunistycznym” ukazywały, że w BSRR czas się zatrzymał. Zatrzymał nie tylko dla władz, ale i dla większości ówczesnego społeczeństwa tej najbardziej zsovietyzowanej republiki związkowej. Nasuwało to skojarzenia historyczne z francuskim Departamentem Wandea, gdzie zarówno lokalne kregi przywódcze, jak i niemal cała społeczność odrzucały płynące z Paryża reformy rządu rewolucyjnego jako szkodliwe, niezrozumiałe. Historyczna Wandea została brutalnie pokonana przez rządy jakobińskie. BSRR – „Wandea pierestrojki” ocknęła się z politycznego letargu dopiero w okresie nieudanego puczu Janajewa. Puczu, który dążył do przywrócenia systemu sowieckiego. W BSRR pucz miał szczególnie wielu zwolenników. Upadek puczu zmusił do reform także komunistów białoruskich. Niemniej swoista „wandea” trwa w postaci quasi sowieckich rządów A. Łukaszenki przy widocznym poparciu części „kolchozowej wandei”, czyli najbardziej zsovietyzowanej (jeszcze) części społeczeństwa białoruskiego. (Archiwum prywatne autora, teczka nr 2, List profesora Z. J. Winnickiego do T. Gawina z 10 września 2005 r.).

kiewiczza na Grodzieńszczyźnie przy miejscowym oddziale Funduszu Kultury BSRR⁷³. Na konferencji założycielskiej został zatwierdzony statut Stowarzyszenia⁷⁴, który był przygotowywany przez doktora Stanisława Sienkiewiczza w oparciu o statut wcześniej zarejestrowanego Stowarzyszenia Kulturalno-Oświatowego Polaków na Litwie⁷⁵. Od ukończenia założycielskiej konferencji i do momentu zatwierdzenia statutu przez Prezydium Grodzieńskiego Obwodowego Oddziału Radzieckiego Funduszu Kultury, Zarząd Stowarzyszenia pracował nad tym, by ująć w statucie wszystko, co sprzyjałoby odrodzeniu narodowemu. Niestety, nie zezwolono – na wzór statutu Stowarzyszenia Kulturalno-Oświatowego Polaków na Litwie – przeforsować Polakom z Grodzieńszczyzny nazwy Stowarzyszenia: Kulturalno-Oświatowe Stowarzyszenie Polaków im. A. Mickiewicza⁷⁶. Kiedy działacze Grodzieńszczyzny po konferencji założycielskiej swojego stowarzyszenia w sierpniu 1988 r. rozpoczynali działalność na rzecz polskiego odrodzenia narodowego na Białorusi, za wzór stawiali sobie działalność Polaków na Litwie. Władze PSKO im. Adama Mickiewicza stawiały sobie za cel doprowadzenie do tego, by sytuacja mniejszości polskiej na Białorusi była podobna do sytuacji Polaków na Litwie szczególnie w dziedzinie oświaty, kultury i wydawnictw polskich.

W początkowym okresie odrodzenia polskości na Białorusi stan polskości na Litwie był pozytywnym bodźcem w działaniach Polaków białoruskich. W czasie pertraktacji z władzami na temat wprowadzenia nauki języka polskiego do szkół białoruskich oraz otwarcia szkół polskich sytuacja Polaków litewskich, z którymi Polacy z Białorusi egzystowali w ramach jednego państwa związkowego, była cały czas stawiana jako wzór do naśladowania⁷⁷. W tym też okresie Polacy litewscy zaangażowali się w niesienie praktycznej pomocy w odrodzeniu

⁷³ Danuta Werowska, *Stowarzyszenie Polaków w Grodnie*, „Czerwony Sztandar”, nr 194(10845), 21.08.1988. Więcej na temat Polskiego Stowarzyszenia Kulturalno-Oświatowego im. Adama Mickiewicza na Grodzieńszczyźnie: Tadeusz Gawin, *Ojcowizna*, Grodno-Lublin 1993, tenże *Zwycięstwa i porażki*, Białystok 2003, tenże *Polskie odrodzenie na Białorusi 1988-2005*, Białystok 2010.

⁷⁴ Mimo że przed utworzeniem PSKO im. Adama Mickiewicza działacze polscy w Grodnie nie nawiązali permanentnych kontaktów roboczych z działaczami Stowarzyszenia Kulturalno-Oświatowego Polaków na Litwie i mimo tego, że nikt z Polaków litewskich nie brał udziału w konferencji założycielskiej PSKO im. Adama Mickiewicza, to i tak można zaryzykować stwierdzenia, że współpraca pomiędzy tymi dwoma bratnimi Stowarzyszeniami została rozpoczęta. Może o tym świadczyć fakt, że Stanisławowi Sienkiewiczowi udostępniono w Wilnie w ramach pomocy statut Stowarzyszenia Kulturalno-Oświatowego Polaków na Litwie.

⁷⁵ T. Gawin, *Polskie odrodzenie na Białorusi 1988-2005*, Białystok 2010, s. 101.

⁷⁶ Archiwum PSKO, tecza nr 2. *Projekt Statutu Kulturalno-Oświatowego Stowarzyszenia Polaków imienia Adama Mickiewicza*.

⁷⁷ Spotykając się z władzami białoruskimi w Grodnie, czy też w Mińsku, składając relacje w tej sprawie do Moskwy działacze PSKO im. Adama Mickiewicza w Grodnie, później Związku Polaków na Białorusi zawsze stawiali pytanie: „Dlaczego w ramach jednego państwa – ZSRR, w którym obowiązuje wspólna konstytucja, a prawa obywatelskie są takie same w republice litewskiej jak i białoruskiej, mimo to nie zaprzestano dyskryminacji Polaków na Białorusi w sprawie ich dostępu do swojej oświaty narodowej?”. To był mocny argument, który mimo wszystko działał na korzyść polskiego odrodzenia narodowego na Białorusi.

polskości na Białorusi. Od stycznia 1989 r. na Białoruś z koncertami zaczynają przyjeżdżać polskie zespoły artystyczne z Litwy. Pierwszym takim zespołem, który otworzył drogę innym, był polski dziecięcy zespół folklorystyczny z Litwy „Świtezianka”⁷⁸. Od zakończenia II wojny światowej aż do końca lat 80. XX wieku na Białorusi praktycznie nie ukazywała się polskojęzyczna prasa. Wyjątkiem był polskojęzyczny „Czerwony Sztandar” – ukazujący się na Litwie organ KC Komunistycznej Partii Litwy, który wyjątkowo rzadko zamieszczał wiadomości z Białorusi. Sowietkie władze na Białorusi, którym zależało na całkowitym zniszczeniu polskości, zdawały sobie sprawę, że ta gazeta może uzmysłwić wielu Polakom, iż w granicach jednego państwa sprawy polskie nie są jednakowo traktowane. W obawie, że gazeta może podnieść świadomość narodową Polaków, rozpowszechniano ją na Białorusi w nikłych ilościach.

Od utworzenia pierwszej polskiej obwodowej (wojewódzkiej) organizacji, Polskiego Stowarzyszenia Kulturalno-Oświatowego im. Adama Mickiewicza w Grodnie, w jego kierownictwie rodziły się różne pomysły mające na celu zmianę istniejącego stanu rzeczy. Były plany wystąpienia do władz, by część nakładu rosyjskojęzycznej „Grodzieńskiej Prawdy” ukazywała się w języku polskim. Zrezygnowano z nich na rzecz podjęcia współpracy z „Czerwonym Sztandarem”. Zaowocowało to powołaniem w 1988 r. stałego korespondenta gazety w Grodnie, który regularnie informował na jej łamach o wydarzeniach na Grodzieńszczyźnie w stałej rubryce „Głos znad Niemna”. Kolejnym etapem tej współpracy było wydanie w nakładzie 8 tysięcy egzemplarzy jednodniówki „Głos znad Niemna” – dodatku specjalnego do „Czerwonego Sztandaru”, wydanego z okazji konferencji sprawozdawczo-wyborczej Polskiego Stowarzyszenia Kulturalno Oświatowego im. Adama Mickiewicza odbywającej się 3 grudnia 1989 r. w Grodnie. Nie była to jeszcze regularnie wychodząca gazeta, a tylko jej zapowiedź⁷⁹.

15-16 kwietnia 1989 r. delegacja PSKO im. Adama Mickiewicza, w ramach nawiązanej wcześniej współpracy między organizacjami polskimi na Białorusi i Litwie, brała udział w pracach I Zjazdu Związku Polaków na Litwie⁸⁰. To była świetna okazja zapoznania się z działalnością Polaków na Litwie oraz poznania działaczy polskich nie tylko z Litwy, czy z całego ZSRR, ale również z wielu państw świata. Zjazd nie tylko przekonał, ale też zdopingował delegację Polaków z Białorusi do przekształcenia PSKO im. Adama Mickiewicza w Związek

⁷⁸ T. Gawin, *Ojcowizna*, Grodno-Lublin 1993, s. 25.

⁷⁹ Ibidem, s. 272.

⁸⁰ Autor tej pracy, kiedy był gościem I Zjazdu ZPL wyniósł na całe życie pozytywne przeżycia z jego obrad. To był jeszcze czas kiedy czołowi działacze polscy z Litwy nie byli skłóceni ze sobą, tworzyli spójną i zwartą drużynę bezdyskusyjnie działającą na rzecz polskiego odrodzenia narodowego na Litwie. Jan Sienkiewicz, Ryszard Maciejkianiec, Czesław Okińczyc, deputowany ludowy ZSRR dr Jan Ciechanowicz, Romuald Brazis, Jerzy Surwillo, Jan Mincewicz, Apolonia Skakowska, Teresa Sokołowa i wielu innych służyło nam, Polakom z Białorusi, za wzór autentycznych działaczy polskich w ZSRR. Wracając z obrad zjazdu pociągiem relacji Wilno Grodno razem z prof. Sławomirem Struniłą z Uniwersytetu Grodzieńskiego podjęliśmy decyzję i na przekór wszystkim w wagonie ostentacyjnie, cały czas, jak mogąc, czasami mocno kalecząc nasz język ojczysty, rozmawialiśmy po polsku. To też był jeden z przykładów idących z Wilna.

Polaków na Białorusi na wzór ZPL. Udział delegacji PSKO w obradach zjazdu dał także możliwość przekonania się, jak bardzo została zrujnowana polskość na Białorusi w latach powojennych. Białoruś w sprawach polskich pozostała co najmniej 40 lat w tyle w porównaniu z Polakami na Litwie⁸¹. W tym też roku PSKO im. Adama Mickiewicza stoczyło boje z władzami białoruskimi w Grodnie, Mińsku i Moskwie o pierwsze w historii powojennej BSRR wyjazdy dzieci i młodzieży na kolonie i studia wyższe do Polski. Była to trudna walka, która skończyła się zwycięstwem władz PSKO w tej kwestii. Jednym z argumentów w rozmowach z władzami sowieckimi był ten, że Polacy na Litwie już w 1988 r. wysyłali swoje dzieci na kolonie, a młodzież na studia, tymczasem Polakom białoruskim tego zabraniano. Przykład osiągnięć Polaków litewskich w rozmowach z władzami sowieckimi był nie do podważenia i w pewnym sensie rozbrajał argumenty urzędników stawiających opory.

Od 1989 r. współpraca pomiędzy władzami organizacji polskich oraz organizacjami polskimi na Białorusi i Litwie zaczyna coraz bardziej się wzmacniać. Dowodem tej współpracy może być udział władz Związku Polaków na Litwie na czele z jego prezesem Janem Sienkiewiczem w II Konferencji sprawozdawczo-wyborczej PSKO im. Adama Mickiewicza w Grodnie 15 grudnia 1989 r. Zabierając głos, prezes ZPL powiedział: „*Przeżywamy dziś Wiosnę Ludów. Odrodzenie narodów polskiego i białoruskiego powinno iść równoległe. Nie możemy iść osobno, skoro w grobach pod Kuropatami leżą Białorusini i Polacy. Mówiono tu o wielkich Polakach Przeszłości. Jestem przekonany, że byłe kresy wydadzą niejedną wybitną postać. Już mamy ludzi, którzy dla dobra wszystkich oddają swój czas i zdrowie. Związek Polaków na Litwie obiecuje PSKO wszelką pomoc, na jaką nas stać. Dziś przywieźliśmy Wam maszynę do pisania z polską czcionką*”⁸².

Szczególnie pomocne było doświadczenie Związku Polaków na Litwie przy utworzeniu w 1990 r. Związku Polaków na Białorusi. Delegacja ZPL uświetniła swoją obecnością obrady zjazdu w Grodnie oraz przekazała pozytywne doświadczenia z działalności polskiej na Litwie delegatom zjazdu. Statut ZPB zatwierdzony przez delegatów był opracowany i przygotowany na podstawie statutu Związku Polaków na Litwie. Odradzając polskość na Białorusi, związek cały czas wzorował się na działalności ZPL. Pomagało to Związkowi Polaków na Białorusi ustrzec się tych błędów, które popełnił w swojej działalności odrodzeniowej ZPL. Przeciwdziałanie pierestrojce ze strony przede wszystkim partyjnej nomenklatury było widoczne we wszystkich sferach życia publicznego. To przeciwdziałanie, wbrew decyzjom podjętym w Moskwie, szczególnie dotkliwie odczuli żyjący na Białorusi Polacy. Musieli oni pokonywać stawiane przez nomenklaturę przeszkody na drodze do wskrzeszenia polskości. Mimo, że zgodnie z prawem sowieckim, a także dobrym klimatem związanym z pierestrojką, Polacy mieli prawo do szkolnictwa polskiego na Białorusi, to i tak niczego bez walki nie można było osiągnąć. Z wielkimi przeszkodami ze strony władz białoruskich zwracano katolikom odebrane im wcześniej świątynie. Cała

⁸¹ T. Gawin, *Zwycięstwa i porażki*, s.97.

⁸² T. Gawin, *Zwycięstwa i porażki*, Białystok 2003, s. 116.

polityka władz lokalnych i centralnych BSRR była prowadzona, jak to określił białoruski pisarz Aleksiej Karpiuk w swoim liście do Michaiła Gorbaczowa z 29 kwietnia 1987 r., na zasadzie: „trzymać, nie pozwolić, podejrzewać i nie nie zmieniać”⁸³.

Moskwa, rozgrywając kartę polską na Litwie, próbowała także wciągnąć w to Polaków na Białorusi⁸⁴. 11 stycznia 1991 r. na kolejne spotkanie z prezesem ZPB przyjechał z Wilna zastępca redaktora naczelnego przyszłej polskiej gazety „Ojczyzna” Feliks Merkułow⁸⁵. Oficjalnym powodem do rozmów była potrzeba znalezienia stałego korespondenta tej gazety w obwodzie grodzieńskim i zorganizowanie współpracy pomiędzy tą gazetą a „Głosem znad Niemna”. Nieoficjalnie chodziło o zbadanie możliwości wciągnięcia Polaków białoruskich w orbitę działalności Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego zapobiegającej rozpadowi ZSRR, w tym przez tworzenie polskiej autonomii na Litwie. 13-14 stycznia 1991 r. w Wilnie doszło do krwawych wydarzeń w czasie akcji zbrojnego przejścia wieży telewizyjnej przez wojsko sowieckie. Już następnego dnia w Grodnie na wspólnym zebraniu Związku Polaków na Białorusi, Rady Miejskiej Białoruskiego Frontu Narodowego i Demokratycznej Partii Białorusi została przyjęta wspólna rezolucja potępiająca agresję na suwerenną Republikę Litewską. Wszyscy biorący udział w zebraniu jednogłośnie opowiedzieli się po stronie Litwy. Stosowna rezolucja przyjęta w tej sprawie została wysłana do Moskwy i Wilna⁸⁶. To wszystko, w czym mogli w tamtym czasie pomóc walczącym Litwinom i Polakom litewskim o wolność i suwerenność swego kraju Białorusini i Polacy z Białorusi.

Wydarzenia na Litwie 13-14 stycznia 1991 r. oraz nieudany Pucz Janajewa⁸⁷ z 19 sierpnia 1991 r. przyspieszyły rozpad Związku Sowieckiego i stworzyły warunki republikom związkowym do odzyskania niepodległości drogą pokojową. Niezależna i suwerenna Białoruś pod kierunkiem Stanisława Szuszkiewicza, chcąc być państwem zintegrowanym z Europą, wzięła kurs na realizację potrzeb mniejszości narodowych, w tym i polskiej, zamieszkującej to państwo.

⁸³ Barbara Wachowicz, *Wierność i wytrwanie! Nad Niemnem (1)*, „Przekrój”, nr 3210, 01.10.1989.

⁸⁴ Delegacja Polaków deputowanych ludowych ZSRR i LSRR z Litwy jesienią 1990 roku na spotkaniu z prezesem ZPB w Grodnie próbowała wy badać opinie Polaków białoruskich i ich stosunek do planów Moskwy utworzenia autonomii polskiej z rejonów zamieszkałych przez Polaków po stronie litewskiej i białoruskiej. Wyjechała z Grodna z negatywną odpowiedzią co do poparcia tej idei ze strony ZPB.

⁸⁵ Feliks Merkułow, Rosjanin, kapitan Armii Radzieckiej, odkomenderowany do dyspozycji Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii Litwy na platformie KPZR. Miał współredagować „polską” gazetę „Ojczyzna” adresowaną do Polaków na Litwie, która miała być organem KPL na platformie KPZR. Jednocześnie pozostawiono go w kadrach zawodowych armii z wynikającymi z tego pozytywnymi wobec niego konsekwencjami. Jego przyjazd do Grodna między innymi zbiegł się w czasie, gdy autora tej pracy, podpułkownika sowieckiego, za działalność polską przygotowano do zwolnienia na wcześniejszą emeryturę. (T.Gawin, *Zwycięstwa i porażki, ...* s.163-164)

⁸⁶ T. Gawin, *Zwycięstwa i porażki, ...* s. 164

⁸⁷ Więcej na ten temat: Михаил Горбачёв, *Понять перестройку.... Почему это важно сейчас*, Москва 2006.

To z kolei spowodowało, że Polacy na Białorusi dostali historyczną szansę na autentyczne odrodzenie polskości. Związek stał się partnerem zarówno dla białoruskich organizacji demokratycznych (gdyż zawsze opowiadał się za suwerenną i niezależną Białorusią), jak i dla władz białoruskich.

Podsumowanie

Po długich powojennych latach niszczenia przez władze partyjne i sowieckie BSRR polskości, Polacy białoruscy dzięki gorbaczowowskiej „pierestrojce” dostali w latach 1988-1991 historyczną szansę na rzecz polskiego odrodzenia narodowego, której nie zmarnowali. Te dokonania nie są aż tak imponujące, a byłyby jeszcze skromniejsze, gdyby nie przykład i pomoc, która płynęła z Wilna. Gdyby nie było Wilna, nie byłoby i odrodzenia polskiego na Białorusi⁸⁸. Z tym stwierdzeniem, znając realia odrodzenia polskości w latach 1988-1991, nie da się polemizować. Stan polskości na Litwie w tamtym okresie był w pewnym sensie wyznacznikiem realizacji potrzeb narodowych Polaków w BSRR, z czym nie mogły się nie liczyć lokalne i centralne władze białoruskie oraz władze w Moskwie. To był decydujący argument na korzyść dezyderatów polskich wobec władz białoruskich, w których nie było argumentów by w granicach jednego państwa w sposób zróżnicowany traktować obywateli ZSRR polskiego pochodzenia. Polskie Stowarzyszenie Kulturalno-Oświatowe, później działacze Związku Polaków na Białorusi jako autentyczni reprezentanci polskiej mniejszości w BSRR, mimo prób ze strony różnych czynników, nie pozwolili wciągnąć Polaków w różne projekty centralnej władzy w Moskwie, mające osłabić dążenie Litwinów i Białorusinów do tworzenia swoich niezależnych i suwerennych państw.

⁸⁸ Tak uważa Liliana Narkowicz, publicystka i pisarka z Wilna, dr nauk humanistycznych z zakresu historii, była sekretarka SSKPL, która na Międzynarodowej Konferencji Naukowej na Uniwersytecie Warmińsko Mazurskim w Olsztynie 18 września 2010 r. miała powiedzieć: „Z racji rozwiniętego na Litwie szkolnictwa (szkoły początkowe, ośmioletnie i średnie oraz polonistyka w Instytucie Pedagogicznym szykująca do nich kadry specjalistyczne), zespołów artystycznych, kościołów i parafii oraz polskojęzycznej prasy, Polacy na Litwie wyróżniali się od innych Polaków w ZSRR wysokim poziomem świadomości narodowej i byli zorganizowani. Fakt powstania Stowarzyszenia Społeczno-Kulturalnego Polaków na Litwie zaistniał w wyniku nowego klimatu politycznego, ale był też ryzykowny, jednak manifestując swa polskość, pokazaliśmy swoją i odwagę i siłę, dając tym samym wzór dla innych do walki o równe prawa dla naszego języka i narodu, który w wyniku zakrętów historii od pokoleń był porzucany po różnych zakątkach ZSRR, nie z własnego wyboru, a do tego był siłą rzeczy wynaradawiany”.

c. Zapis dyskusji

Mariusz Maszkiewicz

Chciałem serdecznie zaprosić do stołu współprowadzącą Bogumiłę Berdychowską. Chciałem serdecznie zaprosić Pana Aleksandra Milinkiewicza, Pana Tadeusza Gawina, Pana profesora Mikołaja Iwanowa, autora niedawno wydanej książki na temat stosunku Moskwy do Powstania Warszawskiego, Pana Profesora Lucjana Winnickiego, który od dawna zajmuje się problematyką mniejszości polskiej w krajach postsowieckich. Chciałbym jeszcze zaprosić szczególnego gościa, którego później szerzej przedstawię. To jest Pan Doktor Henryk Siciński, lekarz z Ostrzeszowa, delegat na I Zjazd NSZZ Solidarność we wrześniu 1981 r. Czy mógłbym Pana prosić do naszego stołu prezydialnego? Tytułem wprowadzenia, zanim przejdziemy do kwestii związanych bezpośrednio z mniejszościami etnicznymi, chciałem powiedzieć o pewnym ważnym wydarzeniu, które w historii najnowszej Polski miało również bardzo duże znaczenie dla uczestników Ruchu *Wolność i Pokój*. Chodzi o empatię, zwłaszcza wobec mniejszości etnicznych. To, co było przedmiotem refleksji środowiska, najpierw KOR-owskiego, SKS-u, *Solidarności*, czyli relacja z naszymi najbliższymi...

Głos z sali

...katolików lubelskich.

Mariusz Maszkiewicz

Tak, katolików lubelskich, oczywiście. Tutaj mogę się potknąć i nie wymienić jeszcze kogoś, ale wiele środowisk myślących wówczas antysystemowo, szczególną uwagę zwracało na kwestie relacji z naszymi najbliższymi sąsiadami, a w tym kontekście na relacje władzy i społeczeństwa z mniejszościami etnicznymi. Tak się składa, że mniejszości etniczne reprezentują te narody, państwa, które z nami sąsiadują. Takim przykładem empatii i, pewnego rodzaju, sposobem na wyjście poza monopol władz komunistycznych w 1981 r., było pokazanie, że nam chodzi o dobre relacje z naszymi sąsiadami – również z Rosją i Ukrainą – była reakcja delegatów podczas I Zjazdu *Solidarności* na propozycję uchwalenia *Postania*⁸⁹. List ten miał swoje reperkusje polityczne. Niektórzy

⁸⁹ Treść posłania przyjętego na I KZD „Solidarności” brzmiała następująco: „Delegaci zebrani w Gdańsku na I Krajowym Zjeździe Delegatów Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność” przesyłają robotnikom: Albanii, Bułgarii, Czechosłowacji, Niemieckiej Republiki Demokratycznej, Rumunii, Węgier i wszystkich narodów Związku Radzieckiego – pozdrowienia i wyrazy poparcia. Jako pierwszy niezależny związek zawodowy w naszej powojennej historii głęboko czujemy wspólnotę naszych losów. Zapewniamy, że wbrew kłamstwom szerzonym w waszych krajach, jesteśmy autentyczną 10-milionową powołaną reprezentacją pra-

twierdzą, może to jest przesada, że przyspieszyło to proces zmian na wyższych stanowiskach kierowniczych partii komunistycznej w Polsce, że ten list bardzo zdenerwował Breżniewa, że on też przyspieszył decyzję wprowadzenia stanu wojennego. Może w tym jest trochę przesady, ale musi być coś na rzeczy, skoro w październiku 1981 r., niemal w całym Związku Radzieckim, odbywały się wiece potępiające *Solidarność*. Czyli uderzenie w system komunistyczny tym listem, tym krótkim listem, kilkoma zdaniem skierowanymi do robotników Europy Wschodniej było bardzo mocne. Moim zdaniem, byłem o tym przekonany, powodem powstania tego listu, był inny list, który z Moskwy przywiózł w głowie Profesor Mikołaj Iwanow, który spotkał się z grupą dysydentów rosyjskich. Ten list został opublikowany w *Biuletynie Dolnośląskim* przez Kornela Morawieckiego, którego tutaj zaprosiłem, ale nie mógł dzisiaj przybyć, zajęty wyborami. Kornel Morawiecki, jako redaktor naczelny *Biuletynu Dolnośląskiego*, opublikował ten list. Wydawało mi się, że ten list był inspiratorem, czy takim momentem, w którym delegaci na Pierwszy Zjazd *Solidarność* podjęli decyzję o tym, żeby uchwalić Posłanie. Pytałem uczestników tego wydarzenia – Henryka Wujca i Henryka Sicińskiego, z Janem Lityńskim nie rozmawiałem. Przysłał list, że nie może być na dzisiejszym spotkaniu, ale bardzo podziękował za zaproszenie na konferencję. Pan Bogusław Śliwa, który jest uważany za tego, który był osobą zgłaszającą projekt tego listu podczas I Zjazdu *Solidarność*, już nie żyje, ale Pan Henryk Siciński, jak się okazuje – i część historyków o tym, chyba trafnie, pisze – był autorem takiego zaczątku, czy załączku owego listu. Chciałbym, żeby nasi uczestnicy najpierw powiedzieli o tych dwóch wydarzeniach. Można je wiązać ze sobą, czy nie? Według Pana Henryka Sicińskiego, to nie było tak, że *Posłanie do Ludzi Pracy Europy Wschodniej* było zainspirowane przez ten rosyjski list, bo może i go nie znali, ale zgodziliśmy się, co do jednego, że może było tak, jak z wielkimi wynalazkami w historii rozwoju cywilizacji. One gdzieś „wiszą w powietrzu” i po prostu czasem się zdarza, że w dwóch różnych miejscach ludzie wymyślają to samo, wpadają na ten sam pomysł. Chciałbym, żebyśmy od tego wyszli, żebyście Panowie opowiedzieli o tych dwóch zdarzeniach i porozmawiali szerzej o kwestiach empatii w polityce, zwłaszcza tam, gdzie chodzi o relacje międzynarodowe. Stosunek do mniejszości etnicznych był też przedmiotem szczególnej uwagi uczestników Ruchu *Wolność i Pokój*. Nieobecny z nami Jurek Żurko był autorem książki, broszury o mniejszościach etnicznych w PRL⁹⁰. A był to, jak Państwo wiecie, obszar niemal zakazany, o którym pisać za bardzo nie wolno było, a jeśli się pisało, to musiało to być w bardzo konkretnej formie. Zaczniemy od Profesora Iwanowa. Mikołaju, oddaję Ci głos.

cowników, powstała organizacją w wyniku robotniczych strajków. Naszym celem jest walka o poprawę bytu wszystkich ludzi pracy. Popieramy tych z was, którzy zdecydowali się wejść na trudną drogę walki o wolny ruch związkowy. Wierzymy, że już niedługo wasi i nasi przedstawiciele będą mogli się spotkać celem wymiany związkowych doświadczeń” (treść posłania za „Encyklopedia Solidarność”)

⁹⁰ W dalszej części niniejszej publikacji zamieszczamy tekst Jerzego Żurko nt. mniejszości etnicznych w PRL.

Mikołaj Iwanow

Nie ma Kornela Morawieckiego. Ja nie byłem delegatem, Kornel był delegatem i znam jego opowieść. Wiem, że rzeczywiście, on na Zjeździe próbował rozpowszechnić wśród delegatów ten list i Prezydium Zjazdu trochę przestraszyło się, nie chcieli tego. Nie wiem czy tak było, stąd może mnie poprawisz, jak to wyglądało w rzeczywistości. Ale co tu długo mówić – trzydzieści lat minęło od czasu, kiedy ja właśnie przywiozłem ten list. Nie wiem, czy on był dobrze przetłumaczony na język polski. Miałem to po rosyjsku. To jest dokument historyczny. I ja to mam po rosyjsku i po polsku. Po polsku brzmi gorzej, niż po rosyjsku. Tłumaczono w warunkach półlegalnych. Ja wtedy jeszcze nie znałem polskiego i ja tego nie tłumaczyłem. Tego nie tłumaczyli zawodowi tłumacze.

Ja to kiedyś pamiętałem. Miałem to w pamięci. Ale trzydzieści lat minęło, tak że pamięć zawodna i już tego tak nie pamiętam dobrze. Jest na tym liście data 18.08.1981. Data trochę fikcyjna, bo to wcześniej oczywiście było przygotowane. Ale trzeba było zmylić KGB i dlatego taką datę wybrano. Data wpisana była tuż przed Zjazdem, że to niby było pisane na gorąco. A to było pisane jeszcze, jeżeli się nie mylę, w maju. Kiedy była wiadomość, że będzie Zjazd *Solidarności*. No i trzeba było jakiś głos dać, że tam, po tej stronie Bugu, nie wszystko jest takie martwe, że tam też o tym coś myślą. Mariusz powiedział, że Biuro Polityczne zrobiło jedną wielką pomyłkę. Myślano, że to jeszcze nie czasy pieriestrojki, a że jeszcze czasy lat 60. czy 70. I rzeczywiście, zdecydowano się zrobić potężną kampanię protestu. W całym Związku Sowieckim, w jakichś tam małych przedsiębiorstwach. Wszędzie ludzie zbierali się i protestowali przeciwko tej ingerencji Polaków. Mnie się wydaje, że to zrobiło taką kontrpropagandę. Ludzie, po prostu, dowiedzieli się o tym *Posłaniu*. Bo ci wszyscy ludzie, którzy protestowali, zaczęli myśleć: „*Cholera, o czym tam było?*”, bo przecież miliony ludzi protestują, nie wiedząc przeciwko czemu. Każdy normalny człowiek po tym zebraniu, po proteście w swoim zakładzie pracy, wracał do domu, siadał do radia i próbował przez Wolną Europę, Głos Ameryki dowiedzieć się w końcu, co to jest, co tam ci Polacy napisali? I to była, rzeczywiście, niesamowita kontrpropaganda. I to było autentycznie posłanie, które później Polacy napisali do narodów Europy Wschodniej. To był potężny gwóźdź do trumny systemu totalitarnego. I na pewno to był mocny krok na drodze do pieriestrojki. Pamiętajmy, że pieriestrojka zaczynała się już za dwa-trzy lata. A inicjatorami tego listu w Związku Sowieckim była grupa moskiewskich socjalistów, ja też do nich należałem. KGB nie wykryło, że to była inicjatywa tej grupy, ale i tak później wszyscy byli aresztowani. I co ciekawe, prześladowanie odbyło się według polskiego scenariusza. To nie tak jak w latach 70. Nie psychuszka, nie obóz, ale już po prostu amnestia. Bo już Gorbaczow był członkiem Biura Politycznego. Jeszcze nie I Sekretarzem, ale już członkiem.

Mariusz Maszkiewicz

Myślę, że to zasługuje rzeczywiście na dłuższą pracę, ale to porównanie do „*gwóźdź do trumny*” wydaje mi się trafne. I myślę, że jest tu również duża za-

sługa Pana Henryka Sicińskiego i paru innych osób. Chciałbym, żeby parę słów na ten temat powiedział. Może sprostował nasze przekonania w tej kwestii.

Henryk Siciński

Dzień dobry Państwu. Nazywam się Henryk Siciński, jestem lekarzem pediatrą z Ostrowa Wielkopolskiego, od jakiegoś czasu prowadzę szpital w Ostrzeszowie, w południowej Wielkopolsce. Byłem członkiem delegacji Regionu Polska Południowa na I Zjeździe Solidarności. Co było właściwie inspiracją, co spowodowało, skąd ta iluminacja, ten pomysł? To były pierwsze dni, pierwszej tury Zjazdu. Atmosfera nagonki propagandowej, wręcz histerycznej, była nieznośna. Ci z Państwa, którzy pamiętają tamte czasy wiedzą, jak było. Na tej sali było tysiąc, a może więcej niż tysiąc osób, reprezentanci dziesięciomilionowego związku zawodowego, natomiast przedstawiani byliśmy jako zgraja szubrawców, którzy chcą wywrócić porządek szczęśliwej Europy. Chciałbym od razu powiedzieć, że nie mieliśmy wcale na myśli, nikt z nas, ja również nie, żadnych ambicji, przybijania gwoździ do jakiegokolwiek trumny. Pamiętam takiego dziennikarza, ogromny mężczyzna, na czarno ubrany. To był korespondent TASS. Nie mogliśmy zrozumieć, dlaczego ten człowiek, który tam jest, który słucha tego, co tam się dzieje, takie brednie potem wypisuje u siebie w kraju. Dlatego ten pomysł wystąpienia, które nie miało być, nie daj Boże, apelem. Nawet nie listem, bo list oczekuje odpowiedzi. Myśmy to sformułowali jako posłanie. Posłanie jest niezobowiązujące, tak jakby wypowiedź. Napisałem na kartce, w porozumieniu z Bogusiem Śliwą – którego niestety już nie ma wśród nas od wielu lat, zmarł w Szwecji, na emigracji – dosłownie trzy zdania, czy dwa zdania nawet, że jesteśmy przedstawicielami wielkiego związku zawodowego w Polsce. Niczego nie chcemy wywracać. Nie chcemy żadnych zmian ustrojów, sojuszy i tak dalej. Po prostu chcemy windykacji swoich pracowniczych praw i nic więcej. Wtedy Śliwa poszedł do Komisji Wniosków, której przewodniczył Henryk Wujec, a jeszcze po drodze skontaktował się ze swoim przyjacielem, ówczesnym przewodniczącym Zarządu Regionu – warto to nazwisko przypomnieć, Antonim Pietkiewiczem, który był w latach 90. wojewodą mazowieckim. I tam, czego dowiedziałem się po jakiejś godzinie, półtorej, pomysł, jak najbardziej, został podchwycony. Jak to określił Śliwa, to bardzo odpowiada doradcom z jakichś tam powodów dalekosiężnej polityki. I tekst, który powstał, ostateczny tekst, który został zatwierdzony przez Zjazd, nie jest moim tekstem. W głosowaniu podpisałem się. Ale wyjaśnię, twórcą tego tekstu, prawdopodobnie jest Pan Jan Lityński. Wszystkie te legendy, które wokół tego toczyły się, kto chciał, kto nie chciał podpisać się, to jest w literaturze przedmiotu opisane. Dostyc szczegółowo perypetie te opisywał doktor Marek Kozłowski z Kalisza, który pisał biografię Bogusława Śliwy. W 2005 r. to zostało wydane. Profesor Holzer też o tym wspomina. I tu muszę powiedzieć, że zaledwie trzy lata temu dotarły do mnie informacje o inicjatywie, czy nawet wystąpieniu podziemnej grupy ludzi w Moskwie. Proszę Państwa, powiem tak, gdybyśmy mieli świadomość tego, że ta inicjatywa powstała wcześniej niż ten

pomysł z posłaniem, to nie byłoby posłania. Nie byłoby posłania, gdyż byłby odebrany czy też przyjęty przez niesłuchanie wręcz frenetyczną salę w tym momencie jako list, odpowiedź na wystąpienie rosyjskie. W atmosferze tamtego czasu, to chcę bardzo mocno podkreślić, nigdy nie byliśmy antyrosyjscy. Ja pamiętam takie kuluarowe rozmowy, chociażby w Komisji Krajowej, gdzie wspomniano o zachowaniu Rosjan, oficjalnych Rosjan, w trakcie naszych strajków, które wcale nie były wobec nas wrogie. To trzeba rozdzielić i nie jest to czarno-białe. Tak, że nie był to z naszej strony taki, broń Boże, wrogi gest. Może tak na zakończenie. Oczywiście, oceny tego gestu, kroku, tego, co stało się jest już wspólną własnością *Solidarności*, jakimś tam faktem historycznym. Oczywiście, był różnie oceniany – od lekkomyślnego politykierstwa po naiwny mesjanizm. Ja osobiście wolę opinię Profesora Stefana Kieniewicza, który był historykiem naszych powstań narodowych XIX wieku i kilka tygodni po Zjeździe *Solidarności* pytany w wywiadzie telewizyjnym powiedział, że to właściwie jest z ducha polskich tradycji narodowowyzwoleńczych. To właściwie mieliśmy wypisane na sztandarach, „*Za naszą wolność i waszą*”. I ja bym się tego trzymał. Dziękuję bardzo.

Mikołaj Iwanow

Jedno słowo tylko powiem, mogę? Tu niestety wkracza dzisiejsza polska polityka. Te podziały dzisiejsze nie pozwalają dojść do... Nie ma Kornela Morawieckiego. Kornel Morawiecki mówił, że on podszedł i dał to Posłanie Wałęsie. Wałęsa strasznie się przestraszył. Powiedział: „Podważanie sojuszy!” i tam coś takiego. Taka wersja. No nie ma Morawieckiego. Ale taka jest wersja. Później to Posłanie po prostu rozdał ludziom na sali.

Głos z sali

Po rosyjsku?

Mikołaj Iwanow

To rosyjskie posłanie, jego tłumaczenie. Nieudane, jak już powiedziałem, tłumaczenie. Tak, mówił, że rozdał kilkaset egzemplarzy. Bo to było dwa tysiące delegatów, tak?

Bogumiła Berdychowska

Dziękuję bardzo za tę część. Przy czym chcę Państwu zwrócić uwagę, że organizatorzy, być może podświadomie, ale zrobili taki specyficzny „myk”... Bardzo współczuję tłumaczom, którzy ten „myk” będą przekładać. Mianowicie,

tematem panelu są mniejszości etniczne. Mówiąc szczerze, polskie podziemie w znacznej części posługiwało się terminem mniejszości narodowe. Mniejszości etniczne i narodowe, wbrew pozorom, to nie jest jedno i to samo, i to, co było przedmiotem namysłu i refleksji, to były przede wszystkim mniejszości narodowe. Jeżeli organizatorzy postanowili wprowadzić taki panel, to wydawałoby się, że absolutnie powinna być mowa o uchwale I Zjazdu *Solidarność* w sprawie mniejszości narodowych i etnicznych, a nie o *Posłaniu do Narodów Europy Wschodniej*. Z całym szacunkiem dla Posłania. To w gruncie rzeczy jest przeniesienie akcentu. Z uchwały I Zjazdu *Solidarność* *O Mniejszościach Narodowych i Etnicznych* na *Posłanie do Narodów Europy Wschodniej*, co właściwie lokuje nas w centrum tego, co ma być, jak rozumiem, główną częścią naszej dyskusji – czy możliwa jest empatia w polityce? Bo trzeba sobie jasno powiedzieć, że polska opozycja szeroko pojęta, od *WiP*-u do *KOR*-u przez *KPN* i przez chadeków, katolików, i tak dalej, myślała o mniejszościach narodowych. Właściwie tylko jedna grupa polityczna, podziemna, nie myślała ani o Europie Wschodniej, ani o mniejszościach narodowych, to byli ludzie związani z Ruchem Młodej Polski, gdańszczanie. Na przykład Hall. W ich myśleniu praktycznie te problemy nie istniały. Raz, czy dwa razy pojawia się Rosja w różnych tekstach publicystycznych Aleksandra Halla, poza tym tego nie ma. Ale ci ludzie, którzy myśleli o Europie Wschodniej, czy Polsce, w kontekście zmian, w ogóle w bloku sowieckim, tudzież o mniejszościach narodowych, kierowali się różnymi motywami. Byli tacy, którzy traktowali prawa mniejszości narodowych jako wartość autoteliczną, samą w sobie. Są obywatelami naszych krajów i dlatego powinni mieć równe prawa. Byli tacy, którzy uważali, że trzeba się tym zajmować dlatego, że to jest inwestycja w przyszłe niezależne stosunki między Polską niepodległą, a miejmy nadzieję, niepodległymi wschodnimi sąsiadami, Białorusią i Ukrainą. Byli tacy, którzy łączyli te dwie rzeczy. Jeżeli mówimy o empatii, czy wprowadzamy do tematu politycznego tak niepolityczne sformułowanie, to trzeba powiedzieć, że wtedy, w przeszłości, ta empatia była też tylko częścią myślenia środowisk opozycyjnych. I jeszcze jedno, niezwykle ważne, bo Panowie mówiliście o tym jak Polacy dojrzewali do pewnych działań i co Polacy myśleli. Ale trzeba jasno powiedzieć, że nie byłoby sukcesu, przynajmniej jeżeli chodzi o dorobek, już niepodległej Rzeczypospolitej w kontekście praw mniejszości narodowych, gdyby nie znaleźli się po stronie mniejszości narodowych dzielni ludzie, którzy, podobnie jak Polacy wówczas, byli w stanie przejść Rubikon i porzucić mniej więcej stabilne życie i opowiedzieć się za zmianami politycznymi; wejść we współpracę z polską opozycją. Na tej sali jest dużo gości z Ukrainy, więc może dobrze powiedzieć, że jedną, niewątpliwie, z najważniejszych postaci związanych z działaniami opozycji w Polsce był, obecnie profesor, wówczas doktor, Włodzimierz Mokry. Bez takich ludzi jak Włodzimierz Mokry, ale myślę, że można przy tej okazji wymienić młodych wówczas studentów ukraińskich, jak Aleksandra Hnatiuk czy Mirosław Czech, którzy zaryzykowali i weszli we współpracę z polską opozycją. Profesor Mokry może dlatego był najważniejszy, że był to pierwszy przedstawiciel mniejszości narodowej w Polsce, który porzucił strategię uciskanej mniejszości, która jako mniejszość czegoś domaga się od większości. On wystąpił, czy zaproponował platformę obywatelską – „*Jestem,*

tak jak ty, obywatelem tego kraju. I dlatego, że jestem obywatelem tego kraju, nie dlatego, że jestem mniejszością, ale dlatego, że jestem obywatelem, dlatego mam prawo do równego głosu na temat tego, co się dzieje w kraju. Dlatego mam prawo do swoich mniejszościowych praw”. I to może być pierwszy punkt do dyskusji, jak następowała ewolucja myślenia i jak wyglądały decyzje obywateli państw wschodnioeuropejskich, którzy należeli do mniejszości narodowych i którzy zdecydowali się na pełnoprawny udział w tamtejszym życiu publicznym. Dlatego jako pierwszego poproszę o głos Pana Tadeusza Gawina, który tworzył Związek Polaków na Białorusi.

Tadeusz Gawin

Szanowni Państwo. Odniosę się w swoim wystąpieniu do poprzedniego panelu i do wypowiedzi Pana Wolfganga Templina, który powiedział, że w swoim życiu musiał dokonać wyboru moralnego. Ja też w moim życiu musiałem takiego wyboru dokonać. Mając 36 lat, stopień podpułkownika wojsk pogranicznych, piastując bardzo wysokie stanowisko starszego oficera w sztabie wojsk pogranicznych na Oceanie Spokojnym we Władywostoku podjąłem decyzję, że zmieniam tryb mojego życia, że rezygnuję z kariery wojskowej, która była na wyciągnięcie ręki i muszę zająć się sprawami polskimi. Jeszcze wcześniej, oczywiście, napisałem kilka listów do Grodna, do redakcji Grodzieńskiej Prawdy, później do Gorbaczowa, że nie wszystko jest w porządku z mniejszością polską na Białorusi, szczególnie na Grodzieńszczyźnie. No i gdy już wróciłem do Grodna, gdy zaangażowałem się w te sprawy polskie, to był ciekawy okres, gdyż Białoruś w systemie sowieckim pytała, czy wybić się na niepodległość, czy stać się państwem niezależnym, suwerennym? Pierwszym takim egzaminem, w tym również i dla organizacji polskiej – a będzie jeszcze Polskie Stowarzyszenie imienia Adama Mickiewicza – było referendum. Ogólnozwiązkowe, jak pamiętacie, referendum – czy ma funkcjonować Związek Radziecki, czy nie? Dzisiaj nikt o tym nie mówi ani na Białorusi, ani w Polsce, ale wtedy byliśmy jedyną organizacją mniejszości narodowej, która podpisała się pod odezwą do mieszkańców Białorusi, żeby w głosowaniu podczas tego referendum wypowiedzieli się za niezależną, suwerenną Białorusią. To był 1990 r., jeśli się nie mylę. W marcu było to referendum. Czy ja żałuję mojego wyboru, czy nie? To osobny temat. Natomiast dzięki temu wyborowi poznałem sporo ciekawych ludzi. To nie ulega wątpliwości. Chociażby dzisiaj widzę tutaj na sali byłego wiceministra kultury Michała Jagiełłę, czy Mariusza Maszkiewicza, mojego przyjaciela, których podejmowałem, jeśli się nie mylę w ‘89 r., tuż po przemianach...

Mariusz Maszkiewicz

W 1990.

Tadeusz Gawin

W 1990, tuż po przemianach w Polsce.

Michał Jagiełło

Ale w mundurze.

Tadeusz Gawin

Jeszcze w mundurze. Pamiętam zgorzkniałą twarz Mariusza Maszkiewicza, który w ogóle nie chciał złożyć, swego czasu, przysięgi wojskowej i musiał razem ze mną zjeść obiad w jednej z kawiarni grodzieńskich. Więc takie to perypetie losu. To, co uważam za rzecz najważniejszą dla organizacji polskiej, później już Związku Polaków na Białorusi, który dzisiaj, niestety, został zdeintegrowany przez służby specjalne, przez władze białoruskie, który już nie jest tak zespolony, zwarty jak wcześniej; nie jest już taką siłą, która może być partnerem do rozmów dla władz białoruskich. Ale mam nadzieję, że z czasem to się zmieni. Jeszcze w gorszej sytuacji są dzisiaj Białorusini z białoruskich organizacji demokratycznych, partii politycznych, bo przecież w więzieniach siedzą nasi przyjaciele. Ale to, co jest ważne, na co chciałbym zwrócić uwagę, to to, że my jako organizacja polska, za co byliśmy krytykowani, potrafiłszy ułożyć dobre relacje Polaków mieszkających na Białorusi z Białorusinami. To pozwoliło, po pierwsze, otrzymać od nich poparcie, gdy walczyliśmy o odbudowanie zniszczonego po wojnie szkolnictwa polskiego. Władza białoruska była bardzo chytra i przebiegła, gdyby jakaś organizacja wpływowa, np. Białoruski Front Narodowy, czy jakaś partia polityczna wystąpiła i powiedziała, że nie życzy sobie tutaj żadnych szkół polskich, żadnego języka polskiego w szkołach, ponieważ oni też byli w ciężkiej sytuacji, przecież i dzisiaj nie ma w Grodnie szkoły białoruskiej, a polska, chociaż nie tak funkcjonująca jakby się chciało, ale jest. Więc mieliśmy sojusznika, który nigdy nie powiedział, że jest przeciwny odrodzeniu polskiemu. Więcej powiem, mieliśmy poparcie z ich strony. W parlamencie białoruskim głos w sprawie otwarcia szkoły polskiej w Grodnie zabierali parlamentarzyści, w tym Markiewicz, poseł z frakcji Białoruskiego Frontu Narodowego, opozycyjnej frakcji Białoruskiego Frontu Narodowego w białoruskim parlamencie.

Siedzący tutaj obok, były wicemer Grodna, Aleksander Milinkiewicz był jednym z tych świątłych Białorusinów, którzy popierali nasze aspiracje do otwarcia szkół polskich na Białorusi. To drugi taki wątek, który staraliśmy się w naszej działalności utrzymać. To ta współpraca pomiędzy nami, Polakami tam mieszkającymi, bo to jest nasze państwo, jesteście obywatelami Białorusi. Tak, owszem, jesteście Polakami, ale jesteście obywatelami Białorusi i chcemy, by nasze państwo było wolne, demokratyczne, niezależne, w którym by były przestrzegane prawa człowieka. I po trzecie, wtedy i dzisiaj uważamy,

że jedynym językiem państwowym na Białorusi powinien być język białoruski. Nie powinien być język rosyjski językiem państwowym. Jeśli już tak jest, to dlaczego język polski nie powinien być państwowy? My jesteśmy zdania, że jedynym językiem urzędowym powinien być białoruski. Co daje nam, Polakom, takie rozstrzygnięcie sprawy? Bardzo dużo daje, ponieważ w zamian języka rosyjskiego, nasze dzieci, polskie mogłyby uczyć się swobodnie języka polskiego. To jest bardzo ważne, a dzisiaj, gdy są dwa języki obowiązujące – białoruski i rosyjski – to nie ma, po prostu, w szkołach miejsca dla języka polskiego w normalnej siatce godzin szkolnych. To jest problem. I będzie tak długo, póki na Białorusi będą dwa języki państwowe. Jeszcze jest jeden wątek, który chcę tutaj podnieść. Popatrzyłem na Mariusza i przypomniałem sobie, że nie udało się Kremlowi, nie udało się władzy sowieckiej w Moskwie, wciągnąć nas w projekt tak zwanej autonomii polskiej na Litwie. Do mnie osobiście kilkakrotnie przyjeżdżały delegacje deputowanych ludowych ZSRR, Polaków z Litwy. Zawsze towarzyszył im ktoś, chyba też z deputowanych ludowych, z Moskwy. Tuż przed tą krwawą rzezią w styczniu 1991 r. przed wieżą telewizyjną w Wilnie, przyjeżdżał niejaki Mierkułow, oddelegowany na „polski front” kapitan Armii Sowieckiej, który miał redagować i redagował gazetę, o ile się nie mylę, „Ojczyzna”. „Ojczyzna” to był organ prasowy Biura Politycznego Komunistycznej Partii Litwy na platformie KPZR, i ten Mierkułow próbował w jakiś sposób skłonić nas do poparcia tej autonomii. Sprawa była prosta, najpierw autonomia na Litwie, a później zacząć dołączać część terytorium białoruskiego, by zapobiec secesji państwa litewskiego, później białoruskiego, ze składu Związku Sowieckiego. Ta historia nie jest znana, albo mało znana. Ale to świadczy o tym, że wtedy nie tylko myśleliśmy o sprawach wyłącznie naszych polskich. Ale nasza postawa, nasz stosunek do Białorusi był bardzo obywatelski. Myśmy się w taki sposób zachowywali jako mniejszość narodowa, mieliśmy poparcie od Białorusinów w wielu sprawach. I to, że dzisiaj Związek Polaków na Białorusi jest rozbity, jest osłabiony, to jest właśnie skutek tego, że władza, szczególnie w obecnej sytuacji politycznej boi się tych wspólnych wpływowych ruchów, które dostrzegają to, że państwo nie może egzystować, że nie może w państwie demokratycznym egzystować ten system, który został narzucony przez Łukaszenkę i jego towarzyszy, jego otoczenie. Praktycznie państwo zostało zawłaszczone przez tę grupę.

Oczywiście, bardzo szkoda, że reżim ten funkcjonuje na Białorusi, bo cały nasz sukces skończył się na dwóch szkołach polskich w Grodnie i w Wołkowysku. Jesteśmy zapóźnieni w porównaniu z Litwą. Dużo by można mówić dlaczego, ale jestem dobrej myśli. Mam nadzieję, że z czasem uda się z tej sytuacji wyjść obronną ręką. I na koniec jeszcze spostrzeżenie na temat *Solidarności*, na temat Sierpnia 80 r., w nawiązaniu do tego, o czym mówił tutaj Profesor Iwanow, o tej propagandzie, która była bardzo nachalna. Strasznie Polska była atakowana. Pamiętam, że studiowałem w akademii wojskowej, byłem już majorem. Przyjeżdżam na wakacje do Grodna. I pamiętam, jak przyszedłem do matki mojej szkolnej koleżanki, którą zawsze znałem. To była polska, bardzo patriotyczna rodzina. Strasznie nienawidziła sowietów, Związek Sowiecki i tak dalej. I gdy zapytałem tę panią, co sądzi na temat wydarzeń w Polsce, to jej odpowiedź

była tak dla mnie przygnębiająca, że ja nie mogłem uwierzyć, że to ona mówi sama od siebie. Ona, po prostu, była przekonana, że Polacy to lenie, że nie chcą pracować, że za dobrze mają i tak dalej. To była Polka, ale przez to, że w taki sposób ten system propagandy działał na nich, w taki sposób wypowiadała się. Dziękuję.

Bogumiła Berdychowska

Dziękujemy bardzo. Wypowiedź Pana Tadeusza Garwina wymaga kontekstu. Przepraszam, że tak kontekstualizuję, proszę teraz Pana Aleksandra Milinkiewicza.

Aleksander Milinkiewicz

Na naszym spotkaniu wczoraj i dzisiaj dużo mówimy o historii i też tak sentymentalnie spojrziałem wstecz i pomyślałem, a kiedy ten ruch demokratyczny na Białorusi tak na prawdę powstawał? Brałem w tym udział. Wykładałem na uniwersytecie fizykę i to było przede wszystkim w czasie pieriestrojki. Ruchy demokratyczne nie były ruchami obrony praw człowieka. Nie były też ruchami czysto demokratycznymi. To były różne ruchy, ale odpowiadały na najważniejsze, w tym czasie, dla społeczeństwa pytania. Działalność toczyła się w tych kierunkach, na które było zapotrzebowanie. Na zachodzie Białorusi, w obwodzie brzeskim i na Grodzieńszczyźnie, przede wszystkim w Grodnie, ruch demokratyczny był przede wszystkim ruchem odrodzenia narodowego – Białorusinów, Polaków, Litwinów, ale były też organizacje ukraińskie, tatarskie. Rosyjskiej nie było, bo i tak była rusyfikacja totalna. Ale te ruchy odpowiadały życzeniom i tendencjom w społeczeństwie. I organizacje pozarządowe, takie prawdziwe, powstawały oddolnie w tamtych czasach, były nazywane przez władze organizacjami nieformalnymi. Bo oni rozumowali tak, że wszystko musi być formalne, zaplanowane odgórnie. I zgadzam się z Tadeuszem (Gawinem), moim wielkim przyjacielem od lat, że nam udawało się na Białorusi prowadzić politykę zjednoczenia wszystkich ruchów narodowościowych. Bardzo łatwo było się pokłócić i KGB stale nad tym pracowało, próbowało i jest dużo przykładów z różnych innych republik Związku Radzieckiego. Jak tylko powstawały ruchy odrodzenia kultury, języka, historii etc., to od razu oni próbowali to wykorzystać, aby stworzyć „imitacje”. Ja się nie zgodzę, że tak łatwo było w ruchu białoruskim, który na Grodzieńszczyźnie był tak szeroki, może nawet jednym z najmocniejszych w kraju, może nawet większy niż w Mińsku, w tamtych czasach, że w tym ruchu nie było dyskusji, jakie mamy mieć stosunki z innymi ruchami mniejszości narodowych.

Wtedy w parlamencie białoruskim była grupa demokratów, którzy dużo zrobili dla niepodległości Białorusi, odrodzenia białoruskiego i innych narodowości. Ale dobrze przypominam sobie, że bardzo poważani liderzy w naszym kraju bali się odrodzenia białoruskiego. Tak było. Była taka dyskusja, pamiętam te sło-

wa, że: „*Aleksander, ty tam w Grodnie ostrożnie z odrodzeniem polskim. Przede wszystkim trzeba odrodzenia białoruskiego, bo za Polakami stoi wielki, mocny kraj, takie tradycje, pieniądze i tak dalej. I jak oni się odrodzą, to zaczną nam polonizować Grodzieńszczyznę. I nie będzie miejsca dla białoruskości*”. Były takie dyskusje. Nie osądzam tych ludzi. Taki strach słabych. Bo wszyscy byliśmy słabi – dopiero rozpoczynaliśmy to odrodzenie. No i szczerę się tym, że nam się udało, przede wszystkim w Grodnie. W całym kraju też, ale to chyba od Grodna poszło, że nie powinniśmy walczyć ze sobą, a wspierać się, że prawdziwa kultura nie może się bać innej. Jeżeli jest prawdziwa. I próbowaliśmy odradzać język białoruski w szkołach w Grodnie. Byłem wicemerem i odpowiadałem za ten kierunek działalności. W 1990 r. nie było żadnej klasy oprócz rosyjskich, ani polskich, ani białoruskich. A już za cztery lata, w 1994 r., w 75% pierwszych klas wykładanie zaczęło się po białorusku. Nie śpieszyliśmy się i wszystko robiliśmy tak, żeby Polacy mieli to samo. Tadeusz (Gawin) mówił o tej szkole. Problem był dyskusyjny – robić, nie robić tę szkołę? Zrobiliśmy i ta szkoła powstała, ale w każdej szkole w Grodnie można było fakultatywnie uczyć języka polskiego. To, po prostu, była wielka szansa i chęć powrotu do tradycji, do korzeni i do prawdziwej historii, która przecież najczęściej jest wspólna dla Polaków i Białorusinów. I przypominam sobie taki przypadek. Z Moskwy przyjechał korespondent niezależnej gazety, żeby opowiedzieć jak na Białorusi trudno jest Polakom dlatego, że nie zezwalają na otwarcie kolejnych szkół. Taki był temat od redakcji. I on przyjechał do nas i dowiedział się, że zupełnie niedawno Polacy zrobili pikietę pod siedzibą Związku Polaków. I tam, oprócz flag polskich, w tej pikiecie, która walczyła o szkołę w Nowogródku Polskim, było tyle samo białoruskich flag, biało-czerwono-białych, którzy też walczyli o to, żeby Polakom zezwolili założyć tę szkołę. To był taki moment zwycięstwa i korespondent nie mógł tego zrozumieć. Zwyczajnie mówił – tu właśnie są konflikty, bo jedna mniejszość walczy z inną. Bo Białorusini też są w mniejszości do chwili obecnej na Białorusi. Większość ludzi to są niestety *homo sovieticus*. Ja nie obrażam swoich współobywateli. No, taka jest nasza historia. Walczymy o to, żeby ludzie powrócili do swojej kultury, języka, tradycji. I to było naprawdę niesamowite, że nas nie udało się skłócić. Pan Tadeusz – dla mnie to jest taki symbol, super symbol odrodzenia polskiego i odrodzenia demokracji na Białorusi. O tym trzeba też mówić. Znam dzieci Tadeusza, ma wspaniałych synów. Ja bym chciał, żeby moje dzieci były podobne. Oni mówią po polsku, po rosyjsku, bo w szkole rosyjskiej uczyli się. Na ulicy rozmawiają po rosyjsku, ale super mówią po białorusku. Na Białorusi po białorusku mówić to wcale nie jest takie oczywiste, bo musimy wiedzieć, że w miastach większość mówi po rosyjsku. I pamiętam, jak Tadeusz, kierownik ZPB, mówił zawsze swoim synom, że – „*Posłuchajcie, wy musicie być jednocześnie Białorusinami. Tak, jesteście Polakami, chodźcie do kościoła, kochacie swój naród, ale jeżeli ten naród nie podniesie się z tej sowieckości, nie będzie i dla Polaków tu miejsca*”. I to są takie momenty, które pokazują, że to da owoce, chociaż teraz trudne czasy – w tej samej szkole polskiej w Grodnie, dzisiaj wyklada się przeważnie po rosyjsku, i częściowo po polsku. Czyba tak pół na pół?

Tadeusz Gawin

Więcej po polsku.

Aleksander Milinkiewicz

Więcej po polsku. Na szczęście. Ale w tamtych czasach, Tadeusz, kierownik Związku Polaków na Białorusi, przychodził do Rady Miejskiej, gdzie ja pracowałem, i mówił – „*My chcielibyśmy, żeby w szkole polskiej, która jest zafundowana przez rząd Rzeczypospolitej, były dwa języki – język polski, a drugi białoruski. Bo po rosyjsku oni i tak będą mówić – telewizja, ulica, kontakty równieśnicze i tak dalej. A ważne, żeby znali też język białoruski i wspierali tym samym odrodzenie białoruskie*”. I tak było. I to był naprawdę piękny gest, który był oceniony pozytywnie przez wszystkich. Wszyscy zrozumieli, że nie ma konkurencji, a jest wspólne wspieranie się. I moim zdaniem, to dało dobre wyniki, do chwili obecnej.

Ostatni temat, który chciałbym poruszyć, to czym jest praca ku odrodzeniu kultury, języka wśród mniejszości narodowych? Czy to jest polityka w naszych warunkach kraju autorytarnego? Czy to jest praca społeczna? Wiem, że w Polsce też były takie dyskusje, czy Związek Polaków, szczególnie pod kierownictwem Pana Gawina, czy on zajmuje się odrodzeniem polskim, czy walczy o jakąś władzę? Czy on jest bardzo spolityzowany? Władza autorytarna zawsze oskarżała Związek Polaków, że on się miesza do polityki. A u nas polityka jest wszystkim. Odrodzenie narodowe to jest polityka, język to polityka, wolne media to polityka i tak dalej. Ja bardzo wysoko cenię sobie, że Związek Polaków nie tylko uczył polskie dzieci jak tańczyć w tradycjach polskich, jak rozmawiać po polsku, jaka jest polska historia; ale Związek Polaków walczył też o prawa innych. I ta walka nazywa się w kraju autorytarnym polityką. Łukaszenka i dzisiaj mówi – „*Nie mieszajcie się do polityki*”, to znaczy, pozwólcie nam rządzić wiecznie. To była walka o godność i Związek Polaków nie byłby tym, tak ważnym w demokratycznym ruchu białoruskim, związkiem, gdyby nie walczył o prawa człowieka i nie tylko Polaków na Białorusi. I do chwili obecnej myślę, że ta postawa warta jest kontynuacji. No i wierzę, że w najbliższym czasie odrodzenie nabierze nowych sił. I będziemy zawsze razem. Jesteśmy z jednej ziemi. Polaków nikt nie przywoził na Białoruś w wagonach, oni żyli tam z dziada, pradziada. To jest też ich ziemia. I to jest bardzo ważne, ważny start z taką tradycją, którą stworzyliśmy w krótkim czasie. Dziękuję.

Mariusz Maszkiewicz

Tytuł naszej konferencji brzmi *Bezpieczeństwo i tożsamość*, i zdajemy sobie sprawę, patrząc z perspektywy 20 lat na kwestie mniejszości polskiej na Wschodzie, mniejszości narodowych w Polsce, że stosunek państwa i społeczeństwa do mniejszości jest elementem systemu bezpieczeństwa. Tożsamość musi być bardzo silnym fundamentem dla każdego społeczeństwa. Utożsamianie się ze

swoją kulturą rodzimą czy kulturą ojczystą poza granicami kraju jest również niezwykle ważnym elementem wchodzącym w obszar racji stanu. Mieliśmy tutaj przykład, Aleksander i Tadeusz mówili o tym, w jaki sposób mniejszość polska, czyli mniejszość tego większego sąsiada z zachodu, uczestniczyła w procesie budowy społeczeństwa obywatelskiego. To jest rzecz unikatowa, ja bym powiedział nawet w skali całego obszaru postsowieckiego, że Polacy jako silna społeczność włączyła się w projekt odbudowy państwa na gruzach państwa sowieckiego. Tymi problemami Polaków na Wschodzie zajmował się przez długie lata profesor Julian Winnicki, nie tylko zresztą uczony, ale również aktywny działacz organizacji *Wspólnota Polska*. Jeden z takich moderatorów upominania się o prawo do pamięci, tam na Wschodzie. Człowiek doskonale rozumiejący, że nie możemy, jako silny sąsiad dla Białorusi czy dla Litwy, jako partner dla Ukrainy, również jako ten słabszy sąsiad Rosji, nie możemy nie pamiętać o tym, że mniejszość polska musi być silnym elementem stabilizującym nasze relacje.

Julian Winnicki

Rozumiem, że Pan Ambasador zaprasza mnie do rozmowy. Bardzo dziękuję za to zaproszenie, bo znalazłem się tutaj chyba tylko dlatego, że znamy się z Białorusi...

Mariusz Maszkiewicz

Nie tylko...

Julian Winnicki

Znamy się z Białorusi i znamy się z Mikołajem Iwanowem też z Białorusi. I efekt jest taki, że miała być mowa o empatii, a tu wyłącznie siedzi jakieś lobby probiałoruskie. Przechodząc do refleksji ogólniejszych, ponieważ oglądałem tę sytuację od początku, kiedy tylko sprawy poszły w tym kierunku, że można było te strony odwiedzać, to wtedy z Mikołajem Iwanowem założyliśmy takie stowarzyszenie, które już niestety nie istnieje, ono się nazywało Straż Mogił Polskich na Wschodzie. I to była taka nasza pierwsza wspólna akcja po tamtej stronie. Przy czym od razu powiem, że może mnie tak mocno nie doskwierał brak wiedzy, aczkolwiek wiele rzeczy mnie kompletnie zaskoczyło, a twierdzę, że przeciętny Polak o Białorusi nie wie nic. I o Białorusinach też nie wie nic. Białorusini więcej wiedzą o Polakach, niż Polacy o Białorusinach. Mówię o opinii publicznej, takiej najszerzej, żeby nie używać jakiegoś innego pojęcia. Bo na poziomie elit, to my się doskonale znamy, bez przerwy spotykamy i rozmawiamy. I tu problemów żadnych nie ma, bo my się rozumiemy. Zwłaszcza, że nasi przyjaciele Białorusini są w potrzebie, a my jesteśmy w stanie w jakimś stopniu tę potrzebę zaspokoić. Na tyle, ile możemy. Ale

chcę zwrócić uwagę na taką kwestię. Gdy założyliśmy tę Straż Mogił Polskich, pojechaliśmy na Grodzieńszczyznę. I dwa dni po wjeździe, to był Związek Radziecki oczywiście, nagle zrobił się przewrót w Związku Radzieckim. Czyli myśmy wjechali wydawało nam się w oko cyklonu. Akurat był pucz Janajewa. Ale tego puczu w ogóle nie widzieliśmy. Mieliśmy ustawić krzyż w miejscu zamordowania generała Olszyny-Wilczyńskiego pod Sopoćkiniami i miejscowy prezes, nazwiska nie wspomnę celowo i z różnych względów, wystraszył się ciężko i dzwoni do Tadeusza Gawina, i pyta „*No jak, ustawiamy ten krzyż czy nie?*” A wyście jeszcze byli w tym baraku na Dzierżyńskiego 19. A on mówi: „*Stawiamy*”. Przyjechał, postawiliśmy i nic się nie stało. Nikt nas nie aresztował. Był z nami taki chór z Wrocławia, był profesor Krasnodębski – wrocławianie wiedzą kto to. I było dwóch kierowców, którzy jak usłyszeli o tym puczu to natychmiast chcieli autobus zawracać i uciekać do Polski. A byli to wojskowi w rezerwie. Dorabiali sobie jako kierowcy. Chcieli wiać. Ale my tak wracamy do tego hotelu i widzimy, że żadne wojska nie maszerują, samoloty nie latają. No to jedziemy do Lidy. Pojechaliśmy do Lidy na dawną mogiłę Ponurego. Pamiętasz? Był czwartek, lato, trzydzieści stopni. Nikogo, w zasadzie, nie informowaliśmy. Poczta pantoflową poszła wieść, że będzie upamiętnienie na mogile AK-owskiej, na cmentarzu w Lidzie, w takich krzakach. Słuchajcie Państwo! Z całego lidzkiego powiatu, na rowerach, pieszo, furmankami, ciężarówkami, motocyklami, ciągnęła rzesza miejscowych Polaków, ponieważ było to pierwsze, publiczne nabożeństwo żałobne poświęcone żołnierzom Armii Krajowej. Tych ludzi było tak wielu, że nie mogliśmy z Mikołajem przejść i nie mogliśmy zrozumieć, co się nagle stało. Potem Mikołaj do mnie przychodzi... i tu *a propos* świadomości, tożsamości, wzajemnych relacji. Otóż, ta miejscowość, gdzie to było, Wiawiórka, to praktycznie chyba cała jest polska. Tam chyba Białorusinów nie ma, chyba, że kierownik kołchozu to Białorusin. Te kobiety jakieś takie rozplakane, pamiętały jeszcze, niektóre, pogrzeb Ponurego w tamtym miejscu. Do Mikołaja podchodzi taka starsza pani i mówi: „*Proszę Pana, czy to już wróciła Polska?*”? Mnie się, po prostu, czas zmienił. Dlatego, gdy mówimy o empatiach, sympatiach, to ja do tego dodaję jeszcze jedną kwestię, o czym bardzo często zapominamy. Zwłaszcza działacze polityczni zapominają. I zapominają ludzie szlachetni walczący o wolność, demokrację i pokój. Czasami zapominają. Bo można mieć wolność, Białorusini mają wolność jako naród, ale nie mają demokracji. To jest suwerenne państwo, które jest niedemokratyczne. Może być państwo suwerenne, czyli wolne. W stosunkach międzynarodowych upodmiotowione. Ale bez woli ludu, woli narodu nie ma demokracji. Gawin uważa tak, że wystarczy, jak się zrobi demokrację, a wszystko już będzie dobrze. Tak uważa Gawin.

Tadusz Gawin

Nie, nie będzie dobrze...

Julian Winnicki

Gawin jest głęboko przekonany, że wystarczy wprowadzić demokrację i wszystko będzie super. Absolutnie super. Ale ja chcę zwrócić uwagę na jeszcze jedną kwestię, którą zaobserwowałem wtedy, gdy Białoruś szła ku demokracji za czasów parlamentu, któremu przewodził Szuszkiewicz. Dlaczego nie ma tutaj Szuszkiewicza? Bo tu jeszcze powinien być Pan Szuszkiewicz. Czytałem dwa dni temu do poduszki książkę, zapewne znanego większości z Państwa działacza białoruskiego w Polsce, Pana Olega Łatyszonka. Łatyszonek wydał w Wilnie taką książkę, antologię swoich opracowań, tekstów, esejów, artykułów. Bardzo ciekawa książka. Antologie to są czasami dobre pomysły, coś jest rozproszone, zaginione nagle się pokazuje. I tenże Łatyszonek odpowiada w jednym z tekstów, dlaczego wygrała opcja totalitarna? Dlaczego, w bardziej czy mniej legalny sposób do władzy doszedł Łukaszenka. Otóż, Łatyszonek twierdzi, że był to akt sprzeciwu prawosławnych i a-prawosławnych ateistów, czyli cywilizacji, można powiedzieć rosyjsko-prawosławnej, czy bizantyjsko-prawosławnej, mniejsza o precyzję w tej chwili, przeciwko katolikom. A co to oznaczało? Kiedyś wracam z Mińska i koledzy mi opowiadają: „*W autobusach i trolejbusach w Mińsku powiadają, że na Białorusi władzę objęli Polacy*”. „*Dlaczego objęli Polacy?*” – pytam się. „*No jak to dlaczego?*” – „*Szuszkiewicz Stanisław, katolik, znaczy Polak, tak?*”, dalej, „*Poźniak Zenon, katolik, znaczy Polak*”. Ja tu sobie wypisałem: Bogdankiewicz Stanisław, katolik, znaczy Polak; Paweł Kozłowski, dowódca armii białoruskiej, Polak; Mieczysław Grzyb, dowódca milicji, katolik, Polak, który nawet w czasie manifestacji mówił: „*protestuję, bo jestem katolikiem*”. A jeszcze premier Kiebicz, ponieważ prasa dokopała się mu do polskich korzeni, gdy Kiebicz kandydował, to prasa tak pytała: „*Ci ty Wasia, ci ty Cześ?*”. Bo Cześ, Czesław to jest na pewno Polak na Białorusi, Wiaczesław to może być Białorusin, może być Rosjanin, może być Polak.

Tadeusz Gawin

On będąc na spotkaniu z konsulem, Generałem Broni Obiedzińskim, przyznał się do pochodzenia polskiego w 1989 r. Przeczytałem o tym w Archiwum Akt Nowych. To było właściwie sprawozdanie Konsula Generalnego do Warszawy, że odbył spotkanie z Premierem Kiebiczem, który przyznał się, że jest Polakiem.

Julian Winnicki

I teraz popatrzcie Szanowni Państwo, historia jakby się powtarzała. Białoruskie odrodzenie narodowe pod koniec XIX i na początku XX wieku wyłącznie w katolickim środowisku, traktowanym przez miejscowych jako Polaków. W dodatku szlachta.

Mariusz Maszkiewicz

Polska intryga!

Julian Winnicki

Polska intryga, prawda? I tu znowu zobaczcie, Szuszkiewicz, Bogdankiewicz, Grzyb, Kiebicz, sami Polacy. I Łatyszonek, co mnie bardzo zdziwiło, mówi, że to była reakcja publiczna, cywilizacyjna przeciwko Polakom, którzy na tej Białorusi coś chcą. Ale wbrew tej anielskiej rozmowie Polaka z Białorusinem, na poziomie elit to może być anielsko, zapominamy o tym aspekcie cywilizacyjnym, kulturowo-cywilizacyjnym. I zrzucamy to, jak tutaj wielokrotnie dzisiaj powiedziano, na karb *homo sovieticus*. Ile ten *homo sovieticus* może żyć? On jest trwały, tak? Zgoda, ale on za długo żyć nie może. Ten *homo sovieticus* to była doskonała platforma, która nałożyła się na to, co nazywamy podłożem kulturowo-cywilizacyjnym. Niedawno czytałem bardzo ciekawą książkę o sytuacji Białorusinów na Białostocczyźnie, gdzie autor, Białorusin miejscowy, mniejsza o nazwisko tym razem, wyraźnie powiada, że od pewnego czasu zmniejsza się w spisach liczba ludności białoruskiej.

Bogumiła Berdychowska

Tego nie wiemy, przepraszam, że wejdę w słowo. Tego nie wiemy, bo w tym roku po raz pierwszy w Spisie Powszechnym uwzględniono wyznanie. Wcześniej nie było tego.

Julian Winnicki

Ale to wynika z oglądu badawczego. Pisze ten autor, że samoidentyfikacja jest naprawdę trudna. On powiada, że nie ma nic dziwnego w tym, że ktoś jednocześnie czuje się Polakiem i Białorusinem na Białostocczyźnie. Albo jest prawosławnym Polakiem. I to nie jest jakaś hybryda, czy wymysł, a może być zupełnie na odwrót. I wyraźnie, co mnie jako badacza ucieszyło, tenże autor, który definiował tę społeczność białoruską na Białostocczyźnie przyłożył do tego kategorię kulturowo-cywilizacyjną, a nie tożsamościowo-etniczną czy demokratyczną. Konkludując, chcę powiedzieć tak – często nie zwracamy uwagi na przyczynę zjawiska i strasznie się dziwimy, dlaczego ten białoruski *homo sovieticus* jest taki? Dlaczego oni są tacy dziwni? Oni, po prostu, są inni. Oni nie są tacy, jak my. Na Białorusi są katolicy, są prawosławni i na Białorusi są ateści prawosławni na czele z prawosławnym ateistą prezydentem. „*Ja prawosławnyj ateist*”. Wszyscy się śmiali, gdy on tak krzyknął w tym filmie „*Zwyczajny Prezydent*”. On tak w tej cerkwi stoi, tutaj wisi Chrystus, tutaj jego portret i on tak żartuje, „*No, ten portret powinien być trochę wyżej*”. A potem mówi, „*Ja prawosławnyj*

ateist”. I wszyscy w śmiech, „*ale głupek!*” A to jest identyfikacja kulturowo-cywilizacyjna. Zakończę trochę dowcipnie, może nie dowcipnie. Właśnie w Białostockiem, latem 1944 r. do jakiejś zapadłej wsi białoruskiej wkroczył oddział Armii Czerwonej i wychodzi ludność, a sowietzi pytają się tej ludności: „*Kto wy jesteście?*”. Oni bali się określić, gdyż jak powiedzą Polacy, to coś im zrobią, jak powiedzą Białorusini to jeszcze przesiedlą. To powiedzieli „*my tutejsi, ale prawosławni*”. Na co Sowietzi odpowiedzieli, „*To tak jak my, tylko my ateisty*”.

Tadeusz Gawin

Jeżeli można, jeszcze kilka zdań. Chcę wrócić do tego Mieczysława Grzyba, on jest generałem lejtnantem milicji i był przewodniczącym parlamentu po Szuszkiewiczzu. I w 1999 r., on jako opozycjonista, ja też, odbyliśmy wspólną podróż do Krakowa. Z Grodna do Krakowa i z powrotem to przecież kawał drogi i było sporo czasu, żeby sobie porozmawiać. Ja go pytałem parokrotnie, że „*Panie Przewodniczący, przecież mówią, że Pan pochodzi z polskiej rodziny?*” „*Nie, ja prawosławny. Z rodziny prawosławnej*”. Kilka tygodni temu, w *Naszej Niwie*, ukazuje się artykuł na jego siedemdziesięciopięciolecie. W rzeczy samej ma siedemdziesiąt trzy, ale tak się zdarza. Taka jest Białoruś. No i tam on pisze, że pochodzi z rodziny katolickiej. Nie mówi, że z polskiej, tylko pochodzi z rodziny katolickiej. Ojciec mając wybór, do jakiego wojska pójść, czy do armii sowieckiej w 1944 r., jak drugi raz wkroczyła armia sowiecka, czy do wojska polskiego, wybrał wojsko polskie. Zginął w wojsku polskim podczas tej ostatniej wojny. Mówi, że część rodziny podczas repatriacji wyjechała do Polski. Matka bała się. Chyba czworo czy pięcioro dzieci było. Nie pamiętam. Po prostu bała się podjąć trud wyjazdu sama z dziećmi, gdzieś tam do obcego kraju. I taka jest prawda. I wtedy nic nie powiedział, a teraz...

Bogumiła Berdychowska

Dziękuję bardzo za niesłuchanie interesujący panel, który jednakowoż zrobił się, jak Profesor zauważył, panelem białoruskim. Więc, żeby odrobinę przynajmniej, przywrócić równowagę, chciałabym poprosić o głos Pana Michała Jagiełłę, który przez osiem lat prowadził sprawy mniejszości narodowych w Ministerstwie Kultury RP.

Michał Jagiełło – Empatia i jej granice

Jakże gładko to się czyta w słowniku czy encyklopedii: zjawisko współodczuwania, rozumienia emocjonalnych stanów innych osób, co powinno skutkować zdolnością przewidywania uczuć, myśli tudzież reakcji drugiej osoby. Zaraz jednak pojawia się pytanie o granice tej cnoty, bo przecież w dalszej części opisu interesującego nas tu zjawiska mówi się o konieczności *przyjęcia* przez osobę

A typowego dla osoby B sposobu widzenia rzeczywistości. Na roboczy użytek naszego spotkania proponuję abyśmy nie wchodzili w skądinąd fascynujące i niepokojące rozważania o stopniowości owego „przyjęcia”, lecz poprzestali na stwierdzeniu, że najważniejsze są tu próby wczucia się w sytuację tego *drugiego*, którym może być tak społeczność państwa sąsiadującego z Polską, jak i Polak, obywatel tegoż państwa, należący do polskiej diaspory, tak obywatel Rzeczypospolitej Polskiej identyfikujący się z daną mniejszością narodową czy etniczną, jak i obywatel podkreślający swoją silną tożsamość regionalną w łonie polskiego narodu.

Tak się ułożyło, że na wniosek Izabeli Cywińskiej, pierwszej minister kultury i sztuki III RP, premier Tadeusz Mazowiecki dnia 1 listopada 1989 r. mianował mnie podsekretarzem stanu w tymże resorcie, który przejął właśnie opiekę nad mniejszościami narodowymi pozostającą dotychczas w gestii MSW. Nie była to tylko sprawa formalna. Był to czytelny sygnał, że najwyższe władze państwa potrafią zachować się empatycznie wobec obywateli nie będących etnicznymi Polakami. Jeśli idzie o mnie, to wszedłszy do Ministerstwa Kultury, dostałem szansę czynnego udziału w wypracowywaniu nowej polityki narodowościowej oraz poniekąd nowej polityki wschodniej. Kwestie narodowościowe miały swoją autonomię wypływającą z tego fundamentalnego faktu, że dotyczyły one *obywateli* RP! Krótko i dosadnie mówiąc: mniejszości narodowe nie były w żadnym stopniu zakładnikami politycznych relacji Polski z jej sąsiadami. To jasne, że w negocjowanych wtedy i wnet podpisanych i ratyfikowanych traktatach o wzajemnych stosunkach międzypaństwowych ważnym elementem była ochrona mniejszości narodowych w Polsce i Polaków w danym państwie rozpatrywane jako pożądana *wzajemność*, a nie jako twardy parytet.

Artykuł 35 naszej konstytucji z dnia 2 kwietnia 1997 r. zapewnia obywatelom polskim należącym do mniejszości narodowych i etnicznych „wolność zachowania i rozwoju własnego języka, zachowania obyczajów i tradycji oraz rozwoju własnej kultury”. Mniejszości te mają „prawo do tworzenia własnych instytucji edukacyjnych, kulturalnych i instytucji służących ochronie tożsamości religijnej oraz do uczestnictwa w rozstrzygnięciu spraw dotyczących ich tożsamości kulturowej”. Zapisy te były zwieńczeniem działań koncepcyjnych i organizacyjnych podejmowanych przez rząd Tadeusza Mazowieckiego i jego następców oraz przez Sejmową Komisję Mniejszości Narodowych i Etnicznych, której pomysłodawcą i pierwszym przewodniczącym był Jacek Kuroń, ściśle współpracujący w tej materii z Izabelą Cywińską, jako ministrem kultury i sztuki. Znakomitą rolę odegrała Bogumiła Berdychowska, która stworzyła w MKiS zespół zajmujący się tymi zagadnieniami. Poczytuję sobie za zaszczyt, że i ja mogłem, i to przez osiem lat – za premiera Włodzimierza Cimoszewicza pełniąc dodatkowo funkcję jego pełnomocnika do spraw mniejszości narodowych i etnicznych – pracować w tym obszarze. Kolejnym ważnym faktem była ustawa z dnia 6 stycznia 2005 r. o mniejszościach narodowych i etnicznych oraz o języku regionalnym. Zauważmy, że znalazł się w niej następujący zapis: „Osoby należące do mniejszości mogą korzystać z praw i wolności wynikających z zasad zawartych w niniejszej ustawie indywidualnie, jak też wspólnie z innymi członkami swojej mniejszości”. Formuła „wspólnie z innymi” z jednej strony sankcjonuje stan

faktyczny, czyli istnienie organizacji i stowarzyszeń mniejszości, zaś z drugiej wyklucza przy obecnym stanie prawnym tworzenie autonomii kulturalnych czy terytorialnych – co byłoby możliwe przy zastosowaniu praw grupowych.

Oto przykład granicy, której nie zdecydowali się przekroczyć nawet empatycznie wobec mniejszości narodowych nastawieni posłowie, przedstawiciele administracji rządowej i większość pytanym o zdanie ekspertów. W tym przypadku wartości uznawane przez liczące się gremium za istotne dla polskiej racji stanu wygrały z inną wartością, jaką jest możliwość prawnego i ustrojowego wprowadzenia instytucji autonomii kulturalnych czy terytorialnych. Dla każdego zajmującego się zagadnieniami narodowościowymi nie w teorii, ale w praktycznej operacyjnej codzienności bardzo ważne jest więc rzetelne zdefiniowanie, co w danym czasie kryje się pod ogólnym siłą rzeczy pojęciem „racja stanu” oraz jaki jest tejże osoby model patriotyzmu, jak postrzega się wobec Innego, jak widzi wielokulturowość Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, jak wyobraża sobie pożądane relacje między państwem a dominującym liczebnie Kościołem. Może się też zdarzyć, że między oficjalnym stanowiskiem państwa w konkretnych kwestiach, a poglądami osoby pracującej powiedzmy w administracji rządowej pojawi się rozdział, co może skutkować dyskomfortem poznawczym a nawet dolegliwym konfliktem wewnętrznym między „prywatnym” a „urzędowym”.

Z moich doświadczeń wiceministra kultury zajmującego się realizacją nowej polityki narodowościowej, potem przez kolejne osiem lat dyrektora Biblioteki Narodowej oraz autora esejów popularnonaukowych podejmującego te zagadnienia wynika, że: po pierwsze – wierność swoim „empatycznym” poglądom to godna szacunku cnota; i po drugie – warto jednak wyznawać i praktykować „trzeźwą empatię” tak w odniesieniu do mniejszości narodowych w Polsce, jak i mniejszości polskiej w świecie, ze szczególnym uwzględnieniem państw zajmujących dziś część wschodnich rubieży Rzeczypospolitej Obojga Narodów. To jasne, że najważniejsza jest tu indywidualna *postawa* danej osoby, ale jeśli na tej podstawie, na tym ideowym i światopoglądowym fundamencie chcemy coś trwałego zbudować, musimy uwzględniać aktualną sytuację społeczną, polityczną, ekonomiczną. Starać się wpisywać swoją wizję wielokulturowości Polski w oficjalny i urzędowy dyskurs, przekonywać do swoich racji myślących inaczej spokojną i logiczną argumentacją, bez naiwnych oczekiwań natychmiastowych pozytywnych odzewów. Nie obrażać się na opór społecznej materii, czyli żywych ludzi nieufnie nastawionych do jakiegoś naszego pomysłu. Im też należy się jakaś forma naszej empatii; choćby zastanowienia się nad przyczynami ich obaw czy lęków. Parę lat trwało, ale w końcu – głównie dzięki mądrej postawie Jacka Kuronia oraz spokojnym i zarazem konsekwentnym działaniom ówczesnego wicemarszałka Sejmu Jana Króla, współpracującego w tej sprawie z Mečysem Laurinkusem, przewodniczącym Komitetu Spraw Zagranicznych litewskiego Sejmasu i Antanasem Valionisem, ambasadorem Litwy w Warszawie – stanął w Sejnach pomnik biskupa Antanasa Baranuskasa (Antoniego Baranowskiego).

Nadszedł też moment, że Rzeczpospolita pozytywnie odpowiedziała – i to w ustawie o mniejszościach narodowych – na postulaty tych polskich obywa-

teli, którzy identyfikują się jako łemkowska mniejszość etniczna. Uprawianie trzeźwej empatii wymaga cierpliwości, a czasem i cywilnej odwagi przeciwstawiania się nawet tym, którzy niejako z definicji wymagają stałej i programowej opieki – ponieważ są *mniejszością*. A przecież zdarza się, że jakiś przywódca polskiej organizacji próbuje wepchnąć swoje środowisko w niepotrzebny konflikt z większością, wśród której żyje. Nie wszyscy potrafią działać tak mądrze i odpowiedzialnie – jak kiedyś Tadeusz Gawin na Białorusi czy Emilia Chmielowa na Ukrainie. Nie wszyscy tak jednoznacznie opowiedzieli się za wolną Litwą – jak Czesław Okińczyc. Ktoś przecież na zjeździe deputowanych polskich do samorządów lokalnych w maju 1991 r. gardłował za nieszczęsnym pomysłem utworzenia Wileńskiego Polskiego Kraju Narodowo-Terytorialnego! Doprawdy, granice wczucia się w potrzeby polskiej mniejszości narodowej są czasem wyraźnie zakreślone dla każdego, kto nie wyznaje zasady, że „naszym wiele wolno”; w każdym razie rzekomo zdecydowanie więcej, niż mniejszościom w Polsce.

Zmiany polityczne w Polsce i w naszej części Europy spowodowały, że można było wreszcie nawiązywać partnerskie relacje z sąsiadami, co z oczywistych względów było domeną Krzysztofa Skubiszewskiego i jego następców w MSZ. Warto jednak w tym gronie wspomnieć, że w tym procesie uczestniczył także, w swoisty dla siebie sposób, resort kultury. Ponieważ mieliśmy świadomość, że jednym z ważnych nie tylko czynników, ale po prostu bohaterów tworzonej właśnie III RP jest dany nam przez Historię niezwykle *czas*, skoro widzieliśmy jak wiele spraw toczy się po raz *pierwszy*, to staraliśmy się dość często sięgać do skarbnicy „trzeźwej empatii”, a także stwarzać sytuacje mające w sobie potencjał *symboliczny*. Przykłady? Nie będę daleko szukał, konwencja tej wypowiedzi pozwala chyba na osobiste wspomnienia. Oto w imieniu swoich wysokich przełożonych podejmuję na Suwalszczyźnie Dariusza Kuolysa, pierwszego ministra kultury i oświaty wolnej Litwy i Halinę Kobeckaitė, odpowiedzialną w litewskim rządzie za sprawy mniejszości narodowych. Oto podczas otwarcia Festiwalu Kultury Ukraińskiej w Sopocie witam Iwana Dziubę, ministra kultury wolnej Ukrainy i wspominam jego głośny esej *Internacjonalizm i rusyfikacja* (1965). Oto wspólnie z delegacją Białorusi odsłaniamy na jednym z budynków Uniwersytetu Jagiellońskiego tablicę upamiętniającą pobyt Francyska Skaryny (Skoryny) w Krakowie. Oto Mychajło Hruszewski symbolicznie wraca do Chełma, miejsca swego urodzenia, co upamiętnia stosowna tablica. Oto ukraiński chór „Żurawli” z sukcesem reprezentuje wielokulturową i wielonarodową Polskę na festiwalu folklorystycznym w Wielkiej Brytanii, a romski zespół Edwarda Dębickiego „Terno” z Gorzowa Wielkopolskiego daje koncerty w Danii.

Miałem okazję obserwować z bliska prezydenta Lecha Wałęsę składającego oficjalne wizyty na Ukrainie i Białorusi oraz prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego podczas pobytów na Ukrainie, Litwie i Słowacji; słuchałem przemówienia premiera Waldemara Pawlaka na uroczystości upamiętniającej zagładę Romów w Auschwitz-Birkenau; towarzyszyłem premierowi Włodzimierzowi Cimoszewiczowi w ważnych rozmowach w Wilnie, ale także na Festiwalu Kultury Cygańskiej w Gorzowie Wielkopolskim, Festiwalu Mu-

zyki Cerkiewnej w Hajnówce i Festiwalu Kultury Ukraińskiej w Przemyślu. Jestem człowiekiem obdarowanym – widziałem moje państwo praktykujące empatię.

Julian Winnicki

Oni bez tego też by nie zapomnieli.

Michał Jagiello

Panie Profesorze, Adam Michnik to samo mi powiedział: „*Ty wariujesz już, przesadzasz, cokolwiek byśmy nie zrobili to i tak Litwini by...*”. No tak, ale to byłoby za łatwe rozgrzeszanie się. Zakończę wątkiem ukraińskim. To też był ważny, symboliczny akt, żeby zaprosić Ministra Iwana Dziubę na festiwal kultury ukraińskiej w Sopocie. A czy to nie był ważny gest, że w pewnym momencie przeforsowaliśmy festiwal kultury ukraińskiej w Przemyślu. To było bardzo trudne, bo wbrew właściwie władzom samorządowym. Ja wtedy miałem pełne upoważnienia od Premiera Włodzimierza Cimoszewicza, który powiedział „*Panie Michale, proszę robić tak, że jeśli Ukraińcy chcą, to mają prawo. Niech to będzie w Przemyślu, tylko żeby nie było awantur*”. Gościłem tam, podejmowałem w imieniu Rządu Polskiego Ministra Jakowyne, zresztą tłumacza literatury polskiej. Więc uważam, że w trudnych czasach najważniejsze jest to podglebie, najważniejsza jest ta codzienna praca, ale warto mieć pewne punkty symboliczne, które uruchamiają coś dobrego. Coś, co jest pozytywne i do czego się potem po latach można odwołać. Dziękuję.

Bogumiła Berdychowska

Dziękujemy. W tej chwili bardzo prosimy Państwa o głosy, pytania, komentarze...

Jacek Szymanderski

W paru sprawach. Po pierwsze tego listu i posłania. Ja byłem delegatem Mazowsza na I Krajowy Zjazd Delegatów *Solidarności* i żeby umieścić się pokolewniowo, wtedy miałem 36 lat, czyli od doktora Sicińskiego jestem starszy o pięć. Ten list, o którym Pan mówi, to jest fascynująca sprawa. Ja dlatego dopytywałem o datę. W kręgach KOR-owskich, z którymi byłem bardzo blisko, była mowa o tym, że w Związku Radzieckim coś przenika, że tam coś się mentalnie wśród robotników, wśród załóg – jak to myśmy wtedy często mówili – dzieje. Taka wiedza była. Ja oczywiście nie pamiętam skąd, nie pamiętam czy ten list, który jakoś był obecny na Zjeździe, jak go Pan przeczytał, czy on jakieś skoja-

rzenia wywołał. Czy on był przed posłaniem naszym, czy po naszym posłaniu? Nie wiem. Nie jestem w stanie przypomnieć tej kolejności. Jeżeli mówimy, że coś na coś wpływało, to dobrze byłoby to ustalić. Czy Morawiecki go rozdał przed czy po... Nie wiem!

Henryk Siciński

Mówi, że przed. Andrzej Kołodziej twierdzi, że on słuchał nagrania i że właśnie są rozmowy o tym liście. Bo to wszystko, co było na Zjeździe było monitorowane.

Jacek Szymanderski

No tak. Więc to jest sprawa pierwsza, że warto by teraz rzeczywiście ustalić. Ale na pewno jakaś nasza wiedza o tym, że w Związku Radzieckim coś się zaczyna dziać, jakaś nasza wiedza istniała i ona miała niewątpliwie wpływ na samo to posłanie. Ja chcę przypomnieć, że to posłanie nie odbywało się w atmosferze pełnej zgody. Już wtedy na Zjeździe *Solidarności*, te ostre podziały, które do dziś istnieją, one się wtedy już ostro pojawiły, że przypomnę Państwu referat Profesora Lipińskiego, który był referatem kończącym działalność KOR-u. Na co strona przeciwna zaprosiła Generała Borutę-Spiechowicza, który wygłosił przemówienie pod tytułem „*Bóg, Honor i Ojczyzna*”. Na zjeździe związku zawodowego. Tu chodziło o pokazanie dwóch jakby opcji w tej sprawie. Druga sprawa, o której chciałem wspomnieć. Pani Berdychowska wspomniała pana Mokrego. Jakoś miałem z nim dość sporo kontaktów w owym czasie. I w mojej pamięci jest tak, że on oczywiście podkreślał swoją ukraińskość. To znaczy o tym, że on jest Ukraińcem było wiadomo. Traktowaliśmy to jednak jako, można powiedzieć, cechę zdecydowanie dodatkową. To wtedy nie było ważne. Fakt, że on jest Ukraińcem znaczy to, że on coś więcej znaczy, bo ma jakieś tam zaplecze polityczne. Czyli jest ważniejszy. Natomiast nie jest tak, że ta sprawa była wtedy odbierana powszechnie jako sprawa istotnie ważna wśród członków zarządu, bo ja byłem członkiem Zarządu Regionu Mazowsze *Solidarności*. Ale, chciałem jeszcze dopowiedzieć, nawiązując do wypowiedzi Pana Profesora. W 1989 r. kandydowałem, zresztą skutecznie jako człowiek *Solidarności* do Sejmu Kontraktowego. I kandydowałem z okręgu Biała Podlaska, a jak wiadomo, jest to taki okręg graniczny między mniejszością białoruską a mniejszością ukraińską w Polsce. Profesor Stelmachowski, późniejszy Marszałek Senatu, kandydował bardziej na północ z Białegostoku. Otóż, kontakty z mniejszościami tam były konieczne w czasie tej kampanii. Moje kontakty były, krótko mówiąc, następujące. Zorientowałem się w czasie różnych rozmów, że jest niezbędne zajęcie się tą sprawą poważnie. Trzeba się zgłosić do kogoś, kto jest niekwestionowanym ważnym przywódcą mniejszości. Pojechałem do Jabłecznej, ksiądz biskup mnie przyjął. I odbyła się rozmowa, której część, bo nie całą, pamiętam do dzisiaj. Rozmowa dla mnie zdumiewająca – „*no dobrze,*

to wy w tej *Solidarności* jesteście przeciwko Rosjanom?”, „No nie Rosjanom, ale Związkowi Radzieckiemu. To jest pewna różnica”, „No tak, jak wy rzucacie kamieniami w Rosjan, to za chwilę będziecie rzucać kamieniami w prawosławnych”. To ja potem wygłosiłem jakąś tam mowę. Ostatecznie uzyskałem od księdza biskupa takie przyzwolenie do robienia kampanii wyborczej wśród prawosławnych. Profesor Stelmachowski miał problemy znacznie większe wśród tej ludności nie na pograniczu białorusko-ukraińskim, tylko bardziej na północ. Pamiętam, że nawet trzeba było organizować tam pewną pomoc w rozmowach, dlatego, że mniejszość białoruska odnosiła się bardzo niechętnie, ta w Polsce mieszkająca, do *Solidarności*. Kiedy staraliśmy się to zrozumieć, co nie było wtedy proste – myśmy nie dysponowali ani teoretycznym aparatem, ani odpowiednim doświadczeniem, żeby to zrobić. Ten wątek katolicko-prawosławny był absolutnie główny. Białorusini w Polsce Ludowej, wtedy przynajmniej, chyba czuli się bezpiecznie. Jeśli chodzi o ich tożsamość nie czuli się zagrożeni. Ta zmiana, którą my sami byliśmy, stanowiła pewne zagrożenie. Nieufność, jeszcze potem za moich poselskich czasów, trwała przez pewien czas. Później wypadłem z polityki, nie miałem kontaktów z Białą Podlaską. Nie wiem, jak to jest w tej chwili, ale w każdym razie sprawa ta w owym czasie rzeczywiście w dość dużym nasileniu występowała. Dziękuję.

Bogumiła Berdychowska

Zanim udzielę następnego głosu konieczne jest *ad vocem*. Z perspektywy czasu różne rzeczy się zacierają. Pan Jacek Szymanderski był z Regionu Mazowsze w związku z tym jest wytłumaczony, dlaczego nie znał sprawy Regionu Małopolska albo Pomorza Zachodniego. Otóż Profesor Mokry w sposób świadomy i konsekwentny podkreślał swoje pochodzenie narodowe. Ale, co ważniejsze, liderzy, mówiąc ogólnie, *Solidarności*, którzy odpowiadali za kampanię wyborczą, również świadomie podjęli decyzję, że Profesor Mokry w tej kampanii będzie występować jako ukraiński kandydat. Dlatego, oprócz materiałów wyborczych, które miał wtedy każdy kandydat *Solidarności*, głównie chodziło o zdjęcie z Wałęsą, profesor Mokry miał osobne materiały wyborcze, w tym również plakaty, z jego biografią, która zaczynała się: „*Ukraińiec, urodzony...*”, i tak dalej. Nie mówiąc już o tym, że profesor Mokry swoją aktywność w parlamencie, w dużej mierze skoncentrował na kwestiach ukraińskich i polsko-ukraińskich. Pomimo, że uchwałę z 1990 r., potępiającą „Akcję Wisła” przyjął Senat, to jej inicjatorem był Profesor Mokry. Człowiekiem, który wykonał taką czarną edukacyjną pracę wśród Senatorów, był także Profesor Duda z Wrocławia. Profesor Mokry stał również za jedną z najważniejszych rzeczy, którą polska opozycja zrobiła dla relacji polsko-ukraińskich. Otóż mam nadzieję, że przynajmniej część z Państwa wie, a ci, którzy nie wiedzą to ich właśnie informuję, że Polacy byli jedyną delegacją zagraniczną, która przyjechała na I Zjazd Ukraińskiego Ruchu we wrześniu 1989 r. O ile dość dużo słyszało się o frontach ludowych bądź narodowych z krajów nadbałtyckich, to właściwie zmiany demokratyczne, które działały się na Ukrainie właściwie umykały i to, że tam pojawili się Polacy,

a byli tam: Bogdan Borusewicz, Adam Michnik, Zbyszek Janas, to jest w dużej mierze zasługa Włodzimierza Mokrego. Proszę o następne głosy.

Jarosław Ryzarz

Zaczynamy mówić o empatii. Na przykład, między właśnie towarzyszami. Był taki czas, że ZSRR żądał likwidacji Związku Ukraińców w Polsce i Ruch Polaków na Ukrainie zaprotestował.

Bogumiła Berdychowska

Nie Związek Polaków tylko Federacja Organizacji Polskich na Ukrainie

Jarosław Ryzarz

Tak, tak. Proszę Państwa, sama sprawa domów ludowych, czyli polskiego domu we Lwowie i w Przemyślu. Podobnie, to było poparcie tych działań w Polsce. A co do wyborów to Ukraińcy nie angażowali się w działalność opozycyjną, gdyż oni obawiali się wzrostu radykalizmu narodowego w czasie pierwszej Solidarności.

Bogumiła Berdychowska

Ze względu na to, że rzeczywiście Jarek ma rację, że liczba przedstawicieli mniejszości, którzy byli zaangażowani w ruch opozycyjny nie była tak duża, to myślę, że dobrze by wymienić przynajmniej dwóch ludzi, którzy nie tylko byli zaangażowani, ale zapłacili za to dość sporą cenę. W jednym przypadku myślę o przemyskim lekarzu, już nieżyjącym, Jerzym Sabiszewskim, który po 13 grudnia był internowany i przesiedział w jednym z obozów kilka miesięcy, a z drugiej strony Pan Profesor wspominał Olka Łatyszonka. To może dopowiemy, że Olek Łatyszonek był redaktorem podziemnego biuletynu Regionu Białostockiego *Solidarności*, za redagowanie tego biuletynu osiem miesięcy spędził w więzieniu.

Marek Krukowski

Ja chciałem, Mariusz, uzupełnić parę rzeczy z historii *WiP*-u dotyczących spraw mniejszościowych. Mówiłeś o publikacji Jurka Żurko. Wspomniabym pewne rzeczy w sferze symbolicznej, które usiłowaliśmy odczytywać w połowie lat osiemdziesiątych. Mianowicie o tej naszej akcji w małej wąskiej grupie w Kielcach, czwartego czy trzeciego lipca w rocznicę Pogromu Kieleckiego.

W 1986 r. pojechaliśmy tam i zostaliśmy zwinieci. Więc tak trochę po omacku usiłowaliśmy szukać. Widzieliśmy problem, dostrzegaliśmy go, bo w końcu wspierał nas Marek Edelman. Widzieliśmy ten problem mniejszości, jakoś go tak rozpoznawaliśmy. Myślę, że tutaj głos pana Michała byłby ważny. To sprawa jakiejś taktyki działań, wejście w sferę symboliczną i znalezienie momentów, które mogą być istotne i które są warte upamiętnienia.

Jarema Dubiel

To ja może będę kontynuować ten temat. Więc problem mniejszości czy inności był od początku obecny, od pierwszej głódówki w Podkowie Leśnej. Fakt, że patronem Ruchu *Wolność i Pokój* został Otto Schimek, wiązało się z tym, że ci inni, ci obcy, w tym wypadku Niemcy, Austriacy, żołnierze Wehrmachtu też mogą być przyzwoici i to nawet bardzo. Później były Kielce, jak Marek wspominał. Na konferencji na Żytniej, chyba jak pierwsi w opozycji, potępiiliśmy „Akcję Wisła”. Jednocześnie, też jako pierwsi zaczęliśmy drukować biuletyn „Newsletter Amnesty International”, po polsku. Propagować tę ideę. Spotkało to się u najwyższych władz *Solidarności*, u autorytetów z niezrozumieniem, a wręcz pogardą – „Co wy nie macie czym zajmować się?”. Na pierwszej stronie tego pierwszego numeru, do dzisiaj pamiętam, była taka Murzynka z Afryki Południowej, której powieszono syna. I było: „Co wy...”, nie powiem brzydkiego słowa, „... nie macie się czym zajmować, tylko Murzynami?”. I to było coś, co pokazało, że jednak jesteśmy alternatywni wobec tego mainstreamu solidarnościowego, dla którego głównie ważne było to, co tu nasze polskie, a to, co już dalej nie liczyło się. Była też taka gorąca historia z miejscowości Czarne, gdzie przez długi okres czasu Jurek Szczepkowski opiekował się starą, unicką cerkiewką. Ona została zlikwidowana pod pozorem, że się nią zaopiekuje skansen lokalny w Sanoku. Ta cerkiewka gniła tam latami, a wiadomo, że stare drewno jeżeli nie jest przeniesione i odbudowane na nowo, to jest po prostu zniszczone. Tak, że tych sytuacji było dużo. Do dzisiaj zdaje się, Andrzej Stasiuk próbuje tam jakoś te historie łączyć i leczyć, ale dużo tych historii jest.

Jacek Szymanderski

Ja bym bardzo chciał jedno, no dwa zdania do Pani Bogumiły. Tak dokładnie było, jak Pani mówi i tak dokładnie było, jak mówi Jarema. Myśmy na tej konferencji, na Żytniej, pamiętam bo byłem jednym z prowadzących tę konferencję, potępiili *Akcję Wisła*. I rzeczywiście to nie było dobrze widziane przez dużą *Solidarność*. I o tym właśnie mówiłem. Jeżeli Pan Profesor Mokry działał jako Ukraińiec, to postrzegaliśmy w dużej *Solidarności*, nie w *WiP*-ie bynajmniej, wyłącznie w kategoriach politycznych. Nie w kategoriach kulturowych mniejszości, nie w kategoriach prawa do odrębnej tożsamości. Gdyby wtedy ktoś, kto posiadał odpowiedni aparat umiał wytłumaczyć ludziom, czym jest odrębna tożsamość, to podejrzewam, że zdziwiliby się również ci, którzy gorąco popierali

Profesora Mokrego jako Ukraińca. To była czysto polityczna akcja. Całkowicie różna, właśnie, od naszych postaw w *WiP*-ie, gdyż my szanowaliśmy wartości kulturowe, a nie polityczne.

Bogumiła Berdychowska

Pozostaniemy Panie Pośle przy swoich zdaniach. Moje zdanie jest podbudowane własnym doświadczeniem dlatego, że prowadziłam kampanię Mokrego i wiem, od czego się zaczynały spotkania przedwyborcze i na czym się kończyły. A teraz, kto z Panów jest gotów jako pierwszy?

Julian Winnicki

No to może króciutko. Nie zapominajmy o problematyce kulturowo-cywilizacyjnej. Sama demokracja, Tadeusz, jeszcze niczego nie załatwia.

Tadeusz Gawin

Dziękuję, Panie Profesorze. Ale jest potrzebna.

Aleksander Milinkiewicz

O ile znam Tadeusza, to on nie myśli, że demokracja wszystko załatwi. Czy Polska wszystko załatwi dla Polaków na Białorusi? Bez demokracji naprawdę nie będzie tych kroków, które są tak niezbędne na Białorusi. To nasze wspólne zadanie. Ja chcę się zwrócić takimi słowami, że bardzo cenię tę konferencję, chociaż jest dużo wątków. Cenię to, co mówiliśmy o Białorusi i dla mnie jest ważne, żeby tradycja Giedroycia, Paryskiej Kultury, cała ta ideologia, była kontynuowana, bo dzisiaj jest zagrożona. A jeżeli Polska przestanie kontynuować tę politykę, to naprawdę będziemy znacznie słabsi i mamy mniej perspektyw. Dlatego ja zachęcam przedstawicieli społeczeństwa obywatelskiego do współpracy. Bo dla nas jest to niezbędne. Nie tylko rządy, ale przede wszystkim ludzie, którym nie jest wszystko jedno, nie jest obojętne. Dziękuję za dyskusję i za to, że jesteście tu. Dziękuję bardzo.

Mikołaj Iwanow

Na koniec, może na trochę inny temat. Parę słów ku pokrzepieniu serc, żeby dać nadzieję, że nie jest wszystko takie czarne tam za Bugiem. Pamiętajmy, że jeszcze za czasów sowieckich oficjalna polityka głosiła, że na Białorusi nie ma żadnych Polaków, że są tylko spolonizowani Białorusini. Taka była oficjalna

polityka. Natomiast dzisiaj to nie tylko te dwie szkoły, o których mówił Tadeusz Gawin. Trzy dni temu wróciłem z Nowosybirsk. I tam spotykałem się z miejscowymi Polakami. Cały dzień można słuchać ich losów życiowych. Zadam wam takie pytanie, czy kiedykolwiek na świecie było takie państwo, żeby język polski był oficjalnym językiem rządowym? A na Białorusi w międzywojniu, język polski był oficjalnym językiem państwowym. Niedawno byłem w takim miasteczku jak Wołkowysk. W Wołkowysku nie ma ani jednej szkoły średniej, gdzie by nie wykładano w języku polskim. Gdzie jeszcze na świecie coś takiego macie? I na koniec, że naprawdę z polskością jest ogromny progres na Białorusi, mimo Łukaszenki i tych wszystkich problemów z demokracją, ale progres jest ogromny. Dzięki serdeczne.



I. 6. Panel IV

„Bezpieczeństwo państwa vs. dobro jednostki. Etyka – Ekologia – Racja Stanu”

Zapis dyskusji

Radek Gawlik

Stoimy w obliczu ważnych zmian w obszarze klimatyczno-energetycznym, gdyż musimy dokonywać redukcji emisji CO₂. Krótko mówiąc, ten pociąg ruszył. Słyszeliście może Państwo o takiej głośnej historii. Unia Europejska chciała podnieść cel klimatyczny z 20 do 30%, to znaczy, że w roku 2030 zobowiązujemy się zredukować emisję CO₂ do 30%. Jako jedyny minister, na radzie ministrów ochrony środowiska, zawetował tę decyzję nasz minister Kraszewski. Polska okazała się w tym przypadku takim Czarnym Piotrusiem. Tygodnik Polityka i inni dziennikarze ubolewali, jak to się stało, że „on sam, solo” wetował. Nie zastanawiali się nad samym faktem, tylko nad tym, dlaczego nie znalazł sobie sojuszników do weta.

Wstęp miał być krótki. Tu można by było więcej powiedzieć i polska polityka energetyczno-klimatyczna jest właśnie dobrym tematem. Możemy wspomnieć, na przykład o komisarzu Lewandowskim. W takim kontekście, że polscy politycy zachowują się w tej materii niejasno. Mówią, że właściwie jakieś zmiany klimatyczne to może i są potrzebne, ale Polski to specjalnie nie dotyczy. To się gdzieś dzieje tam w Bangladeszu, w Chinach, może w Stanach Zjednoczonych. Ale w Polsce? Mieliśmy cieplejszą jesień, ale poza tym, nas to tak specjalnie nie rusza. Może nie powinniśmy się tym tak za bardzo przejmować. Poza tym, my jesteśmy monokulturą węglową, 80-95% energii elektrycznej produkowanej jest w oparciu o węgiel. I to stanowiło główną podstawę do weta ministra środowiska, że „Polska nie może sobie pozwolić”, bo my „siedzimy na tym węglu”. Czyli racjonalne względy za tym przemawiały – „nie możemy sobie pozwolić na to podniesienie zobowiązań, bo to by zbyt nas uderzyło po kieszeni i wszystko byłoby drożej”. Takie były też komentarze prasy, aczkolwiek nikt żadnych wycień na to nie pokazał, jakoby rzeczywiście podniesienie o 10% redukcji CO₂ jakoś by wpłynęło na koszty i w jaki sposób by wpłynęło. To się odbyło w sferze takich zakłęb. I dla nas jest interesujące, co się dzieje w związku z tym, czy polska polityka jest w tej materii sensowna. Czy ma uzasadnienie?

Dodam tu jeszcze jedną kwestię. Mianowicie, jakby prześledzić to, co w kwestiach energetycznych rząd proponuje, to okazuje się, że tylko energetykę atomową. To było bardzo głośne, teraz jest ciszej, ale było głośne, jakiś rok czy półtora

roku temu. I to nam ma pozwolić przeciwstawić się problemom energetycznym. Czyli budowa elektrowni, dwóch elektrowni atomowych i możliwość pracy na węglu, który jest naszym skarbem narodowym. I kropka! Taką wiadomość można odebrać z mediów, ale też jak się wczytać w to, co mówią różni ministrowie i lobbyści, to w zasadzie do tego się to sprowadza. Pytanie do nas, Polaków, czy to jest właściwa polityka? Czy my idziemy w dobrą stronę? Czy jesteśmy w stanie z taką polityką utrzymać się w zmieniającej się energetyce europejskiej?

Do tej dyskusji zaprosiliśmy gości. Liczę bardzo na Jana Haverkampa, który dokona pewnej oceny. Jan jest Holendrem i sporo wie. Może powiedziec nam, co jest możliwe i w jaką stronę Zachód albo raczej poszczególne kraje podążają w tej chwili, jeśli chodzi o przyszłość energetyczną. Bardzo ciekawy jest przykład naszego sąsiada. Zdaje się, że nasi koledzy Niemcy już ‘wybyli’, ale Niemcy odchodzą od atomu i odchodzą też od węgla. To nie jest tak, że zrobią to zaraz, ale w perspektywie 30-40 lat chcą się nastawić bardzo mocno na rozwój odnawialnej energii i oparcie energetyki na rozproszonych, odnawialnych źródłach energii.

To wiemy i o tym słyszymy. Ale czy jest to możliwe w przypadku Polski i czy to się rzeczywiście dzieje w przypadku innych krajów. To usłyszymy od Jana, który jest też ekspertem od krajów Europy Środkowo-Wschodniej, a Mariana – tak się z nią umawiałem – powie nam, jak to jest na Ukrainie w kwestii polityki energetyczno-klimatycznej. Jak Ukraina się do tego ustawia. I ewentualnie jak jest w innych krajach. Oddaję teraz głos Jaremi.

Jarema Dubiel

Proszę Państwa, mam trochę inne spojrzenie niż Radek Gawlik. Szukam odpowiedzi na to, jaki ma sens ograniczanie CO₂, jeżeli cały rynek jest zalany produktami chińskimi, a Chiny absolutnie ‘olewają’ wszelkie regulacje ekologiczne. Jeżeli przyjmujemy, że to ma sens, to powinno to obowiązywać wszystkich globalnie. Jeżeli nie obowiązuje wszystkich globalnie, to – już abstrahując od tego, o czym mówił Senator Romaszewski wczoraj, że kupujemy towary produkowane w ‘obozach koncentracyjnych’ – kupujemy towary od kraju, który absolutnie nie szanuje praw człowieka. Spójrzmy na dramat narodu tybetańskiego. Również w kontekście energetycznym. Kupujemy towary od kraju, który, po prostu, ‘leje’ na wszelkie cele obniżenia emisji, na wszelkie regulacje w sprawie CO₂. I teraz, jeżeli my obniżamy emisję, to podwyższamy ceny. Bo tak naprawdę obniżanie to są większe wydatki na energię. Z jednej strony podwyższamy ceny, z drugiej kupujemy towary, to tak naprawdę wykańczamy własną gospodarkę, a promujemy tę gospodarkę, gdzie produkty są robione z pominięciem praw człowieka i z pominięciem wszelkich regulacji ekologicznych. To mnie nurtuje. Z chęcią bym o tym z kimś porozmawiał. Niestety, ten temat w środowisku Zielonych jest pomijany kompletnym milczeniem. Nikt o tym nie chce rozmawiać. Podobnie jak jeszcze kilka innych tematów ekologicznych, o których nikt nie chce rozmawiać. I bezskutecznie próbowałem jakąś dyskusję nawiązać.

Cieszę się natomiast, że problem elektrowni atomowych stał się problemem

bardziej przystępnym, więcej o tym rozmawiamy i więcej widzimy zagrożeń. Szczególnie w kontekście nowego prawa geologicznego, które będzie obowiązywało od pierwszego stycznia, a będzie pozwalało zatłaczać do wyrobisk górniczych odpady radioaktywne. Podejrzewam, że nie tylko polskie, bo jeszcze ich tak dużo nie mamy. Również będzie pozwalało wysiedlać ludzi. Demokracja, o której tu dużo było mówione wczoraj, jest w kontekście właśnie tych posunięć ekologicznych „pogwałcona”. Teraz się mówi o kolejnym takim pomysle i to jest gaz łupkowy. Polecam Państwu film „Gasland”, który pokazuje, co się dzieje w Stanach Zjednoczonych. I to nowe prawo, w tej chwili przygotowywane prawo górnicze i ekologiczne, które ma obowiązywać od pierwszego stycznia, również będzie pozwalało wysiedlać ludzi. Z drugiej strony jest temat skażeń. Aby ten gaz spod ziemi wydobyć, tam się zatłacza kilkaset co najmniej trucizn, zmieszanych rozpuszczalników. Silnie toksycznych, zmieszanych z wodą i piaskiem. Te rozpuszczalniki woda potem wyrzuca na powierzchnię i żadna oczyszczalnia tego nie oczyści, więc będzie to magazynowane w wielkich zbiornikach, będzie rozpuszczane. Ja analizuję sytuację składowisk dla odpadów toksycznych. Bardzo często są to ciekłe odpady toksyczne. Ich właściciel, czy firma, w ten sposób się ich pozbywa, że kropelkuje. Cysterna jedzie, a w niej jest otwarta końcówka. I tak po kropelce, czy po parę kropel, dotąd się jeździ, aż cysterna opustoszeje. Konkretnie, punktowo, w jednym miejscu, nie ma dużego skażenia, ale jest, na przykład, skażony wielki obszar leśny, z którego ludzie potem zbierają grzyby i jagody. Tak się dzieje w wypadku wysypisk i tak się dzieje w wypadku toksycznych odcieków z wysypisk, z których chyba najtragiczniejszym jest to wysypisko w Wałbrzychu, największe chyba w Europie wysypisko odpadów toksycznych. Kompletnie nie zabezpieczone, nawet siatką. To jest wysypisko, gdzie są wielkie beczki również z niemieckimi napisami. To widać na filmie. I temat ten na tyle jest niechciany, że żadna prasa, żadne media nie chcą w ogóle o tym mówić. Można powiedzieć, że to jest temat lokalny, bo obejmuje tylko Wałbrzych, czyli ledwie 100 000 nieszczęśliwych ludzi, którzy tam mieszkają i okolicę. Natomiast w wypadku gazu łupkowego, to jest w tej chwili już jedna trzecia Polski.

Dodatkowym problemem gazu łupkowego jest to, że koncesje są wystawione na wolny rynek. Słyszałem, że już 20% tych koncesji, czyli tej jednej trzeciej Polski, wykupił Gazprom. Ta sytuacja prawdopodobnie będzie się rozwijać, bo jeżeli prawdą jest, że są to tak gigantyczne zasoby gazowe, to jest to olbrzymi interes. Z tym, że ten interes będzie wyglądał tak, że ci, którzy wykupią licencje, zarobią na nim pieniądze, a lokalna społeczność zostanie z ręką w nocniku, czyli w wielkim zbiorniku bardzo silnie toksycznych substancji, których w żaden sposób się nie pozbędzie. Te dwa tematy, wydaje mi się, negatywne, czyli elektrownie atomowe i gaz łupkowy wymagają większej obecności autorytetów i większej dyskusji. A z drugiej strony są tematy pozytywne, o których się nie chce mówić.

Chyba takim najboleśniejszym tematem jest dla mnie ‘ukręcenie łba’ i zamknięcie historii geotermii. Przynajmniej połowa Polski leży na ciepłych źródłach geotermalnych. One nie zawsze mają olbrzymie temperatury pozwalające na uzyskiwanie prądu, ale są również i takie, bo analizowałem mapy to przedstawiające. Ten temat jest w geologii polskiej dobrze opracowany, to nie jest nic no-

wego. Natomiast, ta połowa Polski to są temperatury 70-80 stopni. Jeżeli nawet trudno z nich osiągnąć prąd, to na pewno można tym ogrzewać. Można ogrzewać olbrzymie przestrzenie i przez to osiągnąć bardzo poważne oszczędności właściwie bez żadnego ryzyka, bez żadnego skażenia środowiska i przy kosztach, które dosyć szybko mogą się zwrócić. Oczywiście, nie w takich historiach jak w Zakopanem, gdzie ciepłą wodę ciągnie się 20 kilometrów rurociągiem, przez co koszt wzrasta radykalnie. Można ten rurociąg zamontować tak, jak to się w tej chwili kombinuje przy gazie łupkowym, bo są już takie technologie, że można na kilometr, na dwa, na trzy zrobić odwiert i z tego odwiertu ciągnąć ciepło. I to ciepło wtedy jest ciepłem ekologicznym, dobrym.

Dodatkowe pomysły, i tu powinniśmy się rzeczywiście wzorować na krajach zachodnich, na Niemczech, to jest gigantyczny sukces wszelkich paneli słonecznych. Kiedy rząd Wielkiej Brytanii zaoferował mieszkańcom, że zwalnia od podatków i dopłaca chyba jedną trzecią kosztów montowania tego panela, to kilkadziesiąt tysięcy ludzi momentalnie się na to zdecydowało. I fundusz, który był obliczony na kilka lat, wydrenowany został w przeciągu pół roku. Ludzie chcą żyć ekologicznie. Ludzie chcą robić coś dla Matki Ziemi, tylko trzeba im stworzyć szansę. Wiem, że w Krakowie też był taki bardzo pozytywny pomysł władz Krakowa, że dopłacano ludziom, którzy chcą zmienić ogrzewanie węglowe na gazowe, bardziej ekologiczne. Tysiące ludzi na ten pomysł się zdecydowało widząc pewne wsparcie ekonomiczne. Absolutnie od razu w to wchodzi, bo to jest zysk dla nich. Przecież to nie tylko się truje, ale również to trucie węglem sporo kosztuje. Z tego co wiem, Niemcy budują nowoczesne elektrownie, ale Polska nie może sobie pozwolić na odejście od węgla i takie właśnie na siłę klucie rządu. Ja zwykle jestem opozycyjny wobec władz, natomiast tutaj widzę takie na siłę klucie i przymus, że mamy od tego węgla odejść, wydaje mi się troszkę wątpliwy. Wiem, że w Niemczech buduje się w tej chwili nowoczesne elektrownie węglowe, które osiągają tą samą jednostkę mocy dwukrotnie niższym kosztem i produkują dwukrotnie mniej CO₂. Powinniśmy koncentrować się nie na całkowitym zamknięciu węgla, tylko na unowocześnieniu. Oczywiście, wtedy kiedy walczyliśmy, jeszcze w latach 80. z Żarnowcem, wówczas naukowcy mówili, po co nam ten Żarnowiec. Przecież gdyby unowocześnić – to było mówione, proszę Państwa, dwadzieścia lat temu – linie przesyłowe, to byłoby więcej zysku, niż z tej elektrowni atomowej.

I to samo mówi się w tej chwili, że program rządowy budowy elektrowni atomowych to jest około stu miliardów złotych, a jednocześnie z Ministerstwa Gospodarki dostałem wiadomości, że pełne unowocześnienie linii przesyłowych dałoby kilkakrotnie więcej energii i kosztowałoby pięćdziesiąt miliardów, czyli o połowę mniej. Jednocześnie nie ma tego problemu skażenia. W tej chwili, na Ścianie Wschodniej ponad 50% linii przesyłowych jest kompletnie przestarzałych. Około czterdzieści tysięcy tych bloków energetycznych ma ponad 40 lat. Byle jaka zima właściwie stawia Polskę na granicy katastrofy. Te linie i tak trzeba będzie w końcu unowocześnić. Tylko nikt nie jest tym zainteresowany, bo póki co, to odbiorca prądu, czyli de facto my, płacimy za koszt tego prądu. Nie mówi się o kosztach społecznych. Jeżeli 50% linii przesyłowych na Ścianie Wschodniej jest do niczego, to znaczy, że w każdej chwili grozi im wyłącze-

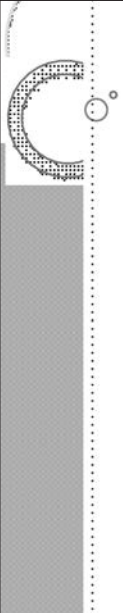
nie prądu. Tam wyłączenia prądu nie są niczym dziwnym, niczym nowym. Tu mówimy właśnie o Białorusinach, o Ukraińcach, o Polakach, którzy na Ścianie Wschodniej mieszkają. Oczywiście, tym ludziom skutecznie uniemożliwia się poważniejszy rozwój, bo taki poważniejszy rozwój wymaga komputerów, nowoczesnej technologii, a te technologie potrzebują dobrego, stałego, stabilnego i też w miarę oszczędnego prądu. Liczę, że o tym wszystkim powie Jan Haverkamp, który jest uznanym ekspertem Greenpeace, Zielonych i innych organizacji i Pani Mariana. Dziękuję bardzo.

Radosław Gawlik

Jest kilka kwestii na pewno do dyskusji i do polemiki z tym, co mówił Jarema. Może bardzo dobrze, że dyskusja na temat polskiej energetyki będzie miała tu miejsce. Natomiast myślę, że będą ciekawe głosy naszych koleżanek i kolegów, co oni o tym sądzą, jak ta energetyka u nich rozwija się. I oddajmy im w tej chwili głos.

Mariana Bułgakowa

Witam wszystkich uczestników konferencji. W ciągu tych dwóch dni konferencji omawialiśmy problemy o szerszym charakterze, dotyczące procesów demokratycznych, kwestie historyczne, kwestie dotyczące prawa narodu do samostanowienia i dlatego w tym kontekście warto porozmawiać o sprawach ekologicznych. Wydaje mi się, że te ostatnie są bodaj najbardziej aktualne dla



**Climate and Energy Policy
in Ukraine – general
overview**

Mariana Bulgakova
**Expert Advisory Center “Legal Analytics” (EACLA)
(Lviv, Ukraine)**
**Advisor of the Working group of NGOs on climate
change issues (Ukraine)**

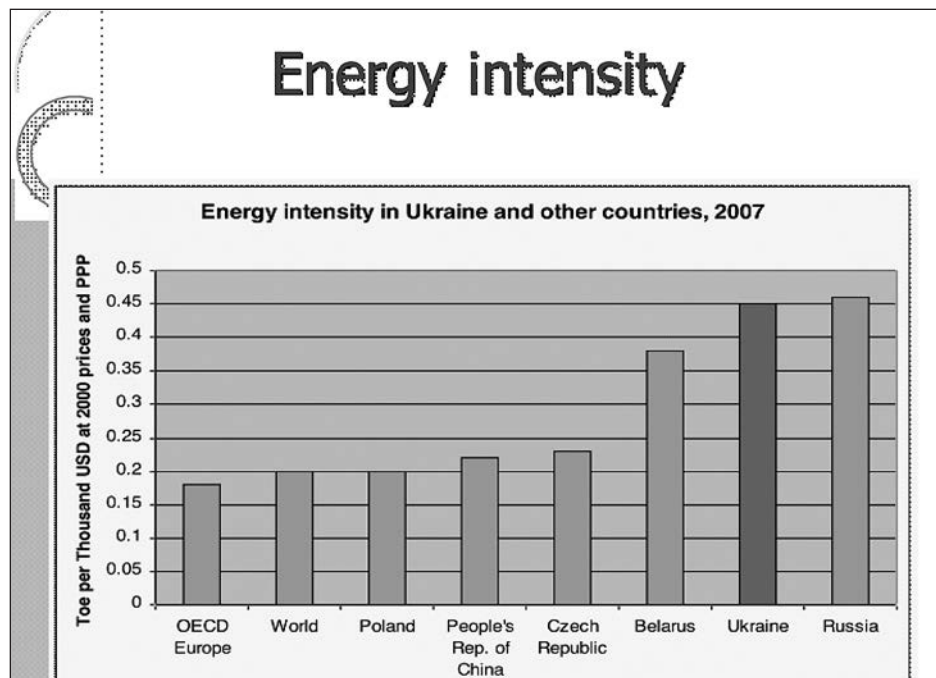
Warsaw, October - 2011

naszych obu sąsiednich państw, gdyż stawiają przed nami pilne zadania do rozstrzygnięcia, które mają też kontekst globalny. Postaram się krótko powiedzieć o polityce klimatycznej i energetycznej Ukrainy.

Tymi problemami zajmują się na Ukrainie również organizacje społeczne, a ja reprezentuję taką, tj. Prawno-Analityczne Centrum. Wcześniej pracowałam w typowo ekologicznej organizacji o zasięgu międzynarodowym (Kolonja Praw Człowieka), która przez 15 lat zajmowała się kwestiami relacji praw człowieka i praw z obszaru ochrony środowiska. Dzisiaj staramy się analizować w naszym Centrum kwestie zależności między kwestiami gospodarczymi a ekologicznymi, które znajdują się w domenie państwowej.

Interesuje nas relacja między prawami człowieka a ekologią. Świadomość tych zależności przysła do naszego kraju stosunkowo późno, dopiero pod koniec XX wieku. Na początku XXI wieku zetknęliśmy się z całą masą tego typu problemów, które wymagają pilnego rozstrzygnięcia. Na przykład kwestie klimatyczne nie dają się rozstrzygać bez powiązania ich z prawami człowieka. Dlatego rozmowy dotyczące zmian klimatycznych podczas międzynarodowych konferencji w Poznaniu, Kopenhadze i w innych miejscach, pracują grupy prawników, organizacje społeczne, które starają się wprowadzić do tekstów oficjalnych dokumentów odpowiednie zapisy, które wyrażałyby przekonanie, iż zmiany klimatyczne wpływają na realizację podstawowych praw człowieka.

Dzisiaj chciałabym poruszyć kwestie dotyczące mojego kraju, tj. politykę energetyczną Ukrainy, programy oszczędnościowe, ochrony środowiska oraz stosunek państwa do kwestii klimatycznych w kontekście globalnym.



Ukraina znajduje się na krótkiej liście dziesięciu państw świata o najbardziej nieefektywnym systemie energetycznym. A jako kraj emitujący gazy cieplarniane jesteśmy na 11 miejscu w świecie, przeliczając na jednostki PKB na mieszkańca. Podpisanie Protokołów z Kioto nie pociągnęło za sobą ścisłych zobowiązań dotyczących zmniejszenia emisji gazów cieplarnianych, gdyż większym problemem niż sama emisja jest kwestia nieefektywności. Z drugiej strony to jest problem, który wpływa silnie na gospodarkę, gdyż chodzi o zmniejszenie poziomu zużycia energii w produkcie krajowy brutto. Potencjał dla tego zmniejszenia jest bardzo wysoki, gdyż koszt tego procesu jest jeszcze znacznie niższy niż w krajach zachodnich. Te oszczędności mogą być uzyskane stosunkowo niskim nakładem kosztów i sił. Ale okazuje się, że kraj nie ma jeszcze takich ambicji, aby wprowadzać takie programy oszczędnościowe. Dlatego ważne są u nas inicjatywy lokalne, które wymuszają proekologiczne działania władz. Moje doświadczenie w tym zakresie dotyczy Lwowa, gdzie z kolegami realizujemy wiele projektów dotyczących energetyki. Staramy się wpływać na budżet lokalny i kontrolować ile środków i w jaki sposób są przeznaczane na programy oszczędności w energetyce. Tu u nas na poziomie lokalnym jest jeszcze nie najgorzej, ale brakuje podobnych przedsięwzięć społecznych na poziomie krajowym. Mamy problemy z instytucjami państwowymi, które muszą zajmować się realizacją programów oszczędności energii. Problem polega na tym, że zaoszczędzone środki nie będą już w kolejnych latach uwzględniane przy następnych projektach oszczędnościowych. Budżet na oszczędności tym samym mechanicznie się zmniejsza, co jest przejawem urzędniczego absurdu. Brakuje zatem stymulacji dla oszczędzania energii.

Jest trochę pozytywnych przykładów na poziomie lokalnym, na przykład w województwie winnickim, zaoszczędzone środki z budżetu lokalnego przechodzą na kolejne programy oszczędnościowe. Tego mechanizmu brakuje na poziomie ogólnokrajowym. Może te lokalne inicjatywy staną się dobrym przykładem i będą stosowane w szerszym wymiarze.

W kodeksie podatkowym w następnym roku mają być wprowadzone zmiany, które uwzględnią nowy rodzaj podatku od emisji gazów cieplarnianych. Do tej pory przedsiębiorstwa nie miały żadnego systemu motywującego do ograniczenia emisji. Jest obawa, że dla wielu będzie jeszcze wygodnym po prostu zapłacić ten podatek niż inwestować w nowe technologie. To pierwszy aspekt tego problemu.

Kolejny aspekt polega na tym, że obliczanie emisji gazów na poziomie lokalnym nie jest wykonywane. Trudno zatem powiedzieć, jak to będzie obliczane dla celów realizacji zapisów w kodeksie podatkowym.

Ponadto jest jeszcze problem handlu kwotami emisji gazów cieplarnianych. Według ustaleń z Protokołów z Kioto Ukraina posiada zapasy kwot emisji, którymi może handlować. To stymuluje sytuację, w której nowe inwestycje na Ukrainie mogą być skierowane na projekty ekologiczne. Ale brakuje u nas jeszcze mechanizmów kontrolnych, które taki proces by stymulowały.

Celem, jaki sobie postawił ukraiński prawodawca, to dostosowanie systemu stymulacji oszczędności energii do poziomu UE. Ale realnych działań ciągle jeszcze brakuje ze strony instytucji wykonawczych, zwłaszcza w procesie pro-

Energy strategy until 2030 – problematic issues

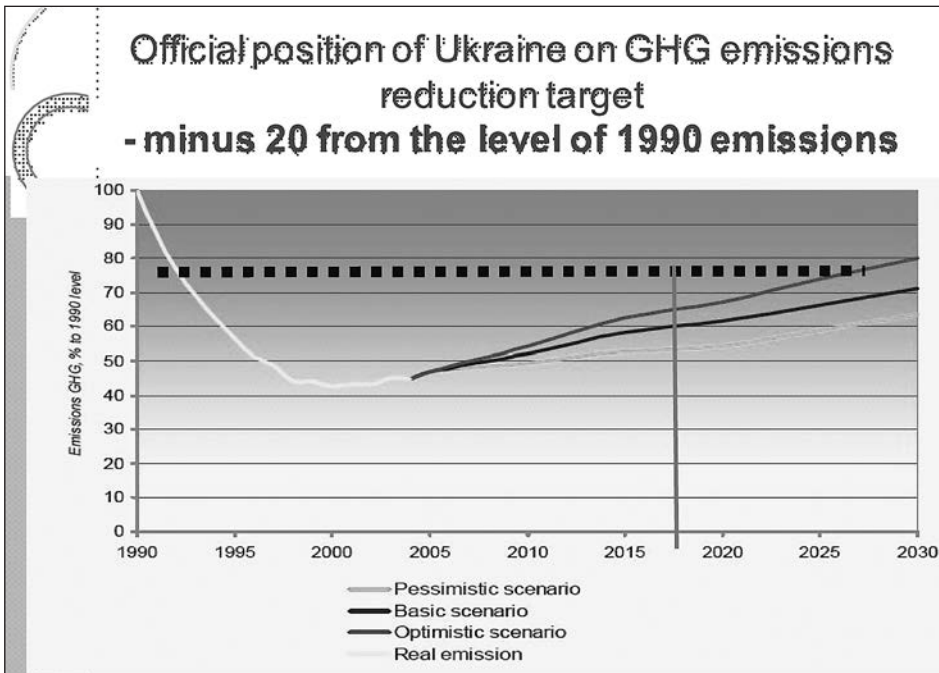
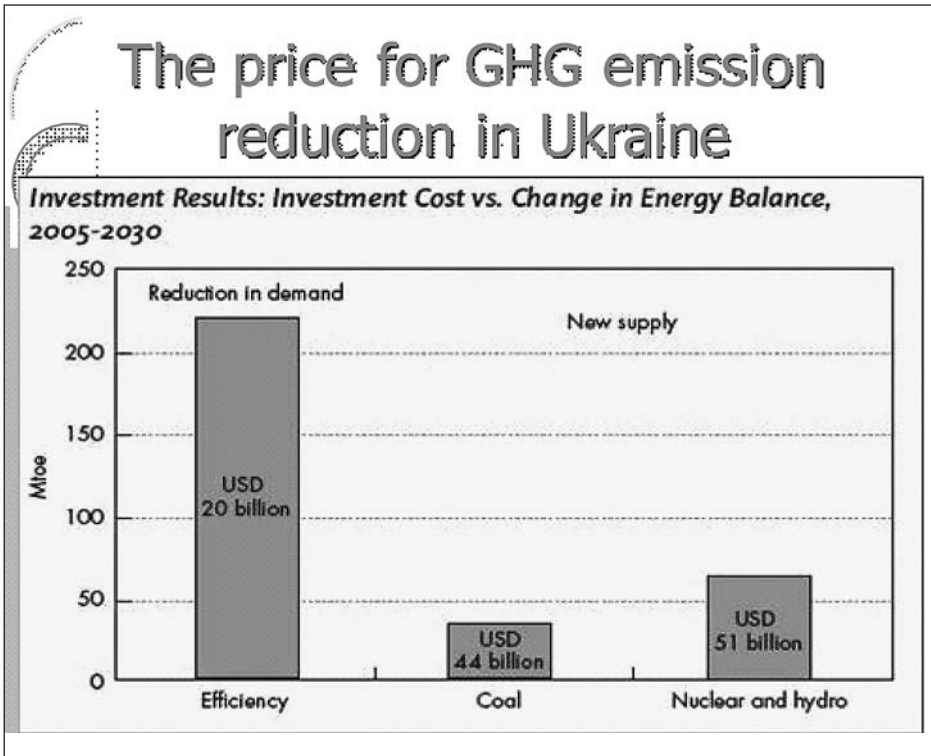
- Energy sector is responsible for 70 % of GHG but climate issue is not addressed in the strategy
- Increasing coal mining in energy balance of Ukraine (which is the most carbon inefficient and economically unreasonable as this industry is subsidized from the state budget (3% of annual budget))
- Development of nuclear energy sector, ignoring all the problematic issues
- Not enough attention to renewable energy saving and efficiency

jektowania budżetów. Oczywiście istnieją zwolnienia podatkowe dla produkcji w obszarze oszczędzania energii, dla przedsiębiorstw, które stosują takie oszczędnościowe technologie.

Mówimy też wiele na Ukrainie o konieczności redukcji kosztów energetycznych w przemyśle ciężkim i wydobywczym. Tutaj mamy jeszcze bardzo dużo poważnych wyzwań. Wydaje się, że tutaj jest wiele wspólnego zarówno wśród ekologów, jak i zarządów wielkich firm z przemysłu ciężkiego. W strategii energetycznej Ukrainy do 2030 r. nie ma niestety tych ambitnych celów, jakie związane są z programem redukcji emisji. Oczywiście w strategii energetycznej przewidziano miejsce dla energetyki jądrowej oraz energetyki węglowej. Na tej tablicy widać, jak duży procent sektora energetycznego musi być subsydiowany przez władze państwowe. Zwłaszcza dotacje do węgla, który sprzedaje się po cenie niższej niż koszt wydobycia. A mimo to w strategii energetycznej Ukrainy do 2030 r. przewidziano poważne miejsce dla tych gałęzi przemysłu.

Ten slajd na następnej stronie pokazuje cenę oszczędności energii. Ten pierwszy słupek wskazuje na koszt oszczędności w proporcji do pożądanego rezultatu. Kolejne pokazują, jak duże nakłady są potrzebne, aby uzyskać mniejszy efekt. Zatem największy potencjał leży w procesie zwiększenia efektywności dotychczasowych źródeł energii, a także konieczność inwestycji w systemy przesyłu i szeroko rozumianych mechanizmów wymuszających oszczędności.

Niemniej jednak władze w przygotowanej strategii energetycznej kładą akcent na rozwój tych sektorów, które pochłaniają najwięcej środków i dają proporcjonalnie najmniejsze efekty.



W kwestii zmniejszenia emisji gazów cieplarnianych zadajemy sobie pytanie, jakie koszty powinno ponieść państwo i czy nas na to stać. Organizacja, w której pracuję, jest członkiem grupy międzynarodowych ekspertów i możemy porównać sytuację w innych krajach. Widać jasno, że poszczególne kraje, które są sygnatariuszami Protokołów z Kioto, bardzo często nie mają wystarczającej ambicji, aby realizować te ambitne zadania i wynikające z tego zobowiązania. Liderem w tym procesie jest UE i Ukraina powinna starać się choćby naśladować niektóre europejskie rozwiązania, szczególnie tam, gdzie chodzi o dbałość o wstrzymanie tempa obniżania temperatury do 2 st. C w perspektywie 2020 r., zgodnie z celami zapisanymi w protokołach z Kioto. Ukraina widzi też problem w tym, aby doganiając poziom ekologicznej świadomości w Europie Zachodniej, nie utracić tempa rozwoju, który kraje UE już dawno osiągnęły kosztem szkód w klimacie.


Tablica u dołu strony poprzedniej pokazuje właśnie problem zależności emisji od tempa rozwoju, tym bardziej, że dla przykładu Chiny, nie zważając na te ograniczenia, realizują swoje programy rozwoju przemysłu.

Dzisiejszy poziom emisji gazów cieplarnianych na Ukrainie jest o 60% wyższy niż poziom w 1990 r. Dlatego przyjęto założenie redukcji emisji do poziomu minus 20% tego, co było przed 20 laty. To daje jeszcze rezerwę niewykorzystanych kwot emisji.

W planach przewidywanych w strategiach państwowych, pokazywanych na tablicach wyżej, przewiduje się, że rozwój gospodarczy w latach 2020 oraz 2030 nie osiągnie jeszcze takiego poziomu, jak to było w 1990 r. Zdaje się to

Position of Ukraine for international climate change negotiations

- Current obligations 2008-2012 – not to accede the level of GHG emissions of 1990**
- At present Ukraine emits 54% less**
- Meanwhile future post Kyoto targets, declared by Ukraine – minus 20% from the level of 1990**



Some conclusions

- ▶ **GHG emission reduction targets in Ukraine are not adequate enough**
- ▶ **Energy saving policy needs to be implemented more actively**
- ▶ **Public is against "hot air trading"**

może i nierealne, ale widać, że optymistycznie zakłada się rozwój gospodarczy z udziałem nieprzemysłowych sektorów gospodarki, a przynajmniej nie tych, które są związane z energochłonnym przemysłem ciężkim i wydobywczym.

To dobrze, że w tych założeniach planuje się tak dynamiczny wzrost gospodarczy państwa. Ale jednocześnie nic nie wskazuje na to, że państwo przewiduje jakieś poważne procesy „*ekologizacji*” gospodarki. Dlatego jako organizacja społeczna chcemy, aby władze zapewniły nas w tym, że przewidują ograniczenie emisji gazów cieplarnianych. Na Ukrainie powołano stowarzyszenia społecznych organizacji ekologicznych zajmujących się kwestiami zmian klimatycznych, energetyką jądrową, innymi pokrewnymi zagadnieniami. Chcemy pilnować, aby władze dotrzymywały zobowiązań międzynarodowych, co nie znaczy, że chcemy ograniczenia rozwoju gospodarczego. Chcemy zrównoważonego rozwoju. Tym samym lobbujemy za tym, aby Ukraina poprzestała na poziomie emisji gazów cieplarnianych z roku 2010.

Spośród dwóch najważniejszych wniosków, na jakie chciałabym zwrócić uwagę to kwestia:

utworzenia skutecznych programów oszczędnościowych, a także ambitniejszych programów ograniczenia emisji gazów cieplarnianych.

Jan Haverkamp

Usłyszeliśmy już całkiem sporo od poprzednich mówców, a i ja mógłbym łatwo zacząć od podsumowania słynnej wypowiedzi Al'a Gore i jego prezentacji. Ale nie zrobię tego. Chciałbym odnieść się do tematów, które już zostały poruszone przez inne grupy dzisiaj. Chodzi o sprawy bezpieczeństwa i tożsamości, choć wróć także do sprawy gazu łupkowego, proszę się nie martwić.

Kim jestem – pracuję dla Greenpeace, mam 51 lat. W Europie Wschodniej zacząłem pracować w 1985 r., czy 1986 r., w NRD, czyli we Wschodnich Niemczech, gdzie wspomagałem powstanie organizacji na rzecz ochrony środowiska. Potem, w 1992 r. pojechałem do Czechosłowacji, następnie spędziłem dwa lata w Rumunii, dwa lata na Ukrainie, byłem w Albanii i Chorwacji. W 1997 r. wyemigrowałem do Czeskiej Republiki, a mieszkam w Pradze. Mimo, że obecnie pracuję dla Brukseli, usiłuję podróżować wyłącznie pociągami, co nie jest zbyt praktyczne, ale prawie mi się udaje. Wciąż jednak generuję całkiem sporo CO₂, muszę przyznać.

Poznaliśmy dziś wiele „szarych eminencji”, które przypominają nam o 1989 r. Chcę cofnąć się do czasów, kiedy studiowałem w 1977 r. Austriacki filozof i dziennikarz, Robert Jungk, opublikował wtedy książkę, która przyspieszyła proces mojego myślenia o wielu rzeczach. Tytuł tej książki to „Der Atom Staat”, czyli „Państwo Nuklearne”. Zapamiętajcie, „Der Atom Staat”, „Państwo Nuklearne”, 1977 r. W tej książce autor opisuje, co społeczeństwo polegające na energii nuklearnej musiałoby zrobić, aby zachować bezpieczeństwo, uchronić państwo przed niebezpieczeństwami, które niosą takie zjawiska, jak terroryzm, sabotaż, czy walka polityczna wokół kwestii nuklearnych. Kraje, które w dużym stopniu polegają na energii nuklearnej, wyglądają w dużej mierze tak, jak to opisał Jungk. Chociaż one stały się takimi później, niż to opisał Jungk w 1977 r. Pamiętajcie, że Francja dopiero zaczynała rozbudowę swoich elektrowni atomowych w 1977 r. W 1973 r. ich program się rozpoczął, tak więc w owym czasie mieli około 1/4 tej liczby elektrowni, co dzisiaj. My tutaj w tym czasie, w Europie Centralnej i Wschodniej, mieliśmy Państwo, które było opętane ideą bezpieczeństwa i planowania centralnego oraz tajności. Problem energii nuklearnej w ogóle nie pojawiał się zbyt mocno w tych reżimach, które mieliśmy tutaj. Mieliśmy tu tajne służby, które łączyły za Wami z przeróżnych innych powodów, dorzucenie do tego spraw związanych z energetyką nuklearną nie nadwężało ich zbyt. Pamiętam doskonale, w 1987 r. opublikowałem książkę, którą rozdawano w kościołach wschodnioniemieckich, o planowanych akcjach na rzecz ochrony środowiska. Był to podręcznik skierowany do grup lokalnych, jak mają się zorganizować, aby poprawić swoją skuteczność. Tamtejsza tajna policja napisała jedną z najlepszych recenzji, jakie kiedykolwiek napisano na temat moich książek, choć nie zrozumiałem jej zakończenia, w którym nazwano mnie „wrogiem publicznym”. Ktoś już to dziś powiedział, że nie robiliśmy tego, aby zmienić system. To nie był mój cel. Ale wiedzieliśmy, że gdyby nam się udało poprawić partycypację społeczną w procesie podejmowania decyzji dotyczących środowiska, miałyby to zasadniczy, fundamentalny wpływ na to, jak kierowano wtedy państwem. Mieliśmy tego świadomość.

Nie dało się ścigać mojej książki, tak naprawdę, ponieważ wydawały ją Kościoły, a we Wschodnich Niemczech istniał rozdział między Kościołami a państwem. O ile książki były dostępne na terenie kościołów, państwo nie mogło ingerować. Ale mogli utrudniać mi życie. Przyznaję, że robili to nadmiernie, bo w tym samym czasie opublikowałem kolejną książkę w ramach Kościelnego Instytutu Badawczego w Wirtenberdze, pod tytułem „Bellende”. Jest to nazwa rudy uranu wydobywanej w tym czasie na południu Wschodnich Niemiec. We Wschodnich Niemczech panowało wówczas państwo w państwie, nazywało się

„Bismuth” i było przedsiębiorstwem zajmującym się wydobywaniem uranu. Kooperacja sowiecko-wschodnoniemiecka. Moja książka wyjaśnia niebezpieczeństwa związane z wydobywaniem uranu, zawiera statystyki dotyczące wydobycia uranu we Wschodnich Niemczech. Te informacje stanowiły zagrożenie dla Wschodnich Niemiec i ściągnęły na książkę prześladowania. Niewielkie, nic ponad to, czego dopuszczano się, aby przeciwdziałać postępowaniu Marcusa Meckla i innych. To nie była książka na miarę „Der Atom Staat”.

No, ale mamy już za sobą system komunistyczny, jest rok 1989 i Polska chce wejść na rynek energii atomowej. Czy to doprowadzi Polskę do Państwa Nuklearnego? To pytanie stawiam przed nami. Czy wolności, które wywalczyliśmy w 1989 r. będą ograniczone z powodu dokonania tego wyboru? To jest, jak sądzę, ciekawa kwestia do poruszenia teraz przez *WiP*. Popatrzmy na Francję. Francja jest prawdopodobnie najbardziej „znuklearyzowanym” państwem na świecie. Wytwarza około 70% elektryczności w elektrowniach atomowych, posiada w tym celu 58 reaktorów w 19 lokalizacjach. We Francji współczesnej, rozpoznaję niemal wszystko to, co opisał Robert Jungk w swojej książce w 1977 r. Na przykład, wszyscy mieszkańcy okolic elektrowni atomowych są pod stałą obserwacją. Nie widzi się tego, nie zauważa, ale tajne służby Francji są bardzo duże. Dlaczego tak się dzieje? Po pierwsze, program atomowy Francji wyłonił się z ich wojskowych programów atomowych. Co oznacza, że francuskie służby specjalne wojska miały ogromny wpływ na system bezpieczeństwa budowanych elektrowni. I wciąż go mają. Moi koledzy, aktywiści antynuklearni we Francji są pod obserwacją w trybie 24/7 za pomocą ich telefonów komórkowych. Już wiemy, jak sobie z tym radzić, ale zanim się zorientowaliśmy, kilka spraw poszło bardzo źle. Mieliliśmy, na przykład, plan wspięcia się na szczyt elektrowni atomowej i namalować tam pęknięcie, a tu nagle pojawia się 600 policjantów. Nie da się wejść na elektrownię atomową ponad murem z 600 policjantów. To zbyt bolesne. Mojego kolegę aresztowano 6 km przed miejscem zdarzenia i zawieziono na komisariat policji, gdzie jakiś nadgorliwy i niezwykle dumny z siebie tajniak pokazał mu swoją aluminiową teczkę i powiedział: „Patrz, mam tu komputer. Widzisz tę kropkę? To jest nasz komisariat, a to jest twój telefon. I popatrz tutaj, to są zdjęcia z twojego telefonu. A tu są zdjęcia, które już usunąłeś. Te usunąłeś wtedy, a te wtedy. Popatrz, tu są zdjęcia twojego kolegi, który teraz jest w innym komisariacie. Mogę zrobić historię jego telefonu sięgającą osiem lat wstecz.” Ups. Tak się dowiedzieliśmy, że nas obserwują 24/7. Robią to nadal. Wielu aktywistów antynuklearnych jest obserwowanych we Francji i uważam, że to nie jest bardzo źle. Mając 58 reaktorów atomowych, trzeba być bardzo ostrożnym.

Jeśli teraz mam spojrzeć na współczesną Polskę. Nie, to by było za szybko. Kwestia do rozważenia jest taka, że branża nuklearna zauważyła swój zły wizerunek. Oni wiedzą, że się ich postrzega, jako nieudzielających żadnych informacji. Pamiętajcie o Fukushima. O Czarnobylu. Gdzie zatrzymały się wiatry? Na granicy z Polską? I wciąż zatrzymują się na granicy z Polską, bo Niemcy budują elektrownie wiatrowe i okazuje się, że nie macie dość wiatrów w Polsce, żeby budować własne. Tak mi różni ludzie mówią bez przerwy. Tak, wiele rzeczy było utajnionych wokół Czarnobyla, jest wiele rzeczy tajnych wciąż dzisiaj. Przemysł atomowy widzi to i widzi, że ich reputacja na tym cierpi, jest bardzo niska. Starają

się być bardziej przejrzysti. Wierzą, że gdy będą bardziej przejrzysti, to ludzie im bardziej uwierzą, że ten przemysł działa bezpiecznie. I tak widzimy dylemat tego przemysłu, który do wyboru ma z jednej strony bezpieczeństwo, z drugiej społeczne zaufanie. Ponieważ, oczywiście, nie można udostępnić całej informacji. Co by to było, gdyby każdy się dowiedział, jak doprowadzić do stopienia rdzenia atomowego, Al-Kaida i inni podobni natychmiast by się na to rzucili. Zapewniam Was, to nie jest aż tak trudne, spowodować stopienie rdzenia, jeśli się ma właściwe środki do dyspozycji. Postępowanie tą drogą jest jednak bardzo trudne dla przemysłu nuklearnego, ale widzimy, że branża stara się usilnie uniknąć stempla „Państwo Nuklearne”. Nawet we Francji, gdzie jest teraz nowe prawo o przejrzystości nuklearnej z roku 2006, na mocy którego instytucja nadzorująca prace w przemyśle nuklearnym stała się kompletnie niezależna. Wcześniej nie miała tej niezależności, podobnie jak analogiczna instytucja w Japonii jej nie ma. I nagle owa instytucja regulacyjna zaczyna zadawać wszelkie niewygodne i bolesne pytania. Kosztowne pytania. Przemysł musi udoskonalać technologie, co rok, wciąż na nowo i nowo. Teraz mieliśmy Fukushima i branża znów musi zainwestować duże pieniądze. Były głosy sześć miesięcy temu, tuż przed Fukushima, chyba w styczniu, w parlamencie francuskim wzywające do ograniczenia niezależności instytucji nadzorujących przemysł nuklearny. Szczęśliwie nie posłuchano się ich.

Popatrzmy teraz na Polskę. Mówiliśmy tu o *homo sovieticus*. Tak, są różnice pomiędzy Wschodnią Europą a Niemcami, Francją czy UK. I pokazuje to wprowadzenie energii atomowej do Polski. Niewielu ludzi wie, ale we Francji od dekad istnieje opozycja przeciw energii atomowej. Jakież 40-43% społeczeństwa jest przeciw tej energii, stabilny procent od dziesięcioleci. Sądzę, że prawie nikt o tym tu nie wie, nie publikuje się tych danych w Polsce. Jeśli teraz popatrzymy na kraje dawnej Europy Środkowo-Wschodniej, Węgry, Słowację, Republikę Czeską, a także Polskę, ale przede wszystkim pierwsze trzy kraje, widzimy 70% poparcie społeczne dla energii atomowej. Skąd to się bierze? Ludzie wierzą swoim mediom. Wierzyli swoim mediom również przed 1989 r. I dziś im wierzą. Czy to są wolne media? Podzielę się z Wami pewną historią z Warszawy, sprzed około roku. Miałem spotkanie z jednym z Waszych czołowych dziennikarzy, nie wolno mi wyjawiać nazwisk. I on mówi: „Chcę porozmawiać z tobą o Bułgarii”. Ja na to: „Czemu o Bułgarii?! Jesteśmy w Polsce. Macie program nuklearny na stole”. On mówi: „Jan, pozwól, że ci coś powiem. Pracuję dla jednej z najważniejszych tutejszych publikacji. Opublikowałem kiedyś artykuł omawiający politykę energetyczną Polski, z lekkim ukłonem do PGE, bo chciałem, żeby artykuł się ukazał. Mój wydawca poszedł dalej i jeszcze niżej pokłonił się PGE, bo też chciał, żeby artykuł się ukazał. Wydrukowaliśmy to, a PGE wycofało reklamy na trzy tygodnie. Nie stać nas tutaj na debatowanie o atomie”. Więc go pytam: „OK, twój wydawca polega na wsparciu PGE”, a on na to: „My wszyscy polegamy na wsparciu PGE. Nie oczekuj, że ktokolwiek powie coś prawdziwego o atomie w Polsce”.

Przeanalizowałem media tutejsze i doszedłem do wniosku, że on ma rację. Ludzie wierzą tutejszym mediom, ale nie znajdują w nich ani jednego pytania, które zadaje się w *Le Monde* czy *Liberation*, nie wspomnę już o *Guardianie* czy *BBC*. Nie wspomnę w ogóle o *Die Zeit* czy *Süddeutsche Zeitung*. Nie macie tu publicznej debaty. I to musi mieć coś wspólnego z *homo sovieticus*, nikt nie staje

w obronę tych kwestii. Pozwoliliśmy, żeby to się nam przytrafiło, a przecież władze wiedzą, co robić. Nie ufamy politykom, ale pozwalamy im pracować. Nie wierzymy im, ale pozwalamy, żeby postawili Annę Trojanowską na stanowisku wiceministra, na czele energetyki atomowej i dali jej ekwiwalent 35 milionów Euro w złotych na propagandę atomową. I ani centa na debatę krytyczną.

Obecnie ta sytuacja się trochę zmienia. Jestem dumny, że odegrałem w tym małą rolę. Ten program atomowy, który zaczął się w zeszłym roku, pamiętacie, kiedy oryginalnie miał być głosowany w parlamencie? Pojawił się w lipcu i mieli go poddać pod głosowanie w październiku. Taki był plan. Dopóki mój kolega z lokalnego Greenpeace nie zadzwonił do nich z pytaniem: „Aha, a co z oceną wpływu na środowisko?” I panika wybuchła w ministerstwie. Ocena wpływu na środowisko to zwykła procedura zgodna z wieloma konwencjami, która daje ludziom prawo uczestniczyć w procesie podejmowania decyzji poprzez wyrażenie swojej opinii. Daje ci prawo uczestnictwa, konsultowania, gdy rząd snuje swoje plany. Tylko nie zawsze się wydarza, a czasem się wydarza w niezwykle skróconej formie i nie zawsze ludzie się o tym dowiadują. Ale o tym się dowiedzieliśmy.

Poprosiliśmy o ocenę w lipcu, rząd powiedział „OK, robimy strategiczną ocenę wpływu na środowisko”. Zatrudnili firmę, z pominięciem przetargu, jak zwykle w takich przypadkach dzieje się – ja nie chcę wiedzieć, ile poszło do czyjej kieszeni, choć mam swoje podejrzenia – i ta firma przygotowała strategiczną ocenę wpływu na środowisko w dniu 27 grudnia 2010 r. Rząd wtedy zaczął procedurę publicznej konsultacji, właściwie dzień przed uzyskaniem raportu, bo 26 grudnia, która miała się zacząć 29 grudnia 2010 r. Wy, jako społeczeństwo mieliście dostać w trzy tygodnie odpowiedź na dokument długości 1205 stron. Te trzy tygodnie wszyscy byliście chyba na wakacjach? Nie sądzę, aby ktokolwiek z Was w ogóle o tym wiedział. Wysłaliśmy list, gdzie napisaliśmy: „Żyjemy w demokracji, obowiązują w związku z tym pewne zasady. Potrzeba rozsądnej i właściwej ilości czasu, aby wyrazić opinię. A trzy tygodnie nie jest ani właściwe, ani rozsądne. Chcemy trzech miesięcy”. I Marcin to zrobił w imieniu anarchistów, ja w imieniu Greenpeace, Marcin z inicjatywy ‘Stabilnego rozwoju’, i najpierw wysłaliśmy list, a potem zadzwoniliśmy. Po drugiej stronie znów panika w głosie. Aha, i była jeszcze jedna kwestia: „Nie tylko żądamy więcej czasu, ale żądamy także, aby oszacować wpływ na środowisko poza granicami Polski. Musicie zapytać kraje sąsiednie. Ponieważ, jeśli wydarzy się coś złego – a to było przed Fukushima, myśmy myśleli o Czarnobylu – to Niemcy będą zagrożone, Szwecja będzie zagrożona albo Łotwa, albo Litwa, Ukraina, Białoruś. Dlatego musicie również wykonać transgraniczną ocenę”.

Zadzwoniliśmy, a człowiek po drugiej stronie, pan Chwast, powiedział do mnie: „Dostaniecie swoją transgraniczną ocenę”. A ja na to, że „to jest dla was, nie dla mnie. Bo to wam daje więcej informacji o energii atomowej, która wam pomoże zdecydować, czy chcecie tej energii, czy nie. Robicie to dla siebie. I cieszę się, że robicie tę ocenę transgraniczną”. I dodałem: „A co z wydłużeniem czasu na konsultacje?” na co on powiedział: „Tego niestety nie możemy zrobić”. Ja na to: „W porządku, jeśli nie możecie tego zrobić, to mi ułatwia sprawę. Ja pójdę do sądu, a sąd będzie potrzebował dwa i pół roku, aby ocenić sprawę.

Mam takie prawa, które chroni kilka konwencji. Ja nie chcę blokować waszych planów, ale chcę abyście usłyszeli głos ludzi w Polsce i za granicą. Chcę, aby odbyła się w tej sprawie debata, zanim wejdziecie na tę ścieżkę.” I w tym właśnie miejscu jesteśmy.

Ciekawe, że dwa dniu potem dostaliśmy trzy miesiące, tak jak żądaliśmy. Jakiś tuzin organizacji zgłosiło swoje uwagi i cokolwiek nie zostało zgłoszone przez sektor przemysłu atomowego, zostało odrzucone przez konsultanta przygotowującego raport. Ale to nie ma znaczenia, możemy poczekać, aż cała procedura się skończy i podamy ich do sądu, który zdecyduje, czy uznać uwagi, czy nie. Tymczasem, wszczęto procedurę transgraniczną. Wysłano informację do wszystkich krajów członkowskich EU, chwałę niniejszym szczerze pana Chwasta, bo to był bardzo dobry ruch. To ustanawia precedens, bo w przypadku energii atomowej cała EU jest dotknięta. Jak wiemy z doświadczeń Czarnobyla, i Austria, i Włochy mogą być dotknięte. To było dobre. I oni również dali innym krajom znów trzy tygodnie.

W tych różnych konwencjach istnieje także zapis o niedyskryminowaniu. Niemiec nie jest drugorzędnym obywatelem w porównaniu do Polaka. Ani Ukrainiec, Czech lub Fin. I tak Austria, Niemcy i Finlandia poprosiły o trzy miesiące. I cała procedura teraz potrwa do 04 stycznia 2012. Całkiem sporo później, niż październik 2010 r., kiedy to ministerstwo zakładało, że zakończy procedurę. Dlaczego to podkreślam? Wielki błąd, jaki ministerstwo popełniło, polegał na tym, że mała elita ekspertów – tak zwanych ekspertów, bo jak się popatrzy na jakość ekspertów nuklearnych, to obniżyła się ona gwałtownie od 1987 r., czyli od czasu, gdy wy tutaj, czyli *WiP*, powstrzymaliście Żarnowiec, gratulacje! – nie dyktuje polityki, polityki energetycznej.

Jeśli popatrzymy na ministerstwo gospodarki, jest tam cały departament pracujący na rzecz energetyki atomowej. Mają tam 40-60 osób. I tylko dwoje ludzi pracuje tam nad energią odnawialną. Wszystkie pytania, które stawiacie o energię wiatrową, o stan linii przesyłowych, albo jak moglibyśmy współpracować z krajami dookoła nas na rzecz odejścia od paliw kopalnych w przyszłości. Wszystkich pytań się nie zadaje, bo nie ma tam ludzi. Tak się nie postępuje. To, co tam widzimy, to potrzeba zaangażowania więcej i więcej ludzi. Ludzi, którzy też są ekspertami, którzy mogą odpowiedzieć na pytanie „powiedz mi, jakie są alternatywy?”. Bo na razie odpowiedź jest, że nie ma alternatywy, że alternatywa to albo Żarnowiec, albo... nie mogą sobie przypomnieć drugiej nazwy, są chyba 23 lokalizacje. Znajdziecie je na stronach ministerstwa. I to są alternatywy do rozmowy. Nie, to nieprawda, to nie są alternatywy, o których naród ma prawo debatować. Ludzie mają prawo widzieć, że podjęliście decyzję na podstawie porównania korzyści z rozwoju energii atomowej i rozwoju energii pozyskiwanej z elektrowni wiatrowych na morzu i na lądzie, energii słonecznej. Mamy prawo zobaczyć to porównanie, zanim zadecyduje się o polityce energetycznej.

Obserwujemy teraz rzecz interesującą, mianowicie polityka nuklearna zwalnia, z powodu wszystkich tych rzeczy związanych z publiczną partycypacją, i zwolnić ten proces jeszcze bardziej, o ile treść programu nie poprawi się radykalnie, bo rzeczywiście, być może potrzeba będzie sądu, aby zdecydował, czy rząd ma prawo zignorować wszystkie przedstawione alternatywy. Czy rząd ma rację nie wspomi-

nając o odpadach nuklearnych, czy ma rację nie omawiając możliwości wypadków, tego wszystkiego nie ma w strategicznej ocenie wpływu na środowisko. To tak do waszej wiadomości. Tymczasem, rząd pracuje również nad nową polityką energetyczną. Czy porównują tam alternatywy? Jeszcze nie. PGE obiecuje. PGE obiecuje! Przecież to nie jest właściwy podmiot. Przecież to rząd pracuje nad alternatywami, nie PGE. Wasza polityka energetyczna powinna być waszą polityką, która uwzględni miasta chcące zakładać elektrownie wiatrowe i chcące z nich korzystać i chcące wprowadzać własne programy lepszego wykorzystania energii.

Czyli nie widzimy tam jeszcze alternatyw. Ale mam nadzieję, że opóźnienia, które powodujemy w przyjęciu programu energii atomowej spowodują, że rząd zmatrzeje i wprowadzi proces demokratyczny w przygotowanie strategii energetycznej. Co to ma wspólnego z bezpieczeństwem i tożsamością? Myślę, że dużo. Podnieśliście już sporo argumentów za tym, że Polska zmierza w złym kierunku. Zrobiliście to w oparciu o debatę międzynarodową, która wskazuje, że energia nuklearna jest bardzo kosztowna. Tego nie powie Anna Trojanowska, ona powie, że Westinghouse sprzedaje jej 1 megawat zainstalowanej mocy produkcyjnej za 2 200 euro. A ja nie sądzę, aby Westinghouse było zdolne to zrobić za te pieniądze. Ale, OK, możemy o tym rozmawiać. Generalnie rzecz biorąc, energia atomowa jest droga. Jest droga w Finlandii, we Francji, nie mają sposobu na sfinansowanie jej w UK, ani w Bułgarii, ani również w Rumunii. Jest kosztowna. Energia nuklearna jest obciążona ryzykiem, jak widzieliśmy to w Fukushima, jest kwestia odpadów nuklearnych, nikt naprawdę nie wie, co z nimi robić. Jest mnóstwo negatywnych kwestii, które powinny być poruszone w debacie. A z drugiej strony są alternatywy. Można kontynuować z węglem. Aczkolwiek to nie jest prawdziwe rozwiązanie dla klimatu, a jak patrzę na plany polskiego rządu, to oni szykują się na ocieplenie klimatu o jakieś 5-6 stopni w tym stuleciu. Jeśli będziemy kontynuować z węglem i stawiać na wychwytywanie i składowanie dwutlenku węgla, a co się okaże, że nie działa za 20 lat, co większość ludzi teraz przewiduje, to skończymy jak zwykle w Europie. Czyli nie damy rady zmniejszyć emisji o 40% w 2020 r., ale może 10%, może 15%. Może nawet potem się uda 20%, ale już nic ponadto. A wtedy rzeczywiście skończymy z 5-6 stopniami więcej w tym stuleciu. I to jest problem dla planety.

Homo sovieticus. To jest dla mnie pytanie i może wy udzielicie mi odpowiedzi. Gdy popatrzę na eurobarometr w sprawie zmian klimatycznych, widzę rozdział pomiędzy Wschodem i Zachodem. Aha, należy zaliczyć UK do Wschodu. Na Wschodzie rzeczywiście widzimy sceptyczne opinie w sprawie zmian klimatycznych. Takie, jak na przykład ma mój prezydent Klaus, mój czeski prezydent. W Holandii mam królową, ale ona rozumie, co to są zmiany klimatyczne. Mój czeski prezydent, pan Klaus, jest sceptykiem klimatycznym i taka opinia jest bardzo silna we Wschodniej i Środkowej Europie. Jest silna w Republice Czeskiej, na Słowacji, jest trochę mnie silna, ale wciąż silna na Węgrzech i całkiem silna nawet tu, w Polsce. A tak, podałeś najlepszy tego przykład, nie wierzę, żeby komisarz powtarzał tę opinię cały czas i nie był za to prześladowany w EU. Sceptycyzm klimatyczny jest bardzo silny w Centralnej i Wschodniej Europie. Dlaczego tak jest? Dlaczego ludzie dają się wieść dezinformacji, opinii malutkich mniejszości, dlaczego odrzucają ten cały bagaż naukowych badań, nie

wiem. Kiedyś podziwialiśmy naukowców, tu w Centralnej Europie. Inżynierów, meteorologów, także podróżników. Ludzi, którzy mówią o zmianach klimatycznych. Dlaczego tak się już nie dzieje i dlaczego Centralna Europa jest w tyle za krajami, takimi jak Francja, Niemcy, czy kraje południowe, jak Włochy, Grecja, czy Hiszpania? To jest dla mnie trudne pytanie.

Sądzę, że aby podjąć temat zmian klimatycznych potrzeba wielkiej debaty. Pan Klaus mówi: „Wy, antynuklearni aktywiści, wy, klimatolodzy”, więc mówię o mnie, „próbujecie zawłaszczyć świat, jak komuniści próbowali zrobić, i oto nadchodzi z mitem o zmianach klimatycznych”. Dlaczego ludzie w to wierzą? Czy to naprawdę *homo sovieticus* który jest podatny na tego typu teorie spiskowe? Będę bardzo szczery, nie chcę, aby państwo rozwiązywało każdy problem, chce aby ludzie byli włączeni do debaty. I sądzę, że to bawienie się z demokracją w tym przypadku, sądzę, że należy włączyć ludzi do debaty, pozwolić wypowiedzieć się ludziom z Żarnowca o swoich obawach na temat elektrowni atomowej w ich sąsiedztwie. I kiedy pozwalamy ludziom się wypowiedzieć, czy chcą mieć odpady nuklearny składowane w ich miasteczku, to uważam, że mamy bardziej otwartą debatę. I uważam, że dobrze by było, żeby ludzie się dowiedzieli, że istnieje zagrożenie zmian klimatycznych. I to jest ważne pytanie tu w Polsce, w tej chwili. Czy nadal będziemy zostawiać decyzję w rękach tej małej grupy ludzi na czele z PGE i ministerstwa gospodarki? Czy jako naród to przerwiemy i powiemy nie.

Musicie również wysłuchać innych argumentów, dopuścić je do prasy. Czy uwolnimy także prasę? Musicie pisać o tych rzeczach. Chcemy, abyście informowali nas o Fukushima. Ilość artykułów o Fukushima w Polsce była mniejsza niż jedna dziesiąta artykułów na ten temat we Francji. Taki znowu dużo większy kraj? Trochę, nie dużo większy. I dziesięć razy więcej artykułów, niż w Polsce. Dlaczego tak się stało? *Homo sovieticus*. Wierzę, że jest jedna rzecz naprawdę ważna w *homo sovieticus*, z której trzeba sobie zdać sprawę. „Nasi eksperci piszą...”, no, to jest napisane przez jedną osobę, to jest monoteza. Oni raczej pracują indywidualnie, przynajmniej tak się wciąż uczą w Czechach, gdzie jestem nauczycielem akademickim. I jestem zawstydzony, gdy muszę przyznać, że jestem jedyny, który prowadzi zajęcia w dużych grupach, na uniwersytecie w Brnie. Uczymy ich myśleć w samotności. Kiedy trzeba myśleć w samotności, rozwiązanie w dużej skali jest najłatwiejsze. Kiedy trzeba coś wypuścić z ręki i dać to milionom ludzi, a to się nazywa wolny rynek, czy jakoś tam. I nagle myśli są dane przerażającym ludziom, jakimś socjologom, statystykom i przypadkowi i naprawdę nie możesz tego już kontrolować. *Homo sovieticus* jest raczej inżynierem, niż socjologiem. I widzę, jak to się nadal odbywa w planowaniu.

I tu w Polsce widzimy, jak rząd sięga po srebrne kule. Energia atomowa! Gaz łupkowy! To najnowsza srebrna kula. Wiem, mniej więcej to, co można wiedzieć o gazie łupkowym. Myślę, że film amerykański robi wrażenie, jest bardzo emocjonalny, ale to tylko film. Tam nawet nie ma wszystkich danych, to bardziej skomplikowane. Jest znacznie więcej otwartych pytań, niż tam postawiono, ale to jest OK. Wiem na pewno, że nie potrzebujemy gazu łupkowego. Jest wystarczająco dużo zwykłego gazu na świecie, aby pokryć zapotrzebowanie na czas przejścia do źródeł alternatywnych. Oczywiście, nie ma go w Polsce. Aha, to może odegrać jakąś rolę. Może ludzie myślą, że nie zarobią na takim gazie w Polsce. Ale zarobią

na polskim wietrze. Miałem przyjemność być wiezionym z debaty w Gdańsku na, nie pamiętam, lunch czy kolację, samochodem jednego z waszych średnio-dużych właścicieli elektrowni wiatrowych. Nie jechałem jeszcze tak drogim autem. Tak, jest polski wiatr i można na nim zarobić. Jest go więcej niż gazu łupkowego. Ale kłopot polega na tym, że energia odnawialna jest zdecentralizowana. A gaz łupkowy? Wystarczy wydać pięć koncesji! Trzy Gazpromowi, dwa Chevronowi i sprawa jest rozwiązana. Centralnie. To łatwe rozwiązanie, jak magiczna kula.

Nie uważam, że potrzebujemy gazu łupkowego w Polsce, aby się oderwać od węgla. Na pewno nie potrzebujemy energii atomowej. Jest tyle innych alternatyw. Greenpeace przygotował raport pod tytułem „Morski wiatr kontra atom”. Nie mieliśmy za dużo czasu, więc nie zrobiliśmy pełnego scenariusza, tylko porównaliśmy jeden do jednego efekty morskich elektrowni wiatrowych i atomowych dla regionu Trójmiasta. I włożyliśmy w to kilka marzeń pani Trojanowskiej i jej grupy. Marzenie numer jeden, trzy tysiące megawatów mocy w 2020 r. OK, nikt w to tutaj nie wierzy. Ale włożyliśmy to do raportu. I teraz, ile potrzebujemy turbin wiatrowych w 2020 r., aby wygenerować tę samą ilość energii. Ilość prądu, nie moc. Czyli 5,7 gigawatów energii z morskich turbin. I porównaliśmy koszty, wzrost zatrudnienia i oszacowaliśmy potencjał inżynierski w rejonie Trójmiasta. I uwaga – morski wiatr wychodzi taniej, wytwarza więcej miejsc pracy i są to zawody obecnie wykonywane w tym rejonie, których dla przemysłu nuklearnego nie ma. Jest niewiele osób, które pracowały w Finlandii za 250-400 Euro, niewolnicza praca, ale generalnie jest mało ludzi z uprawnieniami do pracy w przemyśle nuklearnym.

Przemysł nuklearny nie przyniesie tu miejsc pracy. Wiatr morski mógłby. Ale tak naprawdę nie porównuje się jednego źródła z energią nuklearną. Czy jest możliwe wytworzenie 5,7 giga prądu z wiatru morskiego w polskiej strefie ekonomicznej na Bałtyku? Nie pamiętam dokładnej liczby, ale byłby to niewielki procent całej mocy, która istnieje w Polsce. To nie tak dużo. Czy możliwe jest to przesłać? Tak, już zaczęliśmy budować elektrownie wiatrowe dla Niemców i Szwedów, stworzyliśmy już 6 000 miejsc pracy w tej branży. Bo oni się połapali wcześniej. Te miejsca pracy są w Gdańsku, w Gdyni, już teraz. Jest tam już moc przerobowa i można na niej budować. Jest przestrzeń i wiedza. Chcę takiej debaty. I tylko ludzie mogą do tego doprowadzić, by władza wróciła. Czy ktoś tu powiedział, że historia się powtarza? W sektorze energetycznym, właśnie to widzę. Historia w Polsce się powtarza, wracamy do czasów z lat 80., gdy mała grupa przez siebie samych wyznaczonych ekspertów próbuje ustalać politykę i reguły, i nie dzieje się to dla dobra ogółu. Dziękuję bardzo.

Radek Gawlik

Dziękujemy bardzo Janowi. W pewnych kwestiach chyba ma większą wiedzę niż my, którzy siedzimy tutaj na miejscu i też zajmujemy się energetyką jądrową. Ja bym chciał troszkę ‘zakręcić’ tę dyskusję w kierunku ustosunkowania się do pewnych kwestii, które tutaj padły i myślę, że może Jarema coś doda. I byśmy oddali Państwu głos.

Chcę jednak podsumować. Mariana przedstawiła generalnie bardzo pesymistyczny obraz, że Ukraina bardzo niewiele robi w dziedzinie ekologii. Albo deklaruje pewne rzeczy, które i tak już się stały na skutek tych samych przyczyn co w Polsce. To znaczy, że padł system gospodarki RWPG, bardzo energochłonny i zrobiły się duże rezerwy związane z emisją gazów cieplarnianych. Polska ma tę samą sytuację. Dla mnie jednak optymistyczne w tym wszystkim było coś, co wyraźnie padło, że w sferze deklaracji Ukraina zobowiązuje się, że będzie postępowała zgodnie ze standardami Unii Europejskiej w kwestiach ochrony klimatu, redukcji gazów cieplarnianych. I teraz odniosę się do tej kwestii, o której Jarema powiedział, o jednostronnych zobowiązaniach Unii Europejskiej – emisje zostaną wyrzucone na zewnątrz, do Chin i do innych krajów, że właściwie to nic nie da. Takie myślenie, ta teza, właściwie podważa sensowność jakichkolwiek zobowiązań Unii Europejskiej. Najlepiej pewnie byłoby nic nie robić. Czekać, aż wynegocjujemy na szczeblu międzynarodowym porozumienie z Chinami, ze Stanami Zjednoczonymi, którego nie możemy wynegocjować właściwie od Kioto. Bo w Kioto Amerykanie uczestniczyli, ale właściwie nigdy niczego nie ratyfikowali. I Amerykanie są nadal największymi emitentami. Chińczycy już dochodzą do tych emisji, ale Amerykanie są ciągle pierwsi. Najbogatszy kraj, który nie włączył się w politykę klimatyczną. Jest olbrzymi sektor naftowo-energetyczny i on rządzi, tak jak PGE u nas rządzi Ministerstwem Gospodarki, tak prawdopodobnie, w Stanach Zjednoczonych rządzi ten sektor, który daje pieniądze na kampanie. I nawet Obama, który deklarował różne rzeczy związane z ochroną środowiska, właściwie niewiele zrobił. Stąd te negocjacje klimatyczne rozbijają się. I teraz jest pytanie czy ta teza, którą postawił Jarema, jest słuszna? W związku z tym, że na poziomie międzynarodowym nie udaje się odnieść sukcesu, no to przecież nie powinniśmy sobie odpuścić, rozwijać się – „każdy rzeźbi jak umie”. Moim zdaniem to jest kwestia wartości. Ja się cieszę, że akurat żyję w kraju, który jest członkiem Unii Europejskiej, która ponad ten egoizm w negocjacjach idzie krok dalej, mówi – „My podejmiemy jednostronne zobowiązanie i zaczniemy to robić. Nawet chcielibyśmy 30% zredukować”. Przykład Ukrainy wskazuje, że może na razie w sferze deklaracji, ale sądzę, że za chwilę nie będzie to w sferze deklaracji. Jeśli Unia będzie się bardziej stowarzyszała z nami, to też bardziej będzie musiała realizować politykę idącą w kierunku zmniejszania tych emisji. Ja myślę, że ten przykład jest zaraźliwy nie tylko ze względu na idee i wartości, ale także na biznes, który za tym idzie.

Proszę Państwa, na marginesie, ale trzeba sobie jasno powiedzieć, że te kraje, które wkroczyły na drogę redukcji i które zobowiązują się, jak Niemcy na przykład, że zredukują o 80 do 90% emisję CO₂ do 2050 r., one mają już to policzone. W Wielkiej Brytanii są co pięć lat robione budżety klimatyczne. Alternatywa jest taka, że zamiast korporacyjnej gospodarki energetycznej opartej na dużych elektrowniach – atomowych, węglowych, gazowych budujemy rozproszoną energetykę. Rozproszoną energetykę opartą na odnawialnych źródłach. To ma miejsce w tej chwili w Niemczech, w Austrii. Gminy, poszczególne osiedla, domy, ale też już i regiony są samowystarczalne energetycznie, gdyż produkują energię w oparciu o odnawialne źródła. Eksportują ją na zewnątrz. To się dokonuje.

Mariana powiedziała, że szczebel centralny za bardzo tego nie widzi, a na dole na Ukrainie coś się dzieje, to tak samo jest w wielu miejscach Europy. To się zaczyna też w Polsce, gdzie rząd uchwalił trzy ustawy dotyczące energii atomowej, o której słyszeliśmy, że ona jest kompletnie niepotrzebna Polsce. Jest absurdalna w dzisiejszych czasach. A nie uchwalił ustawy o odnawialnych energiach, którą jest zobowiązany posiadać. I to jest zdumiewające. Oczywiście, za tymi zobowiązaniami idą pieniądze, idą technologie. Moja opinia jest taka, że te technologie, które związane są z oszczędnością energii, z wykorzystaniem słońca, wiatru to są to technologie, które będą się też sprzedawały na zewnątrz. I one będą dawały nam przewagę konkurencyjną. Mam wrażenie, że tego kompletnie polski rząd nie dostrzega, ale prawdopodobnie nie ma kto dostrzec. Bo jak dwóch ludzi zajmuje się tam odnawialnymi energiami, to właściwie nikt tym nie zajmuje się. Nie są w stanie nawet przygotować ustawy o odnawialnych energiach.

Jeszcze jedna kwestia, o której Jan bardzo ładnie opowiedział, czego nie wiedzieliśmy. Ja nie słyszałem, że aż tak jest opanowane inwigilowanie opozycji w sprawie elektrowni atomowych we Francji. Ale chcę powiedzieć Państwu, że premier, nie tak dawno, wygłosił takie oświadczenie w trakcie kampanii wyborczej wnioskując czy prosząc ABW, Agencję Bezpieczeństwa Wewnętrznego, żeby zajęła się osłoną energetyki opartej na atomie i na łupkach. Czyli chodzi o to, w co wątpimy, że to jest dobry strategiczny wybór Polski. I jak sądzę, Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego już dawniej to robiła, ale teraz jeszcze ma mandat publiczny z namaszczeniem. Prawdopodobnie więc mamy tu jakiegoś towarzysza czy towarzyszkę z Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego, który dokładnie rejestruje, słucha i na zdrowie! Na koniec o łupkach w nawiązaniu do tego, co Jarema i Jan powiedzieli, a trzeba by dodać jeden bardzo istotny aspekt, klimatyczny. Są poważne raporty Amerykanów i w tej chwili właśnie przyjęte przez Parlament Europejski i Komisję Europejską wskazujące, że produkcja gazów tą metodą szczelinowania hydraulicznego z łupków powoduje dodatkowe emisje metanu, których nie ma przy wydobyciu klasycznego gazu. I te emisje metanu powodują, że efekt klimatyczny jest gorszy niż w przypadku nawet węgla. Więc to kompletnie podważa moim zdaniem osiągnięcie celu redukcji CO₂ i ochrony klimatu przez Unię Europejską. Podważa sensowność inwestowania w coś takiego, co będzie przyczyniało się do zwiększania efektu klimatycznego. Skazi nam wodę, o czym była mowa i jeszcze przyczyni się do zwiększenia efektu klimatycznego. I o tym wszystkim – tu mała reklama będzie na koniec, jest na stronie, którą właśnie uruchamiamy w moim stowarzyszeniu www.eko-unia.org.pl/lupki. Mówię o tym dlatego, że w słowie wstępnym napisałem dedykację Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego, że to oni powinni śledzić, kto w rządzie doprowadził do sytuacji takiej, że grozi nam skażenie wód na jednej trzeciej Polski. Bo to jest dopiero dywersja strategiczna! I grozi nam, że zamiast osiągać poprawę klimatyczną będziemy zwiększać efekt klimatyczny. Tym się powinna Agencja zainteresować. Dokładnie, jakie krasnoludki powodują, że mamy tak bardzo nieoptymalne decyzje, a tak jednostronne decyzje wspierające koncerny. Nie wiem Jarema czy chciałeś coś dodać?

Jarema Dubiel

Mnie się zdaje, że między sobą za dużo rozmawiamy. Państwo powinniście coś powiedzieć. Dodać chcę, że absolutnie nie zgadzam się z tym wymiarem etycznym, o którym mówisz. My powinniśmy przestrzegać norm CO₂, a to, że Chiny i Ameryka tego nie przestrzegają, no to trudno. Dla mnie to jest podstawa, że jeżeli my przestrzegamy CO₂ to stosujemy bojkot towarów z tych państw, które nie przestrzegają norm. I wtedy to ma wymiar etyczny. Inaczej to mi przypomina takich ekologów, którzy protestują przeciwko jakiemuś lokalnemu farmerowi bo hoduje świnie i to jest nie etyczne, a obok wielki Smithfield hoduje tysiące świń w o wiele okrutniejszych warunkach i wszyscy udają, że tego nie widzą. To jest taki mój większy zarzut do ruchu ekologicznego w tym wymiarze CO₂ i świń. A co do ustawy strategicznej, o czym mówił Jan, to tam najbardziej chyba haniebną rzeczą, o którą powinien być oskarżony rząd, jest wstęp do tej strategicznej oceny oddziaływania na środowisko, w którym mówi się, że wprowadzie dają tę strategiczną ocenę pod dyskusję, ale właściwie decyzja została podjęta i cała dyskusja już i tak nie ma sensu. Więc to jest pierwsza sprawa, która jest obraźliwa wręcz dla czytelnika, bo po co się męczyć i czytać te tysiące stron, skoro i tak decyzja została podjęta i twój głos nie zostanie wzięty pod uwagę. Zresztą i tak nie został wzięty i odrzucili, bo coś próbowaliśmy pisać. A druga sprawa, to w tej strategicznej ocenie też coś mówi się o odpadach. I tam mówi się radośnie, że nie musimy w ogóle przejmować się odpadami, bo je oddamy do Rosji. A to, że w Rosji te odpady są w sposób haniebny przechowywane to w ogóle nikogo nie obchodzi. Z punktu widzenia naszej dyskusji narodowościowej, to oprócz tego wymiaru energetycznego jest również haniebne w stosunku do lokalnej ludności rosyjskiej, która gdzieś tam musi cierpieć, a my radośnie mówimy, że nasze odpady im oddamy. W nowej ustawie górniczej, która jeszcze nie weszła, ale pewnie wejdzie, mówi się o tym, że odpady radioaktywne mają być przechowywane w ziemi, czyli w tych wykopaliskach po gazie. To wszystko i teraz Państwu już przekazmy głos.

Dariusz Zalewski

Ja nie mam pytań, a pewien komentarz, który się odnosi zarówno do słów Jana Haverkampa, jak i Jaremy, Marianny i Radka. Ja należę do tej części obywateli, którzy są bardzo kiepsko poinformowani w kwestiach ekologicznych. Jan Haverkamp mówił o słabej informacji jako jednej z przyczyn tych rozmaitych ekologicznych problemów. Ja należę do tych niedoinformowanych nie dlatego, że miałbym jakieś mniejsze chęci do interesowania się problematyką, natomiast jestem słabo poinformowany z powodów zupełnie zasadniczych, powiedziałbym epistemologicznych. Otóż mnie się zdaje, że współczesna debata, która dotyczy ekologii jest oparta na jakimś piramidalnym kłamstwie. Tylko ja najzwyczajniej nie wiem, która ze stron kłamie. W Polsce mieliśmy okazję widzieć taką debatę w telewizji, w jednej ze stacji komercyjnych, między profesorem Mielczarskim z Łodzi, wybitnym specjalistą od energetyki atomowej, a profesorem Łukaszem Turskim, fizykiem z Uniwersytetu Warszawskiego. Deбата zakończyła się ma-

łym skandalem – profesor Mielczarski wstał i powiedział, „Kto ci dał dyplom?“, coś tam dodając. Ta debata dowodzi tego, że nauka, w moim przekonaniu, jest zupełnie bezbronna wobec wyzwań ekologicznych. Nauka nie jest w stanie dać nam jasnych odpowiedzi. Wszyscy oczekujemy od nauki w tej sprawie rozstrzygających argumentów: jak jest, czy to jest szkodliwe, czy nieszkodliwe, czy opłacalne, czy nie opłacalne. Jeżeli eksperci nie są w stanie porozumieć się na absolutnie minimalnym poziomie, jedni są wielkimi zwolennikami rozwoju energetyki jądrowej i mówią, że to jest najbezpieczniejsze i najtańsze, a drudzy twierdzą, że to jest absolutna bzdura, to znaczy, że ktoś kłamie. Tutaj nie ma, po prostu, innego rozwiązania. Oczywiście mogą czegoś nie wiedzieć, mogą się mylić, ale siła z jaką przekazują te argumenty świadczy o tym, że oni uważają, że wiedzą, a zatem ktoś kłamie. Ja pracuję ‘w nauce’, akurat nie zajmuję się kwestiami ekologicznymi, ale interesuję się procesami decyzyjnymi, w których pojawiają się jakieś argumenty, jakaś perswazja i jakieś dowody. W obszarze ekologicznym dowody są słabe, perswazja jest oparta na sile, bynajmniej nie argumentów. Staram się stanąć w miejscu gdzie stoi większość ludzi, którzy nie wiedzą jak, generalnie rzecz biorąc, z tą energią atomową jest. To jest moja generalna impresja, że tutaj jesteśmy dosyć słabi i należałoby pomyśleć, jak zwiększyć wartość dowodu.

I odniosę się teraz do drugiej kwestii czyli do strategii. Ja, Jarema, nie do końca z tobą zgadzam się, że ludzie generalnie chcą chronić Matkę Ziemię. Generalnie rzecz biorąc, jest taki podział interesów na ogólne i partykularne. Ludzie, generalnie rzecz biorąc, znacznie częściej myślą o swoich interesach partykularnych niż tych ogólnych. Często, oczywiście, jest tak, że te partykularne są też ogólnymi. W przypadku wielu ekologów, tak sędzę, jest. Ale, myślę sobie, że jeśli mamy skutecznie przekonywać do rozmaitych proekologicznych działań, to należałoby raczej przekonywać nie dlatego, że to się opłaca tak w ogóle, że w ten sposób chronimy Matkę Ziemię, tylko trzeba znaleźć taki język i takie argumenty, które pokażą, że to się opłaca tobie. To znaczy konkretnemu człowiekowi. Ja mam doświadczenie pracy w kopalni. Pracowałem przez jakiś czas w kopalni Bełchatów, największej odkrywkowej kopalni w Polsce, chyba też w Europie.

Głos z sali

PGE.

Dariusz Zalewski

Tak, obecnie PGE. Znam wielu ludzi, którzy tam w dalszym ciągu pracują. I dla nich kwestia ekologii, to, co się stanie za kilka czy kilkadziesiąt lat jest kompletnie obojętne. Dla nich liczy się ich własny interes i bezpieczeństwo pracy. I w ogóle temu nie dziwię się. Tutaj trzeba znaleźć taki język, taki sposób argumentacji, który trafi do poszczególnej osoby. Inaczej ekolodzy będą postrze-

gani jako, może pozytywni, ale jednak tacy wariaci, którzy trochę bujają w obłokach, a ludziom zależy na tym, by mieć włożyć coś do garnka. Trzeba by pokazać, że mamy takie propozycje, które będą w konsekwencji dawały też coś do garnka i jednocześnie ograniczają rozmaite negatywne konsekwencje związane choćby z rozwojem energetyki atomowej.

Kacper Szulecki

Teraz wystąpię nie jako ten ‘wipolog’ tylko jako przedstawiciel Instytutu Studiów nad Polityką i Środowiskiem we Wrocławiu. Pierwsze pytanie, takie ogólniejsze, do Panów Dubiela i Gawlika. Bardzo bym chciał podziękować za ten panel, bo on jest naprawdę w wipowskim duchu konkretnego działania i to mi się strasznie podoba. Wydaje mi się, że teraz bardzo ważną kwestią jest obywatelski sprzeciw, który wokół Żarnowca, mam nadzieję, może się wytworzyć. Kilka lat temu mieliśmy przykład dużej mobilizacji społecznej wokół kwestii ekologicznej. Mam na myśli Rospudę czyli największy ruch protestu w Polsce po ‘89 r. w sprawach ekologicznych. I teraz pytanie, czy pozostawiło jakiś ślad? Czy Panów zdaniem jest jakieś dziedzictwo tego w świadomości publicznej? Czy widzą Panowie potencjał na podobną mobilizację wokół Żarnobyli? Czy uważacie, że jest taka szansa?

Jan Haverkamp

Dużo się zebrało. Cofnę się trochę, zacznę od EU. Uważam, że EU daje prawodawstwo pozwalające nam tworzyć debatę. Fakt, że zgodnie z prawem należy porównać alternatywy oznacza coś, czego nie było w czasach Związku Radzieckiego. I jeśli popatrzeć na Kaliningrad, gdzie wasi rosyjscy sąsiedzi zaczęli budowę elektrownię atomową bez waszej, polskiej konsultacji, to widać, że EU jest wielkim krokiem naprzód w porównaniu z rokiem 1989. Bez wątplenia. EU jako blok jest bardzo różnorodny. W parlamentarnym departamencie energii, w dziale nuklearnym, największym, jest pełno beznadziejnych ludzi. Gadają o przejrzystości, ale nigdy nie mają papierów. Gadają o przejrzystości, ale nigdy nie biorą pod uwagę komentarzy. Gadają o przejrzystości, ale ani jedna uwaga zgłoszona w sprawie dyrektywy o odpadach radioaktywnych nie została uwzględniona.

Z drugiej strony, mamy tam ludzi bardzo postępowych. W departamencie surowców odnawialnych, w departamencie środowiskowym, w departamencie klimatycznym są również bardzo postępowi ludzie. EU jest jak Europa. Cała debata jest skoncentrowana w Brukseli i na kontynencie. Czy to jest szansa? Ja sądzę, że to jest szansa i to mnie sprowadza do kwestii podniesionej prze ciebie – co to jest warte? Mamy te procedury, ocena wpływu na środowisko jest w toku, dajemy wkład, a oni po prostu to odrzucają. Nie zatrzymujcie się na tym! Cholera! Spędziłem dwa dni przeciwstawiając się odrzuceniom dokonany przez konsultanta. Patrzyłem tylko na moje wnioski, nie patrzyłem na wasze. Nie miałem czasu, przepraszam. Powinienem może to być zrobić, przeciwstawić

się wszystkim odrzuceniem i przeczytać wszystkie wnioski. Ale było tego dużo i przynajmniej odpowiedziałem na odrzucenie moich wniosków. I odesłałem to do waszego ministerstwa.

Ministerstwo, zgodnie z prawem, musi wziąć pod uwagę publiczne konsultacje, co oznacza, że nie mogą odrzucić naszych wniosków, ot tak. Muszą uargumentować. I jeśli argumenty nie są dość dobre, możemy pójść do sądu. I ja pójdę do sądu. Ponieważ ja chcę, żeby odbyła się w tym kraju debata. Dlaczego? Bo mam dzieci, to jedyny dla mnie powód. I ta debata musi się odbyć, ponieważ nie chcę, żeby moje wnuki stały się likwidatorami majątku. Kto chce być likwidatorem? Chcesz?

Są jeszcze inne kwestie, które chcę podjąć, o które tu pytano. Dlatego właśnie wzywam, aby odbyć debatę, wzywam, aby nie było tej małej grupy ekspertów, którzy tworzą politykę energetyczną bez porównywania alternatyw. Tak w kwestii tworzenia polityki energetycznej, jak w kwestii rozwoju polityki antidyskryminacyjnej i innych, chcę, aby rząd przedstawił różne opcje i porównał je. Niech to się policzy. Na kilka lat w przyszłość, do 2030, czy 2050. I wtedy możemy zacząć debatę o tych danych. Możemy je przeczytać i lepiej zrozumieć. To, co się odbywa w tej chwili, to nie jest debata, a nawet w tym nie możemy partycypować. Nie chcę, abyście uwierzyli, że gaz łupkowy jest zły, albo, że energetyka atomowa jest zła. Ja chcę, aby polski rząd – którego nie mogę przekonać w trakcie debaty – podjął się zbadania tych kwestii. I wierzę, że gdy już to zbadają, przy naszej obecności gwarantującej, że wezmą wszystko pod uwagę, wszystkie dane, nie tylko te, podane przez Chevron, ale również dane z uniwersytetu krakowskiego, uniwersytetu warszawskiego, i porównają je, to wierzę, że okaże się, że gaz łupkowy nie ma szans. Jestem przekonany, wierzę, że energetyka atomowa nie ma szans, gdy się zestawi dane obok siebie. Tak zrobiliśmy porównując morski wiatr z energią atomową. Zestawcie te dane obok siebie i decydujcie. Najgorsze, co można zrobić, to zdecydować, że to będzie gra władzy. Ponieważ wtedy przegramy, my, to znaczy *WiP*, ludzie dobrego serca. Dlaczego? Bo podstawą władzy jest władza kapitału stojącego za nią. PGE ma większy kapitał władzy, mocniejszy uchwyt na media. My nie możemy wygrać tej debaty. Ja tylko mogę wygrać debatę o kosztach energii atomowej. Jeśli Trojanowska mówi: „2 200”, ja mówię: „OK, przedstawcie dowód, że Westinghouse potrafi to zbudować za tę cenę, oni nie dali rady tego zrobić za te pieniądze nawet w Chinach, a co dopiero w Polsce, gdzie to będzie o wiele bardziej skomplikowane.”

Ostatnia rzecz, o której chcę mówić, ostatnie dwie rzeczy, po pierwsze, to jest debata etyczna, którą prowadzimy. Niewiele osób o tym wie w Polsce, ani w Europie, ale Niemcy podjęli decyzję o odejściu od energii atomowej na podstawie raportu Komisji Etyki Energii Przyszłości. ‘Zguglujcie’ „Niemcy, Etyka, Energia” i znajdziecie raport po angielsku, a także po niemiecku. Ta komisja składała się z 17 członków, niektórzy z pasją „za”, niektórzy podobnie na „nie”, 17 różnych członków o różnym wykształceniu akademickim. Byli tam socjologowie, był naukowiec nuklearny, astrofizyk, nawet ktoś z kościoła. I oni dyskutowali o danych wytworzonych w różnych departamentach w ciągu kilku tygodni po katastrofie w Fukushima, jakieś 6-7 tygodni po Fukushi-

mie. Mieli raport z komisji bezpieczeństwa, ministerstwa środowiska, raport z RWE i EONu, popatrzyli na to wszystko i przedyskutowali pytanie „Czy powinniśmy kontynuować energię atomową, czy nie”. I nie koncentrowali się na tym, ilu ludzi zmarło w wyniku rozwoju energii nuklearnej, w ogóle o tym nie rozmawiano, tylko wyłącznie o tym, jakie ryzyka powstają. Czy się porównuje ofiary na kilowat energii wyprodukowanej? Tak, niektórzy to liczą. Czy się mówi, że katastrofy na miarę Fukushima powodują ogromne rany na planecie, że nie chcemy tego ryzyka? To by było jakościowe podejście. Są takie debaty, ale jedna rzecz jest jasna – jeśli istnieją alternatywy, tańsze i łatwiejsze do wdrożenia i czystsze, to należy odejść od energii atomowej. I to zaczęli porównywać. Czy są alternatywy? Czy są one realistyczne? Czy warto w to wchodzić? Czy to dobre dla gospodarki? I powiedzieli w końcu, że jest alternatywa. Trzeba pamiętać, że Niemcy mają szeroką podstawę do tej debaty, zaczęli ją w połowie lat 90. Pierwsze scenariusze powstały w 1996 r. i jest to książka ważąca 3,5 kg i gdybym wam ją dał, to byście byli zaskoczeni, jak jest ciężka. Jest tam 15 scenariuszy. Na podstawie książki z 1996 r. podjęli decyzję odejścia w roku 2002 i teraz do niej wrócili. To jest dobry proces podejmowania decyzji, ale nie musimy być zaraz wszyscy Niemcami, bo to się nie uda. Polska nigdy nie będzie miała takiej procedury podejmowania decyzji, jak Niemcy. Ale raport komisji etycznej mógłby być zarzewiem dyskusji. Naprawdę radzę go przeczytać.

Ostatnia rzecz, wzrost Polski w ramach EU. Zablokowanie przez Polskę wysiłków na rzecz ustawienia celu redukcji o 30% okazało się śmiertelnym ciosem dla Durbanu. Mówię to precyzyjnie. Ponieważ Chiny i Indie patrzają na Europę z dużym zaciekawieniem. Z jednej strony chcą kopiować naszą technologię, o to im chodzi, ale z drugiej, jeśli Europa rzeczywiście stanie na wysokości zadania, to będzie także dobre dla nich. W USA jest to samo. I ta głupia postawa USA z ostatnich lat w negocjacjach klimatycznych zostanie bardzo poważnie podważona, jeśli Chiny i Indie zgodzą się do nas przyłączyć. Do chwili, gdy Europa nie zechce ruszyć się poza 20%, Chiny i Indie będą mówić: „A, oni nie traktują siebie poważnie; duże kraje, z dużym kapitałem nie chcą nas konkurencyjnie pokonać”. Dla nich to kwestia ryzyka konkurencyjności. Jeśli Europa nie traktuje siebie samej poważnie i chce pozostać w ramach 20% i nie stawia wyraźnych celów, będzie trudno negocjować. I fakt, że to Polska zablokowała taką pozytywną decyzję jest naprawdę wstydlivy. Polska, która zablokowała reformę klimatyczną – to jest wstyd polskiej prezydencji. Mam nadzieję, że uda się jakoś to przeskoczyć.

Radek Gawlik

Odpowiedziałbym najpierw Darkowi Zalewskiemu dlatego, że akurat dyskutowałem z Profesorem Turskim. Ktoś zresztą tutaj z uczestników widział mnie w tej debacie i mówił, że dzielnie walczyłem. A jeszcze jedną ciekawą rzecz powiedział mi reżyser spektaklu o *WiP*-ie, Zbyszek Brzoza, którego wczoraj spotkałem. Mówił: „Kto ci ustawił te kamery?” Mówił, że były ustawione niekorzystnie

dla mnie. Ja tego nie wiedziałem, ale on fachowym okiem popatrzył i to co powiedział jest też dowodem. I filmik, który tam pokazano wyśmiewający energetykę odnawialną. Ten latający człowiek z komputerem, który szukał wiatru, szukał słońca i w końcu podłączył się do wtyczki i PGE dało mu prąd i odetchnął, bo laptop zadziałał. Był niby taki żartobliwy, ale on po prostu wyśmiewał cały nurt związany z odnawialnymi energiami. Mówił, że atom, węgiel, wielkie elektrownie dadzą ci pewność, a nie jakieś wiatraczki. Nie jakieś laptopy na energię słoneczną. Co było śmieszne akurat, bo uczestnik debaty miał takiego laptopa na energię słoneczną. Gdyby dali mu czas, to mógłby pokazać do kamer, że to działa. Jest tam bateria słoneczna i to się kręci. Zresztą Maciej Nowicki, minister środowiska, który brał udział w tej debacie, też wstał i powiedział, „To jest zmanipulowane!”. Tam w pewnym momencie było na ostro. Wszystko wskazuje, że to było zamówione. Niby robiła to niezależna telewizja publiczna, ale jednak to było zamówione. Nie ma na to bezpośrednich dowodów, poza sposobem ustawienia dyskusji. Ale to jest margines.

Natomiast w dyskusji brał udział Turski. Turski jest profesorem fizyki, który kompletnie nie zna się na energetyce jądrowej i nie jest w stanie jej ocenić. Nie ma argumentów, które tutaj Jan wymienił. On się tak naprawdę na tym nie zna, bo on jest tak naprawdę z innej branży. Ale on wierzy. To jest wierzący profesor! Mielczarski, akurat jest ekonomistą i zajmuje się energetyką, w tym energetyką atomową. I on ma argumenty. Jednego i drugiego znam. Ale Turski jest po prostu znanym facetem, który tak jest przekonany, że jest w stanie wskoczyć w każdą dyskusję. Przekonywującym głosem ‘zaszurać’, ‘zaklepać’ każdego, że on mógł budzić takie wrażenie, o którym ty mówisz, że dwóch profesorów się popstrykało, nie wiadomo, o co. Mielczarski mi wcześniej powiedział poza kamerą, że jego wściekło, dlatego wstał i powiedział Turskiemu co powiedział, bo on był uszczypliwy w stosunku do dziennikarki. Był po prostu niegrzeczny w stosunku do kobiety. I mówił, że to przepełniło miarę, że on w pewnym momencie wstał i mu powiedział: „Kto ci dał tytuł..?” To jest ta pierwsza kwestia. Kulisy. Ja znam jednego i drugiego. Bardziej sympatyzuję z tym, co robi Mielczarski. On rzeczywiście pisze raporty, daje argumenty, można je zobaczyć na naszych stronach.

Pytanie drugie, o obywatelski sprzeciw, o Rospudę, o ten potencjał. Czy jest w ogóle? To jest pewien kontekst. Jan z Greenpeace’em i my też wysyłaliśmy uwagi, też pokazujemy drogę prawną. Ja, oczywiście, jestem za tym, żeby wykorzystywać drogę prawną i jak rząd daje nam za krótki czas, to świetnym było pomysłem go przedłużyć. Rząd nie chciał, ale się zgodził. Trzy miesiące było na tę dyskusję. Nie było oceny transgranicznej. Mamy się prawo domagać. To trzeba oczywiście robić. Tylko tu, akurat, podzielam wątpliwość Jaremy, że i tak rząd decyzję już podjął. To jest pewna kosmetyka, którą postanowili zrobić, bo takie mamy prawo w Unii Europejskiej. No to my to wszystko odbębniemy, a i tak chcemy budować elektrownie atomowe. Moim zdaniem, to ma znaczenie zasadnicze, gdyby dało się doprowadzić, daj Boże, do tych wariantów, o których mówi Jan. Szczerze wątpię, bo te warianty, jakby były uczciwie zrobione, to one zdyskredytują energetykę atomową. Przecież oni się nigdy nie zgodzą, żeby pokazać uczciwie warianty. Raczej sądzę, że droga jest tutaj w opinii publicznej i w zmianie jej nastawienia mimo, że było tak mało

artykułów w tej sprawie. Było mało, a i tak było ich trochę. Fukushima zrobiła coś pozytywnego z naszego punktu widzenia. Ona przypominała o tym, że to nie jest bezpieczna energia.

Wszystko było oparte na kilku kłamstwach: tania, bezpieczna, niezbędna. Turki to powtarza, niezbędna. 4% ma dać pierwsza elektrownia, 4% energii. To w ogóle jest śmieszne. Zastąpimy to, gdy tylko trochę rozwinie my technologię wiatraków i może jesteśmy w stanie trzy razy, czy cztery razy tyle wyprodukować. Na tego rodzaju mitach to oparto, a tutaj przynajmniej ten jeden ważny mit dotyczący bezpieczeństwa dla ludzi upadł. I to wystarczyło i spowodowało przechylenie opinii publicznej przeciwko elektrowniom atomowym. Teraz więcej jest ludzi przeciwnych. Moim zdaniem taktyka, jeśli miałbym o niej mówić, powinna polegać na dokładnym wskazywaniu niebezpieczeństwa tej technologii dla zdrowia. Prócz samej ekonomii, bo tu mamy mocne argumenty, że to jest najdroższa technologia. A jak mówią, że nie jest, to oczywiście kłamią. Dyrektor departamentu Lewiński parodiując mówił, że to „PGE wybuduje za swoje pieniądze”, że to „nie będzie budowane za publiczne”. Nigdzie na świecie nie wybudowano, Jan to potwierdzi, elektrowni atomowych bez budżetowych pieniędzy. Zawsze trzeba było wpompować pieniądze podatników. No i jak mają być to moje pieniądze, to już ludzie liberalnie nastawieni w Polsce zaczynają liczyć: „Dlaczego moje pieniądze mają iść na coś, co jest najdroższe i jeszcze niebezpieczne.” Moim zdaniem można by w tę stronę dmuchać, natomiast, co do potencjału no to odpowiem Panu. Myśmy zrobili, Gosia Gorczevska pomagała, akcje latem...

Małgorzata Gorczevska

Chciałam powiedzieć, że Radek rok temu do mnie zadzwonił. Poprosił o pomoc w organizowaniu akcji przeciw potencjalnej budowie elektrowni atomowej na Pomorzu. I ja zadzwoniłam do różnych przyjaciół i znajomych z lat 80., z którymi razem robiliśmy akcje w czasach naszych manifestacji cotygodniowych, gdzie było dużo osób. Chcę powiedzieć, że wiele osób, które wtedy uczestniczyło i pomagało, odmówiło. Powiedzieli, „Nie! Mamy inne zdanie. To był Czarnobyl, to był pomysł rosyjski”, i tak dalej. Włącznie z tym, że nawet jedna nasza koleżanka, która pracuje w Solidarności i zajmuje się ekologią, mówi: „Nie! My mamy inne zdanie”.

Radek Gawlik

To było przed Fukushima?

Małgorzata Gorczevska

Tak, to było oczywiście przed Fukushima. Tylko chcę powiedzieć, że po tej akcji to tylko pójść i się upić, bo naprawdę nas nie było wiele. I tak jak łatwo

mi było dwadzieścia parę lat temu skrzyknąć wiele osób, tak teraz było inaczej. Może to były wakacje, może już nie ma tej siły przebicia?

Radek Gawlik

Trzeba konferencję zrobić, słuchaj. Bo to jest temat... Ale krótko prosimy. Tam jest mikrofon. Mów!

Hubert Błażej Kamiński

Bardzo dużo tego wszystkiego jest i trudno będzie mi ogarnąć. W chwili obecnej konflikt zimnowojenny się skończył. Już nie ważne jest, ile jest czołgów, ile głowic atomowych, teraz najważniejsze jest to, kto energię produkuje. To jest jedna kwestia, druga kwestia to jest geopolityka, trzecia kwestia to jest konflikt południe-północ. Po jednej stronie bogata północ stoi, po drugiej stronie ubogie południe. I mamy taką sytuację, że Chiny są po stronie bogatej północy, natomiast cała sprawa rozgrywa się o energię. Bogata północ próbuje połączyć się z Rosją i wcielić ją do północy. Po to, na przykład, Niemcy rezygnują z energii atomowej. Przystawiają się na wiatraki, choć brakuje im mocy energetycznej. Dlatego też dają Rosjanom technologię, kapitał, natomiast Rosjanie zobowiązują się do tego, żeby zaopatrywać energetycznie Europę. To dlatego jest ta trzecia nitka Nordstreamu planowana.

Dlatego też, jeżeli Polska uważa, że ma bardzo duże zasoby gazu łupkowego, to jest bardzo poważny konflikt interesów. Ponieważ Niemcy zainwestowały bardzo dużo pieniędzy w Nordstream. Rosja z kolei zaopatrując gazem, na przykład Ukrainę, czy Białoruś próbuje szantażować te kraje. Ponadto gazociągi, które są lądowo prowadzone sypią się. To są rzeczy, które niestety, umykają szanownym prelegentom.

Radek Gawlik:

To jest bardzo dyskusyjne, co Pan powiedział.

Hubert Błażej Kamiński

No dobrze, to teraz konkretnie. Ja jestem z inicjatywy antynuklearnej i miała być debata na temat energetyki atomowej, za i przeciw. Organizowana była przez Uniwersytet Lubelski Marii Curie-Skłodowskiej. I bardzo fajni ludzie zaproponowali nam, żebyśmy godnego profesora przedstawili, żeby porozmawiał z tamtejszymi atomistami. Ponieważ Uniwersytet Lubelski ma kierunek związany z atomistyką, rząd płaci za ten kierunek, więc jakąś tam formę debaty chcieli przeprowadzić. Ja zaproponowałem Profesora Kozłowskiego, to jest specjalista

energetyk. Człowiek w ogóle pomijany w jakichkolwiek debatach. Jeżeli jest jakaś debata, to na pewno on nie zostanie zaproszony. I tak faktycznie się stało, bo Kozłowski się zgodził, chciał przyjechać. Natomiast oni, gdy usłyszeli kto chce do nich przyjechać i chce merytorycznie porozmawiać na temat „za i przeciw energetyce atomowej” debatę momentalnie odwołali.

Radek Gawlik

...ale to nie jest zasadnicza kwestia?

Hubert Błażej Kamiński

Dlaczego tak mówię, ponieważ Kozłowski jest także specjalistą od geotermii. Jeżeli Państwo przedstawiają energetykę odnawialną to zawsze się koncentrują na energetyce słonecznej, wiatrowej, biogazowej. Nie ma energetyki geotermalnej, a to jest akurat naturalny reaktor atomowy.

Radek Gawlik

Jarema Dubiel mówił o tym na wstępie.

Marek Krukowski

Ja tylko takie trzy kwestie. Jedna kwestia do Jana. Bardzo fajnie, że on powiedział o ekspertach. O sprzedajności ekspertów. To pokazuje, że trzeba szukać ekspertów etycznych. Sam mam z tym trochę doświadczenia, bo wiem jak moją wiedzę próbowano manipulować, próbowano wpuszczać w różne kanały. To jest jedna rzecz. Druga sprawa do Kacpra, a propos przykładu Rospudy. Moim zdaniem, to jest niereprezentatywne. O tym akurat dość dużo było w mediach. Myślę, że można powiedzieć, że to było przyczyną sukcesu w tej sprawie.

Myślę, że powoli dojrzewamy do ruchu „civil disobedience”, nieposłuszeństwa obywatelskiego, które musi się zacząć na szerszą skalę, bo to, co było w latach 80., to był sprzeciw antysystemowy. Natomiast to, co jest na Zachodzie, to jest sprzeciw w miarę bogatego społeczeństwa, gdzie są różne alternatywne ścieżki życia, alternatywne scenariusze. Powoli do tego dojrzewamy, jako społeczeństwo, jako konsumenci i też zaczynamy być coraz bardziej tego świadomi. I z tym się wiąże ostatnia kwestia, o której chcę powiedzieć. To jest kwestia pozyskania mediów. I z tego, co mówiliście wynika, że pozyskanie mediów jest bardzo trudne. Bo PGE to jest duża firma, która daje różne reklamy, która wykupiła sobie nazwę stadionu, PGE Arena w Gdańsku. Oni inwestują w swój wizerunek, stąd potrzeba profesjonalnych działań. Być może trzeba zro-

bić film, coś w rodzaju takiego „Gaslandu”. O tym, co się u nas dzieje, bo nie ma takich mediów, które byłyby atrakcyjne dla zwykłego śmiertelnika. Zresztą Darek Zalewski to przywoływał. Jakiś suchy artykuł w prasie czy walka, a właściwie kopanie się po kostkach w ustawionym pojedynku telewizyjnym, to jest bez szans, więc trzeba stworzyć alternatywę. To tylko kilka takich uwag na marginesie.

Mariusz Maszkiewicz

Bardzo dziękuję za wszystkie głosy, ale musimy zmierzać do zakończenia. Szczerze mówiąc jestem zadowolony, że u wielu pozostanie niedosyt. Pana bym prosił o tekst, który mógłby się znaleźć w materiałach pokonferencyjnych. To, co Pan mówił jest bardzo ważne i uważam, że warto, żeby to wybrzmiało. Niestety, nie mieliśmy na tyle czasu żeby porozmawiać o wszystkim.

Słowo podsumowania – nie chcę Państwa zamykać, po czwartym panelu. Było nas dobrze ponad sto osób, a to oznacza, że te tematy związane z pojęciami bezpieczeństwa i tożsamości, to, co Ruch *Wolność i Pokój* kiedyś sobie stawiał i dzisiaj próbuje znaleźć dla tych zagadnień, pole do dyskusji, jest aktualne i ważne. Próbowaliśmy poruszać się po czterech głównych obszarach dotyczących relacji z naszymi sąsiadami, empatii w polityce, zwłaszcza wobec mniejszości narodowych i w relacjach międzynarodowych, kwestii wyborów etycznych w polityce oraz ekologii. Widać pewien niedosyt i moglibyśmy długo jeszcze o tym rozmawiać, żeby zmierzyć się z tymi problemami, które nas bardzo konkretnie dotyczą. Zmierzyć się z tym kłamstwem, które się rozlewa wokół nas i z czym, jako ignoranci w wielu dziedzinach, nie możemy sobie dać rady, bo nie potrafimy znaleźć tego, komu uwierzymy. Nie potrafimy na przykład znaleźć formuły, która pozwoli nam znaleźć odpowiedź na szereg pytań związanych z ochroną środowiska.

Jeszcze raz serdecznie Państwu dziękuję i chciałem zapewnić, że materiały, zarówno zapis tych słów, jak i artykuły dostarczone przez panelistów, znajdują się w książce pokonferencyjnej, którą wydamy w języku polskim i angielskim. Chciałbym abyśmy kontynuowali nasze spotkania. Nie wiem, w jakiej formule, ale rozgrzana atmosfera po tym panelu ekologicznym pokazuje, że trzeba kontynuacji. Oczywiście jest wiele innych podmiotów, które zajmują się profesjonalnie ekologią, nie tylko *WiP*. Ruch *Wolność i Pokój* ma oczywiście historyczne prawo i legitymację, aby tymi zagadnieniami dalej się zajmować. Natomiast jest wiele profesjonalnych organizacji, do których *WiP* może dołączyć i współorganizować tego typu dyskusje. Zapraszam zatem do następnych debat, spotkań. Zapraszam do współpracy i jeszcze raz serdecznie dziękuję wszystkim Państwu za udział.

I. 7. Biogramy uczestników dyskusji

Bafeltowski Wojciech – działacz opozycji solidarnościowej, od 1985 r. w Ruchu *Wolność i Pokój*, członek Rady Fundacji *WiP*. Specjalista budowy stawów kąpielowych, dachów zielonych, hydrobotanicznych oczyszczalni ścieków, ogrodów biocenotycznych, krajobrazowego design. Pasjonat sztuki układania kamieni, ekologicznych systemów oczyszczania wody, specjalista budowy domów pasywnych.

Berdychowska Bogumila – publicystka, działaczka społeczna, od lat 80. aktywnie zajmująca się problematyką relacji polsko-ukraińskich a także kwestią mniejszości narodowych w Polsce. Obecnie Sekretarz Forum Polsko-Ukraińskiego, kierownik działu Programów Stypendialnych w Narodowym Centrum Kultury w Warszawie. Jest autorką wielu esejów i tekstów krytyczno-literackich na łamach m.in. *Tygodnika Powszechnego* i *Więzi*.

Bobiński Krzysztof dr – publicysta, dziennikarz, wieloletni korespondent brytyjskiego *Financial Times* w Polsce (1976-2000). Jako dziennikarz brytyjski współpracował z działaczami Ruchu *Wolność i Pokój* przekazując informacje o aktywności tego środowiska na Zachód. Współpracował z PISM oraz wydawał miesięcznik „Unia&Polska”. Obecnie aktywny członek Fundacji PAUCI – Polsko Ukraińskiej Rady Współpracy.

Bulhakova Mariana – prawnik, doradca prawny lwowskiego oddziału ‘Centrum Informacyjnego’ Ministerstwa Sprawiedliwości na Ukrainie, wiodący doradca prawny międzynarodowej organizacji ‘Środowisko – Ludzie – Prawo’. Wykładowca Uniwersytetu Ivana Franka we Lwowie. Członek rady lwowskiego oddziału Stowarzyszenia Prawników Ukraińskich i doradca prawny grup roboczych organizacji pozarządowych zajmujących się zmianą klimatu na Ukrainie.

Cywiński Bohdan prof. dr hab. – historyk idei, opozycjonista, działacz społeczny, wykładowca akademicki. Związany ze środowiskiem KIK oraz miesięcznika „Więź”. Współtwórca Uniwersytetu Latającego (1977 r.) i Towarzystwa Kursów Naukowych (1978 r.). W sierpniu 1980 r. ekspert MKS w Stoczni Lenina i współredaktor dokumentów porozumienia sierpniowego. W latach 1981–1990 przebywa na emigracji. W 1983 r. w imieniu „Solidarności” odbiera pokojową nagrodę Nobla dla Lecha Wałęsy. Obecnie jest profesorem na Wy-

dziale Nauk Historycznych i Społecznych Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego oraz na Uniwersytecie Wileńskim. W 2006 r. odznaczony przez prezydenta Krzyżem Wielkim Orderu Odrodzenia Polski. Autor ponad tysiąca artykułów oraz kilkunastu książek, wśród których najważniejszą jest *Rodowody niepokornych* (1971), która – ukazując postawy ideowe inteligencji wobec zaboru rosyjskiego na przełomie XIX i XX wieku – stała się ważną częścią formacji opozycji antykomunistycznej w Polsce.

Czaputowicz Jacek dr hab. – działacz opozycji demokratycznej, urzędnik państwowy, nauczyciel akademicki. Współpracownik KOR, współzałożyciel NZS oraz Ruchu *Wolność i Pokój*. Po 1989 r. pracuje w MSZ, następnie zajmuje się pracą naukową i dydaktyczną. Pełnił funkcję wiceszefa Urzędu Służby Cywilnej (2001-2006); członek Rady Służby Cywilnej przy PRM (2007-2009), od 2008 roku dyrektor KSAP. Wykładowca na Uniwersytecie Warszawskim, w Collegium Civitas, SGH, WSB-NLU. W 2008 r. odznaczony Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski. Autor wielu artykułów i książek z zakresu stosunków międzynarodowych.

Dąbrowska Zuzanna – dziennikarka, publicystka, działaczka opozycji demokratycznej. Działała w Ruchu *Wolność i Pokój*, a w 1987 r. była jedną z założycielek Polskiej Partii Socjalistycznej, a następnie PPS-Rewolucja Demokratyczna. Od 2002 r. była rzecznikiem prasowym Pełnomocnika Rządu ds. Równego Statusu Kobiet i Mężczyzn, następnie do 2005 r. pracownikiem gabinetu wicepremier Izabeli Jarugi-Nowackiej. Obecnie jest komentatorką w Programie I Polskiego Radia i TVP Info. Prowadzi również warsztaty z publicystyki politycznej w Instytucie Dziennikarstwa Uniwersytetu Warszawskiego. Wiceprezes zarządu Fundacji *Wolność i Pokój*.

Dubiel Jarosław „Jarema” – działacz społeczny, ekolog, wychowawca, wydawca, autor wielu artykułów nt. ekologii i problematyki społecznej. Współpracownik SKS i Komitetu Obrony Robotników. W stanie wojennym współpracownik pism *Robotnik* i *Tygodnik Mazowsze*. Drukarz w NOWA. Jeden z założycieli Ruchu *Wolność i Pokój*. Redaktor pisma *A Cappella*. W latach 1985–1990 organizował protesty przeciwko budowie elektrowni jądrowej w Żarnowcu. Założyciel Centrum Informacji Ekologicznej. Od roku 1992 do 1999 pracował w Biurze Obsługi Ruchu Ekologicznego (prowadził biuro interwencyjne „Zielony Telefon”, Sekcję Antyspalarniową). W latach 1991–2002 współorganizował „Dzień Ziemi”. Uczestnik TEAM /anti-Maastricht Movement/. Od roku 2003 współpracuje z Fundacją EarthHandsAndHouses. Współzałożyciel Inicjatywy Antynuklearnej /IAN/. Ponadto był redaktorem programu telewizyjnego „Alternatiwi”, współpracownikiem „Rzeczpospolitej”, „Zielonych Brygad”, Programu I Polskiego Radia i Radia Józef. Prowadzi warsztaty budowy naturalnej strąbale, sandbag, cob, clay plaster www.ehah.org Odznaczony Krzyżem Oficerskim „*Polonia Restituta*”. Współzałożyciel Fundacji *Wolność i Pokój*, od lutego 2011 r. prezes jej zarządu.

Gawin Tadeusz dr – publicysta i działacz polonijny, współzałożyciel i pierwszy przewodniczący Związku Polaków na Białorusi (1990–2000). Obecnie prezes honorowy ZPB i działacz opozycji demokratycznej na Białorusi. W 1972 r. ukończył Wyższą Szkołę Oficerską Wojsk Łączności w Orle. Dziesięć lat później został absolwentem Wojskowej Akademii Łączności w Leningradzie. Odszedł z wojska w stopniu podpułkownika. W latach 1988–1990 był prezesem Polskiego Kulturalno-Oświatowego Stowarzyszenia im. Adama Mickiewicza. Na początku lat 90. był doradcą ds. narodowościowych przewodniczącego Rady Najwyższej Stanisława Szuszkiewicza. Po objęciu władzy przez Aleksandra Łukaszenkę w 1994 r. opowiedział się po stronie opozycji demokratycznej i wraz z przedstawicielami wszystkich liczących się ugrupowań opozycyjnych podpisał się pod *Kartą 97*, w której zawarto ideę wolnej i demokratycznej Białorusi. Od 2008 r. adiunkt w Wyższej Szkole Administracji Publicznej w Białymstoku.

Gawlik Radosław – działacz ekologiczny, w latach 80. w opozycji demokratycznej, uczestnik Ruchu *Wolność i Pokój*. Był jednym z głównych inicjatorów skutecznego protestu przeciwko zatrutowaniu środowiska przez Hutę Siechnice we Wrocławiu. W latach 1989-2001 poseł na Sejm, w latach 1997-2000 sekretarz stanu w Ministerstwie Ochrony Środowiska, Zasobów Naturalnych i Leśnictwa. Obecnie jeden z liderów ruchu Zielonych w Polsce.

Gorczevska Małgorzata – W latach 1984-1985 w Ruchu Społeczeństwa Alternatywnego /RSA/, od 1985 r. w Ruchu *Wolność i Pokój*, gdzie min. zajmowała się zbieraniem informacji o osobach odmawiających służby wojskowej oraz o łamaniu praw człowieka w jednostkach wojskowych. W 1990 r. wraz innymi osobami z *WiP*-u była inicjatorką powstania Stowarzyszenia *Amnesty International* w Polsce i przez pierwsze trzy kadencje pełniła funkcje w zarządzie. Obecnie pracuje jako bibliotekarka w Bibliotece Gdańskiego Uniwersytetu Medycznego.

Gotowicki Krzysztof – grafik, działacz opozycji demokratycznej w latach 80., uczestnik Ruchu *Wolność i Pokój*. W 1987 r. skazany na trzy i pół roku pozbawienia wolności za odmowę służby wojskowej. Autor tablic wystawy poświęconej Ruchowi *Wolność i Pokój*.

Haverkamp Jan – konsultant i doradca w zakresie ekologii. Absolwent Uniwersytetu w Leiden oraz Wageningen (Holandia). Obecnie zajmuje się obserwacją nuklearnego lobby w Centralnej i Wschodniej Europie dla Światowego Urzędu Informacji ds. Energii (WISE) oraz organizacji Greenpeace. Wykładowca na Uniwersytecie Masaryka w Brnie. Od 1996 r. mieszka w Pradze.

Iwanow Mikołaj prof. dr hab. – rosyjski dysydent i historyk związany z Uniwersytetem Opolskim. Działał w grupie rosyjskich młodych socjalistów, którzy skierowali odezwę do I Zjazdu Solidarności w 1980 r. W 1984 zamieszkał w Polsce, był redaktorem Biuletynu Dolnośląskiego. Obecnie pracuje w Zakładzie Historii Najnowszej Instytutu Historycznego Uniwersytetu Opolskiego oraz

Studium Europy Wschodniej Uniwersytetu Warszawskiego. Zajmuje się badaniem historii mniejszości polskiej w ZSRR (szczególnie w latach stalinizmu).

Iwaszczyszyn Markijan – studiował we lwowskiej Politechnice, gdzie stworzył ośrodek „Studenckiego Bractwa”. W październiku 1990 r. jeden z organizatorów studenckiej głódówki w Kijowie. Był jednym z założycieli kulturologicznego czasopisma „Czetwer”, Fundacji „Transkultura”, Galicyjskiego Dyskusyjnego Klubu „Mytusa”, „Artystycznej Rady „Dialog”. W latach 2006-2010 deputowany lwowskiej rady miejskiej z ramienia partii „Pora” (przewodniczący stałej komisji kultury, wypoczynku, mediów, promocji i turystyki). Obecnie jest dyrektorem znanego nie tylko we Lwowie ośrodka kultury „Dzyga”.

Jagiello Michał dr – taternik, alpinista, ratownik TOPR-u, przewodnik tatrzański, publicysta. Od jesieni 1989 przez 8 lat piastował w kilku kolejnych rządach funkcję wiceministra kultury. Od 1998 do marca 2007 r. dyrektor Biblioteki Narodowej w Warszawie. Od grudnia 1980 r. zastępca kierownika Wydziału Kultury KC PZPR. Wystąpił z partii po ogłoszeniu stanu wojennego i związał się z opozycją demokratyczną. Wykładowca w Instytucie Kultury Polskiej Uniwersytetu Warszawskiego i w Collegium Civitas. W 2009 r. został odznaczony przez Prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski.

Kapsa Jarosław – polityk, dziennikarz, urzędnik samorządowy, poseł na Sejm X kadencji. W latach 80. działacz opozycji demokratycznej. W 1985 r. współtworzył jawny Komitet Obrony Interesów Społeczeństwa Regionu Częstochowa. Od 1987 r. należał do Ruchu *Wolność i Pokój*. Od 1992 r. do 2002 r. pracował jako dziennikarz „Dziennika Częstochowskiego 24 godziny” i „Gazety Częstochowskiej”. W 2002 r. został zatrudniony w Biurze Prasowym częstochowskiego urzędu miasta.

Kolarzowski Jerzy J. dr hab. – adiunkt w Instytucie Historii Prawa Uniwersytetu Warszawskiego (Wydział Prawa i Administracji). Współzałożyciel i rzecznik prasowy PPS (1987 – luty 1988), sygnatariusz platformy *Wolność i Pokój* (1985), współredaktor Biuletynu Informacyjnego Ruchu *Wolność i Pokój* (1986–1987). Zainteresowania: historia instytucji życia publicznego i prywatnego, myśl etyczna i religijna Europy (zwłaszcza okresu reformacji). Bada nieoficjalne nurty i idee inspirujące kulturę europejską.

Krukowski Marek dr – biolog, w latach 1979-1983 student Akademii Medycznej. Działacz opozycji demokratycznej, uczestnik Ruchu *Wolność i Pokój*. W XI 1983 jako student V roku AM odmówił złożenia przysięgi wojskowej na zajęciach w Studium Wojskowym, co uniemożliwiło mu ukończenie studiów. Od 1996 pracownik naukowy Akademii Rolniczej we Wrocławiu (od 2008 Uniwersytet Przyrodniczy). Członek partii Zieloni 2004. Autor ekspertyz dotyczących ochrony środowiska; współautor *Atlasu terenów zalewowych doliny Odry* (Rastatt 2000). Współzałożyciel i członek Rady Fundacji *Wolność i Pokój*.

Marynowych Myroslav prof. – dysydent, w latach 1977-1987 więzień sowieckich obozów, prorektor Ukraińskiego Uniwersytetu Katolickiego we Lwowie, dyrektor Instytutu Religii i Społeczeństwa tegoż Uniwersytetu. Członek założyciel ukraińskiej grupy Komitetu Helsińskiego. W latach 1991-1996 kierował strukturą *Amnesty International* na Ukrainie. Autor wielu publikacji poświęconych problematyce religijnej, politycznej, prawom człowieka tłumaczonych m.in. na język angielski, niemiecki, francuski. Mieszka we Lwowie.

Maszkiewicz Mariusz dr – absolwent UJ w Krakowie. Uczestnik Ruchu *Wolność i Pokój*. W 1989 r. współtworzy Regionalny Komitet Obywatelski „*Solidarności*” w Częstochowie. Na przełomie lat 80. i 90. pracownik naukowy Instytutu Religioznawstwa UJ i wicedyrektor Wydziału Spraw Obywatelskich Urzędu Wojewódzkiego w Częstochowie. Od 1990 roku w MSZ. Był pierwszym polskim przedstawicielem na Litwie (charge d'affaires) oraz radcą – ministrem Ambasady RP w Wilnie. Konsul Genralny RP w Grodnie (1994-1997), Ambasador RP na Białorusi (1998-2002). Od stycznia do listopada 2007 r. doradca Prezesa Rady Ministrów ds. polityki wschodniej, następnie wicedyrektor Departamentu Wschodniego MSZ. Jest adiunktem w Katedrze Europeistyki na Wydziale Prawa i Administracji Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego. Współzałożyciel i członek Rady Fundacji *Wolność i Pokój*.

Meckel Markus dr – niemiecki dysydent, pastor, ostatni minister spraw zagranicznych NRD. Inicjator utworzenia Partii Socjaldemokratycznej w NRD (SDP); przedstawiciel SDP w obradach Okrągłego Stołu w Niemczech. Od grudnia 1990 r. do października 2009 r. deputowany do Niemieckiego Bundestagu; członek Komisji Spraw Zagranicznych; od 1994 r. do 2009 r. przewodniczący Niemiecko-Polskiej Grupy Parlamentarzystów Niemieckiego Bundestagu. Od 1991 r. członek, od 1998 r. do 2006 r. przewodniczący niemieckiej delegacji w Zgromadzeniu Parlamentarnym NATO; od listopada 2000 r. do listopada 2002 r. wiceprezydent Zgromadzenia Parlamentarnego NATO; w latach 2004-2008 przewodniczący Komisji Politycznej Zgromadzenia Parlamentarnego NATO. Odznaczony m.in. Krzyżem Oficerskim Orderu Zasługi Rzeczypospolitej Polskiej.

Milinkiewicz Aleksander dr – matematyk i fizyk, wicemer Grodna (1990–1996), wspólny kandydat sił opozycyjnych w wyborach prezydenckich na Białorusi w 2006 r., lider Ruchu Społecznego „O Wolność”. W latach 1990–1996 był zastępcą przewodniczącego Grodzieńskiego Miejskiego Komitetu Wykonawczego ds. Kultury, Edukacji, Zdrowia, Sportu, Młodzieży i Stosunków Międzynarodowych. Koordynował programy Fundacji na rzecz Wspierania Rozwoju Regionalnego. W październiku 2005 r. został wybrany na wspólnego kandydata opozycji demokratycznej w wyborach prezydenckich na Białorusi. Jest honorowym członkiem Związku Polaków na Białorusi. 10 października 2006 r. został uhonorowany Nagrodą im. Sergio Vieira de Mello za działania na rzecz pokoju. 12 grudnia 2006 r. otrzymał Nagrodę Sacharowa przyznaną osobom i organizacjom szczególnie zasłużonym w walce na rzecz praw człowieka. 1 grudnia

2007 r. został laureatem Nagrody im. Kazimierza Pułaskiego „Rycerz Wolności” za promowanie wolności, sprawiedliwości i demokracji.

Miszk Andrzej – działacz opozycji demokratycznej w latach 80. W okresie 1983-1984 związany z *Solidarnością Walczącą* i *Federacją Młodzieży Walczącej*. Od 1985 r. uczestnik Ruchu *Wolność i Pokój*. Od 1992 r. pustelnik zakonu kamedułów na krakowskich Bielanach. Skończył eksternistycznie szkołę średnią i został przyjęty do zakonu jezuitów. W 2004 r. założył portal chrześcijański www.tezeusz.pl. W 2006 r. poparł ks. Tadeusza Isakowicza-Zaleskiego w sporze o lustrację w Kościele i wezwał do lustracji w zakonie jezuitów. Na swoim blogu pisał o byłych i obecnych zakonnikach, którzy byli tajnymi współpracownikami SB. We wrześniu 2006 r. został decyzją prowincjała zakonu jezuitów usunięty z funkcji redaktora naczelnego portalu tezeusz i karnie przeniesiony z domu zakonnego w Krakowie na parafię do Wrocławia. Otrzymał też zakaz pracy akademickiej i publicznych wypowiedzi bez zgody przełożonych. Jest redaktorem portalu Tezeusz.pl i prezesem Fundacji Tezeusz. Współpracuje z miesięcznikiem *Więź*. Współzałożyciel i przewodniczący Rady Fundacji *Wolność i Pokój*.

Olisevych Alik – jeden z liderów ruchu „nieformalów” sowieckich w latach 80-tych, lwowski hippis i działacz niezależny, jeden z założycieli Grupy „Zaufania” w 1987 r. Autor wielu tekstów, artykułów i wywiadów dotyczących ruchów niezależnych na Ukrainie. Jego listy ze Lwowa i apele z lat 1987-1989 ukazywały się w prasie niezależnej w Polsce i USA. Wraz z przyjaciółmi opublikował książkę pt. „Rewolucja kwiatów” (Lwów, 2011).

Pawłyszyn Andrij – historyk, tłumacz, publicysta, absolwent wydziału historycznego Uniwersytetu Lwowskiego. Stypendysta programu Ministra kultury i dziedzictwa narodowego Polski „Gaude Polonia”. Tłumacz na język ukraiński m.in. utworów Zbigniewa Herberta, Jerzego Ficowskiego i Brunona Schulza. Redaktor opiniotwórczego pisma „*Ji*” we Lwowie. Wykładowca na wydziale historycznym Ukraińskiego Uniwersytetu Katolickiego we Lwowie.

Podrabinek Aleksander – rosyjski dysydent, obrońca praw człowieka, dziennikarz. W 1978 r. aresztowany i skazany na pięć lat zesłania za krytykę systemu komunistycznego. W 1980 r. skazany ponownie na trzy i pół roku więzienia za rozpowszechnianie ‘nielegalnej’ literatury, w tym swojej książki wydanej po angielsku (*Punitive Medicine*) poświęconej psychiatrycznym represjom w Związku Sowieckim. Członek moskiewskiej grupy Komitetu Helsińskiego. Od 1987 r. do 2000 r. redaktor tygodnika poświęconego prawom człowieka ‘Chronica’. W marcu 2006 r. aresztowany w Mińsku w czasie pokojowej demonstracji przeciwko reelekcji Aleksandra Łukaszenki w wyniku sfalszowaniu wyborów. Wielokrotnie występował przeciwko pogwałceniu praw człowieka i fasadowej demokracji w okresie rządów W. Putina.

Riabczuk Mykoła prof. – krytyk literacki, publicysta, eseista i poeta. Za publikację wierszy w almanachu Skrzynia (Skrzynia) został relegowany ze studiów.

W 1988 r. ukończył Instytut Literacki im. M. Gorkiego w Moskwie, posiada dyplom doktora teorii literatury. Był redaktorem i zastępcą redaktora naczelnego miesięcznika „Wseswit” (ukraiński odpowiednik „Literatury na świecie”) oraz szefem działu krytyki czasopisma „Suczasnist”. W 1997 r. był współzałożycielem opiniotwórczego kijowskiego miesięcznika „Krytyka”. Tłumaczył klasyków polskich, a w „Krytyce” zamieszczał przegląd paryskiej „Kultury”. W Polsce jego teksty były publikowane m.in. na łamach „Więzi”, „Tygodnika Powszechnego”, „Krasnogrudy”, „Czasu Kultury”, „Akcentu”, „Dekady Literackiej”, „Kultury Enter”. W 1999 r. otrzymał nagrodę POLKUL Foundation za działanie na rzecz dobrych stosunków ukraińsko-polskich, a w 2002 r. został laureatem Nagrody Pojednania Polsko-Ukraińskiego. Po transformacji zmienił się charakter jego twórczości – miejsce poezji, prozy i krytyki literackiej zajęła publicystyka społeczno-kulturalna i polityczna. W grudniu 2009 r. otrzymał Odznakę Honorową ‘Bene Merito’.

Romaszewski Zbigniew dr – w 1964 r. ukończył studia na Wydziale Fizyki Uniwersytetu Warszawskiego. W 1980 r. obronił doktorat w Instytucie Fizyki PAN, gdzie pracował od ukończenia studiów do represyjnego zwolnienia w 1983 r. Po wyjściu z więzienia pracował w Instytucie Fizyki Uniwersytetu Jagiellońskiego jako redaktor „Acta Physica Polonica”. W 1976 r. uczestniczył w akcji pomocy robotnikom Radomia. Od 1977 r. był członkiem Komitetu Samoobrony Społecznej Komitetu Obrony Robotników (KSS KOR) i wraz z żoną Zofią prowadził biuro interwencyjne, niosące ofiarom bezprawia pomoc prawną i materialną. Kierował Komisją Interwencji i Praworządności NSZZ „Solidarność”, został wybrany do Prezydium NSZZ „Solidarność” Zarządu Regionu Mazowsze, a następnie do Komisji Krajowej. Współorganizował podziemne Radio „Solidarność”. Organizował Międzynarodowe Konferencje Praw Człowieka: w 1988 r. w Krakowie, w 1990 r. w Leningradzie i w 1998 r. w Warszawie. W Senacie I, II, IV i VI kadencji przewodniczył Komisji Praw Człowieka i Praworządności. Wicemarszałek Senatu RP (2008-2011).

Schwarz Peter – współpracownik Wiedeńskiego Centrum Dokumentacji Ruchu Oporu. Zajmuje się utrwalaniem pamięci o metodach zwalczania opozycji przez systemy totalitarne (głównie w III Rzeszy).

Szulecki Kacper – doktorant studiów socjologicznych Uniwersytetu w Konstancji. Członek redakcji „Kultury Liberalnej”, szef zarządu Instytutu Studiów nad Środowiskiem i Polityką mającego charakter think-tanku. Zajmuje się *badaniami nad dysydentami, a także ekologicznymi i pacyfistycznymi ruchami protestu.*

Szymanderski Jacek – działacz opozycji w czasach PRL, socjolog, poseł na Sejm X kadencji. Od 1980 r. działał w „Solidarności”, był m.in. członkiem zarządu Regionu Mazowsze oraz delegatem na I Zjazd związku w Gdańsku-Oliwie. Uczestnik Ruchu *Wolność i Pokój*. Brał udział w obradach Okrągłego Stołu w podzespole ds. rolnictwa. W latach 90. działał w SKL, później przystąpił do Platformy Obywatelskiej.

Templin Wolfgang – działacz opozycji demokratycznej w NRD, publicysta. W latach 1970-1974 studiował filozofię na Uniwersytecie im. Humboldta w Berlinie Wschodnim. Od stycznia 1973 r. do dekonspiracji w październiku 1975 r. był informatorem służby bezpieczeństwa Stasi. Przed grupą dyskusyjną studentów opowiedział o swojej działalności. W latach 1976-1977 przebywał w Warszawie, gdzie nawiązał pierwsze kontakty z polską opozycją demokratyczną, m.in. z Komitetem Obrony Robotników. W roku 1985 został współzałożycielem grupy obrońców praw człowieka „Initiative Frieden und Menschenrechte” (Inicjatywa Pokój i Prawa Człowieka) oraz uczestniczył w wydawaniu nielegalnego pisma *Grenzfall* (Przypadek Graniczny). 25 stycznia 1988 został uwięziony wraz z małżonką Lotte i z innymi działaczami opozycji pod zarzutem zdrady państwa. Został zmuszony do wyjazdu do RFN, gdzie wznowił studia w Bochum. Po zjednoczeniu Niemiec powrócił na teren dawnego NRD, uczestniczył w obradach Okrągłego Stołu jako przedstawiciel i rzecznik ‘Initiative Frieden und Menschenrechte’. W roku 2009 otrzymał Nagrodę Dialogu Towarzystwa Polsko-Niemieckiego. Od lipca 2010 kieruje biurem Fundacji Heinricha Bolla w Warszawie. W roku 2010 otrzymał z rąk Prezydenta Bronisława Komorowskiego medal Europejskiego Centrum Solidarności.

Wenninger Florian – historyk, specjalizujący się w problematyce austrofaszystwu i politycznej historii Europy Środkowej XIX i XX w. Pracuje w Instytucie historii współczesnej Uniwersytetu Wiedeńskiego.

Wiaczorka Franak – syn znanego działacza Białoruskiego Frontu Narodowego – Wincuka Wiaczorki. Działacz społeczny i polityczny najmłodszego pokolenia. Dziennikarz, sekretarz Partii Ludowo-Demokratycznej „Białoruski Ruch” i były przewodniczący młodzieżówki (2008-2009) oraz członek zarządu Białoruskiego Frontu Ludowego. Koordynator promocji niezależnej telewizji *Belsat TV* na Białorusi. Współpracuje z *Radiem Racja*, gdzie stworzył audycję „Maładyja hałasy”. Publikuje artykuły w „Narodnej Woli” i „Naszej Niwie”. Jest korespondentem agencji „Belapan”. Jest głównym bohaterem filmu dokumentalnego „Lekcja białoruskiego” oraz laureatem nagród międzynarodowych za aktywność społeczną.

Winnicki Zdzisław Julian prof. dr hab. – prawnik i politolog. Dyrektor Instytutu Studiów Międzynarodowych Uniwersytetu Wrocławskiego, kierownik Zakładu Badań Wschodnich ISM. Członek Rady Krajowej Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”. Badacz współczesnej europejskiej myśli politycznej, współczesnych relacji międzykulturowych, stosunków narodowościowych w Europie Wschodniej. Autor licznych książek i studiów poświęconych stosunkom białorusko-polskim, polskiej mniejszości narodowej na Białorusi i Litwie.

Zalewski Dariusz dr – socjolog, adiunkt w Instytucie Socjologii Uniwersytetu Warszawskiego oraz Instytucie Pracy i Spraw Socjalnych. W latach 80. pracował jako elektryk w KWB „Bełchatów” i ciepłowni miejskiej w Bełchatowie (w ramach zastępczej służby wojskowej) oraz jako introligator w ‘drugooobie-



gowym' Wydawnictwie Prasowym 'Myśl'. Działacz opozycji demokratycznej, uczestnik Ruchu *Wolność i Pokój*. Jest autorem i współautorem publikacji i artykułów poświęconych problematyce ubóstwa i marginalizacji społecznej, instytucjom państwa opiekuńczego, zaangażowaniu partnerów społecznych w proces dialogu społecznego. Współzałożyciel Fundacji *Wolność i Pokój*, pełniący funkcję wiceprezesa zarządu.





II. Wybrane teksty publikowane przez Ruch *Wolność i Pokój* w latach 80.

II.1. Dariusz Zalewski – Wprowadzenie

Jesteśmy w pełni świadomi faktu, że struktura publikacji może budzić wśród Czytelników pewne zdziwienie, gdyż w jednym tomie zamieściliśmy zarówno rekonstrukcję konferencyjnej dyskusji i współczesne teksty o ważnych problemach związanych m.in. z ekologią, wyborami etycznymi, funkcjonowaniem mniejszości narodowych i etnicznych, jak i takie, które dotyczyły tych kwestii dwadzieścia kilka lat temu w zupełnie innych warunkach politycznych. Mógłby zatem ktoś powiedzieć, że publikacja jest dość eklektyczna i brakuje jej osi przewodniej, która strukturalizowałaby narrację. Sądzymy jednak, że taki zarzut, gdyby pojawił się, byłby bezpodstawny, gdyż istnieje pewna subtelna nić, która łączy obie części książki.

Po pierwsze, chcemy zwrócić uwagę na fakt, że środowisko Ruchu *Wolność i Pokój* podnosiło rozmaite kwestie dość dawno temu i pomimo sukcesów, jakie udało się osiągnąć w latach 80. (zmiana roty przysięgi wojskowej, zamknięcie Huty Siechnice, wstrzymanie budowy elektrowni atomowej Żarnowiec etc.), wciąż borykamy się z wieloma podobnymi problemami, których rozwiązanie wymaga głębokiego namysłu i społecznego zaangażowania. Oczywiście sytuacja jest diametralnie odmienna niż 25 lat temu, a niewątpliwym postępem jest chociażby to, parafrazując słowa Ralfa Dahrendorfa⁹¹, że przymus państwowy jest realizowany na przykład przez sektor bankowy, a nie Służbę Bezpieczeństwa. Teksty składające się na drugą część publikacji nie mają w naszej ocenie charakteru historycznego, a raczej historiozoficzny, pokazując, że istnieje pewna ciągłość problemów, a dobre samopoczucie z odniesionych niegdyś sukcesów może być dość łatwo zmaćnione konfiguracją rozmaitych wydarzeń współczesnych nam czasów. Innymi słowy, refleksja nad kondycją współczesnego społeczeństwa polskiego z jego wielowymiarowymi sukcesami i porażkami w prze-

⁹¹ Ralf Dahrendorf powiedział, że „postępem jest, że realizowane to jest teraz (przymus państwowy – przyp. autora) poprzez Bundesbank, a nie przez Oberkommando der Wehrmacht”, Der Spiegel, 1996;

ciągu ostatniego dwudziestolecia powinna odwoływać się także do czasów wcześniejszych, w których w kompletnie odmiennych warunkach politycznych podnoszono problemy, formułowano idee i deklarowano wierność wartościom, które w naszej ocenie wcale nie straciły na aktualności pomimo zmiany otoczenia zewnętrznego. Mamy nadzieję, że teksty zamieszczone w drugiej części publikacji skonfrontowane z zapisem współczesnej debaty wzbudzą wśród Czytelników refleksję nad tym, co należy do przeszłości i powinno być domeną aktywności głównie historyków i kronikarzy, a co ma wciąż charakter aktualnych problemów wymagających publicznego zaangażowania.

Po drugie, włączenie do publikacji tekstów sprzed lat, które publikowane były w pismach sygnowanych przez środowisko Ruchu *Wolność i Pokój*, jest ważne ze względu na realizację podstawowych celów, jakie zostały zapisane w statucie Fundacji *Wolność i Pokój*. Wśród nich znajduje się zapis, że Fundacja będzie dbała nie tylko o pamięć o dziedzictwie Ruchu, ale także włączy się do rozwiązywania bieżących problemów w zgodzie z poszanowaniem podstawowych wartości, jakie przyświecały jego uczestnikom w latach 80. Innymi słowy, podstawową racją bytu Fundacji nie jest *WiP*-owskie doświadczenie jej założycieli, ale chęć włączenia się do bieżącej debaty o ważnych problemach współczesnej Polski i Regionu z wykorzystaniem owego doświadczenia, które budowane było wokół publicznego zaangażowania. Teksty, które tutaj publikujemy, są ważną częścią doświadczenia środowiska, ale owe doświadczenie jest ważne o tyle, o ile przysłuży się do konsensualnego rozwiązywania wyzwań współczesności. Czytelnikom pozostawiamy ocenę, w jakim stopniu udało się nam osiągnąć zamierzony cel.

II.2. Martin Luther King, jr. – „Kochaj swoich wrogów”; Sekcja badań myśli pacyfistycznej, Zeszyt 2 biblioteki A Cappella, 1987 r.

Sekcja Badań Myśli Pacyfistycznej powstała z inicjatywy uczestników Ruchu *Wolność i Pokój* i zajmuje się upowszechnianiem dorobku ideowego ruchów pokojowych. W ramach „Zeszytów” ukazują się dokumenty, teksty publicystyczne i wiadomości dotyczące pokoju, praw człowieka i filozofii non-violance. Zeszyty Sekcji Badań Myśli Pacyfistycznej są bezpłatne. Ten numer sfinansowany został przez Bibliotekę a Cappelli. Zeszyt przygotował Jarema Dubiel. Przytoczone niżej kazanie wygłoszone zostało podczas Świąt Bożego Narodzenia w 1957 r. w kościele Baptistów przy Dexter Avenue w Montgomery w stanie Alabama. M. L. King napisał je przebywając w więzieniu za zakłócenie porządku publicznego podczas bojkotu autobusów w Montgomery.

Kochaj swoich wrogów. Słyszeliście, że powiedziano: Będiesz miłował bliźniego swego, a będziesz miał w nienawiści nieprzyjaciela swego. A ja wam powiadam: Miłujcie nieprzyjaciół waszych i módlcie się za tych, którzy was prześladują, abyście byli synami Ojca waszego, który jest w niebie. Mateusz, 5, 43-45. Zapewne żadna z nauk Jezusa nie była tak trudna do naśladowania jak

przykazanie, aby „kochać swych wrogów”. Niektórzy szczerze uważają, że praktykowanie go nie jest w istocie możliwe. Mówią oni, że łatwo jest kochać tych, którzy nas kochają, lecz jak można kochać tych podstępnie i otwarcie usiłujących nas pokonać. Inni, jak filozof Nietzsche, twierdzą, że namowy Jezusa, aby kochać swych wrogów są świadectwem faktu, że etyka chrześcijańska jest przeznaczona dla słabych i tchórzliwych, nie zaś dla silnych i odważnych. Mówią oni, że Jezus był niepraktycznym idealistą. Mimo tych powracających pytań i stałych wątpliwości to przykazanie Chrystusa rzuca nam nowe pilne wyzwanie. Nieustające gwałtowne przemiany przypomniały nam, że współczesny człowiek porusza się po drodze zwanej nienawiścią, a podróż ta przyniesie nam zniszczenie i potępienie. Przykazanie, aby kochać swych wrogów jest dalekie od czczego nakazu marzyciela-utopisty i jest absolutnie konieczne dla naszego przetrwania. Miłość nawet do naszych wrogów to klucz do rozwiązania problemów naszego świata. Jezus nie jest niepraktycznym idealistą, on jest praktycznym realistą. Jestem pewien, że Jezus rozumiał trudność zawartą w akcie kochania swego wroga. Nigdy nie przyłączył się do grona potoczyście rozprawiającego o nieskomplikowaniu życia moralnego. Zdawał sobie sprawę, że każde prawdziwe okazanie miłości wyrasta ze stałego i całkowitego poddania się Bogu. Mówiąc: „kochaj swych wrogów” Jezus nie był więc nieświadom surowych tegoż wymogów. A jednak poważnie traktował każde słowo. My, Chrześcijanie, jesteśmy odpowiedzialni za odnalezienie sensu tego przykazania i żarliwe usiłowanie przeżywania tego w naszym codziennym życiu. I bądźmy zatem praktyczni i zadajmy pytanie: jak kochać naszych wrogów?

Po pierwsze, musimy rozwinąć w sobie i podtrzymywać zdolność do przebaczenia. Ten, kto nie ma mocy przebaczenia, nie ma także mocy kochania. Bez uprzedniego zaakceptowania stałej konieczności przebaczenia osobom wyrządzającym nam zło i krzywdę nie można nawet rozpocząć aktu kochania swych wrogów. Trzeba również zdać sobie sprawę, że akt przebaczenia musi zawsze być zainicjowany przez osobę, której przysporzono cierpienia, osobę poważnie skrzywdzoną, adresata pokretniej niesprawiedliwości, okrutnej przemocy. Złoczyńca może prosić o przebaczenie. Może się otrząsnąć i niczym syn marnotrawny iść jakąś zakurzoną drogą, z sercem bijącym pragnieniem uzyskania przebaczenia. Lecz jedynie zraniony sąsiad, kochający ojciec oczekujący w domu mogą naprawdę przekazać ciepło przebaczenia. Przebaczenie nie oznacza zlekceważenia tego, co się stało, ani też opatrzenia złego czynu fałszywą etykietką. Przebaczenie to katalizator tworzący atmosferę niezbędną do ponownego startu i nowego początku. To jest jak zdjęcie ciężaru lub unieważnienie długu. Oznacza, że zły czyn już nie stoi na przeszkodzie ich stosunkom. Słowa „przebaczę ci, ale nigdy nie zapomnę, co uczyniłeś” nigdy nie wyjaśniają istotnej natury przebaczenia. Nie można, rzecz jasna, zapomnieć, jeśli oznacza to wymazanie z pamięci. Lecz gdy przebaczymy, zapominamy o tym w tym sensie, że zły czyn nie jest dłużej przeszkodą do nawiązania nowych stosunków. Podobnie, nigdy nie możemy powiedzieć: „Przebaczę ci, ale nie chcę cię dłużej znać”. „Przebaczenie oznacza pogodzenie się, ponowne zejście się. Żaden człowiek nie może bez tego kochać swych wrogów. To, jak dalece jesteśmy w stanie przebaczać determinuje stopień, w jakim możemy kochać naszych wrogów.

Po drugie, musimy przyznać, że zły czyn naszego wroga-sąsiada, to co rani, nie wyraża całej prawdy o nim. Nawet w naszym najgorszym wrogu można odnaleźć choćby odrobinę dobroci. Każdy z nas jest w jakimś stopniu osobowością schizofreniczną, tragicznie podzieloną, na naszą własną zgubę. W życiu każdego z nas rozgrywa się ustawiczna wojna domowa. Coś w nas każe nam wylewać łzy wraz z poetą łacińskim Owidiuszem, że „widzę i pochwalam rzeczy lepsze, ale za przykład biorę rzeczy gorsze” lub też zgodzić się z Platonem, że osobowość ludzka jest niczym powożący dwoma upartymi końmi, z których każdy rwie się w innym kierunku lub też powtórzyć za Pawłem apostołem „Dobra, które chciałbym, nie czynię, zaś zło, którego nie chciałbym, czynię.” Oznacza to po prostu, że w najgorszym z nas jest jakieś dobro a w najlepszym z nas jakieś zło. Po takim odkryciu mniej jesteśmy skłonni nienawidzić naszych wrogów. Jeśli zajrzemy pod powierzchnię złego impulsywnego czynu, widzimy w naszym wrogu-sąsiędzie miarkę dobra i wiemy, że nowość jego czynu nie jest pełnym obrazem jego osoby ale stawia go w nowym świetle. Dowiadujemy się, że jego nienawiść wynika ze strachu, dumy, niewiedzy, uprzedzenia i nieporozumienia lecz mimo to wiemy, że w jego istnieniu wyryta jest boska podobizna. Kochamy więc naszych wrogów zdając sobie sprawę, że nie są oni całkowicie źli i nie znajdują się poza zasięgiem Boskiej zbawiennej miłości.

Po trzecie, nie wolno nam usiłować dążyć do ponizienia i pokonania wroga lecz należy dążyć do zdobycia jego przyjaźni i zrozumienia. Czasem jesteśmy w stanie poniżyć naszego najgorszego wroga. Nieuchronnie jego słabe momenty nadchodzą i można wbić w jego bok włócznię zwycięstwa. Tego nie wolno robić. Każde słowo i każdy czyn musi przyczyniać się do porozumienia z wrogiem i otworzenia przepastnych zasobów, dobrej woli, zablokowanych nieprzeniknioną ścianą nienawiści. Sensu miłości nie należy mylić z jakimś sentymentalnym potokiem uczuć. Miłość jest czymś głębszym niż emocjonalne banialuki. Może język grecki pomoże nam wprowadzić trochę ładu do tej sprawy. W greckim Nowym Testamencie znajdują się 3 słowa określające miłość. Słowo eros to rodzaj erotycznej lub romantycznej miłości. W dialogach Platońskich słowo eros wyraża tęsknotę duszy za królestwem boskości. Drugie słowo to philia, miłość wzajemna i intymne obcowanie oraz przyjaźń między przyjaciółmi. Kochamy tych, których lubimy i kochamy bo jesteśmy kochani. Trzecie słowo agape, życzliwość i twórcza, zbawienna życzliwość wszystkich ludzi. Bezgraniczna miłość, nie oczekująca niczego w zamian. Agape jest miłością Boską dokonującą się w ludzkim sercu. Na tym szczeblu kochamy ludzi nie dlatego że ich lubimy albo, że pociąga nas ich droga życiowa, nawet nie dlatego, że obdarzeni są jakąś iskrą bożą. Kochamy każdego człowieka, bo Bóg go kocha. Na tym szczeblu kochamy osobę, która dopuściła się złego czynu, jakkolwiek nienawidzimy jej czynu. Teraz widzimy, co Jezus miał na myśli, mówiąc: Kochaj swych wrogów. Powinniśmy być szczęśliwi, że nie powiedział; Masz lubić swoich wrogów. Prawie niemożliwym jest lubić niektórych ludzi. Lubić to słowo sentymentalne i pełne uczucia. Jak możemy być przepelnieni uczuciem wobec człowieka, którego zaprzysiężonym celem jest zmiżdżenie sedna naszego istnienia i umieszczenie niezliczonej ilości kamieni na naszej drodze? Jak możemy lubić osobę, która zagraża naszym dzieciom i bombarduje nasze domy? To jest niemożliwe. Lecz

Jezus uznał, że kochać to więcej niż lubić. Kiedy Jezus rozkazuje nam kochać naszych wrogów, nie ma na myśli ani eros ani philia. On myśli o agape, zrozumieniu i twórczej, zbawiennej życzliwości dla wszystkich ludzi. Jedynie krocząc tą drogą i odwzajemniając ten rodzaj miłości możemy być dziećmi naszego Ojca, który jest w niebie.

II

Przejdźmy teraz od praktycznego 'jak', do teoretycznego 'dlaczego': dlaczego powinniśmy kochać naszych wrogów? Powód pierwszy jest dość oczywisty. Odwzajemniając nienawiść nienawiścią pomnażamy nienawiść, dodając głęboką ciemność do nocy i tak bezgwiezdnej. Ciemność nie może usunąć ciemności. To może uczynić jedynie światło. Nienawiść nie może usunąć nienawiści. Może to uczynić jedynie miłość. Nienawiść pomnaża nienawiść, gwałt pomnaża gwałt, brutalność mnoży brutalność w opadającej spirali zniszczenia. Jezus mówiąc: Kochaj swych wrogów, przedłożył nam głęboką i nieuniknioną zachętę. Czyż nie doszliśmy do takiego impasu we współczesnym świecie, że musimy kochać naszych wrogów – bo łańcuchowa reakcja zła – nienawiść rodząca nienawiść, wojny powodujące nowe wojny – musi zostać przełamana, gdyż w przeciwnym wypadku pograżymy się w mrocznej otchłani unicestwienia. Inny powód, dla którego musimy kochać naszych wrogów to fakt, że nienawiść kaleczy naszą duszę i wypacza osobowość. Pamiętając, że nienawiść jest siłą złą i niebezpieczną, zbyt często myślimy o jej wpływie na osobę nienawidzoną. Jest to zrozumiałe, ponieważ nienawiść przynosi jej ofiarom szkody nie do naprawienia. Jej groźne skutki widzieliśmy w haniebnej śmierci, jaką sześciu milionom Żydów przyniósł opętany nienawiścią szaleniec nazywający się Hitler, w niewypowiedzianej przemocy użytej wobec Murzynów przez żądne krwi tłumy, w mrocznej trwodze niesionej przez wojny oraz w strasznym poniżeniu i niesprawiedliwościach popełnionych wobec milionów dzieci Bożych przez ciemieńców pozbawionych sumienia.

Jest też inna strona zagadnienia, której nie wolno nam przeoczyć. Nienawiść jest w takim samym stopniu szkodliwa dla osoby nienawidzącej. Nienawiść niczym nieokiełznany nowotwór zżera osobowość i pochłania jej żywotną jedność. Nienawiść niszczy ludzkie poczucie wartości i obiektywność człowieka. Każę mu piękno opisywać szpetotą, a szpetotę pięknem, mylić prawdę z fałszem, a fałsz z prawdą. Dr E. Franklin Frazier w swym eseju zatytułowanym „Patologia uprzedzeń rasowych” zawarł kilka przykładów osób białych, które były normalne, uprzejme i sympatyczne w swoich codziennych stosunkach z innymi osobami białymi. Natomiast, kiedy wymagano od nich myślenia o Murzynach w kategoriach równości lub dyskusowania problemu niesprawiedliwości rasowej, reagowały one niewiarygodnie irracjonalnie i z niezwykłym brakiem równowagi. Zdarza się to, gdy nienawiść tkwi w naszym umyśle. Psychiatrzy twierdzą, że wiele dziwnych rzeczy odbywających się w podświadomości, wiele naszych wewnętrznych konfliktów ma swe korzenie w nienawiści. Mówią: „kochaj lub giń”. Nowoczesna psychologia uznaje to, czego Jezus nauczał wieki temu: nienawiść dzieli osobowość a miłość w zdumiewający i niewzruszony sposób ją jednoczy. Trzecim powodem, dla którego powinniśmy kochać naszych wrogów jest fakt, że miłość jest jedyną siłą zdolną przemienić wroga w przyjaciela. Nigdy nie pozbędziemy się wroga odpowiadając nienawiścią na nienawiść.

Możemy pozbyć się wroga pozbywając się wrogości. Nienawiść w swej istotnej naturze niszczy i kaleczy. Miłość w istocie swej natury tworzy i odbudowuje. Miłość przeistacza ze zbawienną siłą.

Lincoln wypróbował miłość i pozostawił historii wspaniały dramat pojednania. Jednym z jego arcywrogów podczas kampanii prezydenckiej był człowiek nazwiskiem Stanton. Z jakiegoś powodu nienawidził on Lincolna. Używał całej swej energii, aby go zdegradować w oczach opinii publicznej. Nienawiść Stantoną była tak głęboko zakorzeniona, że wyrażał się niegrzecznie o wyglądzie zewnętrznym Lincolna, usiłował przy pomocy najbardziej gorzkich dyatrib wprowadzić go w zakłopotanie. Pomimo tego, Lincoln został wybrany na Prezydenta Stanów Zjednoczonych. Potem nastąpiło kompletowanie gabinetu, który miał składać się z osób będących jego najbliższymi współpracownikami. Zaczął szukać tu i tam ludzi do różnych ministerstw. Ostatecznie nadszedł dla Lincolna dzień wyboru człowieka na najważniejsze stanowisko ministra wojny. Czy możecie sobie wyobrazić, kogo Lincoln wybrał na to stanowisko? Nikogo innego tylko człowieka o nazwisku Stanton. Gdy tylko wieść zaczęła się rozchodzić, natychmiast rozległa się wrzawa. Doradcy mówili każdy to samo: Panie Prezydencie, popełnia pan błąd. Czy zna pan tego Stantoną? Czy słyszał pan te wszystkie obrzydliwości, jakie mówił o panu? On jest pańskim wrogiem. Będzie usiłował sabotować pański program. Czy pan to przemyślał, panie Prezydencie? Pan Lincoln dał odpowiedź lapidarną, trafiającą w sedno: Tak, ja znam pana Stantoną. Jestem świadom okropności, jakie o mnie wypowiadał. Lecz rozejrzałem się po narodzie i uważam, że jest on najlepszym człowiekiem na to stanowisko”. Tak oto Stanton został ministrem wojny w gabinecie Abrahama Lincolna i oddał narodowi oraz jego Prezydentowi nieocenione usługi.

Niewiele lat później Lincoln został zamordowany. Powiedziano o nim wiele chwalebnych rzeczy. Nawet dzisiaj miliony wielbią go jako największego z wszystkich Amerykanów. H. G. Wells wybrał go jako jednego z 6 wielkich ludzi w historii. Ze wszystkich wspaniałych wypowiedzi o Lincolnie, słowa Stantoną pozostają wśród najwspanialszych. Stojąc obok ciała człowieka, którego niegdyś nienawidził, Stanton określił go jako jednego z największych ludzi, jacy kiedykolwiek żyli i powiedział: „on należy teraz do wszechczasów”. Gdyby Lincoln nienawidził Stantoną obydwaj doszliby do grobu jako zawzięci wrogowie. Dzięki sile miłości Lincoln przeistoczył wroga w przyjaciela. To samo jego nastawienie pozwoliło Lincolnowi wypowiadać dobre słowa o Południu podczas wojny domowej, gdy nastroje były najbardziej zawzięte. Zapytany przez zaskokowanego świadka tego wydarzenia, jak mógł to zrobić, Lincoln odpowiedział: Proszę pani, czyż ja nie niszczyć moich wrogów czyniąc ich moimi przyjaciółmi? Oto siła zbawczej miłości.

Musimy czym prędzej powiedzieć, że nie są to najbardziej podstawowe przyczyny, dla których powinniśmy kochać naszych wrogów. Jeszcze bardziej oczywista przyczyna dla której zmuszeni jesteśmy kochać naszych wrogów wyrażona jest jasno w słowach Jezusa: „Kochaj swych wrogów ... abyś mógł być dzieckiem twego Ojca, który jest w niebie”. To trudne zadanie ma nam uświadomić wyjątkowość stosunku z Bogiem. Jesteśmy potencjalnymi synami Boga. Poprzez miłość możliwość staje się faktem. Musimy kochać naszych wrogów,

ponieważ jedynie kochając ich możemy poznać Boga i doświadczyć piękna jego świętości. Związek tego, co powiedziałem, z kryzysem w stosunkach rasowych powinien być łatwo widoczny. Nie będzie żadnego trwałego rozwiązania problemu rasowego, dopóki ciemniony człowiek nie rozwinię zdolności do kochania swych wrogów. Mroki niesprawiedliwości rasowej rozproszy jedynie światło przebaczącej miłości. Od ponad trzech stuleci Murzyni amerykańscy smagani są żelazną różgą ucisku, zastraszeni dniem i oszalamiani nocą tą nieznośną niesprawiedliwością oraz obciążeni ohydny ciężarem dyskryminacji. Zmuszeni do życia w takich skandalicznych warunkach, mamy ochotę stać się bardziej zawziętymi i odwzajemniać się odpowiednią dozą nienawiści. Lecz jeśli tak się stanie, ów nowy porządek pożądaný przez nas będzie niczym więcej jak kopią starego porządku. Musimy w pokorze odpowiadać miłością na nienawiść. Oczywiście to nie jest praktyczne. Życie to sprawa wyrównywania, oddawania, zagryzania się. Czy ja mówię, że Jezus przykazuje nam kochać tych, którzy nas ranią i gnębią? Czy ja wydaję się jak inni kaznodzieje – idealistyczny i niepraktyczny? Powiecie, że może w jakiejś dalekiej Utopii ta idea da się wprowadzić w życie, ale nie w tym ciężkim, zimnym świecie, w którym my żyjemy.

Moi przyjaciele, podążaliśmy tą tak zwana praktyczną drogą zbyt długo, a to doprowadziło nieuchronnie do głębszego zamieszania i chaosu. Czas zawałony jest wrakami społeczeństw, które poddały się nienawiści i przemocy. Dla zbawienia narodu i dla zbawienia ludzkości musimy pójść inną drogą. Nie oznacza to, że porzucamy nasze słuszne wysiłki. Z całą naszą energią musimy uwolnić ten naród od zmory segregacji. Ale nie porzucimy naszego przywileju i naszego obowiązku kochania. Mając odrazę do segregacji, będziemy kochać segregacjonistów. To jedyny sposób tworzenia ukochanej społeczności. Naszym najzgorzalszym przeciwnikom powiadamy: Nasza zdolność do znoszenia cierpienia dorówna waszej zdolności do zadawania cierpienia. Waszej sile fizycznej przeciwstawimy naszą siłę duchową. Czyńcie nam to, co będziecie czynić, my nieustannie będziemy was kochać. Nie możemy z czystym sumieniem przestrzegać waszych niesprawiedliwych praw, ponieważ nie współdziałanie ze złem jest takim samym nakazem moralnym jak współdziałanie z dobrem. Wtrąćcie nas do więzienia a my ciągle będziemy was kochać. Zbombardujcie nasze domy, zastraszcie nasze dzieci, my mimo to będziemy was kochać. Wysyłajcie waszych zakapturzonych sprawców przemocy do naszej społeczności o północnej godzinie, bijcie nas, pozostawcie nas na wpół umarłymi, a my mimo to będziemy was kochać. Lecz bądźcie wy pewni, że was złamiemy naszą zdolnością do znoszenia cierpienia.

Pewnego dnia zdobędziemy wolność, nie jedynie dla nas samych. Będziemy przemawiać do waszych serc i do waszego sumienia, aż zdobędziemy was i nasze zwycięstwo będzie podwójnym zwycięstwem. Miłość jest najtrwalszą siłą na świecie. Ta twórcza siła, której pięknym przykładem jest życie Chrystusa, jest najpotężniejszym instrumentem, jaki jest dostępny ludzkości w jej poszukiwaniu, pokoju i bezpieczeństwa. Wielki geniusz militarny, Napoleon Bonaparte, wspominając lata swych podbojów, podobno powiedział: Aleksander, Cezar, Charlemagne i ja zbudowaliśmy wielkie imperia. Ale, na czym były one oparte? Były oparte na sile. Lecz wieki temu Jezus założył imperium zbudowane na

miłości i nawet dzisiaj miliony są gotowe umrzeć dla niego”. Któż może wątpić o prawdziwości tych słów. Przeminieli wielcy przywódcy wojskowi przeszłości, a ich imperia rozpadły się i spaliły na popiół. Zaś imperium Jezusa zbudowane solidnie i majestatycznie na miłości, ciągle się powiększa. Na początku była to mała grupa oddanych ludzi, którzy dzięki inspiracji swego Pana byli w stanie podważyć zawiasy bram Imperium Rzymskiego i wprowadzić ewangelię na całym świecie. Dzisiaj rozległe ziemskie królestwo Chrystusa liczy ponad 900 mln i rozciąga się na wszystkie kraje i plemiona. Dziś znowu słyszymy obietnicę zwycięstwa. Niechaj Jezus króluje dopóki słońce swe kolejne odbywa podróże; Jego królestwo od morza do morza jak długo księżyc przybywa, przybiera. Inny chór radośnie odpowiada: W Chrystusie nie ma Wschodu ni Zachodu. W nim żadnego Południa ni Północy, lecz jedna wielka wspólnota miłości poprzez całą szerokość ziemi. Jezus ma po wieczność rację. Historia jest przepełniona pobielalymi kośćmi narodów, które go nie posłuchały. My w dwudziestym wieku słuchajmy i naśladujmy jego słowa nim będzie za późno. Zdajmy sobie z całą powagą sprawę, że nigdy nie będziemy prawdziwymi synami naszego niebiańskiego Ojca dopóki nie będziemy kochać naszych wrogów i modlić się za naszych ciemieńców.

Komunikat

W ramach zorganizowanej przez „Solidarność Polsko-Czechosłowacką” akcji obrony więźniów politycznych w CSRS, Sekcja Badań Myśli Pacyfistycznej obejmuje patronat nad Tomaszem Dvorakiem i Haną Marvanową – działaczami Niezależnego Stowarzyszenia Pokojowego. Tomasz Dvorak i Hana Marvanova zostali aresztowani za niezależną działalność wydawniczą, przygotowywanie niezależnych obchodów rocznicy odzyskania niepodległości przez Czechosłowację, a także kontakty z Polskim Ruchem *Wolność i Pokój*. W ramach działalności w Niezależnym Stowarzyszeniu Pokojowym na Rzecz Demilitaryzacji Społeczeństwa domagali się Oni m.in.: zmniejszenia wydatków zbrojeniowych, skrócenia służby wojskowej i wprowadzenia prawa do służby zastępczej. Prosimy wszystkich o wysyłanie do władz czechosłowackich apeli o ich zwolnienie. Z ramienia Sekcji Badań Myśli Pacyfistycznej koordynatorem patronatu jest Barbara Hrybacz.

Warszawa.16.01.1989

**LIST BISKUPA ks. JÓZEFA MICHALIKA
DO KAZIMIERZA SOKOŁOWSKIEGO
(31 grudnia 1987 r.)**

Drogi Kazimierzu

Koledzy Twój doręczyli mi list i odwiedzenie w sprawie odmowy służby wojskowej z racji przekonań płynących z sumienia.

W czasie spotkania przypomnieliśmy sobie również Twoje zaangażowanie w Tydzień Obrony Życia Nienarodzonych i Twoje przywiązanie do Kościoła płynące z wewnętrznego przekonania. To Twoje sumienie kazało ci podjąć decyzję ryzykującą ofiarą przez domaganie się zastępczej służby w wojsku, które jest Polskie i które chcemy widzieć w pełni nasze, a więc grupujące ludzi wierzących i praktykujących.

Dziękuję Ci za troskę o prawo do wolności religijnej w szeregach naszych żołnierzy, pochodzących przecież z polskich, katolickich rodzin.

Krzyż Chrystusa nie może przecież przynosić hańby mundurowi polskiego żołnierza. Oby na przyszłość na Krzyżu Chrystusa żołnierz polski mógł się uczyć wierności Ojczyźnie i wartościom jej potrzebnym, bo jest to najlepsza szkoła o doświadczeniu wieków.

W Twojej sprawie piszę do p. Wojewody Gorzowskiego w nadziei na pomoc.

Modłę się za Ciebie i proszę Kapłanów Gorzowskich o modlitwę za niepewne Twoje jutro. Niech Cię strzeże Matka Boska Rokitańska i moc Bożej Łaski, której zadatkem niech będzie moje błogosławieństwo.

Twój biskup, ks. Józef Michalik

WARSZAWA, 10 V 1987

nr 34

1. Dokumenty przyjęte przez międzynarodowe seminarium "Pokój międzynarodowy i porozumienie helsińskie", Warszawa 7-9 V 87:

a/ Pokój i prawa człowieka

W pracach seminarium brali udział przedstawiciele ruchów pokojowych z następujących krajów: Belgia, Czechosłowacja, Dania, Finlandia, Francja, Holandia, Norwegia, Polska, RFN, Szwecja, Szwajcaria, USA, Wlk. Brytania, i Jugosławia. Z dyskusji wyniknęły następujące wspólne ustalenia:

1. Podstawą praw człowieka jest godność ludzka. Zasada ta oznacza, że my, wszyscy uczestnicy ruchów pokojowych, jesteśmy zobowiązani do walki o godność ludzką wszędzie tam, gdziekolwiek jest zniewalana lub lekceważona.
2. Wysiłki na rzecz praw człowieka oraz na rzecz pokoju i rozbrojenia są ściśle ze sobą powiązane i wzajemnie się uzupełniają.
3. Zasadnicze znaczenie dla poszanowania praw człowieka oraz umacniania i zachowania pokoju ma istnienie silnych, niezależnych społeczeństw, mających rzeczywisty wpływ na swe własne losy.
4. Bardzo ważne jest, by niezależne ruchy pokojowe starały wspierać się wzajemnie na różne sposoby zawsze i wszędzie, gdy wymaga tego sytuacja. "Musimy nauczyć się być lojalni nie wobec Wschodu lub Zachodu, a wobec siebie nawzajem" - Apel EHD z 1980 r.

5. Niezależne ruchy pokojowe zobowiązują się do:

- a/ regularnej wymiany informacji dotyczących swojej działalności,
- b/ interweniowania zawsze, gdy członkowie tych ruchów są więzieni lub prześladowani z e względu na swą działalność w tych ruchach. Przedstawiciele partii "Zielonych z Helsińkożyli propozycję, by powołać Międzynarodowe Centrum Interwencji dla koordynowania działań interwencyjnych i zwiększenia ich efektywności. Propozycja ta została zaprobowana przez uczestników "WiP".

Wzwiązku z kwestią wymiany informacji uczestnicy "WiP" zaproponowali utworzenie w Polsce legalnego, niezależnego i niecenzurowanego pisma pokojowego, redagowanego przez "WiP". Inicjatywę tę powinny poprzeć wszystkie niezależne ruchy pokojowe.

6. Nasza dyskusja dowiodła również, iż konieczna jest dalsza praca nad zdefiniowaniem obydwu pojęć: "pokój" i "prawa człowieka". Pokazała ona także, iż działając w odmiennych warunkach, możemy działać zgodnie, osiągając różnymi drogami wspólne cele.

b/ Apel na Międzynarodowy Dzień Sprzeciwu Sumienia - 15 maja

My, uczestnicy Międzynarodowego Seminarium Pokojowego, zorganizowanego przez "WiP" w Warszawie w dniach 7-9 V 1987, uznajemy prawo do odmowy służby wojskowej za jedno z podstawowych praw człowieka. Wydaje się nam ważne, aby w ramach procesu odprętenia namiędzynarodowego, w krajach wchodzących w skład Porozumienia Helsińskiego zostało ono przyznane każdej osobie, dla której służba wojskowa jest sprzeczna z sumieniem.

W wojsku mamy do czynienia ze szczególnym nasileniem militarystyki i nacjonalizmu. Połączenie tych dwóch tendencji, jak wskazuje historia, jest bardzo niebezpieczne dla pokoju, i prowadzi do sytuacji, gdy w imię siły państwa czy opacznie rozumianego bezpieczeństwa narodowego, gardzi się głęboko ludzkimi wartościami, oraz niszczy osobowość młodych ludzi, wcielanych do armii wbrew ich woli.

Wszyscy odmawiający służby wojskowej powinni mieć możliwość zastępczej służby cywilnej, która nie będzie dyskryminowana w porównaniu ze służbą wojskową. Ta forma służby musi być także jednym z sposobów budowania pokoju, opartego na wzajemnym zaufaniu społeczeństw różnych państw. W związku z tym popieramy każdą inicjatywę, dzięki której istnieje możliwość zdobywania zastępczej służby wojskowej poza granicami kraju, bowiem poprzez nawiązywanie kontaktów indywidualnych między obywatelami różnych państw, niezależnie od granic, można przezwyciężyć tendencje nacjonalistyczne i umocnić pokój.

Zastępcza służba cywilna powinna ponadto być niezależna od władz wojskowych. Nie może też w żaden sposób wspierać armii, np. ekonomicznie. Z okazji 15 maja, Międzynarodowego Dnia Sprzeciwu Sumienia wyrażamy poparcie dla wszystkich ruchów, które domagają się prawa do odmowy służby wojskowej w swoich krajach. Szczególnie popieramy pokojowe grupy w Jugosławii, Grecji i RPA oraz w innych krajach, w których odmowa służby wojskowej karana jest więzieniem.

c/ Deklaracja ws. sprzeciwu sumienia

zaproponowana przez grupę "Pokój i Prawa Szkolniaka" z NRD i przyjęta przez Seminarium

W obliczu zagrożenia konfrontacją Wschodu z Zachodem, my, jako obywatele państw Układu Warszawskiego, czujemy się szczególnie zobowiązani, by techać autentyczność w kampanię na rzecz pokoju na świecie.

Proponujemy rozbrojenie, wysuwane głównie przez rządy naszych krajów, nie stającą rzeszywistych perspektyw dla redukcji ogromnych armii i potencjałów militarnych. Dlatego też chcemy rozwinąć pracę oddolną dla pokoju, praw człowieka i obywatela w naszych krajach. ♪

Opowiadamy się za konstytucyjnym zagwarantowaniem następujących postulatów:

- prawa do odmowy służby wojskowej z powodów religijnych, politycznych i ze względu na sprzeciw sumienia;
- utworzenia służby cywilnej, która nie podlegałaby strukturam wojskowym;
- niewprowadzania służby wojskowej dla kobiet;
- wychowywania i kształcenia młodzieży bez szkolenia wojskowego i propagandy militarystycznej;
- prawa dla wszystkich obywateli do odmowy pracy dla celów wojskowych;
- zakazu używania sił wojskowych Układu Warszawskiego do celu wywierania nacisków na sytuację polityczną w krajach członkowskich Układu.

Dopóki te postulaty nie zostaną prawnie zagwarantowane, będziemy o nie walczyć niezależnie od konsekwencji.

d/ Deklaracja ekologiczna

Problemy ekologiczne mają charakter międzynarodowy, zanieczyszczenia nie znają bowiem granic. Jako że sprawy te są jednakowo ważne dla ludzi we wszystkich krajach; na Wschodzie i Zachodzie, Północy i Południu - powinniśmy poświęcić nasze wysiłki. Nie możemy oddzielać zagadnień ekologicznych od społecznych, ekonomicznych czy politycznych.

Międzynarodowa walka z zanieczyszczeniem środowiska naturalnego wymaga współpracy wszystkich zainteresowanych. Sprawa ta jest zbyt ważna, by można ją było pozostawić tylko rządcom. Rządowe działania ekologiczne są ważne i konieczne, nie są jednak wystarczające.

Naszym celem jest powstrzymanie wzrostu skażeń środowiska. Chcemy to osiągnąć przez:

- pełną i swobodną informację o zagrożeniach ekologicznych;
- podejmowanie wspólnych i jednocześnie akcji ekologicznych;
- wzajemną pomoc i współdziałanie w naszej działalności;
- organizowanie bezpośrednich kontaktów, spotkań i konferencji;
- współpracę w badaniach naukowych nt. sytuacji ekologicznej i skażeń.

Jednym z podstawowych naszych zamierzeń jest wstrzymanie dalszej rozbudowy i zapoczątkowanie likwidacji istniejących urządzeń jądrowych obu zastosowań - wojskowego i cywilnego.

Ważnym instrumentem, służącym realizacji tego celu, jest referendum /plebiscyt/, które umożliwi ludziom bezpośrednio decydowanie w podstawowych dla nich sprawach. Dlatego popieramy postulaty przeprowadzenia takich referendów przeciwko broni i energetyce jądrowej, wysunięte na konferencjach z udziałem przedstawicieli Wschodu i Zachodu po katastrofie w Czarnobylu, które odbyły się w Wiedniu /Anti-Atom International/ i w Stuttgarcie /konferencja katolicka Europejskiej Inicjatywy na rzecz Demokracji Bezpośredniej/.

e/ Protest ws Moskiewskiej Grupy Zaufania

Uczestnicy seminarium "Pokój międzynarodowy i Porozumienie Helsińskie", zorganizowanego przez Ruch "Wolność i Pokój" zwracają się do rządu radzieckiego z protestem przeciw represjonowaniu dwóch członków "Moskiewskiej Niezależnej Grupy Budowy Zaufania Między ZSRR i USA" - SIERGIEJA SWIETUSZKINA i LWA KRISZEWSKIEGO.

S. Swietuszkina w lutym 1987 otrzymał wyrok rocznego zesłania, prawdopodobnie z artykułu kryminalnego, faktycznie zaś za swą działalność w Grupie. Obecnie przebywa on w więzieniu. L. Kriszewski za swe uczestnictwo w działaniach grupy został powołany do służby wojskowej, mimo iż ma 26 lat i jest niezdolny do służby z powodu wady wzroku.

My, ponad 200 aktywistów ruchów pokojowych ze Wschodu i Zachodu, zebrani w Warszawie, domagamy się niezwłocznego uwolnienia obydwu radzieckich działaczy pokojowych.
Warszawa, 9 V 1987

JACEK CZAPUTOWICZ 9.

WOLNOŚĆ I POKÓJ SĄ NIEROZDZIELNE

/.../ Wolność i godność poszczególnych obywateli stanowi klucz do wolności i samookreślenia narodów. Jedynie suwerenne narody są w stanie uczynić z Europy wspólnotę równych partnerów, która zamiast stanowić groźbę globalnej wojny nuklearnej, służyć będzie za przykład pokojowego współistnienia.

/Apel Praski, Karta 77 - 11 marca 1985 r./

1.

Propozycje rozbrojeniowe Gorbaczowa są w ogólnych zarysach powszechnie znane - nie ma co ich przypominać. I chociaż terminy "pokojowa ofensywa" i "walka o pokój" kojarzą się nieodparcie z Clausewitzem, istota tej polityki nie może być ignorowana: Rosjanie starają się doprowadzić do porozumienia.

Czasami wydaje się, że sytuacja wewnętrzna zmusza Gorbaczowa do coraz to nowych ofert rozbrojeniowych - coraz bardziej realistycznych i możliwych do zaakceptowania przez Zachód - czasami odwrotnie: że reformy i ustępstwa wewnętrzne wynikają z uwarunkowań międzynarodowych. Nie będziemy rozstrzygać co było pierwsze - nie ma to bowiem zasadniczego znaczenia dla wyводу. Ważne jest, że polityka radziecka jest rzeczywistością a partnerzy ZSRR z Zachodu propozycje rozbrojeniowe traktują serio. Ich lekceważenie, bojkotowanie czy nieprzyjmowanie do wiadomości stawia poza głównym nurtem wydarzeń politycznych w dzisiejszym świecie.

Polityka Gorbaczowa wpływa zarazem zasadniczo na sytuację w krajach Wschodniej i Środkowej Europy. Dbałość o swój i całego systemu image w oczach międzynarodowej opinii publicznej sprawia, że ZSRR stanowczo wymaga od swoich sojuszników jeśli nie stworzenia wspólnego frontu "walki o pokój", to przynajmniej nieprzeszkadzania w tym dziele. Amnestia z ubiegłego roku i pewne pozytywne zmiany w polityce władz PRL /jak choćby rezygnacja z więzienia za działalność opozycyjną/ były zgodne z

10. JAKI POKÓJ ?

oczekiwaniami radzieckimi. Zgłoszony niedawno tzw. plan Jaruzelskiego porzucił na przopuszczenie, że udział Polaków w "Oleńskim pokojowej" ma być znaczny.

Mogna zatem skonstatować, iż dla światowego ruchu pokojowego największe znaczenie mają obecnie dwa procesy: radziecka polityka reform wewnętrznych i rozmowy pomiędzy mocarstwami na temat redukcji rakiet nuklearnych. Połączenie tych dwóch czynników stwarza szansę na zmiany głębsze, niż te, które przyniosła détente lat 70-tych.

2. Reformy w ZSRR przyjmowane są w Polsce na ogół sceptycznie i podejrzliwie, i to zarówno przez działaczy opozycji jak i całe społeczeństwo. Częściowym wytłumaczeniem tego sceptycyzmu jest debiadowanie historyczne Polaków, nakazujące z rezerwą odnosić się do tego, co dzieje się w Rosji; jeszcze nikomu nie udało się zreformować tego molocha.

Tymczasem odpowiedź na pytanie o znaczenie procesów zachodzących w ZSRR ma dla Polski dalekoistne konsekwencje. Całkowicie, że zmiany w Rosji są jedynie powierzchowne i w gruncie rzeczy mało ważne, odpowiada postawa mająca na celu "zakonserwowanie", przechowanie ideałów sierpniowych. Łączy się z tym często niewiara w sens i skuteczność bieżących działań, ograniczania ich do działalności wydawniczej czy oświatowej, podejmowane przede wszystkim dla zarejestrowania niedawnej przeszłości i w imię odległej przyszłości. Są to rzeczy bardzo ważne, ale zarzycząj stanowią jedynie uzupełnienie całej aktywności społecznej. Traktowane jako działania mało ważne, są w istocie ucieczką od teraźniejszości.

Zupełnie inne konsekwencje wynikają z założeń, że ZSRR dokonują się ważne zmiany społeczne, że stanowią one mogącą szansę również dla Polski: władze PRL, nie chcąc i nie mogąc wyłamać się z "linii gorbaczowskiej" uwarłowały się na nacisk społeczny. Dramatyzm sytuacji, w jakiej znalazła się Polska opiera się na tym, że moment tego uwarłowania rozminął się ze szczytem aktywności społeczeństwa. Bez porównania większy nacisk w pierwszych latach stanu wojennego spotykał się ze sztywną postawą władz, natomiast obecnej elastyczności odpowiada znaczenie i zrezygnowanie społeczeństwa.

Ruch "Wolność i Pokój" dostreaga właśnie ten aspekt - a nie w bliżej nieokreślonej przyszłości - szansę na zrealizowanie wielu postulatów. Jeśli nie teraz to kiedy, jeśli nie my to ktoś - chciałoby się powtórzyć znane pytanie. Lepszej sytuacji może już nie być, a i

JACEK CZAPUŁOWICZ 11

obecna można zaprzepaścić. Dotychczasowe sukcesy "Wip", takie jak niekaranie wielu odmawiających służby wojskowej, decyzja o stopniowej likwidacji podwrocławskiej "Sztetnica" czy seminarium pokojowe, przeprowadzone w Warszawie z udziałem uczestników zarówno z Zachodu jak i Wschodu - świadczy, że w obecnej sytuacji możliwy jest wpływ opozycji na bieg wydarzeń politycznych.

3. Pierwszego dnia niedawnej pielgrzymki w naszym kraju Jan Paweł II powiedział do Wojciecha Jaruzelskiego: "Wymowa Kartę Praw Człowieka i Obywatela jest jednoznaczna. Jeśli chcecie zachować pokój pamiętajcie o czło-wieku. Pamiętając o jego prawach, które są niezbywalne bo wynikają z samego człowieczeństwa każdej ludzkiej osob-y... /.../ Wszelkie naruszenie i nieposzanowanie praw człowieka stanowi zagrożenie dla pokoju". Przestrzegam wszystkich tych praw: wolności sumienia, słowa, zróżnic-danej prasa do pracy i godziwych warunków życia, prawa do zróżnicowania się w związki zawodowe i samorealizacji, wolności pracości i pracy - stanowi fundament pokoju. W Polsce praca te nie w pełni są respektowane i fakt ten determinuje działania opozycji.

Również "Wip" skupia swą aktywność na sprawach związa-zanych z przestrzeganiem praw człowieka. Pierwszy z nich to problem wojska i służby wojskowej. Chodzi zarówno o zmianę niezgodnej z sumieniem wielu młodych Polaków przy-sięgi /zawierającej zobowiązania ideologiczne i wobec armii radzieckiej/, jak i o wprowadzenie możliwości od-pracowania wojska przez osoby, które z przyczyn religij-nych, moralnych, politycznych czy też osobistych /np. oba-wiając się ponizienia/, nie mogą lub nie chcą czynnie słu-żyć.

Aktualnie obowiązujące przepisy o służbie zastępczej byłyby satysfakcjonujące, gdyby dotyczyły wszystkich po-borowych. Intencją ich wprowadzenia w 1980 roku było ob-obowiązkim wojskowym osob nieprzydatnych w słu-żbie czynnej /np. ze względu na choroby/ czy też z po-wodu kryminalnej przeszłości/. I choć ostatnio rozsze-rzono interpretację odpowiedzialnych artykułów i w zasadzie odsąpiono od karama osob odmawiających służby wojsko-wej z przyczyn sumienia, nadal jednak decyzje o skiero-waniu do służby zastępczej podejmowane są przez cywniki wojskowe arbitralnie.

Otwarta zgoda na służbę zastępczą musiałaby stopnio-wo wypłynąć na warunki odbywania służby zasadniczej, na-cały kompleks spraw związanych z wojskiem. Bowiem w sy-tuacji istnienia wyboru armia musiałaby zadbać o swą

12. JAKI POKÓJ ?

atakacyjność dla młodych ludzi. Przede wszystkim musieliśmy zniknąć ich obawy przed konfliktami, upokorzona mi i bezsensowna wojna. Próż tego musiałaby zostać wyeliminowana natężona indoktrynacja polityczna żołnierzy. Byłoby to pierwszy krok w kierunku wyłączenia możliwości wykorzystania armii do sprzecznych z interesem społeczeństwa celów, czy to na arenie międzynarodowej, czy to wewnątrz kraju. Sprawa służby alternatywnej dotyczy więc nie tylko Kikuset czy kilku tysięcy młodych ludzi, ale ma dużo szerszy wymiar.

Innym podstawowym obszarem aktywności "Wp" jest ekologia. Polska należy do najbardziej zanieczyszczonych krajów świata i sytuacja w tej dziedzinie jest naprawdę dramatyczna. Przy czym stan ten ciągle jeszcze nie znajduje wystarczającego odzwierciedlenia w świadomości społecznej Polaków. Społeczeństwo nie przyjmuje do wiadomości realności zagrożenia ze strony zdemastrowanego środowiska, faktu, że wpływa ono niszcząc na stan zdrowia obecnej generacji i będzie oddziaływać na następne pokolenia. Trudno się spodziewać by akcje ekologiczne dostrzeżenie poprawiły sytuację, gdyż zakładów produkcyjnych, które ze względu na zatrzymywanie środowiska należałoby likwidować, jest zbyt dużo. Spóźnienie takiego postulatów doprowadziłoby nieuchronnie do sparaliżowania gospodarki narodowej - a tego przecież nikt nie chce. Pierwszoplanowym celem protestów ekologicznych "Wp" -u jest zmniejszenie wspomnianej rozbieżności pomiędzy odczuciami społecznymi a rzeczywistością. Ruch dąży do tego poprzez uświadamianie zagrożenia oraz pokazywanie, że na tym polu można i trzeba coś zrobić - że sukces jest osiągalny. Sukces bowiem, choćby nawet drobny, może być "zarazliwy" - ludzie mogą uwierzyć w skuteczność swoich działań.

Innym obszarem działalności "Wp" jest przeciwdziałanie się militaryzacji społeczeństwa i propagowanie "wychowania do pokoju". Jest to również przedmiotem nie nacjonalizmowi, xenofobii, propagowaniu wizerunku wroga w stosunku do innych narodów - nasranych sąsiadów. W kręgu zainteresowań uczestników Ruchu jest nie tylko to co dzieje się w Polsce, lub z nią, jako jest związane, ale również to co dzieje się na świecie. Tego rodzaju otwartość, zaakcentowanie światemu "Wp" chcącaby zaszczerpieć szerszym kręgom społeczeństwa.

Gdy rośnie świadomość wagi problemów, którymi "Wp" się zajmuje, rośnie również znaczenie Ruchu w społeczeństwie. Potwierdza to paradoksalnie prasa oficjalna, w której raz po raz pojawiała się twierdzenia, że "Wp" stanowi margines życia społecznego - ich czystości i

13. JACEK CZAPUTO WICZ

świadcy o czymś wręcz przeciwnym. Świadczą o tym także narastające represje. W więzieniach przebywa obecnie kilka związanych z Ruchem osób, które odmówiły służby wojskowej. W ciągu ostatnich miesięcy uczestnicy "Wp" -u setki razy byli zatrzymywani, zwłame na 48 godzin, i skazani przez kolegią ds. wykrócenie na wysokie grzywny. Ich suma przekracza obecnie 5 mln. złotych.

4. Jednym z podstawowych celów Ruchu "Wolność i Pokój" jest rozbrojenie i zepewnienie pokoju. "Wobec faktu, że najważniejszym zagrożeniem dla współczesnego świata jest atomowa zagłada, działaczą będziemy na rzecz uświadomienia polskiemu społeczeństwu ogromu tego zagrożenia" - czytamy w deklaracji ideowej Ruchu z 1985 roku. Natomiast w oświadczeniu ze stycznia 1986 "Wp" pisali: "należy nam przyjąć powrót do negocjacji" rozbrojeniu i prch porozumienia międzynarodowego. W opinii świata ważne było zwiarszcza spotkanie przywódców dwóch wielkich mocarstw, M. Gorbaczowa i R. Reagana, podczas którego nastąpiło włączenie kwestii praw człowieka do rozmów rozbrojeniu.

Wraz z podjęciem negocjacji w sprawie rakiet średniego zasięgu pojawiła się szansa, aby dotychczasowy główny cel Ruchu pokojowych: zmniejszenie arsenałów nuklearnych, stał się rzeczywistością. Ale tym samym inicjatywę polityczną w sprawie rozbrojenia przejęły supermocarstwa. I, paradoksalnie, właśnie teraz społeczeństwa - zarówno Wschodu jak i Zachodu - zaczęły się obawiać redukcji broni eurostrategicznych. Jest to obawa albo przed naruszającym istniejącą równowagę sił porozumieniem. W wyniku którego Europa zachodnia stałaby się słabsza i przez to mniej bezpieczna albo - jak to się dzieje w Polsce i Europie Wschodniej - przed utratą jej status quo umianiem redukcji rakiet za dobro samo w sobie.

Dla Ruchów pokojowych jest to zupełnie nowa sytuacja, która wymaga nowej strategii działania i nowych idei. Hasło by likwidować broń jądrową broni atakacyjnej, ale samo techniczne rozbrojenie - bez szerszych celów - ideą taką pozostać nie może na Wschodzie nagle, gdyż nią nie było, na zachodzie - był przesłaj. Rozbrojenie techniczne zajmuje się bowiem ilością broni, termiunami redukcji, sposobami kontroli, etc. - bez uświadomienia i współodpowiedzialności społeczeństw. Takie rozbrojenie utrwalałoby podział na przeciwnie nastawione systemy polityczne a zatem nie likwidowałoby głównego zagrożenia pokoju.

14. JAKI POKÓJ ?

Alternatywa jest rozbrojenie polityczne, zakładające zmiany wewnątrz poszczególnych krajów i systemów oraz zmiany międzynarodowe i międzysystemowe. W liście do władz Corbachowa Ruch "Wolność i Pokój" proponował tak rozumiane rozbrojenie. Postulowano mianowicie wycofanie wszystkich czołgów wojsk na swoje terytoria, równoczesne rozwiązanie paktów wojskowych: Układu Warszawskiego i NATO oraz podjęcie działań na rzecz integracji i zjednoczenia obu części podzielonej Europy.

Rozbrojenie nie może pozostać wyłącznie w gestii rządów. Musi być ono zakorzenione we właściwie poinformowanych i rozumiejących jego sens społeczeństwach. Warunkiem tego zakorzenienia jest poczucie wspólnoty mieszkańców naszego kontynentu. Nie można tego osiągnąć inaczej niż poprzez stworzenie możliwości nieskrępowanych ingerencjami rządów kontaktów wzajemnych, otwartego głoszenia i wymiany poglądów, swobody inicjatyw politycznych, ekonomicznych, naukowych i kulturalnych. Rozbrojenie polityczne zakłada likwidację przyczyn zagrożenia pokoju, a nie tylko jego skutków. Uznaje, że redukcja broni powinna być jedynie krokiem w kierunku realizacji szerszego celu - tworzenia fundamentów pokoju: demokracji, przestrzegania praw człowieka, wolności, współpracy między narodowej.

Nie znaczy to, że rozmowy rozbrojenowe pomiędzy supermocarstwami są niemożliwe. Ale dopiero łączne traktowanie rozbrojenia czyto technicznego i takich właśnie postulatów zmierzających do rozbrojenia politycznego wino stanowić podstawę filozofii pokoju w warunkach wolności. Wolność i pokój są nierozłączne.

5. Osobny problem stanowią perspektywy i możliwości współpracy ruchów pokojowych. Przed obecną Konwencją ostrą dyskusję wywołało zaproszenie na obrady przedstawicieli państw komunistycznych Europy Wschodniej. Decyzja ta stała się na nowo pytanie o politykę zachodnich ruchów pokojowych wobec naszej części kontynentu. Kto tu ma być partnerem: oficjalne komitety pokoju, czy też ruchy niezależne?

Za pierwszym wariantem przemawia to, że instytucje oficjalne, zwłaszcza przedstawiciele partii politycznych, reprezentują bezpośrednio czynniki podejmujące decyzje polityczne w sprawach rozbrojenia. "Wip" nie występuje przeciwko rozmowom z oficjalnym komitetem pokoju, czy nawet bezpośrednio z władzami PRL nawet wtedy, gdy w wielu kwestiach jest z tymi władzami w ostrym konflikcie. Rozmowy te mogą być interesujące, istnieje także pewna

15. JACEK CZAPUTOWICZ

szansa ich skuteczności.

Za drugim podejściem przemawia fakt, że w państwach Europy Wschodniej jedynie ruchy niezależne mogą wyrażać rzeczywiste potrzeby i aspiracje społeczeństw. Stanowią one ponadto siłę napędową wewnętrznej ewolucji tych państw. Grupy te są także rzecznikami społeczeństw w kwestii przetrzaskania praw człowieka. Wymagają one wsparcia i politycznej pomocy tym bardziej, że w porównaniu z ruchem pokojowym na Zachodzie są one bardziej narazone na represje i w związku z tym mniej liczne. Ruch "Wolność i Pokój" widzi wspólnotę celów i interesów z niezależnymi grupami z Europy Wschodniej, im też pragnie wyrazić swą solidarność.

Nie można się zatem zgodzić, gdy grupom obywateli w naszej części Europy utrudnia się kontakty między sobą czy też kontakty z aktywistami pokojowymi z Zachodu. Nie można się zgodzić gdy uniemożliwia się im reprezentowanie i popularyzowanie poglądów i stanowisk na temat pokoju. Na pokój bowiem nikt nie może mieć monopolu. O tym, że taka sytuacja ma miejsce i teraz, świadczą dobitnie odmowy wydania paszportów na Konwencję END w Coventry wielu działaczom z Europy Wschodniej. Świadczy o tym również odmowa wydania w maju br. wiz wjazdowych do Polski wielu gościom warszawskiego seminarium pokojowego.

W sytuacji tej oczekujemy zajęcia bardziej zdecydowanego stanowiska w kontaktach z oficjalnymi instytucjami pokojowymi w naszych krajach i uzależnienia tych kontaktów od możliwości utrzymywania analogicznych z nimi niezależnymi. Również domaganie się udziału przedstawicieli opozycji we wspólnych komisjach roboczych może rozpoznać proces przełamywania oporów i będzie dobrym sprawdzianem rzeczywistych intencji wschodnioeuropejskich koncesjonowanych partnerów. Brak takiego stanowiska postawić może pod znakiem zapytania sens udziału w pracach END niezależnych ruchów ze Wschodu. Ruch "Wolność i Pokój" wystąpi tutaj solidarnie z niezależnymi organizacjami z Europy Wschodniej.

Jacek Czapotowicz

16. JAKI POKÓJ ?

JAN MARIA ROKITA

WOLNOŚĆ I POKÓJ

czyli

Jak zwiększyć szanse pokoju w Europie

I Rozpowszechnianie, propaganda idei jest zajęciem poważnym. Idee bowiem budują zbiorową świadomość, a ta posiada przedziwną moc kształtowania rzeczywistości politycznej. Świadczy o tym los niektórych doktryn filozoficznych, które w ostatnich stuleciach skutecznie przebudowały świat. Myślę tu o takich doktrynach jak spopularyzowana w XVIII w. „praktyczna nielanna” wczesnej idei tzw. „sprawiedliwości społecznej”, która okazała się decydująca dla nowoczesnych dzieł Euro-py i legła u podstaw dziesiątków buntów, rewolucji, gwałtownych zmian społecznych i powstania w końcu po-myślu państwa socjalistycznego. Niektórzy spośród fi-lozofów skłonni są nawet na karb panujących idei spi-sać fakty trwania bądź upadku całych systemów ustro-jowych i ekonomicznych. Przykładem pod tym względem klasycznym jest K. Marx i jego przekonanie, że tylko tzw. „fałszywa świadomość” proletariatu odpowiedzial-na jest za stabilność państwa opartego na zasadach wol-nej przedsiębiorczości i demokracji parlamentarnej. Tak czy owak, jeśli głoszenie idei nie jest jedynie pozajawioną konsekwencją zabawy intelektualistów i przy-wódców ruchów politycznych, jeśli ma ono lub przynaj-mniej może mieć istotny wpływ na oblicze naszego świa-ta, nasuwa się oczywisty wniosek o potrzebie zachowa-nia się wyjątkowo ostrożnie przez tych, którzy trud-nią się wymyślaniem idei czy zdobywaniem dla nich ma-sowej popularności. Choćby tylko po to, by uniknąć w

JAN MARIA ROKITA

17.

przyszłości znanych sytuacji, gdy nowe pokolenia znów rozważą będą bezpłodny w gruncie rzeczy problem od-powiedzialności takiego czy innego filozofa, takiej czy innej grupy politycznej za ponure konsekwencje zakorze-nienia się jakiegoś doktryny w zbiorowej świadomości.

Ta uwaga o czasach współczesnych dotyczy może par-excellence idei pokoju. To – kto, w jaki sposób i w ja-kich okolicznościach ją propagował okazało się dla XX-wie-cnej historii Europy w najwyższym stopniu nieobojętne, i zapewne pozostanie takim jeszcze, przez dłuższy okres czasu. Warto zatem przyrzec się chwilę temu sposobowi i tym okolicznościom. Warto się przyrzec szczerdnie patryzmowi, jako jednemu z wpływowych typów mental-ności kilku już pokoleń Europejczyków, mentalności, dla której sposób rozumienia pojęcia „pokój” stał się naj-ważniejszym, jeśli nie jedynym, wyróżnikiem sposobu rozumienia świata i oddziaływania nań. Co więc pa-cy-fizm ma na myśli głosząc pokój?

II Jednym z ojców idei wiecznego pokoju w czasach nowożytnych jest I. Kant – jeden z ojców formacji duchowej i intelektualnej czasów współczesnych w ogóle, „Ium ewigen Frieden”. W krótkiej składowej rozprawie „umiędlonego pokoju w ludzkiej społeczności. Ow-wnia takiego idealnego ustroju, który jest półczre-skiego wewnątrz wszystkich państw ze światową „federal-cją państw. Oba te warunki znaczą w istocie to samo bezwzględnie rygorystyczne rządy republikanki – to zaś światowa federacja – to także same historyczne rządy prawa pomędzy państwami. Prawo państwowe jest w tej wizji jedynym narzędziem realizowania konflikt-ów między jednostkami, prawo narodów – między spo-żecznościami i państwami. Żadne uprzedzenie czy oby-wiatzek państwa lub jednostki nie są zażywane do oby-si, iaski czy przemagi militarniej, ale jedynie od-oddanych, powszechnie obowiązujących, ustanowionych przez rozum norm. Podlegając tylko prawu, tak je-zultatem tej wolności jest pokój, który z istoty te-go systemu nie może zostać naruszony, mimo, że nikt specjalnie do niego nie dąży, nikt o extra nie wal-czy. Taka wizja wiecznego pokoju, jako wyniku sy-stemu wolności opartej na prawie, zdumiewa potem myślenie tych wschodzących filozofów, którzy za swoje przyjmują ideaty europejskiego Oświecenia. Współczesnie przedstawia je m.in. Karl Popper w „The Open Society”.

Tak przedstawione warunki ustanowienia na ziemi wiecznego pokoju są oczywiście sformułowane w drodze czysto abstrakcyjnego, apriorycznego rozumowania. Jest to zatem jedynie wiązła ideału społecznego, nie zaś społecznej rzeczywistości - i fakt ten jest podkreślany przez Kanta z całą mocą. Mówiąc jego językiem - nie dotyczy ona sfery bytu, a jedynie powinności. Będąc więc kontynuatorem starożytnych poszukiwaczy ustroju doskonałego - jest wani zarazem ich krytykiem twierdząc, że praktycznie wątpliwa jest "...wola wszystkich do pogodnych ludzi, by żyć według zasad wolności w ustroju opartym na prawie...", a wątpliwość ta już najbardziej dotyczy tych, którzy sprawując władzę dysponują siłą i stanowią prawa z reguły wciąż nie z myślą o dobrości wolności. Tak czy owak - mniejsza o przyzwony - zaś pożądaną ideał społeczny jest nie do zrealizowania, zaś podstawową powinnością każdego parającego się polityką jest zalewanie ciągły wysiłek zblizania rzeczywistości i ideału, wysiłek, którego owocem staje się prawdziwy postęp społeczny.

Tę kantowską, niesłychanie ważną dla nowożytnej Europy, wizję pokoju naskicowałem tutaj po to, by przypomnieć dwa spostrzeżenia:

- 1/ że wieczny pokój jest tu przedmiotem rozważań w kategoriach ideału społecznego, nie zaś rzeczywistości;
- 2/ że stan pokoju jawi się jako produkt urzeczywistnienia innej wartości politycznej, jaka jest gwarantowana przez prawo wolność. Osłabienie więc mocy prawa jako jedynego regulatora konfliktów społecznych i ograniczenie przez to swobod obywatelskich; innymi słowy: zamach na to co współcześnie nazywamy prawami człowieka - znaczy osłabienie szans na trwały pokój. Pokój nie jest więc wartością samoistną - jest nierozłącznie sprzężony z innymi wartościami społecznymi, a przede wszystkim z wartością wolności.

III Podstawowa teza jaka chciałabym tu postawić brzmi: XX-wieczny pacyfizm odrzuca obie naczelne zasady filozofii pokoju I.Kanta. Tezę tę postaram się udośćkonić kilkoma przykładami z historii współczesnego państwa.

a/ Pacyfizm wierzy, że wieczny pokój można wprowadzić w empiryczną rzeczywistość świata politycznego. Wierze, że wieczny pokój trzeba wprowadzić już dzisiaj. Odrzuca więc skłonność rzeczywistości faktycznej, którą trwałym skądiniekim od początku dziejów człowieka jest mniejsze lub większe zagrożenie dla pokoju, wraz ze wszystkimi właściwymi jej, skomplikowanymi

problemami dotyczącymi sposobów politycznego i militarnego zapewnienia bezpieczeństwa państw i jednostek. Pytanie jak zwiększyć owo bezpieczeństwo, jest dla pacyfisty pytaniem zawierającym ukrytą intencję wywołania wojny; nie należy bowiem zabezpieczać się przed ewentualnymi konsekwencjami wojny, lecz proklamować jej likwidację w ogóle. Jedną z najbardziej tragicznych pod tym względem postaci w historii państwa jest Jean Jaures. Tuż przed wybuchem I wojny światowej postuluwał w książce "L'Armée Nouvelle" likwidację we Francji korpusu oficerskiego i zastąpienie tradycyjnej armii pospolitym ruszeniem ludu francuskiego. W 1913 głosując w Zgromadzeniu Narodowym przeciwko wydłuwaniu przymusowej służby wojskowej, wołał z trybuny parlamentarnej, iż "...wojna niemiecko-francuska jest niemożliwa, gdyż robotnicy Niemiec nigdy na nią nie pozwolą...". Jako jedynym remedium przeciwko wojnie głosił międzynarodową solidarność proletariacką, która przejawiać się strajkiem generalnym i brataniem się robotników i żołnierzy różnych krajów, zdolna jest uniebroć wojnę francusko-niemieckiej przez umysłowo chorego nacjonalistę, nie mogli Jaures zobaczyć jak jego idea ponoszona kompletne fiasko. II Międzynarodówka, której był jednym z najwybitniejszych przywódców, wyparła się jego ideałów, zaś socjaldemokracja tak francuska, jak i niemiecka opowiedziała się za kredytami wojennymi dla swoich rządów. A strajk generalny i bratanie się zrewolucjonizowanych żołnierzy zdążyły się także tamtej wojny, choć kilka lat później i na innym froncie. W zrewolucjonizowanej Rosji 1917 roku umożliwiły Leninowi obalenie demokratycznego Rządu Tymczasowego, zaś Niemcom - największe w historii ich zwycięstwo na wschodzie, które wkrótce potem zaowocowało kolejną potężną ofensywą przeciw ojczyźnie Jaureba. W taki, nieprzewidywany przez niego zapewne sposób, zadziały w rzeczywistości tamtych lat idea najwybitniejszego chyba spośród pacyfistów francuskich

b/ Ale posłużmy się jeszcze innym, bardziej współczesnym przykładem. W pełni podzielałem poglądy francuskiego filozofa André Gluckmanna, że "...los człowieka w końcu XX wieku, to los nuklearny i nie możemy się zachowywać tak, jakby nie było bomby i pocisków termojądrowych..." /La Force du Vertige/. Nie ma nawet najmniejszych poszlak by zaprzeczyć tezie iż jeżeli jakiś broń daje się skonstruować - zostaje skonstruowana. Problem zatem, jaki ta nowa, termo-

pijącej one z KGB, od amerykańskich biskupów, Kongresu czy starej kobiety plakatującej nowojorską ulicę. Sedno sprawy polega bowiem na tym, że cokolwiek bądź cokolwiek sprzyja zakończeniu nordenalnego wyścigu zmierzającego do zburzenia naszej planety, jest bez wątpienia moralnie słuszne".

Posubując się językiem psychologii, można powiedzieć, że pokój przynajmniej tu charakter zabłądziłzwanej idei nadwartościowej. Może nawet więcej - bliżej się bogiem - dyktuje przecież nawet treść norm moralnych. Powtórzmy raz jeszcze: tylko to co służy pokojowi jest moralnie słuszne. Pomijmy skrajny immoralizm takiej postawy, przglądając się nieco bliżej Konkretnym, historycznym wcieleniom, jakie przybiera ona w XX-wiecznej Europie i ich niektórym politycznym konsekwencjom.

Marcel Deat był jednym z najbarliwszych wyznawców nadwartościowej idei pokój. Działacz partii socjalistycznej i pacyfista zawarł jednak w latach 30-tych, ze socjalistami skłonnymi opierać się ekspandującemu gwałtownie w Europie faszyzmowi, moiliby w jakichś dramatycznych okolicznościach spowodować wybuch wojny. W imię pokój złożył się do faszyzmu na 3 miesiące przed początkiem II wojny światowej - w maju 1939 wymyślił, a następnie rozpropagował przy pomocy redagowanej przez siebie gazety "L'Ourse" jedno z najważniejszych hasel w historii pacyfizmu europejskiego: "Czy warto umierać za Gdańsk". Pamflet Deata pod tym tytułem należy do klasyki literatury pacyfistycznej. Łatwo przekonał francuską opinię publiczną, że zastanawiać się nad wyborem między wartością pokój europejskiego i utrzymania międzynarodowego statusu Wolnego Miasta Gdańska, może tylko Polak albo szaleniec. Ale Marcel Deat był w swych ideach jeszcze bardziej konsekwentny. W imię pokój zaprotestował przeciwko obronie Francji przed Hitlerem, zaś po rozbitiu Francji, w imię pokój zaczął budować nową narodowo-jalisticzną rzeczywistość jako jeden z najbardziej znienawidzonych ministrów w rządzie Pierre Laval. Nie ma ani cienia przesady w twierdzeniu, że Marcel Deat był jednym z najbardziej konsekwentnych pacyfistów w historii tej ideologii.

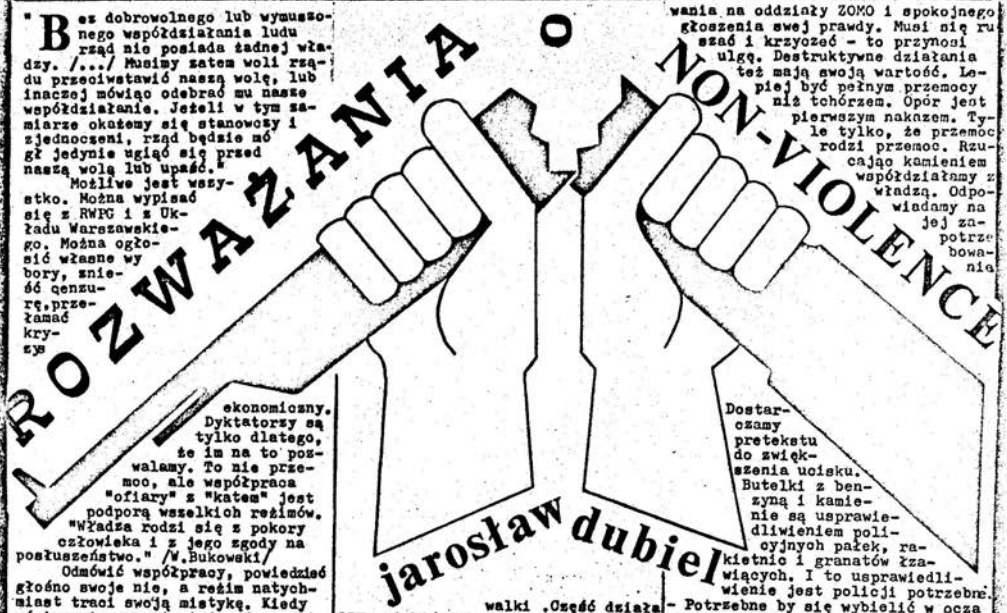
VI a/ Historia Marcela Deata, skrajna, lecz fascynująca swą logiczną konsekwencją pozwala wyraziście dostrzec niektóre polityczne skutki postawy promującej bezzględnie pokój kosztem innych wartości życia społecznego. Po pierwsze więc, taki konsekwentny pacyfizm zawiera w sobie ukryte wezwanie do kapitulacji. Pacyfista przecież z "góry wykluczył możliwość zwyciężenia za broń w obronie Króla i Ojczyzny". Cokolwiek by się

nie zdarzyło - on w imię swej nowej moralności, winien opowiedzieć się za pokojem. Rozpowszechnienie się więc idei pacyfistycznych w każdym państwie, w każdej kulturze, w każdym ustroju społecznym oznacza wezwanie do autostruktury tego państwa, kultury czy ustroju. Dlatego z listoty rzeźby pacyfista jest konsekwentnym kaznodzieją iadun społecznego w którym przysięgo mu żyć. Potem zna kampania pacyfistyczna, jaką Lenin poprowadził w Rosji po rewolucji lutowej 1917 r. i jej rezultaty - uawnia siłę tego zbrojnika autodestrukcyjnej energii. Wystarczyło ledwie 8 krytycznych miesięcy, aby hasło pokój zmiotło z areny politycznej demokratyczny rząd Rosji i oddało pełnię władzy w ręce bolszewików. To jest powód, dla którego pacyfizm musi być odbierany przez zwolenników istniejącego porządku za siłę wroga, często wręcz agenturę obcych mocarstw. Nie podzielałam poglądu Władimira Bukowskiego, że cały współczesny ruch pacyfistyczny jest agenturą w ręku sowieckiego wywiadu. Rozumien jednak doskonale, że każdy kto jest przywiązany do wartości politycznych świata zachodniego; do demokracji i praw jednostki, do wolnej gospodarki i rządu republikańskiego - musi z konieczności radykalny pacyfizm uważać za swojego wroga. Ten zasadniczy wagi fakt musi stać się niezłocznie podmiotem refleksji zachodnich działaczy pokójowych. Jest absolutnie konieczne, by intelektualnie zrozumieć, oni przyczynę wyzwanym przeciwno, nim oskarżeń. Radykalnym pacyfistą można bowiem być tylko w środowisku, do którego przetrwania nie przysługuje się żadnej wagi. Albo nawet chce się go po prostu zniszczyć. Trzeba się więc zdecydować, czy zrewizację jesteśmy gotowi zdradzić i porzucić w złej godzinie każdą ojczyznę, każdy ustrój polityczny, każdą poza pokojem - inną wartość.

b/ Chcę jeszcze wskazać na jedną tylko konsekwencję definiowaną tutaj postawę. W listopadzie 1981 roku, wyfinanowana w USA w ramach kampanii na Rzecz Zamrozenia Zbrojeń Nuklearnych, lekarka Helene Caldwell, późniejsza działaczka organizacji "Lekarze za Społeczną Odpowiedzialność". Z dużą naganą pytała ona na wiecach Amerykanów, dlaczego zachowują się tak, jakby zupełnie nie odczuwali paniki z powodu rozmieszczenia coraz to nowych broni nuklearnych, i porównując - wspominała więcej pacyfistyczne, w jakich uczestniczyła w Europie. To było wspaniałe uczucie - mówiła - "móc w tym uczestniczyć. Strach był tam namacalny i prawdziwy". Potem zaś próbując mimo wszystko wywołać panikę wśród ludzi przedstawiając im obraz amerykańskich okrętów podwodnych, będących "współczesnymi komorami gazowymi, pełnymi płonących w nich żydów". Te słowa zrobiły na mnie duże wrażenie.

"Bez dobrowolnego lub wymuszonego współdziałania ludu rząd nie posiada żadnej władzy. /.../ Musimy zatem woli rządu przeciwstawić naszą wolę, lub inaczej mówiąc odebrać mu nasze współdziałanie. Jeżeli w tym samiarze okatemy się stanowczy i zjednoczeni, rząd będzie mógł jedynie ugiąć się przed naszą wolą lub upaść."

Motylive jest wszystko. Można wypieść się z RWPG i z Układu Warszawskiego. Można ogłosić wzajemne wybory, zmniejszyć cenzurę, przestać zamad kry-



ekonomiczny. Dyktatorzy są tylko dlatego, że im na to pozwalamy. To nie przemoc, ale współpraca "ofiary" z "katem" jest podporą wszelkich reżimów. "Władza rodzi się z pokory człowieka i z jego zgody na posłuszeństwo." /W. Bukowski/

Odmówić współpracy, powlecząc głośno swoje nie, a reżim natychmiast traci swoją mistykę. Kiedy mówisz nie, nawet wtedy gdy grozi za to kara, to jest już coś więcej niż zwykła odmowa współpracy. To jest najwyższa forma, cywilne nieposłuszeństwo. Świadomie łamiesz prawa, gdyż niesprawiedliwe prawa nas nie obowiązują.

Wola dużej części społeczeństwa jest pluralizm związkowy, czyli legalizacja NSZZ "Solidarność". Żądanie to jest jednocześnie uznaniem władzy komuny. Uznaniem swojej nielegalności. Uznając władzę komuny, współpracujemy z nią i nadajemy jej rangę. Związek istniejący poprzez swą działalność. Powinien stać się więc faktem. Wykasać ją od władzy. Postawić konkretne postulaty. Opracować program ochrony środowiska, rozwoju gospodarki i pomocy społecznej. Wszyscy członkowie Solidarności program tego powinni nauczyć się jak paciersa i realizować metodami non-violence. Czyli odmową współpracy i obywatelskim nieposłuszeństwem. "Walka bez przemocy pobudza nas do działań na trzech różnych poziomach:

1. Na poziomie utopii społecznej.
2. Stworzenie globalnego projektu społeczeństwa, który dałoby się zrealizować w bliższym lub dalszym terminie. Chodzi o to, aby na podstawie racjonalnej analizy sytuacji, miejsce i osnau, opracować konkretne propozycje zmierzające do ustanowienia struktur społecznych odolnych do dokonania możliwie najsprawiedliwiego podziału mienia, władzy i wiedzy.
3. Mobilizacja na poziomie bezpośredniego celu, jasnego, przewidywanego, ograniczonego i możliwego do zrealizowania w krótkim czasie." /Jean Marie-Muller/

Programy tego ciagle brak. Żywe są natomiast chore pomysły

ostry niektórych organizacji zgodni są w swym antykomunizmie i w przekonaniu, że obruszenie milicji kamieniami to patryotyczny uosynek. O ileś trudniej jest głosić swą prawdę w spokoju i niepodporządkować się rozkazom policjantów.

Osędó działali w walce. Osędó działali w walce. Osędó działali w walce.

Strajkujący górnicy w 1981 roku przygotowywali zaszczerzone pręty i butelki z benzyną. Miała to być broń na osęgi. W osie sierpniowych strajków tego roku w podobne pręty uzbrojeni, stoczeniowcy w Szoszoinie zamierzali odparć ewentualny desant z krątowników. Lata spędzone w szkole nie poszły na marne. Czoi się bowiem w Polsce powstania sbrojne i legiony, "Czterech Pancernych", "Trylogię" i "Kapitana Klossa". W centrum Warszawy wystawiono pomnik dziecka z pistoletem maszynowym!!!

Na początku stanu wojennego dwóch kilkunastoletnich chłopów Robert Chochłacz i Tomasz Łapanow zabito milicjanta. Nie chcieli go zabić, chcieli go tylko rozbolić. Milicjant się szarpał, pistolet sam wystrzelił. Faktem jest jednak, że myśleli o walce i sabianiu, do tego potrzebna im była broń. Tego uosono ich w szkole, tego uosono ich w domu. Polak patriota w osacie wojny bierze karabin i strzela. Zabójstwo to służyło potem jako przeciwwaga dla policyjnych morderstw /Piotr Bartoszczyk, Grzesz Przemyski, ks. Popiełuszko/.

Do stosowania metod non-violence potrzeba pewnej odporności psychicznej. Oszkolek pełen lęku jest fizycznie niezdolny do osęki-

wania na oddziały ZOMO i spokojnego głoszenia swej prawdy. Musi się ruszać i kryzys - to przemoc ulgą. Destrukcyjne działania też mają swoją wartość. Lepiej być pełnym przemocy niż choćczem. Opór jest pierwszym nakazem. Ty le tylko, że przemoc rodzi przemoc. Rzucając kamieniem współdziałasz z władzą. Odpowiadamy na jej zapotrzebowania

Dostarczony pretekstu do zwiększenia uosku. Butelki z benzyną i kamienie są usprawiedliwieniem politycyjnych pałek, rakietnic i granatów zżawiających. I to usprawiedliwienie jest policji potrzebne.

Potrzebne by się wybielił w oczach opinii światowej, - Potrzebne by wykazując swą niezbedność otrzymywań od rządu coraz większe dotacje budżetu narodowego, - Potrzebne też by utrzymywań wysokie morale w swych szeregach. Przecież ci z pałkami na najosęściej skłósi osłopy z biednych, autorytarnych rodzin, którzy do ZOMO poszli dla mieszkania, pieniędzy. Nie utożsamiają się z władzą dopóki nadal latujące kamienie i okrzyki "gestapo" nie przekonają o tym, że nie ma dla nich szans poza komunistycznym systemem. Warto przytoczyć tu historię ze strajku kopalni Manifest Lipowy /sierpień 88/. Otoczono ją nocą szczerelnym kordonem. Budy, auk, rakietnicie, sikawki. Wszyscy spodziewali się szturm. Rano górnicy wyszli na plac przed bramę. Stanęli do policji plecami i zaczęli śpiewać pieśni religijne. I glina zżyła się po chwili.

Prawdziwe zwycięstwo przyjdzie wtedy, kiedy wojsko i policja odmówią wykonywania durnych rozkazów i zamiast rozbijać robotni osie strajki przyłączą się do nich. Ale żeby ten moment nastąpił trzeba się wyszby nienawści.

J. DUBIEL

Otygodniowe manifestacje w Gdańku, w czasie których niejednokrotnie dochodzi do aktów stosowania fizycznej przemocy, spowodowały, że problem wyboru metody reagowania na zagrożenie ze strony władzy, stał się znów aktualny. Tekstem Jarosława Dubiela otwieramy dyskusję nad wyżej określoną tematyką. Mamy nadzieję, że swoje stanowisko określa również zwolennicy przemocy. Osękujemy na teksty. Redakcja

JAKI POKÓJ?

18

Kłosecki i jego międzynarodowy reaguje stat się nie tylko dla ZSRR, ale i dla Zachodu argumentem dla ograniczenia naszej samorządności w ramach imperium sowieckiego. W dokumencie Polskiego Porozumienia Niepodległościowego (z 32 z kwietnia 1977 r.) pogrom ten obrócono jako "zbiorowy mord żydów mający wyznaczyć światu, że Polacy są narodem niezłomnych do samorządności rasistowskiej". Brak zainteresowania mniejszościami narodowymi i dzisiaj chwyci sam nie przynosi, a może być tragicznym w skutkach zaniedbaniem o wynarodam politycznym.

W wysiarsze religijnym pluralizm zawiera się w przykazaniu miłości bliźniego: "Ciebieś ukczyś i miłość kochaniem z tych braci najmniejszych miłości uczyli". Na niewiedzi, jaka jest często jeszcze uśmiałem wiaśu z nas (nie tylko wtedy) nie zbudujemy lepszej przyszłości. Przejście do kontaktów z nie-Polakami wzbudzić nas duchowo. Nie tylko pozbawiany się Polako-Euro-raso-centryzmu, ale stajemy się bardziej tolerancyjni, otwarci na spotkanie z drugim człowiekiem w ogóle. Na tej właśnie idei spotkania opierał się indywidualnie traktaty pokojowe, których formułą uwielam wreszcie na zbyt zawężoną do kontaktów Wschód-Zachód.

4. Na niedocenne chęcietych pokazać jeszcze inne aspekty problemu i powrócić do pytania: dlaczego właśnie WIP?

Po pierwsze: WIP jest oparty na otwartej formule. Jest ruchem, a więc może podejmować wszystkie kwestie, miłości wszystko co stuty ideai pokoju i wolności. Po drugie: środowiska WIP-a są rozproszone w całej Polsce, tak jak w całej Polsce są rozmaite różne mniejszości narodowe. To ułatwiłoby kontakty z ich przedstawicielami. Po trzecie: sąjcie się tymi sprawami postawiłoby nas "po wiśkiej stronie barykady". Po jedne byłoby siły liberalne, demokratyczne, siły działające na rzecz tolerancji i poszanowania prawa. Po drugie) ów "ciemnogród" z naszą etnicznością, ZSRR i aktywistami szowinizmu z kocięta Marki Bożkiej Czapłochowicie) w Warszawie na ciele. Już ten pobieżny przegląd skłania do odwrócenia postawionego pytania: a dlaczego nie? Deklaracja ideowa WIP mówi: "godnie poparcia są dżemna grup etnicznych i mniejszości narodowych do uzyskania autonomii i większego wpływu na własne losy. Ruch WIP organizował będzie akcje solidarnościowe z tymi narodami i mniejszościami, które upominają się o swe prawa. Będziemy popierać mniejszości narodowe w Polsce w ich dążeniu do uzyskania autonomicznych instytucji, kultury i stowarzyszeń". (17 listopada 1985 r. Machowa k./Turawa).

Powiem więcej, przez wielu bardziej wyrobionych politycznie przedstawicieli mniejszości narodowych WIP jest uważany za jedyny ruch w Polsce, z którym warto w jakikolwiek sposób współpracować (bardziej nawet niż z NSZZ "Solidarność" i innymi). Nie podanie ręki do już wyciągniętej dłoni byłoby niewybaczalnym błędem.

lipiec 1987 r.

DANSK POLSK

POLSKO DUŃSKA

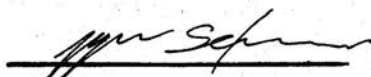
UMOWA POKOJOWA FREDSTRAKTAT

Podpisując niniejszą umowę wyrażmy zaufanie między umową objętymi osobami zarówno obywateli wschodniej jak i zachodniej Europy. Oświadczamy również że odżegnujemy się od użycia przemocy.

Podpisując niniejszą umowę jesteśmy świadomi że będzie ona publikowana jako krok dla przezwyciężenia wzajemnego braku zaufania zarówno na wschodzie jak i zachodzie Europy.

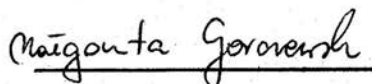
Umowa jest apelem do osób ze wschodniej i zachodniej Europy aby podejmować kontakty niweczając chociaż w malutkiej części podział na bloki polityczne.

Underskriver fra Danmark:



JESPER SØRENSEN
BJARKESVEJ 6
2000 FREDERIKSBERG

Podpisujący z Polski:



MAŁGORZATA GORCZEWSKA
GRAZYNY 6/4
GDAŃSK - WRZESZCZ

Informacja. Umowę publikuje się dopiero po podpisaniu 1000 osób.



**Militærnægternes
Landkontaktudvalg**

Selsmosevej 2, 3
DK - 2630 Tåstrup
Tlf. (02) 99 40 58



**Nej til
Atomvåben**

Dronningensgade 14
DK - 1420 K
Tlf. (01) 54 86 86



Wolność i Pokój

Kontakt til Wolność
i Pokój (Frihed og
fred) via LKU / NtA

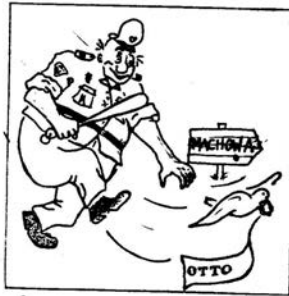
MACHOWA – LISTOPAD 1988

Kim jesteś, Otto? Schiaku? Deserterem? Fohórsem? Bonaterem? Świętym? A może po prostu wyczałnym facetem, któremu odechciało się wojny? Który powiedział sobie: dość, ja strzelać nie będę. Dzisiaj dopominaj się ci legendy, dobrą czy złą, to są lewy od cząstki serca i politycznej opcji. Wiesz, że zostałeś w naszej sprawie, dyskujesz, a nawet polityczne i policyjne akcje. Nie wiesz, czy to dobrze, ale widać ludzie potrzebują ciebie. Potrzebują tradycji, symboli, stowozu. Być może ktoś ci zrobi cię kiedys świętym, takim drogim Kolbe. Twój grób odwiedzać będą nie setki, ale tysiące ludzi. Dzisiaj jeszcze milicja pilnuje twój grób. Trochę jest w tym naszej winy – uparliśmy się tam jeździć w maju i listopadzie, żeby przypomnieć sobie i innym faceta, który nie chciał strzelać. Władza u nas nie lubi takich wspomnień o niemieckich żołnierzach. Twoje imię jest obce, a więc sprawa może być międzynarodowa. A policjacy deserterzy – ja nim jestem również – to dla nich mały, polityczny problem. Dla większości z nas dylemat: iść czy nie iść do wojska – jest sprawą sumienia. Polityka zaczyna się wówczas, gdy pęka monolit armii, a nieposłuszni cywile chcą zachować sumienie i nie iść za to do więzienia. Na razie nas władza, straszą, przesłuchują, robią łapanki przed Machową. Rozumiesz ich rację stanu i jej wykonawców. Mikt jeszcze nie udowodnił, że pokój da się utrzymać bez silnej armii. Ty rozumiesz, Schiaku, swą śmiercią nie przyspieszyłeś końca wojny, a ludzi, których ty nie nastroziłeś – zabił kto inny. Jaki jest więc sens sprzeciwu wobec tzw. praw historii? Moralay? Masz sumienie, pamiętasz o nim i chcesz, żeby zostało czytałe. Lecz nawet najbardziej stała hierarchia wartości chwyci się, gdy następują "wielkie



historyczne zdarzenia". Jeśli wierzyasz w Boga, wartość twego wyboru i poświęcenia On osądzi. A teiston i wrokojący pozostałe wierzyć, że tylko tak można było postąpić. Inym twoja postawa być może, jeśli oczywiście zechcą, posuną w podjęciu własnym wyborów. Możesz być jednak pewien – tutaj duto zależy od twoich intencji – że powiększyłeś nieco wiarę ludzkiego człowieczeństwa. Polityczny sens? Rozpędź – prawdopodobnie żaden. Oczywiście, zawsze można czyjś postawę moralnie "wygrzywać", demaskować /osalać?/ politycznego przeciwnika. Domagać się w imię postaw społecznych reform, sądnąć nielegalizowania precedensu, często nawet skutecznie. Bywają również momenty, gdy nie polityczny interes, lecz ludzkie sumienie wyznacza kierunek historycznych przemian. W perspektywie stuleci czyjś moralny sprzeciw nie ma dla losów zbiorowości większego znaczenia. A.M.

16 listopada 1986r. policja zatrzymała ponad 50 uczestników Ruchu "WIP" – pragmatyków, tradycjonalistów już, wczecnie pamięć Otto Schiaku, pochowanego na cmentarzu w Machowej; k. Tarnowa. Schiaku, Austriak w niemieckiej armii, nie chciał zabić i za to, wyrokien sągu polowego, skazano go na śmierć. Wyrok wykonano 14 listopada 1944 roku.



Pudło



Zdechłbym ze śmiechu na widok
człowieka który sądzi innego człowieka
gdymy nie budził we mnie litości
Flaubert

Fundamenty naszych schładnych domów tkwią w górnio. Nasz spokój, tzw. społeczny ład, bezpieczeństwo codziennych działań spoczywa na kilku tysiącach strażniczych wież. One są gwarancją, opoką, cokołem niczym mityczne wieloryby dla matki ziemi w czasach gdy była jeszcze płaska i nieruchoma. Enklawy otoczone wysokim murem, enklawy wstydliwe usunięte na peryferie miast. Jeśli je czasem dostrzegamy kwitujemy odkrycie jedyną słowem - więzienie. To słowo niesie w sobie taki ładunek lęku, że wolimy nie zastanawiać się nad nim, nie dociekać. Nieprzyjemny dreszcz wystarcza. Dreszcz poparty pewnością, że to nie dla nas, że to ciemna strona księżyca, której nie dotkniemy nigdy. Może.

Los ludzi stłoczonych wśród kolczastego drutu jest nam obojętny. No, może wywołuje odruchy wygońnego chrześcijańskiego miłosierdzia. Pewien rodzaj komfortowej litości. Najczęściej jednak tkwimy w uporczywym przekonaniu, że uwięzionych spotkał zasłużony los. Sny nasze spokojne.

Słowa klucze: to złodzieje, to bandyci, to przestępcy, zbrodniarze. Trzeba ich było izolować, usunąć ze społeczeństwa. My dbamy o czystość. Łoskot więziennej brzozy brzmi jak szum wody do umycia rąk. Reszta to sprawa dla powołanych - Centralny zarząd zakładów karnych, więzienne naczelstwo, szeregowi kławisz, tresowane psy i oddziały wyposażonych szczurów.

Ale to nieprawda. Nasza odpowiedzialność za to, co dzieje się za murami, jest niezbywalna. Nie możemy odwrócić się od tego co warunkuje naszą społeczną egzystencję. W końcu to my, my jako społeczeństwo skazujemy mężczyzn i kobiety na rok, dziesięć czy dwadzieścia pięć lat i warunki, w jakich przebywają, powinny interesować na równi z faktem skazania.

Nikt nie zaprzeczy, że pobyt za murami ma spełniać określone cele poza zemstą. Ale nie spełnia. W obecnej sytuacji nie ma mowy o jakiegokolwiek resocjalizacji / ekstra słowo - ułatwić akceptację faktu zemsty /.

więzienia

Zamknięci ludzie, więźniowie, albo, żeby posłużyć się cynicznym eufemizmem - skazani są poddani jedynie izolacji mającej im wykazać, że są ludźmi niższej kategorii, tylko przestępcami, jedynie przestępcami i przestępcami na zawsze. Prawo w tym niewielkim, a napuszonym kraju posiada tę prawdziwą właściwość, że jeżeli już kogoś dotknie, to odziera go z całego człowieczeństwa pozostawiając jedynie pewien zespół cech precyzyjnie określonych w tym czy innym artykule kodeksu karnego. Skuteczność systemu resocjalizacji jest mniej więcej równa skuteczności stryczka, tyle tylko, że stryczek rozwiązuje problem ostatecznie, a kryminal czasowo.

System więzienny jest niesłuszki. Wszystkie pierdoły o wychowaniu i poczty są tyle warte, ile papier, na którym się je drukuje. Instytucja rozżarzonego żelaza piętnującego ciało zлочыцы przetrwała do dzisiaj. Zrezygnowano jedynie z części barbarzyńskich rekwizytów.

Człowiek znajdujący się za murem bardzo szybko orientuje się że nie może oczekiwać niczego poza hańbą stroju, ogolonej głowy i hańbą zniewolenia. Nie może oczekiwać niczego od świata, który go odrzucił.

Tworzy więc własną, opartą na brutalnych, bezwzględnych prawach. Pełen okrucieństwa i przemocy. Świat, w którym rządzą siłmi, a słabi są spychani do roli niewolników.

Nie ma innej możliwości, skoro nie ma innych wzorów.

A. STASIUK



COVENTRY

Najważniejszym wydarzeniem dla zachodnich ruchów pokojowych jest coroczny zjazd sygnatariuszy Apełu European Nuclear Disarmament i zaproszonych gości, zwany Konwencją END. Szósta Konwencja, która odbyła się w lipcu 1987 w Coventry była szczególnie interesująca dla niezależnych grup pokojowych z Europy Wschodniej, ujął ją bowiem szereg kontrowersji dotyczących ich włączenia się w ogólnoeuropejski ruch pokojowy. Poniżej przedstawiamy przygotowane na Konwencje tezy WIP, wystąpienie na sesji plenarnej naszego reprezentanta Stanisława Pułtego Radziwiłła, obszernie sprawozdanie Stanisława Pułtyny, który obecny był na Konwencji jako członek warszawskiego Klubu Inteligencji Katolickiej oraz materiał Adama Romanuka ukazujący stanowisko wobec Konwencji zachodniemiejskiej Partii Zielonych.

(red.)

Stanowisko ruchu "Wolność i Pokój" na Konwencji END w Coventry za: "Serwis Informacyjny Ruchu WIP" nr 42, 12 lipiec 1987 r. s. 1:

I. POKÓJ A PRAWA CZŁOWIEKA

1. Pokój międzynarodowy to nie tylko brak wojny między państwami, ale również wewnątrz każdego z nich. Nie jest pokojem sytuacja, gdy w jakimś państwie tywotne potrzeby i aspiracje obywateli są tłumione siłą. Prowadzi ona także do wzrostu napięcia międzynarodowego, a zatem zwiększa prawdopodobieństwo wojny. Dlatego aby pokój był trwały, w każdym społeczeństwie muszą istnieć mechanizmy i instytucjonalne zabezpieczenia rozwiązywania konfliktów wewnętrznych bez użycia przemocy.
2. Wiarygodność porozumień pokojowych zawieszanych przez rządy gwarantować mogą jedynie silne i suwerenne społeczeństwa. Jeżeli warunki działania z woli społeczeństwa i społecznej kontroli poczynan rządu nie jest zachowane - zawieszane przez ten rząd porozumienia międzynarodowe są jedynie swistkami papieru. Nie istnieją bowiem gwarancje ich wykonywania, a ich trwałość zależy wyłącznie od doradźnych interesów i koncepcji wąskich elit rządzących.
3. System, który odbiera człowiekowi jego prawa /polityczne, społeczne, ekonomiczne/, niszczy jednocześnie poczucie odpowiedzialności za społeczny wymiar jego egzystencji. Prowadzi to do zniewolenia i instrumentalizacji jednostek, zaś człowiek gotów wykonać każdy rozkaz jest groźniejszy niż głowica atomowa.
4. Istnienie takich systemów ukazuje wyraźnie, że działalność na rzecz pokoju musi być nierozłączna z działaniami na rzecz podmiotowości społecznej i jednostkowej. Z tego doświadczenia wyrósł Ruch "WIP".
5. Rozbrojenie może być jednym z elementów procesu pokojowego, pod warunkiem wszakże, że jego skutkiem będzie nie tylko redukcja arsenałów militarnych, lecz także towarzyszyć mu będzie odzyskiwanie i poszerzanie praw i wolności społeczeństw.

28. COVENTRY

II. POSTULATY "WIP"

Uważamy, że należy przedyskutować i opracować program działań ruchów pokojowych na rzecz realizacji następujących postulatów:

1. Zniesienia kary śmierci we wszystkich krajach, gdzie jest ona stosowana. Uchylenia wyroku K. Rysbulbekowa, skazanego za udział w zamieszkach w Aima-Acie w grudniu ub.r.
2. Natychmiastowego zwolnienia wszystkich więźniów politycznych, którzy nie używali i nie nawoływali do używania przemocy. Uwolnienia z więzień wszystkich conscientious objectors. Aktualnie w polskich więzieniach znajdują się co's: OSKAR KASPEREK, PIOTR ROŻYCKI i MACIEJ WIJAS oraz kilkudziesięciu Świadków Jehowy.
3. Demilitaryzacji społeczeństw poprzez:
 - zniesienie przymusu służby wojskowej i paramilitarnej,
 - zniesienie szkolenia wojskowego i paramilitarnego w szkołach i na uniwersytetach,
 - zakaz parad wojskowych i demonstracji siły podczas świąt państwowych i uroczystości oficjalnych,
 - przeciwdziałanie upowszechnianiu militarizmu i przemocy przez środki masowego przekazu.
4. Zapewnienia wolności poruszania się i kontaktów przez:
 - przyznanie wszystkim paszportów,
 - zniesienie wiz,
 - zniesienie przymusowej wymiany dewiz przez przyjeżdżających,
 - zniesienie zakazu pracy dla obcokrajowców.
5. Zamknięcia wszystkich elektrowni atomowych i likwidacji wszystkich reaktorów, w tym na statkach i łodziach podwodnych.
6. Niezwłocznego wycofania wojsk okupacyjnych z Afganistanu.



13. Ulotka Ruchu Wolność i Pokój wzywająca do protestu przeciwko budowie elektrowni atomowej w Żarnowcu, Gdańsk 1988 r.



III.
Wystawa poświęcona
Ruchowi *Wolność i Pokój*



WOLNOŚĆ I POKÓJ



Ruch Wolność i Pokój powstał w maju 1982 r. w wyniku protestu przeciwko uwięzieniu Marka Adamkiewicza, działacza SKS (Śląskiego Komitetu Solidarności) i NZS (Niezależnego Zrzeszenia Studentów), który odmówił złożenia przysięgi wojskowej zawierającej klauzule dotyczące sojuszu z Armią Czerwoną i podporządkowaniu Polski Związłowi Sowieckiemu.

W drugiej połowie lat 80. WIP był jedną z najaktywniejszych organizacji antykomunistycznej opozycji w Polsce zrzeszającej kobiety i mężczyzn z różnych środowisk ideowych, od konserwatyistów po anarchistów, których łączyła idea walki o prawa człowieka, zwłaszcza o prawo do zastępczej służby wojskowej, i ochronę środowiska.

Metody protestu uczestników Ruchu nawiązywały do idei „non-violence” oraz opierały się na jawnej działalności opozycyjnej, co z jednej strony narażało WIPowców na represje komunistycznego państwa, ale z drugiej, stwarzało większe możliwości społecznego przekazu idei, którym działacze Ruchu byli wierni.

Pokojowe metody działania i determinacja uczestników WIPu, często okupiona wyrokami więzienia, doprowadziła do sukcesu w każdej sprawie poruszonej przez WIP: uchwalenia jeszcze w okresie PRL (w 1980 r.) ustawy o zastępczej służbie wojskowej oraz zmiany roty przysięgi wojskowej, zamknięcia zatrzymującej środowisko naturalne huty Ściechnice, zaprzestania budowy elektrowni atomowej w Żarnowcu oraz zamknięcia budowy składowiska odpadów nuklearnych w Miedzyzdroczu.

Logo Ruchu Wolność i Pokój autorstwa Andrzeja Budka.

The Freedom and Peace (WIP) Movement was established in May, 1982, in response to incarceration of Marek Adamkiewicz, an activist of SKS (Śląski Komitet Solidarności, or Śląskian Solidarity Committee) and NZS (Niezależne Zrzeszenie Studentów, or Independent Student Association) who refused to take the military oath containing clauses referring to the alliance with the Red Army and to the subordination of Poland to the Soviet Union.

In the second half of the 80ies, WIP was one of the most active organization of the anti-communist opposition attracting women and men of diverse backgrounds, from conservatives to anarchists, who were united by the idea of human rights, in particular the right to alternative military service, and the ecological causes.

The methods of protest by WIP members drew from 'non-violence' ideas and, in particular, were based on an overt opposition activity. This on one hand exposed them to repression of the communist regime but, on the other hand, created much better opportunities for spreading their ideals.

Peaceful methods of activity and a sheer determination of WIP members, which frequently cost them time in prison, lead to successes in every topic they tackled: the law on alternative military service was passed still under the communist rule (1980), ecologically disastrous Ściechnice foundry was shut down, the construction of a nuclear plant in Żarnowiec was discontinued and plans for a nuclear waste disposal site at Miedzyzdrocze were scrapped.

The logo of the Freedom and Peace (WIP) Movement designed by Andrzej Budak.



Otto Schimek

OTTO SCHIMEK - ŻOŁNIERZ WERNACHTU
ZA ODMOWĘ WYKONANIA ROZKAZU
STRZELANIA DO LUDZI - ROZSTRZELAN.
W listopadzie w MALCHOWEJ k. Tarnowa
- MANIFESTACJA POKOJOWA nad grobem.
uczcijmy PAMIĘĆ ŻOŁNIERZA który NIE ZABIJA!
WOLNOŚĆ ✎ POKÓJ ✎

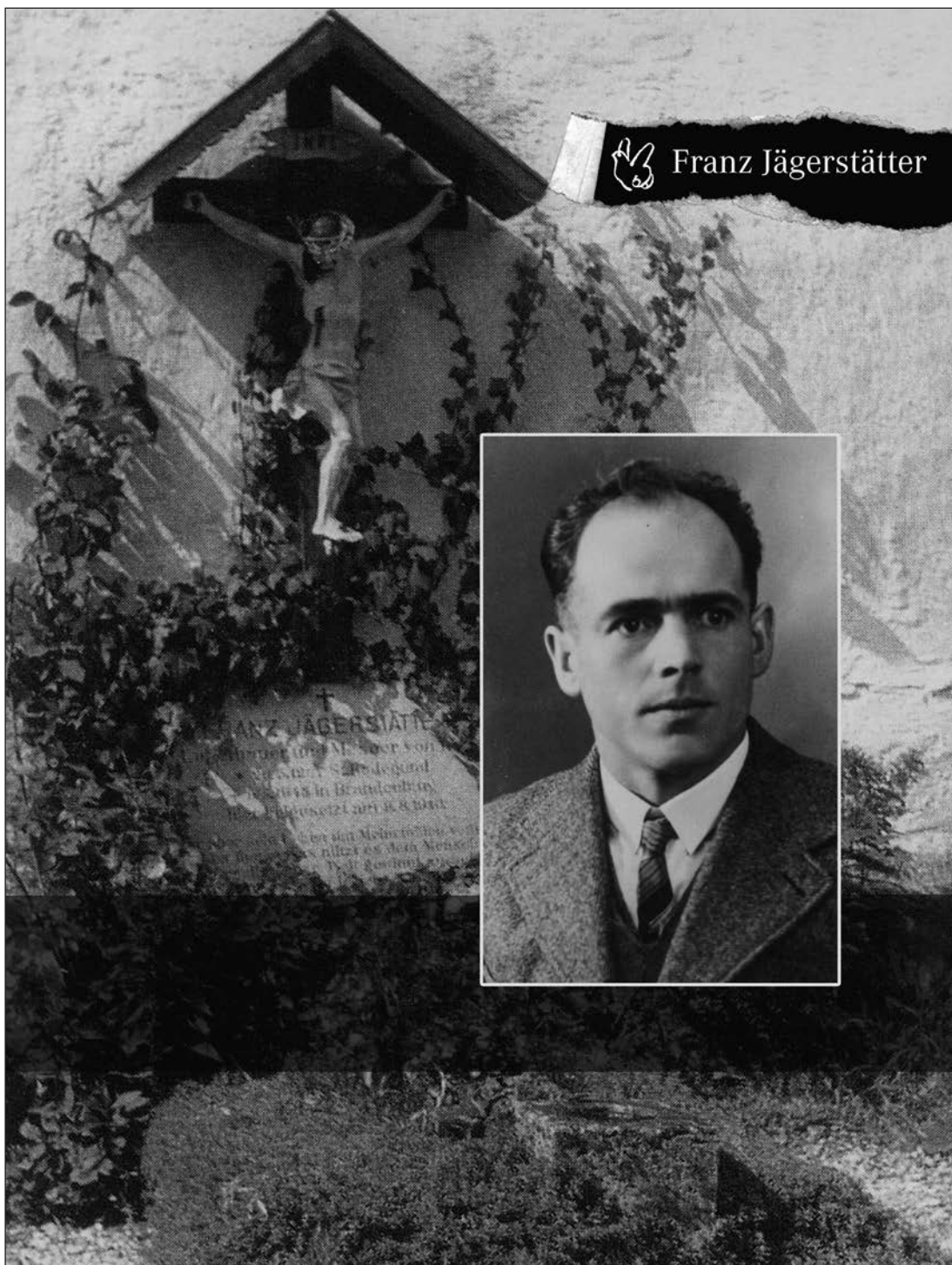
Otto Schimek - Austriak, żołnierz Wehrmachtu rozstrzelany w 1944 r. za odmowę strzelania do Polaków. Patron Ruchu Wolność i Pokój.

Otto Schimek - an Austrian and a Wehrmacht soldier executed in 1944 for refusing to shoot at Polish civilians. An icon of the Freedom and Peace (WiP) Movement.



Symboliczny grób Otto Schimka w Machowej koło Tarnowa, miejsce „pielgrzymek” WiPowców w latach 80. w rocznicę jego śmierci. Uczestnicy tych spotkań byli zatrzymywani przez Służbę Bezpieczeństwa PRL i skazywani przez Kolegium ds. Wykroczeń. Na tę nagrobek płyty zdjęcia Otto Schimka i jego rodziny udostępnione przez Archiwum Dokumentalne Austriackiego Ruchu Oporu.

Symbolic grave of Otto Schimek at Machowa near Tarnow. Place of WiP members' „pilgrimages” on his death anniversaries in the 80ies. Secret services of the communist state constantly harassed participants in those events and they were prosecuted by lower courts. Otto Schimek family pictures are set against the grave stone background. Made available courtesy of the Austrian Resistance Archives.



Franz Jägerstätter – Austriak, błogosławiony Kościoła Rzymsko-Katolickiego, który ze względów religijno-moralnych odmówił złożenia przysięgi wojskowej i służby w Wehrmachcie w czasie II wojny światowej, w wyniku czego został skazany na śmierć. Wyrok wykonano w dniu 9 sierpnia 1943 r.

Franz Jägerstätter – an Austrian and a Catholic church blessed who refused to take a military oath and serve in the Wehrmacht during the II WW for which he was sentenced to death and executed on August 9th, 1943. Picture made available courtesy of the Austrian Resistance Archives.

I wish you well over your fast. Our prayers are with you. May the Lord soften the heart of the Pharaoh.

All my love
Leonard Cohen



Conscientious objection gains ground in Poland



U góry - Marek Adamkiewicz (z brodą) i Jp. Tomek Wacko, uczestnicy Ruchu Wolność i Pokój; na dole głodówka kobiet w Podkowie Leśnej w dniach 16-23 marca 1986 r. w obronie uwięzionych WIPowców. Nad górnym zdjęciem tekst Leonarda Cohena, słynnego kanadyjskiego barda, wyrażającego poparcie dla głodujących w obronie uwięzionego Marka Adamkiewicza.

Above - Marek Adamkiewicz (with beard) and late Tomek Wacko, members of the Freedom and Peace (WIP) Movement. Below - women's hunger strike in Podkowa Leśna held between March 16-23 march, 1986 r. in defense of incarcerated WIP members. Above the top picture, a letter from Leonard Cohen, the famous Canadian bard, with words of support for those on a hunger strike to defend incarcerated Marek Adamkiewicz.

Polish Foes of Military Service Are Given Civilian Alternative

By Michael Dobbs

Washington Post Service
WARSAW — Both General Wojciech Jaruzelski and Jacek Czaputowicz had something to celebrate over the weekend.

While Poland's Communist Party leader was marking National Liberation Day, the country's best-known anti-war campaigner was boasting the release of dozens of conscientious objectors from prison.

The amnesty for pacifists, combined with a new law that provides an alternative to compulsory military service, is a dramatic illustration of the rise of a new force in East European politics: unofficial anti-war groups. It marks the first time that a Soviet-bloc country has recognized the right of citizens to refuse to do military service.

Eastern Europe's Communist re-

gimes have long regarded officially sanctioned anti-war organizations as a valuable tool in the struggle to win support for Soviet disarmament proposals in the West, but until now, they have refused to listen to independent domestic critics of their own military policies.

"Our demands were very concrete," said Mr. Czaputowicz, who heads the dissident group Freedom and Peace, known by its Polish initials WIP. "They were clearly formulated and enjoyed comparatively high public support."

In addition to about 500 people ready to demonstrate or go to prison for the cause, WIP claims thousands of sympathizers, many of whom are draft-age youths.

"The international context also helped us," added Mr. Czaputowicz, who was active in the now-banned Independent Students' Union in the 1980-81 Solidarity era. "Soviet peace initiatives have made the Polish authorities more sensitive to public pressure."

"Jaruzelski does not want to embarrass Gorbachev," he added, referring to Mikhail S. Gorbachev, the Soviet leader.

Change in the military has customarily been regarded as a taboo

only way to achieve anything in this country is by being politically unrealistic. Experienced opposition activists would not have considered these demands realistic."

The new law on alternative military service, which goes into effect in September, brings Poland into line with many West European countries. Poles who object to serving two years in the army will be able to do three years of community service, or a combination.

The draft resisters released over the weekend include 13 WIP members and more than 80 Jehovah's Witnesses who refused military service on religious grounds. The government spokesman, Jerzy Urban, said last week that the pacifists would be able to deduct time already served in jail from their alternative service.

Freedom and Peace won another demand in June when the parliament adopted a revised version of the military oath, excluding a reference to the "brotherly alliance with the Soviet Army." The new oath also replaces a pledge of loyalty to the Communist government with a promise to "serve faithfully the nation and homeland."



Jacek Czaputowicz, an anti-war campaigner, is part of something new in the Soviet bloc, a movement of conscientious objectors.

2 Americans Confess To Plot, Liberia Says

The Associated Press
MONROVIA, Liberia — The government press agency has reported that two men from the United States plotted to overthrow the government of Liberia in 1976.

ARESZTOWANO Jacka CZAPUROWICZA i Piotra NIEMCZYKA

uczestników ruchu "WOLNOSC I POKOJ".

Ruch "WIP" powstał wiosną 85 roku m.in. jako odpowiedź na noworoczne orędzie Papieża wzywające młodzież na całym świecie do tworzenia takich ruchów. Aresztowani w wydanych oświadczeniach opowiadali się za:

1. propagowaniem i pozyskiwaniem jak największej rzeszy Polaków dla prawdziwej, niczym nie zafałszowanej idei POKOJU,
2. uznaniem wolności osobistej za elementarny warunek istnienia POKOJU;

Prokurator Mierzejewska głoszenie takich poglądów uznaje za "szczególnie niebezpieczne dla społeczeństwa" /11/. Czy pomysł aresztowania działaczy niezależnego ruchu pokoju jest efektem przemysłu intelektualistów, zebranych w Warszawie na Kongresie Pokoju, prokurator Mierzejewska nie powiedziała.



Jacek Czaputowicz - 1,30 ekonomista



Piotr Niemczyk - 1,24 student

Za różne akcje podejmowane w ramach ruchu "WIP" wcześniej uwięzieni zostali: Marek Adamkiewicz, Krzysztof Galiński, Wojtek Jankowski, Andrzej Miszk, Grzegorz Surdy, Tomek Maczek.

OBYWATELU I POLAKU CZŁOWIEKU!

Jeśli już nic nie możesz zrobić dla uwolnienia aresztowanych, to przynajmniej wyślij im kartki z pozdrowieniami.

Adresuje się tak:

Piotr Niemczyk s. Władysława Areszt Śledczy ul. Rakowiecka 37a 02-521 WARSZAWA	Jacek Czaputowicz s. Eugeniusza Areszt Śledczy ul. Rakowiecka 37a 02-521 WARSZAWA
--	---

and their frequent rivalry are a tribute to the vitality of Poland's "civic society." The term was invented by KOR activists during the 1970s to describe the development of independent social groups and the relaxation of traditional Communist party controls of Polish life.

Today, the idea of political and social pluralism is accepted by virtually everyone, including the Communist authorities and is reflected in the underground publications that conduct heated debates.

Now that the civic society has become a reality, Mr. Czaputowicz says a new task awaits Poles who reached political maturity in the Solidarity era.

"The challenge for our generation is to overcome the division of Europe symbolized by Yalta," he said. "We feel that this is a goal that is within our grasp. Gorbachev himself is creating hopes that this is possible by common European hope. We are moving in that direction."

TUESDAY, DECEMBER 30, 1986

Poland's newest (and youngest) protest group

Movement takes on issue once considered taboo: the military

By William Echikson
 Special to The Christian Science Monitor

When Jaroslaw Nakielski received his draft notice last February, he sent it back unsigned. Soon afterward, the police took him away.



Nakielski: 'This Army serves Soviet goals'

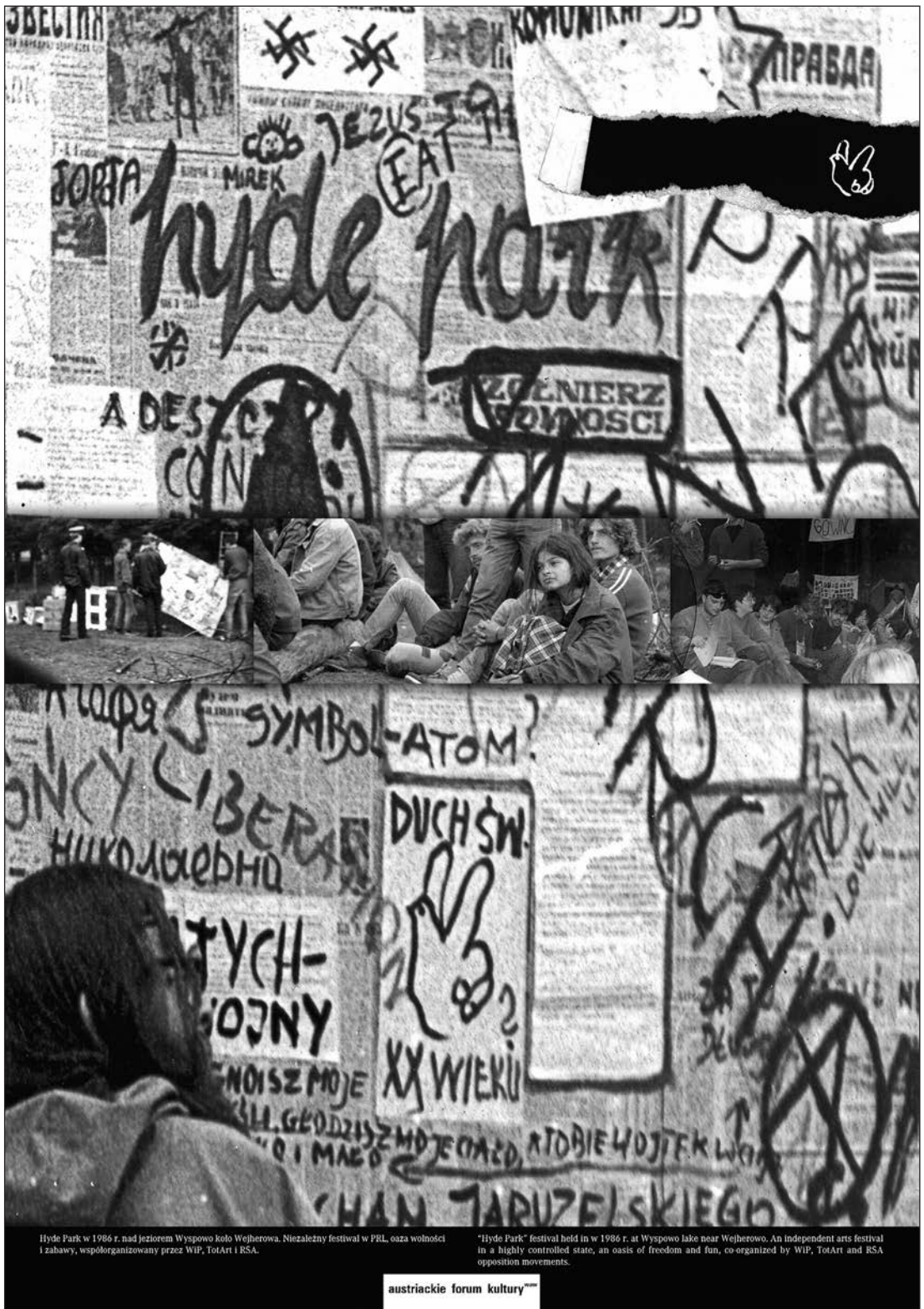
"This Army serves Soviet, not Polish, goals," complains the 23-year-old protester, now free again.

Mr. Nakielski's bold actions and words represent the manifesto of an important new movement. Called "Freedom and Peace," it tackles topics dissidents here have considered taboo: the role of the Polish Army in crushing domestic dissent and Poland's unequal alliance with the USSR.

"For the older generation, the Soviet subject was

Artykuły z prasy zagranicznej i polskiej, podsumowanie informacji o aresztowaniu Jarka Nakielskiego za odmowę służby wojskowej, której jedynym z priorytetów było wspieranie komunistycznego systemu, oraz Jacka Czaputowicza i Piotra Niemczyka za propagowanie idei Ruchu WIP za granicą.

Excerpts from foreign and underground press informing about the arrest of Jarek Nakielski for refusing to serve in the army that had defense of the communist regime as its priority and about the arrests of Jacek Czaputowicz and Piotr Niemczyk for propagating WIP ideas outside Poland.



Hyde Park w 1986 r. nad jeziorem Wyspoko koło Wejherowa. Niezależny festiwal w PRL, oaza wolności i zabawy, współorganizowany przez WIP, ToArt i RSA.

"Hyde Park" festival held in w 1986 r. at Wyspoko lake near Wejherowo. An independent arts festival in a highly controlled state, an oasis of freedom and fun, co-organized by WIP, ToArt and RSA opposition movements.



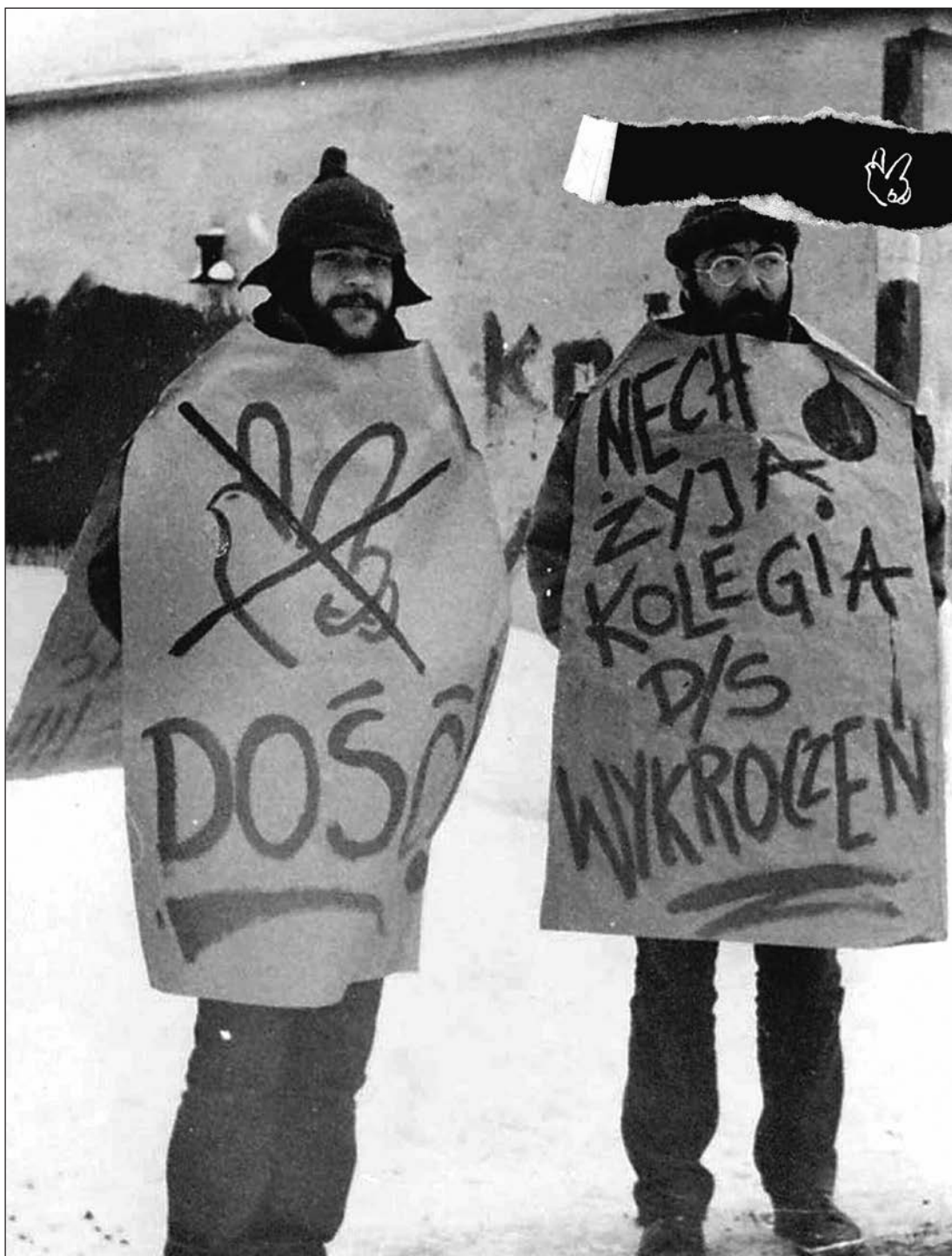
Nowe formy protestu pokojowego w Polsce; demonstracja WiPu we Wrocławiu w maju 1986 r. po katastrofie w elektrowni atomowej w Czernobylu (ZSRR, obecnie Ukraina).
 Górne zdjęcie - „sit-in” na ul. Świdnickiej koło przejścia podziemnego w dniu 09 maja 1986 r.
 Dolne zdjęcie - pokojowy przemarsz na ul. Świdnickiej w dniu 02 maja 1986 r.

New forms of peaceful protest; demonstration held in Wrocław in May, 1986, after the nuclear disaster in Tschernobyl (former USSR, nowadays Ukraine).
 Top picture - „sit-in” on May 9th, 1986 at Świdnicka St. near an underground pass. Lower picture - a peaceful march on May 2nd, 1986 at Świdnicka St.



Demonstracja w Warszawie w dniu 03 października 1986 r. w obronie uwieczonych WIPowców za odmowę służby wojskowej: Wojtki Jankowski i Jarek Nakiełski.

A demonstration in Warsaw on October 3rd, 1986, in defense of Wojtek Jankowski and Jarek Nakiełski, WIP members incarcerated for refusing to serve in the army.



Jeden z „happeníngów” zorganizowany w dniu 15 stycznia 1987 r. obkmiwajacy represiyną politykú komunistycznego wymiaru (nie)sprawiedliwosci. Na zdjciu Wojtek Jankowski (z lewej) i Sławek Dutkiewicz (z prawej).

One of the happenings organized on January 15th, 1987, to ridicule repressive politics of the communist state (in)justice system. In the picture: Wojtek Jankowski (left) and Sławek Dutkiewicz (right).



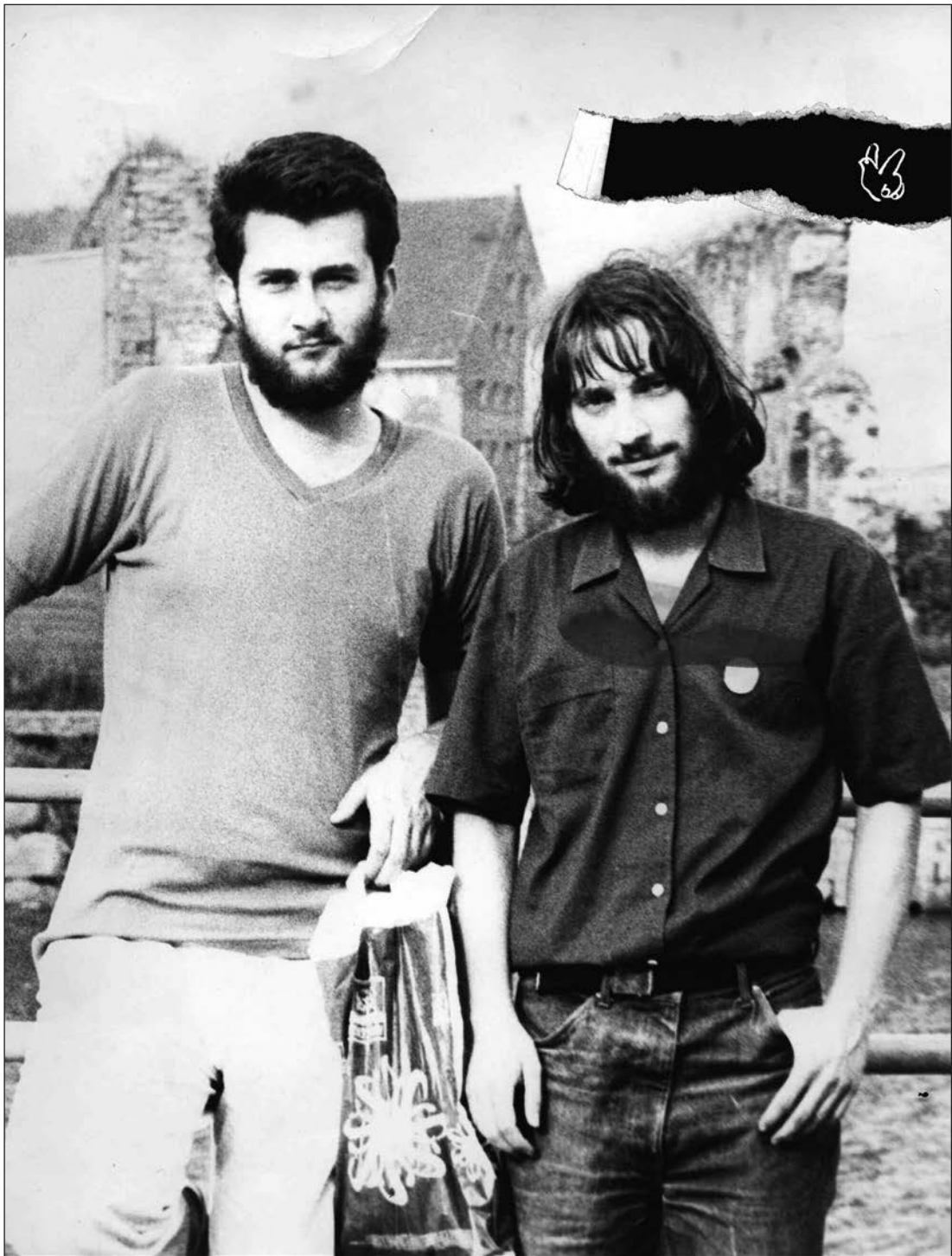
Międzynarodowe
seminarium
pokojowe
Warszawa 7-9.V



Międzynarodowe Seminarium Pokojowe w dniach 07-09 maja 1987 r. w Warszawie w kościele przy ul. Żytniej. Pierwsze od czasu wprowadzenie stanu wojennego 13 grudnia 1981 r. międzynarodowe seminarium zorganizowane przez antykomunistyczną opozycję, które pokazało organizacyjną sprawność działaczy Ruchu WIP.

An International Peace Seminar held between May 07-09th, 1987, in Warsaw at the Żytnia church. Since the introduction of martial law on December 13th, 1980, it was the first seminar organized by an anti-communist opposition and it showed great organizational potential of WIP activists.

austriackie forum kultury™



Adam Jagusiak (z lewej) i Zolt Kosathelyi (z prawej). Zolt był więziony na Węgrzech za odmowę służby wojskowej, a działacze WiPu występowali w jego obronie.

Adam Jagusiak (left) and Zolt Kosathelyi (right). Zolt was incarcerated in Hungary for refusing to serve in the army and WiP members stood up in his defense.





PROTEST GŁODOWY
 BYDGOSZCZ 13-20. IX. 1987
 Ruch „Wolność i Pokój”

Handwritten signatures and names:
 Czystochowa
 Wrocław - Włodzisław, Górnol, Pęksowa, Szczytno, Szczytno, Szczytno
 Szczecin
 Warszawa
 Gdańsk
 Bydgoszcz
 Gorzów Wlkp.
 Kraków
 Białystok
 Lublin
 Łódź
 Poznań
 Rzeszów
 Toruń
 Zielona Góra



PROTEST GŁODOWY 13-20. IX. 1987 r.
 ODMÓWA SŁUŻBY WOJSKOWEJ PRZEWIEM
 CZŁOWIEKA



Protest głodowy w Bydgoszczy w dniach 13-20 września 1987 r. w kościele Ojców Jezuitów w obronę więzionych WIPowców.

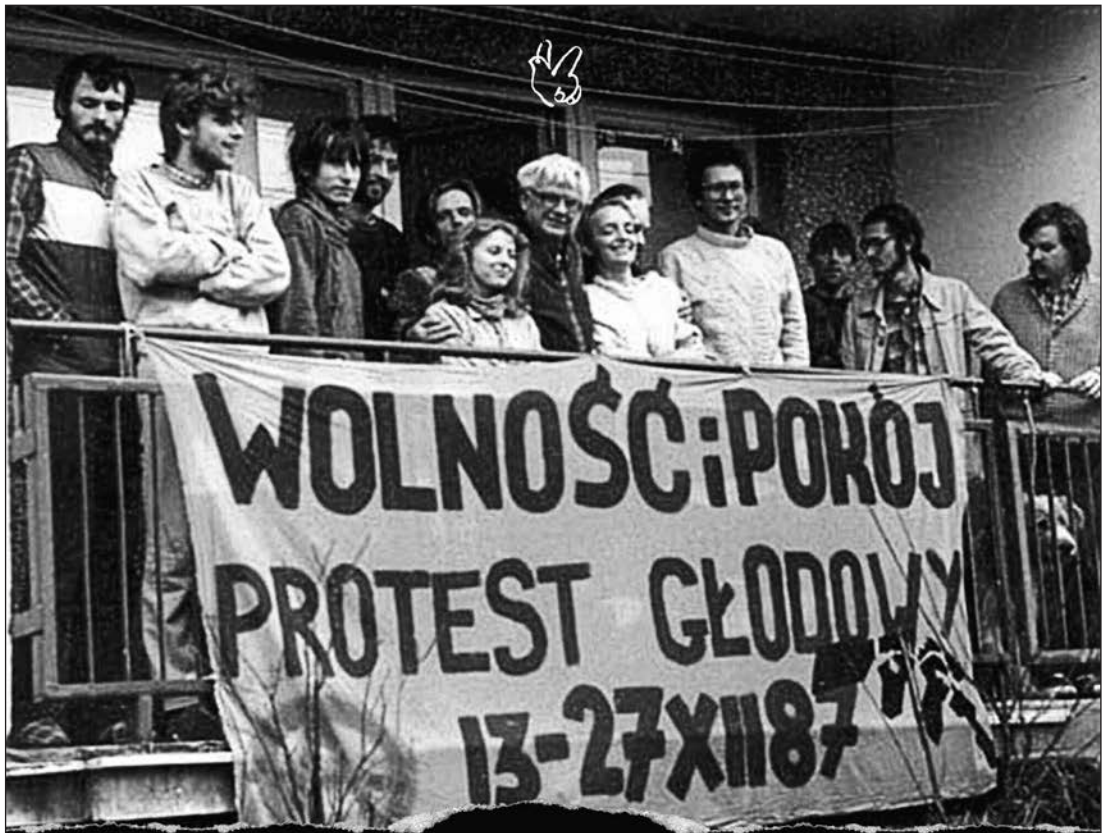
Hunger strike in Bydgoszcz in defense of incarcerated WIP members, held between September 13-20th, 1987.



Protest ekologiczny w Gdańsku Wrzeszczu w dniu 16 października 1987. Protesty organizowane przez WłPówców „na wysokości” (tzw. rusztiny) były często wykorzystywaną formą demonstracji, bowiem skutecznie utrudniały interwencję milicji i służby bezpieczeństwa.

An ecological protest in Gdańsk-Wrzeszcz on October 16th, 1987. Such „high mounted” protests (so-called „rusztins”, from an abbreviated Polish word „ruszt” as in „rusztowanie”, a word for scaffolding) were frequently chosen for their effectiveness against police and secret services intervention.





U góry - protest głodowy w dniach 13-27 grudnia 1987 r. w Warszawie w obronie więzionych WIP-owców. W środku (w okularach, siwe włosy) śp. Jan Józef Lipski, pierwszy szef Rady Funduszu WIP, wybitny przedstawiciel antykomunistycznej opozycji w okresie PRL; u dołu cykl akcji ulicznych zimą 1987/1988 we Wrocławiu przeciwko więzieniu uczestników Ruchu WIP.

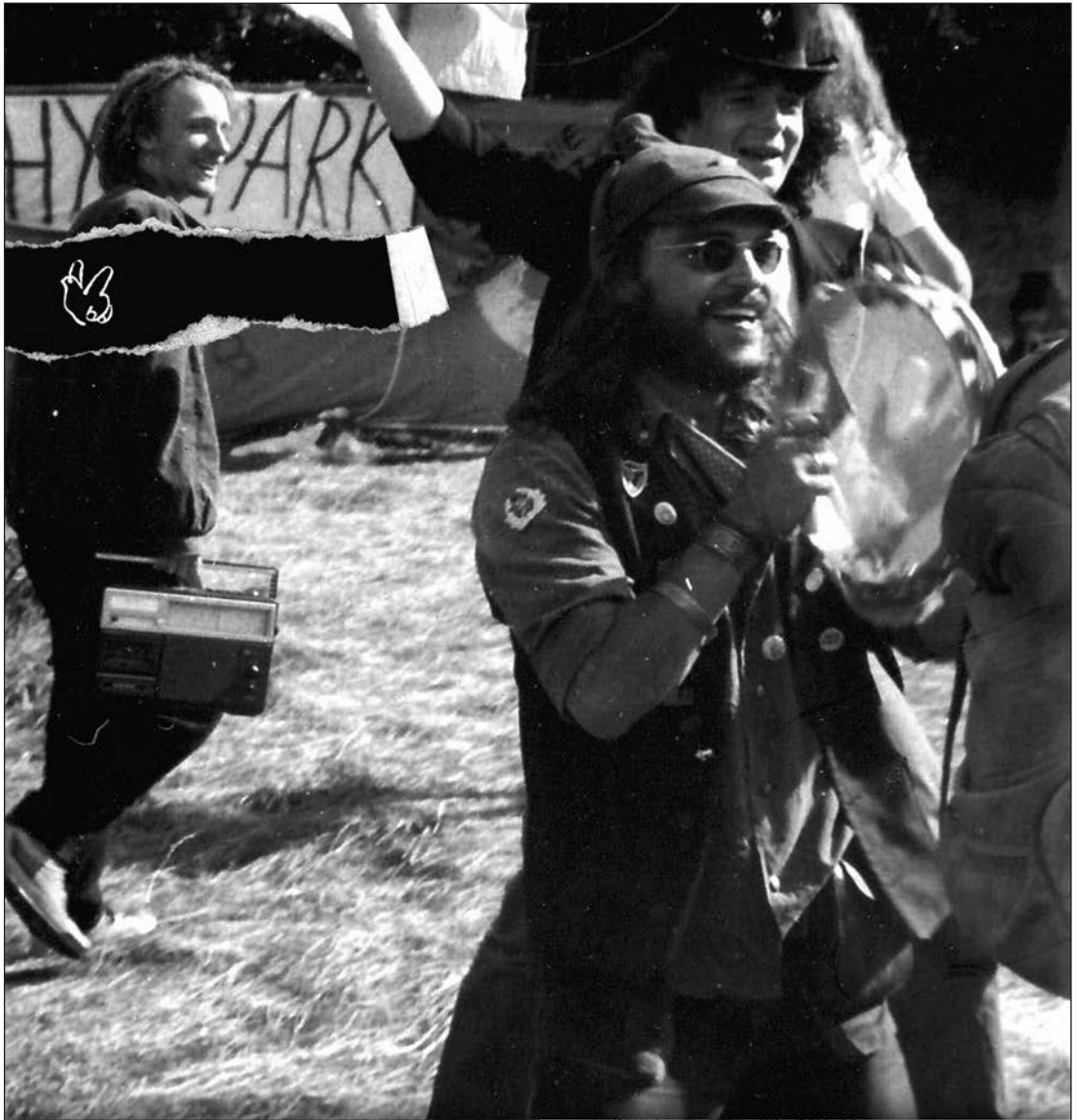
Above - a hunger strike held between December 13-27th, 1987, r. in Warsaw in defense of incarcerated WIP members. Among the crowd (in glasses, with grey hair) late Jan Józef Lipski, the first chairman of the WIP Fund Council and a prominent representative of the anti-communist opposition during the PRL communist state time. Below, a series of street events during the winter of 1987/1988 in Wrocław, in defense of WIP members continued incarceration.



U góry - palenie książeczek wojskowych we Wrocławiu w dniu 02 lipca 1988 r.;
u dołu - pamiątkowa tablica we Wrocławiu poświęcona Ruchowi Wolność i Pokój.

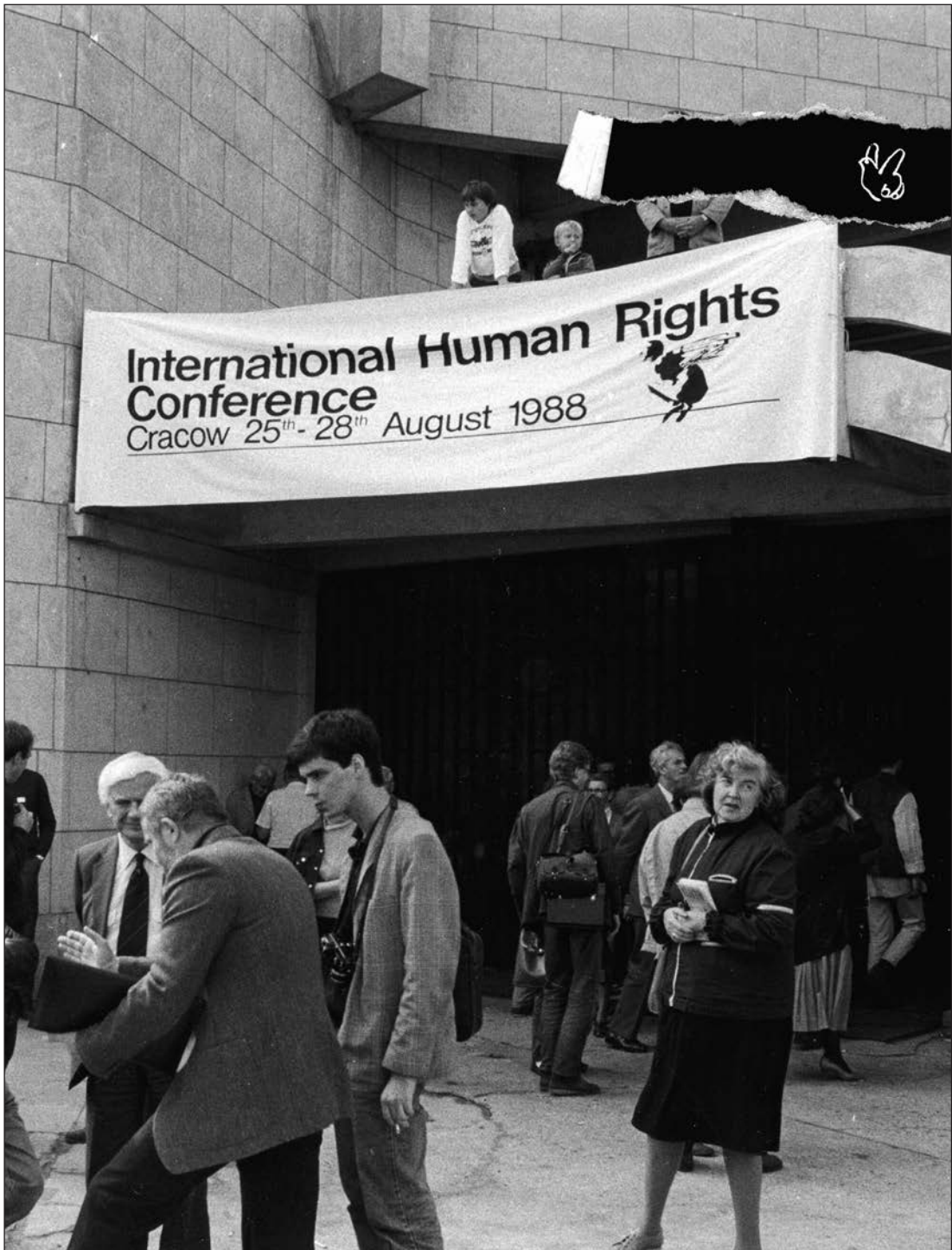
Above - burning of the military IDs in Wrocław on July 2nd, 1988.
Below - a commemorative plaque in Wrocław devoted to the Freedom and Peace (WiP) Movement.





Hyde Park w Białogórze w 1988 r. U góry, po lewej stronie z przenośnym radiodbiornikiem, śp. Marcin Kaczyński, WIP-owiec z Opola.

A „Hyde Park” festival in Białogóra in 1988 . Above, on the left with a stereo, late Marcin Kaczyński, a WIP member from Opole.



Międzynarodowa Konferencja Praw Człowieka, w której uczestniczyło ponad 1000 osób – działacze antykomunistycznej opozycji z kraju i zagranicą, zorganizowana w Nowej Hucie w dniach 25-28 sierpnia 1988 r. przez Ruch Wolność i Pokój oraz Komisję Interwencji i Praworządności NSZZ „Solidarność”.

The International Human Rights Conference in Nowa Huta near Cracow attended by over 1000 activists of the anti-communist opposition from Poland and other countries between August 25-28th, 1988. Co-hosted with the Intervention and Rule of Law Commission of the „Solidarity” independent trade union.

austriackie forum kultury™





Demonstracja w dniu 15 maja 1989 r. w Krakowie z okazji Międzynarodowego Dnia Walki z Militarizmem. U góry, drugi z lewej, śp. Janek Rojek - uczestnik ruchu Wolność i Pokój.

A demonstration on May 15th, 1989, in Cracow on the International Day of Struggle Against Militarism. Above, second to the left, late Janek Rojek - a WIP member.





Okupacja przez WIPowców w lutym 1990 r. w Krakowie siedziby Komitetu Wojewódzkiego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej.

Occupation of the voivodship headquarters of the Polish United Workers Party (communist regime ruling party) in February of 1990.





SLUSA ZASTĘPCA
Konstytucja i ustawa o powszechnym obowiązku obrony PRL zakłada na młodych ludzi obowiązki obrony ojczyzny. Ustawy te przewidują jednak, że również poborci, którzy odbyli dwuletnią służbę zastępczą w ochronie zdrowia, opiece społecznej, ochronie środowiska lub innej instytucji użyteczności

CZĘSTOCHOWA NR 3-ULIPIEC-SIERPIEŃ 1988

dyskurs



Częstochowa listopad 1989 2/14/

dyskurs

NIEZALEŻNE PISMO REGIONALNE



— ŻYĆ I DAĆ ŻYĆ INNYM

Acappella

NIEREGULARNIK RUCHU WOLNOŚĆ I POKÓJ

NR 8 CENA 100 ZŁ

RUCH „WOLNOŚĆ I POKÓJ”
CZAS PRZYSZŁY
 WARSZAWA
 JESIEŃ 88
 ZIMA 89
 NR
 3/4

HUMANITAS INTERNATIONAL PRESENTS
POLISH SPRING?



The Promise of Eastern Europe's Independent Movements



ŻARNÓWIEC



STOP

KF 6

Plakat Ruchu Wolność i Pokój wyrażający sprzeciw wobec budowy elektrowni atomowej w Żarnowcu.

A Freedom and Peace (WiP) Movement poster against the construction of a nuclear plant at Żarnowiec.

austriackie forum kultury™

Bezpieczeństwo i tożsamość

Ruch Wolność i Pokój w relacjach międzynarodowych (1985-1990)

Fundacja Wolność i Pokój zaprasza na konferencję
Warszawa, 7-8 października 2011 r.

Sala konferencyjna Biblioteki miasta stołecznego Warszawy, ul. Koszykowa 26/28
Rozpoczęcie 7 października (piątek) o godzinie 17.00

Wprowadzenie: Zbigniew Romaszewski i Jacek Czaputowicz

W hallu biblioteki otwarcie wystawy **Ruchu Wolność i Pokój**



Adamiakiewicz Albin Altreich Ambruziak Andrzejewski Badońowski Bąpa Jednarnz Reszlej Bezmieinny Bialek Bik Huzget Bik Bialek Borcz Borzupska Borysławski Bucholek Budek Budrewicz Bugajewska Burek Churukiewicz Charusta Chmielewicz Chojnicki Chlezyński Ciool Czachor Czaputowicz Czaplerna Dąbrowska Dąbrowski Deker Długosz Dobrowolski Dojśło Droby Drobil Ducher Duklanowski Dutkiewicz Dwornik Fedor Francuz Frydrych Furmanek Galitski Gawlik Gawlikowski Giermek Gielgostich Golema Gorczywska Gosiewska Gotowski Górski Grynder Grzymalska Gugala Gula Hann Huzget Hrybarz Humeniowy Honowicz Ilka Jagusiak Janda Janikiewicz Janowski Jantowski Jaworski Jazowski Jazowski Jedrzejewski Jurek Kaczynski Kala Kalanus Kapala Kapina Karlitski Kasperik Kijelski Kijewski Kijewski Kiejcz Kijewski Klosewicz Kmita Korzut Kalarowski Kofub Komputiska Koszczak Kozłowski Krajeński Krauze Krak Krukowski Krzyzak Kucharski Kulawik Kuron Kurzylnec Leszowicz Lipski Lazarewicz Losińska Łoś Lar Łuczak Machnik Majak Majowski Malarski Mamóń Maszkiewicz Matczak Mazarek Mela Michalski Michalek Mielcarski Mielowczyk Migala Miodowicz Minkiewicz Miszk Młynarczyk Modelski Mularczyk Nakieska Nakieliski Nakieliski Niedzwiedzka Niemczyk Nowak Odryzwolek Okrzesik Oledzia Olszewska Orłowicz Paczkowski Paluch Panek Panowski Parell Perkowski Piskurzewicz Piekło Pogdół Poller Prus Przyborowski Przytuła Pupacz Pyzio Raczyński Radziwiłł Rogala Rojek Rokita Rupański Różycki Rusakiewicz Sarata Sawicki Skieczyńska Siemkiewicz Sławomirska Słomianowska Skiba Słomnicka Słomnicki Sobolewski Sokołowski Słuski Szurly Surowiec Syc Szczepanik Szlachowska Szajderman Szymanderski Słowa Świdler Świerżewska Świerżewski Taran Tarasiewicz Tempki Tokarski Trybas Ulatowski Uradzki Wacko Wałczyk Walczko Walaś Wesołek Wilje Wik Wikonowski Witkowski Wojewódzki Wojtasik Wolczko Wołyniec Woźniak Wróbcz Wysocki Zachara Zaleski Zamel Zdrzyński Zielińska Złotowska Złotowski Złotek Zabek Żmuda Zrzebłowski Żurawski Żurek Żurko Żytkowicz

www.ruchwip.pl

- I. Tożsamość – doświadczenie – przynależność kulturalno-polityczna. 7-10.10.2011, godz. 17:30. Alk. Altreich (pobyt w niemieckim łagrze ruchu oporu w Ukrainie), Iwan Hryciuk (Uniwersytet Katolicki w Lwowie), Markijan Wacyszczyn (Projekt DRYGA - Lwów), Myroslaw Marjanowicz (wicedyrektor Uniwersytetu Katolickiego w Lwowie), Mykola Rybakow (Centrum Studiów nad Kulturą Ukraińską - Kijów), Taras Wolański (Redaktor naczelny kwartalnika „D” - Lwów)
Prowadzenie: Bogumila Berchowska, Jan Piekło
- II. Jedność wobec państwa – państwo wobec wyborów etycznych jednostki – doświadczenia historyczne i współczesne 8-10.10.2011, godz. 10:00. Markus Meckel (Berlin, były dyplomata i Minister SZ NRD), Wolfgang Templin (dyrektor Fundacji H. Bolla w Warszawie), Aleksander Podraźnik (Moskwa - były więzień łagrow, dyplomata, obrońca praw człowieka, niezależny dziennikarz), Frisek Waszczyk (Wiedeń - działacz opozycji na Bahariach), Florian Weninger (Uniwersytet Wiedeński), Alk. Altreich (Lwów), Kasper Słomicki (Uniwersytet w Konstancji - FEN), Jerzy Kolarowski (LW), Peter Schwarz (Winn - Dokumentalistyczny archiwizacji des Historischen Welterstande)
Prowadzenie: Zuzanna Dąbrowska, Dorota Zaleska
- III. Mniejszości etniczne w PRL i dzisiaj. Czy możliwa jest empatia w polityce międzynarodowej? 8-10.10.2011, godz. 11:00. Taras Wolański (Lwów), Aleksander Miliński (wicedyrektor biblioteczki ruchu „Z Wolnością”, Tadeusz Gawin (były szef ZPB - Biłgoraj), Mariusz Maszkiewicz (UKSW), Bogdan Cywiński (publicysta), Kornel Mironiwicki (lider historycznego ruchu „Solidarność Włoczańska”), Miłohaj Iwanow (Uniwersytet Opolski), Lucjan Winnicki (Uniwersytet Wrocławski), Joanna Konieczna-Sabatini (Uniwersytet Warszawski)
Prowadzenie: Bogumila Berchowska, Jerzy Żurko
- IV. Bezpieczeństwo państwa vs. dobro jednostki. Etyka - Ekologia - Racja Stanu. 8-10.2011, godz. 15:30. Mariana Buzjakowa (Lwów (Legal Analysts” EACLA), Jan Haverkampy (Göteborg), Andrzej Kassenberg (Instytut na Rzecz Zrównoważonego Rozwoju - Warszawa) Zdzisław Kozłowski (SGGW)
Podstawowe pytanie to: globalny kryzys czy szansa na zmianę energetyczno-klimatyczną w różnych regionach Europy i świata? Konflikty ekologiczne i etyczne w relacjach międzynarodowych na przykładzie porozumienia post Kyoto. Energetyka Jądrowa.
Prowadzenie: Jarosław Dąbaj, Radosław Gank





od lewej: B. Cywiński, M. Meckel, W. Templin, K. Szulecki, A. Podrabinek, F. Weninger, P. Schwarz, J. Kolarzowski, D. Zalewski



od lewej: H. Siciński, L. Winnicki, A. Milinkiewicz, T. Gawin, M. Iwanow





od lewej: R. Gawlik, J. Haverkamp, M. Bułgakova, J. Dubiel



A. Misk



J. Dubiel



Z. Romaszewski



J. Czaputowicz



F. Wiaczorka



od lewej: M. Maszkiewicz, B. Berdychowska, M. Iwaszczyszyn, M. Marynowych



od lewej: B. Berdychowska, M. Iwaszczyszyn, M. Marynowych, M. Riabczuk, A. Pawłyszyn, B. Cywiński, K. Bobiński

Fundacja Wolność i Pokój została zarejestrowana 02.02.2011 r. w Warszawie nawiązując w swoim statucie do idei i dziedzictwa Ruchu Wolność i Pokój. Powołanie Fundacji to również wypełnienie postulatów zgłoszonych i uzgodnionych na szczecińskim zjeździe w czerwcu 2010 r. z okazji 25-lecia WiP-u. Fundacja jest otwarta dla wszystkich uczestników i sympatyków Ruchu oraz dla osób podzielających wartości leżące u jego podstaw. Celami Fundacji są m.in. działania na rzecz obrony szeroko pojmowanych praw człowieka, a także ocalenie tego, co nazywamy „dziedzictwem WiP”. Ważnym celem Fundacji jest aktywność samopomocowa wspierająca tych członków i sympatyków Ruchu, którzy znaleźli się w trudnej sytuacji życiowej.

Władze Fundacji *Wolność i Pokój*

Rada Fundacji

Andrzej Misk – przewodniczący
Małgorzata Tarasiewicz – vice przewodnicząca
Piotr Odrzywołek - sekretarz
Wojciech Bafeltowski
Marek Krukowski
Zdzisław Kulawik
Mariusz Maszkiewicz

Zarząd Fundacji

Jarosław Dubiel - prezes
Zuzanna Dąbrowska – vice prezes
Dariusz Zalewski – vice prezes